



SEKTY

Uwodziciele tłumów,
fanatyczni wyznawcy
i mechanizmy manipulacji

MAX CUTLER ORAZ KEVIN CONLEY

**MAX CUTLER
KEVIN CONLEY**

SEKTY

**Uwodziciele tłumów,
fanatyczni wyznawcy
i mechanizmy manipulacji**

Tłumaczenie Kamila Jansen

Wstęp

Wszyscy chcą w coś lub w kogoś wierzyć: w wyższy ideał, w Boga na Ziemi, w głos z niebios czy w inteligencję wykraczającą poza naszą własną. Kiedy ten głód wiary spotyka się z potrzebą przynależności, rodzą się wielkie rzeczy: tworzą się narody, wznoszą katedry i świątynie, astronauta lądują na Księżycu. Potrzeba przynależności to potężny instynkt. Mamy go w swoim DNA, bo jako istoty społeczne jesteśmy zdani na siebie nawzajem, jeśli chcemy przetrwać. Jest to też podstawowa zasada, która organizuje życie religijne i polityczne. Wiara i przynależność, kiedy idą w parze, mogą działać odurzająco, podobnie jak uczucia przez nie wzbudzane, zwłaszcza jeśli wzmacnia je społeczność.

Co jednak z tymi rzadkimi przypadkami, kiedy ciemna strona ludzkiej natury bierze górę?

W Parcast od początku skupiamy się na niewielkim podzbiorze tych zamkniętych społeczności wiernych wyznawców, znanych nam jako sekty, i na zatrważająco charyzmatycznych postaciach, które przewodzą tym organizacjom. Pierwszy podcast zrealizowaliśmy we wrześniu 2017 roku i od tamtego premierowego odcinka – który zadebiutował na pierwszym miejscu listy przebojów podcastów Apple’a – co tydzień zaskakiwały nas intensywne reakcje na te historie. W ciągu ostatnich czterech lat podcast miał ponad pięćdziesiąt pięć milionów pobrań i nic nie wskazuje na to, by

miało to ulec zmianie. Wzmoczone zainteresowanie sprawiło, że tydzień po tygodniu przeczesujemy annały skrajnych wyznań religijnych w poszukiwaniu fenomenów, które mogłyby zaspokoić tę fascynację. Zwykle, gdy kończymy jeden raport, myślimy, że trafiliśmy na najgorszy przykład tego, co sekty mają do zaoferowania, ale zaraz potem wstrząsa nami coś znacznie gorszego.

Dzięki naszemu cotygodniowemu podcastowi w zasięgu ręki mamy cały katalog studiów przypadków. Od samego początku przyglądamy się nie tylko twardym danym wziętym z życiorysów przywódców sekt oraz ich wyznawców, lecz także zgłębiamy ich portrety psychologiczne i motywację (choć nie jesteśmy psychologami). Dajemy sobie czas, by dokładnie przyjrzeć się rodzajom stosowanej przez nich manipulacji, i zwracamy baczną uwagę na nieświadome popędy, które doprowadziły tylu z nich do skrajnych zachowań, takich jak seryjne morderstwa, dewiacje seksualne czy masowe samobójstwa.

W kolejnych rozdziałach czytelnik będzie mógł prześledzić podobieństwa w sposobie, w jaki przywódcy sekt przez dekady przyciągali i uwodzili swoich zwolenników, i zaobserwować, jak niemal całkowita kontrola nad innymi doprowadzała ich do przesuwania granic, a następnie – z nudy, z sadystycznej ciekawości lub dlatego, że sami zaczęli wierzyć we własne fantazje – do przekraczania tych granic i roszczenia sobie praw do posiadania boskiej władzy nad życiem i śmiercią.

Przywódcy sekt wyszczególnieni w tej książce wyróżnialiby się w każdym zestawieniu. Wszyscy oni mają cechy, które wyodrębniają ich z tłumu: bezwzględność, dziecięcy wstyd, tłumiona seksualność, wygórowane mniemanie o własnym geniuszu, czerpanie przyjemności z wywoływania strachu u swoich bliskich. Wszystkich też wyróżniają trzy rysy, znane jako mroczna triada złośliwego narcyzmu: brak empatii,

skłonność do manipulacji i daleko posunięta miłość własna. We wszystkich tych przypadkach nie sposób orzec, czy cechy te są wrodzone, czy nabyte, ale prawie każdy podkreśla wagę czynników, które blokują zdolność tych ludzi do empatii.

Chociaż przebieg ich życiorysów jest znany, a fakty dotyczące ich występków praktycznie raz na zawsze ustalono, to jednak w każdej z tych historii wciąż tkwi jakaś tajemnica. Im wnikliwiej czytelnik się w nie zagłębi, tym trudniej będzie mu odpowiedzieć na kluczowe pytanie: Czy ci ludzie z nieprzeciętnymi umiejętnościami czarowania, kłamania, manipulowania, uwodzenia i fabrykowania alternatywnych rzeczywistości charakteryzowali się tak wyraźną złą wolą już od urodzenia, czy też okoliczności, w jakich dorastali, zmieniły ich w potwory? Czy mieli wybór? Jeśli nie odczuwali żalu z powodu swoich najgorszych decyzji, to co właściwie czuli?

Zaczynamy od **Charlesa Mansona**, który w 1969 roku w Hollywood zaplanował z ukrycia sześć zabójstw i kierował nimi na odległość – zaledwie kilka tygodni po tym, jak Neil Armstrong po raz pierwszy postawił stopę na Księżycu. **Adolfo de Jesús Constanzo**, Amerykanin o kubańskich korzeniach wyszkolony w składaniu ofiar ze zwierząt, wypaczył te praktyki tak, aby służyły jego własnym potrzebom. Jako krwiożerczy szef meksykańskich narkosatanistów stworzył projekt terroru, handlu narkotykami i śmierci.

Bhagwan Shree Rajneesh niezaprzeczalnie wykazywał się talentem i przenikliwością, ale używał ich jako zasłony dymnej, za którą ukrywał pociąg do narkotyków, seksu i rolls-royce'ów, i maskował nimi mroczne zamiary. W latach osiemdziesiątych pozwolił swoim wyznawcom użyć środka biologicznego na terenie należącym do Stanów Zjednoczonych.

Dziewięć lat po serii zabójstw Mansona, nazwanych „Helter Skelter”, **Jim Jones** zaszokował świat nadzorowanym osobiście masowym samobójstwem w osadzie Jonestown w środku dżungli w Gujanie.

Wspólnym wątkiem łączącym te historie są dewiacje seksualne – być może nieunikniony skutek uboczny wynikający z połączenia ego, władzy i braku empatii, charakterystycznych dla przywódców sekt. **Roch Thériault**, lider kanadyjskiej sekty głoszącej powrót do natury, nazywał siebie Mojżeszem i pozował na proroka, który powiódł swoich wyznawców, zwanych Dziećmi z Mrowiska, w dzicz, gdzie mieli ustrzec się końca świata i żyć w równości i szczęśliwości, wolni od grzechu. W praktyce jednak wprowadził rządy terroru, polegające na biciu, operacjach bez znieczulenia, amputacjach palców za pomocą przecinaków do drutu, głodzeniu, pozbawianiu snu, niewolnictwie, wykorzystywaniu seksualnym, przypalaniu genitaliów i innych barbarzyńskich procedurach. To połączenie megalomanii z popędem seksualnym charakteryzowało także **Davidą Koresha**. Kiedy tylko przejął odłam Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego zwany Gałęzią Dawidową, ustanowił siebie Mesjaszem i spłodził dzieci z wieloma kobietami, by następnie w kwietniu 1993 roku, po ponad pięćdziesięciu dniach oblężenia przez ATF – agencję rządową odpowiedzialną za nadzorowanie nielegalnego użycia i handlu bronią – doprowadzić wszystkich na śmierć.

Wiele zebranych tu życiorysów przywódców sekt kończy się – dość przewidywalnie – nagłą śmiercią, choć kilku z nich zmarło z przyczyn naturalnych długo po rozwiązaniu grup, które przyniosły im złą sławę. Sześćdziesięciodwuletni **Keith Raniere**, założyciel NXIVM i szef grupy niewolnic seksualnych, naznaczonych piętnem z jego inicjałami, nadal żyje w federalnym zakładzie karnym przetrzymującym przestępców seksualnych

i pedofilów, gdzie będzie miał mnóstwo czasu na wewnętrzne przemyslenia i skruchę – sto dwadzieścia lat, jeśli chcemy być precyzyjni.

Kiedy przywódca umiera razem ze swoimi wyznawcami – tak jak Jim Jones – z perspektywy czasu może się to wydawać potwierdzeniem szczerości intencji. Inaczej było w przypadku jednej z najbardziej szokujących tragedii w historii. **Credonii Mwerinde**, założycielki Ruchu na rzecz Przywrócenia Dziesięciu Przykazań Bożych, nie znaleziono między ciałami zamordowanych – a było ich w sumie blisko tysiąca. Większość wiernych, którzy od razu po dołączeniu do Ruchu oddali na jego rzecz swoje doczesne mienie, zginęła w zamkniętym drewnianym kościele. Po tym, jak wszystkie wyjścia zabito gwoździami, budynek podpalono. Mwerinde, której domniemane widzenia maryjne zainspirowały powstanie sekty, zniknęła. Nigdy nie odnaleziono ani jej, ani pieniędzy, które Ruch zgromadził od wiernych.

Niejednokrotnie narcyzm przywódców sekt wykraczał poza ich własne zaangażowanie i stawał się śmiercionośną siłą, zdolną odrzucić rzeczywistość. Izolacja sprawiała, że było to jeszcze bardziej niebezpieczne. W marcu 1997 roku na terenie strzeżonej posiadłości Ranczo Santa Fe w Kalifornii **Marshall Applewhite**, założyciel sekty Wrota Niebios, wdrożył misterny plan ucieczki, który miał pozwolić grupie wejść na pokład statku kosmicznego podążającego za kometą Hale’a-Boppa i poprowadzić członków grupy na nowy, wyższy poziom istnienia. Ich ciała pozostały na Ziemi, w jednakowych koszulach, spodniach dresowych i trampkach Nike. W rzeczywistości było to masowe samobójstwo, w którym zginęło trzydzieści dziewięć osób, w tym sam Applewhite.

Jeśli przyjrzeć się z bliska życiu opisanych tu przywódców sekt i losom ich zwolenników, dostrzec można dziwną i często śmiertelną symbiozę wiary, charyzmy i perwersji. Te osoby pozostawiły po sobie ślady w postaci

ofiar, lecz nigdy by się to nie wydarzyło bez zgubnego poświęcenia wiernych wyznawców i ich gotowości do łamania zasad codziennego życia, a nawet przekraczania granic zdrowego rozsądku. Dominujący liderzy, którzy przejmowali kontrolę nad niewielkimi, ale często bardzo dochodowymi grupami wiernych, byli mistrzami w zdobywaniu ich zaufania i niewłaściwym sterowaniu nim, z drugiej jednak strony wyznawcy byli świadomymi ludźmi, którzy z zaangażowaniem praktykowali swoją wiarę. Jak widać właściwie w każdym z przypadków przedstawionych w tej książce, przywódcy wznecali ogień, a ludzie w ich szponach w tragiczny sposób służyli za podpałkę.

Wstyd

Charles Manson i Rodzina

W sierpniu 1969 roku w ciągu dwóch nocy Charles Manson i grupa jego naśladowców dokonali serii morderstw tak brutalnych, że całą Amerykę zaczęło nawiedzać w sennych koszmarach widmo sekt. Głośny proces Mansona, w codziennych wiadomościach uzupełniany sensacyjnymi relacjami, kreował obrazy zagubionych młodych ludzi skupionych na wolnej miłości, narkotycznych odlotach, konfliktach etnicznych oraz zabójstwach losowo wybranych gwiazd filmowych i członków hollywoodzkiej elity. Manson w przeszłości spędził lata w poprawczakach i więzieniu, co dało mu niemal kompletny zestaw narzędzi z zakresu psychologii kryminalnej: umiejętność manipulowania, upodobanie do nieobliczalnych zachowań przemocowych i błędne przekonanie o własnym znaczeniu. Kiedy jako były więzień znalazł się w latach sześćdziesiątych – okresie największej popularności ruchów kontrkulturowych – w Kalifornii, udało mu się przekształcić bandę wyrzutków i uciekinierów w krwiożerczą sektę, która dopuściła się serii zabójstw zwiastujących schyłek epoki dzieci kwiatów.

Zabójstwo poprzez pranie mózgu

Charles Manson wraz ze swoją Rodziną bardziej niż jakikolwiek inny przywódca jakiegokolwiek innej grupy odpowiada za wprowadzenie do świadomości współczesnego społeczeństwa pojęcia „sekt”. Nie ma w tym twierdzeniu przesady, jak na przykład w słowach, że Al Gore wymyślił internet. Charles Manson i koszmarnie zabójstwa Sharon Tate oraz małżeństwa LaBianca, których był inicjatorem, wyznaczają punkt, w którym wszystko w amerykańskim krajobrazie uległo zmianie.

Jak to się stało, że zła sława Charlesa Mansona urosła do takich rozmiarów? Lata sześćdziesiąte były dekadą telewizji. Istniały wówczas tylko trzy sieci telewizyjne i większość Amerykanów codziennie o osiemnastej włączała odbiorniki, by obejrzeć wiadomości. Można w zasadzie wskazać moment, w którym telewizja stała się potęgą, a jednocześnie zmieniła historię – było to 26 września 1960 roku, gdy John F. Kennedy wygrał pierwszą w dziejach debatę prezydencką transmitowaną na żywo. Słuchacze radiowi przyznali co prawda zwycięstwo urzędującemu wiceprezydentowi Richardowi Nixonowi, republikańskiemu rywalowi Kennedy’ego, jednak ci, którzy śledzili debatę na ekranach telewizorów, byli świadkami zupełnie innego wydarzenia: Nixon pocił się z nerwów i z powodu lekkiej gorączki, a przeciwko sobie miał pełnego werwy kontrkandydata, który w trakcie godzinnej debaty zyskiwał coraz większą pewność siebie, aż w końcu zdobył przewagę.

Romans Kennedych z telewizją (dodajmy, że oparty na wzajemności) trwał nadal po objęciu przez Johna Fitzgeralda urzędu prezydenta, kiedy to olśniewająca Jackie Kennedy oprowadzała telewidzów po Białym Domu

i potem, gdy kamery przeniosły pierwszą damę do domów Amerykanów, tragicznie i na zawsze uwieczniając ją w zakrwawionej garsonce tuż po zamachu na jej męża. Trzy dni później telewizja przez siedem godzin transmitowała na żywo państwową ceremonię pogrzebową. Włączonych było wówczas dziewięćdziesiąt trzy procent odbiorników telewizyjnych w całym kraju.

Przez resztę tej burzliwej dekady, kiedy całe Stany Zjednoczone zalewała fala protestów i niepokoїв społecznych, telewizja w dalszym ciągu kształtowała narrację. Wojnę w Wietnamie nazwano „wojną salonową”, ponieważ wieczorne wiadomości nadawały materiały o amerykańskich nalotach bombowych, egzekucjach cywilów i wietnamskich mnichach ginących w aktach samospalenia. Prezydent Lyndon Johnson, który przeczuwał, że ta wojna doprowadzi go do politycznej zguby, twierdził nawet, że stacje CBS i NBC kontroluje Wietkong.

W 1965 roku policja rozgromiła protesty obrońców praw obywatelskich w Birmingham w stanie Alabama, a stacja informacyjna ABC News przerwała nadawanie programu, by pokazać szokującą relację z trawienia, palowania i opryskiwania gazem łzawiącym przez służby porządkowe sześciuset manifestantów. W polityce administracji prezydenta Johnsona był to punkt zwrotny, który pięć miesięcy później doprowadził do uchwalenia ustawy o prawach wyborczych. I kiedy powszechne zamieszki ogarnęły w 1967 roku zatłoczone śródmieścia Detroit i Newark, a w 1968 roku – Miami, Chicago, Watts i Waszyngtonu, wszystkie relacje telewizyjne pokazywały miasta w ogniu.

Według szacunków 20 lipca 1969 roku pięćset trzydzieści milionów ludzi oglądało na żywo, jak Neil Armstrong i towarzyszący mu astronauta z misji Apollo 11 okrążają Księżyc, z powodzeniem lądują modułem

księżycowym, schodzą po drabinie i po raz pierwszy stawiają stopę na powierzchni jedyne naturalnego satelity Ziemi. To podniosłe wydarzenie zostało okrzyknięte najdonioślejszym świadectwem tego, czego jest w stanie dokonać ludzkość.

Zaledwie kilka tygodni po tym osiągnięciu, 9 i 10 sierpnia, telewizja dla odmiany pokazała ciemną stronę ludzkości – wieczorne wiadomości donosiły o zabójstwie siedmiu osób w Los Angeles. Wszystkie ofiary zostały zamordowane w wyjątkowo brutalny sposób w ciągu dwóch kolejnych nocy.

Dopiero dwa miesiące później, 12 października, policja zatrzymała Charlesa Mansona. Mimo że był on drobnym mężczyzną, mierzącym zaledwie sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu przy wadze niespełna sześćdziesięciu kilogramów, robił piorunujące wrażenie na ludziach, którymi się otaczał. Zabójstwa, które zlecił swoim zwolennikom – najpierw gwiazdy filmowej Sharon Tate i czterech osób przebywających razem z nią w posiadłości przy Cielo Drive 10050 w Beverly Hills, a potem małżeństwa Lena i Rosemary LaBianca przy Waverly Drive 3301 w Los Feliz – wywołały w okolicy natychmiastową panikę.

W swej chorej wyobraźni Manson miał nadzieję, że strach, jaki wzbudzą te zabójstwa, pogrąży kraj w wojnie na tle rasowym. Apokaliptyczny konflikt etniczny, na który liczył, nigdy się nie urzeczywistnił, ale przypadkowa natura zbrodni i ich makabryczne szczegóły – pilnie śledzone przez opinię publiczną w sensacyjnych relacjach telewizyjnych – do głębi wstrząsnęły Ameryką.

Uznanie tego efektu za zamierzony równałoby się docenieniu Charlesa Mansona. A on bardzo chciał zostać doceniony. Kiedy popełniano te zbrodnie, miał już za sobą pół życia w domach poprawczych i w więzieniu. Opiekunowie i psychologowie więzienni w niemal wszystkich raportach

zwracali uwagę na jedną cechę swojego podopiecznego – zadziwiającą zdolność do zwracania na siebie uwagi i wykorzystywania jej do zdobycia wszystkiego, czego tylko chciał. W zakładzie karnym McNeil Island w stanie Waszyngton odsiedział sześć i pół roku (z dziesięcioletniej kary) za fałszerstwo. W 1967 roku Mansona zwolniono z więzienia na wyspie Terminal Island w San Francisco za dobre sprawowanie. Po wyjściu na wolność mężczyzna znalazł się w kraju, w którym podziały społeczne w takich kwestiach jak emancypacja kobiet, prawa obywatelskie i wojna w Wietnamie przebiegały wzdłuż linii pokoleniowych. Zaledwie kilka lat wcześniej studenci zrzeszeni w Ruchu Na Rzecz Wolności Słowa (Free Speech Movement) na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley ostrzegali swoich rówieśników, by nie ufali nikomu po trzydziestce. Co prawda Manson w 1969 roku miał trzydzieści cztery lata, ale prawie wszyscy członkowie jego sekty mieli po kilkanaście lub dwadzieścia parę lat.

Morderstwa dokonane przez Rodzinę Mansona ujawniły społeczeństwu, jak szybko młodzieńcze impulsy mogą doprowadzić do złego. Sprawcami zbrodni byli przedstawiciele pokolenia *baby boom*, jak określano siedemdziesiąt sześć milionów osób urodzonych w latach 1946–1964, które masowo wkraczały w okres buntu i eksperymentów. Ci ludzie okazali się niezwykle podatni na mieszanekę LSD i manipulacji psychologicznej, jaką zaserwował im Manson. On sam nigdy nie był obecny przy zabójstwach swoich ofiar – ale nie musiał być. Nawet jeśli nie kiwnął przy nich palcem, na wszystkich morderstwach ciążyło jego niezatarte piętno.

Manson miał nad Rodziną niemal absolutną kontrolę i sprawował ją w taki sposób, jakby sam trzymał w ręku narzędzia zbrodni: bagnet, nóż kuchenny, rewolwer Hi Standard Longhorn kaliber .22 czy kolt Buntline Special. Taki miał *modus operandi* – morderstwo dokonane przez pośredników. W dwie noce dowiódł, jak łatwo zmienić sieroty, zbiegów

i studentów, którzy rzucili college, w niezwykle zmotywowanych zabójców. Wpływ przywódcy na Rodzinę nie zmalał nawet po tym, kiedy go schwytano. Gromada młodych kobiet w kwiecistych sukienkach klęczała przed budynkiem sądu i mówiła dziennikarzom, że czuwa w intencji „uwolnienia ich ojca”. Na sali sądowej Charles Manson i członkowie jego grupy codziennie wymyślali nowe sposoby zakłócania procesu: śpiewali, zanosili się maniackalnym śmiechem albo głośno skandowali. W pewnym momencie Manson rzucił się nawet w stronę sędziego Charlesa H. Oldera z okrzykiem: „W imię chrześcijańskiej sprawiedliwości ktoś powinien odciąć ci głowę!”.

Dzięki cyrkowej atmosferze procesu zaczęto postrzegać miliony łatwowiernej młodzieży, która chciała „podłączyć się, dostroić i odpocząć”, jako zagrożenie. W ciągu kolejnych miesięcy po zabójstwach termin „seкта” zyskał nowe, przerażające znaczenie, po części dlatego, że straszliwa natura zbrodni wymagała całkiem nowego słownictwa. Do tamtego momentu pojęcie to odnosiło się zazwyczaj do odłamów religijnych, których system wierzeń różnił się od systemu tradycyjnych religii, nawet jeśli genezę i praktyki tych odłamów można było w pewnym stopniu przypisać jednemu lub kilku z wyznań. Już wcześniej istniały sekty będące odłamami buddyzmu, judaizmu, islamu czy chrześcijaństwa i większości z nich nie uważano za z natury szkodliwe czy niebezpieczne. Do określania takich grup specjaliści wolą używać terminu „nowe ruchy religijne”.

Przed Mansonem słowo „seкта” (ang. *cult*) odnoszono też luźno do popkultury, określając nim maniackalnych fanów piosenkarzy czy gwiazd telewizji. W kolejnych latach zaczęto je odnosić do zjawiska, które psychiatra Robert Jay Lifton nazywa „niszczycielskimi kultami”, czyli do grup, które notorycznie krzywdzą czy mordują swoich członków lub innych

ludzi. Przed pojawieniem się Charlesa Mansona z pewnością istnieli niebezpieczni przywódcy sekt, ale nie fascynowali oni amerykańskiej opinii publicznej w takim stopniu, jak przywódca Rodziny po zabójstwach Tate i LaBianca. Zdaniem Liftona „niszczycielskie kulty” łatwo rozpoznać, bo wyróżniają je trzy cechy: charyzmatyczny lider, który staje się obiektem czci, zmiana postawy członków grupy, która pozwala przywódcy na wykorzystywanie ich w celach seksualnych i/lub finansowych, oraz niemal zupełna kontrola, która wynika ze zdolności lidera do przeprowadzania czegoś, co Lifton nazywa „reformowaniem myślenia” – lub, mówiąc potocznie, praniem mózgów.

Kłopoty w centrum

Nancy Maddox, babka Charlesa Millesa Mansona, chrześcijańska fundamentalistka i wdowa po konduktorze linii kolejowych Chesapeake & Ohio, w ubogim miasteczku Ashland we wschodnim Kentucky wychowywała samotnie piątkę dzieci: Glenne, Aileene, Luthera, Dorothy i najmłodszą Adę Kathleen. Nancy była surowa, ale miała nadzieję, że dyscyplina oparta na złotej regule głoszącej: „Nie rób drugiemu, co tobie niemiłe”, pomoże jej dzieciom pokonać przeciwności losu i wyrosnąć na moralnych i pobożnych ludzi. Tylko że Ada Kathleen chciała się bawić jak inne dziewczęta w jej wieku i od piętnastego roku życia zaczęła się wymykać przez Ironton Bridge do klubów tanecznych po drugiej stronie rzeki Ohio i zarazem granicy stanu. W sekrecie przed matką zawarła znajomość z przystojnym pułkownikiem Walkerem Hendersonem Scottem, mężczyzną osiem lat starszym. Scott też miał swoje sekrety – był żonaty.

W każdym razie zwiął, gdy tylko się dowiedział, że Ada Kathleen jest w ciąży.

Nancy wysłała córkę do Cincinnati, żeby urodziła dziecko w miejscu, w którym nastoletnia matka nie wzbudzała tylu plotek. Ada Kathleen, pozostawiona sama sobie, wykazała się zaradnością. Przekonała innego mężczyznę, dwudziestopięcioletniego Williama Mansona, by ożenił się z nią pomimo ciąży, i 12 listopada 1934 roku, w wieku szesnastu lat, urodziła chłopca – Charlesa.

Macierzyństwo nie sprawiło bynajmniej, że się ustatkowała. Rodzina – łącznie z synem – snuła później opowieści o jej szalonych nastoletnich latach, w tym o szczególnie bulwersującym incydencie, kiedy to młoda matka przehandlowała w barze dziecko za kufel piwa. W 1987 roku Al Schottelkotte, prezenter wiadomości z WCPO-TV, lokalnej stacji telewizyjnej z Cincinnati, ujawnił jedną z wersji tych wydarzeń w filmie dokumentalnym o Mansonie: podobno kelnerka z baru, w którym bywała Ada Kathleen, wyznała jej, że bardzo chciałaby mieć dziecko, a dziewczyna zaproponowała handel wymienny. Kobieta uznała to za żart, ale i tak przyniosła piwo. Dopiero później zorientowała się, zdumiona, że klientka nie tylko je wypiła, lecz także wyszła z lokalu bez dziecka. Kilka dni zajęło Lutherowi, bratu Ady Kathleen, odnalezienie kobiety i odzyskanie chłopca – tajemniczy szczegół, który może świadczyć o tym, że kelnerka zdecydowała się dać szansę swojemu niespodziewanemu macierzyństwu.

Ada Kathleen niebawem zaczęła zostawiać Charlesa z krewnymi, by móc znikać na całe dni i imprezować z Lutherem. William, jej mąż, który początkowo chętnie zgadzał się pomagać w wychowaniu cudzego dziecka, szybko zaczął mieć tego dosyć – para rozwiodła się w 1937 roku. Ady Kathleen specjalnie to nie obeszło. W tym czasie sądziła się z pułkownikiem Scottem o alimenty. Wygrała sprawę, ale udało jej się

wywalczyć od biologicznego ojca chłopca zaledwie dwadzieścia pięć dolarów.

Czy Charles odziedziczył po matce urazę do ojca i wzrastał w nienawiści do niego z powodu porzucenia? Nie ma na to dowodów. Prężnie działa jednak cała siatka detektywów amatorów, badających niemal wszystkie aspekty życia Charlesa – nawet te najmniej znane. Wiele z tych osób łączy Mansona z niewyjaśnionym morderstwem popełnionym w Ashland, jego rodzinnym mieście, cztery miesiące przed zabójstwami Sharon Tate i małżeństwa LaBianca. Darwin Scott – brat pułkownika i wuj Charlesa – został znaleziony we własnym domu z dziewiętnastoma ranami kłutymi zadany mi nożem rzeźnickim, pozostawionym w ciele ofiary. Podobieństwo zbrodni w Beverly Hills i w Los Feliz sprawiło, że wielu przypisywało Mansonowi tę samą morderczą urazę i chęć zemsty we wszystkich trzech przypadkach. Lokalni śledczy doszli do bardziej logicznych wniosków. Kartoteka policyjna Darwina Scotta była długa, a on sam miał za sobą rozliczne pobyty w więzieniu i niefortunny nawyk zaciągania astronomicznych długów karcianych u szemranych postaci.

Dziecięcy wstyd młodego psychopaty

Na pewno można stwierdzić, że zanim Charles Manson został przywódcą Rodziny, człowiekiem głęboko zaburzonym i mściwym, miał wyjątkowo trudne dzieciństwo. Surowe wychowanie często łączy brutalnych przywódców sekt: większość z nich ma za sobą doświadczenia wykorzystywania, zaniedbania czy wczesnego wejścia na drogę przestępczą (choć nie jest to zasadą – kilku guru, którym się przyjrzymy, wyrosło w kochających rodzinach i otrzymało staranne wykształcenie). Mansona

wyróżnia jednak dzieciństwo, w którym wyjątkowo brakowało miłości: naznaczone częstymi konfliktami z prawem, naprzemienną opieką niechętnych krewnych oraz częstymi pobytami w domach poprawczych i placówkach dla trudnej młodzieży. Kłopoty zaczęły się wcześniej, bo już w sierpniu 1939 roku, kiedy chłopiec miał cztery lata, a jego matka i wuj połączyli siły, by obrabować człowieka nazwiskiem Frank Martin.

Po całonocnym pijaństwie Ada Kathleen i Luther zwabili Franka na stację benzynową, gdzie go napadli i ukradli mu pieniądze – przystawili mu do pleców butelkę ketchupu, by mężczyzna myślał, że to pistolet. Nie przyłożyli się do ukrycia swojej tożsamości, więc policja złapała ich już następnego dnia. Charles mógł nawet być świadkiem, jak jego matkę wyprowadzano z domu w kajdankach. Po kilku tygodniach sędzia skazał ją na pięć lat pozbawienia wolności za udział w akcji prześmiewczo ochrzczonej przez lokalne media jako Ketchup Bottle Robbery [napad z ketchupem w ręku].

Kiedy matka trafiła do więzienia, najbliżsi krewni musieli zdecydować, kto zajmie się chłopcem. Najlepszą kandydatką wydawała się Glenna, siostra Ady Kathleen. Kobieta wraz z mężem Billem Thomasem wychowywała ośmioletnią córkę Jo Ann. Rodzina mieszkała najbliżej miejsca, w którym matka Charlesa odbywała karę, i tam właśnie odesłano chłopca – do małego miasteczka McMechen w Wirginii Zachodniej, zamieszkiwanego głównie przez niższą klasę średnią. Większość miejscowych pracowała w kopalni albo na kolei.

Charles bardzo szybko zaczął sprawiać swojej nowej rodzinie kłopoty. Był mniejszy od chłopców w szkole, ale zawsze chciał być w centrum uwagi. Jeśli go ignorowano, reagował impulsywnie. Chłosta – w tamtych czasach zwyczajowa kara za złe sprawowanie – nie robiła na nim wrażenia. Nie wydawał się też przejęty kiedy w szkole zbierał cięgi od rówieśników.

Odpyskowywał napastnikom, nawet znacznie większym od siebie. Jeff Guinn w książce biograficznej *Manson. Ku zbrodni*¹ pisze o tym, jak pewnego razu Jo Ann, kuzynka Charlesa, miała go pilnować. Kiedy wdał się w sprzeczkę na placu zabaw, podbiegła i w obronie młodego Mansona ugryzła większego chłopca w palec, żeby go odstraszyć.

Jej zachowanie zaskoczyło nauczycieli, którzy nie spodziewali się po grzecznej dziewczynce udziału w bójkach. Jo Ann wyjaśniła, że ktoś dokuczał jej kuzynowi, a ona tylko chciała go bronić. Kiedy jednak próbowano wypytać o to Charlesa, chłopiec odpowiedział, że go tam nie było. Nie miało to specjalnego znaczenia, bo w szkole i tak wszyscy uważali Charlesa za notorycznego kłamcę. Widywano go już wcześniej, jak namawiał dzieci z klasy – zwłaszcza dziewczynki – żeby biły uczniów, których nie lubił. Kiedy później konfrontowano go z tymi wczesnymi próbami prania mózgów, mówił, że jest niewinny, a dziewczęta robiły tylko to, co same chciały. Jeśli więc nauczyciele mieli jego słowo przeciwko słowu Jo Ann, nie pozostawało im nic innego, jak uwierzyć jej.

Jo Ann w końcu ujrzała swojego kuzyna takiego, jaki był naprawdę: zręcznego oszusta bez poczucia lojalności, gotowego zrzucić odpowiedzialność za swoje występki na kogoś innego. Dziewczynka miała też zmierzyć się z bardziej patologicznym rysem jego charakteru – wyższym poziomem przemocy.

Kiedy miała dziesięć lat, a Charles siedem, doszło do szczególnie przerażającego incydentu. Rodzice dziewczynki wyjechali na cały dzień i zostawili pod jej opieką kuzyna oraz dom. Charles odmówił pomocy przy pracach domowych, co nie dziwi w przypadku małego chłopca. Ale nie poprzestał na tym – wyszedł na podwórko, znalazł sierp i wrócił do domu, by przeszkadzać Jo Ann w jej obowiązkach. Kiedy nie chciał przestać, kuzynka wyrzuciła go z domu i zamknęła od wewnątrz siatkowe drzwi.

Charles zaczął krzyczeć i ciąć siatkę sierpem. Miał tak przerażający wzrok, że Jo Ann bała się, że chłopiec ją pokaleczy, jeśli wejdzie się do środka. Na szczęście rodzice dziewczynki w tym samym momencie wrócili i Charles upuścił sierp, zanim stało się coś gorszego.

Cechy, które Charles Manson przejawiał w dzieciństwie, mogą świadczyć o rysie psychopatycznym – częstym stanie rozpoznawanym u przywódców sekt, charakteryzującym się między innymi amoralnym i antyspołecznym zachowaniem oraz niezdolnością do miłości. Robert D. Hare, psycholog kliniczny, przygotował zestawienie symptomów, które pomaga terapeutom w identyfikowaniu potencjalnych psychopatów, i nazwał je skalą obserwacyjną skłonności psychopatycznych. Czy można wywnioskować, jakie cechy mógłby odhaczyć w przypadku młodocianego Mansona? Patologiczne kłamstwa? Tendencję do manipulowania, by osiągnąć cel? Brak empatii? Łatwość wypowiedzania się i powierzchowny urok? Mimo że psychiatrzy niechętnie przyklejają tego rodzaju etykiety tak młodym osobom, wszystkie te cechy Hare zaklasyfikowałby jako zarówno „czynnik nr 1”, a więc najbardziej jednoznaczną diagnozę (opisaną jako „samolubne, bezduszne i bezlitosne wykorzystywanie innych”), jak i „agresywny narcyzm”.

Czy to by znaczyło, że już wtedy Charles Manson był psychopatą cierpiącym z powodu dostrzegalnej choroby psychicznej? Niekoniecznie. Mimo że w jego zachowaniu można by się dopatrywać wczesnych znaków ostrzegawczych, te same cechy (w tym naturalna skłonność do kłamstwa) mają też pozytywne konotacje, dlatego nierzadko łączy się je z ludźmi nieprzeciętnie inteligentnymi i ekstrawertycznymi. Doktor Hare ostrzega, że cechy właściwe psychopatom mogą okazać się przydatne, bo osobie, która je przejawia, przysparzają zainteresowania, satysfakcji i popularności. Być może to niebezpieczna sprzeczność, ale najgroźniejszą bronią psycho-

paty jest właśnie fakt, że na co dzień ludzie lubią przebywać w jego towarzystwie.

Jak to się stało, że Manson wykształcił w sobie psychopatyczne cechy? Uważa się, że dziecko może się stać nieczułe i obojętne w wyniku albo wychowania, albo wrodzonych uwarunkowań. Niektórzy rodzą się empatyczni, lecz jeśli dorastają w patologicznym domu, z rodzicami stosującymi przemoc, ta empatia zanika w samoobronnej reakcji na otoczenie. Takie dzieci najłatwiej poddaje się terapii, po której mają one szanse na normalne, owocne życie – o ile terapeuta zdąży im pomóc na czas.

Cieęższymi przypadkami są dzieci z kochających rodzin, wychowane w bezpiecznym środowisku, ale wykazujące te same cechy, które przejawiają dzieci dorastające w warunkach odwrotnych. Autorytety z dziedziny psychopatologii – od Herveya M. Cleckleya i jego doniosłego dzieła z 1941 roku, *The Mask of Sanity: An Attempt to Clarify Some Issues about the So-Called Psychopathic Personality* [Maska poczytalności. Próba wyjaśnienia niektórych kwestii dotyczących tak zwanej osobowości psychopatycznej], aż po Roberta D. Hare’a, który opracował skalę obserwacyjną skłonności psychopatycznych – zgadzają się co do tego, że niektóre dzieci wykazują wrodzone skłonności psychopatyczne. Już jako raczkujące maluchy pragną stymulacji, ciągle kłamią i są wyzute z uczuć (lub – jak określa się to w literaturze fachowej – „bezduszne i pozbawione emocji”). Jeśli nawet sprawiają wrażenie uroczych i empatycznych, to tylko dlatego, że chcą coś od kogoś uzyskać – stąd właśnie termin Cleckleya „maska poczytalności”. Taki stan nie jest wcale rzadkością. Robert Hare twierdzi, że problem dotyczy około jednego procenta dzieci, czyli mniej więcej tyle, ile wykazuje objawy spektrum autyzmu lub choroby dwubiegunowej.

Ocenia się, że nieleczone dziecko z cechami psychopatycznymi zacznie się dopuszczać aktów przemocy, zanim skończy osiem–dziewięć lat, a pomiędzy czternastym a szesnastym rokiem życia wejdzie na ścieżkę przestępczą. Do sposobów zapobiegania pogorszeniu się tego stanu zalicza się ciągle poświęcanie dziecku uwagi i pozytywne interwencje w porę. Kochająca rodzina ma duży ochronny wpływ, który jednak nie zawsze wystarcza. Tego właśnie wpływu zabrakło małemu Charlesowi Mansonowi, gdy dorastał.

Manson doświadczył w dzieciństwie wielu traum. Nieobecność Ady Kathleen, która porzuciła syna, by prowadzić beztroskie życie, mogła utrudnić chłopcu wykształcenie bliskich więzi z nią. Prawie na pewno traumatyczne było też dla niego aresztowanie matki, a potem odwiedzanie jej w więzieniu. Te uwarunkowania mogły zmienić naturę Charlesa, a jedno szczególnie dotkliwe wydarzenie mogło wypaczyć jego sposób postrzegania samego siebie i świata dookoła. Kiedy Manson miał pięć lat, mieszkał u swojej ciotki i jej męża i chodził do pierwszej klasy. Uczyła go niejaka pani Varner, znana w McMechen z tego, że znęcała się nad uczniami słownie i zastraszala ich.

Pani Varner przez cały pierwszy dzień Charlesa w szkole wyśmiewała go z powodu matki przebywającej w więzieniu. Chłopiec przybiegł do domu z płaczem, co jego zniesmaczony wuj Bill uznał za oznakę słabości i nazajutrz zmusił go do pójścia do szkoły w sukience Jo Ann, rzekomo po to, by ten się zahartował i nauczył, jak być mężczyzną. Nawet po wielu latach Charles dokładnie pamiętał tamto upokorzenie.

Jak twierdzi Harold Koplewicz z Child Mind Institute w Nowym Jorku, w sytuacji gdy dziecko ma wsparcie rodziców, przebieranie się w ubrania płci przeciwnej może być pozytywną i korzystną formą ekspresji, jeśli dziecko pragnie odkrywać swoją tożsamość płciową. Ale jeśli ktoś je do

tego zmusił, takie doświadczenie może je strauumatyzować. O ile nie możemy stwierdzić z całkowitą pewnością, że to pojedyncze wydarzenie było punktem zwrotnym w dzieciństwie Charlesa, już i tak trudnym, o tyle znamienne jest, że kilku innych seryjnych zabójców ma za sobą podobne doświadczenia. Henry Lee Lucas, patologiczny kłamca, który przyznał się najpierw do zamordowania sześćdziesięciu, potem stu, a następnie trzech tysięcy osób, był zmuszany do przebijania się za dziewczynkę przez matkę prostytutkę, która kazała mu również patrzeć, jak uprawia seks z klientami. W 1960 roku kobieta stała się jego pierwszą ofiarą. Ottis Toole, również przebijany za dziewczynkę przez matkę (która mówiła do niego „Susan”), w wieku pięciu lat został zgwałcony przez kolegę swojego ojca. Toole miał iloraz inteligencji na poziomie siedemdziesięciu pięciu punktów i zabił – na pozór wybierał ofiary na chybił trafił – sześciolatniego chłopca, osiemnastoletniego autostopowicza, sześćdziesięcioletniego mężczyznę i dwudziestoletnią kobietę, którą uprowadził z nocnego klubu w Tallahassee na Florydzie. Doil Lane, jako dziecko ubierany w dziewczęce sukienki, gdy dorósł, został skazany za zabójstwo dwóch dziewczynek w wieku ośmiu i dziewięciu lat. Przyznał, że lubił dziewczęcą bieliznę. Charlesa Albrighta, „zabójcę z Teksasu”, matka również przebierała za dziewczynkę, a nawet dała mu lalkę. Uczyła go też wypychania zwierząt. Nie pozwalała mu jednak kupować szklanych oczu, które były drogie. Mężczyzna zabił później trzy prostytutki. Wszystkie morderstwa łączyła chirurgiczna precyzja, z jaką sprawca usunął ofiarom gałki oczne.

Nie licząc powyższych powiązań, ostatnie badania potwierdzają, że związek z późniejszymi zachowaniami psychopatycznymi ma dotkliwe poczucie wstydu, będące wynikiem upokorzenia. Wielu ludzi uwewnętrznia ten wstyd, co może mieć różne negatywne skutki: od mówienia o sobie złych rzeczy do samookaleczania się, a nawet samobójstwa. U innych – i to

wygląda na przypadek Mansona – poczucie wstydu może prowadzić do agresji. Często uruchamia ono cykl zachowań o niebezpiecznej dynamice: źródło problemu pozostaje ukryte, nawet kiedy wielokrotnie działa jako wyzwalacz niewytłumaczalnej złości. Choć nie można potwierdzić, że incydent, który miał miejsce w pierwszej klasie, był źródłem wstydu Mansona, to jego wyszukane schematy zemsty i niestabilna psychika – niekontrolowana wściekłość wzbierająca z powodu nieuświadomionej traumy – wydają się znajome specjalistom badającym sekty.

Przestępcza porażka

Manson mieszkał u Thomasów przez dwa i pół roku na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych. W tym czasie rozwinął zainteresowania, które później z nim zostaną: miłość do muzyki (rodzina miała w domu pianino, na którym – w najradośniejszych chwilach – grano i przy którym wspólnie śpiewano), noży i broni palnej. W okolicach ósmych urodzin Charlesa pod koniec 1942 roku Ada Kathleen została warunkowo zwolniona z więzienia i chłopiec z nią zamieszkał. Na początku był zachwycony, że będzie z mamą, a nie z surowym wujostwem. Później, w książce *Manson in His Own Words* [Manson własnymi słowami], wspomni Nuelowi Emmonsowi, że moment, kiedy matka przytuliła go po wyjściu z więzienia, był jedyną szczęśliwą chwilą, jaką zapamiętał z dzieciństwa.

Przez dwa miesiące Ada Kathleen mieszkała z synem w McMechen i pracowała w barze. Później przeprowadziła się do Charleston w Wirginii Zachodniej, gdzie zatrudniła się jako kasjerka w sklepie Van's Never Closed Market. Nie minęło wiele czasu, kiedy zauważyła niepokojące

zachowania syna. Charles ciągle opuszczał szkołę i przez większość czasu wdzięczył się do kobiet, by wyłudzić pieniądze na słodycze. Kiedy zaczął kraść i zrzucać winę na innych, Ada Kathleen zwróciła się do Nancy, swojej matki, by ta pomogła jej nauczyć chłopca odróżniać dobro od zła, ale babcine lekcje moralności nie miały na wnuka wpływu większego niż kiedyś na córkę.

Ada Kathleen nie wiedziała, jak dotrzeć do dziecka – pewnie nie pomógł jej w tym powrót do imprezowania po dyżurach w pracy. Zostawiała wtedy Charlesa pod opieką kolejnych osób, niezupełnie godnych zaufania. W końcu postanowiła złapać się ostatniej deski ratunku i sprawdzić, czy placówka dla trudnej młodzieży będzie w stanie wpoić chłopcu dyscyplinę i hart ducha. W 1947 roku odesłała więc dwunastoletniego Charlesa do Gibault School for Boys w Terre Haute w Indianie, prowadzonej przez braci z Kongregacji Świętego Krzyża.

Nagle dzieciństwo pełne udręki zmieniło się w okres dojrzewania zdominowany przez drobne i nieudolne zachowania przestępcze. Pierwszą przerwę z okazji świąt Bożego Narodzenia pozwolono chłopcu spędzić z ciocią, wujkiem i wspaniałomyślną kuzynką Jo Ann, która namówiła rodziców na to zaproszenie. Charles szybko wykorzystał gościnność Thomasów. Kiedy dorośli poszli do kościoła, próbował ukraść pistolet wuja. Puścił wodę w łazience, żeby nie było słychać, jak grzebie w szafce z bronią. Jo Ann, która w tym momencie zaczęła się go bać, nie zrobiła nic, by go powstrzymać, ale gdy rodzice wrócili do domu i zapytali, dlaczego w łazience leje się woda, odparła, by zadali to pytanie jej kuzynowi. W ten sposób złapali go na gorącym uczynku – z bronią w ręku.

Kilka miesięcy po powrocie do szkoły Charles uciekł z niej i zaczął okradać okoliczne sklepy. Miał już trzynaście lat, ale za grosz cierpliwości, by uważać, ani nawet elementarnej orientacji potrzebnej do pomyślnej

ucieczki. Niebawem znów dał się złapać. Ponieważ Charles uczył się w Gibault School for Boys, sędzia w 1948 roku uznał go za katolika i odesłał do domu poprawczego w Boys Town w stanie Nebraska – tego samego, który był inspiracją dla filmu *Miasto chłopców* ze Spencerem Tracym, powstałego dziesięć lat wcześniej. W „Indianapolis News” opublikowano wtedy artykuł ze zdjęciem Mansona, który – jak donosiła gazeta – powiedział w sądzie: „Chyba podobałaby mi się praca przy krowach i koniach. Lubię zwierzęta”.

Tam także nie zabawił długo. Cztery dni po przyjeździe razem z innym chłopcem, Blackiem Nielsonem, ukradł samochód i pojechał do Illinois. Jakimś cudem chłopakom udało się zdobyć pistolet, który niezwłocznie wykorzystali do dwóch napadów na tle rabunkowym. Następnie próbowali kontynuować swoją przestępczą praktykę i łątać budżet dzięki pracom zlecanym przez wuja Blackiego, zawodowego złodzieja.

Na początku 1949 roku policja ponownie zatrzymała Charlesa. Tym razem odesłano go do Indiana Boys School w Plainfield – instytucji o znacznie bardziej zaostrożonym rygorze. Podówczas Manson, już czternastoletni, musiał przetrwać w towarzystwie plejady przerażających indywiduów, mających na koncie wszelkie występki, od napadów rabunkowych po zabójstwa. Personel i starsi podopieczni placówki regularnie napastowali młodszych, mniejszych chłopców – takich jak Manson. Jak on sam wspominał, niedługo po przyjeździe został brutalnie zgwałcony.

Jego późniejsze opisy tego wydarzenia mogą służyć za podręcznikowy przykład zjawiska, które psychologowie określają mianem dysocjacji. Mówił: „Wiesz, po gwałcie można się po prostu wytrzeć... To nie jest tak, że ktoś kogoś do czegoś zmusza i to jest coś strasznego. Myślałem sobie: »Umyj się i po sprawie«”. Ten mechanizm dystansowania się w skrajnych

sytuacjach może prowadzić do dysocjacyjnego zaburzenia osobowości, choć zapewne pomógł Charlesowi poradzić sobie ze wspomnieniem traumy i jej okolicznościami. Świadczy też o niepokojącym rysie charakteru Mansona – umiejętności znieczulania się na ból i odłączania od obiektywnej rzeczywistości. On sam wyjaśniał później, że to właśnie wtedy rozwinął coś, co nazwał „grą w poczytalność”. Ponieważ był za mały, aby móc zastraszać innych uczniów, próbował to robić poprzez udawanie wariata: machał rękoma, piszczął i robił przerażające miny. Umiejętności te prezentował później przed kamerami, kiedy w więzieniu odwiedzali go reporterzy chcący zrobić wywiad ze słynnym przywódcą sekty.

Nie ma wątpliwości, że w Indiana Boys School chłopak cierpiał. Żył w ciągłym strachu przed napastowaniem, także seksualnym, i tylko w samym 1949 roku próbował uciec aż czterokrotnie. W październiku wraz z sześcioma innymi chłopcami zainicjował największą masową ucieczkę w historii placówki, ale policja szybko namierzyła go w trakcie próby włamania do stacji benzynowej. Dwa lata później Charles i dwóch innych chłopców ponownie zbiegli, ale tym razem dotarli aż do Beaver w Utah, dwa i pół tysiąca kilometrów od Indiany. Jechali kradzionym autem, a po drodze żywili się artykułami zabieranymi ze stacji benzynowych. Pomimo tej spektakularnej ucieczki i długiej podróży chłopców aresztowano zaledwie kilka dni później.

Charlesa wysłano następnie do National Training School for Boys w Waszyngtonie. Chłopiec został tam poddany szeregowi badań, które wykazały, że choć jest praktycznie analfabetą, to iloraz inteligencji ma na poziomie stu dziewięciu punktów, czyli nieznacznie wyższym od przeciętnego. Nie da się ukryć, że potrafił zmanipulować tamtejszych psychologów. Wkrótce jeden z nich uwierzył, że aby Manson wszedł na dobrą drogę, potrzebuje tylko większej pewności siebie. Dzięki

przeniesieniu do Natural Bridge Honor Camp, więzienia o minimalnym rygorze w hrabstwie Rockbridge w Wirginii, potencjał nastolatka miał się optymalnie rozwinąć. Ponownie w jego życie wkroczyli Thomasowie, którzy obiecali, że jeśli Charles zostanie zwolniony wcześniej, zapewnią mu zakwaterowanie i pomogą w znalezieniu pracy. Przesłuchanie w sprawie zwolnienia warunkowego zaplanowano na luty 1952 roku. Manson miał do tego czasu tylko siedzieć cicho, nie wychylać się i trzymać się zasad. Zamiast tego na miesiąc przed planowanym przesłuchaniem przyłapano go na homoseksualnym gwałcie, którego dopuszczał się na młodszym osadzonym, przykładając mu brzytwę do gardła. Mansona przeniesiono więc do Federal Reformatory w Petersburgu w Wirginii, ale tam też chłopak wielokrotnie trafiał do raportów – za łącznie „osiem poważnych przewinień dyscyplinarnych, z których trzy dotyczyły aktów homoseksualnych”.

Doskonalenie umiejętności w więzieniu

Po pięciu latach uznano Charlesa za więźnia stanowiącego zagrożenie dla społeczeństwa. Manson trafił do Chillicothe – zakładu poprawczego o zaostrożonym rygorze – bez prawa do zwolnienia warunkowego aż do dnia swoich dwudziestych pierwszych urodzin, czyli do 12 listopada 1955 roku.

O dziwo, mimo że władze Chillicothe uznały go za „rażąco nienadającego się” do resocjalizacji nawet w ich placówce, to właśnie tam Charles po raz pierwszy podjął trud zmiany swojego postępowania. Nauczył się czytać na poziomie ucznia siódmej klasy, stał się wzorowym więźniem, poświęcał się pracy w zakładowym warsztacie motoryzacyjnym i wreszcie – po zdobyciu wyróżnienia za dobre sprawowanie – został

zwolniony. Zanim wyszedł z więzienia jako dziewiętnastolatek, spędził siedem lat w sześciu różnych domach poprawczych.

W czasie gdy odbywał karę pozbawienia wolności, różni instruktorzy, opiekuni społeczni i więzienni psychiatrzy regularnie poddawali go ocenom. Ich obserwacje dają najlepszy obraz Charlesa Mansona z tamtego okresu. Widać w nich pierwsze zwiastuny mistrzowskiej manipulacji, w której mężczyzna wkrótce się wyspecjalizuje. Podczas jego pobytu w Gibault School for Boys jeden z instruktorów określił go jako przeciętnego ucznia, chłopca miłego, choć ponurego, z oznakami manii prześladowczej. Kiedy Charles znalazł się w Indiana Boys School – zakładzie, który przyjmował przypadki „niereformowalne” – nauczyciele mieli coraz więcej wątpliwości i narzekali, że uczeń „współpracuje tylko wtedy, kiedy wie, że może w ten sposób coś osiągnąć”. W National Training School for Boys jego wyniki już trochę różniły się od poprzednich, bo Mansonowi udało się przekonać jednego z opiekunów, że jego agresywne zachowania antyspołeczne wynikają z „niekorzystnych warunków rodzinnych, o ile można je w ogóle nazwać rodzinnymi”. Inny wychowawca miał do swojego podopiecznego mniej cierpliwości, powiedział: „Ten chłopiec usiłuje sprawiać wrażenie, jakby bardzo chciał się przystosować, podczas gdy naprawdę nic w tym celu nie robi”. Ten sam opiekun odkrył w nim pragnienie władzy. Stwierdził: „Moim zdaniem z biegiem czasu zechce zostać grubą rybą w stawie”. Skłonność Mansona do kłamstwa potwierdzał ostatni raport z Natural Bridge Honor Camp, w którym łatwowierny psychiatra napisał: „Ma się wrażenie, że za całą tą fasadą kryje się niezwykle wrażliwy chłopiec, który nie całkiem zrezygnował z domagania się miłości i czułości od świata”. Podczas lektury tego raportu trudno nie dostrzec kalkulacji i manipulacji – podstawowych środków używanych przez Mansona w samoobronie.

Po zwolnieniu warunkowym w kwietniu 1954 roku Charles pojechał z Chillicothe w Ohio z powrotem do Wirginii Zachodniej, gdzie najpierw mieszkał u Thomasów, a potem u Ady Kathleen w Wheeling, a w końcu w swoim ulubionym miejscu: u babki, która go uwielbiała. Nancy Maddox postawiła mu jednak warunek: jeśli chciał tam zostać, musiał razem z nią uczęszczać na niedzielne nabożeństwa do Kościoła Nazarejczyka po drugiej stronie ulicy. Chłopak ubierał się więc odświętnie i słuchał kazań, chłonąc biblijne przykazania, które później narzucał członkom swojej sekty, takie jak idea podległości kobiet mężczyznom czy wymóg porzucenia własnej tożsamości w służbie sile wyższej.

Nic dziwnego, że Charles nie pasował do tego uświęconego kręgu. Próbował się zaprzyjaźnić z innymi dzieciakami ze szkoły niedzielnej, ale dość szybko zraził je do siebie opowieściami o przemocy w poprawczakach i o narkotykach, które rzekomo zażywał. Trudno mu było szpanować, kiedy ci, na których chciał zrobić wrażenie, nie wiedzieli, co to znaczy „szprycować się”. Kiedyś Jo Ann – teraz już żona pastora – zaprosiła Charlesa do siebie. Zauważyła, że chłopak czaruje nastolatkę, która przyszła po poradę duchową. Charles obsypywał dziewczynę komplementami, ale jego kuzynka szybko się zorientowała, że próbuje uwieść to bezbronne stworzenie, i czym prędzej ją wyprosiła.

Mimo wszystko Charles starał się chyba wieść w miarę normalne życie. Na wyścigach konnych w Wheeling Downs spotkał rozwodnika Charliego Willisa, który poznał go z Rosalie, swoją najmłodszą córką, bardzo lubianą dziewczyną. To, że para się spotykała, wielu wydawało się nieprawdopodobne, a kiedy 13 stycznia 1955 roku się pobrała, sądzono, że to z powodu ciąży. Nawet jeśli Rosalie oczekiwała wtedy dziecka, nie urodziła go. Charles znalazł pracę, poznawał nowych ludzi, zwrócił się w stronę muzyki – co często robił, kiedy starał się zachowywać jak naj-

lepiej – i zaczął się uczyć chwytów gitarowych. Próba ustatkowania się nie trwała jednak długo. Kiedy kilka miesięcy po ślubie Rosalie faktycznie zaszła w ciążę, Charles zaczął kraść samochody. Latem 1955 roku postanowił wyjechać z żoną z McMechen, żeby odwiedzić matkę w Los Angeles. Niestety parę zatrzymano tam za przekroczenie granicy stanu kradzionym autem, co było przestępstwem federalnym.

Przed ogłoszeniem wyroku sędzia zlecił psychiatrze Edwinowi McNeilowi zbadanie Charlesa. Manson twierdził, że z powodu dorastania w domach poprawczych nie jest zdolny prowadzić satysfakcjonującego życia. Doktor McNeil wnioskował o łagodny wymiar kary, jako że Charles był młodym małżonkiem, a jego żona spodziewała się dziecka. Sędzia przychylił się do wniosku psychiatry i skazał Mansona na pięć lat pozbawienia wolności w zawieszeniu. W lutym 1956 roku miała się odbyć kolejna rozprawa, Charles postanowił jednak na nią nie czekać i wyjechał razem z Rosalie.

Nie udało mu się unikać policji zbyt długo. 23 kwietnia 1956 roku – wkrótce po narodzinach syna, Charlesa Mansona juniora – dwudziestojednoletni ojciec trafił do zakładu karnego Terminal Island w San Pedro. W więzieniu kontynuował swoją praktyczną edukację: uczył się od alfonsów, jak rozpoznawać podatne dziewczęta, którym brakuje wzorców rodzicielskich, i wykorzystywać ich słabe punkty. Przyswajał techniki, którymi posługiwali się sprawcy przemocy domowej: odizolować kobietę, przekonać ją, że jest się jedynym człowiekiem, który ją naprawdę kocha, i bić w celu zastraszenia.

Charles odrabiał te więzienne lekcje na przemian z oficjalnym kursem, stworzonym przez Dale’a Carnegiego, autora książki *Jak zdobyć przyjaciół i zjednać sobie ludzi*². Kursy szkoleniowe, organizowane w ramach studiów bądź konstruktywnego wykorzystania czasu, są standardem w systemach

więziennych. Ale tym razem coś naprawdę zainteresowało Charlesa – po raz pierwszy w życiu. W zaciszu swojej celi uczył się kwestii rekomendowanych przez Carnegiego. Wiele zaleceń z książki pokrywało się ze skłonnościami Mansona do manipulacji, a jedną radę wziął on sobie szczególnie do serca: „Pozwól innym myśleć, że sami wpadli na twój pomysł”.

Kiedy 30 września 1958 roku Manson wreszcie wyszedł z więzienia, Rosalie i ich syn mieszkali już z innym mężczyzną, więc Charles wprowadził się znowu do matki. Na wolności nie pozostał jednak długo.

Wprowadził w życie co mroczniejsze lekcje wyniesione z Terminal Island i od połowy 1959 roku stręczył już młodą kobietę Leonę (wcześniej udało jej się przekonać sędziego, by ten nie skazywał Charlesa za podrobienie podpisu na skradzionym czeku, który chciał zrealizować w supermarkecie). To mu nie wystarczało, kradł więc karty kredytowe i samochody. Znowu jeździł na północ i przekraczał granice stanów – tym razem z Leoną i jej koleżanką, by parały się prostytutką, co było pogwałceniem tak zwanej ustawy Manna. Skutkiem tego już w czerwcu 1961 roku dwudziestosześcioletni Manson znowu wylądował w więzieniu, tym razem McNeil Island Corrections Center w stanie Waszyngton.

Podczas tej odsiadki Charles zaczął studiować scjentologię w poszukiwaniu dodatkowych wskazówek, jak manipulować ludźmi. Uważał, że wiara scjentologów w wędrówkę nieśmiertelnych dusz pomoże mu namierzać kobiety z problemami i oferować im osobisty sposób na uwolnienie się od traumatycznych przeżyć. Udoskonalił także grę na gitarze – oddawał się pasji, którą zaraził się, kiedy mieszkał u Thomasów. Odkrył Beatlesów, którzy byli w tym czasie tak popularni, że słuchano ich nawet w więzieniach. Pomimo swojej historii kryminalnej nadal roił, że może być powszechnie uwielbiany, zupełnie jak Wielka Czwórka z Liverpoolu.

Zaczął pisać piosenki i planować karierę znanego muzyka, któremu mocny baryton, wycucie rhythm and bluesa oraz talent kompozytorski miały zapewnić powodzenie. Nawet personel więzienny uwierzył, że po odbyciu wyroku Charles będzie mógł żyć z muzyki.

W 1967 roku, kiedy Manson mógł ubiegać się o zwolnienie warunkowe, miał trzydzieści dwa lata. Połowę z nich spędził w zamknięciu. Ku zdziwieniu władz poprosił o pozwolenie na przedłużenie pobytu w więzieniu. Czy już wtedy przeczuwał, kim się stanie? Nie sposób tego wiedzieć, ale też łatwo zgadnąć, dlaczego wolał zostać. Więzienie to świat zasad, świat, który był mu znany i w którym wiedział, jak przetrwać. Jak sam przyznał w rozmowie z psychiatrą Edwinem McNeilem, nie miał pojęcia, jak radzić sobie poza więziennymi murami. Prośba o pozostanie stanowiła *de facto* dowód na niezwykle poziom samoświadomości Charlesa Mansona.

Wolny człowiek w środku lata miłości

System więziennictwa w Stanach Zjednoczonych nie ma na celu spełniania niczych próśb, zwłaszcza o przedłużenie możliwości zakwaterowania i wyżywienia na koszt podatników. Charlesa Mansona zwolniono warunkowo w 1967 roku z pozwoleniem na przeprowadzkę do San Francisco. Trwało lato miłości i do miasta przybyło sto tysięcy młodych mężczyzn i kobiet. Charles spędził sporą część życia w zamknięciu, a dzieciństwo – w małym, odizolowanym miasteczku, więc z pewnością nie był przygotowany na szybko zmieniający się świat, do którego trafił po wyjściu z więzienia. Wszędzie krążyli protestujący pacyfiści i tłumy hipisów. Głośna grupa znana jako Czarne Pantery, z siedzibą w pobliskim

Oakland, tego lata wyraźnie zaznaczyła swoją obecność na ulicach San Francisco. Mansona – po latach doświadczania ścisłej rasowej segregacji w więzieniu – onieśmiał widok wyzwolonych, asertywnych i wyrazistych czarnych mężczyzn i kobiet, gotowych walczyć o swoje prawa.

Mimo wszystko jednak w antyautorytarnej atmosferze, którą kipiało wówczas miasto, doświadczenia więzienne Mansona zapewniały mu uznanie ulicy, dzięki czemu mężczyzna cieszył się pozytywnym przyjęciem. Różniło się ono diametralnie od tego, z czym zetknął się w swoim rodzinnym McMechen. Na kilka dni wmieszał się w tłum protestujących i hipisów na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, gdzie obserwował młodych ludzi i uczył się ich naśladować. Szybko zdał sobie sprawę, że w kontrkulturowym środowisku fakt, że był notowany, może działać na jego korzyść. Teraz jego kryminalna przeszłość była niczym odznaka męstwa, niezależności i rewolucyjnej natury. Charles wyczuł tę radykalną zmianę postaw i zorientował się, że choć w ogóle się o to nie starał, *de facto* awansował w świecie.

Dzięki swoim nowo odkrytym zaletom oczarował Mary Brunner – młodą kobietę poznaną w Berkeley. Udawał, że podziela jej idealizm i poglądy społeczne, a potem szybko ją zmanipulował, żeby zaczęła z nim sypiać i zapewniła mu dach nad głową. Przekonał ją, że jest jedynym człowiekiem, dzięki któremu będzie się czuła wysłuchana, piękna, wyjątkowa i rozumiana, a następnie uraczył ją koncepcją wolnej miłości, którą właśnie odkrył dzięki hipisom z Haight-Ashbury. Kiedy Mary pracowała w bibliotece w Berkeley, Charles wystawał na rogach ulic, podłapywał najlepsze teksty od różnych miejskich guru, grał trochę na gitarze i oczarowywał kolejne niewiniątka, które przyjechały do San Francisco, by znaleźć się w centrum wydarzeń.

Jedno z nich pożyczyło mu samochód, którym Manson pojechał do Los Angeles. Tam poznał Lynette Fromme – dziewczynę z rozbitej rodziny będącą na gigancie – która dała się uwieść jego trajkotaniu. Wrócili razem do Haight-Ashbury. Charles powiedział jej: „Mówią o mnie Ogrodnik, bo zajmuję się wszystkimi dziećmi kwiatami”. Od razu wprowadził w życie swoje poglądy na wolną miłość: uprawiał seks z Lynette, kiedy Mary się temu przyglądała, a z Mary, kiedy patrzyła na to Lynette. Po kilku tygodniach dodał do tego zestawu trzecią konwertytkę – córkę człowieka, który zabrał Charlesa autostopem, a później zaprosił go na obiad. Ruth Ann Moorehouse zadurzyła się w Mansonie, a ten zabrał z domu jej ojca nie tylko ją, lecz także stare pianino, które przehandlował na minibusa, co znaczyło, że mógł teraz podróżować ze swoim powiększającym się stadkiem.

Strategia Mansona działała jak standardowa piramida finansowa. Jego wabiki nie różniły się zbytnio od tych, które stosowali wówczas inni. Mężczyzna mówił ludziom, żeby wyzbyli się zahamowań oraz dobytku i kochali wszystkich. Mieszał przy tym elementy scjentologii, teorie Dale’a Carnegiego, teksty piosenek Beatlesów i wersety z Biblii. I choć treść jego zagajen była dość standardowa, to sposób mówienia wyróżniały charyzma i nieprzewidywalność. Nucił i szeptał, prawił kazania i uwodził na zmianę, hipnotyzował słuchaczy zarówno w tłumie, jak i podczas spotkań twarzą w twarz. Przysparzało mu to zwolenników, których oddanie wystawiał na próbę i którym kazał przyprowadzać nowych członków grupy. Wkrótce miał pokaźne grono wielbicielek, choć nauczał o podległości kobiet wobec mężczyzn i zmuszał je do wykonywania poleceń. Już po kilku miesiącach mógł kazać dowolnej osobie ze swojego hipisowskiego haremu uprawiać seks z dowolną inną osobą i zaczął nazywać swoich uczniów Rodziną.

Wtedy też Charles Manson rozpoczął ekspansję poza San Francisco. Jeździł minibusem pomalowanym na tęczowo i werbował do swojej sekty kolejne kobiety. Wiele z nich było nastolatkami, które przyjeżdżały do San Francisco, kiedy tylko kończył się rok szkolny. Pod koniec 1967 roku rosnąca Rodzina przeniosła się do Los Angeles. Manson wkrótce się zorientował, że niełatwo wyżywić tak dużą grupę – żeby przeżyć, jej członkowie musieli szperać w śmietnikach. Kilka miesięcy później, w 1968 roku, umówił się z George'em Spahnem, niewidomym staruszkiem, który pozwolił Rodzinie zatrzymać się na dwustuhektarowym ranczu, zwanym też Filmowym Ranczem Spahna w górach Santa Susana, na północ od Los Angeles. W zamian członkowie Rodziny mieli wykonywać drobne prace i pomagać chętnym na konne przejażdżki, organizowane na terenie starych planów filmowych.

Idee życia w komunie i wolnej miłości pozwoliły Rodzinie doskonale wpisać się w lata sześćdziesiąte. Ponieważ jednak poza wiarą w Mansona i w jego słowa – impulsy spajające grupę pozbawioną korzeni – ludzi tych nie łączyło wiele więcej, łatwo im było przekroczyć niewidzialną linię między komuną a sektą. Takim podejrzanym spoiwem było na przykład pozornie nieszkodliwe, ale bezsprzecznie nielegalne działanie, do którego Manson zmuszał członków Rodziny – tak zwane *creepy crawling*. Polegało na włamywaniu się w środku nocy do prywatnych domów i przestawianiu rzeczy. Te przypadkowe wtargnięcia zaskakiwały jeszcze bardziej, kiedy właściciele odkrywali, że nic nie zginęło. Przestępczość, ryzykanctwo i dziwne wierzenia nie były jednak w owym czasie niczym wyjątkowym. *Baby boomers* w całym kraju zmieniali się w dzieci kwiaty i uczestniczyli w eksperymentach, które często miały opłakane skutki – choć nigdy tak spektakularne jak w przypadku Rodziny.

W Los Angeles sekta zaczęła się niespodziewanie i raptownie rozrastać. Manson miał dar do wyłuskiwania z tłumu młodzieży ludzi z problemami, podatnych na wpływy, których z łatwością przekonywał, że jest jedynym remedium na ich kłopoty. W niczym nie przeszkadzał fakt, że jednym z codziennych rytuałów na ranchu były grupowe odloty po LSD, podczas których Charles wplatał psychodeliczne wizje w swoje mnożące się objawienia. Linda Kasabian – jedna z jego najbardziej znanych wyznawczyń, kluczowa postać w procesie o zabójstwa (której zapewniono nietykalność i nie oskarżono) – powie później, że kiedy spotkała Mansona po raz pierwszy, pomyślała: „Tego właśnie szukałam”. A Manson miał sporą wprawę w przeistaczaniu się w każdego, kogo tylko chcieli w nim widzieć członkowie Rodziny. Miał na podorędziu zagadkowe powiedzonka, które można było interpretować w dowolny sposób. (Lynette „Piskliwej” Fromme powiedział na przykład, że „wyjście z pokoju nie prowadzi przez drzwi – będziesz wolna, jeśli zechcesz zostać”). Tak dobrze szedł mu werbunek, że wkrótce zaczął uczyć swoich wyznawców płci męskiej, na przykład Charlesa „Texa” Watsona, jak rekrutować do sekty nowych chętnych. W okresie największej liczebności Rodzina miała ponad setkę członków.

Niespełniony muzyk prorokuje apokalipsę

Manson nadal miał nadzieję zyskać światową sławę dzięki swojej muzyce i już myślał, że ma na to szansę, kiedy wiosną 1968 roku Dennis Wilson, perkusista The Beach Boys, zabrał dwóch członków Rodziny autostopem. Charles wykorzystał tę okazję, by przedstawić się muzykowi, uraczyć go narkotykami i zmusić kobiety z sekty do uprawiania seksu z mężczyzną.

Wkrótce żerował na jego muzycznych kompleksach i sprzedał mu nawet prawa do piosenki swojego autorstwa, *Cease to Exist*, którą później Wilson nagrał z The Beach Boys. To właśnie przez Wilsona Manson poznał Terry'ego Melchera, syna aktorki Doris Day, wpływowego producenta muzycznego. Cała trójka spotykała się regularnie w domu Melchera przy Cielo Drive 10050, późniejszym miejscu największych zbrodni Mansona.

Terry Melcher miał na koncie sporo przebojów, produkował albumy zespołów The Byrds i The Beach Boys. Charles miał nadzieję, że w jego przypadku Melcher mógłby zdziałać takie same cuda, że pomógłby mu w karierze i zapewnił mu sławę, której tak bardzo pragnął. Sprawy jednak nie poszły po jego myśli. Po tym, jak Melcher był świadkiem burdy, w jaką Manson wdał się z kaskaderem na Filmowym Ranczu Spahna, stanowczo odmówił podpisania jakiegokolwiek kontraktu płytowego z aspirującym muzykiem.

The Beach Boys 2 grudnia 1968 roku wydali piosenkę *Cease to Exist* jako stronę B maksisingla *Bluebirds over the Mountain* oraz, w wersji skróconej, na albumie *20/20*. Wilson dokonał zmian, które rozwścieczyły Mansona – zmienił tytuł na *Never Learn Not to Love* i poprawił słowa utworu, trawestując duchowe zaproszenie „*cease to exist*” (przestań istnieć) na uwodzicielskie „*cease to resist*” (przestań się opierać), bardziej standardowe dla piosenek The Beach Boys.

Na domiar złego Wilson nie wspomniał słowem o Mansonie jako o twórcy utworu. Sam podawał się za jedyne go autora – częściowo rekompensując sobie w ten sposób wydatki poniesione na Mansona i Rodzinę oraz stratę swojego ferrari, które zostało zdemolowane na ranczu Spahna. Zobowiązał się do wypłacenia Mansonowi stu tysięcy dolarów i jako honorarium za współautorstwo podarował mu motocykl. Jeszcze bardziej mógł rozwścieczyć Charlesa fakt, że singiel się nie sprzedawał.

Nagranie, które miało być dla niego przełomem, utknęło na sześćdziesiątym pierwszym miejscu listy przebojów. Było to upokorzenie, które zakończyło muzyczną karierę Mansona, zanim ta na dobre się zaczęła.

Wilson nie miał pojęcia, jak niebezpieczna jest złość Mansona. Kiedy ten dowiedział się, że nie figuruje nigdzie jako autor piosenki, zagroził muzykowi, że go zabije. W odpowiedzi na tę groźbę Wilson zerwał z Mansonem wszelkie kontakty. Po tym fiasku Charles stracił dojścia w branży muzycznej i jego nadzieje na sławę ostatecznie legły w gruzach. Pozostała mu jedynie dozogonna lojalność jego sekty – Rodziny.

Zaczął opowiadać swoim wyznawcom dziwne fantazje o apokaliptycznej przyszłości, mającej nastąpić po nieuchronnej krwawej wojnie ras, w której przeciwko sobie staną afroamerykańscy wojownicy ze swoimi białymi poplecznikami i rasiści zwalczający prawa obywatelskie. Przewidywał, że garstka białych, która ujdzie z życiem, zostanie następnie zamordowana przez czarnych. Zdaniem Mansona Rodzina – jako jedyna grupa białych, która przeżyje – znajdzie bezpieczne schronienie w „bezdennej otchłani” Doliny Śmierci. Po tym, jak z powierzchni ziemi zniknie zdemoralizowana cywilizacja, Rodzina Mansona będzie sprawować władzę nad Afroamerykanami, których on sam uważał za niezdolnych do samodzielnego rządzenia. Z jakiegoś nielogicznego powodu uważał, że zwycięzcy tej wojny z radością powitają jego rządy.

Kiedy 22 listopada 1968 roku Beatlesi wydali *White Album*, Manson był święcie przekonany, że kultowa płyta zawiera mistyczne znaki świadczące o zbliżającej się wojnie ras. Zaczął nazywać tę wojnę „Helter Skelter” – od tytułu jednej z piosenek z płyty. W swoim pokręconym umyśle uroił sobie, że Beatlesi także wiedzą o zbliżającym się końcu. Manson przekonywał swoich wyznawców, że jest jedyną osobą, która potrafi odczytać to przesłanie. Było to nedorzeczne: Beatlesi nadali piosence tytuł

nawiązujący do jednej z atrakcji w wesołym miasteczku, uwielbianej przez brytyjskie dzieci.

Urojony scenariusz Mansona był tak ewidentnie absurdalny, że wielu uznało go za dowód schizofrenii paranoidalnej. Teorię o niej poparł co najmniej jeden członek komisji do spraw zwolnień warunkowych, przed którą stanął Manson. A jednak agent FBI, który przesłuchiwał więźnia, uznał go za poczytalnego – choć sprytnego, bezwzględnego i pozbawionego emocji – patologicznego kłamcę i manipulantą. Już samo to stanowiło mieszankę cech świadczącą o niestabilności. Jeśli dodać do tego chęć zemsty, bodźce wyzwalające wciąż nowe wybuchy wściekłości i niemal absolutną władzę nad dużą grupą naćpanych wyznawców wierzących w prorocze zdolności przywódcy, to nie trzeba było wiele, by ta mieszanka wybuchła.

W takim właśnie stanie ducha był Charles Manson parnego 9 sierpnia 1969 roku na ranchu Spahna. A musiał sobie radzić nie tylko z upałem. Bobby Beausoleil, jeden z członków Rodziny, zabójczo przystojny młody aktor poznany w Haight-Ashbury, został właśnie aresztowany za zabójstwo Gary’ego Hinmana, nauczyciela muzyki i handlarza narkotykami. Im dłużej przebywał w areszcie, tym większe było ryzyko, że zacznie sypać, co niepokoiło Mansona.

Zaledwie dwa tygodnie wcześniej, 25 lipca, Manson był z Beausoleilem u Hinmana, by domagać się zwrotu pieniędzy po nieudanej transakcji narkotykowej. Kiedy Hinman odmówił, Manson odciął mu mieczem ucho. Tym samym Hinman stał się dla nich niebezpieczny, bo mógł z łatwością naprowadzić policję na trop Rodziny. Manson powiedział do Beausoleila: „Wiesz, co robić”.

Czy Manson był jak mafioso, czy działał raczej według jednej z zasad Dale’a Carnegiego? Tak czy inaczej, prawdopodobnie kierował się nią w życiu: Pozwól innym myśleć, że sami wpadli na twój pomysł. Nigdy nie

musiał zlecać morderstwa wprost. Dwa dni później, 27 lipca, Beausoleil z pomocą Susan Atkins i Mary Brunner – dwóch najbardziej oddanych wyznawczyń Mansona, które na zmianę trzymały poduszkę na twarzy ofiary – zadźgał Hinmana nożem, a krwią zamordowanego napisał na ścianie słowa „polityczna świnia” i zostawił odcisk łapy – symbol Czarnych Panter. Członkowie Rodziny zamierzali wprowadzić władze w błąd: mieli nadzieję, że dowody będą wskazywać na tę organizację.

Ale Beausoleil zostawił na miejscu zbrodni odciski palców. Został zatrzymany 6 sierpnia, kiedy spał na poboczu drogi w samochodzie zamordowanego. Łatwo było sprawdzić, że jego linie papilarne pokrywają się z tymi, które znaleziono w domu Hinmana. Nie po raz ostatni ktoś z Rodziny Mansona zachował się nieudolnie i niedbale.

Kiedy Beausoleil trafił do więzienia, Manson uznał, że musi zaaranżować serię podobnych, ale przypadkowych zabójstw, by zmylić trop policji. Ktoś musiał umrzeć – najlepiej ktoś sławny i bogaty – aby jego śmierć stała się tematem medialnym. Mansona martwiła nie tyle groźba powrotu za kratki, ile utrata kontroli nad swoimi wyznawcami, którzy wierzyli, że jest on istotą wyższą, na równi z Jezusem – w końcu, jak często im powtarzał, nazywał się „Manson”, czyli „Syn Człowieczy” (Son of Man) – i Szatanem.

Psycholog Robert Lifton zwraca uwagę na ten szczególny manewr, stosowany przez przywódców sekt, którzy stawiają się ponad resztą ludzkości, w jednym rzędzie z potężnymi duchowymi istotami. Nazywa tę technikę „mistyczną manipulacją”. Zdaniem Liftona to kluczowy krok w teorii reformowania myślenia (lub inaczej: prania mózgów). Innym aspektem mistycznej manipulacji jest przywódca, który udaje, że potrafi odgadnąć przyszłość, i który stawia się w pozycji proroka. By to osiągnąć, wszystkie codzienne zdarzenia interpretuje w taki sposób, by wydawały się

spełnieniem proroctw. Tego właśnie próbował Manson, gdy robił z banalnego wydarzenia lat sześćdziesiątych – wydania nowego albumu Beatlesów – zwiastun nadchodzącej apokaliptycznej wojny na tle rasowym.

Rodzina Mansona i tak już wierzyła, że jej przywódca jest w jakimś sensie współczesnym prorokiem. Lato chyliło się jednak ku końcowi, a populacja Afroamerykanów jakoś nie kwapiła się do powstania przeciwko białym ciemieżcom. Manson nie mógł pozwolić, by jego wyznawcy uznali, że się myli, a tym samym jest istotą mniej boską. Z jednej strony starał się więc odwrócić uwagę policji od swoich powiązań z morderstwem Gary’ego Hinmana, a z drugiej – wprowadzał w życie plan, który miał wywołać konflikt rasowy. Rodzina miała popełnić kolejne mordy, które z założenia również miały wyglądać na robotę Czarnych Panter.

Plan zasadzał się na serii wydarzeń wywołujących rasistowskie akcje odwetowe, w następstwie których Afroamerykanie zbuntowaliby się jak jeden mąż. W takiej przemocy i chaosie policja byłaby zmuszona zrezygnować z dochodzenia w sprawie śmierci Gary’ego Hinmana. Wtedy Rodzina Mansona uratowałaby Bobby’ego Beausoleila, Manson uniknąłby kolejnego wyroku i wszyscy schroniliby się w obiecany podziemnym sanktuarium w Dolinie Śmierci, oddalonej o czterysta kilometrów. Jak wiele innych pomysłów Mansona, była to oczywiście czysta fantazja, którą uroił sobie po części na podstawie sieci opuszczonych okolicznych miast i kopalń, po części na podstawie interpretacji *White Album* Beatlesów, który miał zwiastować wojnę na tle rasowym (*Blackbird*) i rewolucję, a po części na podstawie Księgi Objawienia (Apokalipsy św. Jana), z której członkowie Rodziny wnioskowali, że Manson jest prorokowanym Mesjaszem.

Wziąwszy pod uwagę dziwną naturę tych przepowiedni, trudno przypisać wpływ Mansona na jego sektę jedynie jego zdolnościom manipulacyjnym. Z pewnością dużą rolę odgrywały w tym odloty po LSD,

którym członkowie grupy oddawali się wspólnie setki razy. Dzięki temu mogli uwierzyć w nieuchronność wojny na tle rasowym i w to, że garstka hipisów oraz wyrzutków społecznych, która ledwo jest w stanie się wyżywić, mogłaby rządzić światem. Nieważne jednak, jak doszli do takich wniosków. Faktem jest, że 9 sierpnia 1969 roku wierni członkowie Rodziny Mansona byli gotowi stawić się na każde jego wezwanie.

Diabelska sprawa

Manson wybrał Texa Watsona, by tamtej nieszczęsnej nocy odgrywał rolę lidera grupy. Watson otrzymał ten przydomek, bo istotnie pochodził z małego miasteczka w Teksasie, gdzie kiedyś mogła go czekać świetlana przyszłość lekkoatlety i gwiazdy footballu amerykańskiego, szkolnego ulubieńca, zasłużonego ucznia i „lidera krzykaczy”, zagrzewającego kolegów do kibicowania podczas rozgrywek sportowych. Watson wciąż – pomimo odłotów po LSD – miał siebie samego za urodzonego lidera, być może nawet rywala Mansona, który wykorzystywał tę ambicję chłopaka i zręcznie sterował jego zaćmionym umysłem.

Przypominał też Watsonowi o powinnościach wobec przywódcy: w czerwcu 1969 roku Manson strzelił do Bernarda „Lotsapoppy” Crowe’a, handlarza narkotykami, po tym, jak Tex nieudolnie przeprowadził sprawę wyłudzenia od mężczyzny dwóch i pół tysiąca dolarów na przeprowadzkę Rodziny do Doliny Śmierci. Co prawda „Lotsapoppa” przeżył, ale nigdy nie zgłosił się na policję. Był to jednak dowód na to, że Manson jest gotów zabić, by chronić Watsona. Czy Watson był zdolny do tego samego?

Manson nie uważał, że musi zabić kogoś konkretnego, by rozpocząć wojnę. Potrzebował jedynie znaleźć kogoś na tyle bogatego i sławnego, że

sam szok nadałby bieg wydarzeniom. Sięgnął więc pamięcią do głębokiej studni, w której przechowywał żale i urazy, i wyciągnął z niej adres Terry'ego Melchera, producenta muzycznego, który nie podpisał z Mansonem kontraktu. Wiedział, że Melcher nie mieszka już przy Cielo Drive 10050 w Beverly Hills, ale ktokolwiek mieszkał tam teraz, był równie zamożny. Kiedy tylko zaszczerpił tę myśl w głowie Watsona, ten sam zaproponował, że pójdzie pod wskazany adres. Zdolność Mansona do manipulacji była tak wielka, że Watson nawet po latach w trakcie przesłuchiwania przez FBI twierdził, że brutalne zabójstwa były jego pomysłem.

Manson chciał, by Watsonowi towarzyszyły trzy kobiety. W Rodzinie miały one bez zastrzeżeń wykonywać polecenia mężczyzn – była to idea, którą Manson podłapał w Kościele Nazarejczyka i dostosował do swoich celów. Nie powiedział im, że planuje na tę noc morderstwa, bo dobrze wiedział, że zrobią, co tylko Watson im każe.

Do asysty Manson wybrał Patricję Krenwinkel, która dołączyła do sekty jako jedna z pierwszych wyznawczyń. Ta grzeczna dziewczynka z klasy średniej, która chadzała do kościoła, na pozór nie pasowała do Rodziny, ale jej rodzice rozwiedli się, kiedy miała piętnaście lat, a potem ona sama trzykrotnie zmieniała szkoły. W rezultacie dorastała w poczuciu osamotnienia. Jej starsza przyrodnia siostra wprowadziła Patricję w świat LSD. Później obie – niezależnie od siebie – próbowały odebrać sobie życie. Kiedy Charles Manson poznał Patricję, od razu wyczuł jej samotność i brak pewności siebie. Była idealną kandydatką do sekty – poranioną, ale nie złamaną. Mimo że Manson był od niej trzynaście lat starszy, udało mu się ją uwieść i sprawić, by uwierzyła, że jest jej bratnią duszą. Mógł dać jej to, czego potrzebowała: uczucie i uwagę. Mógł nadać jej życiu cel. Zanim się zorientowała, że Manson nie jest tym, za kogo się podaje, zadbał o to, by

bała się odejść. Kazał jej stać bez ruchu i rzucał w nią nożami. Zawstydyzał ją przed innymi kobietami – stawiał ją nagą pośród innych wyznawców i wyzywał od brzydkich i głupich. Zmienił jej życie w piekło, a jednocześnie poświęcał jej takie minimum uwagi, by czuła, że nie może uciec.

Kolejną uczestniczką krwawych wydarzeń była Susan Atkins, którą Manson poznał niedługo po zwolnieniu warunkowym w 1967 roku. Jej matka zmarła na raka, kiedy Susan miała piętnaście lat, i dziewczyna resztę swojej wczesnej młodości spędziła na zmienianiu agresywnych partnerów, piciu i ćpaniu. Miała za sobą próbę samobójczą, odsiadkę za rozbój oraz pracę w charakterze „wampirzycy” tańczącej toples dla grupy satanistów. Jak tylko ujrzała Mansona grającego na gitarze, stała się łatwym łupem. Kiedy uprawiali seks, Manson dostrzegał jej nieśmiałość i kazał jej udawać, że jest z własnym ojcem. Dzięki umiejętnościom manipulacji miał na nią przemożny wpływ – Atkins pomogła już Bobby’emu Beausoleilowi zabić Gary’ego Hinmana, a Manson wiedział, że w razie potrzeby może na nią liczyć ponownie.

Potrzebny był też kierowca. Linda Kasabian, od niedawna rozwódka, właśnie opuściła komunę o nazwie American Psychedelic Circus (Amerykański Cyrk Psychodeliczny). Sypiała z Texem Watsonem i przybyła na ranczo Spahna, by dołączyć do Rodziny. Przywiozła ze sobą pięć tysięcy dolarów, które ukradła jednemu z przyjaciół byłego męża. Kasabian, w odróżnieniu od innych członków Rodziny, miała ważne prawo jazdy – to głównie dlatego Manson przyjął ją mimo sprzeciwu innych członków sekty.

8 sierpnia 1969 roku Watson siadł za kierownicą żółtego forda 1959, bo jako jedyny z całej czwórki wiedział, dokąd jadą. Miał ze sobą sznur, nóż i rewolwer Hi Standard Buntline Special kaliber .22. Samochód toczył się przez Benedict Canyon w stronę Cielo Drive 10050, a trzy kobiety

zastanawiały się głośno, co będą robić tej nocy. Czy chodzi o kradzież aut albo kolejną akcję typu *creepy crawling*? Nie miały pojęcia, że jadą popełnić jedną z najgłośniejszych zbrodni w historii Ameryki.

Watson zatrzymał wóz przed główną bramą posiadłości. Nie było stamtąd widać domu, ale ogrodzenie ozdabiały świąteczne lampki, które powiesiła aktorka Candice Bergen, dziewczyna Terry'ego Melchera, zanim się stamtąd wyprowadzili. Niedługo potem, w połowie lutego 1969 roku, dom wynajął reżyser Roman Polański. Watson nożycami do prętów przeciął linię telefoniczną, wycofał forda i zaparkował go tak, by nie rzucał się w oczy.

Czwórka młodych ludzi przeskoczyła przez ogrodzenie. To właśnie wtedy Watson wyjaśnił, że wejdą do środka i zamordują wszystkich, których zastaną. Zanim się to jednak stało, przed bramą zatrzymał się samochód. Członkowie Rodziny schowali się w krzakach i obserwowali z ukrycia osiemnastoletniego Stevena Parenta, który siedział za kierownicą. Chłopak wpadł zobaczyć się ze swoim przyjacielem Williamem Garretsonem, który był dozorcą w posiadłości przy Cielo Drive i mieszkał w domku gościnnym na jej terenie.

Kiedy Parent opuścił szybę, żeby otworzyć bramę, Watson wyszedł z krzaków i zaatakował go nożem. Parent błagał, by darować mu życie, ale Watson strzelił do niego z bliska cztery razy. Odgłos strzałów rozszedł się po okolicznych kanionach, przez co sprawiał wrażenie, że pochodzi z daleka. Nikt w domu przy Cielo Drive 10050 nie zwrócił na to uwagi, a Garretson w swoim domku gościnnym zdążył włączyć głośną muzykę, więc nic nie słyszał.

Członkowie Rodziny weszli na teren posiadłości. Watson wysłał Kasabian, żeby sprawdziła, czy mogą się dostać do środka przez któreś z okien, i wtedy zauważył, że to na korytarzu jest na wpół otwarte. Przeciął

siatkę przeciw owadom, otworzył okno i wysłał Kasabian z powrotem do bramy, by stała na czatach. Potem razem z Atkins i Krenwinkel wszedł do domu.

Tamtej nocy w rezydencji były cztery osoby: Abigail Folger, pracownica socjalna i dziedziczka fortuny producenta kawy Folger's Coffee; Wojciech Frykowski, jej chłopak, polski aktor; Sharon Tate, gwiazda filmowa, żona Romana Polańskiego, będąca w ósmym miesiącu ciąży; Jay Sebring, fryzjer znany w Hollywood, były partner Tate, z którą pozostawał w przyjacielskich stosunkach. Wrócili właśnie z kolacji i szykowali się do snu. Tate rozmawiała wcześniej z mężem, który zadzwonił z informacją, że skończył czytać scenariusz do filmu *Dzień delfina*, który chciał wyreżyserować, i że za kilka dni wróci. Tate lubiła, gdy ktoś dotrzymywał jej towarzystwa, kiedy mąż był poza domem.

Zanim została aktorką, Sharon Tate była modelką. Zaczynała od małych ról w serialach telewizyjnych, takich jak *Koń, który mówi* i *The Man from U.N.C.L.E.*, by później zagrać główne role w *Nieustraszonych pogromcach wampirów*, na planie którego poznała Polańskiego, i w *Dolinie lalek* w 1967 roku, za którą była nominowana do Złotego Globu. Nikt z Rodziny Mansona nie miał pojęcia, kto mieszka w domu przy Cielo Drive, ale przypadkiem trafili na dokładnie taką gwiazdę, o jaką im chodziło – taką, której śmierć wstrząsnęłaby całym krajem.

Niedługo po północy mieszkańcy zaczęli szykować się do snu. Folger poszła poczytać do sypialni dla gości, Frykowski zasnął w salonie na kanapie, a Sebring i Tate byli pogrążeni w rozmowie w głównej sypialni.

Jako pierwszego członkowie Rodziny wypatrzyli Frykowskiego. Watson kazał Atkins rozejrzeć się po domu w poszukiwaniu innych. Jego głos obudził Frykowskiego. Tex kopnął mężczyznę w głowę. Powiedział:

„Jestem diabłem, mam tu diabelską sprawę do załatwienia”, i ostrzegł go, że zginie, jeśli będzie próbował ostrzec innych lub wezwać pomoc.

Atkins minęła otwarte drzwi do pokoju Folger i pomachała jej. Folger przywykła do tego, że jacyś ludzie ciągle wpadali do Tate o dziwnych porach, i po prostu odmachała, po czym wróciła do lektury. W kolejnym pokoju Atkins zobaczyła Tate i Sebringa, pogrążonych w rozmowie, ale oni jej nie zauważyli.

W międzyczasie Krenwinkel zorientowała się, że zostawiła w samochodzie nóż, i pobiegła do bramy, by pożyczyć inny od Kasabian, która go nie potrzebowała, jako że stała na czatach.

Kiedy Atkins zrelacjonowała Watsonowi, co widziała, ten kazał jej i Krenwinkel sprowadzić wszystkich obecnych do salonu. Zrobiły to, grożąc im nożami. Watson związał Sebringowi ręce, założył mu na szyję sznur, przełożył go przez belkę sufitową, a drugi jego koniec zawiązał na szyi Tate. Kobieta zaczęła płakać. Sebring zwrócił im uwagę, że tak brutalnie traktują kobietę w ciąży. Watson odpowiedział mu strzałem w brzuch. Fryzjer upadł i zalał krwią dywan.

Watson zażądał pieniędzy, ale ofiary nie miały przy sobie wiele – poza siedemdziesięcioma dolarami w torebce Folger. Watson miał nadzieję opuścić miejsce zbrodni z pokaźnym łupem na przeprowadzkę Rodziny i był wściekły, że sprawy nie poszły po jego myśli. To w końcu zamożny dom, w którym mieszkała gwiazda filmowa, a nikt w nim nie miał przy sobie więcej gotówki niż sam Watson.

Rzeź, która nastąpiła po pierwszej fazie napadu, była paskudna, brutalna i nieprzewidywalna. Mimo że ofiary były bezbronne, a ich oprawcy bezwzględni, mieli wyprane mózgi i działali bez sumienia, zabójstwa nie okazały się łatwą sprawą. Watson i Atkins wcześniej tego

dnia wzięli LSD i metamfetaminę, co sprawiło, że działali jeszcze bardziej chaotycznie.

Watson zaczął raz po raz dźgać Jaya Sebringa, który padł na podłogę. Gdy Sebring umierał, Frykowski mocował się z więzami. Atkins próbowała pchnąć go nożem, ale kiedy mężczyźnie udało się uwolnić i oboje szamotali się na podłodze, większość jej ciosów trafiała go w uda i golenie. Jego krzyki przyciągnęły Kasabian pilnującą bramy. Linda przybiegła w momencie, w którym Frykowski wyszedł chwiejnym krokiem przez drzwi frontowe i upadł na trawnik. Zaczęła go przeproszać, ale przerwał jej Watson, który wyszedł za Frykowskim. Kasabian patrzyła, jak Watson zostawia Frykowskiego na trawniku, żeby skonał. Koroner stwierdził później u mężczyzny dwie rany postrzałowe, pięćdziesiąt jeden kłutych i jedną od uderzenia w głowę kolbą rewolweru Buntline Special.

Przerażona Kasabian – jedyna z grupy, która miała jakiegokolwiek skrupuły – krzyknęła w głąb domu, że ktoś nadchodzi. Miała nadzieję, że kłamstwo wystraszy pozostałych członków Rodziny i zakończy krwawą jatkę. Zignorowano ją.

Folger próbowała uciekać frontowymi drzwiami, ale Krenwinkel zatrzymała ją, powaliła na ziemię i dźgała nożem, a krew barwiła białą nocną koszulę ofiary. Być może była w szoku z powodu tego, co właśnie zrobiła, bo powiedziała Watsonowi, że nie wie, czy Folger na pewno nie żyje. Watson przyszedł jej więc z pomocą. Kiedy wykończył Folger, nakazał Krenwinkel sprawdzić, czy w domku dla gości jest ktoś jeszcze.

Krenwinkel była w rozterce. Bała się odmówić wykonania bezpośredniego polecenia, ale z drugiej strony nie chciała, by ktoś jeszcze zginął. Poszła więc w stronę domku, aż zniknęła z pola widzenia Watsona, odczekała chwilę, po czym wróciła i powiedziała, że na terenie posiadłości

nikogo więcej nie ma. Dzięki temu dozorca William Garretson jako jedyny przeżył masakrę.

W tym momencie przy życiu została już tylko Sharon Tate. Błagała, by zabójcy oszczędzili jej dziecko, by wzięli ją jako zakładniczkę, poczekali dwa tygodnie do porodu, a potem niech zrobią, co tylko zechcą. Ale Atkins i Watson byli naćpani, pijani żądzą krwi i zbyt zindoktrynowani, by obchodził ich los nienarodzonego dziecka. Atkins ugodziła Sharon Tate szesnastą razy. Jak sama później zeznała w sądzie, w trakcie zabójstwa mówiła do ofiary: „Kobieto, nie mam dla ciebie litości!”. Tate wołała matkę.

W niespełna pół godziny wszyscy obecni tamtej nocy w domu przy Cielo Drive 10050 leżeli martwi.

Atkins przypomniała sobie, że Charles Manson chciał, by zrobili coś „wiedźmiego” na miejscu zbrodni, wzięła więc ręcznik, którego użyli, by związać Frykowskiemu ręce, i krwią nabazgrała „ŚWINIA” na drzwiach wejściowych, bo wiedziała, że coś takiego Beausoleil napisał na ścianie po zabójstwie Gary’ego Hinmana. Potem Watson, Atkins i Krenwinkel wyszli z domu i ruszyli podjazdem w stronę Kasabian, która czekała na nich przy żółtym fordzie. Wyciągnęli ubrania na zmianę, które ze sobą wzięli, i przebrali się w czyste rzeczy – wszyscy poza Kasabian, która czekała przy aucie i nie była pokrwawiona.

W drodze powrotnej na ranczo Spahna Kasabian zrzuciła zakrwawione rzeczy ze stromego wzgórza, jak nakazał jej Watson. Nieco dalej grupa w ten sam sposób pozbyła się broni. Gdy jechali okreśną drogą, wypatrzyli wąż ogrodowy na trawniku przed jednym z budynków, użyli go więc do zmycia krwi z rąk i twarzy. Właściciel wyszedł z domu, aby ich powstrzymać, ale wskoczyli do samochodu i pośpiesznie odjechali – nie na tyle jednak, by mężczyzna nie zdążył zapamiętać numerów rejestracyjnych.

Kiedy wrócili na ranczo, Manson był niezadowolony. Nie przywieźli pieniędzy, a na podstawie ich opisów można było sądzić, że nie przyłożyli się należycie do udramatyzowania miejsca zbrodni. Sam pojechał na Cielo Drive 10050, powycierał ich odciski palców i rozłożył amerykańską flagę na kanapie obok zwłok Sharon Tate. Miał nadzieję, że w czasach, kiedy młodzież w proteście przeciwko wojnie w Wietnamie pali flagi narodowe, zestawienie tego symbolu z martwą ciężarną kobietą przyciągnie uwagę. Mimo że już 10 sierpnia wszystkie media trąbiły o śmierci Sharon Tate, Charles Manson nadal nie był jednak zadowolony. O ile mógł się zorientować, policja nie podjęła żadnego z podrzuconych tropów, które miały łączyć morderstwa z Czarnymi Panterami i zabójstwem Gary'ego Hinmana. Stało się jasne, że to nie wystarczy, by rozpocząć wojnę na tle rasowym, którą wieszczył. Musiało zginąć więcej ludzi.

Helter Skelter

Wieczorem 10 sierpnia Manson wezwał do siebie Watsona, Atkins, Krenwinkel, Kasabian i jeszcze dwoje innych oddanych wyznawców: Steve'a „Clema” Grogana i dziewiętnastoletnią Leslie Van Houten. Leslie była najmłodsza z grupy. Pochodziła z Monrovii, przedmieścia Los Angeles, z rodziny należącej do klasy średniej, ale pięć lat wcześniej rodzice dziewczyny rozwiedli się, a ona sama zaczęła brać narkotyki i uciekać z domu. Minionego roku poznała Mansona przez Boba Beausoleila. Skończyło się to tym, że Van Houten chciała zadowolić Mansona w każdy możliwy sposób. Jej głównym zadaniem w Rodzinie, jako stenografki, było przepisywanie improwizowanych tekstów piosenek

jego autorstwa. Tamtej nocy jednak Charles miał wobec niej o wiele szerszej zakrojone plany.

Manson wyjaśnił, że ponieważ tamtej nocy, 9 sierpnia, wszyscy spartaczyli robotę, chce jeszcze przynajmniej dwóch podobnych zabójstw. Tym razem zamierzał osobiście pojechać na miejsce zbrodni, by mieć pewność, że wszystko pójdzie dobrze. Wsiadł do auta z innymi – w sumie stłoczyli się w nim w siedem osób – i kazał im jechać do domu Lena i Rosemary LaBianca na Waverly Drive w Los Feliz. Sam bywał wcześniej gościem u ich sąsiadów i myślał, że wszyscy, którzy mieszkają w tej okolicy, są na tyle bogaci, że ich zabójstwo wzbudzi sensację. Nie miał pojęcia, że jego przyszłe ofiary posiadały jedynie sklep spożywczy, a Rosemary miała jeszcze udział w butik.

Tylne drzwi domu nie były zamknięte na klucz. Manson i Watson znaleźli Lena śpiącego na kanapie i przyłożyli mu do głowy lufę rewolweru, by go obudzić. Manson, który zawsze chciał być lubiany – nawet przez ludzi, których zamierzał zabić – zapewnił LaBiancę, że to tylko napad rabunkowy, i zapytał, kto jeszcze jest w domu. Leno skierował ich do sypialni po żonę. Manson przyprowadził Rosemary do salonu, zabrał jej portfel i zawołał do środka Krenwinkel oraz Leslie Van Houten. Kazał im zabrać Rosemary z powrotem do sypialni i postarać się, żeby „każdy coś zrobił”, żeby wszyscy ponosili odpowiedzialność w równym stopniu. Potem razem z Kasabian, Atkins i Groganem wrócił do samochodu i odjechał w poszukiwaniu kolejnego celu.

W tym czasie Watson zakneblował Lena, włożył mu na głowę poszewkę na poduszkę i związał go kablem od lampy. Potem to samo zrobił w sypialni z Rosemary. Krenwinkel wzięła nóż kuchenny, by zająć się kobietą. Po zabiciu Abigail Folger poprzedniej nocy nie chciała więcej krwi na rękach, ale perspektywa nieposłuszeństwa wobec Mansona przerażała ją

o wiele bardziej. Krenwinkel i Van Houten czekały w sypialni, aż Watson zakłuje Lena bagnetem, który wręczył mu Manson. Gdy Rosemary usłyszała krzyki męża i zaczęła się szarpać, Krenwinkel zaczęła dźgać ją nożem. Watson przyszedł dobić ofiarę i zadał jej ostateczny cios.

Tym razem Rodzina postarała się o teatralną oprawę, jakiej żądał Manson. Watson wyciął nożem na brzuchu Lena słowo „WOJNA”. Krenwinkel, przełamawszy swoje wcześniejsze wątpliwości, wbiła martwemu mężczyźnie widelec w brzuch i nóż w gardło. Van Houten napisała na ścianie krwią ofiar: „ŚMIERĆ ŚWINIOM” i „POWSTAŃCIE”. Ponieważ jej udział w samych morderstwach był znikomy, Watson kazał jej zadrzeć sukienkę Rosemary i pchnąć ją nożem, mimo że kobieta już nie żyła. Leslie zauważyła woreczek z drobnymi monetami i zabrała go. Wtedy zabójcy stwierdzili, że zgłodnieli, więc poszli przeszukać lodówkę. Podzielili między siebie znalezione w niej arbuza i mleko czekoladowe. Potem grzecznie włożyli do zlewu skórki od arbuza, a Krenwinkel napisała krwią na lodówce: „HELTER SKELTER”.

To właśnie te pamiętne słowa, zaczerpnięte z albumu Beatlesów, staną się kluczowe w odkryciu tajemnicy Rodziny i skazaniu Charlesa Mansona za morderstwa. Manson myślał, że kiedy policjanci zobaczą napisy na ścianach, winą za serię zabójstw obarczą społeczność Afroamerykanów. Policja początkowo nie miała jednak pojęcia, że morderstwa Gary’ego Hinmana, Sharon Tate i jej przyjaciół oraz LaBianców były częścią większego planu. 12 sierpnia przedstawiciele władz wydali wręcz komunikat, że pomiędzy zabójstwami Sharon Tate i małżeństwa LaBianca nie było związku. Wierzyli, że to sprawy niepowiązane ze sobą.

Mansonowi nie udało się wszcząć akcji „Helter Skelter”. Wydawało się również, że ma szansę uniknąć odpowiedzialności za morderstwa, choć policja przesłuchiwała go w związku z kradzieżą samochodu. Członkowie

Rodziny kradli wozy z myślą o przekształceniu ich w pojazdy do poruszania się po wydmach, pod którymi chcieli zbudować podziemne miasto i przeczekać konflikt rasowy. To dlatego ostatecznie policjanci pojawili się na ranchu Spahna 16 sierpnia – żeby dokonać aresztowań za pomniejsze przestępstwa. Otoczyli i zatrzymali Mansona wraz z dwudziestką piątką jego wyznawców. Była wśród nich Susan Atkins, łaknąca uwagi i aprobaty, z którego to powodu znalazła się w ogóle w sekcie. Zaraz po trafieniu do celi zaczęła paplać do zamkniętej razem z nią Virginii Graham o swoim udziale w zeszłotygodniowych mordach. Kiedy Graham zapytała ją, jak się z tym czuje, Atkins odpowiedziała, że gdy zabiła ciężarną Sharon Tate, zabiła też część siebie, a teraz czuje się zmęczona, ale szczęśliwa i spokojna, bo wie, że to początek „Helter Skelter”.

To był przełom w śledztwie, łączący oba zabójstwa z jedną grupą, którą bynajmniej nie były Czarne Pantery. Charles Manson, Tex Watson, Susan Atkins, Leslie Van Houten i Patricia Krenwinkel zostali oskarżeni o morderstwo. Linda Kasabian, która niechętnie wzięła udział w zbrodni i była nią przerażona, uciekła z rancha Spahna samochodem należącym do Rodziny, kiedy Manson myślał, że pojechała coś załatwić. Dotarła do Nowego Meksyku i zgłosiła się na policję jako świadek koronny. W zamian za to oskarżyciel zagwarantował jej nietykalność, choć kobieta wcale o to nie prosiła. Zeznawała w sądzie przez siedemnaście dni i prokurator Vincent Bugliosi podkreślał, że to dzięki jej stanowczym zeznaniom udało się uzyskać dla wszystkich oskarżonych wyrok skazujący.

Charles Manson dał się złapać w sieć, którą sam utkał. W miarę jak liczba jego wyznawców rosła, musiał nauczyć się polegać na czymś więcej niż tylko na umiejętnym wypatrywaniu słabości charakteru, by następnie wykorzystać je do swoich celów. Wpadł w pułapkę – co zresztą często

zdarza się przywódcom sekt – wykreował mianowicie samego siebie na boską istotę, zdolną przewidywać bieg wydarzeń. Nie podejrzewał, że sam zapędzi się w kozi róg, a jego zaimprovizowana obietnica wojny na tle rasowym, podziemnego azylu i przyszłości, w której jego grupa wykolejeńców będzie rządziła krajem, jeśli nie całym światem, była jedynie grą na zwłokę. Zapomniał o swojej nieudolnej historii przestępczej – o nieskutecznych ucieczkach z domów poprawczych, o nieporadnych włamaniach, o ukradzionym czeku, którym chciał zapłacić w supermarkecie, wreszcie o karierze alfonsa, która zaprowadziła go z powrotem do więzienia. Wybitny talent Mansona do wykorzystywania niepewności innych nie pomógł mu, kiedy przyszło do zaplanowania straszliwej zbrodni, a niezdarne błędy dostarczyły twardych dowodów: Susan Atkins z niewytłumaczalnego powodu zostawiła swój nóż pod poduszką na kanapie przy Cielo Drive; Tex Watson tak mocno uderzył Wojciecha Frykowskiego kolbą rewolweru, że rękojeść taniej broni pękła i wokół zwłok zostały jej fragmenty; Watson dotknął też przycisku otwierającego elektroniczną bramę zakrwawionym palcem. Jako zorganizowana grupa przestępcza Rodzina Mansona miała dokładnie takie kompetencje, jakich można się spodziewać po przypadkowej zbieraniu bezrobotnych ćpunów z rozbitych rodzin. Mimo lojalnych wyznawców i mesjanistycznych ambicji wielki plan Mansona doprowadził go do miejsca, w którym spędził większą część życia – za kraty. I choć mężczyzna zdobył rozgłos, to wrócił też do niego ten sam wstyd, który towarzyszył mu niemal od urodzenia.

Rodzina za kratkami

Proces Charlesa Mansona rozpoczął się 15 czerwca 1970 roku i szybko zmienił się w cyrk, który zahipnotyzował Amerykę. Jego przebieg co wieczór można było śledzić w telewizji. Manson traktował swoją obecność w sądzie jak okazję do odegrania przedstawienia. Nieustannie błaznował. Zaatakował sędziego, rzucając się w jego kierunku z ołówkiem w rękę i okrzykiem: „Ktoś powinien odciąć ci głowę, staruchu!”. Atkins, Krenwinkel i Van Houten dostali od Mansona dokładne instrukcje, jak mają się zachowywać. Jednego dnia kobiety śpiewały, innego miały wykrzykiwać bzdury albo ogolić głowy. Manson wyrył sobie na czole znak X i w wystąpieniu przed kamerami, w którym prawda mieszała się z brakiem logiki, uzalaniem się nad sobą oraz manipulacją, powiedział: „Jestem tym, co ze mnie robicie. Byłem dobry, a teraz nie znam dobra. Bo wy jako grupa ludzi nie okazaliście mi litości. Znak na mojej głowie to symbol czarnego piętna odrzucenia, antykościół, upadający krzyż, znak diabła, śmierć, terror, strach. Chciałem być kimś dobrym, ale mi nie pozwoliliście”.

Wiele kobiet z sekty Mansona, które nie były obecne na sali sądowej, obozowało przed budynkiem sądu, ubrane jak dzieci kwiaty, i udzielało wywiadów. Niektóre próbowały zastraszyć, a nawet otruć świadków. Barbara Hoyt, która zgodziła się współpracować z prokuraturą, dostała od innych członków sekty propozycję wycieczki na Hawaje w zamian za odmowę składania zeznań. Poleciała tam razem z Ruth Ann Moorehouse. Przed samym powrotem Ruth Ann podstępem skłoniła Barbarę do spożycia potencjalnie śmiertelnej, dziesięciokrotnej dawki LSD w hamburgerze. Barbara przeżyła i stała się jeszcze bardziej gorliwym świadkiem oskarżenia.

W swojej ostatecznej zagrywce Manson próbował przekonać współoskarżonych, by zeznali, że popełnili morderstwa sami, bez jego udziału.

Ronald Hughes, obrońca Van Houten, zorientował się jednak, że Manson manipuluje jego klientką. Obrońca okazał się zbyt spostrzegawczy na własną zgubę, zaginął bowiem podczas weekendowego wyjazdu tuż przed zaprezentowaniem w procesie argumentacji końcowej. Jego ciało odnaleziono tego samego dnia, w którym wszyscy oskarżeni usłyszeli wyroki kary śmierci.

Choć okoliczności zgonu Ronalda Hughesa nigdy do końca nie wyjaśniono, anonimowy członek sekty skontaktował się z Vincentem Bugliosim, głównym oskarżycielem – który w swojej mowie końcowej nazwał Charlesa Mansona „autorytarnym władcą plemienia niewolników płaszcących się przed nim” – i powiedział mu, że odpowiada za to Rodzina. Choć ich przywódca siedział w więzieniu, członkowie Rodziny nadal gotowi byli zabijać dla Mansona.

Pomimo wyroku skazani członkowie sekty nie pozostali w celach śmierci zbyt długo. W lutym 1972 roku, po zniesieniu w Kalifornii kary śmierci, Mansonowi, Watsonowi, Krenwinkel, Atkins i Van Houten – oraz wszystkim innym skazanym na śmierć w stanie Kalifornia (w tym Sirhanowi Sirhanowi, który zamordował Roberta F. Kennedy’ego) – złagodzone wyroki, zmieniając je na dożywotnie pozbawienie wolności z możliwością zwolnienia warunkowego.

Kiedy wyznawcy Mansona zostali zamknięci, a tym samym odseparowani od jego wpływu, zaczęli wreszcie myśleć samodzielnie. Wielu z nich przyjęło nową tożsamość. Tex Watson nawrócił się na chrześcijaństwo i został popularnym więziennym kaznodzieją, choć agent FBI, który go przesłuchiwał, powątpiewał w szczerść tej przemiany i uważał, że główny sprawca zbrodni chce tylko zwiększyć swoje szanse na wyjście na wolność. Pomimo wysiłków Watsona komisja do spraw zwolnień warunkowych w stanie Kalifornia nadal uznaje go za zagrożenie

dla społeczeństwa i w październiku 2021 roku po raz kolejny odmówiła mu prawa do zwolnienia.

Susan Atkins także narodziła się na nowo jako nawrócona chrześcijanka – zamieniając jedną formę dewocji na inną. Zmarła na raka w 2009 roku, a przed tym ustanowiła stanowy rekord długości kary pozbawienia wolności odbywanej przez kobietę. Od czasu jej śmierci pobiły go już Krenwinkel i Van Houten.

Bobby Beausoleil również zamienił jeden typ fanatyzmu na inny, przystępując do Bractwa Aryjskiego, skupiającego wyznawców wyższości rasowej białych. Jemu także w 2022 roku odmówiono prawa do zwolnienia warunkowego.

Patricia Krenwinkel zaczęła myśleć samodzielnie, kiedy tylko trafiła do celi skazanych na śmierć. Niewątpliwie pomogła w tym informacja, że Charles Manson sprzedał swoją wyznawczynię innemu więźniowi w grze w karty. Patricia stwierdziła, że odzyskała poczucie własnej wartości, a wraz z nim wyrzuty sumienia, na które wcześniej nie mogła sobie pozwolić. Jest dziś przykładną osadzoną i mentorką kilku grup więźniarek. Choć twierdzi, że wyzwoliła się spod wpływu Mansona, w 2017 roku odmówiono jej prawa do zwolnienia warunkowego po raz czternasty. W 2022 po raz kolejny może ubiegać się o ponowne rozpatrzenie sprawy³.

Leslie Van Houten, najmłodsza ze skazanych, także stała się wzorową więźniarką i otwarcie wyraziła skruchę za zabójstwa, które popełniła Rodzina Mansona. Choć jako czternastolatka boleśnie przeżyła rozwód rodziców, co doprowadziło ją do narkomanii, dziś jest wdzięczna ojcu za pomoc w odzyskaniu zarówno kontroli nad rzeczywistością, jak i własnej busoli moralnej. Jej adwokat w trakcie przesłuchania w sprawie zwolnienia warunkowego w 2013 roku podkreślił, że od czasu, kiedy wpadła w sidła Mansona w 1969 roku, wyznawany przez nią system wartości uległ

całkowitej przemianie. Van Houten była dwukrotnie rekomendowana do zwolnienia warunkowego – najpierw w 2016 roku, a potem rok później, ale za każdym razem blokował je naczelnik Jerry Brown, który brał pod uwagę wnioski rodzin ofiar, nadal uznających ją za zatwardziałą zabójczynię. Jej ostatnią prośbę o zwolnienie warunkowe odrzucił w lutym 2022 roku Kalifornijski Sąd Najwyższy w San Francisco.

W niektórych przypadkach pranie mózgu urządzone przez Charlesa Mansona okazało się niemożliwe do przezwyciężenia. Mary Brunner, jego pierwsza wyznawczyni, która tylko dlatego nie brała udziału w zabójstwach, że w ich czasie siedziała w więzieniu za oszustwo z użyciem karty kredytowej, czuła się winna, że w trakcie procesu zeznawała przeciwko Rodzinie. Wraz z kilkorgiem innych członków sekty odsiadywała później wyrok za kradzież broni, której mieli oni nadzieję użyć podczas porwania samolotu w 1971 roku, by uwolnić Mansona. Brunner została zwolniona w 1977 roku i ukryła się przed opinią publiczną.

Lynette „Piskliwa” Fromme trafiła za kraty w 1975 roku, po nieudanym zamachu na prezydenta Geralda Forda, pobyt w więzieniu nie sprawił jednak, że stała się mniej oddana sprawie Mansona. Odsiadywała wyrok razem z Sandrą Good, inną członkinią Rodziny. Obie nazywały siebie „siostrami w Kościele Charlesa Mansona”. Fromme była w swej wierze tak niezachwiana, że 23 grudnia 1987 roku uciekła z więzienia, żeby zobaczyć się z przywódcą, bo usłyszała, że zdiagnozowano u niego raka. Schwymano ją i w końcu zwolniono warunkowo w grudniu 2009 roku. W wywiadzie udzielonym telewizji ABC w programie *Dziewczęta Mansona* Fromme wyznała, że nadal, po pięćdziesięciu latach od brutalnych zabójstw, jest zakochana w Charlesie. „Czuję się zaszczycona, że go poznałam – mówiła. – I zdaję sobie sprawę, jak brzmi to w uszach ludzi, którzy mają go za zło wcielone”.

Linda Kasabian, której zeznania przeciwko kolegom z Rodziny Mansona wysłały ich wszystkich do celi śmierci, usunęła się w cień. Kiedy ostatni raz ją widziano, mieszkała pod przybranym nazwiskiem w ubogiej dzielnicy w Tacomie w stanie Waszyngton, niedaleko domu najmłodszego z czworga swoich dzieci. Przez wszystkie lata od ogłoszenia wyroków skazujących zmagала się z poczuciem winy, a także uzależnieniem od alkoholu i narkotyków. Przyznała, że nie ma dnia, by nie myślała o tych bezsensownych morderstwach. Jej kartoteka aresztowań w kolejnych latach odzwierciedla problemy z samokontrolą: w 1976 roku ukarano ją grzywną w wysokości stu dolarów za zakłócanie porządku, kiedy próbowała uniemożliwić strażakom gaszenie ogniska w Nashua w stanie New Hampshire; w 1982 roku oskarżono ją o nieprzystwoite obnażanie się, kiedy pokazywała piersi na zlocie motocyklistów w mieście Laconia, także w New Hampshire; w 1987 roku oskarżono ją o prowadzenie samochodu pod wpływem alkoholu na Cape Canaveral na Florydzie; a w 1996 roku – w okresie, jak sama opisuje, „narkotyków, alkoholu i autodestrukcji” – aresztowano ją za posiadanie kokainy i metamfetaminy. Krótko po śmierci Mansona powiedziała w wywiadzie dla „Daily Mail”, że nadal słyszy krzyki ofiar, „kiedy pozwala sobie wrócić do tamtych chwil”.

Wstyd

Adolfo de Jesús Constanzo i narkosataniści

Adolfo de Jesús Constanzo, amerykański syn kubańskiej imigrantki, urodzony w Miami, jest zapewne najbardziej sadystycznym i żądnym krwi przywódcą sekty spośród wszystkich tu sportretowanych. Podczas swoich krótkich rządów terroru pod koniec lat osiemdziesiątych – od Meksyku aż po przygraniczne miasta w okolicy Brownsville w Teksasie – był odpowiedzialny za przynajmniej szesnaście rytualnych morderstw osób możliwych do zweryfikowania, choć jego niespożyta żądza zabijania oraz zamiłowanie do okrucieństwa i zastraszania sugerują, że ofiar mogło być więcej. Adolfo dorastał w domu pełnym zwierzęcych odchodów, w którym walały się gnijące szczątki zwierząt ofiarnych, co odcisnęło na nim niezatarte piętno wstydu i przez całe życie podsycalo jego bezwzględne okrucieństwo. Jednym z niewielu źródeł ładu w jego życiu były ciemne praktyki religii palo Mayombe, gałęzi santerii. Dzięki niemu Constanzo nauczył się przelewać krew, a oduczył poszanowania dla cierpienia żywych istot, które składał jako rytualne ofiary. Po własnej wymyślnej inicjacji w Miami zaczął działać w Meksyku i niebawem przeistoczył się z wróżbity w El Padrino – szefa narkosataniistów, brutalnej grupy przestępczej,

a zarazem sekty, która działała, jak twierdzili jej członkowie, pod ochroną sił nadprzyrodzonych. Jej wyznawcy składali rytualne ofiary z ludzi, których Constanzo obdzierał żywcem ze skóry i ćwiartował kawałeczki po kawałeczku, organ po organie, lub zabijał szybkim uderzeniem maczety w głowę bądź poderżnięciem gardła.

Urodzony morderca

Co sprawiło, że syn piętnastoletniej samotnej matki wyrósł na młodzieńca, który ze stoickim spokojem wytaczał ze swoich ofiar krew, odcinał im genitalia i wyciągał im z czaszek mózgi, które następnie dodawał do swojego magicznego kotła, zwanego *nganga*? Co takiego wydarzyło się w dzieciństwie tego człowieka, że zmienił się on w tak bezlitosnego mordercę?

Delia Aurora Gonzalez del Valle urodziła Adolfa de Jesúa Constanza 1 listopada 1962 roku w dzielnicy Miami zwanej Małą Hawaną. Nastoletnia Delia zbiegła tam z Kuby, gdzie właśnie skończyła się rewolucja. Nie znamy szczegółów dorastania małego Adolfa. Żyjący członkowie jego rodziny po jego morderczych dokonaniach raczej unikali rozgłosu – nic w tym dziwnego. To, co wiadomo o wczesnych latach Constanza, pochodzi z zeznań jego zwolenników, z których jeden przyjaźnił się z Delią, gdy jej syn był dzieckiem.

Według tych źródeł Delia była wyznawczynią santerii – religii, która ponad czterysta lat temu upowszechniła się na Kubie wśród potomków mieszkańców zachodniej i środkowej Afryki, zmuszonych do życia w niewoli. Najczystsze formy santerii oparte są na zwyczajach ludu Jorubów – wpadanie w trans, rytualne bicie w bębny, składanie ofiar ze zwierząt, komunikowanie się z duchami przodków – a ci, którzy rozwinęli tę praktykę na Kubie, ukrywali prawdziwą naturę kultu i przenosili nadprzyrodzone zdolności bogów czczonych w swojej ojczyźnie na rzymskokatolickich świętych. Ten prosty zabieg umożliwił im niemal jawną ciągłość praktykowania rytuałów przodków.

Delia utrzymywała, że zawsze była praktykującą katoliczką i nigdy nie miała nic wspólnego z santerią. (Nie da się tego sprawdzić – wkrótce po odebraniu zwłok syna w maju 1989 roku zniknęła z przestrzeni publicznej i słuch o niej zaginął). Jej zdanie stało w sprzeczności z zeznaniami zwolenników Adolfa i dawnych sąsiadów Delii. Policja w Miami zebrała obszerne dowody na jej związki zarówno z santerią, jak i z *palo Mayombe* – główną religią Kubańczyków i Haitańczyków, którą praktykowali Adolfo i narkosataniści, jak ich później nazwano. Te fakty stanowią podstawę do lepszego zrozumienia wczesnego dzieciństwa Adolfa.

Istnieje jedna podstawowa różnica między santerią a innymi religiami abrahamowymi, głównie judaizmem, chrześcijaństwem i islamem: w santerii nie ma jednoznacznych przykazań, można za to w dobrych lub złych celach stosować magię. Zaklęcia służą do tego, by komuś pomóc lub zaszkodzić, co zależy tylko od osoby, która je rzuca. Obecnie santerię praktykują ludzie z różnych środowisk na Karaibach i w całej Ameryce Łacińskiej. Jak wielu kubańskich uchodźców, matka Adolfa przywiozła ze sobą tę tradycję do Stanów Zjednoczonych.

Ojciec Adolfa zostawił rodzinę krótko po narodzinach syna. Nie ma dowodów na to, by Adolfo go poznał. Delia wychodziła za mąż przynajmniej trzykrotnie, ale największy wpływ na życie jej syna miał człowiek, który nauczył go zasad *palo Mayombe*.

Palo Mayombe to kolejna z kubańskich religii, w wielu aspektach przypominająca santerię. Łączy katolicyzm z praktykami religijnymi przywiezionymi z zachodniej Afryki wraz z ludźmi, którzy żyli w niewoli – w tym wypadku u wybrzeży rzeki Kongo. Mayombe to region w Afryce, w którym ta religia miała swój początek, a *palo* to hiszpańskie słowo oznaczające „patyk” lub „gałąź” – przedmioty, których używało się do mieszania w kotle przed rzuceniem zaklęcia.

Choć formalnie nie ma związku pomiędzy santerią a *palo Mayombe*, zachodzi między nimi pewne istotne podobieństwo dotyczące wierzeń i wiernych. Zamiast prosić bogów o pomoc, wyznawcy *palo Mayombe* starają się zawładnąć duchami zmarłych za pomocą zaklęć. I tak samo jak wyznawcy santerii mogą stosować je w dobrej lub złej wierze. Z powodu owych powiązań ze zmarłymi o *palo Mayombe* mówi się często jak o makabrycznym kuzynie santerii, ale warto odnotować, że nie ma w tym nic złego z natury rzeczy.

Kiedy Adolfo miał pół roku, Delia przyprowadziła go do haitańskiego *palero*, który w religii *palo Mayombe* jest odpowiednikiem kapłana. Dziewczyna przyszła po poradę, jak ma wychowywać syna. *Palero* zbadał dziecko i ogłosił je wybrańcem. Przepowiedział, że chłopiec dokona wielkich czynów, a nawet zaproponował, że będzie jego duchowym przewodnikiem, *padrino* lub „ojcem chrzestnym”. Delia z wdzięcznością przyjęła tę propozycję.

Dorastanie w nędzy

Zanim jednak wspomniane nauki jej syna zdążyły się rozpocząć, Delia wyjechała z Miami do San Juan w Puerto Rico za mężczyznę, którego miała wkrótce poślubić. Adolfo był jeszcze wtedy oseskiem. Niewiele wiadomo o latach, które rodzina spędziła w Puerto Rico, ani o trzech kolejnych ojczymach chłopca. Zdaniem Delii był on wzorowym dzieckiem. Służył jako ministrant w miejscowym katolickim kościele i wyróżniał się w grze w tenisa.

Choć Adolfo na publiczny użytek wiódł pozornie przykładne życie, w domu był pogrążony w zupełnie innej rzeczywistości. Szczególnie

wyraźnymi zapowiedziami przemocy i okrucieństwa, których ofiarami padać będą później obcy, wrogowie, a nawet bliscy współpracownicy Adolfa, zdają się dwie kluczowe okoliczności z dzieciństwa – nędza otoczenia, w którym chłopiec się wychował, oraz wczesna edukacja w fachu składania ofiar ze zwierząt.

Wydaje się, że dorastanie w warunkach pozbawionych higieny i w permanentnym bałaganie wywarło na Adolfa głęboki wpływ. Delia nigdy niczego nie wyrzucała, tak jakby nie była do tego zdolna. To natręctwo powodowało, że każde miejsce, w którym zamieszkiwali, szybko ogarniał chaos. Jakby tego było mało, dom wkrótce zaczynał grzęznąć w odchodach zwierząt i ich truchłach – dowodach na entuzjastyczne, choć amatorskie próby praktykowania przez Delię rytuałów santerii.

Kapłani santerii, zwani *santeros*, często przebłagują bogów za pomocą darów. Na pomniejsze kłopoty składa się w ofierze coś małego, jak jedzenie lub kwiaty. Choć ofiary ze zwierząt nie są czymś niezwykłym, to rozlew krwi traktuje się bardzo poważnie. Tylko sytuacja wyjątkowo wielkiej rangi wymaga rytualnego zabójstwa. I nawet kiedy ofiaruje się zwierzę, zwyczajowo towarzyszą temu modły, a uczestnicy ceremonii na zakończenie gotują mięso i jedzą wspólny posiłek.

Delia żyła jednak w stanie ciągłego zagrożenia i niepokoju. Być może w ramach obrony przed wyimaginowanym niebezpieczeństwem trzymała w domu spore stadko zwierząt przeznaczonych na ofiary, które składała z byle okazji. Sąsiedzi zgłaszali przypadki podrzucania im na próg bezgłowych kur. Ktoś twierdził, że widział Delię, jak kładła na ulicy bezgłowe truchło kozy. Pomimo zgłaszania tych incydentów nigdy nie postawiono kobiecie żadnych zarzutów.

Adolfo, prawie na pewno w reakcji na nieład panujący wokół, rozwinął cechę niezwykłą jak na chłopca w tak młodym wieku – stał się obsesyjnie

schludny. Kiedy już nauczył się ubierać samodzielnie, zaczął bardzo pieczołowicie przygotowywać sobie przed snem ubrania, które miał włożyć następnego dnia. Jego pokój i wszystko, co mógł nazwać swoją własnością, były nieskazitelnie czyste.

Podobnie jak Charles Manson, Adolfo Constanzo od najmłodszych lat zmagał się z głębokim poczuciem wstydu. Upokorzenie Mansona wyrastało z konkretnych zdarzeń – widział, jak jego matkę aresztowano i wsadzono do więzienia, a potem został zmuszony do pójścia do szkoły w stroju dziewczynki – wstyd Adolfa wynikał natomiast z ciągłego brudu i nędzy, w jakich chłopiec żył. Sąsiedzi w Miami odnosili się do jego rodziny podejrzliwie, a ci, którzy mieli małe dzieci, nie zapraszali Adolfa do wspólnych zabaw.

Delia była znana w okolicy z tego, że nigdy nie otwierała nikomu drzwi, co znalazło potwierdzenie w policyjnych raportach. Ten zwyczaj może mieć związek z zachowaniem zwanym nieformalnie „lękiem przed dzwonkiem”, powszechnym wśród zbieraczy. Niektórzy ludzie doprowadzają swoje miejsce zamieszkania do takiego stanu, że unikają wpuszczania do środka kogokolwiek poza członkami rodziny, bo zdają sobie sprawę, że podlegaliby ocenie. Często prowadzi to do wielu niekorzystnych zjawisk, na przykład do alienacji. Ten zespół zachowań, zwany niekiedy syndromem Diogenesa, często wiąże się z demencją starczą. Trudno jednak zweryfikować ogólną częstość jego występowania w populacji, jako że blisko połowa zbieraczy to ludzie bardzo inteligentni, którym z powodzeniem udaje się uniknąć wykrycia, bo ograniczają interakcje ze światem zewnętrznym do minimum. Nie ma zatem nic dziwnego w tym, że Delia po śmierci syna po prostu zniknęła – w końcu ćwiczyła się w tym przez całe życie.

Wstyd, który Adolfo przyswoił w okresie dorastania w nędzy, nazywany jest często wstydem toksycznym albo rdzennym. Takie utrzymujące się uczucie – nieważne, jak bardzo tłumione – może prowadzić do tych samych wyzwalaczy, które prawdopodobnie wywoływały niebezpieczne ataki szału u Charlesa Mansona. Być może Adolfo myślał, że jego własne natręctwo – obsesja wprowadzania ładu we wszystkim, co podlega jego kontroli – dowodzi, że on sam jest wolny od chaosu, który zawładnął jego matką. Nietrudno jednak wytropić związek pomiędzy zamięłowaniem Delii do domowej anarchii a nachalną czystością Adolfa, z którą wszedł on w dorosłe życie, a która później zmieniła się nie tyle w natrętny przymus utrzymywania porządku, ile w potrzebę ładu tak wielką, że mężczyzna pod groźbą śmierci wymuszał na swoich wyznawcach krwawe przysięgi całkowitego posłuszeństwa. *Palo Mayombe* tylko podsycala jego szaleństwo, ponieważ dzieliła świat na wierzących i niewierzących. Podobnie jak jego *padrino*, Adolfo Constanzo uwierzył, że jako *palero* – kapłan *palo Mayombe* – nie jest nic winien ludziom spoza jego kręgu religijnego. Wszyscy oni zasługiwali na śmierć.

Nauka mordowania

Rodzina Constanzów mieszkała w San Juan aż do 1972 roku, kiedy to u męża Delii zdiagnozowano raka. Jak ze wszystkim, co dotyczy matki Adolfa, nie sposób stwierdzić, dlaczego zdecydowała się wtedy na powrót do Miami, ale wiadomo, że jej mąż został w San Juan, gdzie zmarł rok później.

Po przeprowadzce do Miami dziesięcioletni Adolfo odnowił znajomość ze swoim haitańskim *padrino* – tym samym, który we wczesnym

dzieciństwie chłopca uznał go za wybranego przez los. Niewiele wiadomo o tym człowieku, a kilka znanych szczegółów z jego życia pochodzi z oświadczeń zwolenników Adolfa, a więc z drugiej ręki. Panuje jednak zgoda co do tego, że mężczyzna zawdzięczał stałe dochody rytuałom *palo - Mayombe*, które odprawiał odpłatnie dla postaci z podziemia narkotykowego w Miami.

Istnieją dwa odłamy *palo Mayombe*, znane jako *palo cristiano* i *palo judio*. Tak zwani chrześcijańscy *paleros* pracują w porozumieniu z Bogiem i odpędzają złe duchy. W drugim odłame – nazywanym *judio* nie z powodu odniesień do judaizmu, ale ponieważ jego zwolennicy odmówili przyjęcia zasad religii od ludzi, którzy ich niewolili – *paleros* dobrowolnie współpracują ze złymi duchami. Odłam ten identyfikuje się z bóstwem zwanym Kadiempembe, „pożeraczem dusz” – przybliżonym odpowiednikiem zachodniej koncepcji diabła. *Padrino* Adolfa był *palero* tego właśnie obrządku, w którym czczono potęgę Kadiempembe.

Adolfo miał zaledwie jedenaście lat, kiedy jego *padrino* po raz pierwszy postawił go przed swoim kotłem *nganga*. To kongijskie słowo w szerszym rozumieniu oznacza zmarłych lub siły nadprzyrodzone. W *palo Mayombe* zaś odnosi się do kotła będącego głównym narzędziem, za pomocą którego *palero* kontaktuje się ze światem duchów. *Nganga* jest źródłem mocy *palero* i charakterystyczną cechą obrzędów *palo Mayombe*.

Do kotła wrzuca się zewłoki zwierząt ofiarnych, święte zioła, owady i różnego rodzaju gałęzie, czyli *palos*. Kluczowym składnikiem są jednak ludzkie szczątki. Aby duch zmarłego był reprezentowany właściwie, w kotle powinny znaleźć się jego czaszka, mózg i kilka kości. Kiedy szczątki zostaną odpowiednio ułożone w kotle, duch będzie spełniał polecenia *palero*.

Paleros wierzą, że *nganga* jest bezwzględnie posłuszna swojemu właścicielowi. *Paleros* zadający się ze złymi duchami najbardziej cenią szczątki przestępców i obłąkanych, bo duchy przez nie wywołane nie wahają się popełniać nawet najbardziej niemoralnych czynów. Według wierzeń nie wymaga to wcześniejszej ofiary, choć *palero* nagradza duchy krwią koguta, kiedy wypełnią polecenia.

Nauka obrzędów rytualnych *palo Mayombe* była jedyną prawdziwą edukacją, z jaką Adolfo Constanzo miał do czynienia. W domu brał udział w amatorskim upuszczaniu krwi przez matkę, a pod okiem swojego *padrino* poznawał wyrafinowane rytuały śmierci. Ten drugi aspekt mający wpływ na formowanie się charakteru Adolfa, czyli ciągła ekspozycja na proces uśmiercania, pozwala lepiej zrozumieć jego zamiłowanie do okrucieństwa.

Był to kluczowy etap w rozwoju chłopca. Jak wiemy z raportów profilerów FBI, od lat siedemdziesiątych obserwowali oni cechę wspólną najbardziej okrutnych seryjnych morderców – niemal wszyscy w dzieciństwie byli zaangażowani w taką czy inną formę celowego torturowania zwierząt. *Padrino* dał Adolfowi mistrzowską lekcję takiego zachowania i nauczył chłopca, że w przypadku potężnego *palero* nawet uśmiercenie innej osoby – zwłaszcza niewierzącej – można usprawiedliwić. Krok po kroku, wraz z każdym kolejnym obrzędem, wpajał uczniowi wiarę w to, że każde zabójstwo może zostać uzasadnione, jeśli nakazał je *palero*.

Jeśli uznamy, że celem *palero* miał być bezwzględny mord, zadziało to jak poligon doświadczalny – niezwykle rygorystyczny, ale i skuteczny. Niezależnie od tego, czy było to celowe, czy nie, posłużyło jako doskonały środek do zaszczepienia w Adolfie czegoś, co psychologowie określają mianem „ciemnej triady” cech osobowości: psychopatii czy też braku wyrzutów sumienia; złośliwego narcyzmu albo sadystycznej megalomanii; i makiawelizmu, czyli samolubnego wykorzystywania innych.

Karmienie kotła *nganga*

Padrino Adolfa trzymał swój kocioł w ogrodzie, w małej szopie bez okien. Zawiazywał Adolfowi opaskę na oczach, kiedy go tam prowadził, bo twierdził, że *nganga* może zabić osoby, które nie są gotowe, by go zobaczyć. *Padrino* egzekwował tę procedurę przez cały okres szkolenia Adolfa i bił go, kiedy ten próbował podglądać spod opaski.

Padrino uczył Adolfa rzucać zaklęcia ochronne na użytek handlarzy narkotyków, którzy stanowili stałą klientelę i dobrze płacili. Dawał do zrozumienia, że układ jest czysto biznesowy – w rzeczywistości nimi gardził. Nie miało dla niego znaczenia, jeśli jako niewierzący chcieli sobie zniszczyć życie narkotykami. Podobnie jak Delia, *padrino* przywiązywał niewielką wagę do egzystencji tych, którzy nie byli wyznawcami santerii ani *palo Mayombe*. Robert Lifton nazywa taką postawę „rozporządzaniem istnieniem”. Wyjaśnia ona zachowania wspólne dla wyznawców sekt, którzy wierzą, że tylko oni znają wyższą prawdę, co oznacza, że ludzie, którzy jej nie dostąpili, nawet jeśli są to członkowie rodziny, żyją poza świętym kręgiem. Tą podstawową prawdą wiary wyznawcy usprawiedliwiają wszelkie zbrodnie na osobach z zewnątrz, to jest niewierzących – łącznie z zabójstwem.

Jedną z zasad, jakie *padrino* wpoił Adolfowi, było powstrzymywanie się od zażywania narkotyków. Powiedział mu, że jeśli kiedykolwiek jakiś duch zawładnie ciałem Adolfa, a okaże się ono zanieczyszczone zakazanymi substancjami, nadprzyrodzona istota go zabije. Adolfo miał to na uwadze przez całe życie.

W 1977 roku, w wieku czternastu lat, Adolfo zaczął mówić o swoich zdolnościach wróżbiarskich. Umiejętności te będą później podwaliną jego sekty, kluczowym elementem działalności biznesowej, a także ostatecznej

porażki. Na początku wypróbowywał swoje talenty na matce, fance Marilyn Monroe. Adolfo powiedział Delii o tym, czego rzekomo dowiedział się ze snu: że kultowa aktorka nie popełniła samobójstwa, jak podejrzewano. Takie alternatywne zakończenie historii gwiazdy bardziej podobało się jego matce. Trzy lata później kobieta przysięgała, że Adolfo przewidział zamach na Ronalda Reagana. Członkowie miejscowej społeczności santerii lekceważyli jednak te przechwałki. Ernesto Pichardo, właściciel mieszkania, które wynajmowała Delia, i znany w Miami *santero*, zauważył: „Gdyby chcieć słuchać Delii, to można by pomyśleć, że Adolfo jest kolejnym mesjaszem”.

Wysokie mniemanie o sobie i roszczeniowość, tak typowe dla przywódców sekt, nie biorą się znikąd. To, że zarówno Delia, jak i *padrino* Adolfa traktowali go jak wybrańca, pozwoliło mu przywyknąć do myśli, że jest lepszy od innych. Dla nauczycieli z pewnością nie był jednak żadnym mesjaszem. W 1981 roku skończył szkołę średnią z marnymi wynikami. Przez jeden semestr chodził do dwuletniej szkoły policealnej, ale ją rzucił. Następnie poniósł całkowitą porażkę jako złodziej sklepowy – został zatrzymany za kradzież najpierw odzieży, a później piły łańcuchowej.

Dobór lojalnych wyznawców

Na początku 1983 roku *padrino* namówił Adolfa na przeprowadzkę do Meksyku, by rozkręcił tam interes jako wróżbita. Santeria i *palo Mayombe* nie były powszechnie praktykowane w Meksyku, ale dość dużą popularnością cieszyła się inna odmiana ludowej magii, zwana *curanderismo*, polegająca na duchowym uzdrawianiu za pomocą ziół. Adolfo i jego - *padrino* uznali, że wyznawcy jednego rodzaju ludowej magii mogą być

podatni na inny. Chłopak wkrótce regularnie jeździł do Meksyku razem ze swoją matką, która przedstawiła go Marii del Rocío Cuevas Guerra – znajomej, która stała się jedną z pierwszych klientek Adolfa, a po jego śmierci dostarczyła władzom sporo szczegółów dotyczących jego tajemniczego dzieciństwa.

Adolfo otworzył działalność w ogródku kawiarnianym w Zona Rosa, popularnej turystycznej dzielnicy Meksyku, i zaczął wróżyć klientom z kart, jak inni wróżbici z okolicy. Dzięki naukom pobieranym w dzieciństwie był bardzo dobry w pozorowaniu magicznych zdolności. To właśnie tam w kwietniu 1983 roku poznał Martina Quintanę Rodrigueza, młodego studenta ekonomii. Chłopak niedawno zakończył poważny związek, co Adolfo rzekomo wywróżył z kart, mimo że Martin nic mu o tym nie mówił. Ich znajomość szybko zmieniła się w romantyczną relację, choć Adolfo przedstawiał Martina znajomym jako swojego ochroniarza. Nie było to jedynie przykrywką: Martin był dobrze zbudowany i budził postrach u boku Adolfa.

W ciągu kilku tygodni po przybyciu do Meksyku Adolfo zasłynął jako zdumiewająco skuteczny wróżbita. Nie wiadomo, w jaki sposób zdobył tę sławę, ale zdawało się, że ma do jasnowidztwa talent, który nie zawsze dawało się wyjaśnić jedynie manipulacją. Nie wahał się z niego korzystać, kiedy chciał powiększyć szeregi swoich zwolenników lub zyski.

Kilka tygodni po tym, jak poznał Martina, Jorge Montes i Omar Orea Ochoa znaleźli Adolfa przy stoliku do wróżenia. Jorge miał pięćdziesiąt lat, był niegdyś modelem i sam wróżył z kart w barach dla gejów w Zona Rosa. Tam też poznał Omara, osiemnastoletniego studenta dziennikarstwa, który miał obsesję na punkcie sił nadprzyrodzonych, odkąd skończył czternaście lat, kiedy to jasnowidz przepowiedział mu, że pewnego dnia spotka potężnego człowieka mającego odmienić jego życie. Gdy więc Jorge

przyniósł Omarowi lokalne plotki o niesamowitym nowym wróżbicie, ten bardzo chciał poznać go osobiście.

Kiedy tylko usiedli do kart, Adolfo powiedział Omarowi, że właśnie wypełniło się proroctwo z młodości chłopaka, jako że to Constanzo jest tym potężnym człowiekiem z przepowiedni. Omar natychmiast dał się oczarować.

Po tej wróżbie Jorge, Omar i Adolfo rozmawiali godzinami. Adolfo powiedział im, że jest *santero*, i przechwalał się potęgą swojej religii. Kiedy wspomniał o tym, że zamierza przeprowadzić się do Meksyku na stałe, Jorge zaproponował, że znajdzie koledze pracę w charakterze modela. Adolfo był przystojny, a Jorge twierdził, że może uruchomić swoje dawne branżowe kontakty, by mu pomóc. Zaoferował też, że mógłby tu i ówdzie szepnąć słówko o usługach wróżbiarskich Adolfa.

Adolfo zamierzał zostać w Meksyku jeszcze przez dwa tygodnie, zanim wróci do Miami, ale po tym spotkaniu większość czasu spędził z Omarem na wyjaśnianiu mu zasad religii *santeria* i *palo Mayombe* i prezentowaniu różnych czarów, które mógł dzięki nim stosować. Rzucał muszle – co było sposobem *santeros* na przepowiadanie przyszłości – i mówił Omarowi, że zapowiadają one udane życie. Ponownie zdawało się, że zna szczegóły z życia mężczyzny, których ten nigdy mu nie zdradzał. Na dowód swoich zdolności Adolfo wymieniał imiona braci i sióstr Omara.

Adolfo zaczął uwodzić chłopaka, kupował mu drogie prezenty i posiłki w Zona Rosa, co przyniosło spodziewany rezultat – w kilka dni od pierwszego spotkania zostali kochankami. Praktycznie od samego początku Adolfo zaczął określać ramy tego, co wkrótce stało się przemocowym związkiem, i nie krył przed Omarem, że z Martinem także łączy go relacja erotyczna. Zaplanował, że Martin będzie jego „mężczyzną”, a Omar będzie

odgrywał rolę „kobiety”. Omarowi nie podobał się układ, w którym musiał dzielić się kochankiem, ale się na niego zgodził.

Dosyć szybko pojawiły się schematy emocjonalnej manipulacji. Adolfo odmawiał drobnych przysług, na przykład odprawiania czarów – poza prostymi sztuczkami, takimi jak rzucanie muszlami – mimo że Omar go błagał. Następnie zaczął skąpić mu uczuć. Potrafił być w stosunku do Omara szczodry, ale równocześnie się dystansować. Nigdy nie wydawał się zadowolony ani szczęśliwy, choć zarówno Omar, jak i Martin robili tylko to, czego Adolfo od nich chciał. Ten system „wzmocnienia przerywanego” – długich okresów wstrzymywania się przed okazywaniem uczuć lub emocjonalnego uznania, po których następują krótkie okresy namiętności – jest charakterystyczną cechą toksycznych związków. Zwiększało to tylko gotowość Omara do zadowalania Adolfa, który wkrótce całkowicie podporządkował sobie kochanka emocjonalnie. To otworzyło drogę do jeszcze wyraźniejszych i brutalniejszych form wykorzystywania.

Rytualne opętanie

Adolfo kursował pomiędzy Miami a Meksykiem przez cały 1983 rok – pracował na swoją reputację w Zona Rosa i zdawał *padrino* relację ze swoich poczynąń. Wreszcie pod koniec roku, po długim okresie nauki i asystowania *padrino*, dwudziestojednoletni Adolfo był gotów na inicjację w *palo Mayombe*. Miał się stać kimś, kogo wyznawcy nazywają *rayado en palo*, czyli „ponacinanym w Palo”.

Relacja z inicjacji Adolfa bazuje na – o ile wiadomo – zeznaniach kilku wyznawców, którzy uczestniczyli wraz z nim w wielu ceremoniach. Wszystkie one były według niego wzorowane na jego własnych

doświadczeniach. Przekazy są zgodne z akademickimi opisami inicjacyjnych obrzędów *palo Mayombe*.

Przygotowania Adolfa zaczęły się kilka tygodni przed ceremonią. Mężczyzna przez siedem nocy spał pod drzewem kapokowym, świętym dla wyznawców *palo Mayombe*. Występuje ono naturalnie na Karaibach, tropikalnych i subtropikalnych terenach obu Ameryk i częściowo w Afryce Zachodniej. To okazałe drzewo o niepokojącym wyglądzie charakteryzuje się wielką, rozłożystą koroną, tworzącą rodzaj baldachimu, i korzeniami wyglądającymi jak przypory, które mogą osiągać wysokość człowieka lub większą. *Santero* z łatwością może schronić się pod tym drzewem nocą. Po siedmiu dobach Adolfo zabrał ze sobą na cmentarz komplet nowych ubrań, zakopał je w grobie i zostawił tam na trzy tygodnie. W tym czasie brał oczyszczające kąpiele w świętych ziołach i składał codzienne ofiary Kadiempembe. Tak samo jak wcześniej jego *padrino*, Adolfo wybrał go na swojego osobistego przewodniego ducha.

W dniu ceremonii Adolfo wykopał swoje zagrzebane ubranie i udał się w nim do szopy, w której jego *padrino* trzymał kocioł *nganga*. W środku *padrino* zawiązał Adolfowi opaskę na oczach i zadał mu kilka pytań, żeby sprawdzić, czy mężczyzna na pewno prawidłowo wykonał wszystkie zadania przygotowawcze. *Paleros* wierzą, że podczas obrzędu rytualnego duchy opanowują ciało. Jeśli więc nie będzie ono odpowiednio przygotowane, cały proces może okazać się niebezpieczny.

Jako ostatnie *padrino* zadał Adolfowi pytanie o to, czy jest pewien, że chce przejść przez tę ceremonię. Wyjaśnił, że kiedy rytuał dobiegnie końca, jego dusza ulegnie unicestwieniu. Nie będzie od tego odwrotu. Adolfo odpowiedział, że jego dusza już jest martwa i że nie ma nad sobą żadnego boga. Wtedy *padrino* omiótł go gałęziami drzewa kapokowego, a następnie podnosił i opuszczał żywą kurę, którą trzymał w rękach, wzdłuż ciała

Adolfa, w górę i w dół. Zgodnie z doktryną *palo Mayombe* miało to wyciągnąć z chłopaka wszystko, co niepotrzebne, i oczyścić go, nim duchy wezmą go w posiadanie.

Następnie *padrino* poderżnął kurze gardło i upuścił jej krew do kotła *nganga*. Spalił kopczyk prochu na ostrzu noża i zaczął wycinać nim symbole na ramionach Adolfa. Ten rytuał to *rayado*, czyli „cięcie”, od czego ceremonia wzięła swoją nazwę. Symbole były jedyne i niepowtarzalne, tylko dla Adolfa, i miały służyć jako znaki szczególne odróżniające go od innych *paleros*.

Kiedy *padrino* skończył znakować Adolfa, zdjął mu z oczu opaskę. Pomieszczenie było rozjarzone światłem świec. Po raz pierwszy w ciągu dziesięciu lat szkolenia Adolfo zobaczył oświetlony kocioł, wypełniony krwią, w której pływały zwierzęce szczątki i ludzka czaszka. *Padrino* wręczył mężczyźnie czarny materiałowy worek. W środku była *kisengue*, jak *paleros* nazywają ludzką kość piszczelową. To makabryczne trofeum miało służyć nowo wtajemniczonym do mieszania zawartości *nganga* i przywoływania zmarłych, by następnie byli oni posłuszni jego czarom. Adolfo opuścił miejsce inicjacji z głęboką wiarą we własne możliwości samodzielnego opanowania tej mocy – mógł być teraz pełnoprawnym *palero*.

Kochanek, zwyrodnialec, bóg na ziemi

W 1984 roku Adolfo de Jesús Constanzo przeniósł się na stałe do Meksyku i wynajął mieszkanie w dzielnicy Zona Rosa. Jorge, tak jak obiecał, pomógł koledze w karierze – polecił jego usługi wróżbity i uzdrowiciela, a nawet załatwił mu zlecenia w modelingu. Pod koniec roku obaj kochankowie,

Omar i Martin, wprowadzili się do Adolfa, choć ich rodziny nie pochwały tego układu. Zachowania Adolfa zapowiadały jego późniejsze akty przemocy. Kiedy siostra Omara usiłowała doprowadzić do aresztowania mężczyzny za deprawację nieletniego – choć brat kobiety w świetle prawa był pełnoletni – Adolfo zagroził jej śmiercią. Alfredo, brat Martina, podczas rodzinnej uroczystości wziął Adolfa na stronę, by zgłosić swoje obiekcje, a wtedy ten wyszeptał, że jeśli Alfredo poważy się stanąć między nim a Martinem, wyrwie mu serce.

Ta osobliwa opiekuńczość wobec nowych kochanków w tym poliamorycznym związku nie powstrzymywała Adolfa przed stosowaniem wobec nich przemocy po tym, jak się do niego wprowadzili. Adolfo rozkazywał, by Martin i Omar czyścili buty, przygotowywali mu ubrania i generalnie zachowywali się jak służba. Wymuszał na nich czasem, żeby się przebierali w damskie ubrania. Krnąbrny Martin częściej był na celowniku: Adolfo bił go, a ten przyjmował cięgi bez zmrużenia oka, choć sam był roslym mężczyzną. Ilekroć do tego dochodziło, Omar się chował.

Kiedy Martin miewał tego dosyć – a działo się to dość regularnie – przenosił się do brata. Adolfo jeździł wtedy pod dom Alfreda i krzyczał, że kocha Martina i chce go odzyskać, i że się zabije, albo nawet ich obu. Powtarzało się to co kilka miesięcy.

Vera E. Mouradian, specjalistka od toksycznych relacji, sporządziła obszerną listę zachowań przemocowych. Mimo że nigdy nie odniosła się bezpośrednio do tej sprawy, Adolfo wykazywał wiele z opisywanych przez nią cech manipulatora, na przykład skąpił uczuć, traktował partnera jak służącego i zmuszał go do upokarzających czynności. Może się wydawać dziwne, że obaj mężczyźni pozostawali z Adolfem, ale to powszechne zachowanie w toksycznych związkach. Przemocowcy często eksponują jakąś czarującą stronę swojej osobowości, co powoduje, że ich ofiary ciągle

mają nadzieję na zakończenie tego strasznego procesu – to jednak nie następuje. Badaczka Zlatka Rakovec-Felser pisze, że to typowy etap „miesiąca miodowego”: sprawca przemocy się korzy, prosi o wybaczenie i ogranicza znęcanie się. Adolfo, który w praktyce zarabiał na całą ich trójkę, wydawał na Martina i Omara spore sumy pieniędzy, czym na powrót zdobywał zaufanie i lojalność kochanków. Zabierał ich na szalone zakupy, a raz nawet kupił im samochód.

Życie domowe Adolfa kulało na skutek jego despotyzmu, ale za to w interesach szło mu całkiem dobrze. Constanzo był przystojny, co w połączeniu z niespotykanymi zdolnościami wróżbiarskimi zapewniło mu sukces finansowy w Zona Rosa. Jorge, Omar i Martin pomagali Adolfowi, w miarę jak liczba klientów się zwiększała, i mężczyzna zaczął odczuwać potrzebę sformalizowania związku ze swoimi trzema pomocnikami. Postanowił wprowadzić ich w tajniki *palo Mayombe*, tak samo jak jego *padrino* zrobił swego czasu z nim. Zaanektował wolny pokój w mieszkaniu Jorgego – zaciemnił w nim okna i postawił kapliczkę santerii oraz *palo Mayombe*. Wprowadzał Omara, Martina i Jorgego po kolei. Dla każdego z nich złożył w ofierze kurę i każdemu powycinał symbole na plecach. Byli teraz *rayado* – „ponacinani”. Ślubowali Adolfowi posłuszeństwo, co było jego własnym pomysłem, dodanym do ceremonii. Nie ma dowodów na to, żeby *padrino* Adolfa zażądał od niego czegoś podobnego.

Obrzędy inicjacyjne odbyły się pospiesznie, a osoby znajdujące się na tradycyjnych rytuałach santerii i *palo Mayombe* podają w wątpliwość wiarygodność Adolfa. W niespełna rok po własnej inicjacji nie mógł być wystarczająco doświadczony, by samodzielnie wprowadzać w swoją religię nowych wyznawców. Jego własne nauki – dla porównania – trwały prawie dziesięć lat. Adolfa nie interesowało jednak postępowanie zgodnie z tradycją. Constanzo chciał wszystko robić po swojemu, szybko. Szybko

gromadził więc zwolenników, gotowych spełniać jego zachcianki, i stworzył własną religię, w której centrum postawił samego siebie. Wykraczał daleko poza *palo Mayombe* i zmierzał w kierunku formowania sekty.

Dowód nadprzyrodzonych zdolności

W 1985 roku dzięki incydentom, które potwierdziły wizerunek Adolfa jako posiadającego mistyczne moce, jego popularność zaczęła rosnąć. O pierwszym takim zdarzeniu opowiedziała María del Rocío Cuevas Guerra, znajoma matki Adolfa, którą ten poznał podczas swojej pierwszej wizyty w Meksyku. María twierdziła, że spotkała się z Adolfem pewnego deszczowego dnia, by jej powróżył. Adolfo przeprosił ją i pod pretekstem zaczerpnięcia świeżego powietrza wyszedł przez balkon... który znajdował się na trzecim piętrze.

María zbiegła w panice do lobby, ale zobaczyła tylko, jak Adolfo spokojnie i bez żadnych obrażeń wchodzi z powrotem do budynku. Gapie zebrali się na ulicy wokół uszkodzonego samochodu, który miał wgnieciony dach. Mówili, że spadł na niego człowiek, ale przeżył i nic mu się nie stało.

Adolfo śmiał się z tej historii, ilekroć ktoś wspominał ją przy nim, ale nigdy jej nie zaprzeczył. Upór Maríi w twierdzeniu, że Adolfo wyszedł bez szwanku z potencjalnie śmiertelnego upadku, jest konsekwencją manipulacji. Jedną z jej cech charakterystycznych jest tak zwana planowana spontaniczność: manipulator aranżuje jakieś zdarzenie jako dowód działania siły wyższej. Trudno stwierdzić, który aspekt wersji Maríi jest prawdziwy – o ile w ogóle któryś jest. Adolfo mógł wszystko upozorować,

żeby przekonać ją o swoich magicznych zdolnościach, w nadziei, że umocni w ten sposób swoją legendę. Albo przypadkiem wypadł z balkonu i po prostu miał szczęście.

Tuż po tym wydarzeniu, w połowie 1985 roku, Adolfa poprosił o pomoc Francisco, pechowy pośrednik w handlu nieruchomościami. Interes mu nie szedł i mężczyzna nie wiedział, do kogo się zwrócić. Adolfo zgodził się pomóc i zażądał za to czterech i pół tysiąca dolarów. Po rzuceniu muszlami i odprawieniu rytuału *limpia*, czyli oczyszczenia, Adolfo kazał mężczyźnie kupić zniszczoną nieruchomość w centrum Meksyku. Francisco wydał na to wszystkie pieniądze – dwadzieścia tysięcy dolarów.

Wkrótce potem, 19 września 1985 roku, miasto dotknęło trzęsienie ziemi o magnitudzie 8,1 – najgorsze w historii Meksyku. Pochłonęło ono tysiące ofiar, ale w ramach akcji odbudowy Franciscowi udało się sprzedać nieruchomość, która przetrwała trzęsienie, za dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Zjawisko naturalne, którego nie dało się przewidzieć, stworzyło pozory, że Adolfo faktycznie dał Franciscowi proroczą radę tylko na podstawie swojej umiejętności jasnovidzenia.

Kolejny fortunny zbieg okoliczności zaowocował pierwszym obcowaniem Adolfa ze śmiercią i mistyczną mocą, które mężczyzna chętnie przyjął jako uzupełnienie swojej starannie pielęgnowanej legendy. Zaczęło się od tego, że pewien piosenkarz z Zona Rosa zgłosił się do Adolfa w związku z niezapłaconym honorarium. Właściciel klubu nocnego, w którym śpiewał, odmówił wypłaty należnego wynagrodzenia i kazał pobić wokalistę. Ten chciał się zemścić i miał nadzieję, że Adolfo mu w tym pomoże. Constanzo odprawił rytuał przy użyciu unurzanej w kurzej krwi lalki, którą następnie kazał piosenkarzowi położyć na świeżo usypanym grobie.

Piosenkarz zrobił, jak Adolfo mu kazał. Później Adolfo zostawił martwą kurę pod drzwiami właściciela klubu i wysyłał mu listy z pogrózkami, również pokrwawione. Ponieważ mężczyzna wierzył w okultyzm, potraktował te pogróżki poważnie. Zaczął dużo pić i miesiąc później zmarł na zawał serca.

Do tamtego momentu czary Adolfa polegały głównie na obrzędach oczyszczających i seansach wróżbiarskich. Teraz jednak zginął człowiek. Omar, Jorge i Martin uważali, że mają w tym swój udział. Byli zaniepokojeni i mieli wyrzuty sumienia, lecz Adolfo zapewnił ich, że to, co zrobili, nie mogło być niczym złym, bo bogowie zawsze chcą sprawiedliwości. Jeśli siła wyższa zesłała na kogoś zawał serca, to dlatego, że ten ktoś sobie na to zasłużył.

Manipulacja psychologiczna zadziałała. Adolfo zapoznał swoich trzech naśladowców z ideą rozporządzania istnieniem, według której członkowie sekty mają prawo decydować (na podstawie własnej interpretacji boskich zamysłów) o tym, kto może żyć, a kto nie. Adolfo starannie przygotowywał podłoże do tego, by Omar, Martin i Jorge mogli usprawiedliwiać morderstwa popełniane w jego imieniu.

Śmierć właściciela klubu nocnego zapowiadała ambitny kierunek, a Adolfo podjął kolejny logiczny krok na drodze do stworzenia sekty *palo Mayombe*. Razem ze swoimi nowymi *paleros* zaczął preparować własny kocioł *nganga* dla całej czwórki. Relacja z tego przedsięwzięcia bazuje na późniejszych wypowiedziach zwolenników Adolfa.

Pewnej nocy w 1985 roku Constanzo przekonał Omara, Jorgego i Martina do grabieży na cmentarzu. Mężczyźni zaczęli rozkopywać upatrzony wcześniej grób, aż dokopali się do trumny. Pozbawili zwłoki czaszki, piszczeli, żeber oraz palców u rąk i nóg. Nieprzypadkowo. Każda z tych części ciała odpowiadała konkretnym zdolnościom ducha

kontrolowanego przez *palero*. Czaszka i żebra jako siedlisko duszy dawały duchowi zdolność myślenia, piszczele i palce u nóg pozwalały mu się przemieszczać, a palce u rąk – używać dłoni.

Możliwe, że Adolfo i jego kompani wiedzieli, czyje to zwłoki i że pochówek odbył się stosunkowo niedawno. Jako *paleros* potrzebowali czaszki z nietkniętym mózgiem, bo wierzyli, że dzięki temu duch będzie bystrzejszy. Przynieśli szczątki do mieszkania Jorgego, gdzie rozpoczęli rytuał pozwalający ocenić stopień przydatności ducha. Ułożyli je na prowizorycznym ołtarzu, a Adolfo położył się na podłodze i został nakryty prześcieradłem. Na ostrzu noża umieścili siedem kopczyków prochu, pod nożem zaś – zapaloną świecę. W pewnym momencie Adolfo zaczął dygotać w konwulsjach i wykrzywiać twarz w przerażających grymasach.

Umiejętność naśladowania opętania przez duchy jest kolejnym przykładem mistycznej manipulacji. Obecni przy tym zdarzeniu święcie wierzyli, że był to dowód na przejęcie przez ducha władzy nad ciałem Adolfa, a nie tylko aktorstwo. Omar zapytał, czy duch będzie służył Adolfowi. Ten – jako duch – odpowiedział twierdząco. Ponieważ proch na ostrzu noża się spalił, rytuał dobiegł końca. Gdyby rzekomy duch odmówił służby albo gdyby kopczyki prochu nie zapłonęły w tym samym momencie, trzeba by było zakopać szczątki z powrotem, odkopać inne i wszystko powtórzyć.

Wyznawcy umieścili czaszkę z kośćmi w kotle *nganga*. Dodali do niego truchła i krew różnych zwierząt, owady, monety, rogi jelenia, gwoździe, zioła, gałęzie – wszystko zgodnie z obrządkiem. Kiedy kocioł był już gotowy, Adolfo oznajmił swoim zwolennikom, że są teraz rodziną, i poprosił kocioł o ochronę przed złem, bogactwo i nowych wiernych.

Pierwsza krew i nowy interes

Działalność Adolfa się rozrastała. Z dokumentacji handlowej z połowy lat osiemdziesiątych wynika, że miał on wtedy trzydziestu jeden stałych klientów, a wielu z ich płaciło mu jednorazowo tysiące dolarów. Jeden handlarz narkotykami przez trzy lata zapłacił mu czterdzieści tysięcy. Usługi Adolfa stały się tak popularne, że mężczyzna ustanowił nawet cennik, który krążył wśród jego klientów.

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy skonstruował swój kocioł *nganga*, Adolfo poznał Florentina Venturę Gutierrez. Obecność Ventury wśród klientów figurujących w rejestrze Adolfa była prawdopodobnie najbardziej szokująca, mężczyzna był bowiem dyrektorem meksykańskiej policji federalnej – odpowiednika FBI – a niebawem miał też zostać szefem tamtejszego oddziału Interpolu.

Ventura, jeden z najbardziej wpływowych stróżów prawa w kraju, był w gruncie rzeczy bardzo przesądny. Jako najwyższy funkcjonariusz policji w dobie rozkwitu karteli narkotykowych miał licznych wrogów, szukał więc przed nimi magicznej ochrony. Usłyszał w końcu o Adolfie de Jesúsie Constanzu i był gotów zapłacić fortunę za pomoc tej lokalnej gwiazdy. Federico Ponce Rojas, zastępca prokuratora generalnego w stolicy Meksyku, podejrzewał też, że Ventura przekazywał Adolfowi poufne informacje o działaniach służb antynarkotykowych. Funkcjonariusze Drug Enforcement Agency (rządowej agencji do walki z narkotykami), którzy pracowali z Venturą, nie dawali wiary tym posądzeniom, ale faktem jest, że Adolfo wszedł do biznesu narkotykowego w tym samym czasie, kiedy zbliżył się z Venturą. Czasami nawet przedstawiał się potencjalnym klientom jako jego bratanek.

Ventura nie był wcale jedynym kontaktem Adolfa w policji. W 1985 roku Jorge przedstawił Constanza Salvadorowi Vidalowi Garcíi Alarcónowi, funkcjonariuszowi z wydziału do walki z przestępczością narkotykową, któremu po ataku nożownika została na twarzy okropna blizna. Sprawiała ona, że pod każdym kątem mężczyzna wyglądał inaczej. Jorge zdradził Adolfowi, w co wierzy Vidal: że jego trzy twarze – widoki z profilu lewego, profilu prawego i *en face* – są opętane przez trzy różne duchy: Indianina z plemienia Siuksów, kubańskiego handlarza narkotyków i afrykańską czarownicę. Adolfo, świadomy ewentualnych zysków, jakie mogłaby przynieść wdzięczność policjanta z wydziału antynarkotykowego, ochoczo zlecił Jorgemu umówienie spotkania. Najpierw odegrał show z rzucaniem muszlami, a potem powtórzył informacje o trzech duchach, dostarczone mu wcześniej przez Jorgego. Po raz kolejny posłużył się mistyczną manipulacją, by oszukać klienta.

Salvador Vidal cierpiał katusze z powodu duchów, które – jak wierzył – nim owładnęły, co czyniło z niego łatwy cel. Adolfo, doświadczony wróżbita, wiedział, jak wykorzystać słabości Vidala, który wkrótce dołączył do sekty.

To był punkt zwrotny w karierze Adolfa. Vidal był nie tylko funkcjonariuszem policji, lecz także potężnie zbudowanym mężczyzną, który wzbudzał strach. Podczas inicjacji nowego członka Adolfo poinformował go, że zamierza uczynić go egzekutorem grupy. Kiedy będzie chciał mu zlecić coś w imieniu sekty, Vidal musi się zgodzić bez szemrania. Policjant zaakceptował te warunki.

Za pomocą tak radykalnego żądania Adolfo mógł faktycznie zwiększyć przywiązanie Vidala. Psycholog Nigel Barber pisze, że sekty tym dłużej istnieją, im więcej wymagają od swoich członków. Nie dotyczy to zgrupowań świeckich, ale wyznawcy rygorystycznych religii są bardziej

skłonni do przestrzegania zasad wiary i do osobistych poświęceń w imię wyższego celu.

Z badań socjologów Richarda Sosisa i Erica R. Bresslera nad osiemdziesięcioma trzema wspólnotami religijnymi istniejącymi w XIX wieku wynika, że grupy, które stawiały swoim wyznawcom tylko dwa warunki (na przykład celibat i zrzeczenie się własności prywatnej), funkcjonowały średnio mniej niż dekadę. Przy sześciu–ośmiu warunkach działały one przez pięćdziesiąt lat, a te, które wymagały więcej niż jedenastu wyrzeczeń – nawet sześćdziesiąt lat. Im więcej wymogów, tym dłuższy czas działania.

Teraz, kiedy w ścisłym kręgu Adolfa był funkcjonariusz policji do walki z przestępczością narkotykową, sekta zyskała dostęp do obu stron biorących udział w wojnie narkotykowej. Podobno Vidal był już wcześniej skorumpowany i powiązany z wieloma postaciami podziemia. Zaczął poznawać Adolfa z całymi rodzinami zabobonnych przemytników. Jak przed nim jego *padrino*, tak teraz Adolfo zaczął im doradzać, kiedy najlepiej przerzucać towar. Ponieważ miał w ekipie Vidala, mógł skłaniać ich do procederu, a potem przekazywać policjantowi instrukcje gwarantujące bezpieczeństwo przemytu. Tym sposobem Adolfo zmieniał łapówki – dość powszechny element prowadzenia interesów w branży narkotykowej – w pełną ochronę duchową.

Przejąwszy tę kluczową funkcję, jaką wcześniej pełniła skorumpowana policja, Adolfo zaczął dorabiać się niewyobrażalnych pieniędzy. To biznesowe przedsięwzięcie wprowadziło jednak jego i jego zwolenników na drogę w kierunku zbrodni. Jesienią 1986 roku Adolfo poznał Guillerma Calzadę, przemytnika kokainy, i zaczął mu doradzać w kwestii terminów przerzutu narkotyków. Salvador Vidal zapewniał, że policja nie tykała ładunków Calzady, co pomogło znacznie podwyższyć jego zyski. Na

początku 1987 roku Adolfo zarabiał na handlu narkotykami dziesiątki tysięcy dolarów. Wtedy też wyznawcy Constanza zauważyli w nim zmianę: gromadzenie pieniędzy stało się jego obsesją, a on sam zaczął być coraz bardziej bezwzględny.

Zdaniem Sheri Johnson, profesorki psychologii na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, narcyzi często obsesyjnie dążą do władzy i bogactwa. Choć Adolfa de Jesúa Constanza nie da się zdiagnozować w sensie klinicznym, to jego brak empatii, skłonność do wykorzystywania innych i zawyżone poczucie własnej wartości są klasycznymi oznakami narcyzmu. Jak wynika z zeznań członków sekty, u Constanza można było zaobserwować wszystkie te cechy.

Guillermo Calzada płacił Adolfowi za jego usługi kilka tysięcy dolarów miesięcznie, ale im więcej wróżbita wiedział o branży narkotykowej, tym wyższe ceny próbował dyktować. Narzekał przy Omarze i Martinie, że tylko jego magia i układy umożliwiają Calzadzie osiąganie zysków i w związku z tym handlarz powinien się z nim dzielić po połowie. Kochankowie oczywiście mu przytaknęli. Podczas spotkania w domu Calzady w kwietniu 1987 roku Adolfo ośmielił się zaproponować równy podział zysków. Calzada odmówił. Adolfo wpadł w furję, więc gospodarz kazał mu wyjść.

Adolfo był wściekły, jednak kilka dni później przeprosił Calzadę. Winę za swoje zachowanie rzucił na jakiś zły urok. Na dowód skruchy zaproponował też, że za darmo odprawi ceremonię dla całej rodziny Calzady.

30 kwietnia 1987 roku przyjechał do domu Calzady. Znajdowali się w nim sam Calzada, jego żona, matka, pokojówka, partner biznesowy, sekretarka i osobisty ochroniarz.

Adolfo zaczął od zakłść *palo Mayombe*. Wtedy do środka wtargnęli dwaj mężczyźni z bronią palną w rękach. Jednym z nich był Martin. Wyznawcy twierdzili, że drugim był Salvador Vidal, choć nie postawiono mu żadnych oficjalnych zarzutów. Napastnicy zamordowali Calzadę i wszystkich z jego najbliższego otoczenia. Wycięli im różne części ciała – w tym palce, kręgi, serca, organy płciowe, a dwóm ofiarom nawet mózgi – po czym porzucili zwłoki w pobliskiej rzece. Kiedy tydzień później policja znalazła trupy, tylko trzy z nich udało się zidentyfikować. Pozostałe cztery były zbyt zmasakrowane, by pasowały do jakichkolwiek znanych rejestrów.

Omar twierdził, że Martin nie chciał rozmawiać o całym zajściu. Adolfo wciąż jednak o nim opowiadał, mówił, że części ciał pozyskane z miejsca zbrodni będą żyły dalej w kotle *nganga*. Raz po raz ze wszystkimi szczegółami opisywał swoim wyznawcom to straszne wydarzenie i w ten sposób czynił ich współwinnymi zbrodni. Mimo to wszyscy byli mu zbyt oddani, by odejść.

Katherine Ramsland, profesorka psychologii sądowej, pisze o tym, że mordercy, którzy poszukują współników zbrodni, są wyjątkowo sprawni w wyławianiu osób skłonnych do współpracy. Al Carlisle, były psycholog więzienny, opisuje takie związki następująco: „Osoba dominująca wymaga od naśladowcy całkowitej lojalności, która potwierdzałaby jej wartość. Podporządkowany naśladowca potrzebuje zaś władzy i autorytetu osoby dominującej, więc próbuje stać się jej cieniem, powiela jej przekonania i poglądy etyczne. Każde z nich uzyskuje potwierdzenie od drugiego”. Wygląda na to, że w momencie zabójstwa Calzady Adolfo i jego wyznawcy byli już daleko na tej drodze.

W czerwcu 1987 roku, miesiąc po brutalnych zbrodniach, Salvador Vidal został przeniesiony do Matamoros – miasta na południe od granicy z Teksasem. Adolfo dostrzegł w tym szansę na rozwinięcie swojej

działalności i kazał Vidalowi znaleźć partnera na miejscu. Constanzowi nie wystarczyło przejęcie operacji narkotykowej Calzady – mężczyzna nieustannie próbował poszerzyć swoje wpływy.

Madrina uwiedziona

W połowie lipca 1987 roku Salvador Vidal García Alarcón skontaktował się z Eliem Hernándezem, miejscowym przemytnikiem. Elio miał dwadzieścia kilka lat i był przywódcą rodzinnego interesu dopiero od niespełna siedmiu miesięcy. Jednego z jego braci, który kierował firmą przed nim, zastrzelono przed restauracją pół roku wcześniej. Elio był porywczy i brutalny, a jego przywództwo – niesprawdzone. Nie lepiej sytuacja miała się z jego zmysłem biznesowym. Hernándezowie byli na tyle zdesperowani, że stali się idealnymi kandydatami na klientów Adolfa.

Constanzo uknuł bardzo okrężny plan, by wejść do świata Hernándeza. Zaczęło się od dwudziestodwuletniej Sary Aldrete, byłej dziewczyny Elia. Vidal powiedział Adolfowi, że Elio nadal do niej wzdycha, mimo że jest już żonaty. Constanzo wymyślił sobie – zgodnie ze swoją pokrętną logiką – że Sara będzie jego biletem wstępu.

30 lipca 1987 roku Adolfo i Martin zatrzymali samochód tuż przed nią i odcięli jej drogę w ulicznym korku. Auta gromadziły się za nimi, a Adolfo spokojnie podszedł do jej wozu i nalegał na rozmowę. Sara, rozdrażniona czy przestraszona, w końcu się zgodziła, bo chciała, żeby mężczyzna zszedł jej z drogi.

Adolfo przedstawił się jako prawnik z Miami. Kobieta spytała go o naszyjnik z koralików, który nosił na szyi. Odpowiedział tylko, że to „część jego religii”. Mężczyzna wykorzystał jej ciekawość i zaproponował,

by spotkali się następnego dnia na lunchu. Przez cały sierpień Adolfo powoli wabił Sarę. Opowiedział jej o santerii i *palo Mayombe*, choć słowem nie wspomniał o ofiarach z ludzi. Przedstawiał się jako *santero cristiano*, chrześcijański *santero*, prawdopodobnie po to, żeby jej nie wystraszyć. Kiedy pochwalił się, że potrafi przepowiadać przyszłość z kart, poprosiła go, by jej powróżył. Odmówił – stwierdził, że nie jest gotowa.

W czasie, kiedy Adolfo zastawiał na nią sidła, Sara spotykała się z innym mężczyzną. Ale tego lata drugi adorator odebrał anonimowy telefon z informacją, że ukochana go zdradza. Zaowocowało to kłótnią, a w finale – rozstaniem. W swojej następnej rozmowie z Sarą Adolfo twierdził, że przewidział rozpad jej związku. W końcu też zgodził się powróżyć jej z kart i przedstawił jej trzy prognozy na przyszłość: zostanie pieniądze ze szkoły na kolejny semestr nauki, zadzwoni do niej stary znajomy, a ktoś, z kim kiedyś była związana, przyjdzie do niej z problemem.

Adolfo, jak wielu innym klientom, podał następnie liczne szczegóły z jej życia. I choć wszystkie trzy przepowiednie i znane mu szczegóły z przeszłości Sary były wynikiem pracy detektywistycznej Salvadora Vidala, to dla kobiety była to magia. Pierwsze dwie wróżby szybko się sprawdziły: Sara otrzymała stypendium z uczelni i rzeczywiście zadzwonił do niej stary znajomy. Kiedy powiedziała o tym Adolfowi, ten zareagował tak, jak gdyby niczego innego się nie spodziewał. Jego dokładne proroctwa, wygłaszane z pewnością siebie, przekonały Sarę, że naprawdę potrafi on przewidywać przyszłość. Kobieta została jego wyznawczynią, a niedługo potem także dziewczyną. Plan Adolfa, by zbliżyć się do Elia, przebiegał zgodnie z założeniami.

Adolfo utrzymywał z Sarą taką samą relację, jaką miał z Omarem i Martinem – był szczodry, ale nieczuły. W październiku, kiedy wreszcie powiedział jej, że jest biseksualny, była zła, ale nie odeszła. Sara

interesowała Adolfa jedynie w kontekście jej powiązań z rodziną Hernándezów, ale nadal manipulował nią, by trwała u jego boku. Czekał i miał nadzieję, że Elio w końcu ją znajdzie. Ona była jedynie zasobem, który Constanzo mógł wykorzystać do swoich celów. Jego niezłomne dążenie do władzy miało wpływ na każdą decyzję podejmowaną przez niego, nawet w związkach natury intymnej.

W listopadzie czas i pieniądze, które Adolfo zainwestował w Sarę, wreszcie się zwróciły.

Kobieta stała przy budce z tacosami, kiedy usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu. Odwróciwszy się, ujrzała Elia Hernández, który biegł do niej z naprzeciwka. Mężczyzna powiedział jej, że jego rodzina ma kłopoty. Jego brat zginął dziesięć miesięcy wcześniej, a Elio bał się o własne życie. Dawały mu się we znaki napięcie i odpowiedzialność za prowadzenie narkotykowego biznesu. Sara powiedziała Eliowi o kimś, kto mógłby pomóc. Trzecia przepowiednia Adolfa właśnie się sprawdziła i tym samym kolejny element jego planu trafił na swoje miejsce.

W to spotkanie aż trudno uwierzyć, tak jak w wiele innych nibymistycznych zdarzeń, które miały miejsce wokół Adolfa. W tej chwili nie jesteśmy w stanie ustalić, czy pomógł je zaaranżować – mógł po prostu cierpliwie czekać, choć rzadko zdawał się na przypadek. Faktem jest, że uznał Elia za idealny obiekt mistycznej manipulacji. Stres związany z przywództwem, strach przed innymi przemytnikami i trudna sytuacja rodziny po śmierci brata sprawiły, że Elio był bezbronny, a o to właśnie chodziło Adolfowi. Do realizacji jego planu nieodzowna była Sara – nieustające zainteresowanie Elia kobietą było słabością, którą Adolfo mógł wykorzystać. Zamierzał wcielić Elia do sekty i posłużyć się Sarą, by sprawować nad nim kontrolę.

Ale najpierw musiał wtajemniczyć samą Sarę i postawić ją na szczycie hierarchii sekty. Chciał, by została *La Madrina* – matką chrzestną – tak jak on sam był El Padrino, czyli ojcem chrzestnym. 23 marca 1988 roku Sara pojechała do Meksyku, gdzie Adolfo spędzał zimę, na swoją ceremonię inicjacyjną. W noc obrzędu Omar przewiązał Sarze oczy opaską i zaprowadził kobietę do zaciemnionego pokoju. Adolfo zaczął intonować zaklęcia syczącym głosem, którym sygnalizował opętanie przez ducha z mistycznego kotła *nganga*. Podobnie jak w przypadku rytualnych inicjacji samego Adolfa i reszty członków sekty, ktoś podnosił i opuszczał żywe kurczę wzdłuż ciała Sary, a potem odciął mu głowę. Kobieta poczuła, jak otarło się o nią jakieś większe zwierzę. Zdała sobie sprawę, że to koza, zanim jeszcze usłyszała meczenie. Ktoś odciął zwierzęciu głowę, a Sara poczuła na sobie krople krwi. Adolfo zdarł z niej koszulę i nożem wyrył symbole na plecach nowej wyznawczyni. Powiedział jej, że jej dusza umarła i że inni członkowie sekty są teraz rodziną Sary. Ona zaś była teraz ich matką chrzestną – *madrina* – i mieli obowiązek jej słuchać. Od tej chwili była *rayada*.

Sara miała teraz pełnić funkcję przybocznej Adolfa podczas jego działalności w Matamoros. Wyznawcy mieli jej podlegać w czasie, kiedy on był nieobecny, i do jej zadań należało informowanie Adolfa o jakimkolwiek łamaniu zasad. Constanzo miał dla swoich zwolenników trzy podstawowe nakazy. Po pierwsze, należało być całkowicie posłusznym jego poleceniom. Bogowie nie znają litości, mawiał, tak samo jak on. Po drugie, musieli uznawać bogów i duchy zmarłych, a zwłaszcza Kadiempembe – pożeracza dusz. Adolfo przypominał im, że nie wolno im chodzić do kościoła, bo chrześcijanie to zwierzęta. I po trzecie, zakazał zażywania narkotyków, podobnie jak jemu kiedyś jego *padrino*. Mówił, że jeśli nie pozostaną czysti, z pewnością umrą.

Nazajutrz Adolfo wtajemniczył Elia i przeprowadził go przez ceremonię *rayado*. Po wszystkim zaproponował mu układ handlowy: Elio miał się z nim dzielić połową rodzinnych zysków, a w zamian Adolfo oferował mężczyźnie gwarancję zwrotu pieniędzy. Jeśli dochody Hernándezów nie wzrosną, nic nie dostanie. Taki plan mógł wydawać się Eliowi korzystny, ale dla Adolfa był to jeszcze jeden sposób sprawowania kontroli. Mężczyzna złożył taką propozycję, bo był pewien, że wywiąże się z umowy.

Adolfo przypisywał zwiększenie zysków swojej potężnej mocy magicznej, ale tak naprawdę nowy interes więcej zawdzięczał zwykłej sieci znajomości. Po śmierci brata Elia Hernándezowie stracili ważne powiązania. Salvador Vidal mógł wykorzystać swoje kontakty w środowisku skorumpowanej policji do odbudowy tej sieci. Jak zwykle Adolfo zawdzięczał więcej sile umoczonych gliniarzy i dostarczany przez nich informacjom niż siłom nadprzyrodzonym.

Coraz więcej ofiar

Kilka tygodni później, kiedy już wrócili do Matamoros, Adolfo poprosił Elia, by zebrał swoich najbardziej lojalnych ludzi. Elio wybrał pięciu pracowników. Alvaro Dario de Leon Valdes, znany jako El Duby, był bezwzględny jako egzekutor długów i znany z tego, że wdawał się w strzelaniny w barach. Carlos de la Llata sprzedawał kokainę turystom. Aurelio Chavez był zarządcą na ranczu Santa Elena, gdzie Hernándezowie mieli główną bazę. Sergio Martínez Salinas był kuzynem Elia i miał doświadczenie w przemyśle narkotyków. Ostatni – Malio Fabio Ponce Torres – to student pochodzący z zamożnej rodziny. Adolfo zobaczył w nim

potencjał na lidera. Tych pięciu mężczyzn stanowiło trzon sekty Constanza w Matamoros. Przez pierwszą połowę kwietnia 1988 roku Adolfo i Sara uczyli ich w jej mieszkaniu zasad santerii i *palo Mayombe*. Trzy tygodnie po ceremoniach inicjacyjnych Sary i Elia nastąpiły rytuały wtajemniczenia pięciu nowych członków sekty. Adolfo miał teraz wiernych żołnierzy, których mógł wykorzystywać wedle uznania.

Salvador Vidal tymczasem dbał o to, by interes Hernándezza zaczął znowu prosperować. Krótko po inicjacjach nowych członków załatwił, żeby tona marihuany przechwycona przez władze wpadła w ręce Elia. Rytuały Adolfa sprawiały wrażenie, że sukcesy handlowe są zasługą jego zdolności magicznych, zdradził on bowiem Eliowi nazwisko kupca, które – jak twierdził – wyczytał z rzucanych muszli. Narkotyki przyniosły dwieście tysięcy dolarów zysku.

W kwietniu i maju 1988 roku ekipa Hernándezza zawierała dalsze podobne transakcje. Adolfo i Vidal zabezpieczali je dzięki swoim kanałom branżowym, ale wróżbita przedstawiał to Eliowi jako efekt działania czarnej magii. Rodzina Hernándezów zarabiała w tym czasie więcej niż kiedykolwiek wcześniej, ale to Adolfowi nie wystarczało. Pod koniec maja mężczyzna zaproponował Eliowi, żeby rozszerzyli zakres działalności o kradzież narkotyków przemytniczej konkurencji.

Nowo zwербowany Aurelio dowiedział się o Hectorze de la Fuente, drobnym przemytniku, który składował marihuanę na farmie sąsiadującej z domem Aurelia. Poinformował o tym Adolfa i 28 maja sekta odnalazła de la Fuente w miasteczku, porwała go i zmusiła do doprowadzenia ich do kryjówki. Pięciu nowych wyznawców wraz z uprowadzonym, Adolfem i Martinem przyjechali na farmę, gdzie zastali Moisesa Castilla, pięćdziesięciodwuletniego syna właściciela gospodarstwa, który pomagał

tam ojcu. Ludzie Adolfa zabrali towar, przemytnika de la Fuente oraz Castilla i odjechali na ranczo Santa Elena.

Ukryli marihuanę, a porwanych mężczyzn zaprowadzili do pobliskiego sadu. Adolfo z bronią w ręku zapytał ich, czy są dobrymi chrześcijanami. De la Fuente milczał, ale Castillo odpowiedział twierdząco. Constanzo przypomniawszy swoim ludziom, że chrześcijanie to zwierzęta, a zwierzęta składa się w ofierze. Zabił obu mężczyzn strzałem w głowę. Członkowie sekty, mimo swojego doświadczenia w handlu narkotykami, byli w głębokim szoku. To prawdopodobnie ucieszyło Adolfa, który swoim zachowaniem wyrażał jasno, że jest gotów posunąć się do wszystkiego, byle tylko osiągnąć cel. Zabójstwa popełniane z dużą swobodą mogły co prawda niepokoić jego wyznawców, ale przysparzały mu też wielbicieli w tym brutalnym świecie, dzięki czemu szeregi sekty się powiększały. W czerwcu 1988 roku Adolfo włączył do niej krewnego Elia, Serafina Hernández, zwanego „Małym Serafinem” – dla odróżnienia od jego ojca, a brata Elia, na którego wołano „Stary Serafin”.

Jako że Mały Serafin był z rodziny Elia, nie uznawano go za kompetentnego, ale miał on jedną cechę, która czyniła go wartościowym nabytkiem – był obywatelem Stanów Zjednoczonych, co pozwalało mu o wiele łatwiej przekraczać granicę, niż mogli to robić Adolfo i inni. Mały Serafin entuzjastycznie przyjął status członka sekty, a ponieważ przyciągał uwagę w barach i klubach w Matamoros, stał się skutecznym rekruterem – do połowy czerwca 1988 roku pomógł zwiększyć liczebność sekty w mieście z siedmiu do dwunastu wyznawców. W tym samym czasie Salvador Vidal nadal załatwiał lukratywne transakcje, a Adolfo nie miał oporów, by zasługi przypisywać sobie. Przeniósł się ze swoimi obrzędami z mieszkania Sary do szopy na ranczu Santa Elena i zdecydował, że już

czas na oficjalny kocioł *nganga* dla tej siedziby. Zaczął przygotowywać składniki do kotła.

Na początku lipca 1988 roku Adolfo i Martin wrócili do stolicy Meksyku, gdzie dołączyła do nich Sara. Wkrótce potem Jorge Montes, jeden z wyznawców, przyszedł do Adolfa z problemem – chciał się pozbyć Ramóna Paza Esquivela, swojego współlokatora, handlarza antykami, który występował także w stołecznej dzielnicy czerwonych latarni jako postać zwana „La Claudia”. Ramón i Jorge byli wcześniej kochankami i choć nadal mieszkali razem, ich relacje się popsuły.

Ramón często wracał do domu pijany. Przyprowadzał ze sobą młodszych mężczyzn i podnosił raban w całym budynku. Zdarzało się, że nie wpuszczał do mieszkania klientów Jorgego, którzy przychodzili po wróżbę. Ostatnio oskarżył go o kradzież jednego ze swoich antyków. Przeszedł przez dom jak burza, przewrócił meble, a na koniec jeszcze kopnął któregoś z ukochanych pudli Jorgego. Adolfo zgodził się pomóc.

Nocą 16 lipca 1988 roku Adolfo, Jorge i inni, w tym Martin i Omar, zaczęli się w mieszkaniu Jorgego na Ramóna. Kiedy ten wszedł, zaciągnęli go do wanny. Martin związał mężczyźnie ręce i zakleił mu usta taśmą. Adolfo znowu wprowadził obecnych w osłupienie, ponieważ obciął mężczyźnie palce u rąk i nóg oraz genitalia, gdy ten jeszcze żył. Jorge i Omar uciekli z łazienki. Adolfo wiele razy składał w ofierze zwierzęta w obecności swoich zwolenników, ale nic nigdy nie równało się z tym okrucieństwem. Następnie częściowo obdarł Ramóna ze skóry i dopiero potem go zabił. Zebrał do pojemnika krew ofiary, zabrał kilka kości i w końcu wyjął z czaszki mózg. Miał wreszcie ludzką duszę, której potrzebował do swojego kotła *nganga* na ranczu Santa Elena.

Adolfo wierzył, że ofiary będą skuteczniejsze, jeśli mordowani będą odczuwać przed śmiercią ból i strach. Migene González-Wippler,

znawczyni religii santeria i *palo Mayombe*, pisze, że niektórzy *paleros* mają zwyczaj torturować i gotować czarnego kota, zanim umieszczą go w kotle *nganga*. Jej zdaniem taki rodzaj ofiary składa się wyłącznie w złych celach.

Wydaje się, że Adolfo stosował to podejście w odniesieniu do ofiar z ludzi. Stworzył własną religię, w której takie okrucieństwo i zabójstwa były nie tylko dozwolone, ale stanowiły wręcz integralną część praktyki.

Constanzo stawał się coraz bardziej bezwzględny zarówno w mordowaniu, jak i w interesach. W sierpniu 1988 roku Adolfo i Salvador Vidal przygotowali swoją największą jak dotąd akcję. Vidal skonfiskował siedemdziesiąt pięć kilogramów kokainy. Mężczyźni zamierzali sprzedać towar niejakemu El Gancho za osiemset tysięcy dolarów. Elio i jego brat Ovidio dograli szczegóły transakcji, bo El Gancho był bratem teścia jednego z nich. Już wcześniej robił z Hernándezami interesy, ale tym razem Adolfo wcale nie miał zamiaru przekazać narkotyków handlarzowi – plan zakładał kradzież pieniędzy i zatrzymanie kokainy. Elio i Ovidio nie chcieli zdradzać członka rodziny, ale Adolfo się uparł. Jak zawsze w obliczu jego pogoni za bogactwem uczucia wyznawców były drugorzędne.

Kiedy El Gancho przyjechał na umówione spotkanie, Elio i Ovidio z widocznym poczuciem winy zabrali mu pieniądze i trzymali go cały czas na muszce. El Gancho twierdził, że będzie miał przez to kłopoty, że szef go zabije za taką zniewagę. Hernándezowie zignorowali to ostrzeżenie, a trzy dni po napadzie El Gancho porwał Ovidia i jego dwuletniego synka. Kazał Ovidiowi zadzwonić do brata i powiedzieć mu, że jeśli nie zwróci pieniędzy nazajutrz, obaj porwani zginą. Elio wiedział jednak, że Adolfo się nie ugnie. Zdesperowani Elio i jego brat, Stary Serafin, skontaktowali się z policją, ale ta odmówiła im pomocy – chyba że przyznają, że porwanie było wynikiem nieudanej transakcji narkotykowej.

Bracia nie mieli się już do kogo zwrócić, więc Elio poprosił o radę Adolfa. Ten w odpowiedzi nakazał znaleźć rytualną ofiarę. Elio jeździł po okolicy, aż natknął się na włóczęgę. Zaoferował mu podwózkę, którą ten chętnie przyjął. Elio zawiózł mężczyznę na ranczo Santa Elena i zamknął go w szopie, gdzie członkowie sekty trzymali kocioł *nganga*. Adolfo odesłał wszystkich poza Eliem, który miał mu asystować. Potem zaczął odcinać żywemu mężczyźnie części ciała i składać je w kotle, a jednocześnie prosić o ochronę dla Ovidia. W końcu dobił włóczęgę. Po umieszczeniu jego mózgu w kotle Adolfo kazał Eliowi wyciąć z ciała serce.

Nazajutrz Ovidio z synkiem wrócili bezpiecznie do domu. W trakcie późniejszego dochodzenia policji nie udało się ustalić, dlaczego tak się stało, ale członkowie sekty utrzymywali, że był to bezpośredni skutek rytualnej ceremonii Adolfa.

Kardynalny błąd

Rosnące zainteresowanie Adolfa zabijaniem wpisywało się w schemat typowy dla seryjnych morderców. Kryminolog Stephen J. Giannangelo w książce *Psychopatologia seryjnego morderstwa*¹ opisuje mechanizm powodujący, że zabójcy z czasem stają się coraz bardziej niebezpieczni. Jeśli zbrodnia uchodzi komuś na sucho, rośnie jego pewność siebie. Jeśli go podnieca, pewność siebie prowadzi do kolejnych zabójstw. Sprawca oswaja się z mordowaniem, a nawet rozpaczliwie do niego dąży.

W przypadku Adolfa ten schemat wyglądał podobnie. Po zabójstwie w domu Calzady czekał rok, zanim popełnił następne. Kiedy jednak zaczął to robić regularnie, pragnął tego coraz bardziej i częściej. Bezwzględność Constanza wywoływała strach i umacniała jego władzę nad sektą.

Wykorzystywał tę umiejętność do zastraszania swoich zwolenników i manipulowania nimi, by robili wszystko, czego od nich zażądał. Kiedy Elio narzekał, że Sara nie chce z nim sypiać, Adolfo jej to nakazał. Protestowała, ale przekonał ją, że gdy to zrobi, jej kontrola nad Eliem będzie jeszcze większa niż dotychczas. W końcu uległa.

Sara była typowym przykładem ofiary mistycznej manipulacji. Zdaniem Roberta Liftona ludzie, których skutecznie zmanipulowano, identyfikują własną psychikę z psychiką przywódcy do tego stopnia, że sami zaczynają manipulować innymi. Sara robiła to z Eliem, z którym uprawiała seks, choć nie miała na to ochoty.

Na przełomie 1988 i 1989 roku Adolfo zwiększył tempo zabijania. W listopadzie zamordował jednego ze swoich wyznawców za zażywanie kokainy, czym nieszczęśnik złamał zakaz ustanowiony przez przywódcę. W grudniu zabił dwóch policjantów podległych Salvadorowi Vidalowi tylko dlatego, że ten już im nie ufał. W lutym 1989 roku sekta uśmierciła aż pięć osób. Jedną z jej ofiar był czternastoletni chłopiec, którego Adolfo kazał Eliowi zlikwidować po tym, jak kilku członków grupy zauważyło, że mijają ich ranczo. Dopiero później Elio zorientował się, że chłopak był jego dalekim kuzynem.

Adolfo nie znał litości. Chciał, by jego wyznawcy zabijali bez wahania, by postrzegali ludzi tak, jak on sam ich widział – jako środek prowadzący do celu. Lutowe zabójstwa jednak nie zadowolili Constanza, pożądał on kolejnych ofiar. W połowie marca złożył taką, którą uznał za zły omen. Zbyttno się nie mylił, bo ta ohydna zbrodnia doprowadziła w końcu do upadku sekty narkosatanistów.

Do tego czasu Adolfo de Jesús Constanzo z powodzeniem prowadził swoją intensywną działalność przemytniczą w Matamoros, przygranicznym meksykańskim mieście. Umocnił też swoją pozycję przywódcy brutalnej,

morderczej sekty. Wyznawcy szybko zauważyli, że ich guru coraz mniej interesuje magiczny wymiar rytuałów, a coraz bardziej samo zabijanie, które powtarzało się już praktycznie co tydzień.

13 marca 1989 roku Adolfo zażądał kolejnej ofiary. Jego ludzie znaleźli handlarza sprzedającego kokainę w barze leżącym na terenie, który uważali za swój, i zaciągnęli mężczyznę na ranczo. Adolfo rozpoczął swój makabryczny proceder kaleczenia człowieka i obdzierania go ze skóry żywcem. Dziwnym trafem ten człowiek jednak nie krzyczał. Adolfowi nie udało się wydobyć z niego dźwięku, a tym samym wywołać widocznego bólu i strachu. Morderca uważał ofiarę pozbawioną oznak cierpienia za porażkę. Opracował alternatywny plan – musiał zabić kogoś delikatniejszego. Jak zawyrokował, idealnym kandydatem będzie ktoś młodszy, na przykład student, typowy gringo. Tak się fortunnie składało, że w Matamoros trwała akurat wiosenna przerwa w nauce.

Kolejnej nocy, 14 marca 1989 roku, dwaj narkosataniści – Malio i Mały Serafin – wyruszyli pikapem Serafina, by spełnić żądanie Adolfa. O drugiej nad ranem, kiedy studenci tłumnie przechodzili przez most z Matamoros po stronie meksykańskiej do Brownsville w Teksasie, sekciarze zobaczyli dwudziestojednoletniego blondyna, który włókł się samotnie za innymi. Chłopak nazywał się Mark Kilroy. Mężczyźni wepchnęli go siłą do samochodu i zawieźli na ranczo Santa Elena, gdzie zostawili go, skutego kajdankami, na pace samochodu aż do rana.

Wtedy znalazł go Domingo Reyes, dozorca. Przyniósł mu jajka na śniadanie, bo zrobiło mu się chłopaka żal, ale wiedział, że nie może zaproponować mu nic więcej. Wrócił do domu, zanim któryś z narkosataniistów zdążył się zorientować, że dozorca pomaga porwanemu.

15 marca 1989 roku w południe sekta zebrała się przy szopie z kotłem *nganga*. Wyznawcy czekali na zewnątrz, a w tym czasie Adolfo torturował,

gwałcił i w końcu zabił Marka Kilroya. Zmusił El Duby'ego, jednego z pierwszych pięciu wyznawców zwerbowanych w Matamoros, by wyciął z ciała ofiary serce. Mózg Kilroya umieszczono w kotle. Adolfo twierdził, że wykształcona ofiara sprawi, że duch będzie bystry i lepiej wykona skomplikowane polecenia.

Ale teraz barbarzyńskie praktyki sekty przekroczyły granicę państwa, co oznaczało wzmożoną kontrolę. Przyjaciele Marka Kilroya już rozpoczęli gorączkowe poszukiwania, a policja prowadziła śledztwo w sprawie jego zaginięcia. Ojciec zamordowanego studenta zaczął codziennie bywać na moście łączącym Brownsville z Matamoros, gdzie rozdawał ulotki ze zdjęciem syna. Domniemane przestępstwo miało miejsce na terytorium Meksyku, a zatem zgodnie z prawem podlegało jurysdykcji władz tego kraju, ale wuj Kilroya, który był inspektorem urzędu celnego, naciskał, by służby prowadziły śledztwo również na terenie Stanów Zjednoczonych.

Meksykańskiej policji także zależało na rozwiązaniu tej sprawy. Negatywny rozgłos mógł sparaliżować turystykę, na której bazowały lokalne społeczności, w tym społeczność Matamoros. Przez drugą połowę marca żadna ze stron nie poczyniła jednak postępów. Kilroy zniknął późną nocą, kiedy ulice miasta były wypełnione przez tłumy pijanych studentów. Znalezienie wiarygodnych tropów było prawie niemożliwe.

Przełom nastąpił 1 kwietnia 1989 roku, choć wówczas jeszcze władze tak tego nie postrzegały. Czerwony pikap minął punkt kontroli narkotykowej, ale nie zwolnił. Kierowcą samochodu był nie kto inny jak Mały Serafin Hernández. Policjanci uznali jego zachowanie za podejrzanе, pojechali więc za nim. Serafin, nawet gdyby był tego świadomy, i tak by się nie przejął. Przyspieszył przy punkcie kontrolnym, bo – jak sam później przyznał – wierzył, że magia, którą uprawia jego sekta, czyni go dosłownie niewidzialnym dla policji.

Funkcjonariusze pojechali za nim na ranczo Santa Elena i objęli teren obserwacją. Kiedy Serafin odjechał, rozejrzeli się i doszli do wniosku, że ranczo prawdopodobnie jest punktem przerzutu narkotyków. Zaczęli śledzić Hernándezów. Przeczucie ich nie myliło – tydzień później, 8 kwietnia, narkosataniści dokonali transakcji na trzysta tysięcy dolarów. Policja monitorowała całą akcję i podsłuchiwała rozmowy przez telefony komórkowe. Następnego dnia Elio, Mały Serafin i dwaj inni członkowie sekty zostali aresztowani pod zarzutem handlu narkotykami.

Hernándezowie nie bali się rozmawiać z policją i według funkcjonariuszy, którzy zatrzymali całą czwórkę, wydawali się dziwnie obojętni wobec pojmania. Niemal ich to bawiło. Przedstawiciele władzy nie rozumieli, dlaczego ci ludzie są tak bardzo przekonani, że nic im nie grozi, ale Hernándezowie wierzyli, że przed wszelką krzywdą bronią ich duchy i *padrino*.

Policja aresztowała też Dominga – dozorcę, który nie był ani przemytnikiem, ani członkiem sekty. Zastraszony mężczyzna szybko zaczął mówić i przyznał, że rodzina para się handlem narkotykami, ale również zdarzało się, że ktoś przyjeżdżał na ranczo i nigdy go nie opuszczał. Jedną z takich osób był młody Amerykanin, blondyn. Policjanci natychmiast żywo się tym zainteresowali. Pokazali Domingowi zdjęcie Marka Kilroya, a aresztant potwierdził, że rozpoznaje zaginionego chłopaka.

Tego samego dnia, którego policja zatrzymała Elia i Małego Serafina, Ovidio Hernández zadzwonił do Adolfa, by go o tym poinformować. W efekcie 10 kwietnia wczesnym rankiem Adolfo, Martin, El Duby i Sara uciekli do stolicy Meksyku, gdzie spotkali się z Omarem.

11 kwietnia na ranczo Santa Elena Mały Serafin pokazał policjantom miejsca, w których członkowie sekty zakopali ciała. Funkcjonariusze znaleźli tam szczątki Marka Kilroya oraz wiele innych

niezidentyfikowanych okaleczonych zwłok. Wszystkie były pozbawione palców u rąk i nóg, uszu, serc, genitaliów i mózgów.

Niektóre z grobów – w tym ten Kilroya – oznaczono kawałkami drutu wystającymi z ziemi. Serafin wyjaśnił, że drutem owijano korpus każdej z ofiar. Kiedy ciało uległo rozkładowi w wystarczającym stopniu, za pomocą drutu można było wyrwać z ziemi kręgosłup. Tej potwornej praktyki nauczył Constanzę jego własny *padrino*. Potem można było zrobić z kręgów naszyjnik, który według Adolfa przynosił szczęście temu, kto go nosił.

Serafin i inni zatrzymani członkowie sekty bez skrupowania opowiadali policjantom o okrutnych zwyczajach przywódcy. Wierzyli, że policja nie może im nic zrobić, bo chroni ich magia Constanza. Ta niezachwiana pewność była efektem perfekcyjnie przeprowadzonej mistycznej manipulacji Adolfa. Sekcie narkosatanistów tak długo udawało się unikać odpowiedzialności za ohydne zbrodnie głównie dzięki Salvadorowi Vidalowi, skorumpowanemu policjantowi. Za pomocą licznych obrzędów składania ofiar Adolfo wmówił jednak swoim wiernym, że to dzięki jego magicznym zdolnościom grupa odnosi ciągle sukcesy. Był tak skuteczny, że nawet po tym, jak ich aresztowano, jego wyznawcy wierzyli bardziej w czary niż w ryzyko stanięcia przed obliczem prawa.

Krwawy koniec zabójcy

Po odkryciu zwłok na ranczu Santa Elena zaczęła się obława na Constanza i jego wyznawców pozostałych na wolności. Tymczasem Adolfo, Martin, Sara, Omar i El Duby, ukryci w jednym z mieszkań należących do sekty, obserwowali rozwój wydarzeń w telewizji. Ponieważ w wiadomościach

pokazywano zdjęcie przywódcy, piątka ukrywających się obcięła i ufarbowała włosy, aby trudniej było ich rozpoznać – przygotowywała się do życia w stanie ciągłej ucieczki.

Uciekinierzy jak najrzadziej wychodzili i zatrzymywali się na kilka dni w jednym miejscu, a potem przenosili się w inne. Adolfo stał się w tym czasie tyranem, zwłaszcza wobec Sary. Ona sama z każdym dniem traciła stabilność emocjonalną. Zrobiła się apatyczna i błagała, żeby pozwolono jej wrócić do domu rodziców. Adolfo w obawie, że wyda ich policji, ostrzegł ją, że nigdy nie pozwoli jej odejść.

Nadal był przekonany, że uda im się uciec, że jego mistyczna manipulacja i przebiegłość pozwolą im przetrwać kryzysową sytuację. Kazał Salvadorowi Vidalowi przechwycić transport z kokainą w Guadalajarze – to dałoby im pieniądze na łapówki, dzięki którym mogliby wyjechać z Meksyku. W akcie desperacji Adolfo skontaktował się z Marią del Rocío Cuevas Guerrą, starą znajomą swojej matki i świadkiem jego cudownego upadku z trzeciego piętra, z nadzieją, że kobieta pomoże im załatwić fałszywe paszporty. Zażądał też, by znalazła chirurga plastycznego, który zmieni im wygląd.

Narkosataniści przez cały kwiecień krążyli między kryjówkami, a w tym czasie policja podążała krok za nimi. Ale czas uciekał. Śledczy zauważyli podobieństwa między morderstwami Calzadów i zabójstwem Ramóna, współlokatora Jorgego, a ciałami znalezionymi na ranczu Santa Elena. 22 kwietnia 1989 roku na polecenie dwóch ekspertów od religii *palo Mayombe* przybyłych z Miami policja spaliła szopę z kotłem na ranczu Santa Elena w nadziei, że rozdrażni tym Adolfa na tyle, by ten popełnił błąd. Strategia zadziałała: sekciarze ukrywali się w domku letniskowym na odludziu, kiedy zobaczyli reportaż o płonącej szopie z kotłem *nganga*.

Adolfo strzelił do telewizora z karabinu maszynowego, a potem przez ponad godzinę demolował domek i krzyczał z wściekłości.

Pod koniec kwietnia krąg wokół sekty zaczął się zacieśniać. Salvador Vidal powiedział przywódcy przez telefon, że był świadkiem zniszczenia kotła. Nie wierzył już w magiczną moc Adolfa i nie chciał mu więcej pomagać. Sekta straciła źródło dochodów i jej członkowie nie mieli za co uciekać. Vidal, wcześniej lojalny wyznawca, ostatecznie zdystansował się wobec Constanza.

Adolfo widział, że nadchodzi koniec, zmusił więc swoich zwolenników do zawarcia samobójczego paktu – gdy konfrontacja z policją będzie nieunikniona, Omar ma zabić jego i Martina, potem resztę, a na końcu popełnić samobójstwo. Po tych ustaleniach Constanzo zarządził powrót do stolicy Meksyku. Cała piątka przyjechała tam 27 kwietnia i ukryła się w obskurnym mieszkaniu, które znalazła dla nich María. Pięć dni później Adolfo wysłał Sarę, by zadzwoniła do chirurga plastycznego. Miał nadzieję, że ten zmieni ich wygląd na tyle, by udało im się uciec z kraju. Sara skontaktowała się z lekarzem, ale ten odmówił pomocy.

Kobieta zadzwoniła też do sąsiadki swoich rodziców z prośbą o przekazanie im wiadomości, że została porwana przez Adolfa i chce od niego uciec. 6 maja policja prowadząca śledztwo w innej sprawie pojawiła się przed domem, w którym ukrywała się sekta. Kiedy Adolfo zobaczył radiowóz, krzyknął do swoich wyznawców, że pościg skończony. Przygotowali broń, a on uchylił okno i wycelował pistolet maszynowy w jednego z policjantów. Według późniejszych zeznań Sary i El Duby'ego krzyknął: „Matko, to już koniec!”, i otworzył ogień.

Rozpoczęła się strzelanina. Adolfo jął wyrzucać przez okno zwitki banknotów – resztki posiadanej gotówki – w nadziei, że wywoła wśród przechodniów wystarczająco duże zamieszanie, które umożliwi mu

ucieczkę. Kiedy to nie podziałało, zaczął strzelać w pojemnik z ciekłym gazem, by spowodować wybuch i odwrócić uwagę służb. To również zawiodło. Czuł, że to już koniec, więc kazał Omarowi spalić kilka tysięcy dolarów w gotówce, które im pozostały. Skoro sam nie może ich mieć, to nikt inny tym bardziej. El Duby podał Adolfowi dwa ostatnie magazynki z nabojami, a ten w końcu pękł.

Zażądał od narkosatanistów, by natychmiast wprowadzili w czyn samobójczy pakt. Omar odmówił jednak zabicia Adolfa i Martina. Constanzo kazał więc to zrobić El Duby'emu, ale również bezskutecznie. Zapewnił go, że powróci z martwych. Sara krzyczała ponaglająco, więc El Duby z ociąganiem spełnił swoje ostatnie zadanie. Adolfo i Martin stanęli w sypialnianej garderobie, a mężczyzna ich rozstrzelał. Opróżnił cały magazynek i nie zabił już nikogo więcej. Nagle koszmar dobiegł końca.

Sara pobiegła do policjantów i podała się za zakładniczkę. El Duby wyszedł jako następny i został zatrzymany. Policjanci weszli do budynku i znaleźli Omara schowanego pod łóżkiem. W wyniku zamieszania na miejscu zdarzenia początkowo zgłosili, że to oni zastrzelili Adolfa w długotrwałej, choć kilkakrotnie przerywanej wymianie ognia. Materiał dowodowy z badań balistycznych przeprowadzonych później wykazał jednak, że to El Duby zabił swojego *padrino*, jak zresztą sam wkrótce zeznał.

Całą trójkę niebawem przesłuchano. Duża część powszechnej wiedzy o zbrodniach sekty narkosatanistów pochodzi z tych szczegółowych przesłuchań. Sara nadal utrzymywała, że jest niewinna i że przyjechała z Matamoros do stolicy Meksyku na wakacje z Adolfem. Tyle że nie spakowała bagażu, a jej rodzice nie mieli pojęcia o tych planach. Nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego nie uciekła, kiedy wyszła, żeby zadzwonić.

Miała jednak zbyt dużą wiedzę o działalności narkotykowej Adolfa, a także o samych morderstwach, żeby jej niewinność była wiarygodna. Kobieta twierdziła co prawda, że o ciemnej stronie mężczyzny wiedziała niewiele – tylko tyle, ile on sam jej powiedział. Mimo to opisała wiele z jego brutalnych zbrodni, a jej status szybko zmienił się z kluczowego świadka na główną podejrzaną.

El Duby także był szczery w zeznaniach. Początkowo przerażała go rola, jaką odegrał w śmierci swojego *padrino*. Wkrótce jednak odzyskał pewność siebie, której nabrał w sekcie, i powtarzał policjantom, że nic, co zrobią, go nie ruszy. Najwyraźniej nadal wierzył, że Adolfo wróci z zaświatów, by ich uwolnić. Mistyczna manipulacja Constanza działała nawet po jego śmierci.

Omar z kolei nie był tak chętny do przyznania się do czegokolwiek. Uparcie powtarzał, że nie miał nic wspólnego z zabójstwami, że był zaledwie kochankiem Adolfa i prowadził mu dom. Częściowo było to prawdą. Omar rzeczywiście nie był tak bardzo zaangażowany w działalność sekty narkosatanistów. Poza tym mieszkał w stolicy Meksyku, oddalonej od Matamoros o setki kilometrów. Ostatecznie jednak potwierdził swoją obecność przy rytualnym zabójstwie Ramóna, współlokatora Jorgego.

El Duby'ego skazano za zabójstwo Adolfa i Martina – mężczyzna otrzymał wyrok trzydziestu lat więzienia. Jorge Montes dostał wyrok trzydziestu pięciu lat pozbawienia wolności za zabicie Ramóna. Rozbieżność w wysokości kar może wynikać z tego, że Montes nie spełniał niczyjego żądania, tylko zamordował Ramóna z własnej inicjatywy.

Sarę uznano za niewinną zabójstwa Adolfa i Martina, ale winną przynależności do grupy przestępczej. Skazano ją na sześć lat pozbawienia wolności. W 1994 roku uznano ją ponadto za winną wielokrotnego morderstwa – kobieta otrzymała karę sześćdziesięciu dwóch lat więzienia.

Elio, Mały Serafin, Sergio i jeszcze jeden wyznawca, David Serna, otrzymali wyroki po sześćdziesiąt siedem lat.

Omar nie przeżył aż tyle – w więzieniu zaczął podupadać na zdrowiu. W lutym 1990 roku, niespełna rok po osadzeniu, w wieku dwudziestu czterech lat zmarł na zawał serca, który był wynikiem powikłań związanych z AIDS. Dwóch innych wyznawców oskarżono, ale nie stanęli oni przed sądem. Byli to Malio Fabio Ponce Torres, jeden z pierwszych wyznawców z Matamoros, i Ovidio Hernández, brat Elia. Obaj zniknęli i nigdy nie zostali zatrzymani.

Salvadora Vidala oskarżono o posiadanie i sprzedaż kokainy, ale zarzuty nie obejmowały morderstwa. Uznano go za dobrego policjanta, którego skorumpowano pieniędzmi z handlu narkotykami i którego zgubiła wiara w czary. Stwierdzono, że żaden inny funkcjonariusz nie był zaangażowany w działalność sekty. Za handel narkotykami Vidalowi groziło od siedmiu do dwudziestu pięciu lat więzienia, ale nic nie wskazuje na to, że kiedykolwiek odsiedział choćby dzień.

Ranczo Santa Elena przeszło na własność meksykańskiego rządu. Przez jakiś czas po morderstwach stało niezagospodarowane, bo nikt nie chciał tam pracować. Sporadycznie zdarzało się, że ktoś nocą rozkopywał ziemię w poszukiwaniu ludzkich szczątków, co dało początek pogłoskom, że sekty narkosatanistów nie rozwiązano, ale nie znalazło to potwierdzenia w rzeczywistości.

Adolfo de Jesús Constanzo pozostawił jednak po sobie tajemnicę sugerującą, że historia się nie skończyła. Kiedy policjanci przeszukiwali jego mieszkanie na Calle Pomona w stolicy Meksyku, znaleźli pomieszczenie z ołtarzem, który służył sekcje do wielu rytuałów, także inicjacyjnych. Pośród gnijącej krwi i zwierzęcych truchłał walających się na podłodze widniał duży krąg nieskalany brudem. Coś tam stało i zostało

usunięte na krótko przed policyjną rewizją – *nganga*. Narkosataniści musieli go stamtąd zabrać, choć nie mieli go ze sobą, kiedy ich zatrzymano.

W ostatecznym rozrachunku oryginalny kocioł *nganga* Adolfa nadal gdzieś jest. Nigdy nie został odnaleziony.

Wyzysk

Bhagwan Shree Rajneesh

Bhagwan Shree Rajneesh był dowcipnym profesorem filozofii, który przemianował się na charyzmatycznego guru. Jego aśramy – pierwsza założona w Indiach w latach siedemdziesiątych XX wieku, a następna w Oregonie w latach osiemdziesiątych – przyciągały ogromną liczbę zwolenników (głównie Amerykanów i Europejczyków) ewangelią wolnej miłości, kapitalistycznymi hasłami i ideą oświecenia przez taniec. Kiedy jednak sam Rajneesh pogrążał się w narkotycznych wizjach (wdychał podtlenek azotu, zwany potocznie gazem rozweselającym) i handlował błogosławieństwami w zamian za drogie prezenty – u szczytu popularności miał dziewięćdziesiąt trzy rolls-royce’y, w tym jeden z pistoletami na gaz łązwiący wbudowanymi w błotniki – jego wyznawcy przeprowadzali atak biologiczny i wprowadzali salmonellę do barów sałatkowych w restauracjach w Oregonie, żeby sfałszować lokalne wybory i przejąć władzę w pobliskim mieście. Ostatecznie zyskali kontrolę nad miejscową społecznością, zalegalizowali nagość w miejscach publicznych i nękali wszystkich, którzy się temu sprzeciwiali. Kiedy jednak rząd wniósł przeciwko sekciarzom sprawę sądową, ich los wydawał się przesądzony. Rajneesha deportowano do Indii, jego wyznawców aresztowano, a kolekcję rolls-royce’ów sprzedano na aukcji za siedem milionów dolarów.

Guru materialista

Nikt nie grał roli oświeconego guru lepiej od Bhagwana Shree Rajneesh. Swoimi zwiewnymi szatami, długą, białą brodą, figlarnymi oczami i regularnymi przemowami do wyznawców odzianych na pomarańczowo wzbudzał niespotykaną pobożność. Podczas sesji *darshan* (darśana) – to sanskryckie słowo oznaczające możliwość ujżenia bóstwa i otrzymania duchowego błogosławieństwa – Rajneesh nadawał nowe imiona wyznawcom jako sannjasinom, czyli ludziom, którzy wyrzekają się świata. Zasiadał w centrum aśramy, swojej zakonnej wspólnoty, na krześle przypominającym tron, i wygłaszał spontaniczne przemowy pełne tajemniczych, promiennych, liberalnych powiedzonek, na przykład: „Bóg jest niepoważny, inaczej nie mógłby stworzyć tak pięknego świata pełnego muzyki, zachwytów i miłości”.

W latach siedemdziesiątych, kiedy tysiące ludzi szukających odnowy duchowej napływało do Indii, Rajneesh zgromadził wokół siebie grono fanatycznych wyznawców, złożone głównie z przybyszy z Zachodu, którzy zalewali jego aśramę, by uczyć się osobliwej metody „dynamicznej medytacji” – dzikiego stylu ni to tańca, ni medytacji, który guru przedstawiał jako drogę do oświecenia. Pod jego przewodnictwem *baby boomers*, którzy nie mieli cierpliwości ani samozaparcia do bardziej tradycyjnych form medytowania na siedząco, mogli swobodnie praktykować tę nową, wysokoenergetyczną odmianę wschodniej duchowości. Wielu członków sekty wyrzekało się ziemskich dóbr, by dowieść swojego oddania. Dawali oni Rajneeshowi wyszukane prezenty oraz regularnie wpłacali wysokie darowizny, pozwalające świętemu na

życie w niewyobrażalnym przepychu. „Kapitalizm to stan wolności – powiadał guru swoim wyznawcom. – Właśnie dlatego go popieram. Pozwala on na wszelkiego rodzaju wolność”¹.

Podczas gdy Rajneesh żył na wysokim poziomie, jego zwolennicy pracowali dla niego po dwanaście godzin, co umożliwiało mu ekstrawagancki styl życia. W latach osiemdziesiątych, kiedy problemy ze zdrowiem i obawy przed prześladowaniami zmusiły go do opuszczenia Indii, powierzył on Ma Anand Sheeli, swojej najbardziej oddanej wyznawczyni, twardej i charyzmatycznej przywódczyni, utworzenie nowej aśramy w Ameryce. Kobieta zaangażowała się w to zadanie z pełnym oddaniem i kupiła posiadłość o powierzchni ponad dwudziestu pięciu tysięcy hektarów, znajdującą się w stanie Oregon, niedaleko Antelope. W ciągu kilku miesięcy wierni pod kierownictwem Sheeli zamienili to miejsce w samowystarczalną wspólnotę. Były tam budynki, kanalizacja, elektrownia oraz hektary ziemi pod uprawę żywności, której komuna potrzebowała do przetrwania.

Kiedy jednak sannjasini zaczęli tysiącami zjeżdżać do nowej osady, zwanej teraz Rajneeshpuram, szybko weszli w konflikt z lokalnymi społecznościami. Miejscowym nie podobało się, że do położonej na uboczu doliny zaczęli napływać nowi mieszkańcy ze swoimi osobliwymi zwyczajami – członkowie sekty włączyli się na przykład po okolicy bez ubrań czy głośno uprawiali seks o każdej porze dnia i nocy. Kiedy lokalne władze zagroziły zmianą prawa, które pozwalało na istnienie Rajneeshpuram, Sheela ogłosiła mobilizację i sprowadziła bezdomnych, których następnie zakwaterowała w budynkach na terenie posiadłości, żeby mogli oni uzyskać prawo stałego pobytu, a w efekcie przegłosować wszelkie zmiany. Aśrama zaczęła kupować nieruchomości w Antelope i przejmować miejscowe firmy. Kiedy władze stanowe i lokalne wszczęły

śledztwo, Sheela stała się agresywna, zaczęła knuć plan morderstwa, a nawet wojny biologicznej.

Tymczasem Rajneesh znalazł w Hollywood dentystę dostarczającego mu narkotyki – jego ulubionym był podtlenek azotu (gaz rozweselający) – i zaczął tracić umiar. Ustanowił regularne sesje *darshan* przeprowadzane z jadącego samochodu. Wyznawcy adorujący swego guru ustawiali się wzdłuż drogi w Rajneeshpuram i rzucali kwiaty, a on powoli przejeżdżał jednym ze swoich rolls-royce'ów. W tym czasie władze już interesowały się wspólnotą i w 1985 roku przeprowadziły w osadzie inspekcję. Odkryły wystarczającą liczbę dowodów, by postawić zarzuty o próbę morderstwa, założenie podsłuchów i zorganizowanie spisku w celu oszukania rządu. W ciągu kilku miesięcy aśrama całkowicie opustoszała. Sheela przyznała się do winy, ale odsiedziała tylko trzydzieści dziewięć miesięcy. Została zwolniona i deportowana, a potem utrzymywała, że jest niewinna.

Piekielne dziecko z klątwą nad głową

Człowiek, który zapoczątkował całe to zamieszanie, urodził się 11 grudnia 1931 roku w domu swoich dziadków w Kuchwadzie w Indiach. Rodzice Rajneesha byli wyznawcami dżinizmu i nadali synowi imiona Mohan Chandra Jain. Dżinizm to starożytna hinduska religia, której wierni praktykują niestosowanie przemocy, prawdomówność, czystość i życie w ubóstwie. Wierzą oni przede wszystkim w dążenie do wyższych poziomów duchowości. Celem wyznawców jest zniesienie karmy i samodoskonalenie się na drodze od jednego wcielenia do następnego. Filozofia ta wpłynęła na wiele z nauk Rajneesha, choć on sam nigdy nie dążył do życia bez żadnej własności.

W czasie, kiedy Rajneesh się urodził, niemowlęta były przedmiotem niepokojących przepowiedni. Dziadek zlecił czołowemu astrologowi sporządzenie wykresu narodzin wnuka, który to wykres odwzorowywałby położenie planet w chwili przyjścia dziecka na świat. Uważa się, że te wykresy i wynikająca z nich geometria układów planetarnych zawierają klucz do osobowości i przyszłości człowieka, choć podlegają indywidualnej interpretacji. A ponieważ astrolog nie wierzył, że Rajneesh przeżyje pierwsze siedem lat życia, odmówił sporządzenia kompletnego wykresu do chwili, aż chłopiec osiągnie ten wiek. W rezultacie groźba śmierci rzucała cień na wczesne dzieciństwo Rajneesha. Rodzina niepokoiła się tym bardziej, że przepowiednia wydawała się prawdopodobna – chłopiec cierpiał na chroniczną astmę i chorował na ospę, która prawie odebrała mu życie.

Rodzice Rajneesha mieszkali w Gadarwarze i byli bardzo zajętymi ludźmi. Mieli jedenaścioro dzieci i zarządzali firmą odziedziczoną po babce Rajneesha ze strony ojca. By ulżyć rodzinie, odesłali Rajneesha do dziadków ze strony matki. W okresie dojrzewania chłopca babka była dla niego najważniejszą osobą. Wychowywała go w poczuciu absolutnej wolności i nie narzucała mu żadnych ograniczeń.

Mimo tej nieskrępowanej swobody Rajneesh skrywał jednak ciemną stronę, która doprowadziła go do obsesji na punkcie śmierci i okultyzmu. W 1938 roku, kiedy chłopcu udało się przeżyć siedem pierwszych lat, astrolog spełnił prośbę rodziny i przygotował dla niego wykres. Interpretacja jednak się nie zmieniła – teraz okazało się, że Rajneesh nie przeżyje więcej niż dwadzieścia jeden lat. Proroctwo miało naznaczyć resztę jego młodości.

Złowieszcza przepowiednia zbiegła się w czasie ze śmiercią dziadka ze strony matki, co nastąpiło w tym samym roku i miało na chłopca wielki

wpływ. Rajneesh określił tę stratę jako „śmierć wszelkich więzi”. Niebawem zaczął separować się od ludzi – może był to jego sposób ochrony przed bólem i żalem, a może skutek tego, że po stracie dziadka chłopiec przeprowadził się z babką z powrotem do tętniącego życiem domu rodziców w Gadarwarze.

Tam też rozpoczął formalną edukację. Okazał się zdolny, ale ciągle kłócił się z nauczycielami i na każdym kroku podważał ich autorytet. Nie chciał się dostosować do oczekiwań i często wpadał w kłopoty z powodu swoich buntowniczych skłonności. Zgodnie z tym, co mówił sam Rajneesh i co mówili ci, którzy go znali, był ryzykantem i żartownisiem. Z lubością nie tylko łamał zasady, lecz także sprawdzał swoje fizyczne ograniczenia, jakby chciał zadrwić z widma śmierci, które wisiało nad jego młodym życiem.

Przeżyć śmierć

Kiedy Rajneesh miał czternaście lat, uznał, że skoro jego przeznaczenie ma być tak okrutne, to chce stawić mu czoła. „Jeśli śmierć ma nastąpić, tak jak przepowiedział astrolog, to lepiej być przygotowanym... – oświadczył. – Dlaczego nie wyjść jej na spotkanie? Skoro i tak mam umrzeć, to lepiej umrzeć świadomie”². Udał się więc do starej świątyni na obrzeżach Gadarwary, gdzie przez siedem dni medytował pośród ruin. Codziennie dostarczano mu wodę i jedzenie, ale poza tym był sam. Czekał na śmierć.

To, że w ogóle mogło do tego dojść, nie jest bynajmniej oskarżeniem wobec rodziców młodego Rajneesha, jak mogłoby się wydawać osobom o zachodniej wrażliwości. Incydent ten należałoby raczej postrzegać zarówno jako objaw duchowości, właściwej dla kultury Indii –

spozostzegawcze dziecko miało szansę zostać dostrzeżone oraz uzyskać wsparcie – jak i przejaw gorliwego poświęcenia chłopca. Nawet w tak młodym wieku nastolatek wykazywał wytrwałość i upór, których brakowało wielu aspirującym guru. W tym sensie Rajneesha od innych przywódców sekt odróżnia autentyczność duchowych talentów, które później mężczyzna wykorzystywał do zaspokajania własnych egoistycznych celów. „Czekałem przez siedem dni – powiedział. – Śmierć nie przyszła. [...] Nachodziły mnie dziwne, osobliwe uczucia. [...] Kiedy wydaje ci się, że umrzesz, stajesz się spokojny i cichy. Nic cię nie martwi, bo wszystkie zmartwienia dotyczą życia”³. Rajneesh przekonywał samego siebie, że wkrótce umrze, i stworzył idealne okoliczności do przeżycia doświadczenia bliskiego śmierci, przez wielu uznawanego za duchowe lub religijne. Badacze uważają, że ten stan powoduje wzmożoną aktywność mózgu i ma wiele cech charakterystycznych dla doświadczenia mistycznego, takich jak oddzielenie się od ciała, przekroczenie czasu i przestrzeni, poczucie kosmicznej jedności, głęboko odczuwany pozytywny nastrój, poczucie świętości i intuicyjną iluminację. Niektórzy określają takie doznanie z pogranicza życia i śmierci jako uspokajające, podczas gdy inni opowiadają o wizjach boskich istot z zaświatów. Zjawiska te mogą wyjaśniać to, co opisywał Rajneesh po przetrwaniu siedmiu dni w świątyni.

Oczywiście Rajneesh nie umarł, ale zdaniem Bruce’a Greysona (emerytowanego pracownika Uniwersytetu Wirginii), jednego z czołowych badaczy doświadczeń bliskich śmierci, tego rodzaju wydarzenia mogą zapoczątkować zupełnie nowy kierunek w życiu człowieka. Dzieje się tak często w przypadku osób, których życie naznaczyły walka, zwątpienie czy strach, co z pewnością odnosi się do Rajneesha.

Nawet jeśli, jak wierzył, wyprzedził zapowiedzi własnej śmierci, nadal żył w jej cieniu. Kiedy chłopiec miał piętnaście lat, Shashi Sharma, jego dziewczyna, zmarła na tyfus, ale – zgodnie z wiarą dżinistów w reinkarnację – obiecała, że wróci do niego w następnym życiu. (Po dwudziestu dwóch latach Rajneesh nadal pamiętał tę obietnicę – wtedy na obóz medytacyjny, na którym nowi członkowie sekty uczyli się dynamicznej medytacji, przybyła Christine Wolf Smith, Angielka urodzona w rok po śmierci Sharmy. Pod wpływem Rajneesha Christine przypomniała sobie swoje poprzednie wcielenie i została wierną towarzyszką mężczyzny).

Rajneesh był u progu osobistego objawienia. W wieku dziewiętnastu lat pojechał do Hitkarini College (szkoły prawniczej) w Dżabalpurze, prawie sto pięćdziesiąt kilometrów od domu rodzinnego. W 1953 roku – siedem lat po doświadczeniu w ruinach świątyni – uczcił swoje dwudzieste pierwsze urodziny i fakt, że udało mu się przeżyć kolejne siedem lat. Ogłosił wtedy, że osiągnął stan oświecenia.

W różnych religiach termin ten ma inne znaczenia. Dżinizm pojmuje oświecenie znacznie szerzej i przypisuje mu dalej idące konotacje. Zwykle przez oświecenie rozumie się spokojny stan umysłu, w którym dusza przewyższa zwykłe troski i zmartwienia codziennego życia. W dżinizmie oświecenie określane jest jako *kevala jnana* i oznacza rozszerzone dążenie do najwyższej mądrości, a nawet wszechwiedzy. Oczywiście, to nic niezwykłego, że tacy studenci jak Rajneesh utrzymują, że wszystko wiedzą, on miał jednak pełną świadomość, że jego dążenia nie są zwyczajne. Podejmował pierwsze kroki, żeby się wyróżnić, i nawet przekonywał samego siebie, że działa na wyższym poziomie duchowym niż reszta ludzkości.

W ramach dążenia do wyższej świadomości Rajneesh zafascynował się naukami Georgija Gurdżijewa, ormiańskiego filozofa i przywódcy duchowego, który uważał, że większość ludzi doświadcza rozłączenia pomiędzy emocjami a ciałem i w związku z tym żyje w hipnotycznym stanie półświadomości. To „śnienie na jawie”, jak Gurdżijew je nazywał, można przewyciężyć i przekroczyć dzięki dążeniu do osiągnięcia swojego maksymalnego potencjału wyższej świadomości i wewnętrznego rozwoju. Szczególnie interesującym aspektem – który później stał się kluczowy dla ogromnej popularności sekty Rajneesha – była wiara Gurdżijewa w to, że oświecony nauczyciel może dostrzec indywidualne potrzeby ucznia i wskazać mu zadania, które ten powinien wykonać, aby osiągnąć wyższą świadomość. Ta użyteczna zasada pozwoliła Rajneeshowi wykorzystywać tysiące wyznawców, którzy z radością oddawali się nieodpłatnej pracy w Rajneeshpuram, ponieważ myśleli, że kopanie latryn, płukanie kiełków fasoli czy hodowanie bakterii salmonelli wznosi ich na wyższy poziom świadomości.

Kwestionowanie autorytetu

Rajneesh – być może dlatego, że już czuł się oświecony, a może dlatego, że jeszcze zanim posiadał wszechwiedzę, po prostu lubił konfrontację – nie miał oporów przed wchodzeniem w spory z nauczycielami. Uwielbiał zakłócać porządek zajęć i kwestionować rozumowanie oraz autorytet swoich profesorów. Przeszkadzał im do tego stopnia, że w końcu poproszono go o opuszczenie szkoły. Przeniósł się na inną uczelnię, D. N. Jain College, także w Dżabalpurze, gdzie w 1955 roku obronił licencjat z filozofii.

W nowym środowisku Rajneesh nie złagodził swojej konfrontacyjnej postawy, ale ciało pedagogiczne znalazło pomysłowe rozwiązanie – nauczyciele zwolnili mężczyznę z zajęć, żeby jego wybryki nie rozpraszały rówieśników. Musiał być obecny jedynie na egzaminach. Dołączył do szkolnego klubu debat i został w tej dziedzinie krajowym mistrzem – mógł więc się wyżyć w niezmordowanym sprzecaniu się.

Niezwłocznie po zrobieniu licencjatu Rajneesh wstąpił na uniwersytet w Sagarze, by uzyskać tytuł magistra filozofii. Zaraz potem rozpoczął pracę w Sanskrit College w Raipurze jako wykładowca. Zdaniem Anila Kumara Mysore Nagaraja, psychiatry, który badał filozofię Rajneesha, przedstawiciele władz uczelni mieli obawy, że mężczyzna może mieć zły wpływ na studentów i stanowić zagrożenie dla ich moralności, szybko go więc zwolnili. Następnie Rajneesh przyjął posadę jako wykładowca na uniwersytecie w Dżabalpurze, a w 1960 roku, w wieku dwudziestu dziewięciu lat, został profesorem filozofii.

Zaczął też przemawiać na Sarva Dharma Sammelan – spotkaniach wszystkich wyznań – organizowanych co roku w Dżabalpurze. Z zapisów wykładów Rajneesha powstało ponad czterysta książek z rozważaniami na tak różnorodne tematy jak chrześcijaństwo, chasydyzm, joga i zen, a nawet Sigmund Freud i Henry Ford. Czerpał z wielu różnych filozofii i wybierał ciekawostki według własnego uznania, a następnie stworzył własny system wierzeń.

Do 1962 roku powstały podwaliny nauk Rajneesha. Wtedy też zaczął on organizować obozy, podczas których prowadził rekolekcje, trwające od trzech do dziesięciu dni, poświęcone jego własnej metodzie medytacji, którą nazwał „medytacją dynamiczną”. Ta unikalna technika polegała na połączeniu ruchu z bezruchem. Zgodnie z instrukcjami medytacja wymagała dziesięciu minut energicznego i nieregularnego oddychania,

a następnie dziesięciu gwałtownego i również nieregularnego ruchu. („Oddajcie się szaleństwu – radził. – Krzyczcie, wrzeszczcie, płaczcie, skaczcie, kopcie, podrygujcie, tańczcie, śpiewajcie, śmieJCie się, miotajcie się. Nie zatrzymujcie niczego w środku, niech wasze ciała będą w ruchu”)⁴. Podczas trzeciej dziesięciominutowej sesji Rajneesh kazał uczniom skakać w górę i w dół z ramionami nad głową i powtarzać okrzyk: „Ho! Ho! Ho!” aż do momentu, gdy poczują zmęczenie. Czwarta faza medytacji dynamicznej trwała piętnaście minut. Uczniowie mieli po prostu zastygnąć w miejscu, pozostać bez ruchu. („Czwarta faza przychodzi w czasie dla niej odpowiednim – wyjaśniał nauczyciel. – Coś się nagle zaczyna dzieć bez waszego udziału. Spływa na was jako łaska: stajecie się próżnią, pustką, i coś was wypełnia. Coś duchowego wlewa się w was, kiedy was nie ma. Nie ma was, bo nie ma działania; ego znika, gdy nie ma wykonującego działanie”)⁵. W fazie piątej, również piętnastominutowej, uczniowie mają oddawać się przyjemnościom.

Ten rytuał najwyraźniej nie wymagał zbyt dużej dyscypliny. W większości technik medytacyjnych uczestnicy mają po prostu siedzieć i oczyścić umysł z myśli, ale zgodnie z nauczaniem Rajneesha musieli wprowadzić się w stan nerwowości i zmęczenia poprzez próbę wyłączenia umysłu w czystym szale. To forma medytacji pozbawiona nudy, idealna dla nadaktywnych ludzi Zachodu. Nie wymaga wcześniejszego treningu ani siedzenia w ciszy i jako taka od razu zyskała zwolenników.

Rajneesh w tym samym czasie, kiedy wymyślał metodę pół treningu, pół medytacji, chodził na cykl wykładów, podczas których krytykowano tradycyjne hinduskie religie i chwalono kapitalizm – podejście, które wzbudziło wrogość władz religijnych wobec mężczyzny, ale zapewniło mu miłość i wymierne wsparcie kilku bogatych indyjskich biznesmenów, którzy w 1965 roku współpracowali przy tworzeniu Jeevan Jagruti Kendra

(Centrum Przebudzenia do Życia), grupy finansującej podróże i wykłady Rajneesha, dzięki której mógł on przestać pracować na uczelni.

Później zarejestrował on swoje poglądy na temat kapitalizmu – można je znaleźć w książce *Come, Come, Yet Again Come* [Przyjdź, przyjdź, jeszcze raz przyjdź], w której guru napisał: „Kapitalizm nie jest ideologią. Nie narzuca się go społeczeństwu, jego wzrost jest naturalny i samoczynny. Nie jest jak komunizm, faszyzm albo socjalizm, które są ideologiami i które trzeba ludziom narzucać odgórnie. Kapitalizm to stan wolności, właśnie dlatego go popieram”⁶.

Seks i charyzma

W 1968 roku, kiedy Rajneesh miał trzydzieści siedem lat, zaczął w swoich wykładach skupiać się jeszcze bardziej na akceptacji seksualności. Opublikował je pod tytułem *From Sex to Superconsciousness* (*Seks się liczy. Od seksu do nadświadomości*)⁷, przez co hinduskie media nadały autorowi przydomek „guru seksu”. Jego nauki wzbudziły ostry sprzeciw zgorszonej konserwatywnej społeczności, ale były też pomysłowym narzędziem reklamowym w rękach kogoś, kto już wcześniej zdawał sobie sprawę, że duży odsetek jego najhojniejszych zwolenników pochodzi z Zachodu, gdzie rewolucja seksualna zaczynała nabierać rozpędu. Rajneesh celowo wywoływał kontrowersje i niczym magik wplatał do swoich wykładów hipnozę, aby zwrócić na siebie uwagę wszędzie, gdzie tylko się pojawiał.

W prelekcjach na temat świętej seksualności Rajneesh dowodził, że taka żywiołowa ekspresja jest istotnym elementem osiągnięcia duchowego

rozwoju i stanu wyższej świadomości. Wierzył, że religia i normy społeczne ograniczają ekspresję seksualną we wszystkich jej przejawach, ponieważ łączą ją ze wstydem i zażenowaniem. Upierał się, że takie negatywne skojarzenia uniemożliwiają dzieciom zdobycie odpowiedniej edukacji, potrzebnej do zrozumienia ich własnych pragnień. Ten pogląd napotkał opór konserwatywnych przywódców, którzy ubolewali, że w debacie publicznej omawia się tematy, które ich zdaniem powinno się poruszać jedynie prywatnie.

Rajneesh tego nie chciał. Uważał, że zbyt wiele religii skupia się na nagrodzie w postaci życia wiecznego, a jednocześnie zaniedbuje piękno, radość i świętość tego doczesnego. Nauczał, że miłość w ogóle – a seks w szczególności – to droga do oświecenia. Postulował, aby poprzez ekspresję seksualną uwalniać miłość, która jest często uwięziona wewnątrz nas. „Całe społeczeństwo jest chore i nędzne – powiedział. – I jeśli to chore na raka społeczeństwo ma się zmienić, konieczne jest przyjęcie, że energia seksualna jest boska, a pociąg seksualny jest z natury religijny”.

To bardzo przemawiało do ludzi Zachodu. Do liberalizacji w kwestii związków jedнопłciowych i feminizmu dołączyły otwarte małżeństwa i rozwody bez orzekania o winie, a wszystko odbywało się w atmosferze obalania wieloletnich norm społecznych i zachęcania do ekspresji seksualnej we wszystkich jej formach. Filozoficzne nauki Rajneesha idealnie wpisywały się w ten nurt. W książce *Zorba the Buddha: Sex, Spirituality, and Capitalism in the Global Osho Movement* Hugh B. Urban rozważa, w jaki sposób formowanie się ruchu Rajneesha korzystnie zbiegło się z drugą falą feminizmu. Rajneesh wierzył w wyższość kobiet. Uważał, że ich zdolność do wielokrotnego przeżywania orgazmów jest dowodem większej energii seksualnej. To z kolei zaszczepiło strach w mężczyznach, którzy przez wieki uciskali i kontrolowali kobiety. Zdaniem Susan Jean

Palmer, która pisała o roli kobiet w sektach religijnych, był to atrakcyjny przekaz, zwłaszcza dla trzydziesto- i czterdziestolatek z wyższej klasy średniej, które podróżowały do Indii i Oregonu w celu pobierania od Rajneesha nauk.

On sam wierzył, że może zaoferować tym kobietom drogę do wolności i oświecenia, jakiej nie da im żaden inny ruch feministyczny. „Moja osobista wizja jest taka, że nadchodzący wiek będzie wiekiem kobiety. Mężczyzna próbował przez pięć tysięcy lat i poniósł porażkę. Wystarczy! Trzeba teraz uwolnić kobiecą energię – mówił. – Niezależność kobiet nie może nadejść poprzez jakieś głupie ruchy, jak ruch wyzwolenia kobiet. [...] Jeśli wykreujemy kilka kobiet na świecie na buddów, to kobiety zostaną uwolnione ze wszystkich łańcuchów i okowów”⁸.

To właśnie w tym kluczowym czasie – od późnych lat sześćdziesiątych przez całą kolejną dekadę – Rajneesh zaczął zmieniać się w kogoś, kogo socjologowie nazywają przywódcą charyzmatycznym. Autorem tego pojęcia jest Max Weber, ekonomista i socjolog, który ukuł je w odniesieniu do wielu kultowych postaci. Weber w swoich pracach z zakresu socjologii polityki wyróżnia trzy rodzaje panowania: charyzmatyczne, tradycyjne i prawne. Według definicji badacza panowanie racjonalno-prawne i tradycyjne są bardziej powszechne. Panowanie racjonalno-prawne sankcjonują złożone zasady i reguluje ustawodawstwo. Panowanie tradycyjne odnosi się do władzy, która przechodzi z pokolenia na pokolenie.

Charyzmatyczni władcy to jednak osobna kategoria. Traktuje się ich, jak gdyby mieli wrodzone nadludzkie zdolności. Zdecydowanie dotyczyło to Rajneesha, który twierdził, że jest bytem oświeconym i jako taki namaścił sam siebie na „Bhagwan”, czyli „Błogosławionego”. Zaczęło się w Bombaju (dzisiejszym Mumbaju), gdzie w latach 1969–1974 Rajneesh

miął swoją siedzibę i gdzie pomieszkiwał w drogich apartamentach finansowanych dzięki wykładom i obozom medytacyjnym.

Podczas pobytu w Bombaju Rajneesh otaczał się wyznawcami, którzy go uwielbiali, którzy wierzyli, że jego filozofia może zbawić ludzkość, i dla których idea seksualnego przebudzenia nie była jedynie teorią. Wiele zwolenniczek nauk Rajneesha na początku lat siedemdziesiątych przyznawało, że guru je pieścił. Mężczyzna korzystał też z „prywatnych sesji *darshan*” w celu odbywania stosunków seksualnych z wyznawczyniami. Po sesji z jedną kobietą, przeciągającej się do północy, spał do czwartej rano, a potem prowadził kolejną sesję z inną kobietą. Czasami prosił uczniów, by się przed nim rozbierali albo uprawiali seks, by mógł „uzdrowić ich energię”.

W czasie tych pięciu lat zaczynało być widoczne, jak łączą się dwa kluczowe elementy filozofii Rajneesha. Pierwszym z nich była pogarda dla zinstytucjonalizowanej władzy i norm społecznych, a drugim – pragnienie zbudowania Buddhafield, ziemi obiecanej, gdzie „nowy człowiek” mógłby żyć w spokoju. Wyznawcy Rajneesha wierzyli, że ich guru może zbawić całą ludzkość.

To odpowiada portretowi charyzmatycznego przywódcy według klasyfikacji Maxa Webera. Taki lider w oczach swoich zwolenników jest „rewolucyjną siłą”, która ma „spowodować radykalną zmianę centralnego systemu postaw [...] wobec [...] świata”⁹. Buddhafield przywołało wyobrażenia o nowym świecie, oferującym oświecenie i zbawienie, jakich nigdy wcześniej nie doświadczono. W ciągu dwóch dekad Rajneesh ustanowił sobie wyższym bytem i werbował ludzi, którzy oddawali mu cześć i potwierdzali jego władzę. Zbudował wspólnotę opartą na hasłach uwolnienia się od ograniczeń i obowiązków społecznych. Wabik w postaci seksu i obietnicy oświecenia zapewniał przywódcy całkowite oddanie

wyznawców, a wielu z nich przekonał, że Rajneesh jest jedynym guru, który może poprowadzić ich do ziemi obiecanej.

Wielbicielka

We wczesnych latach siedemdziesiątych zwolennicy Rajneesha masowo napływali do Bombaju i wkrótce guru, gdziekolwiek się pojawił, gromadził wokół siebie tłumy. „Był już nie prywatną osobą, ale człowiekiem interesu publicznego. Mówiono o nim jak o świętym, o guru”¹⁰ – pisała Ma Anand Sheela w książce o Rajneeshu i swojej osobistej roli, kluczowej, choć często niezgodnej z prawem, jaką odegrała w szerzeniu kultu.

Urodziła się w 1949 roku jako Sheela Ambalal Patel. Pod koniec lat sześćdziesiątych, w wieku siedemnastu lat, opuściła swoją uprzywilejowaną rodzinę z klasy średniej w Barodzie w Indiach i wyjechała do New Jersey, by studiować w Montclair College. Tam zakochała się w Marcu Silvermanie, studencie z zamożnej rodziny, u którego w wieku osiemnastu lat zdiagnozowano złośliwą ziarnicę. Mężczyzna nie mógł się zdecydować na małżeństwo, bo lekarze dawali mu dwa lata życia, ale Sheela była młoda i chciała być z nim bez względu na wszystko. „Postanowiliśmy postąpić wbrew logice i spędzić resztę danego nam czasu szczęśliwie – pisała. – Chcieliśmy się kochać i nie rezygnować z życia, nawet jeśli miało być krótkie”¹¹. W 1968 roku, pomimo śmiertelnej choroby Marca, para wzięła ślub, a Marc żył potem o jedenaście lat dłużej, niż zakładały prognozy.

W 1972 roku, kiedy Sheela miała dwadzieścia dwa lata, jej matka miała przejść operację oka. Dziewczyna wróciła do rodzinnego miasta, żeby się nią zająć, a Marc miał do niej dołączyć, gdy tylko skończy zajęcia. Po

odwiedzinach w szpitalu Sheela i jej ojciec wybrali się w spontaniczną podróż do Bombaju, by odwiedzić kuzyna. Zatrzymali się nieopodal miejsca, w którym można było spotkać popularnego Rajneesha, i poszli tam pod wpływem impulsu. Niespodziewanie dla nich samych osobista sekretarka Rajneesha, Ma Yoga Laxmi, odziana w pomarańczową szatę sannjasinów – Rajneesh nadawał ten tytuł prawie każdemu, kto chciał z nim pracować – wpuściła ich i poprowadziła od razu do guru. Ten przytulił Sheelę do piersi, a ona, jak sama później napisała, „spojrzała na niego i poczuła, jak jej serce całkiem się rozpływa”.

Pod wpływem tego nowego uczucia Sheela zapisała się na obóz medytacyjny Rajneesha i szybko przyjęła imię Ma Anand Sheela. „Ma” to tytuł nadawany przez Rajneesha wszystkim kobietom, które były jego zwolenniczkami – oznaczał „matkę”. Słowo „Anand” znaczyło „radość”, a jej dotychczasowe imię, „Sheela”, oznaczało „tę, która ma silny charakter”. Natychmiast została sannjasinką. „Zostawiłam wszystko mojemu mistrzowi. Kiedy mówi: »Ubierz się na pomarańczowo«, noszę się na pomarańczowo. Kiedy powie: »Przejdź nago ulicą«, to zrobię to – napisała. – Nie znam innego powodu tego, co robię. Aby dowiedzieć się, dlaczego robię to, co robię, musisz spytać mojego mistrza, to on stał się moim absolutnym przewodnikiem”.

Kiedy jej mąż wreszcie dołączył do niej w Indiach, z początku był sceptyczny, ale szybko sam został sannjasinem. Rajneesh, aby zbadać granice ich oddania, wysłał małżonków do Pahalgam w stanie Kashmir na trzy tygodnie medytacji w górach – w środku zimy. Oboje zgodzili się na tę misję w mrozie i z niewielką ilością jedzenia. „Po powrocie czuliśmy się wspaniale. Zdaliśmy egzamin śpiewająco” – napisała Sheela.

To przykład czegoś, co w swojej książce na temat prania mózgów, *Thought Reform and the Psychology of Totalism: A Study of*

“Brainwashing” in China [Reformowanie myślenia i psychologia totalitaryzmu. Studium „prania mózgów” w Chinach], psycholog Robert Jay Lifton nazywa „samouświęceniem się przez czystość”¹². Takie sprawdziany – można by je nawet nazwać próbami – są często pomyślane jako tak trudne, że porażka jest wręcz nieunikniona. Ma ona zmotywować wyznawcę do tego, aby jeszcze usilniej się starał i podejmował się zadań jeszcze bardziej niemożliwych do zrealizowania, w nadziei, że mistrz będzie w końcu zadowolony. Oczywiście w tych rzadkich przypadkach, kiedy udaje się wykonać niemożliwe, niewygodne lub upokarzające zadanie, guru zna już granice oddania, do których jego wierni są w stanie dojść, by go zadowolić.

Kiedy Sheela i Marc pokonali przeszkodę, Rajneesh poprosił ich, by wrócili do Stanów i uporządkowali swoje sprawy. Sheela nie wyjaśniła w swojej książce, czego konkretnie dotyczyła ta prośba, ale ich powrót i wiadomość o nawróceniu wywołały konflikt z ich rodzinami, zwłaszcza z rodziną Marca. Sheela napisała o swoim teściu: „Wolałby syna w więzieniu niż noszącego pomarańczowy sarong”. To kolejny przykład kontrolowania myśli, o którym pisze Lifton. Nazywa tę technikę „kontrolowaniem otoczenia”. Polega ona na odcięciu kontaktu ze światem zewnętrznym, co zwiększa zależność od przywódcy sekty.

Powyższe chwyt manipulacyjne trudno jednak porównać z kolejną falą żądań Rajneesha. W 1974 roku guru poczuł się zmęczony Bombajem. Obwinił miasto o nawrót astmy, na którą chorował w dzieciństwie. Oprócz tego rodzaju pretekstów miał też jednak powody natury praktycznej. Wyznawców było już tak dużo, że guru potrzebował większej nieruchomości, by jego sekta mogła się rozwijać. Z pomocą Laxmi, swojej sekretarki, nabył w Punie nieopodal Bombaju ziemię z przeznaczeniem na aśramę, duchowy klasztor, który był główną siedzibą ruchu aż do 1980

roku. Aśramę zarejestrowano jako organizację charytatywną o nazwie Fundacja Rajneesh, co dawało szerokie pole do finansowych malwersacji.

Kobiety u władzy

Aśrama w Punie utrzymywała się z darowizn wyznawców, a status członka sekty wzrastał proporcjonalnie do zasobów poszczególnych sannjasinów i wysokości ich datków. Zdaniem Sheeli sannjasin mógł przekazać darowiznę bezpośrednio Rajneeshowi, by w ten sposób zwrócić jego uwagę. „Niektórzy ludzie woleli przeznaczać pieniądze na jego osobiste potrzeby niż na organizację” – napisała wyznawczyni. Wierzyli, że w ten sposób nawiążą z nim bliższe stosunki. Dzięki hojności swoich uczniów Rajneesh zaczął zaspokajać swój apetyt na luksusy, a w szczególności rolls-royce’y, które w Indiach kojarzyły się z ekstrawaganckimi maharadzami. Ten materializm wywołał powszechną krytykę. „Nikt nie spodziewa się po prawdziwych duchowych przywódcach, że będą oni żyli w luksusie. Duchowość w powszechnym rozumieniu równa się ubóstwu – pisała Sheela tonem podziwu, jak gdyby Rajneesh był sprytnym, choć niegrzecznym dzieckiem. „Jego styl życia doprowadzał do szału wielu tradycyjnie religijnych ludzi”.

W latach 1974–1980 aśrama w Punie gwałtownie się rozrastała. Mieszkało w niej już sześć tysięcy sannjasinów, którzy uczestniczyli w sesjach terapeutycznych, uczęszczali na wykłady i warsztaty medytacyjne, czasami pół- lub całkiem nago. Niektóre z tych intensywnych grupowych sesji terapeutycznych nosiły nazwę grup kontaktowych i zachęcały do poszukiwań seksualnych, podobno po to, by pomóc sannjasinom wyjść z ich psychologicznych i duchowych stref komfortu.

Inni uważali po prostu, że Rajneesh znajdował upodobanie w podglądactwie.

Sheela, będąca częścią struktury władzy, zdała sobie sprawę, jak daleko Rajneesh był gotów posunąć się w wykorzystywaniu swoich wyznawców. Guru zaczął pobierać opłaty za udział w terapii grupowej i sesjach medytacyjnych oraz za dostęp do aśramy. Sheela tak pisała o tej zmianie struktury finansowej w Punie: „Wszyscy mieli takiego kręćka na punkcie oświecenia i tak bardzo im zależało, żeby pozbyć się ego i kontemplować, że zrobiliby w tym celu wszystko. Sannjasinowie opróżniali portfele i dowodzili swojego oddania drogimi prezentami. Ten wyzysk był brudny, paskudny i odrażający”. Rajneesh zaczynał bardziej agresywnie manifestować swoją władzę. „Dawał wszystkim do zrozumienia, kto jest mistrzem”.

Guru był świadomy niespójności swoich nauk. Pewnego razu powiedział: „[Spójność] jest w moim przypadku niemożliwa. Żyję chwilą i to, co teraz mówię, jest prawdziwe tylko w tej chwili. Nie odnoszę się do przeszłości i zupełnie nie myślę o przyszłości”. Nie było to do końca prawdą. Najwyraźniej jednak zawsze dobrze wiedział, jak wyciągnąć więcej z tabunów swoich wyznawców. By osiągnąć ten cel, wyznaczył w aśramie ścisły krąg kobiet, którym powierzył kontrolę nad wszystkimi działaniami i zarządzanie ośrodkiem.

Susan Jean Palmer, kanadyjska socjolożka, autorka książki *Moon Sisters, Krishna Mothers, Rajneesh Lovers: Women's Roles in New Religions* [Siostry Księżycy, matki Kryszny, kochanki Rajneesha. Rola kobiet w nowych religiach], przestudiowała relacje pomiędzy Rajneeshem a jego wyznawcami i napisała o tej centralnej grupie kobiet na najwyższym szczeblu hierarchii we wspólnocie w Punie. Stały się one znane jako „kobiety u władzy”. Wiele z nich miało niezwykle szeroki dostęp do

samego guru i pełniły funkcje od osobistej sekretarki aż po osobistą pielęgniarkę, ale zarządzały również codziennymi sprawami i często podejmowały najważniejsze decyzje.

Rajneesh jednak sam podważał wcześniejsze umocowania – zachęcał do współzawodnictwa i walk wewnątrz wspólnoty, co sprawiło, że kobiety przestały być pewne swojej relatywnie silnej pozycji w sekcie. Sheela pisała: „Rajneesh ustawił to tak, aby pojawiały się konflikty. Uważał je za skuteczne narzędzie, aby wnikać głębiej do wewnątrz. Jego zdaniem konflikty powinny stać się widoczne i namacalne, a nie tłumione lub spychane pod powierzchnię. Tylko w taki sposób mogą one służyć wewnętrznemu rozwojowi”.

Rajneesh prawdopodobnie dlatego wołał pracować z kobietami, że wyczuwał w nich mniej agresji i uważał je za bardziej chłonne oraz otwarte na jego energię. Otwartość była jego zdaniem kluczowym elementem w dążeniu do oświecenia. Z drugiej strony była to nieuchwytna idea, którą mógł zidentyfikować tylko sam Rajneesh. Jeśli uznał on kogoś za bardziej otwartego od innych, uważano to za wielki komplement i oznakę zasług, choć w praktyce oznaczało to tylko, że guru udało się otoczyć ludźmi niepewnymi siebie, głównie kobietami, próbującymi prześcignąć inne w działaniach, jakimi mogły się w stosunku do niego wykazać.

Jego własne słowa na temat Ma Yogi Laxmi – kobiety u władzy, która służyła jako jedna z pierwszych osobistych sekretarek Rajneesha – pokazują, że w jednej chwili wydawał tym kobietom polecenia, a w następnej je dyskredytował. „Pamiętaj, że Laxmi nigdy nie robi niczego sama. Jest idealnym narzędziem i dlatego została wybrana do tej roli – zauważył. – Co się jej powie, to ona zrobi”¹³. Można tu zauważyć dwie sprzeczne idee, które pomogły Rajneeshowi utrzymać kontrolę nad swoimi wyznawcami. Laxmi wykonywała polecenia na podstawie wskazówek,

które znał tylko Rajneesh. Nie miała jednak tak mocnej pozycji, żeby działać samodzielnie. Wszystkim, co robiła, sterował guru.

Zbiegły bóg

Z powodu braku zasad sytuacja w aśramie często wymykała się spod kontroli. W 1979 roku ośrodek odwiedził Wolfgang Dobrowolny, sannjasin z Niemiec, i nakręcił film zatytułowany *Ashram in Poona* [Aśrama w Punie]. Znalazła się w nim piętnastominutowa scena niepohamowanej agresji, która wybuchła podczas sesji terapeutycznej grupy kontaktowej odbywanej nago. Walka na poduszki, która w założeniu miała uwolnić uczestników od agresywnych odruchów, przybrała nieoczekiwany obrót. Film dotarł do Stanów Zjednoczonych, a „Los Angeles Times” pisał, że na drodze do oświecenia można się dorobić „złamanych kości i podbitego oka”¹⁴. Tego rodzaju patologia jest zjawiskiem typowym dla organizacji, które działają według dyktatu charyzmatycznego przywódcy. Wynika to z odrzucenia przez charyzmatycznych przywódców norm, które obowiązują w bardziej zorganizowanych systemach rządzenia.

Trzydziestoletnia Sheela sama przechodziła w tym czasie trudny okres w życiu. W 1980 roku jej mąż w wieku trzydziestu trzech lat zmarł po długiej walce z ziarnicą złośliwą. „Kiedy umarł, nauki [Rajneesha] dały mi siłę, by pogodzić się ze stratą” – pisała Sheela. Po śmierci Marca poświęciła się sekcje Rajneesha i aśramie z pełnym zaangażowaniem. Kiedy jednak w szeregach wyznawców doszło do eskalacji przemocy, stało się jasne, że trudno będzie osiągnąć Sheeli stabilność, jaką miała nadzieję znaleźć dzięki zgłębianiu tajników zarządzania. W dodatku na terenie obiektu pojawiły się przypadki załamania psychicznego, okaleczeń i wykorzystywania seksual-

nego. Prawie każde naruszenie przechodziło niezauważone, ponieważ uczniowie byli zachęcani do postrzegania grup spotkań i terapii gniewu jako części niezbędnego procesu, mającego pomóc w przezwyciężeniu zahamowań. To podejście dobrze przyjęli ludzie z Zachodu. Jednocześnie relacje Rajneesha ze społecznością stały się nieprzyjemne, ponieważ przeludnienie w kompleksie zaczęło stanowić poważny problem. Stało się jasne, że Rajneesh musi zrobić coś, co pozwoliłoby utrzymać jedność wśród jego oddanych wyznawców, a jednocześnie zmniejszyć popularność aśramy.

Choć dokładna data tego wydarzenia nie jest pewna, to zgodnie z porządkiem chronologicznym Wina McCormacka, badacza ruchu, do kolejnej kluczowej zmiany doszło na początku 1981 roku. Rajneesh złożył śluby milczenia i wycofał się z wystąpień publicznych. Kontaktował się jedynie ze swoimi najbliższymi współpracownikami. Jego zwolennicy nazwali to „ostatecznym etapem” jego pracy, który miał „pogłębić jego więzi” z wyznawcami. Sheela twierdziła, że była skonsternowana decyzją Rajneesha. „Nie wierzyłam własnym uszom – napisała. – To był koniec człowieka, którego kochałam. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego to robi”.

Być może Sheela była szczerze zmartwiona rosnącą liczbą aktów przemocy i widmem rozpadu wspólnoty w następstwie postanowienia Rajneesha, by zamilknąć. A może ucieszyła się z faktu, że dzięki temu na szczytach władzy zrodziła się pustka. Jakiegokolwiek były jej intencje w tamtym czasie, milczenie guru dało jej sposobność przejęcia kontroli.

Po złożeniu ślubów przez Rajneesha Laxmi, jego osobista sekretarka, otrzymała zadanie znalezienia nowej lokalizacji dla sannjasinów. Miało to być coś dostatecznie dużego dla sześciu tysięcy wyznawców. Rajneesh wierzył również, że wyprowadzka z Puny da im swobodę praktykowania religii z dala od prześladowań ze strony hinduskich fundamentalistów. Na

domiar złego indyjska premier postrzegała Rajneesha i jego zwolenników jako zagrożenie dla społeczeństwa. W *Bardzo dzikim kraju*, serialu dokumentalnym Netflixa z 2018 roku w reżyserii Chapmana Waya i Maclaina Waya, Sheela mówi, że to powszechne uprzedzenie spowodowało „impas” i sprawiło, że znalezienie nowej lokalizacji w Indiach było praktycznie niemożliwe.

Sheela tęskniła za latami spędzonymi w Stanach Zjednoczonych, ale myślała też w sposób typowy dla zwolenniczki Rajneesha. Wierzyła, że dzięki ochronie wolności wyznania, zapewnionej konstytucyjnie, jej przybrana wspólnota będzie mogła żyć tam z dala od prześladowań ze strony hinduskich tradycjonalistów. Wiosną 1981 roku, kiedy zasugerowała Rajneeshowi przeniesienie całej społeczności do Ameryki, ten chętnie się zgodził. „Niech wystarczy, że jego delikatne zdrowie, zbyt duże zagęszczenie w aśramie i coraz częstsze konflikty z ortodoksyjnymi hindusami doprowadziły w końcu do decyzji o przeniesieniu [z Puny]” – pisała. Mógł to być z jej strony rewizjonizm historyczny, bo wiele relacji sugerowało, że prawdziwym powodem tej nagłej przeprowadzki była ucieczka przed podatkami.

Ponieważ dla tak wielu ludzi w Punie kluczowa była świadomość bliskiej obecności Rajneesha, przygotowania do jego wyjazdu musiały odbywać się w najwyższej tajemnicy.

1 czerwca 1981 roku Rajneesh, Sheela i garstka ich powierników wsiedli do jednego z rolls-royce’ów Rajneesha i wyjechali bez słowa. Nagłówek w wiadomościach BBC One krzyczał: „Bóg zbiegł”. Relacja nie wyjaśniała wiele więcej. „Wyznawcy zostali pozostawieni sami sobie bez ostrzeżenia, bez słowa pożegnania i bez pojęcia o miejscu pobytu swojego guru”.

Wierni, pozbawieni swojego charyzmatycznego przywódcy, byli zdruzgotani. „Zabrałam dzieci, męża i przyjechaliśmy do Indii, żeby tu zamieszkać razem z [Rajaneeshem]. Wszystko, co dotąd znałam, cały mój świat, leżało w strzępach” – napisała Jane Stork w książce *Breaking the Spell: My Life as a Rajneeshee, and the Long Journey Back to Freedom* [Czar pryska. Moje życie jako wyznawczyni Rajneesha i długa droga powrotna do wolności]. Rajneesh po prostu minął bramę aśramy, odjechał i zostawił Stork w zadumie nad jej losem. „Co miałam zrobić, gdyby nie wrócił?” – pytała. Społeczność panikowała. Nie tylko Jane Stork zastanawiała się, co będzie dalej.

Rajneesh miał jednak szczególną wiadomość dla tych, których zostawił: „Niech każdy wróci na jakiś czas do swojego miejsca zamieszkania i wprowadzi do codziennego życia moje nauczanie. Niech wszyscy żyją w swoim dawnym środowisku i medytują. Będą mogli wrócić, gdy nowa siedziba będzie gotowa i gdy zostaną zaproszeni do Buddhafield”. Buddhafield miało być ziemią obiecaną, którą Rajneesh określił jako wolną od społecznych ograniczeń, gdzie każdy będzie mógł cieszyć się życiem, radością i jako nowa osoba dostąpić prawdziwego oświecenia. Buddhafield (i dobre samopoczucie Rajneesha) były teraz jedynymi troskami Sheeli.

Rajneesh rzeczywiście oferował swoim wyznawcom poczucie sensu. Wszystko, co dawał im w zakresie duchowej głębi, równoważył jednak umiejętnością ich wyzyskiwania. Niezwykłe biegle wzbudzał w swoich wyznawcach podziw, co pozwalało guru prowadzić ekstrawagancki styl życia. W przypadku Sheeli wykorzystywanie było bardziej subtelne. Rajneesh wybrał kobietę zdolną do niezwykłego poświęcenia – o czym dobrze wiedział, bo sam wysłał ją na medytację w skrajnym zimnie w górach Kaszmiru – i wykorzystał jej oddanie akurat w momencie, gdy była najbardziej bezbronna. Jak twierdzi Margaret Singer, ekspertka

w dziedzinie badań nad manipulacją psychologiczną: „Prawie każdy, kto przechodzi przez okres samotności, jest bezbronny wobec pochlebstw i zwodniczych przynęt, którymi posługują się sekty, by werbować nowych członków”¹⁵. Rajneesh spośród setek innych wyznawczyń wybrał na swoją sekretarkę Sheelę. Uwaga, jaką guru jej poświęcał, i praca na rzecz ruchu prawdopodobnie wypełniły pustą przestrzeń po stracie męża.

Sheela wspomina w swoich pamiętnikach: „Strach przed porażką był wszechogarniający. Nie było łatwo pracować [z Rajneeshem]. On doprowadzał mnie na skraj szaleństwa”. Jeździła po kraju w poszukiwaniu nieruchomości w Tennessee, Kolorado i Arizonie. Pisała: „Desperacja powoli zaczęła zmieniać się w zniechęcenie. Czułam, że nigdy nie znajdę ziemi, którą obiecałam [Rajneeshowi]”. W końcu zadzwoniła do Bipina, swojego brata, który mieszkał w Stanach od wielu lat i zdaniem Sheeli miał rozległe kontakty. Ulżyło jej, kiedy zamiast coś doradzić, powiedział, że umówi spotkanie w Oregonie, żeby mogła zobaczyć nieruchomość, która – jak sądził – miała szansę spodobać się siostrze.

Sheela przyjechała do Oregonu zobaczyć ranczo Big Muddy, pustynny teren o powierzchni ponad dwudziestu pięciu tysięcy hektarów, oddalony o około cztery godziny jazdy od Portland. Wielkość terenu i jego peryferyjność sprawiały, że nieruchomość okazała się niezwykle atrakcyjna i wpasowała się w wizję Sheeli o przyszłości ruchu.

„Był 11 czerwca 1981 roku. Pierwsza rocznica śmierci [Marca, mojego zmarłego męża]. Takie rzeczy były dla mnie ważne – pisała Sheela. – Powiedziałam właścicielowi, że chciałabym kupić działkę”. Mieszkańcom miasta i właścicielom przedstawiła się jako miła młoda kobieta o łagodnym usposobieniu. Aby bardziej się do nich dopasować, używała swojego oficjalnego nazwiska, Sheela Silverman, zamiast tego, które nadał jej Rajneesh. Z miejsca oczarowała lokalnych włodarzy i farmerów, ponieważ

robiła wszystko, co mogłoby się im spodobać. Urządziła nawet potańcówkę i kupiła bydło na ranczo, choć wyznawcy Rajneesha byli wegetarianami.

Wolna miłość w Buddhafield

Rajneesh mógł być nieracjonalny w kwestiach praktycznych – takich jak ta, ile czasu wymagało zbudowanie pięćdziesięciu drewnianych domów dla wszystkich wyznawców – ale Sheela starała się wychodzić naprzeciw jego oczekiwaniom. Nie wystarczyło tylko przenieść ludzi. Kiedy prace ruszyły, Sheela przekroczyła granice prawa, by zaspokoić swoje potrzeby i wykonać polecenia Rajneesha. Otrzymała na przykład informację o miejscowych warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu, które pozwalały, by ranczo zamieszkiwało tylko około stu pięćdziesięciu osób, ale natychmiast zlekceważyła te wytyczne.

Albo Sheeli została powierzona większa odpowiedzialność, albo zaczęła przejmować dowodzenie z własnej inicjatywy, a jako pretekstu użyła terminu realizacji przedsięwzięcia wyznaczonego przez Rajneesha. Po takim przesunięciu środka ciężkości władzy model charyzmatycznego przywództwa zaczął przekształcać się w tradycyjny. Parafrazując Webera: w strukturze panowania tradycyjnego obowiązek wykonywania rozkazów wynika z poczucia osobistej lojalności, która jest „zasadniczo nieograniczona”. Adrian Greek, jeden z dyrektorów Positive Action Center (Centrum Pozytywnego Działania), ośrodka doradztwa do spraw sekt w Portland w stanie Oregon, zbadał rolę, jaką może odgrywać poczucie winy jako narzędzie sprawowania kontroli. W wywiadzie dla „The New Republic” zwrócił uwagę, że przywódcy sekt – w szczególności Rajneesh i Sheela – lubią „wywoływać poczucie winy poprzez ustanawianie wzorca

doskonałego, którego nie sposób osiągnąć. Jeśli czujesz się z tym źle, to jest to twoja wina”. W efekcie powstaje mechanizm, w którym wyznawca, aby pozbyć się poczucia winy, stara się być jeszcze bardziej oddany, przez co z kolei staje się zupełnie bezbronny wobec machinacji guru. A kiedy ponosi porażkę, upadek jest jeszcze bardziej bolesny. Greek pisze: „Nieustannie odczuwasz presję, by się zmienić – a także poczucie winy – ponieważ ciągle jesteś daleko od »oświecenia«”¹⁶.

Ta pokrętna logika pomogła Sheeli stworzyć z ekipy wyznawców niezwykle skuteczną siłę roboczą. Członkowie sekty rozpoczęli uprawę roli, a nawet zbudowali placówkę medyczną i system komunikacji zbiorowej. Często pracowali po dwanaście godzin na dobę, by powołać do życia Rajneeshpuram. Robili to, ponieważ – jak wyjaśniała Sheela – to ustronie miało być ich ziemią obiecaną, a wszystkie ich wysiłki tworzyły fundamenty życia duchowego wspólnoty – przynajmniej tego, które nakreślił przed nimi Rajneesh, z jego szaloną medytacją i łatwym dostępem do partnerów seksualnych.

Kiedy napłynęło więcej sannjasinów, ekipa budowlana rozrosła się do ponad setki pracowników. By szybciej uporać się z zadaniem, używali oni prefabrykowanych materiałów. Zbudowali nowe biura, dom dla Rajneesha i domki o konstrukcji szkieletowej dla pracowników na miejscu oraz dla wszystkich, którzy mieli wkrótce przybyć. Szybko przekroczyli dozwoloną liczbę pozwoleń na budowę.

W ciągu kilku miesięcy osada Rajneeshpuram rozkwitła. Farma sannjasinów utrzymywała mieszkańców, a sieć elektryczna dostarczała energię do setek domów. Na ranczu były kanalizacja, infrastruktura, drogi i sala medytacyjna, wprowadzono możliwość dokonywania operacji bankowych i zbudowano prywatne lotnisko. Kupiono również hotel w Portland, gdzie sannjasini mogli się zatrzymać, zanim udali się na ranczo.

Wyznawcy Rajneesha mieli nawet na miejscu kompleks handlowy z pizzerią i własnym butikiem z czerwoną oraz pomarańczową odzieżą.

Zaledwie osiemdziesiąt dni po zakupie nieruchomości, 29 sierpnia 1981 roku, Rajneesh wylądował w Oregonie i po raz pierwszy postawił stopę na swojej nowej ziemi obiecanej. Powitały go setki sannjasinów, którzy już wcześniej przeprowadzili się do Buddhafield. Choć wspólnota rozwijała się przez kolejne cztery lata, Sheela i jej zespół ścigali się z czasem w ciągu poprzednich dwóch miesięcy i tworzyli wszystko, czego zażyczył sobie Rajneesh, by mógł dołączyć do swoich wyznawców.

Sheela tak opisała jego przyjazd: „Wszedł do swojego nowego domu. Wyglądał świetliście w tym szczęściu. Sannjasinowie byli w euforii. Tonęłam w miłości do niego. Stworzyłam nowy dom [...], gdzie mógł zbudować wspólnotę z najśmielszych wizji”.

O ile Sheela w obecności guru zachowywała się łagodnie, o tyle okazywała się mściwa w stosunku do wszystkich innych osób. Kiedy podejrzewała wyznawczynię imieniem Veena, że ta wykorzystuje swoją pozycję osobistej krawcowej Rajneesha, przeniosła kobietę do prowizorycznej noclegowni i kazała jej doglądać kielków fasoli. A kiedy usłyszała, że Veenie podoba się nowe miejsce pobytu, a nawet jej ono służy, znowu ją przemieściła, tym razem do jeszcze dalszej i słabo ocieplonej chatki, którą Veena musiała dzielić z siedmiorgiem innych wyznawców.

W aśramie tolerowano tę małostkową mściwość, ponieważ Sheela była bardzo skuteczna. A wyznawcy ciągle napływali. Z dala od wścibskich oczu tubylców z pobliskiego Antelope i dużych nadmorskich miast członkowie sekty zaczęli prowadzić permissywny styl życia, który przyniósł Rajneeshowi reputację „guru seksu”. Kobiety i mężczyźni mieli co prawda osobne sypialnie, ale zachęcano ich do ekspresji seksualnej w prywatnych barakach. Noa Maxwell, mężczyzna, którego rodzice dołączyli do sekty,

kiedy on sam miał zaledwie sześć lat, powiedział dziennikowi „The Guardian”, że pamięta, jak przechadzał się po aśramie i „cały czas dało się słyszeć ludzi uprawiających orgiastyczny seks. Od wieczora do rana...”¹⁷.

Kto płacił cenę za tę wolną miłość? Wygląda na to, że kobiety. Mimo że Rajneesh deklarował poparcie dla kobiecej energii, atmosfera była wyjątkowo toksyczna. Roselyn Smith, dawna wyznawczyni, opowiedziała Winowi McCormackowi o wykorzystaniu seksualnym, którego była świadkiem, a które ten opisał w książce *The Rajneesh Chronicles* [Kroniki Rajneesha]. „Myślę, że Bhagwan przyciąga tym wielu mężczyzn. Ludzie byli pod ogromnym wrażeniem poziomu mężczyzn będących członkami sekty – lekarzy, prawników, wielu fachowców. Jednym z podstawowych wabików jest seks. Poszła plotka, że jak pojedzie się do Puny albo do Oregonu, to uprawia się tam dużo seksu, kobiety są bardzo otwarte i można robić, co się chce... Możesz wybierać do woli. Można podejść do kogokolwiek i zapytać: »Chcesz to zrobić? Chcesz iść ze mną?«. Jeśli odmówią, jest mnóstwo innych ludzi, spośród których możesz wybierać. Myślę, że głównie dlatego przyciąga tak wielu mężczyzn. Nie znajdą tego nigdzie indziej”¹⁸.

Tymczasem w Antelope nasilały się nastroje przeciwne Rajneeshowi. Krótco po jego przyjeździe w 1981 roku najważniejsza stanowa grupa ekologów 1000 Friends of Oregon [1000 przyjaciół Oregonu] rozpoczęła walkę z sannjasinami. Powoływała się na naruszenie warunków zabudowy i zagospodarowania terenu, których – jak twierdziła – dopuścili się przybysze. Członkowie sekty potrzebowali więcej budynków, ale dawno przekroczyli liczbę zabudowań dopuszczalnych miejscowym prawem. Wymyślili więc rozwiązanie, które rozwścieczyło ich sąsiadów.

W owym czasie zgodnie z przepisami stanu Oregon każda grupa licząca co najmniej sto pięćdziesiąt osób miała prawo do założenia miasta w drodze

głosowania nad jego powstaniem. To właśnie zrobili sannjasinowie – w październiku 1981 roku jednogłośnie zagłosowali za włączeniem swojej ziemi do miasta, które stało się znane jako Rajneeshpuram. Sheela niedługo potem mówiła dziennikarzom: „To bardzo piękne miasto [...], nigdy takiego nie było na całym świecie. Ludzie żyją tu w harmonii i wzajemnej miłości [...]. To przykład dla świata”. Dashiell Edward Paulson z Uniwersytetu Oregońskiego pisał o sekcie w swojej pracy doktorskiej *The Routinization of Rajneeshpuram: Charisma and Authority in the Rajneesh Movement, 1981–1985* [Rutynizacja Rajneeshpuram. Charyzma i władza w ruchu Rajneesha w latach 1981–1985]. Badacz przykłada teorie Webera do zachowania Sheeli na ranczu. „Sheela szybko umocniła swoją pozycję po namaszczeniu przez Rajneesha”¹⁹ – pisał.

Żaden z wyznawców nigdy nie zakwestionował pozycji Sheeli, bo sekretarka Rajneesha od zawsze była drugą najbardziej wpływową osobą we wspólnocie. Paulson określił Sheelę jako „tradycyjną władczynię działającą w tradycyjny sposób. Ale stworzyła ona też wielką maszynę biurokratyczną na kształt piramidy [sic], służącą do obsługi skomplikowanej, wymagającej i kosztownej rozbudowy wspólnoty”. Weber nazywa tę piramidę „biurokratycznym organem administracyjnym”, o którym Paulson pisał, że „wzmocnił jej władzę, bo połączył autokratyzm ze skutecznymi sposobami działania”.

Uzbrojeni wyznawcy

Sheela zbyła protesty mieszkańców Antelope, które uznała za dowód ignoranckich uprzedzeń. W mediach zaczął się szum. Kobieta pojawiła się w *The Merv Griffin Show*, *Donahue*, *Crossfire*, a także wielu innych

programach informacyjnych i talk show, w których bez oporów raz po raz deklarowała, że Rajneeshpuram zostaje na dobre. Była nieposkromiona, agresywna i prowokująca. Wydawało się też, że napawa się każdą minutą uwagi ze strony mediów.

Mniejsze wersje wspólnoty oregońskiej powstały we Włoszech, w Niemczech, Wielkiej Brytanii, Indiach, Australii i Japonii. Każdy z tych ośrodków utrzymywał się z prowadzenia różnego rodzaju działalności gospodarczej. Niektóre oferowały usługi budowlane, w innych otwierano restauracje i kluby taneczne. Ale wszystkie łączyło jedno – z każdego z nich członkowie przylatywali do Oregonu na pięciodniowe święto, nazwane adekwatnie Światowym Festiwalem, które kończyło się w Dniu Mistrza, kiedy to oddawano cześć samemu Rajneeshowi. Dziesięć tysięcy sannjasinów z całego świata tańczyło, jadło, opalało się i medytowało. Święto miało podnieść morale, ale służyło też zebraniu jak największej sumy pieniędzy na potrzeby rancza.

Sheela szacowała liczbę sannjasinów pracujących na całym świecie na trzydzieści tysięcy, a tych, którzy jeszcze nie przyjęli ślubów całkowitego posłuszeństwa Rajneeshowi – na pięćset tysięcy. Było to bardzo wątpliwe, ale charakterystyczne dla pewności siebie Sheeli. Po skutecznym włączeniu wspólnoty do lokalnych struktur administracyjnych, dzięki czemu mogła ona działać legalnie jako niezależne miasto, Rajneeshpuram wybrało sannjasinów do dawnej Rady Miasta Antelope i do stycznia 1983 roku zajmowali oni w niej sześć z siedmiu miejsc. Mimo tego zwycięstwa problemy Sheeli ze światem zewnętrznym dopiero się jednak zaczynały.

Pewnej lipcowej nocy w 1983 roku Sheela odebrała telefon. Zbombardowano jeden z hoteli Rajneesha w Portland. Straty sięgnęły dwustu tysięcy dolarów. „The Los Angeles Times” donosił, że Stephen P. Paster, zamachowiec, nie ujawnił motywu, ale „był członkiem bojówki

muzułmańskich fundamentalistów”²⁰. Sekta Rajneesha natychmiast obwiniła o zamach społeczność w Oregonie, bigoteryjną i nastawioną wrogo do sanjassinów. Sheela napisała we wspomnieniach: „Rozumieliśmy, że policja i sąd nie stoją po naszej stronie [...]. Państwo nie tylko nie zrobiło nic, by chronić nasze prawa, lecz także wręcz świadomie je naruszyło”. Świącie wierzyła, że jeśli ona „nie podejmie drastycznych środków, by chronić” Rajneeshpuram, nikt inny tego nie robi.

W odpowiedzi na te groźby – prawdziwe czy urojone – Sheela i sannjasinowie postanowili chwycić za broń. Kupili zapasy uzbrojenia i ćwiczyli się w jego prawidłowym użyciu. W Rajneeshpuram, które teraz było niezależną jednostką administracyjną, powołano własne służby porządkowe, nazwane Siłami Pokojowymi. Mieszkańcy Antelope zaprzeczali, jakoby faktycznie były one pokojowe, bo grupa stosowała taktykę zastraszania i nękania miejscowych – patrolowała w nocy ulice i błyskała jasnymi światłami w okna domów. Aresztowała nawet pikietującego mieszkańca Antelope pod zarzutem „zagrożenia”, który hrabstwo Wasco natychmiast wycofało. Napięcie i nieufność między dwiema społecznościami narastały.

Ta agresywna taktyka była jednym z głównych powodów objęcia miasta Rajneeshpuram nadzorem w 1983 roku. Dave Frohnmayer, prokurator generalny stanu Oregon, dorastał w pobliżu Antelope i nadal pozostawał w bliskich stosunkach z niektórymi mieszkańcami. Utrzymywali oni, że Rajneeshpuram nie prowadzi żadnej działalności rolniczej, jak głoszą jego mieszkańcy, ale że jest organizacją religijną. To wzbudziło wątpliwości, czy nowo powstałe miasto respektuje konstytucyjny rozdział Kościoła od państwa, wynikający z pierwszej poprawki do Konstytucji USA i zapisany również w Konstytucji stanu Oregon. Niepokojące było również

przekonanie, że Siły Pokojowe nie są lojalne wobec prawa stanowego, a jedynie wobec mistrza duchowego.

W październiku 1983 roku prokurator generalny orzekł, że Rajneeshpuram ma stracić status miasta, ponieważ narusza zasadę rozdziału Kościoła od państwa. Wyznawcy sekty przyjęli tę decyzję okrzykami o bigoterii i prześladowaniach religijnych. Sheela jednak nie dała się zbić z tropu. „Jak możemy rozwiązać ten problem? – pytała w filmie *Bardzo dziki kraj*. – Im bardziej kreatywni byliśmy, tym bardziej politycy próbowali nas zniszczyć. Ich nienawiść zmusiła nas do działań obronnych i do walki o przetrwanie”²¹.

„Mieszkańcy Oregonu wiedzieli, że jesteśmy uzbrojeni i że potrafimy strzelać. I że użyjemy broni, jeśli będzie trzeba” – powiedziała Jane Stork w *Bardzo dzikim kraju*²². Jane mieszkała w Indiach, kiedy Rajneesh opuścił aśramę w Punie, ale w końcu przeprowadziła się na ranczo, a Sheela doceniła jej wyjątkowy talent strzelecki. To mógł być jeden z powodów włączenia Jane do ścisłego kręgu współpracowników Sheeli, określanych przez samą Jane „pomocnikami”. Spotykali się oni regularnie u Sheeli, w zespole parterowych domów nazywanych Jezusowym Gajem. Między wyznawcami Rajneesha a ich sąsiadami rozpoczęła się wojna totalna.

Zagłuszanie wyborców i ataki biologiczne

We wrześniu 1984 roku, na dwa miesiące przed lokalnymi listopadowymi wyborami w hrabstwie Wasco, do Rajneeshpuram zaczęły zjeżdżać autobusy z tysiącami potencjalnych nowych mieszkańców. Ten program, nazwany „Podziel się domem”, był inicjatywą Sheeli i miał pomóc

zwiększyć poparcie dla dwóch członków sekty Rajneesha kandydujących w wyborach. Nowi mieszkańcy, wcześniej prawie wszyscy bezdomni, których zebrano z ulic okolicznych miast i miasteczek, z początku cieszyli się nowym otoczeniem. Żeby w nim zostać, musieli tylko się zarejestrować, a następnie oddać głos na jednego z kandydatów, którego im wskazano.

Taki napływ nowych wyborców nie pozostał jednak niezauważony. Wkrótce Norma Paulus, sekretarz stanu Oregon, wstrzymała proces rejestracji. Orzeczenie dotyczyło wszystkich nowych wyborców, ale wyraźnie miało udaremnić to, co władze stanowe uznały za wysokie „prawdopodobieństwo oszustwa wyborczego”, którego miała się dopuścić sekta Rajneesha. Jak należało się spodziewać, wyniknęły z tego kolejne kłopoty. Jeden z niedawnych bezdomnych pominął dawkę leków i wpadł w furję, kiedy odmówiono mu prawa do rejestracji. Zaatakował Sheelę, chwycił ją za gardło i uniósł w powietrze. Z pomocą kilku innych sannjasinów udało jej się załagodzić sytuację, a niebezpiecznego mężczyznę wywieziono z rancza i zostawiono na ławce w parku kilka kilometrów dalej. Niebawem inni nowi mieszkańcy także zaczęli zachowywać się nieobliczalnie czy wręcz agresywnie. Sheela, która próbowała powiększyć elektorat, nieświadomie spowodowała na wspólnotę wiele problemów natury medycznej, a także dysfunkcji społecznych, wynikających głównie z wcześniejszej bezdomności nowych mieszkańców. Stało się oczywiste, że projekt „Podziel się domem” jest całkowitą porażką. Sheela ledwo uszła z życiem, a po tym szokującym incydencie do piwa na ranczu dodano haloperydol, środek uspokajający, i nie poinformowano o tym nikogo.

Kiedy wkrótce po starcie inicjatywy „Podziel się domem” Ma Anand Puja, pielęgniarka w Centrum Medycznym Rajneesha, kupiła od firmy zajmującej się zaopatrzeniem medycznym w Seattle sporą liczbę fiolek

z bakterią *Salmonella typhimurium*, zrobiło się jeszcze bardziej niebezpiecznie. Następnie kobieta nadzorowała hodowlę bakterii w laboratoriach w Rajneeshpuram. Zdaniem Wina McCormacka, który bazuje na informacjach otrzymanych od ludzi pracujących z Pują, obie wraz z Sheelą chciały sprowadzić na ranczo jakiś odpowiedni patogen. Stało się na salmonelli – powszechnej przyczynie zatruc pokarmowych. Kobiety tkwiły w błędnym przekonaniu, że gwałtowna fala zatruc wykluczyłaby z wyborów wystarczająco dużo ludzi, by wpłynąć na wynik głosowania, ale nadal byłyby na tyle mała, że umknęłyby uwadze władz.

Kiedy fiolki dotarły, rozpoczęła się hodowla salmonelli w Rajneeshpuram. Puja i Sheela miały nadzieję na rozprzestrzenienie bakterii w barach sałatkowych na terenie całego hrabstwa Wasco. Philip Elmer-DeWitt z magazynu „Time” w swoim raporcie, który ukazał się wiele lat po tym wydarzeniu, twierdził, że członkowie sekty „dodali [bakterię] do dressingów serowych, śmietanek do kawy i sałatek ziemniaczanych w dziesięciu lokalnych restauracjach i supermarketach”²³ z zamiarem wyeliminowania wyborców, co pozwoliłoby sekcji zdobyć kontrolę nad hrabstwem. Sheela twierdziła później, że nie miała nic wspólnego z zatruciem salmonellą.

Władze od samego początku podejrzewały wyznawców Rajneesha. Skutki miały szeroki zasięg: siedemset pięćdziesiąt jeden osób – od noworodka zarażonego jeszcze w łonie matki po osiemdziesięciosiedmiolatka – miało te same objawy nieżytu żołądka, sto pięćdziesiąt z nich poważne. Jim Weaver, kongresman z czwartego okręgu Oregonu, bezpośrednio wskazał członków sekty jako winnych wybuchu epidemii, a zrobił to na forum Izby Reprezentantów. Jak później wyjaśnił - McCormackowi: „To niemożliwe, żeby salmonella rozprzestrzeniła się w tak wielu różnych restauracjach, które nie są w żaden sposób powiązane,

z innego powodu niż celowe działanie człowieka”. Mimo że dopiero po wielu miesiącach udało się ustalić związek przyczynowo-skutkowy, Weaver od początku był przekonany, że to członkowie sekty zatruli jego wyborców.

Pierwszą reakcją wyznawców Rajneesha na te oskarżenia było wyśmianie całej sprawy jako szalonej fantazji. Podczas konferencji prasowej po wybuchu epidemii Jane Stork zabrała głos w obronie swojej społeczności. „Będziemy zarażać cały świat – mówiła. – Radością i śmiechem, i to w rozmiarach epidemii”. Plan ataku biologicznego okazał się kompletną katastrofą, ponieważ fala zatruc tylko zmobilizowała miejscowych wyborców, którzy stawili się w takiej liczbie, że wyznawcy Rajneesha nie zdobyli ani jednego miejsca.

Narkotyki, samobójstwo i morderstwo

Wszystko, nad czym Sheela tak ciężko pracowała, zaczęło rozpadać się w przerażającym tempie. Jakby mało było problemów z prawem, Sheela dowiedziała się o niepokojącym zachowaniu grupy z Los Angeles, zwanej Hollywood Crowd, zwabionej do Oregonu naukami Rajneesha. Ma Anand Hasya, była żona Alberta S. Ruddy’ego, producenta *Ojca chrzestnego*, była dla Sheeli szczególnym punktem spornym. Hasya i Ruddy dawali Rajneeshowi setki tysięcy dolarów i diamentowe zegarki. Wkrótce Hasya zdobyła przychylność guru i spędzała w jego domu coraz więcej czasu – bez Sheeli.

Wielu sannjasinów określiło ją jako wściekle zazdrosną, a Jane Stork w *Bardzo dzikim kraju* wspomina, że Sheela wkrótce odkryła, że Hollywood Crowd podsuwa Rajneeshowi narkotyki, zwłaszcza gaz rozweselający i valium. Sheela poczuła się zażenowana i osobiście

zdradzona – jej mistrz, człowiek, któremu tyle poświęciła i dla którego tak ciężko pracowała, nie przestrzegał swoich własnych zasad życia w czystości. A w dodatku ją okłamywał. W złości skonfrontowała się z Rajneeshem i błagała go, by przestał, by pomyślał o swoich naukach i wyznawcach, ale on po prostu kazał jej się nie wtrącać. To ją rozjuszyło, bo nielegalne zażywanie narkotyków tylko pogarszało sytuację prawną Rajneesha, już i tak niepewną. Jego status imigranta już wcześniej był przedmiotem zainteresowania władz, a miejscowe urzędy prowadziły dochodzenie w sprawie zarzutów dotyczących oszustw imigracyjnych związanych z fikcyjnymi małżeństwami, do których dochodziło w społeczności.

W rezultacie Charles Turner, prokurator Stanów Zjednoczonych dla okręgu Oregonu – człowiek, który decydował o losie Rajneesha – stał się dla Sheeli wrogiem numer jeden. Jak ujawniono na konferencji prasowej Departamentu Sprawiedliwości w 2005 roku: „w maju 1985 roku Sheela zwołała spotkanie swoich najbliższych podwładnych i zainicjowała spisek mający na celu zabicie prokuratora. Na spotkaniu Jane Stork zgodziła się na udział w spisku, a następnie wykonała kilka czynności w jego ramach, między innymi zgłosiła się na ochotnika do roli faktycznej zabójczyni, do zakupu broni i do obserwowania miejsca, które uważano za miejsce pracy pana Turnera”.

Ze względu na śluby milczenia, preferowane odosobnienie i coraz częstsze zażywanie narkotyków Rajneesh pozostał poza zasięgiem tych ustaleń. Nie znaczy to wcale, że był niewinny. Stworzył system, w którym jego wyznawcy – zwłaszcza ci najbliżsi – w ramach rywalizacji o jego uwagę byli zachęcani do popadania w skrajności, dążenia do przekraczania wszelkich zahamowań – seksualnych, psychologicznych czy społecznych – a splot tych okoliczności prowadził do poczucia, że wszystko, czego

dopuszczono się w imieniu guru, choćby było najbardziej skandaliczne, można usprawiedliwić jako akt oddania. To spowodowało ciąg zdarzeń, które doprowadziły do masowego zatrucia i próby zabójstwa.

Zamordowanie wysokiego urzędnika państwowego to nie jedyna zbrodnia, jaka zrodziła się w głowie Sheeli. Jak twierdziła Jane, Sheela – która zaczęła podsłuchiwać kwatery Rajneesha, aby zdobyć coś na Hollywood Crowd – usłyszała rozmowę guru z lekarzem Swamim Devarajem (znanym też jako doktor George Meredith). Rajneesh pytał, jak spowodować bezbolesną, spokojną śmierć. Devaraj opisał miksturę chemiczną, która by się sprawdziła, a Rajneesh kazał mu ją zdobyć.

Niedługo potem Rajneesh powiedział Sheeli, że zaplanował własną śmierć na 6 lipca 1985 roku – Dzień Mistrza, kulminację obchodów Światowego Festiwalu. Jane zapamiętała spotkanie w Jezusowym Gaju, na którym Sheela przekazała tę informację swojemu ścisłemu gronu współpracowników. Sheela uznała, że aby ratować życie guru, muszą zabić Devaraję. Jane opisała martwą ciszę, która zapadła po tych słowach. Nikt nie zgłosił się na ochotnika, aż wreszcie ona sama podniosła rękę.

Sheela dostarczyła narzędzie zbrodni – strzykawkę z trucizną. Jane tak opisała ten dzień podczas Światowego Festiwalu w 1985 roku: „Podeszłam do Devaraja [...] i kiedy nachylił się w moją stronę, wbiłam mu strzykawkę [w ramię] [...]. Szamotaliśmy się trochę, wyciągnęłam igłę i wyrzuciłam ją. [...] Kiedy oddalał się chwiejnym krokiem, odwróciłam się i odeszłam. [...] Chciałam być sama. Z jednej strony miałam poczucie, że uratowałam mu [Rajneeshowi] życie, że zrobiłam, co było konieczne. Ale w głębi duszy byłam zdruzgotana. Dorastałam ze świadomością, że nie należy zabijać. A teraz próbowałam odebrać komuś życie”. Niemniej Devaraj przeżył zamach.

Raj utracony

We wrześniu 1985 roku Sheela wraz z Jane Stork i kilkoma innymi zaufanymi osobami opuściły wspólnotę i poleciały do Niemiec. Grupa zatrzymała się w tamtejszym centrum sekty Rajneesha, ale gości powitano chłodno. W tym samym miesiącu Rajneesh przerwał milczenie i rozpoczął starania, by wyeliminować Sheelę – może stało się dla niego jasne, że władze za dużo wiedzą, i chciał zdystansować się od działań podejmowanych w jego imieniu. Oczernił współpracowniczkę, oskarżył ją o rzeczy okrutne i niezgodne z prawem, włączając w to usiłowanie zabójstwa i masowe zatrucie, które miało miejsce zarówno na samym ranczu, jak i poza nim. Sheela w odpowiedzi nazwała Rajneesha oszustem, który wykorzystywał swoich wyznawców i prał im mózgi. Guru odpalił: „Albo zabije się z samego ciężaru wszystkich zbrodni, które popełniła, albo będzie musiała całe życie cierpieć w więzieniu”²⁴.

Dla wielu sannjasinów było to szokujące przedstawienie – niczym widok rodziców kłócących się w miejscu publicznym. Dziennikarzom, którzy zaczęli zjeżdżać do kompleksu, mówili o swoich uczuciach: o depresji, poczuciu zdrady, zagubienia i bólu. Dzięki oskarżeniom Rajneesha władze federalne miały podstawy do wejścia na teren wspólnoty z nakazem rewizji i w październiku przyjechały na ranczo. Sheela, zwykle skrupulatna jako prywatna sekretarka, opuszczała Rajneeshpuram w pośpiechu i była przy tym nieostrożna. Agenci rządowi znaleźli dowody – podsłuchy, nielegalne narkotyki i laboratorium, w którym zebrali dowody łączące zatrucia salmonellą z Rajneeshpuram. Znaleźli również plany zabójstwa prokuratora Turnera i misterne kombinacje aranżowanych

małżeństw, które razem doprowadziły do oskarżenia o „spisek w celu oszukania rządu”.

Pomimo twierdzenia Rajneesha, że wszystko to było dziełem Sheeli i nikt poza nią o niczym nie wiedział, władze federalne i stanowe wniosły przeciwko guru i jego doradcom poważne oskarżenia, między innymi o spowodowanie uszczerbku na zdrowiu, usiłowanie zabójstwa i nielegalne zakładanie podsłuchów, a także trzydzieści pięć zarzutów oszustwa wobec Stanów Zjednoczonych. Sheela, Jane Stork i Ma Anand Puja zostały wkrótce zatrzymane w Niemczech i wydane Stanom Zjednoczonym, gdzie wszystkie uznano za winne popełnionych przestępstw. Ma Anand Sheela za udział w masowym zatruciu i zakładaniu podsłuchów dostała trzy wyroki po dwadzieścia lat pozbawienia wolności, ale za dobre sprawowanie została zwolniona warunkowo po dwudziestu dziewięciu miesiącach. Ma Anand Puja spędziła w więzieniu trzydzieści dziewięć miesięcy. Jane Stork odsiedziała prawie trzy lata za udział w różnych przestępczych działaniach sekty.

W październiku 1985 roku Rajneesh został zatrzymany w związku ze złamaniem przepisów imigracyjnych oraz spiskiem. Zawarł ugodę z prokuraturą i przyznał się do dwóch zarzutów składania fałszywych zeznań przed władzami imigracyjnymi. Otrzymał grzywnę w wysokości czterystu tysięcy dolarów i musiał opuścić Stany Zjednoczone. Rolls-royce'y i resztę mienia sprzedano, aby pokryć opłaty sądowe, kiedy wspólnota zaczęła się rozpadać. Do końca 1986 roku skazano osiemnastu innych członków sekty za przestępstwa publiczne.

Mimo wszechobecnej przemocy, nieprawości i dysfunkcji niektórzy uczniowie wspominają jednak czas spędzony na ranczu jako najlepsze lata swojego życia i nadal uznają nauki Rajneesha za rewolucyjne i wiodące do

oświecenia. Ich mistrz – jak twierdzą – został źle zrozumiany. Wielu z nich stosuje się do jego nauk po dziś dzień.

Sam Rajneesh nazwał wspólnotę w dolinie Antelope „pięknym, nieudanym eksperymentem”. Wrócił do swojej aśramy w Punie w Indiach, gdzie został aż do śmierci. Zmarł w 1990 roku, w wieku pięćdziesięciu ośmiu lat, na skutek niewydolności serca. Po jego odejściu Swami Amrito alias doktor George Meredith, alias Swami Devaraj, przeczytał wiadomość, którą guru przygotował dla swoich uczniów: „Porzucam to umęczone ciało, gdyż stało się ono dla mnie piekłem. Nie płaczcie po mnie. Moja obecność zawsze będzie z wami”²⁵.

Aśrama w Punie nadal przyjmuje gości. Obecnie nosi nazwę Osho International Meditation Resort (Międzynarodowy Ośrodek Medytacyjny Osho) lub – jak się ją czasami określa – Klub Medytacyjny. Aśrama może się pochwalić Basho Spa – z kortami tenisowymi, basenem, sauną i innymi „udogodnieniami służącymi rozwojowi duchowemu”. Wiele relacji z pierwszej ręki na forach internetowych podkreśla urodę i młodość gości, tak jakby wolna miłość, którą kiedyś głosił Rajneesh, nadal była częścią programu spa. Piękno i inne zachęty z jednej strony oraz opłaty za dzienne i nocne szaty do medytacji z drugiej to nie wszystko. Aśrama przynosi duże dochody, a dwie frakcje wyznawców – Fundacja Przyjaciół Osho i Międzynarodowa Fundacja Osho – walczą w sądzie o kontrolę nad nieruchomością i jej aktywami. W ośrodku odbywają się takie zajęcia „Wielouniwersytetu” jak „Wyłącz umysł z Osho” (na których studenci uczą się mówić bełkotliwie, żeby oczyścić umysł) albo „Degustacja wewnętrznej tantry”²⁶, na których zarówno mężczyźni, jak i kobiety są instruowani, jak „poczuć energię na czubku swojej płci”. Trudno powiedzieć, czy o to właśnie chodziło Rajneeshowi, kiedy w ostatnich słowach przekazał swoim uczniom: „Zostawiam wam swój sen”.

Wyzysk

Jim Jones i Świątynia Ludu

Jim Jones był najbardziej śliskim z przywódców sekt: charyzmatycznym i współczującym w świetle reflektorów, a manipulującym w cieniu. Zbudował swój Kościół – Świątynię Ludu Uczniów Chrystusa – dzięki charakterystycznemu połączeniu uzdrowień poprzez wiarę oraz aktywności politycznej i wykorzystał ruch praw obywatelskich, coraz silniejszy w połowie XX wieku, by przyciągnąć wyznawców z biednych i afroamerykańskich społeczności. Traktował ich jak skrzyżowanie bankomatu z seksualnym placem zabaw. Za usługi w Los Angeles i San Francisco pobierał ponad trzydzieści tysięcy dolarów tygodniowo i uprawiał seks z każdym wyznawcą – mężczyzną czy kobietą – który potrzebował „uzdrowienia”. W miarę poszerzania wpływów stał się znaczącą siłą polityczną w Kalifornii. Kiedy jednak dochodzenie w sprawie Kościoła, zainicjowane przez Kongres, zaczęło zacieśniać kręgi, zbiegł z kraju razem z tysiącem swoich wyznawców. Jones obiecał im socjalistyczny raj, ale kiedy tylko odizolował ich od społeczeństwa, przejął nad nimi całkowitą kontrolę, a jego paranoja i nałóg wzięły górę – zgotował im i światu prawdziwy koszmar.

Śmierć na równiku

18 listopada 1978 roku w gęstej dżungli Gujany, na odległej polanie o powierzchni tysiąca dwustu hektarów, znanej jako Projekt Rolniczy Świątyni Ludu lub jako Jonestown, zginęło dziewięćset ośmiu amerykańskich obywateli. Masakra trwała ponad cztery godziny, licząc od pierwszego do ostatniego zgonu. Jim Jones, długoletni przywódca Świątyni Ludu, którego wszyscy nazywali „Ojcem” albo „Tatą”, odebrał sobie życie razem ze wszystkimi w ramach największego masowego samobójstwa w nowożytnej historii. Niemal każdy z wyznawców zginął z własnej ręki lub – jak w przypadku trzystu niemowląt i dzieci poniżej dziesiątego roku życia – z rąk swoich rodziców.

Dzięki nagraniu z miejsca masakry – nazwanemu przez FBI „taśmą śmierci” – świat dowiedział się, co naprawdę wydarzyło się tamtego dnia. Prawie wszyscy, którzy zginęli, przyjęli wcześniej mieszankę Flavor Aid (południowoamerykańskiej oranżady w proszku, odpowiednika amerykańskiej Kool-Aid) i cyjanku. Na nagraniu można usłyszeć Jima Jonesa – który ponad dwadzieścia lat wcześniej założył Świątynię Ludu, początkowo będącą maleńkim Kościołem w najbiedniejszym rejonie Indianapolis – jak zachęca do wypicia mikstury. „To proste. To proste. Nie ma po tym drgawek – mówi śpiewnym głosem kaznodziei. – To naprawdę proste. Wypijcie, proszę, zanim będzie za późno”.

Wszyscy widzieli, że napój powoduje konwulsje. Dzieci zażyły truciznę jako pierwsze. Niektóre z nich były zbyt małe albo bały się pić – wówczas pielęgniarki siłą wstrzykiwały im zabójczy płyn do ust. Umierały szybko, często już po kilku minutach. Dorosłym zajmowało to więcej czasu – co

najmniej dwadzieścia minut. Śmierć wskutek zażycia cyjanku nie jest łagodna. Niektóre ofiary wymiotowały lub miały pianę na ustach, inne pluły krwią. Mimo tego widoku niektórzy wyznawcy wciąż wiwatowali i raz po raz dziękowali Tacie, a ich głos przebijał się przez zawodzenia dzieci.

Wszystko to odbywało się pod nadzorem uzbrojonych strażników. Otoczyli oni pawilon, z którego rozdysponowano trującą substancję. Pilnowali, żeby ludzie stali w szeregu i żeby nikt nie uciekł do puszczy. Kiedy już wszyscy członkowie Świątyni Ludu zażyli swoje dawki, strażnicy wypili własne. Tylko dwie ofiary nie zmarły od trucizny – sam Jones i Annie Moore, jedna z jego kochanek. Za przyczynę śmierci obojga uznano rany postrzałowe, które prawdopodobnie sami sobie zadali.

W gorącym klimacie ciała rozkładały się bardzo szybko. Zanim następnego ranka funkcjonariusze Sił Obrony Gujany odkryli miejsce zbrodni, dokąd zaprowadzili ich nastoletni poborowi, wiele zwłok było już zniekształconych, rozdętych albo w połowie zjedzonych przez zwierzęta. Na niektórych znaleziono ropiejące wrzody, które powstały prawdopodobnie wokół miejsc wstrzyknięć – procedury zarezerwowanej dla tych, którzy nie chcieli wypić trucizny z własnej woli. Jones nie chciał, żeby ktokolwiek przeżył. Wierzył, że ich śmierć przejdzie do historii jako akt odwagi. „To nie jest dzieło samozniszczenia – mówi na nagraniu. – To akt rewolucyjny”. W wizji Jonesa wspólna śmierć miała uchodzić za szlachetną – na równi z historycznym masowym samobójstwem pod Masadą, kiedy to Żydzi spalili swoje domy i odebrali sobie życie, zamiast poddać się wojskom rzymskim. Jim Jones chciał osiągnąć taki historyczny efekt, dlatego zależało mu, by wszyscy jego zwolennicy zginęli razem.

Pomimo jego wysiłków kilkoro niedobitków przeżyło ten horror. Kiedy na miejsce przybyło wojsko, z jednego z budynków wyszła Hyacinth

Thrash, siedemdziesięciosześcioletnia Afroamerykanka, i na próżno błąkała się po okolicy w poszukiwaniu swojej siostry Zipporah Edwards. Kobieta ukryła się pod łóżkiem, gdy wzywano wszystkich do pawilonu, w którym podawano im trującą miksturę. Zawodziła: „Boże, przyszli i wszystkich zabili, i tylko ja przeżyłam!”. Mark Lane i Charles Garry, dwaj przyjezdni prawnicy, którzy w Stanach Zjednoczonych bronili Świątyni Ludu w procesach sądowych przeciwko Jonesowi i sekcje, cudem zdołali przedrzeć się przez kordon strażników. Następnie bładzili po dżungli, przy obrzeżach obozu, aż znaleźli drogę do najbliższego miasta, oddalonego o dwadzieścia kilometrów.

Grover Davis, inny wyznawca, siedemdziesięcioośmioletni mężczyzna pochodzenia afroamerykańskiego, po prostu podszedł do strażnika, który zapytał go: „A ty dokąd się wybierasz?”. Kiedy mężczyzna odpowiedział: „Nie chcę umierać”, strażnik pozwolił mu odejść i rzucił za nim: „Miłego życia”. Davis ukrywał się w rowie aż do czasu, kiedy wszelkie odgłosy w obozie ucichły.

Jak to się stało, że jeden człowiek przyciągnął tylu zwolenników, którzy uwierzyli w niego tak ślepo i tak gorąco, że byli gotowi odebrać sobie życie? Jak to możliwe, że tak niewielu zauważyło, jak bardzo Jones był niebezpieczny, zanim było za późno? W katalogu przywódców sekt Jim Jones reprezentuje skrajność – i to nie tylko pod względem liczby ofiar śmiertelnych. Dotyczą go wszystkie pozycje w zestawieniu cech psychopatycznych Roberta Liftona: mistyczna manipulacja, kontrola otoczenia, rozporządzanie istnieniem i wiele innych. To było dzieło całego życia. Od samego początku Jones umiał jednak skrywać swoje zapędy i żądze władzy pod płaszczykiem uprzejmości, prawości i rewolucyjnych haseł.

Podwórkowy kaznodzieja

James „Jimmy” Jones przeszedł na świat 13 maja 1931 roku, w czasie wielkiego kryzysu, w miejscowości Crete w stanie Indiana jako syn Lynetty i Jamesa Thurmana Jonesa. Miesiąc wcześniej w Minneapolis doszło do zamieszek spowodowanych brakiem żywności. Bezrobocie w kraju sięgnęło szesnastu procent, a rozgorączkowane tłumy rzucały cegłami w okna sklepów spożywczych w nadziei, że uda się zabrać wystarczająco dużo jedzenia, by przez kolejną dobę czy dwie ich rodziny miały co jeść. W niektórych częściach kraju rolnicy porzucali swoje ziemie i wyruszali w drogę, skuszeni pogłoskami o pracy, i osiedlali się w prowizorycznych obozowiskach znanych jako Hooverilles. Była to ironiczna lekcja dla Herberta Hoovera, ówczesnego prezydenta, niegdyś sprawnego biznesmena, który w 1928 roku, gdy ubiegał się o fotel głowy państwa, obiecywał wyborcom „kurczaka w każdym garnku i samochód w każdym garażu”.

Do czasu pojawienia się na świecie Jimmy’ego w domu Jonesów nie było wielu wygód. Z rodziną liczono się w tej części wschodniej Indiany – John Henry Jones, dziadek chłopca, posiadał grunty rolne w wiejskim hrabstwie Randolph i był znaczącą postacią w lokalnej polityce. Wpłacił też zaliczkę na małą farmę w miejscowości Crete – której populacja liczyła dwudziestu ośmiu mieszkańców – dla swojego syna Jamesa T. i jego żony Lynetty. Matka Jimmy’ego była twardą kobietą. James był jej trzecim mężem, a jej drugie małżeństwo trwało zaledwie trzy dni. Lynetta była też ambitna i uczęszczała do szkoły rolniczej i biznesowej w czasach, gdy niewiele kobiet zdobywało wykształcenie. Nie był to łatwy czas dla kobiety z niezależnymi poglądami. Wyszła za mężczyznę o piętnaście lat starszego od siebie, bo wierzyła, że wreszcie znalazła stabilizację.

James T. Jones nie był jednak zdrowy. Nigdy nie można było na nim polegać, nawet zanim zaciągnął się do armii i trafił na front I wojny światowej. Wrócił do domu załamany, doświadczony walką i miał problemy z oddychaniem po ataku gazem musztardowym. Z powodu tych obrażeń nie nadawał się do ciężkiej pracy na farmie. Wkrótce rodzina porzuciła trudne życie na wsi i przeniosła się do biednej części miasta Lynn w stanie Indiana, liczącego dziewięćset pięćdziesięciu mieszkańców.

Jonesowie wynajęli dom nieopodal stacji kolejowej, umeblowali go tym, co udało im się ocalić z farmy, a za domem, w pomieszczeniu będącym czymś pomiędzy garażem a strychem, trzymali używany samochód. James zatrudnił się przy robotach drogowych, ale długotrwałe skutki obrażeń wojennych, idące w parze z nałogiem palenia, uniemożliwiły mu utrzymanie pracy. Lynetta zarabiała na utrzymanie rodziny w pobliskiej hucie szkła, a w tym czasie jej mąż w miejscowych lokalach przegrywał rentę inwalidzką w karty.

Lynetta ciężko pracowała do późnych godzin, paliła, dyskutowała na tematy polityczne i klęła jak szewc. James T. Jones też rzadko bywał w domu – dzielił czas pomiędzy pracę stróża a grę w karty. Dzięki niecodziennej zasadzie, którą Lynetta twardo egzekwowała – jej synowi nie wolno było przebywać w domu podczas jej nieobecności (być może dlatego, że nie chciała zostawiać syna samego z ojcem, kiedy nie mogła bronić przed nim chłopca) – Jimmy spędził dzieciństwo na szwendaniu się po ulicach miasteczka.

Układ nie był tak straszny, jak się wydaje. Jonesowie mieli w mieście i okolicach wielu krewnych, którzy na zmianę zajmowali się dzieckiem. Niemniej surowość tej decyzji odegrała istotną rolę w kształtowaniu się charakteru chłopca. Najczęściej musiał on sobie radzić sam przez długie godziny i wiele dni z rzędu. Nauczył się nawiązywać kontakty

z nieznajomymi, intuicyjnie wyczuwać, czego chcą, i dopasowywać swoje zachowanie do ich oczekiwań. Jim Jones został dzieckiem ulicy – wałęsał się po Lynn z czerwonym wózeckiem i zaganiał bezpańskie zwierzęta do stodoły. Stał się znany w okolicy dzięki bandzie dzikich psów, które za nim chodziły. Jimmy szybko zdał sobie sprawę z władzy, jaką dawała mu jego paczka – kiedy miał u boku psy, rodzicom trudno było go dyscyplinować.

Sąsiadki żałowały dziecka, więc zapraszały chłopca na posiłki, a mały Jimmy nabierał biegłości w poznawaniu zainteresowań kobiet i dzieleniu ich fascynacji. Dzięki takiemu podejściu nawiązał wiele przyjaźni, z których najważniejsza wydaje się ta z Myrtle Kennedy, żoną pastora z Kościoła Nazarejczyka. Myrtle była wysoka – mierzyła ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu – bardzo chuda i pełna współczucia. Znali ją dobrze okoliczni kloszardzi, którzy przejeżdżali przez miasto. Wskakiwali do pociągów towarowych i wyskakiwali z nich, a pastorkowa przygotowywała im wypieki i wystawiała je na parapecie, by włóczędzy się częstowali, kiedy tylko przechodzili obok jej domu.

Wkrótce Myrtle zaczęła zabierać małego Jimmy'ego do kościoła. Chłopiec miał talent do zapamiętywania długich fragmentów Biblii. Zaczął się przebierać w długie szaty i wygłaszać kazania przed menażerią, którą trzymał w garażu: kurami, kozami, kotami, jaszczurkami, węzami i wszystkimi bezpańskimi stworzeniami, które za nim chodziły. W końcu tak bardzo pokochał Kościół, że jedna msza mu nie wystarczała. Po wizycie z Myrtle odwiedzał też inne przybytki i po kolei zaliczał wszystkie wyznania w mieście: metodystów, kwaków, Chrześcijański Kościół Apostołów Chrystusa.

Niezależnie od chrześcijańskiej wspólnoty zaczynał jednak odczuwać dyskomfort z powodu braku czułości, jakim charakteryzował się jego dom. Jasne było, że jego rodzice się nie kochali. Na taśmie nagranej pewnej nocy,

mniej więcej rok przed masowym samobójstwem w Jonestown, mężczyzna tak wspominał ten czas: „Byłem gotów zabić, zanim skończyłem trzecią klasę. Byłem agresywny i wściekły na wszystkich. Nikt nigdy nie okazał mi miłości ani zrozumienia. W tamtych czasach rodzice mieli chodzić z dzieckiem do szkoły. Jak nie przyszli, było się wyrzutkiem. Całkiem nieźle śpiewałem. Było jakieś przedstawienie i przyszli wszyscy rodzice poza moimi. Stoję tam sam, zawsze sam. Wszyscy inni mieli rodziny, kuzynów, ciotki, wujków – tylko nie Jones”.

Był ładnym chłopcem, ale przez ciemne włosy i oczy oraz szeroką twarz o ostrych rysach odróżniał się od innych miejscowych dzieci ze Środkowego Zachodu, jasnowłosych i niebieskookich. Po szkole, kiedy uczniom wolno było swobodnie biegać i zbierać się w grupy, odkrył jednak w sobie talent organizatora. Zbierał dzieci z sąsiedztwa, tak jak to kiedyś robił ze sforą bezpańskich zwierząt. Udało mu się nawet zorganizować zawody baseballowe, utworzyć drużyny, pozyskać zawodników z okolicznych miast, rozpisać grafik. Na tym samym nagraniu z Jonestown, kiedy dał się złapać na wspomnianiu dzieciństwa, powiedział:

Zawsze umiałem zebrać wokół siebie dzieciaki, ale nie lubiłem tego, bo to wymagało dużo planowania. Szybko więc umarła we mnie potrzeba uznania ze strony ludzi. Nie pamiętam, kiedy naprawdę ich potrzebowałem. [...] Nie chodziło o to, czy ludzie cię doceniali, ani o to, że wyciskali cię jak cytrynę, kiedy już cię nie potrzebowali. Spodziewałem się tego, ale myślałem: „Może i nie jestem zbyt zdolny, ale na pewno lojalny”¹.

Będzie kontynuował ten motyw heroicznego poświęcenia aż do swojego ostatniego dnia na ziemi.

Jones zbierał grupki dzieci w stodole, gdzie trzymał swoje zwierzęta, i próbował wygłaszać kazania oraz pouczać na temat moralności, religii i nauki. Wkładał długie szaty, zapalał świece i ustawiał książki. Latem,

kiedy było gorąco, przynosił lemoniadę, żeby zwabić chłopców do swojej prowizorycznej świątyni, a zimną jesienią wykłady Jimmy'ego ciągnęły się nawet przez bite sześć godzin.

Jones hodował gołębie pocztowe. Lubił na oczach swojego zaimprovizowanego zgromadzenia wysyłać ze stodoły ptaki z przywiązаныmi tajemniczymi wiadomościami. Nigdy nie powiedział kolegom, co to były za wiadomości, ale zorientował się, że im więcej tajemnic, tym bardziej rosło zainteresowanie innych. Te wczesne oznaki kontroli, którą później stosował jako przywódca Świątyni Ludu, powtarzały się coraz częściej. Jak zauważył Jeff Guinn w książce *Co się stało w Jonestown. Sekta Jima Jonesa i największe zbiorowe samobójstwo*, Jones stosunkowo wcześniej wykazywał niepokojące tendencje. Pewnego razu, kiedy prowadził chłopców przez krokwie dachowe w garażu – zdradziecki pasaż, gdzie pojedyncza belka wisiała trzy metry nad ziemią – jeden z dzieciaków się przestraszył i chciał zawrócić. Wtedy Jones zagroził mu drogę i powiedział: „Nie mogę się ruszyć. Trzyma mnie Anioł Śmierci”. W końcu przepuścił chłopca, ale jeden z kolegów z dzieciństwa, który był świadkiem tej sceny, przyznał później w rozmowie z Guinnem: „Nawet kiedy miał ze sześć lat, już uważałem go za wariata”².

Jones niezaprzeczalnie miał skłonności do knucia podłych intryg. Sąsiedzi uważali, że chłopiec zawdzięcza to wpływowi swojej matki. Jedną z jego ulubionych rozrywek było zbieranie swoich kuzynów lub rówieśników i przekazywanie im faktów z życia z najdrobniejszymi szczegółami. Potrafił też być okrutny. Kiedyś na oczach kolegów zrzucił szczeniaka z wysokości trzech metrów. Później eksperymentował – przeprowadzał improwizowane zabiegi chirurgiczne na swojej menażerii. Wykazywał się przy tym bezwzględnością, która jest jednym z pierwszych znaków ostrzegawczych, że mamy do czynienia z psychopatą.

Kwitła obsesja Jonesa na punkcie śmierci. Chłopak namówił kiedyś swoją paczkę do włamania się do zakładu pogrzebowego i kazał wszystkim położyć się w trumnach, żeby wiedzieli, jak to jest być martwym. W podobnie makabrycznym tonie odprawiał nabożeństwa żałobne zwierzętom rozjechanym na drodze przez samochody. Czasami nawet nie potrzebował do tego publiczności – odprawiał ceremonie sam, podczas gdy inne dzieci obserwowały go z daleka. Kiedy wybuchła II wojna światowa, zauroczył się nazistami, ich mundurami i marszowym krokiem. Podziwiał Hitlera i sposób, w jaki Führer potrafił panować nad tłumem, a później, kiedy dyktator popełnił samobójstwo w bunkrze, Jones był pod wrażeniem tej brawury.

Myrtle Kennedy była wierną Kościoła Nazarejczyka i Jones chadzał tam z nią na msze, ale wypróbowywał też kościoły innych wyznań – przyznawał, że lubi obserwować, w którym miejscu wierni oddalają się od prawdziwej wiary, a pastorałowej takie tłumaczenie wystarczało. Kiedy w jednym ze starych pomieszczeń na obrzeżach miasta otwarto kościół apostołski i zaczęto agresywnie nawracać wiernych innych wyznań, Jones zafascynował się swobodnym formatem sobotnich nocnych nabożeństw, z całym ich głośnym teatrem, mówieniem językami (głosolalia), szlochami, podskokami i krzykiem. Uczęszczał na spotkania w namiotach, kiedy tylko miał okazję, i chłonał swobodną żywiołowość, muzykę i charyzmatyczny styl kazań. Wkrótce wszędzie nosił Biblię – miał ją ze sobą nawet w szkole, na każdej lekcji.

Entuzjazm dla zmysłowych aspektów kultu religijnego przyniósł Jonesowi moment chwały i popularności. Kiedy drużyna sportowa z jego szkoły przygotowywała się do ważnej rozgrywki, koledzy z klasy poprosili go o poprowadzenie podczas spotkania przed meczem udawanego pogrzebu rywali, mającego zagrzać zawodników do walki. Jones bardzo się w to

zaangażował – wykorzystał całą swoją głęboką wiedzę i sceniczne umiejętności kaznodziejskie. Poderwał zgromadzonych na nogi, kiedy składał członków przeciwnej drużyny do masowego grobu przy wtórze dzikich okrzyków radości uczniów. Według Jeffa Guinna jeden z kolegów z klasy, który brał udział w tym spotkaniu, powiedział: „Miał wyjątkowe wyczucie dramatyzmu”³.

Narodziny socjalisty

Po zakończeniu wojny Lynetta Jones rozwiodła się z mężem i Jim rok po swoim szkolnym tryumfie, kiedy miał zacząć ostatnią klasę, przeprowadził się wraz z matką z Lynn do Richmond w Indianie – małego miasteczka przy granicy z Ohio, liczącego około czterdziestu dwóch tysięcy mieszkańców. Nie obyło się bez kosztów. Sytuacja Lynetty jako samotnej matki, bez zasiłku byłego już męża i sporadycznego wsparcia ze strony jego rodziny, była trudna. Jim, który skończył nową szkołę o semestr wcześniej, zatrudnił się w pobliskim Szpitalu Reid Memorial jako sanitariusz na nocnej zmianie.

Młody Jim świetnie się odnalazł w nowej pracy. O ile chłopięce lata spędzone w Lynn pokazywały jego manipulacyjną i niebezpieczną naturę, to w nowym otoczeniu w pełni rozwinął talent wyczuwania potrzeb i zainteresowań ludzi. Pamiętał każde imię i robił, co mógł, by zapewnić chorym i ich rodzinom wszystko, czego potrzebowali. Podejmował się trudnych, niewdzięcznych zadań – mycia pacjentów i sprzątania po tych, którzy nie trzymali moczu – i zmieniał je w zabawne, sympatyczne spotkania. Pracował do późna w nocy, kiedy miał pełną swobodę działania, i wykorzystywał wiedzę o funkcjonowaniu szpitala do zapewnienia

biednym ludziom na oddziałach socjalnych dostępu do tych samych leków, które otrzymywali bogaci pacjenci na płatnych piętrach.

Richmond było największym miastem, w jakim Jones dotąd mieszkał. Była też inna znacząca różnica. Crete i Lynn prawie w całości były białymi miastami. Ku Klux Klan działał zupełnie otwarcie, jak gdyby była to jeszcze jedna grupa towarzyska lub organizacja obywatelska. W pewnym momencie w latach trzydziestych należała do niego prawie jedna trzecia wszystkich białych mężczyzn w Indianie. To nigdy nie podobało się Lynecie, która otwarcie mówiła o biedzie i niesprawiedliwości, związkach zawodowych i dyskryminacji. Syn przejął od matki zaangażowanie w sprawy społeczne. W weekend odwiedzał biedne dzielnice w północnej części Richmond i wygłaszał na rogach ulic kazania, które przyciągały tłumy głównie czarnych mieszkańców, nienawykłych do widoku postawnego, schludnego białego mężczyzny nawołującego do równości rasowej.

Był to największy paradoks całej kariery Jima Jonesa: jego zaangażowanie w sprawy społeczne, zwłaszcza walka z rasizmem i o prawa obywatelskie, wydawały się szczere, a nawet inspirujące. Potrafił przekonać ludzi – zarówno tych z dołów społecznych, jak i tych dzierżących władzę – by się do tej walki przyłączyli. Kiedy Jones zajął się działalnością społeczną, jego nowatorska polityka przez kolejne dziesiątki lat rasowych niepokojów świadczyła o jego wiarygodności. Dla kogoś, kto dorastał z niedoborami miłości, aprobaty czy dóbr doczesnych, idea wojny między posiadaczami a tymi, którzy nie mieli niczego, była aż nadto żywa i uczyniła go niezłomnym socjalistą.

W swoich kazaniach Jim łączył postawę politycznego zapaleńca i organizatora społeczności z dziką ewangeliczną pasją, wyniesioną z nabożeństw entuzjastycznych kaznodziejów. Prywatnie, kiedy chodziło

o sprawy praktyczne, wyznawał zdroworozsądkowy punkt widzenia Lynetty Jones. Sprawiedliwość społeczna była łącznikiem, a socjalizm – strategią marketingową. Aż do samego końca stanowiło to podstawę wiary głoszonej przez Jima Jonesa.

W przypadku większości przywódców sekt polityka nie ma znaczenia. Kiedy trafia się na przebiegłego psychopatę – często z morderczymi skłonnościami – który domaga się całkowitego oddania, rzadko jako pierwsze pada pytanie: „Do jakiej partii politycznej należy?”. Główną motywacją lidera sekty religijnej jest osiągnięcie samozadowolenia, i to na jak największą skalę. Nieważne, jakie poglądy polityczne czy religie wyznają przywódcy sekt, jakich nauk moralnych udzielają i jak namiętnie mówią – wszystko to jest jedynie środkiem do celu. Charyzmatyczni guru odwracają się od swoich zasad, jeśli tylko mogą czerpać z tego korzyść. W gruncie rzeczy przestrzegają tylko jednej zasady: „Biorę to, czego chcę, bez względu na to, co muszę powiedzieć, by to dostać”.

Jonesowi poglądy polityczne napędzały jednak nowych wiernych, inspirowały członków kongregacji i podnosiły jego atrakcyjność w ich oczach. W dodatku jego upór, sadyzm i brak poszanowania dla zasad innych niż te, które sam narzucał, powracały w brzydkich przeblyskach przez całe życie mężczyzny. Na przykład przed wyjazdem z Lynn jadł pożegnalną kolację z Donem Foremanem, swoim najbliższym przyjacielem. W reakcji na jego chęć wyjścia wyciągnął pistolet i strzelił w stronę Foremana, kiedy ten wychodził. Innym razem współlokator z akademika, śpiący na łóżku piętrowym nad Jimem, poczuł ukłucie. Kiedy spojrzał w dół, zobaczył Jonesa wbijającego szpilkę do kapelusza w materac. Okrucieństwo mężczyzny było prawdziwe, choć skrywane w cieniu.

W świetle dnia Jones głosił oddanie kwestiom sprawiedliwości rasowej i równości ekonomicznej. I to właśnie powaga, z jaką traktował te sprawy,

zwróciła na niego uwagę Marceline Baldwin, miłej i pięknej chrześcijanki pięć lat starszej od niego, mieszkającej w internacie dla pielęgniarek przy Szpitalu Reid Memorial. Zdobył ją słowami o tym, że zrezygnował z gry w drużynie koszykówki, kiedy trener okazał się rasistą – co było nieprawdą. Jim Jones mówił ludziom dokładnie to, co chcieli usłyszeć. Brnął dalej: opowiedział Marceline, że kiedyś wyszedł z zakładu fryzjerskiego, choć fryzura nie była jeszcze skończona, bo fryzjer wyraził się niepochlebnie o czarnych ludziach. Niebawem Marceline zwierzyła się koleżance, że chyba zakochała się w tym poważnym i przystojnym młodszym mężczyźnie.

Pracownicy szpitala nie wiedzieli o ulicznych kazaniach czy zapędach politycznych młodego sanitariusza. Postrzegali go jako grzecznego, energicznego i uprzejmego w stosunku do pacjentów aż do granic świętości. Jones zdobył szacunek lekarzy poważnym podejściem do pracy i wiedzą na temat zabiegów medycznych, a zaufanie pielęgniarek – chęcią niesienia pomocy. Długo przebywał ze starszymi pacjentami, czytał im i wykonywał przy nich wszystkie niewdzięczne czynności, a jednocześnie kontynuował naukę w liceum.

Etos pracy i ambicje młodego człowieka przekonały rodziców Marceline. Para wzięła ślub w 1949 roku. Jim Jones miał wówczas osiemnaście lat, a Marceline – dwadzieścia trzy. Jones zaczął wtedy studia na Uniwersytecie Indiany, choć nie miał pewności, czy powinien zostać lekarzem, prawnikiem czy nauczycielem. Pierwsze dni małżeństwa były pełne napięcia, bo niespodziewanie Jones wszczął spór z bliskimi Marceline o ich wpływy i przywileje i w gorzkich słowach powiedział żonie, że nie wierzy już w Boga, bo gdyby Bóg istniał naprawdę, na świecie nie byłoby tyle cierpienia.

To zmartwiło Marceline, ale młoda żona za radą rodziców starała się, by małżeństwo trwało. W 1952 roku para zobaczyła na kościelnej tablicy ogłoszeń hasło Federacji Metodystów na rzecz Działań Społecznych. To był manifest, w który Jones mógł wierzyć. Podkreślano w nim, że Kościół powinien być zobowiązany do pracy na rzecz „zmniejszenia ubóstwa, zapewnienia bezpieczeństwa osobom starszym, zbiorowych negocjacji ze związkami zawodowymi, wolności słowa, reformy więziennictwa i uznania praw grup rasowych”. Jim jak zawsze zareagował szybko – powiedział teściom, że zamierza zostać kaznodzieją. W 1953 roku Jonesowie przeprowadzili się do Indianapolis. Jim podjął pracę jako kandydat na pastora w kościele metodystów hrabstwa Somerset w biednej dzielnicy miasta, a jednocześnie studiował na Uniwersytecie Butlera. Znalazł wreszcie powołanie, które łączyło jego wszystkie pasje: wystąpienia publiczne, działania polityczne i integrację ludzi.

Sprzedaż małą dla Świątyni Ludu

Jones przeskakiwał z jednego stanowiska pastorskiego na drugie, powiększał swoją wspólnotę i budował reputację na każdym z tych przystanków. Dzięki temu, że dorabiał jako gościnny kaznodzieja, podbierał parafian innym kościołom. Wydaje się, że zmieniał wyznania tak często jak ubranie. Początkowo miał jasną i idealistyczną wizję – chciał stworzyć pierwszą w pełni zintegrowaną kongregację metodystów w Indianapolis. Wkrótce jednak odstąpił od ścisłych zasad jakiegokolwiek konkretnej religii i zdecydował się na sojusz – a przynajmniej pozyskanie zwolenników – ze swobodnym, a nawet fanatycznym odłamek zielonoświątkowców, znanym wówczas jako Nowy Porządek Późnego Deszczu.

Wynajął pomieszczenie dawnego sklepu w biednej dzielnicy i nazwał swój mały kościół Wspólnotą Jedności. Nie miało dla niego znaczenia, jaką konkretnie religię wybrał – Jones chciał, by ludzie zwracali uwagę na niego jako na kaznodzieję. Już wcześniej, w szpitalu, udowodnił, że nie boi się ciężkiej pracy, jeśli ta pomaga się wybić. To właśnie ta zasada, a nie głoszenie wiary, sprawiła, że 10 kwietnia 1954 roku znalazł się na pierwszej stronie „Indianapolis Star”. Dla zarobku zatrudnił się jako obwoźny handlarz małpek. Jeździł z nimi na rowerze i sprzedawał je po dwadzieścia dziewięć dolarów, a przy okazji głosił Ewangelię. Lokalne widowisko stało się godne nagłówka prasowego – przynajmniej w oczach wydawców „Indianapolis Star” – kiedy Jones odmówił zapłaty za transport z Indii, ponieważ większość zwierząt padła w drodze.

Dzięki sporadycznej obecności na spotkaniach ruchu odnowy religijnej reputacja Jonesa jako charyzmatycznej postaci na ambonie rosła. W kręgach Nowego Porządku kaznodzieje byli po części artystami estradowymi, po części osobami czytającymi w myślach, a po części szarlatanami, odgadującymi imiona, numery rejestracyjne i polis ubezpieczeniowych ludzi wybranych z tłumu, których rzekomo nigdy wcześniej nie spotkali. Jones, który obserwował takich showmanów w Lynn i Richmond, uważał, że stać go na więcej.

Kiedy Marceline po raz pierwszy zobaczyła go w takiej roli, bała się, że zastygnie przed tłumem. A jednak kiedy tylko Jones zamknął oczy i przezwyciężył początkowy niepokój, wszedł w rodzaj transu. Mówił intensywnie przez prawie godzinę bez przerwy i przez cały ten czas trzymał w napięciu zgromadzenie zielonoświątkowców. Cytował ustępy z Biblii na wrywki. Zwracał się do poszczególnych członków widowni. Ludzie padali na ziemię pod dotykiem mężczyzny. Marceline nie mogła uwierzyć, jak magnetyczny wpływ wywierał na nich jej mąż.

Russell Winberg, miejscowy pastor z kościoła przy Laurel Street, także widział ten występ i zaprosił Jonesa do wygłaszania gościnnych kazań u siebie. Jones zaczął tam regularnie uzdrawiać. Wzywał ochotnika, który cierpiał na jakąś chorobę, i uleczał go na oczach wszystkich obecnych. Wyniósł tę formę uzdrawiania wiarą na wyższy poziom dramaturgii i „prawdopodobieństwa” – jeśli wierny chorował na raka, Jones stawał blisko niego i przy użyciu kuglarskich sztuczek i kurzych podrobów wyciągał krwawą masę: rzekomy nowotwór. Jones i jego cudowne uzdrowienia stały się gorącym tematem w kręgu Nowego Porządku, gdzie pastory wymieniali się występami i budowali swoją reputację zarówno lokalnie, jak i na krajowych zjazdach.

Oczywiście uzdrowienia były tylko rozwinięciem podwórkowych kazań, a „złośliwe guzy” Jones trzymał w słoikach na zapleczu. Niezależnie od tego, czy płynęły z tego jakieś korzyści medyczne, czy nie, pokazy odniosły sukces na jednej płaszczyźnie – Jones zaczął wybierać spośród członków kongregacji przy Laurel Street zagorzałych wyznawców. Wkrótce zorganizował własny masowy zjazd, na czele którego stanął William Branham, kaznodzieja znany w całym kraju. Branham występował na stadionach i chętnie witał tam ludzi wszystkich ras. Kiedy Jones dodał pieniądze zebrane na tym wydarzeniu do oszczędności zgromadzonych dzięki sprzedaży małą, mógł sobie pozwolić na zakup własnego kościoła w mieszanej rasowo dzielnicy Indianapolis. Nowy budynek, z wieżą i witrażami, był dużym krokiem naprzód. Początkowo oficjalnie nazwano go Skrzydłami Wybawienia, ale prawie od razu przyjęła się inna nazwa – Świątynia Ludu.

Wśród nowych parafian z tego okresu znaleźli się ludzie, którzy ostatecznie podążyli za Jonesem aż do Gujany: Jack Arnold Beam, pracownik budowlany, Patty Cartmell, kobieta żywiołowa i lubiąca plotki,

czy Jim Cobb, afroamerykański młodzieniec rzekomo uzdrowiony dotykami wielebnego Jonesa. Jones przepowiedział zresztą Cobbowi, że zostanie on wielkim przywódcą Kościoła, i kilkoma słowami zachęty przypieczętował los chłopca.

Być może najważniejszym konwertytą, którego Jones przejął, był Archie Ijames, czarny mężczyzna, który uczestniczył we wspólnym zebraniu Jones–Branham, bo chciał zobaczyć legendarnego Branhama. Zamiast tego wrażenie zrobiły na mężczyźnie Jones i jego zaangażowanie w walkę o sprawiedliwość społeczną. Ijames zobaczył w nim bratnią duszę. Z kolei Jones powiedział Ijamesowi, że jest on przeznaczony do posługi. W rzeczywistości potrzebował w swoim Kościele czarnego przywódcy, żeby udowodnić ludziom, że naprawdę żyje według zasad, które głosi.

Własna przestrzeń zmieniła wszystko. Zamiast przekazywać dużą część zebranych datków administratorom takich miejsc jak kościół przy Laurel Street, Jones mógł teraz dysponować każdym groszem przekazanym przez wiernych. Co prawda w 1958 roku kongregacja liczyła zaledwie około stu osób, ale przywódca Świątyni Ludu stał się na tyle popularny i rozpoznawalny, że miasto uznało go za lidera sprawiedliwości społecznej. Jones otworzył kuchnię dla ubogich i dwa domy opieki. Pełniły one dwie funkcje: po pierwsze, pomagały umocnić misję Świątyni Ludu w oczach opinii publicznej, a po drugie, dawały Jonesowi doskonałą możliwość pozyskiwania zdesperowanych i samotnych jednostek.

Jim Jones chciał, by wizerunek jego własnej rodziny odzwierciedlał hasła głoszonej społecznej misji. Tymczasem Marceline chciała po prostu mieć rodzinę. Małżonkowie zaczęli od adoptowania Agnes, dziesięcioletniej dziewczynki porzuconej w Świątyni przez własną matkę. Potem adoptowali jeszcze dwoje koreańskich dzieci, którym dali imiona Stephanie i Lew. Dwa lata później Stephanie zginęła w wypadku samo-

chodowym, a Jones i Marceline sprowadzili z sierocińca w Korei Suzanne, koleżankę dziewczynki⁴. W 1959 roku Marceline urodziła ich jedyne biologiczne dziecko: syna Stephana Gandhiego Jonesa. W tym samym czasie para adoptowała jeszcze osieroconego czarnego chłopca i nazwała go Jim Jones junior. Stephan i Jim mieli być wychowywani jak bracia - bliźniacy i stanowić żywą metaforę wielkiej misji Świątyni Ludu.

W poszukiwaniu ziemi obiecanej

Na początku lat sześćdziesiątych Jones zaczął wzorować się na Ojcu Divine⁵, kaznodziei z Harlemu, niezwykle popularnym i bajecznie bogatym. Mężczyzna twierdził, że jest Bogiem lub drugim wcieleniem Chrystusa. Ojciec Divine, podobnie jak Jones, wykorzystywał działalność w swojej kongregacji – Misji Pokoju – do prowadzenia kampanii na rzecz praw obywatelskich, praw kobiet i zniesienia segregacji rasowej. Jones poszedł za przykładem Divine’a i zaczął głosić doktrynę antymaterializmu: zachęcał wiernych do rezygnacji z dóbr doczesnych i pełnego poświęcenia się służbie w różnych społecznych komórkach Świątyni. Divine miał ludzi, którzy dla niego pracowali – karmili głodnych i stanowili personel w jego siedzibie. Jones często odwiedzał Harlem, a później Filadelfię, gdzie osiemdziesięcioletni Divine przeniósł się ze względu na ulgi podatkowe, i myślał o przejęciu Misji Pokoju po śmierci jej przywódcy.

Niezależnie od tego, czy Jones inspirował się Divine’em, czy nie, był coraz bliżej uznania własnej boskości. Mniej więcej w tym samym czasie jego wyznawcy zaczęli zwracać się do niego „Ojcze”, a on sam tak inscenizował nabożeństwa, by ich uczestnicy wierzyli, że ma nadprzyrodzone zdolności i także jest istotą boską. Nawet jeśli odstraszył

tym niektórych wiernych, nie przejął się tym. Chciał tylko tych, którzy byli gotowi uwierzyć w jego boskość. Z pomocą Patty Cartmell, która pełniła funkcję szpiega we wspólnocie, Jones wprowadził podczas kazań zwyczaj udawania, że potrafi czytać w myślach i przepowiadać przyszłość. Starał się dowiedzieć jak najwięcej o członkach swojej kongregacji, żeby móc wykorzystywać ich lęki. Przepowiadał nieszczęście tym, których wiara wydawała się chwiejna, a tych, którzy trwali w szeregach Świątyni Ludu, nagradzał wizjami sukcesu.

Dzięki temu, że formował zastępy oddanych wyznawców, zapewniał kontynuację działalności dobroczynnej. Świątynia Ludu nadal oferowała potrzebującym posiłki i ubrania, a starszym członkom wspólnoty – opiekę. Czarnych wyznawców przybywało prawie w takiej samej liczbie co białych. Za namową pewnego idealistycznego młodego pastora Jones zręcznie związał swój Kościół z nowym wyznaniem: Uczniami Chrystusa (zwanym inaczej Kościołem Chrystusowym). To posunięcie dało mu prawo do minimalnych składek rocznych, a także licznych zwolnień podatkowych. Co więcej, Uczniowie Chrystusa pozostawiali członkom swojej kongregacji ogromną swobodę.

Popularny, niemal mainstreamowy status Świątyni Ludu – wraz z coraz głośniejszą reputacją Jonesa jako człowieka walczącego o sprawiedliwość społeczną – zwrócił uwagę Charlesa H. Boswella, burmistrza Indianapolis i demokracji. W uznaniu zasług kaznodziei Boswell, który sam promował nowe budownictwo w biednych dzielnicach miasta, mianował Jima Jonesa na stanowisko dyrektora Komisji Praw Człowieka w Indianapolis. Wcześniej było ono w dużej mierze reprezentacyjne, Jim Jones potraktował jednak nową funkcję poważnie i rozpoczął miejską kampanię na rzecz zniesienia segregacji rasowej w restauracjach. Przyjeżdżał z czarnymi gośćmi i słyszał, że nie ma rezerwacji, choć nigdy wcześniej jej nie

potrzebował. Wracił więc – czasami kilkakrotnie – by porozmawiać z właścicielem. Uprzejmie wyjaśniał, jak korzystnie nowi klienci wpłynęliby na rozwój interesu, i mówił, że doprawdy nie chciałby, żeby przed lokalem pojawili się protestujący parafianie, zarówno biali, jak i czarni.

Lokalne restauracje jedna po drugiej ugiwały się pod tymi groźbami. Ze swojej strony Jones okazał się skuteczny w zapełnianiu miejsc, które poddały się jego naciskom, tęczową koalicją wiernych. Jego wyznawcy przychodzili o najmniej uczęszczanych porach dnia, więc właściciele mogli nadal utrzymywać pozory niedawnych restrykcji w godzinach największego ruchu. Posiłki opłacała Świątynia Ludu, więc chętnych nigdy nie brakowało.

Jones rozszerzał swój zasięg. Pracował nad integracją w szeregach policji. Rozkręcił agencję zatrudnienia – podsyłał pracodawcom wykwalifikowanych kandydatów spośród swoich parafian, których uczulał, jak ważne jest, by byli doskonałymi pracownikami, bo to on ręczy za nich reputacją swoją i całej Świątyni Ludu.

Kiedy przez poważne dolegliwości żołądkowe Jones z diagnozą pękniętych wrzodów trafił do Szpitala Metodystów Uniwersytetu Indiany, mimo bólu odmawiał leczenia, dopóki szpital nie wprowadzi integracji i czarni pacjenci nie zostaną umieszczeni w skrzydłach dotąd zarezerwowanych dla białych. W efekcie jego starań, których nie zaprzestał nawet po wypisaniu ze szpitala, placówka dołączyła do listy miejsc, w których przeprowadzono integrację. Te niebagatelne osiągnięcia zapewniły Jonesowi miejsce w kręgu aktywistów na co najmniej następną dekadę.

Nie wszystkim jednak się to podobało. W tamtym czasie w Ameryce każdy, kto wspierał sprawę zniesienia segregacji rasowej, otrzymywał łatkę

komunisty. Burmistrz zachęcał Jonesa, by się tak nie wychylał, ale ten odmówił – nawet wówczas, gdy jakieś wrogie elementy wymalowały swastyki na budynku Świątyni Ludu i podłożyły łaskę dynamitu w hałdzie węgla na terenie obiektu. Po tym wydarzeniu Jones przeprowadził działania medialne w celu integracji rasowej i zaproponował współpracę zarówno organizacji Naród Islamu, jak i Ku Klux Klanowi, ale obie odmówiły. Wydrukował listy z odpowiedziami odmownymi i pokazywał je w urzędzie miejskim, jakby chciał powiedzieć: „Widzicie, jaki jestem umiarkowany? Ekstremiści mnie odrzucili”.

W końcu strach sprawił, że Jim wycofał się z tego agresywnego planu działań politycznych. Po przemówieniu prezydenta Johna F. Kennedy’ego, ostrzegającym przed zagrożeniem wojną nuklearną, Jones – który już i tak zawodowo zajmował się prorokowaniem – przepowiedział zbliżającą się katastrofę. Nie wiedział, kiedy ona się wydarzy, bo nie dostał jeszcze pełnej wizji – na pewno o 3.09, ale czy rano, czy po południu, tego nie potrafił powiedzieć. Ponieważ po pobycie w szpitalu lekarz zalecił mu przerwę w pracy, Jones upiekł dwie pieczenie na jednym ogniu i powiedział wiernym Świątyni Ludu, że jedzie poszukać bezpiecznego miejsca, w którym mogliby się schronić przed nadchodzącą apokalipsą. W styczniowym numerze „Esquire” z 1962 roku ukazał się artykuł pod tytułem: *9 miejsc na świecie, w których można się ukryć*. Jones chciał odwiedzić jak najwięcej z nich i wybrać najlepsze.

Wybrał się z rodziną w podróż do Brazylii, Gujany Brytyjskiej (która w 1966 roku stała się niepodległym państwem – Gujaną) i na Hawaje, ponieważ chciał zbadać, które z tych miejsc byłoby najbardziej otwarte na przyjęcie dużej wspólnoty wyznającej zasady socjalistyczne. Poza granicami Stanów Zjednoczonych przebywał ponad rok, a w tym czasie nie otrzymywał zbyt dużego wsparcia ze Świątyni Ludu. Na życie zarabiał,

uczając angielskiego lub dzięki pracy w lepiej finansowanych instytucjach misyjnych.

Podczas pobytu w Rio de Janeiro podobno nawiązał znajomość z żoną dyplomaty. Jeszcze przez wiele lat opowiadał swoim zwolennikom tę historię, choć jej prawdziwości nie potwierdzono. W tamtym czasie Jonesowie usiłowali zebrać fundusze na miejscowe sierocińce, a ta kobieta zaoferowała przekazanie pięciu tysięcy dolarów w zamian za seks. To wzbudziło moralne rozterki – jak ujął to Jones – w końcu kaznodzieja uznał jednak, że to samolubne uznawać własną moralność za ważniejszą od wyraźnych potrzeb sierot. Spytał Marceline o radę, a ona zgodziła się, że potrzeby sierot są ważniejsze niż jakiegokolwiek względy osobiste. Było to niewątpliwie ekscytujące i niezwykle kazanie, ale ukryty przekaz nie miał nic wspólnego z seksualnością. Jones uważał, że cel uświęcał środki, i tego samego oczekiwał od swoich wyznawców.

Na czas wyjazdów Jones wyznaczał na swojego zastępcę w Świątyni Ludu Russella Winberga, ale Archie Ijames poinformował kiedyś przywódcę, że prawdopodobnie Winberg prowadzi Kościół w innym kierunku, próbuje ustanowić siebie szefem i marginalizować aktywizm, który przysporzył im tak wielu wiernych. Parafianie tracili zapal, a wpływy z działalności Kościoła nie wystarczały już na finansowanie akcji dobroczynnych, z których Świątynia Ludu stała się lokalnie znana. Jones przekonał wielebnego Edwarda Malmina, starszego misjonarza, którego poznał w Brazylii, by wrócił w jego zastępstwie i uporządkował finanse wspólnoty. Zanim jednak zastępca tam dotarł, Winberg był już jawnym buntownikiem. Ijames ostrzegł Jonesa, że jeśli natychmiast nie wróci i nie przejmie na powrót przywództwa, straci pozycję. Mężczyzna w pośpiechu wrócił z rodziną do kraju wkrótce po zamachu na prezydenta Kennedy'ego,

a Winberg odszedł i zabrał ze sobą dziesiątki starszych białych członków kongregacji.

Bóg jest jednym z nas

Z końcem 1964 roku Jim Jones powiedział swoim parafianom z Indianapolis, że ma dla nich nowe proroctwo: 1967 rok przyniesie Indianapolis atomowe zniszczenie, a oni muszą wyjechać, zanim to nastąpi. Świątynia Ludu miała się osiedlić w Redwood Valley w Kalifornii, nieopodal Ukiah, około dwustu kilometrów na północ od San Francisco. Jones powiedział, że wybrał to miejsce, bo znajdowało się w bezpiecznej odległości od przewidywanego opadu radioaktywnego. Wielu członków wspólnoty z Indiany nie uwierzyło w tę przepowiednię – ci szczęśliwi sceptycy uniknęli prawdziwej apokalipsy, która wydarzyła się czternaście lat później w Jonestown.

Jednak stu czterdziestu wyznawców przeprowadziło się ze swym guru do Kalifornii. Dla członków Świątyni Ludu była to dramatyczna zmiana stylu życia. Rodziny mieszkaly teraz w dużych grupach w zgrzebných mieszkaniach komunalnych. Otrzymały zakaz korzystania z jakichkolwiek udogodnień. Zwierzęta i dzieci biegały swobodnie po obejściach. W nowym otoczeniu Jones miał więcej obowiązków, ale nadal był sprawnym organizatorem i z pomocą Marceline znalazł wielu wyznawcom pracę w szpitalu w pobliskim Mendocino. Zabrał się do działania – otworzył dwa domy opieki, jadłodajnię, lecznicę i trzy internaty na wzór uczelniany. Miał nadzieję na rozbudowę osady na wzór tej, którą stworzył w Indianapolis.

Z powodzeniem prowadził też bardziej bezpośrednią kampanię na rzecz legalizacji. Świątynia Ludu jako wspólnota – po tym, jak jej wniosek rozpatrzono pozytywnie – została włączona w krajowe struktury Kościoła Uczniów Chrystusa, głównego nurtu reformowanego wyznania protestanckiego, znanego jako Kościół Chrystusowy. Od tego momentu kongregacja Jonesa zyskiwała oficjalną aprobatę, której nie miały inne nowe ruchy religijne. Nie obyło się jednak bez kosztów – wspólnota musiała płacić wysokie roczne składki. Cieszyło to Uczniów Chrystusa, bo liczba członków Świątyni Ludu wzrosła w 1969 roku do trzech setek, a do 1973 roku – do trzech tysięcy, co oznaczało, że musieli oni płacić na rzecz Kościoła Chrystusowego piętnaście tysięcy dolarów rocznie.

Ten rozkwit w dużym stopniu napędzała pomoc socjalna, którą Jones oferował w czarnych dzielnicach San Francisco i Los Angeles. Do 1970 roku kaznodzieja odprawiał nabożeństwa w nowym budynku Świątyni Ludu w San Francisco, a dwa lata później otworzył filię w Los Angeles. W szczytowym momencie, w latach siedemdziesiątych, osoby czarne stanowiły osiemdziesiąt procent członków wspólnoty. Dzięki umiejętności przekonania swoich zwolenników do głosowania na wskazanych przez siebie liberalnych polityków Jones szybko zaczął przekładać zaangażowanie swojej wspólnoty na wpływy i stał się liczącą się siłą na lokalnej scenie politycznej. Na przykład kampanie wyborcze prowadzone przez Świątynię Ludu prawie na pewno przypieczętowały ostateczne zwycięstwo George'a Moscone'a w wyborach na burmistrza San Francisco w 1975 roku, które rozstrzygnęły się mniej niż pięcioma tysiącami głosów. W kluczowych okręgach wyborczych, w których Jones ze swoimi zwolennikami chodzili od drzwi do drzwi, Moscone wygrał z przewagą dwanaście do jednego.

Wdzięczny zwycięzca mianował Jonesa szefem miejskiego urzędu gospodarki mieszkaniowej. Jones był wschodzącą gwiazdą w świecie polityki, a członkowie Partii Demokratycznej działający na szczeblu krajowym, w tym pierwsza dama Rosalynn Carter czy wiceprezydent Walter Mondale, traktowali kaznodzieję jak szanowanego polityka głównego nurtu.

Jones wykorzystywał siłę wspólnoty także na inne sposoby: piekł ciasta dla miejscowych notabli i przywódców politycznych oraz pisał do działaczy partyjnych po obu stronach barykady listy, w których chwalił konserwatystów za zamięszenie do prawa i porządku, a liberałów – za sprzeciw wobec wojny, o czym pisze Tim Reiterman w *Raven: The Untold Story of the Rev. Jim Jones and His People* [Kruk. Nieopowiedziana historia wielbego Jima Jonesa i Świątyni Ludu]. Uprzejme odpowiedzi od przedstawicieli organów ścigania i wybranych polityków, na przykład Ronalda Reagana czy J. Edgara Hoovera, drukowano w biuletynie Świątyni.

Najważniejszym członkiem Świątyni w kwestii politycznych kontaktów był Timothy Stoen. Odnosił on największy sukces w tradycyjnym rozumieniu tego słowa – miał dyplom szkoły prawniczej w Stanford i świetnie prosperującą kancelarię. Razem z żoną Grace otrzymali status uprzywilejowanych i w prywatnym mieszkaniu mogli korzystać z konwencjonalnych udogodnień klasy średniej (gramofony, zmywarki, telewizory), z których inni członkowie musieli zrezygnować. Stoen był dobrze sytuowany i miał konserwatywne zwyczaje, a wkrótce stał się wspólnocie niezbędny. Zamknął praktykę i zaczął pracę w lokalnym biurze prokuratora okręgowego, w którym rozwiązywał problemy prawne, zanim się one pojawiły. Jego żonie mniej podobał się taki układ, ale Grace kochała męża i we wszystkim go popierała.

Jednocześnie Jim Jones pracował nad swoją reputacją i angażował się w sprawy publiczne. Zwiększał tempo swoich manipulacyjnych uzdrowień wiarą – wprowadzał w tłum lojalnych członków Świątyni, będących częścią wielkiego przekreślenia. Przebierali się oni za starców, a nawet charakteryzowali się na czarnych, i udawali, że mają ataki albo że umierają. Ci najwierniejsi już przyswoili przekaz Jonesa, że cel uświęca środki, a dzięki swoim dobrze zaplanowanym występom mieli poczucie, że ratują życie nowym owieczkom, które przyprowadzają na nabożeństwa.

Tymczasem Jones umacniał swój wpływ na wyznawców. Większość z nich pracowała do późna i przekazywała od dziesięciu do dwudziestu pięciu procent swoich zarobków na rzecz zgromadzenia. W ramach wspólnoty powołano tak zwaną Komisję Planowania, której nazwę zaczerpnięto z radzieckich organizacji państwowych, którymi Jones się inspirował. Miała to być rzekomo rada przywódców, ale początkowa grupa bardzo się rozrosła – skupiła ponad połowę członków społeczności. Jones wciąż dzielił i rozbił większą Komisję Planowania na mniejsze i bardziej elitarne jednostki. W ten sposób tworzył piętrowy system nagród i nastawiał członków Świątyni przeciwko sobie nawzajem. Wszyscy rywalizowali ze wszystkimi, żeby zaimponować wielebnemu i zająć miejsce bliżej jego boku.

W 1971 roku, podczas słynnego kazania, które subtelnie łączyło politykę, osobistą historię i zuchwałą megalomanię, Jim Jones pozwolił sobie na maksimum swobody: oświadczył z pewnością siebie typową dla narcyza, że jest bogiem socjalistą. „Nigdy więcej ubóstwa! – ogłosił i podjął temat bardzo obiecujący dla swojej publiczności. – Jestem tu, by pokazać wam na własnym przykładzie, że możecie stanąć na nogach o własnych siłach. I stać się swoim własnym bogiem. Nie w wywyższaniu się, ale w odrodzeniu i podźwignięciu się z każdej sytuacji ekonomicznej,

niesprawiedliwości, rasizmu czy zniewolenia, które musieliście znosić. W was klucz do zbawienia!” Pod wieloma względami było to typowe przesłanie o mocy pozytywnego myślenia, ale z akcentem lewicowym. Niedługo potem wydawało się, że moc spłynęła na ten kruczowłosy obiekt czci, na tego nowego Chrystusa na Ziemi, którego przyjście zapowiedziano w Starym Testamencie. „Przyjąłem ciało, to samo, które chadzało po równinach [...] i o którym Solomon mówił, że włosy jego były czarne jak kruk, i który golił się, jak powiedział Izajasz, brzytwą. Przychodzę ogolony brzytwą! Przychodzę z czarnymi włosami kruka! I przychodzę jako bóg socjalista!”

W 1972 roku łączne datki z obu świątyń – w Los Angeles i w San Francisco – przekraczały trzydzieści tysięcy dolarów tygodniowo. Jones za część tych funduszy kupił jedenaście autobusów, a potem wybrał honorową grupę wyznawców, by pojechała z nim w trasę ewangelizacyjną. Po drodze wierni zatrzymywali się w Denver, Houston, Nowym Jorku i Waszyngtonie – wszędzie sprzedawali takie materiały promocyjne jak uzdrawiające olejki (tanią oliwę z oliwek) lub skrawki starych szat Jonesa (kupionych w sklepie z używaną odzieżą). Najbardziej rażące było to, że od nowych wyznawców pobierano opłaty za małe zdjęcia wielbnego.

W drodze powrotnej do Kalifornii Jones uznał odwiedzenie rodzinnego miasta w Indianie za świetny pomysł. Kiedy konwój się zatrzymał, by zapytać o wskazówki dojazdu do dawnego domu guru, przypadkiem natknął się na Dona Foremana, kolegę Jima z dzieciństwa, do którego ten kiedyś strzelił. Don zapytał o imię proroka, a kiedy usłyszał, że chodzi o Jima Jonesa, nie był nawet zdziwiony. Roześmiał się, pokiwał głową i wskazał im drogę.

Z powrotu do domu swojego dawnego podopiecznego bardziej ucieszyła się Myrtle Kennedy, mentorka Jonesa. Autobusy zaparkowano na

noc w Lynn, żeby pokazać całemu miastu, jak daleko zaszedł miejscowy chłopak.

Seks, narkotyki i socjalizm

W Kalifornii trudno było jednak utrzymać się na fali sukcesu. Osada w Redwood Valley znalazła się pod obserwacją miejscowych władz. Mimo że dzieci członków Świątyni Ludu mogły uczęszczać do publicznej szkoły podstawowej, nauczyciele zaczęli mieć podejrzenia. Dzieci były nad wiek poważne, na lekcjach mówiły o Marksie i materializmie dialektycznym. Jeden z nauczycieli nakrył je, jak porównywały siniaki. W grupie wszystkie twierdziły, że poobtłukiwały się podczas zabawy w weekend, ale kiedy zaniepokojony nauczyciel rozmawiał z każdym z nich osobno, przyznały, że kierownictwo Świątyni zmusiło je wszystkie do udziału w ekstremalnej wędrówce w góry bez nadzoru.

Wcześniej Marceline podejrzewała męża o romanse, ale Jim po powrocie do Kalifornii nawet nie próbował się już z nimi kryć. Jones zachęcał członków kongregacji do większej otwartości w związkach, a gdy w latach siedemdziesiątych koncepcje wolnej miłości i „wymiany żon” zawładnęły narodową wyobraźnią, wymiana partnerów seksualnych stała się podstawową zasadą Świątyni Ludu – wpasowało się to w chaotyczny manifest życia w komunie. Jones traktował seks, zarówno z mężczyznami, jak i z kobietami, jako rozszerzoną posługę dla swojej trzody. Pomagał mężczyznom ostatecznie przezwyciężyć tłumione wrodzone popędy homoseksualne i wspierał strapione kobiety, które – jak widział – potrzebowały doświadczyć relacji opartej na szacunku.

Miał wiele przypadkowych kontaktów. Sfrustrowany częstymi prośbami o seks ze strony swoich parafian, ogłosił kiedyś, że jest dostępny dla każdego, kto jest chętny, i zaliczył aż szesnaście aktów seksualnych, zarówno z kobietami, jak i z mężczyznami. Nawiązywał sporo przelotnych romansów, był także w długotrwałym jawnym związku z Carolyn Layton, której mąż również był członkiem Świątyni Ludu. Layton, która postrzegała ten romans jak błogosławieństwo – jakby wybrał ją Bóg – zakochała się w Jonesie i nie starała się ukrywać ich relacji, nawet przed dziećmi mężczyzny. Zaszła w ciążę, a w 1973 roku urodził się owoc tego związku: Jim Jon, znany też jako Kimo.

Nieustanne romanse i pogłębiająca się narkomania – Jones głównie zażywał metakwalon i przyjmował zastrzyki z valium – sprawiały, że mężczyzna powoli przestawał się kontrolować. Mogło to mieć coś wspólnego z coraz bardziej szalonymi próbami monitorowania innych dziedzin. W reakcji na wyimaginowane próby zamachu Jones wzmocnił swoją osobistą ochronę – dał broń wyznawcom budzącym największy postrach, a oni chodzili za nim krok w krok i patrolowali cały kompleks. W swojej manii podjął też działania, które później doprowadzą go – wraz z dziewięćset ośmioma innymi ofiarami – do tragedii w Jonestown. W 1972 roku Tim i Grace Stoenowie powitali na świecie syna: Johna Victora Stoena. Bez wiedzy Grace Jones wymusił jednak na Timie podpisanie oświadczenia, że biologicznym ojcem dziecka jest naprawdę sam wielebny. Było to, rzecz jasna, kłamstwem, ale Jones dobrze wiedział, że będzie mógł wykorzystać taki dowód lojalności jako kartę przetargową, jeśli oddanie pary kiedykolwiek zacznie słabnąć.

Niebezpieczna kontrola Jonesa nad jego zwolennikami zaczęła zwracać uwagę prasy. Po jego popisach w rodzinnym Lynn dziennikarze z „Indianapolis Star”, którzy pamiętali Świątynię Ludu z lat

sześćdziesiątych jako Kościół, w którym uzdrawiano, szepnęli słówko Lesterowi Kinsolvingowi, zajmującemu się tematyką wyznaniową w „San Francisco Examiner”. Ten z kolei zaczął współpracę z Carolyn Pickering, czołową dziennikarką „Indianapolis Star”. Reporterzy poddali Redwood Valley obserwacji i rozpoczęli rozmowy z miejscowymi, by zebrać historie o domniemanym znęcaniu się nad dziećmi i inne pogłoski. Poszli na nabożeństwo do Świątyni Ludu i na własne oczy zobaczyli uzbrojonych strażników.

Kiedy zaczęła się publikacja serii artykułów prasowych, mieszkańcy San Francisco przeczytali o absurdalnych rzeczach (Jones miał jakoby wskrzesić z martwych czterdzieści osób), karnawałowych sesjach uzdrowieniowych i nieprzekonujących zaprzeczeniach Jonesa, kiedy ktoś nazywał go bogiem. („Jak powiesz: »On jest bogiem«, to ludzie pomyślą, że zwariowałeś. Nie mogą się z tym utożsamić. Cieszę się, że zostaliście uzdrowieni, ale ja jestem tylko boskim posłańcem. [...] Mam nadprzyrodzoną zdolność uzdrawiania”). Jeden z artykułów ujawnił, że nastoletnia dziewczyna została wydana za mąż za innego członka Świątyni, wpisana na listę pomocy społecznej w Mendocino, a następnie zmuszona do przekazywania swoich zasiłków wspólnocie.

Jones w odpowiedzi wysłał swoich wiernych pod siedzibę redakcji „San Francisco Examiner” na pikietę. Kiedy dziennikarze chcieli przeprowadzić wywiad z wielebny, ten pojawił się w limuzynie, posadził reportera na tylnym siedzeniu obok uzbrojonego członka ochrony i – według Reitermana – obwiozł dziennikarza po niebezpiecznej części miasta, obok pustych doków Embarcadero. Tim Stoen usiadł na przednim siedzeniu i nie przedstawiając się, zagroził podjęciem działań prawnych. „Examiner” zaprzestał publikacji dalszych artykułów.

W 1973 roku ze Świątyni Ludu odeszło ośmiu liderów młodzieżówki, w tym Jim Cobb – jeden z oddanych wyznawców z czasów Skrzydeł Wybawienia. Ci apostaci, znani później jako Ósemka Rewolucjonistów, jako pierwsi sprzeciwili się Jimowi Jonesowi. Posunęli się nawet do tego, że trzymali go na muszce. Chcieli, by pozwolił im odejść i nie karał za to członków ich rodzin, którzy pozostali we wspólnocie. W tych okolicznościach Jones przystał na te warunki. W zamian byli wyznawcy mieli dać spokój zarówno Jonesowi, jak i Świątyni Ludu.

13 grudnia tego samego roku, kiedy Jones pojechał do Los Angeles, by wygłosić kilka kazań, poszedł na film *Brudny Harry* z Clintem Eastwoodem do kina tuż przy parku miejskim. Park był znany jako miejsce gejowskich schadzek. Policjanci pod przykrywką rozpracowywali ten teren. Kiedy więc Jones złożył jakiemuś młodemu człowiekowi propozycję, a następnie obnażył się przed nim i zaczął się masturbować, służby szybko go przyłapały. Tim Stoen sfabrykował nedorzeczną historię, uzupełnioną o zaświadczenie lekarskie, że Jones przeszedł niedawno operację układu moczowego i musi regularnie stymulować członek. Policja wypuściła Jonesa, ale założyła mu kartotekę i rozpoczęła obserwację Świątyni.

Jones zdał sobie sprawę, że nadużywa swoich politycznych koneksji, i zwołał czołowych przywódców kongregacji: Marceline, Ijamesa, Beama i Cartmell. Nadszedł czas – powiedział im – żeby znaleźć bezpieczne schronienie. Beam i Ijames polecieli do Gujany, wybranej dlatego, że nie miała ona umowy o ekstradycji ze Stanami Zjednoczonymi. Na miejscu zrobili władzy prezent w postaci obiecanych dwóch milionów dolarów na rzecz komitetu rozwoju w stołecznym Georgetown. Kupili działkę o powierzchni tysiąca trzystu hektarów i przed końcem 1974 roku rozpoczęli budowę swojej socjalistycznej utopii.

Śmierć i podejrzenia

W 1969 roku do Świątyni Ludu dołączyli Bob Houston, młody muzyk świeżo po studiach w Berkeley, i Phyllis, jego żona. W społeczności Bob i Phyllis oddalili się od siebie, a podczas jednej z sesji „oczyszczających” parę zapytano o pożycie seksualne. Oboje odpowiedzieli w duchu otwartości, która charakteryzowała ten czas, a którą Jones był tak zachwycony, czyli szczerze do bólu – nie uprawiali seksu od ponad roku. Jones zapytał ich, czy chcieliby spotykać się z innymi partnerami. Phyllis było wszystko jedno, dopóki będzie się to odbywać dyskretnie. Jones dał Bobowi pozwolenie na związek z Joyce Shaw, nową członkinią kongregacji w Redwood Valley.

Joyce i Bob pracowali razem we wspólnotowym periodyku „Living Word”, ale kiedy tylko zaczęli romans, Jones nakazał Bobowi wrócić do Phyllis. Był to rodzaj arbitralnego sprawowania władzy, któremu często dawał upust. Wymuszało to na wyznawcach posłuszeństwo i pozbawiało ich ego. Wkrótce jednak Jones ustąpił i pozwolił Joyce i Bobowi wrócić do siebie. Wolno im nawet było podjąć pracę poza strukturami Świątyni i wynająć mieszkanie w San Francisco. Oboje zostali członkami Komisji Planowania – grupy z wewnętrznego kręgu władzy, która prowadziła interesy wspólnoty. Cieszyli się swobodami i przywilejami, które szły za elitarną pozycją, mimo że jednocześnie musieli ciężko pracować i gościć innych członków społeczności w swoim mieszkaniu.

Bob prawie zawsze pracował na dwa etaty – jako muzykoterapeuta lub nauczyciel czy psycholog szkolny – a poza tym miał stałą pracę w charakterze nocnego zwrotniczego na stacji kolejowej Southern Pacific w San Francisco. Był refleksyjny i pilny – miał ksywkę Profesorek. Poważnie podchodził też do polityki wspólnoty: studiował marksizm

i śledził bieżące wydarzenia. W trakcie nabożeństw, kiedy Jones pytał, czy ktoś ma jakieś pytania, Bob brał to za szczerą prośbę i zadawał dociekliwe pytania o wydarzenia na świecie, na które wielebny nie znał odpowiedzi. Niebawem Boba zaczęto wyśmiewać za jego wymyślne słownictwo i burżuazyjny intelektualizm, co nigdy by się nie zdarzyło, gdyby nie zachęta ze strony Jonesa.

Tymczasem Joyce czuła się coraz bardziej zniechęcona i chciała odejść. Świątynia, po incydencie w parku będąca pod coraz większą kontrolą, wymagała teraz od wiernych przekazywania całości ich poborów. Jones chciał sfinalizować przeniesienie ich wszystkich do Gujany, kiedy tylko będzie mógł je zorganizować. Wyznawcy dostawali jedynie drobne kieszonkowe na pokrycie koniecznych wydatków. Wspólne posiłki wydawano we wspólnotowych obiektach. Pomimo tej surowej reglamentacji Joyce zdołała odłożyć pieniądze na bilet autobusowy do rodziców. Mimo że nadal kochała Boba, pewnego dnia po pracy bez słowa wyjechała do Ohio.

Powodów do odejścia było aż nadto. Jones wprowadził kary cielesne. Wymierzano klapsy drewnianą „deską edukacyjną”, a nawet organizowano mecze bokserskie. Tych, którzy podlegali karze, ustawiano przeciwko silniejszym rywalom. Jeśli jakimś cudem udało im się obronić, zmuszano ich do ponownej walki z kimś jeszcze silniejszym. Jones usprawiedliwiał przemoc, ponieważ świat był okrutny. Świątynia Ludu – jak mawiał – była miejscem pełnym miłości, a drobne poprawki wynikały z miłosierdzia. Świat zewnętrzny nie byłby tak łaskawy.

Jakby tego było mało, pojawiły się jeszcze bardziej wyrafinowane i ekstremalne metody gwarantujące Jonesowi utrzymanie kontroli. Rodziców zmuszano do podpisywania oświadczeń, w których przyznawali, że uprawiali seks z własnymi dziećmi. Dokumenty te miały być następnie

przechowywane w kościelnych aktach na wypadek, gdyby ktoś próbował odejść lub rozmawiać z prasą. Czasami członkowie wspólnoty musieli podpisywać czyste kartki, na których później dopisywano stosowną treść. To właśnie takie okrutne traktowanie i psychiczne znęcanie się nad wyznawcami doprowadziły do odejścia Ósemki Rewolucjonistów, a Joyce zaczęła na odległość namawiać Boba do tego samego.

Wiara Boba była głęboka, ale mężczyzna odbierał telefony Joyce. 4 października 1976 roku przesłał jej pocztą ubrania, o które prosiła w ostatniej rozmowie, i poszedł do swojej pierwszej pracy: doradcy do spraw kuratorskich w zakładzie dla nieletnich. A w drugiej pracy, na stacji kolejowej, uległ śmiertelnemu wypadkowi. Pociągi poruszały się tam w tempie marszu, a Bob był skrupulatnym, długoletnim pracownikiem. Joyce nie wierzyła w żaden wypadek przy pracy, a tym bardziej w samobójstwo, jak utrzymywały władze kongregacji. Rozmowy z Bobem były optymistyczne, choć ten starał się rozmawiać niezobowiązująco, kiedy korzystał z telefonów Świątyni. Joyce podejrzewała, że Boba zamordowali przyboczni ochroniarze Jonesa, którzy położyli jej męża na torach siłą albo już nieprzytomnego.

Joyce słała rodzicom Boba listy, w których pisała o swoich podejrzeniach. Przez lata opiekowała się jego dziećmi z poprzedniego małżeństwa z Phyllis i ciągle je kochała (para pobrała się na prośbę Jonesa i Komisji Planowania). Ostrzegała, że dziadkowie nie powinni nigdy pozwolić wnukom wyjechać do Gujany. Ludzie są tam torturowani, a życie jest ciężkie. Podczas jednego z ostatnich nabożeństw w San Francisco Jones ogłosił, że zatrzał napoje, a gdy podstawieni parafianie udawali, że się krztuszą i umierają, on tylko obserwował reakcje wiernych. Kiedy ujawnił, że tak naprawdę wcale nikogo nie otrął, pogratulował tym, którzy nie panikowali, tylko byli gotowi popełnić – jak to nazywał – „rewolucyjny akt

samobójczy”. Być może te wydarzenia były wstępem do przyszłych nadzwyczajnych rozwiązań w Gujanie.

Po śmierci Boba ogłoszono, że w dniu wypadku napisał on na maszynie list rezygnacyjny, który złożył na ręce Jima Jonesa. W listach do rodziców Boba Joyce wyjaśniła, dlaczego jej zdaniem było to kłamstwo: jej mąż nigdy nie pisał na maszynie. Najwyraźniej list był ostrzeżeniem dla innych członków wspólnoty. Dla tych, którzy wierzyli, że Jones jest bogiem, był to z kolei dowód na to, że zdrajców czeka ciężki los. Dla tych, którzy tracili wiarę lub zaczęli kwestionować drogę, którą zmierzała Świątynia Ludu, ostrzeżenie było jeszcze wyraźniejsze – pokazywało, do czego zdolny był Jones, żeby ukarać tych, którzy ośmielili się odejść.

Sam Houston, ojciec Boba, pracował jako fotograf dla oddziału Associated Press w San Francisco. Pokazał listy od Joyce Timowi Reitermanowi, jednemu z najlepszych dziennikarzy śledczych w redakcji „San Francisco Examiner”. Niedługo potem Joyce wróciła do Kalifornii i rozmawiała z Reitermanem osobiście. Ojciec Boba na tym jednak nie poprzestał. Skontaktował się z kongresmanem Leo Ryanem, niezwykle postacią – Ryan lubił angażować się w sprawy, na których mu zależało. Po zamieszkach w Watts w 1965 roku przyjął posadę nauczyciela na zastępstwie, żeby zrozumieć, jak się tam żyje. Jako członek zgromadzenia ustawodawczego ze stanu Kalifornia, odpowiedzialny za reformę więziennictwa, Ryan dał się anonimowo uwięzić, aby na własnej skórze sprawdzić warunki panujące w więzieniu. Niektórzy uważali, że to tylko działania medialne, ale koalicja dziennikarzy i śledczych, którą Ryan zaczynał tworzyć, niewątpliwie mogła zwrócić na Świątynię Ludu uwagę, której ta sobie nie życzyła.

Zdumiewające, że w oczach Jima Jonesa to wydarzenie było drugorzędne wobec o wiele większego kryzysu – w 1976 roku Grace Stoen,

żona politycznego pełnomocnika Jonesa, odeszła ze Świątyni Ludu. Ponieważ jednak Tim podpisał oświadczenie, że Jones jest faktycznie ojcem ich dziecka, w świetle prawa John Victor Stoen był teraz synem Grace i Jima Jonesa, mimo że para nigdy ze sobą nie spała. Kiedy Grace odeszła, musiała zostawić Johna Victora. Wiedziała, że Jones nastawi syna przeciwko niej, dlatego złożyła pozew o przyznanie jej opieki nad nim. Zagroziła wyjawieniem wszystkich tajemnic wspólnoty – a jako żona prawnika Świątyni wiedziała praktycznie o wszystkim.

Pod koniec 1976 roku Marshall Kilduff, dziennikarz „San Francisco Chronicle”, zaczął interesować się Jimem Jonesem i Urzędem Gospodarki Mieszkaniowej. Mężczyźnie coś nie podobało się w pastorze, który pojawiał się na nudnych sesjach urzędowych z oddziałem uzbrojonej ochrony. Kilduff, który uznał Jonesa za barwną postać, pojechał zobaczyć Redwood Valley na własne oczy. Obwieziono go po terenie razem z grupą innych odwiedzających. W połowie tej wycieczki dziennikarz zorientował się, że wszystkie osoby, które z nim jadą, są podstawione. Zadawały tylko takie pytania, które pozwalały przewodnikowi opowiadać o cudach Świątyni Ludu, o opiece geriatrycznej, o domach dla nieletnich i o ośrodku odwykowym. Kilduff rozmawiał z wydawcami o materiale na artykuł, ale ci go zniechęcili. Tematem już kilka lat wcześniej zajął się Lester Kinsolving, ale nic z tego nie wynikło.

Kilduff nie dał się odstraszyć. Postanowił napisać o tym jako wolny strzelec, a „New West” – siostrzana redakcja magazynu „New York” – skorzystała z okazji. Otrzymawszy zlecenie od poczytnego tygodnika, Kilduff zaczął drążyć temat. Kilka miesięcy zajęło reporterowi znalezienie źródła informacji – prawie całą Ósemkę Rewolucjonistów i kilkoro odszczepieńców, na przykład Grace Stoen. Kiedy w ostatnim tygodniu lipca 1977 roku artykuł się wreszcie ukazał, był druzgocący. Autor zawarł w nim

szczegóły dotyczące wielu nadużyć, o których dowiedział się z pierwszej ręki. Elmer Mertle wspominał dzień, w którym jego córkę bito pasem – siedemdziesiąt pięć razy. „Tak strasznie ją pobito – powiedział Kilduffowi – że dzieci mówiły, że jej pośladki wyglądały jak hamburger”. Birdie Marable szczegółowo opisała podróżę przepełnionym autobusem – ludzie tłoczyli się w przejściach, na półkach nad siedzeniami, a nawet w schowkach na bagaże. Wayne Pietila i Jim Cobb mówili o pilnowaniu kurzych podrobów, mających być „rakiem”, który Jim Jones wydobywał z ludzi w ramach fałszywego uzdrawiania wiarą. Walt Jones (niespokrewniony z Jimem) ujawnił, że prowadzenie domu dla chłopców zaburzonych emocjonalnie wiązało się z koniecznością przekazania Świątyni ponad pięćdziesięciu procent dotacji otrzymywanej od państwa na rzecz placówki. Micki Touchette wspominał, że zgarniał piętnaście tysięcy dolarów lub więcej podczas każdego nabożeństwa odprawianego w Los Angeles i San Francisco. Ten szokujący artykuł skłonił kongresmana Leo Ryana do dokładnego zbadania sprawy Świątyni Ludu.

Niedługo przed opublikowaniem historii na łamach „New West” Jim Jones – którego siatka szpiegowska już dotarła do kopii artykułu – zadzwonił do Cecila Williamsa, pastora w kościele Glide Memorial, należącym do Zjednoczonego Kościoła Metodystycznego w San Francisco. Zapytał przyjaciela i popiecznika o swoje szanse w procesie sądowym, gdyby do niego doszło, i powiedział mu, że jest na lotnisku w Los Angeles, w drodze do Gujany. Williams był bojownikiem – jako jeden z pierwszych afroamerykańskich duchownych angażował się w walkę o prawa gejów i lesbijek. Zachęcał Jonesa do pozostania w kraju i stawienia czoła zarzutom. Ucieczka zostałaby potraktowana jako przyznanie się do winy.

Jim Jones nie posłuchał jednak rady przyjaciela. Jeszcze tego samego dnia wyjechał do Gujany, by już nigdy więcej nie postawić stopy

w ojczystym kraju.

Jądro ciemności

W historii wszystkich sekt – zwłaszcza tych, w których w końcu dochodzi do jawnej przemocy – możemy zaobserwować punkt zwrotny, oznaczający przekroczenie granicy bestialstwa. W niektórych przypadkach zmiana charyzmatycznego przywódcy w szalonego zabójcę zachodzi stopniowo – wówczas trudno określić dokładny moment, kiedy to następuje. Już w Redwood Valley Jim Jones zaczął wprowadzać w życie klasyczne metody prania mózgu: odseparowanie ludzi od rodzin, karanie za głoszenie odmiennego zdania, narzucanie zachowań (jak aranżowanie małżeństw i rozdzielanie rodziców i dzieci), reglamentację cennych zasobów (żywności, pieniędzy czy snu) i tworzenie opozycji my–oni, która skutkowała dalszym podziałem na prawdziwych wyznawców i resztę świata. Ale kiedy tylko przyjechał do Jonestown, wszystkie te praktyki stały się jeszcze wyraźniejsze, jeszcze bardziej agresywne i jeszcze bardziej oderwane od rzeczywistości. Pobyt w rajach trwał krótko. Od dnia przyjazdu do Gujany do masowego samobójstwa minął zaledwie rok i cztery miesiące.

Zwolennicy Jonesa w San Francisco byli skonfundowani. Burmistrz George Moscone czuł się zdradzony, ale publicznie popierał Jonesa, bo nadal wierzył w to, co mu powiedziano – że jego pełnomocnik do spraw budownictwa mieszkaniowego niebawem wróci – aż do czasu, kiedy 2 sierpnia 1977 roku Jones podyktował przez radio treść swojej rezygnacji. Masowa migracja wyznawców Świątyni Ludu do Gujany – od czterdziestu do pięćdziesięciu osób przyleciało jednocześnie lotami czarterowymi – była

kłopotliwa dla pracowników tamtejszego urzędu imigracyjnego, przyzwyczajonych, że ludzie raczej uciekają z ich kraju. Wielu członków wspólnoty wyjechało pod osłoną nocy, nie pożegnawszy się nawet z rodzinami. Inni ruszyli najpierw na Wschodnie Wybrzeże – mieli nadzieję dzięki wyborowi kilku krótkich lotów do Gujany zatrzeć za sobą ślady. Do września do prowizorycznej osady w środku dżungli przybyło prawie tysiąc osób.

Gdy pokonywały one drogę z Port Kaituma do Jonestown, pierwszą rzeczą, która ukazała się ich oczom, był napis wiszący na drewnianej bramie:

WITAJCIE
Świątynia Ludu
Projekt Rolniczy

Następnie wyznawcy mijali punkt kontroli bezpieczeństwa. Broń przeszmuglowano do Gujany w skrzyniach z podwójnym dnem, których pierwotnie używano do transportu maszyn. Jones zamówił przez radio więcej do swojego arsenału za pomocą szyfrowanych słów, jak na przykład „Biblia” oznaczającego broń. W książce *Raven* [Kruk] Tim Reiterman cytuje jedną z takich transmisji: „Chcę, żebyś poszedł na giełdę biblijną przy Drugiej i Misji – mówił Jones, który miał na myśli giełdę broni w San Francisco, znajdującą się właśnie na tym skrzyżowaniu. – Mają tam latarkę, taką z czarnym metalem i długą na dwadzieścia cztery cale. Rozumiesz?”.

W końcu przybysze dotarli na polanę, gdzie zobaczyli pełną panoramę Jonestown – hektary zagajników i pola uprawne. Budowę rozpoczęto od największego obiektu: kantyny. Tuż obok były prysznice i ścieżka prowadząca do centralnego punktu osady – pawilonu, ogromnej przestrzeni spotkań, przykrytej metalowym dachem chroniącym przed deszczem. Stało

tam też pięć domów noclegowych, osobnych dla kobiet i mężczyzn, a także szeregi wiejskich domków dla rodzin wielodzietnych, przedszkole, szkoła i rozgłośnia radiowa. Za terenem mieszkalnym rozciągał się rozległy obszar rekreacyjny. Dwoma najbardziej ekskluzywnymi budynkami, oczywiście relatywnie – mówimy w końcu o samym środku dżungli – były Dom Wschodni, przeznaczony dla dostojników i innych odwiedzających, i Dom Zachodni, w którym mieszkał Jim Jones z rodziną. Nawet ta kwatera, najbardziej prywatna ze wszystkich, była jednak skromna jak na amerykańskie standardy. Była to bardziej zgrzebna chata niż pluszowe gniazdko. Od wszystkich innych domostw różnił ją skład leków, trzymany w szafkach i szufladach pod łóżkiem Jonesa – znalazły się tam silne środki uspokajające, między innymi demerol i metakwalon, i cały asortyment amfetaminy, które miały równoważyć stan odurzenia i pomóc Jonesowi stanąć na nogi, kiedy tylko musiał spotkać się z gośćmi.

W Gujanie Jim nie był już w stanie podtrzymywać fantazji, które zmieniły go w boską postać. Nie tylko dlatego, że w Jonestown wszyscy mieli mało prywatności i niczego nie dało się utrzymać w tajemnicy. Starsi członkowie wspólnoty spali w domu z widokiem na chatę Jonesa, co znaczyło, że jego romanse, specjalne traktowanie, długotrwałe okresy bezczynności w stanie zamroczenia – wszystko to było wystawione na widok publiczny. Wystarczyło, że wierni wyjrżeli przez okna swoich kwater, głodni i zmęczeni przymusową pracą ponad siły, a widzieli swojego guru przy suto zastawionym stole, jedzącego niekończące się posiłki podawane przez kobiety w bikini. Długotrwałe okresy otępienia, powodowane przez leki, nie powstrzymywały wielebnego przed włączaniem głośnika i bełkotliwym snuciem paranoicznych fantazji o wrogach zagrażających ich socjalistycznemu rajowi. Jones, przyzwyczajony do przemawiania godzinami, uparcie trzymał się swojego

odwiecznego nawyku, nawet kiedy jego oracje nie miały już sensu. Pewnego razu, kiedy mówił wyjątkowo nieskładnie, kierownictwo obozu wyłączyło mu mikrofon i robotnicy pracujący w polu mogli cieszyć się błogą ciszą. Czasami najbardziej zaufani pomocnicy Jonesa przejmowali inicjatywę i wykładali wiernym intencje guru.

W kazaniach Jonesa wrogiem publicznym numer jeden był jednak Tim Stoen, który przyjechał z wizytą na początku 1977 roku, by pomóc załagodzić polityczne napięcia pomiędzy Świątynią a rządem Gujany w Georgetown – a także by zobaczyć syna, Johna Victora. Jones od odejścia Grace ograniczał kontakty Tima z chłopcem i Tim podejrzewał, że guru chce zwrócić Johna Victora przeciwko obojgu rodzicom. Stoen wiedział, że jest pod ścisłą obserwacją, i starał się nie wzbudzać podejrzeń. Nie zamierzał wykraść syna nocą, martwiła go jednak wzajemna bliskość Johna Victora i Jima Jonesa. Mimo że rozwiódł się z Grace kilka lat wcześniej, nadal miał poczucie, że ją zdradził.

Wkrótce po wyjeździe Tim wraz z Grace wytoczyli w Kalifornii proces o ustanowienie opieki nad Johnem Victorem. 7 września 1977 roku Jim Jones oficjalnie przedstawił to w Jonestown jako akt zdrady wobec wspólnoty. Powiedział swoim ludziom, że Stoenowie wysłali prawnika, który miał aresztować guru i odzyskać Johna Victora. Tego samego wieczora wyciągnął z kapelusza starą sztuczkę i upozorował atak na Dom Zachodni. Jones, który z powodu nadużywania leków prawie bez przerwy był chory, ogłosił, że uzdrowił się z poważnych urazów, ale że oblężenie Jonestown jest niezaprzeczalną prawdą. Przez sześć kolejnych dni nie dawał swoim wyznawcom wytchnienia i oznajmiał, że tajne amerykańskie służby zostały wysłane do Jonestown, żeby schwycić wielebnego lub zabić wszystkich obecnych.

W samym środku tej rzekomej wojny Jones zebrał wszystkich członków Świątyni w pawilonie. Z troskanym głosem poinformował ich, że dotarli do punktu krytycznego. Ci, którzy byli w San Francisco tamtej okropnej nocy kilka lat wcześniej, mogli rozpoznać, dokąd zmierza guru – otwarcie wracał on do pomysłu rewolucyjnego aktu samobójczego. Stephanowi, jedynemu biologicznemu dziecku Jima Jonesa, udało się w końcu uspokoić ojca i sprawić, że zapomniał o urojonym oblężeniu z września 1977 roku. Ale wezwanie do masowego samobójstwa nie ucichło.

Za każdym razem, kiedy system nagłościeniowy ożywał, wspólnota zbierała się w pawilonie. Jones perorował o potencjale i sile, jakie drzemią w akcie odebrania sobie życia dla sprawy. Wyznawcy zadawali pytania, a Jones z właściwą sobie charyzmą nagiął ich wolę – mówił im, że żaden manifest nie może się równać z solidarnym samobójstwem. Przemowy te były w Jonestown znane jako „białe noce”. Przez wiele godzin, aż do wieczora, Jones straszył swoich zwolenników po to, żeby myśleli, że od śmierci dzielą ich zaledwie chwile. Ale biała noc zawsze się kończyła, zupełnie jak urojone oblężenie. Wielebny odsyłał wyznawców do codziennych zajęć w Jonestown, a czasami nawet dawał im dzień wolny na dojdęcie do siebie.

Po białych nocach Jones chwalił swoich wiernych za ćwiczenie siły woli, bo tylko dzięki lojalności będą oni w stanie pokonać siły skupiające się przeciwko Świątyni Ludu. Te mordercze sesje szkoleniowe służą obecnie jako przykłady warunkowania instrumentalnego dla studentów psychologii, ponieważ Jim Jones stopniowo normalizował to, co nieludzkie, za pomocą powtarzania i nagradzania. W ten sposób nienaturalna idea rewolucyjnego aktu samobójczego stała się czymś naturalnym, a nawet rutynowym.

Śledztwo dobiega końca

Tymczasem w Stanach Zjednoczonych Tim Reiterman spotkał się z Leonem Broussardem, byłym członkiem Świątyni Ludu, który mieszkał na ulicy, kiedy Jones obiecał mu wolność od niedostatku w Jonestown. Kiedy jednak Broussard przybył do Gujany, musiał bez przerwy pracować – kosił trawę lub nosił drewno z tartaku na plac budowy. Praca była ciężka, a tych, którzy nie nadążali, chłostano publicznie i pozbawiano racji żywnościowych. Kiedy Broussard nabawił się urazu ramienia od nadmiernego dźwigania, poprosił o przerwę – najpierw strażników, a potem, kiedy ci wytypowali go do odbycia kary, samego Jonesa.

Guru zagroził, że wsadzi Broussarda do dołu głębokiego i szerokiego na dwa i pół metra, kopanego przez cały dzień przez wyznawców, którzy rzekomo nie pracowali dość ciężko – co Broussard widział już wcześniej. Mężczyzna zdołał uciec z obozu i dostać się do Port Kaitumy, gdzie poskarżył się na złe traktowanie, co zwróciło uwagę ambasady USA. Żeby uniknąć niepożądanego rozgłosu, Świątynia Ludu zapłaciła za bilet powrotny Broussarda do domu, tak jak prosił. Teraz jednak Jonestown oficjalnie trafiło pod baczność obserwację rządu Stanów Zjednoczonych, co podsycalo paranoiczne teorie Jonesa o zbliżającym się ataku.

Relacji Broussarda nie można było zweryfikować, ale powiększała ona obciążający materiał, który zespół śledczy Tima Reitermana zdobył od zatroskanych krewnych i z własnych źródeł. Kongresman Leo Ryan coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że w Gujanie dochodzi do przestępstw, i zaczął badać temat. Zawsze najpierw instynktownie szukał sposobu, by mieć o każdej sprawie informacje z pierwszej ręki, rozpoczął więc przygotowania do odbycia oficjalnej wizyty w Jonestown.

Jim Jones w oderwaniu od cywilizacji zachowywał się tak, jak gdyby mieszkańcy Jonestown byli suwerennym narodem. Zapraszał delegacje z krajów komunistycznych, na przykład Kuby czy Jugosławii, a nawet Korei Północnej. Kazał wysłać list liczący osiem i pół tysiąca słów, oznaczony „PILNE PILNE PILNE”, do prezydenta Jimmy’ego Cartera, do wiadomości sekretarza stanu Cyrusa Vance’a i ambasady USA w Gujanie. W swojej wiadomości wyjaśniał, że Stany Zjednoczone źle traktowały Świątynię Ludu – która zrobiła wszak tak wiele, by przywrócić narkomanów i notorycznych bezrobotnych społeczeństwu – na przykład nie wysyłały członkom wspólnoty do Gujany zasiłków z opieki społecznej. Pismo przypominało tyradę człowieka będącego pod wpływem narkotyków, poddaną następnie obróbce przez dobrze opłacanych prawników – czym w istocie było.

Wielu mieszkańców Jonestown uczyło się rosyjskiego, ponieważ Jones w pewnym momencie wpadł na pomysł, że skoro wyznawcy nie mogą ustanowić własnego socjalistycznego raju w Gujanie, to powinni znowu się przenieść – tym razem do Związku Radzieckiego. Fiodor Timofiejew z ambasady radzieckiej w Gujanie odwiedził nawet Jonestown, gdzie śpiewano mu komunistyczne hymny. Podczas wizyty wydawał aprobowane dźwięki na pomysł przeniesienia Świątyni Ludu do swojego kraju, ale kiedy wieści dotarły do amerykańskiej ambasady i Richard McCoy, konsul USA, wprost zapytał o tę perspektywę, Timofiejew zapewnił, że żadnej takiej przeprowadzki nie ma w planach i że ona nigdy nie będzie miała miejsca.

Tymczasem Jones miał problem z utrzymaniem stałej kontroli nad swoimi wiernymi, ustanowił więc „oddział intensywnej opieki”, będący po części izbą chorych, po części oddziałem psychiatrycznym, a po części karcerem. Jones i jego lekarz, Larry Schacht, trzymali tam zapasy silnych narkotyków: ponad dziesięć tysięcy iniekcyjnych dawek

przeciwpyschotycznego preparatu Thorazine i tysiąc innych leków doustnych. Placówka dysponowała także dwudziestoma tysiącami dawek przeciwbólowego demerolu i pięcioma tysiącami dawek valium. Wielebny miał też skład morfiny, metakwalonu, uzależniających środków nasennych i chirurgicznych leków uspokajających. Jones i Schacht podawali medykamenty niepokornym i niebezpiecznym – w ten sposób zmieniali wiernych wyznawców w zombie.

Kiedy Stephan, syn Jonesa, zdał sobie sprawę z tego, co tak naprawdę dzieje się na oddziale intensywnej opieki, był gotów popełnić ojcobójstwo. Jonestown na chwilę dało mu cel, osobowość ojca ulegała jednak dalszej degradacji i Stephan zaczął uważać, że obsesja Jima na punkcie kontrolowania każdego aspektu życia w osadzie przerodziła się w głęboką psychozę. Ale ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała wspólnota, był brutalny zamach. Stephan miał zatem nadzieję, że przeżyje swojego ojca, który z dnia na dzień podupadał na zdrowiu. Jones nie kontrolował już ilości zażywanych narkotyków. By zamaskować ten fakt, w obiegu znalazła się plotka, że wielebny choruje na raka. W rzeczywistości doktor Carlton Goodlett zdiagnozował u Jonesa zapalenie płuc. Powiedział później prasie, że guru był w tak złym stanie, że gdyby nie zginął razem ze swoimi wyznawcami, prawdopodobnie nie przeżyłby dłużej niż kilka tygodni.

Carolyn Layton, kochanka Jonesa, która mieszkała razem z rodziną w Domu Zachodnim, powiedziała nawet Stephanowi, że poprze go jako nowego przywódcę, kiedy nadejdzie ostatni dzień Jima. Stephan starał się, by wszyscy inni – w tym jego młodszy przyrodni brat Jimi – byli zdrowi i zadowoleni. W Jonestown powstała drużyna koszykówki, która ostatecznie zakwalifikowała się do turnieju w Georgetown. Jim Jones nie chciał ich puścić, ale Marceline przekonała go, by pozwolił im pojechać. Argumentowała, że ich syn potrzebuje trochę wolnego czasu. Na początku

listopada 1978 roku Stephan wraz z całą drużyną spakowali się i opuścili Jonestown, do którego nie mieli zamiaru wracać.

W międzyczasie rozpoczęły się przygotowania do pierwszej i jedynej oficjalnej wizyty w Jonestown. W odpowiedzi na skargi wyborców kongresman Leo Ryan zorganizował delegację rozpoznawczą do Gujany, żeby sprawdzić warunki socjalne, w jakich żyją tam amerykańscy obywatele. Jim Jones zrozumiał, że nie ma sposobu, by powstrzymać Ryana przed przybyciem do osady, chyba że chciałby stawić fizyczny opór. Ryan miał za sobą rząd Stanów Zjednoczonych, a osadnicy żyjący w Jonestown byli w końcu obywatelami tego kraju. Wielebny powiedział członkom wspólnoty, że to kolejny sprawdzian ich wiary. Miał nadzieję, że odwiedzie ich to od opuszczenia osady.

Kongresmanowi towarzyszył zespół dziennikarzy, w którego składzie znaleźli się między innymi Tim Reiterman i ekipa stacji NBC, a także niewielka grupa zatroskanych krewnych, w tym członkowie rodziny Boba Houstona, którzy mieli nadzieję spotkać się ze swoimi wnuczkami, i Jim Cobb, były przywódca młodzieżówki Świątyni Ludu. Przyjechał nawet Tim Stoen, choć przez cały czas pozostał w Georgetown, poza zasięgiem Jima Jonesa.

Samolot wylądował w Georgetown 15 listopada. Dwa dni później, 17 listopada wieczorem, uczestnicy wyprawy polecili na lotnisko w Port Kaituma i stamtąd pojechali do Jonestown, eskortowani przez konwój Świątyni Ludu. Nie widzieli broni w budce strażniczej. Później dowiedzieli się, że Jones kazał ukryć wszystkie pistolety.

Gości powitano przyjęciem w pawilonie, były jedzenie i muzyka. Nawet sam Jim Jones brał udział w uroczystości – obserwował swoich ludzi tańczących i śpiewających, odwrotnie niż to miało miejsce podczas białej

nocy. Transparent na pawilonie głosił: „TEN, KTO NIE PAMIĘTA PRZESZŁOŚCI, JEST SKAZANY NA POWTÓRNE JEJ PRZEŻYCIE”.

Kongresmana Ryana i reporterów otoczyli członkowie wspólnoty, którzy wychwalali plusy życia w Jonestown i zalety swojego ukochanego przywódcy. Kiedy Ryan stanął przed nimi, żeby wygłosić przemowę, musiał przyznać, że nie tego się spodziewał. Powiedział, że wydaje się, że dla wielu z nich Jonestown było bardzo pozytywnym doświadczeniem i że bardzo go to cieszy. Tim Reiterman i inni dziennikarze nie byli tego tacy pewni. Skorzystali z okazji i przycisnęli Jima Jonesa do muru – zadawali mu pytania na oczach wszystkich, kiedy nie bardzo mógł się bronić. Dopytywali go o to, w jaki sposób Jonestown reprezentuje wartości socjalistyczne. Jones przyznał: „To odzwierciedlenie tego, co uważałem za najlepsze”.

Wielebny kazał przyprowadzić młodego Johna Victora, żeby chłopiec powiedział wszystkim, że jest tu szczęśliwy i nie chce wracać do rodziców. Guru wzruszył tylko ramionami i wyraził żal, że delegacja była stratą czasu i pieniędzy podatników, bo przecież Jonestown to takie spokojne miejsce. Kiedy jednak ekipa kongresmana Ryana chciała zostać na noc, zamiast pokonywać długą drogę z powrotem do Port Kaituma, Jones odmówił – tłumaczył się brakiem miejsca. Nawet kiedy nalegali i mówili, że mogą spać w pawilonie, pozostał nieugięty. Stało się jasne, że nie byli już mile widziani w Jonestown.

Członkowie delegacji wsiedli do samochodów i rozpoczęli podróż powrotną do Port Kaituma. Gdy byli już poza granicami osady, Don Harris, reporter NBC, usiadł blisko Tima Reitermana i pokazał mu kartkę, którą ktoś przekazał mu podczas uroczystości. Była na niej wiadomość: „Vernon Gosney i Monica Bagby. Prosimy, pomóżcie nam wydostać się z Jonestown”. Był to pierwszy znak podczas całej wyprawy, że sprawy

jednak nie miały się tak idealnie. Jak się okazało, minionego wieczora kilkanaście osób w tajemnicy podeszło do różnych członków załogi. W Ryana wstąpiły nowe siły.

Grupa wróciła nazajutrz, 18 listopada, a kongresman Ryan dał Jimowi Jonesowi do zrozumienia, że razem z nim z Jonestown odjedzie kilkunastu wyznawców. Niestety, nie dotyczyło to dwóch córek Boba Houstona, które zrobiły sobie zdjęcie z Ryanem i swoimi krewnymi, ale zamierzały zostać w Gujanie. Jim Jones podczas ostatnich wywiadów wydawał się wyzuty z energii i entuzjazmu. Starał się zachować spokój, mówił, że dla osób występujących ze wspólnoty zawsze będzie miejsce w Jonestown, jeśli zdecydują się wrócić.

Tim Reiterman i inni zauważyli, że Jones szeptał coś do swoich pomocników, między innymi Jacka Beama czy Patty Cartmell, kiedy Ryan przez całe popołudnie zbierał chętnych do wyjazdu. W pewnym momencie Cartmell wygłosiła płomienne oświadczenie: „Nikt nigdy nie odszedł. Jim Jones okazywał jedynie miłość. Jestem u jego boku od dwudziestu jeden lat. Tutaj od półtora roku. To cały mój świat. Jim jest samym dobrem i miłością. Ma tylko jedną wadę – zbyt wielkie serce”.

Ostatnie słowa Jonesa do przedstawicieli mediów obecnych na sali budziły niepokój: „Przykro mi, że niszczy się nas od środka. Chcemy tylko, by nas zostawiono w spokoju. Będę nadal próbował. Czas pokaże, czy mi się uda”. Następnie delegacja rozpoznawcza poprowadziła dezertersów w kierunku swoich pojazdów. Kongresman Ryan po raz ostatni zrobił rundkę po pawilonie, pewny siebie i pełny nadziei, że zbierze jeszcze jakichś maruderów, a Jim Jones przyglądał mu się z daleka.

Nagle Don Sly, jeden z członków Świątyni, wybiegł z tłumu z nożem własnej roboty w dłoni, podbiegł od tyłu do Ryana, rozciął mu koszulę i przyłożył ostrze do gardła. Ludzie Ryana popędzili do pawilonu,

a bardziej opanowani wierni odciągnęli mężczyznę od polityka. Jim Jones, obecny w pawilonie, obserwował całe zajście w bezruchu, spokoju i milczeniu.

Kongresman polecił swojej załodze wsiadać do samochodów z tymi chętnymi, którzy zdecydowali się z nim wyjechać. Jones spokojnie zapewnił Ryana, że Sly trafi w ręce władz Gujany i otrzyma karę. W tym momencie ludzie polityka chcieli już tylko zabrać stamtąd uciekinierów. Niektórzy płakali, wskazywali na Jonestown i mówili, że są też inni, którzy chcą stąd wyjechać, ale boją się mówić o tym głośno. W ostatniej chwili Larry Layton, były mąż Carolyn, wskoczył na pakę samochodu i oznajmił, że też chce opuścić osadę. Jim Cobb szeptem poinformował Reitermana, że Layton to wierny wyznawca i że nigdy nie opuściłby Świątyni Ludu. Mężczyźni nabrali czujności. Coś było nie tak. Ewidentnie wyglądało to na pułapkę.

Raj utracony

Stephan Jones obudził się późno w siedzibie Świątyni Ludu w Georgetown. Drużyna Jonestown przegrała mecz koszykówki, choć zawodnicy nie przyznali się do tego i powiedzieli, że wygrali. Wtedy rozpętało się piekło. Sharon Amos, główna administratorka biura Świątyni Ludu w Georgetown, odebrała z Jonestown zaszyfrowaną wiadomość: mieli za zadanie zebrać jak najwięcej broni i „zemścić się na wrogach”. Amos i inni odebrali to jako instrukcję, by zabić Tima Stoena w hotelu w Georgetown.

Sharon była gotowa do działania, ale Stephan ją powstrzymał. Jim Jones już wcześniej wydawał drastyczne rozkazy, jak te podczas białych

nocy. Zanim cokolwiek zrobią, Stephan chciał się najpierw dowiedzieć, o co chodzi z całą tą delegacją rządową z Ameryki.

Tymczasem ekipa kongresmana była nadal w Port Kaituma. Wezwała drugi samolot, by móc przetransportować wszystkich ludzi. Kiedy maszyna wreszcie przyleciała, grupa rozdzieliła się na dwie mniejsze. Panowała napięta atmosfera, a nastroje były niespokojne. Larry Layton ciągle zachowywał się podejrzanie, a ochroniarze ze wspólnoty, którzy eskortowali konwój na lotnisko, wpatrywali się gniewnie w zbiegów. Kiedy podróżni przygotowywali się do wejścia na pokład, na horyzoncie pojawiły się dwie kolejne ciężarówki zmierzające w stronę lądowiska. Jeden z dziennikarzy zauważył, że przybysze są uzbrojeni.

Jim Jones miesiącami zachowywał się jak przywódca własnego kraju. Teraz podjął ostateczny krok: wypowiedział regularną wojnę.

Wyznawcy Świątyni Ludu otworzyli ogień, a Larry Layton rzucił się na pilota drugiego samolotu i próbował go obezwładnić. Jim Jones nie chciał, żeby ktokolwiek z nich uszedł z życiem. Kongresman Leo Ryan, reporter Don Harris, operator kamery Bob Brown, fotograf Greg Robinson, a także Patricia Parks, była członkini wspólnoty, zginęli na miejscu. Niemal wszyscy inni, łącznie z Timem Reitermanem, odnieśli rany. W panice wbiegli w wysokie trawy i bagna otaczające lądowisko, podczas gdy reporter Steve Sung, leżący obok jednego z samolotów, udawał martwego.

Po kilku minutach strzały umilkły. Samochody z uzbrojonymi ludźmi Jonesa odjechały, gdy tylko pojawiły się radiowozy gujańskiej policji. Larry Layton leżał, nieprzytomny po znokautowaniu przez pilota. Ci, którzy ocaleli, wyszli z ukrycia prosto na pobojuwisko po kompletnej rzezi. Funkcjonariusze z Port Kaituma przesłuchali Reitermana i tych, którzy mogli mówić. Ranni otrzymali pomoc medyczną. Ocaleli uczestnicy delegacji zaklinali się, że nie są agentami CIA, jak ostrzegała Gujańczyków

Świątynia Ludu. Już wcześniej Jim Jones i jego sekta budzili podejrzenia, więc nie trzeba było wiele, by przekonać miejscowe władze, że to Świątynia Ludu stanowi prawdziwe zagrożenie. Miejscowi zaryzykowali własne życie i zabrali rannych w bezpieczne miejsce w Port Kaituma.

Za to w Jonestown koszmar dopiero się zaczynał. Znajomy dźwięk syreny odbił się echem w całym kompleksie. Jim Jones wrócił właśnie ze spotkania z kierownictwem wspólnoty – w tym z Jackiem Beamem, Patty Cartmell, Carolyn Layton i Marceline Jones – na którym stwierdził, że miał wizję pełną przemocy. Nawet teraz przedstawiał swoje plany, moralnie skompromitowane, jako działania mocy nadprzyrodzonej. Powiedział, że członkowie Świątyni, działający z własnej inicjatywy, zabrali ze sobą broń i pojechali w ślad za kongresmanem Ryanem. Twierdził, że Larry Layton zamierzał porwać jeden z samolotów i sprowadzić go do dżungli – co mogło być pomysłem samego Jonesa, zanim pilot, broniący się przed atakiem Laytona, nie udaremnił tego planu.

W tej właśnie chwili, kiedy członkowie sekty pozostali w Jonestown zbierali się w pawilonie po raz ostatni, do siedziby Świątyni Ludu w Georgetown trafiła wiadomość, która postawiła całą wspólnotę w stan najwyższej gotowości. Kiedy Jim Jones zaczął przemawiać do zgromadzonych w Jonestown, Sharon Amos w Georgetown miała dość opóźnień w przekazie. Dotarły rozkazy: kryptonim „Biała Noc”. Amos sądziła, że inni wierni są już w trakcie „spotkania z panią Frazier”, co było radiowym kodem oznaczającym śmierć. Rozpoczęło się rewolucyjne samobójstwo. Sharon zapędziła troje swoich dzieci – Christę, Martina i Liane – do łazienki. Najpierw podcięła gardło Chrście, a potem Martinowi. Chciała, by Liane, najstarsza córka, ją zabiła, ale Liane było trudno wbić nóż, więc Sharon dokończyła za nią. Potem Liane podcięła gardło samej sobie. To były pierwsze ofiary samobójczej rzezi.

Lee Ingram, członek drużyny koszykówki, był w salonie na dole. Gdy usłyszał rumor, pobiegł na górę, gdzie znalazł ciała. Christa jeszcze żyła, była w agonii. Na to wszedł Stephan Jones, który właśnie wrócił z miasta. Ingram natychmiast zadzwonił do San Francisco i kazał zignorować poprzednie komunikaty radiowe. Stephan próbował skontaktować się z Jonestown, ale bezskutecznie. Było już za późno.

Na miejscu Jim Jones znowu był w centrum uwagi. Wydawało się, że wstąpiły w niego dawne siły – mówił wyraźnie i poruszał się bez niczyjej pomocy. Wyglądał niemal na zadowolonego, kiedy opowiadał o tym, co przekazał przywódcom obozu, i wyrażał przekonanie, że dotarli do końca drogi. Powiedział im wprost: „Jeśli nie możemy żyć w pokoju, to możemy umrzeć w pokoju”. Przekaz spotkał się z gorącym przyjęciem. Z nagrania z taśmy trudno rozeznaczyć, czy była to szczerza ekscytacja, czy może wierni myśleli, że to tylko próba i będą oceniani po reakcjach. Tak czy inaczej, białe noce odniosły skutek – wyznawcy wiedzieli, co mają robić.

Do ponad trzech setek obecnych dzieci Jones przemawiał łagodnie: jeśli ich rodzice darują im życie, amerykański rząd i tak potem brutalnie je zamorduje. Teraz, kiedy wyszło na jaw, co spotkało kongresmana Ryana i co – jak sądził Jones – stało się też z Timothyem Stoenem, w Jonestown nie oszczędzono by nikogo. Dla dzieci byłoby błogosławieństwem, gdyby mogły odejść w spokoju, z rodzicami przy boku. Na zachowanym nagraniu z tego strasznego dnia słychać jednak co innego – przez całe popołudnie dzieci głośno płaczą ze strachu.

W tych ostatnich chwilach Jim Jones przedstawił wszystko w taki sposób, jakby chciał rzucić z siebie winę. Nie zabijał ich. Nadal był ich ojcem, który przed długą nocą przykrywał wszystkich kołderką. Tylko jedna z wiernych, Christine Miller, zabrała głos, gdy Jones zapytał, czy ktoś ma inne zdanie. Powiedziała, że skoro cała wspólnota mogła się przenieść

do Gujany, to może przecież zrobić to ponownie: „Mówię wam, polećmy do Rosji. Uważam, że nie ma rzeczy niemożliwych, jeśli się w coś wierzy”. Ale Jones szybko ją uciszył: „Myślisz, że Rosja przyjmie nas z tym całym negatywnym bagażem?” – zapytał i tymi słowami podkreślił, że stracili wartość, jaką mogli kiedyś mieć.

„Ja tak tego nie widzę – odpowiedziała Christine. – Sądzę, że dopóki życie trwa, dopóty jest nadzieja. Oto moja wiara”.

Odpowiedź Jonesa nie przyniosła pocieszenia. „Pewnego dnia i tak umrzemy, nie będzie już nadziei. Bo każdy kiedyś umiera”. W jego głosie słychać było troskę, kiedy mówił Christine, że nie warto żyć w strachu. Kobieta wycofała się więc na oczach tłumu, który w całości stał po stronie swojego przywódcy.

W trakcie tej rozmowy doktor Schacht wraz z grupą wyznawców wynieśli z oddziału intensywnej opieki zbiorniki z Flavor Aid zmieszanym z cyjankiem potasu, przeszmuglowane do Jonestown już w 1976 roku. Obok sceny ustawili podest. Mieli kubki i strzykawki, żeby pielęgniarki mogły wstrzyknąć płyn do ust tym, którzy bali się go wypić. Jim Jones kazał wszystkim ustawić się w kolejce i zarządził, że śmiertelny napój otrzymają najpierw dzieci. Korowód ruszył. Jones osobiście nadzorował tę ponurą uroczystość i zapraszał na scenę swoich wyznawców, by zatarli wrażenie po słowach Christine Miller.

Wierni po kolei dziękowali Jonesowi i błogosławili go. Zachęcali innych, by trwali w jedności, podczas gdy dzieci, które jako pierwsze otrzymały truciznę, zaczęły kaszleć i się dusić. Kiedy umierały, przemowy pochwalne na cześć Jonesa nie ustawały. Dorośli mówili starszym dzieciom, by pomogły pocieszać młodsze. Słychać było twierdzenia niektórych, że trucizna nie boli, tylko dziwnie smakuje.

Z dala od pawilonu Maria Katsaris, jedna z kochanek Jonesa, przekazała Michaelowi Prokesowi i dwóm innym mężczyznom, którzy byli braćmi, walizkę. Zawierała ona siedemset tysięcy dolarów w różnych walutach, a także listy do Fiodora Timofiejewa dotyczące zorganizowania transferu prawie dziesięciu milionów dolarów z kont zagranicznych do Związku Radzieckiego. Mężczyźni mieli zawieźć walizkę do ambasady Rosji w Georgetown. W rzeczywistości ujechali może półtora kilometra, po czym zakopali większość pieniędzy, pozbyli się walizki i uciekli z czterdziestoma ośmioma tysiącami dolarów. Wszystkich aresztowała później gujańska policja.

Mark Lane i Charles Garry, prawnicy pracujący dla Jima Jonesa, uciekli do dżungli, a przedtem obiecali strażnikom, że opowiedzą światu historię końca Świątyni Ludu. Stanley Clayton, jeden z wyznawców, udawał, że idzie sprawdzić coś w stróżówce, ale zamiast tego schował się na polu platanów, przerażony. Gdy wychodził, zobaczył obszar otoczony przez uzbrojonych ochroniarzy, gdzie tym, którzy się opierali – w tym Christine Miller – wstrzykiwano truciznę siłą za pomocą strzykawki.

Nawet gdy zgony następowały na oczach wszystkich, żyjący wierni nadal wychwalali Jima Jonesa. Mężczyźni i kobiety przewracali się na ziemię. Niektórzy płakali albo krzyczeli. Schacht stał na scenie i powtarzał obecnym, że przechodzą na drugą stronę. To tylko nowy początek, a nie koniec. Po półgodzinie tej masakry Jones otrzymał wiadomość, że kongresman Ryan nie żyje. Powiedział wyznawcom: „To już koniec. To koniec. Co za spuścizna”. Poganiał ich. Nie było czasu. Wróg nadciągał.

Kiedy kilka godzin później nad Jonestown zapadała noc, nie było słychać żadnych dźwięków, które zwykle wydawało dziewięćset mieszkańców. Pośrodku tej ciszy Stanley Clayton usłyszał strzały i wyszedł z ukrycia. W pawilonie było cicho. Clayton przeszedł przez sterty ciał

leżących w pawilonie i na chodnikach, spiętrzonych przy zbiornikach z płynem. Wszyscy byli martwi. Jack Beam. Patty Cartmell. Marceline Jones. Na scenie, pod krzesłem, z którego wygłaszał wielogodzinne przemowy, leżał Jim Jones. Zginął od strzału w głowę. Później sekcja zwłok wykazała wysokie stężenie barbituranu – śmiertelne w wątrobie, ale mniejsze w mózgu. Dowodziło to, że Jones znieczulił się tego popołudnia i że był uzależniony od barbituranów, co sprawiało, że tolerował ogromne dawki tego narkotyku.

W Domu Zachodnim leżało trzynaście ciał, w tym zwłoki Johna Victora Stoena i Carolyn Layton. Annie Moore, siostra Carolyn, zginęła od strzału w głowę – jako jedyna poza Jonesem. Na ziemi obok niej leżał pamiątnik, w którym kobieta tęsknie wspominała swoje wcześniejsze przeżycia w Gujanie. „Wydaje się, że wszystko, co dobre na tym świecie, jest nieustannie atakowane” – napisała. Ostatnią linijkę dopisała atramentem innego koloru: „Umieramy, bo nie pozwalacie nam żyć”.

Rewolucji nie będzie w telewizji

Jim Jones się nie mylił – Świątynia Ludu zostawiła niezapomnianą spuściznę. Jego rewolucyjne samobójstwo nie wzbudziło jednak współczucia. Nikt dzisiaj nie myśli o Jimie Jonesie jak o wizjonerze. Larry Layton był jedynym członkiem Świątyni, którego w następstwie zdarzeń postawiono przed sądem pod zarzutem spisku w celu zabicia kongresmana Stanów Zjednoczonych.

Kilkoro ocalałych rozeszło się w różnych kierunkach. Grover Davis, który w momencie masowego samobójstwa miał siedemdziesiąt osiem lat, wrócił do Stanów Zjednoczonych i żył z zasiłków z opieki społecznej aż do

swojej śmierci w 1993 roku. Hyacinth Thrash przeprowadziła się do Indianapolis, gdzie współpracowała z Marianem K. Towne'em, miejscowym autorem, przy powstaniu książki *The Onliest One Alive: Surviving Jonestown, Guyana* [Jedyna żywa. Jak przeżyłam Jonestown w Gujanie]. Zmarła w 1995 roku.

Michael Prokes, długoletni agent prasowy Świątyni Ludu, którego odesłano z Jonestown z walizką pieniędzy, po powrocie do Stanów Zjednoczonych zwołał konferencję prasową i obiecał sensacyjne wiadomości. W jej trakcie wychwalał Jima Jonesa, po czym poszedł do łazienki i strzelił sobie w głowę.

Niektórzy znaleźli pocieszenie we wzajemnych relacjach. Archie Ijames pozostał zdeklarowanym uniwersalistą i często kontaktował się z innymi byłymi członkami sekty, próbował nawet stworzyć koalicję ocalałych. Tim Reiterman opublikował najbardziej miarodajny historyczny profil Świątyni Ludu. Jonestown zapisało się w historii i zostało upamiętnione w języku: „wypicie Kool-Aid” stało się synonimem ślepej, niekwestionowanej lojalności.

Po latach Stephan Jones pogodził się z dziedzictwem ojca – co nie było łatwe. Uporał się z gniewem, bo po prostu musiał to zrobić, żeby móc żyć dalej. Jim Jr. i Timothy, jego bracia, obaj będący członkami drużyny koszykówki Jonestown, przeżyli. Podobnie ich koreańsko-amerykańska siostra, adoptowana przez Jima Jonesa. Suzanne wyszła za Mike'a Cartmella, syna Patty Cartmell z władz wspólnoty, i oboje odeszli ze Świątyni jeszcze przed jakimkolwiek wyjazdem do Gujany. Lew i Agnes, pozostałe dzieci adoptowane przez Jonesów, oraz Kimo, syn Jima ze związku z Carolyn Layton, zginęli w Jonestown razem z innymi członkami rodziny.

Usuwanie ponad dziewięciuset ciał z osady, a także z siedziby Świątyni Ludu w Georgetown i z lądowiska w Port Kaituma okazało się logistycznym koszmarem. Baza wojskowa w Oakland byłaby pierwszym logicznym wyborem do przeprowadzenia tej akcji, ponieważ większość zmarłych nadal miała rodziny w północnej Kalifornii, ale – jak napisała Erika Mailman w „Rolling Stone” – tamtejsi urzędnicy nie chcieli borykać się z tłumami ludzi pogrążonych w żałobie, więc zwłoki zostały przetransportowane do bazy sił powietrznych w Dover w stanie Delaware. Po początkowym okresie wzmożonego ruchu ponad czterysta ciał pozostało nieodebranych, bo zmarli nie mieli rodzin lub koszt podróży był dla bliskich zbyt wysoki. Przez całe życie Jim Jones celowo pozyskiwał swoich zwolenników spośród biednych i uciśnionych. Przynajmniej połowa nieodebranych ciał należała do dzieci – zbyt młodych, by widnieć w jakimkolwiek rejestrze cech identyfikacyjnych, takim jak baza odcisków palców czy zębów. Ich nazwiska z tabliczek zmył deszcz.

Cmentarz Evergreen w Oakland w Kalifornii dobrowolnie dał miejsce ostatecznego spoczynku tym zagubionym duszom. Buck Kamphausen, jego właściciel, uważał, że zmarli zasługują na właściwy pochówek. Cmentarz znajdował się na wzgórzu, co pozwalało na amfiteatralne rozmieszczenie grobów. Dzięki funduszom zebranych przez Jima juniora i Stephana Kamphausen mógł postawić mały pomnik – cztery granitowe płyty z nazwiskami zmarłych, których udało się zidentyfikować.

Oficjalne odsłonięcie pomnika przez lata wstrzymywano z powodu procesu sądowego, ponieważ niektóre rodziny nie chciały, by nazwisko Jima Jonesa znalazło się na tablicy. W końcu jednak pojawiło się w porządku alfabetycznym. Co roku 18 listopada grupa ocalałych i członków rodzin zmarłych wciąż zbiera się w tym miejscu, by odmówić modlitwy i wspomnieć ofiary, które zginęły tego pamiętnego dnia.

Sadyzm

Roch Thériault i Dzieci z Mrowiska

Dzieci z Mrowiska, sekta wieszcząca rychły koniec świata, w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku tworzyła osiedla w odludnych częściach Kanady. Zaczęli jako utopijni izolacjoniści głoszący chęć życia w czystości i propagujący zdrowy styl życia, a skończyli jako ofiary przerażającego sadyzmu, kiedy działania wymknęły się spod kontroli. Trudno określić, co jest bardziej niewiarygodne – okrucieństwo Rocha Thériaulta, przywódcy sekty, czy bierność jego ofiar, które przez lata godziły się na barbarzyństwo i bezduszość. Thériault, przystojny Frankokanadyjczyk z żyłką do handlu, zaszył się z grupką zwolenników na pustkowiu, gdzie dopuszczał się okrucieństw na swoich licznych żonach – jedną z nich zamordował w trakcie makabrycznej operacji, a następnie zbezczescił zwłoki kobiety. Własne rozliczne dzieci traktował w sposób tak okrutny, że jedna z matek wolała zostawić niemowlę na mrozie na niechybną śmierć, niż powierzyć je Thériaultowi. Kiedy guru wreszcie trafił do więzienia za okaleczenie żony, nadal cieszył się oddaniem swoich wyznawców – do tego stopnia, że spłodził jeszcze troje dzieci z trzema różnymi kobietami, które odwiedzały go w więzieniu w ramach widzeń małżeńskich. Piekielna charyzma mężczyzny nie robiła jednak wrażenia na

współwięźniach. Gdy Thiériault miał sześćdziesiąt trzy lata, poniósł śmierć z ręki jednego z nich, uzbrojonego w przemycony nóż.

Złośliwy narcyz

Niemal każdego przywódcę sekty można sklasyfikować jako narcyza. Osobowość narcystyczna może jednak przejawiać się tyloma różnymi zachowaniami, że w skrajnych przypadkach niektóre osoby w różnych okolicznościach mogą wydawać się kimś zupełnie innym. Marshall Applewhite (o którym dowiemy się więcej w dalszej części książki) był, zdaniem wielu, miłym człowiekiem, który potrafił wzbudzić w ludziach tak bezgraniczne oddanie, że z łatwością poprowadził na śmierć trzydzieści osiem osób. Nikt jednak nie nazwałby miłym człowiekiem Rocha Thériaulta – a na pewno nikt, kto znał go osobiście.

Thériault był brutalny, bezwzględny oraz pozbawiony emocji. Cechowało go wyrafinowane okrucieństwo. Wielokrotnie wykazywał upodobanie do przemocy przekraczające wszelkie naturalne ludzkie skłonności – okaleczał własne dzieci i okazywał przerażającą obojętność na ból, który zadawał. Zaburzenie psychiczne, na które prawie na pewno cierpiał, ma własną nazwę: złośliwy narcyzm. Karmi się on elementami innych zaburzeń osobowości – antyspołecznych, paranoicznych i sadystycznych. Bezwzględne wykorzystywanie innych, reaktywny gniew i impulsywna przemoc plasują złośliwego narcyza wysoko na skali obserwacyjnej skłonności psychopatycznych Hare’a. W przeciwieństwie do Adolfa de Jesúa Constanza Thériault w dzieciństwie wcale nie przygotowywał się jednak do brutalnej przyszłości przez rytualne zabijanie zwierząt i przekonanie, że ból innych może służyć jego własnym mrocznym celom. Wydaje się, że mężczyznę inspirowała sama przyjemność oglądania czyjegoś bólu. Bezbrzeżny sadyzm Thériaulta urósł do poziomu „radosnego

okrucieństwa” – to termin, który skłonił psychologa Morgana Scotta Pecka do użycia słowa „zło” jako przydatnego terminu diagnostycznego.

Thériault urodził się 16 maja 1947 roku w prowincji Quebec, w Saguenay – przemysłowym mieście nad rzeką o tej samej nazwie. Hyacinthe Thériault, ojciec Rocha, malarz pokojowy, w poszukiwaniu pracy wkrótce przeniósł się na południe, do Thetford Mines w Quebecu, gdzie znajdowało się jedno z głównych źródeł azbestu na świecie. Roch Thériault lubił opowiadać, że sam był w dzieciństwie maltretowany. Być może zdał sobie sprawę, że psychologowie – uważający, że przemoc rodzi przemoc – często szukają dowodów na to, że najbrutalniejsi sprawcy przemocy sami jako dzieci padali jej ofiarą. Zorientował się, że dzięki tej bajeczce dostawał, czego chciał, zarówno od kobiet, które uwodził, jak i od psychologów, których wyznaczał mu sąd i którzy – na co liczył – mieli go oczyścić z zarzutów. Powiedział Gisèle (z domu Lafrance), jednej ze swoich żon, że doznał ciężkiego urazu, kiedy ojciec uderzył go w brzuch. Innym razem twierdził, że kiedy miał pomiędzy dziewięć a dwanaście lat, ojciec zepchnął go ze schodów. (Jako dorosły mężczyzna cierpiał z powodu wrzodów żołądka i przypisywał te problemy przemocy, której doznawał, choć prawie nigdy nie podaje się tępego urazu jako przyczyny tego schorzenia).

Thériault rozpowszechniał historię o przemocy domowej, by wytłumaczyć swoje najbardziej niewybaczalne wyczyny, na przykład w liście zaadresowanym do siostry kobiety, którą brutalnie zamordował. „Pochodzę z rodziny, w której mnie maltretowano i bito jak psa od drugiego do czternastego roku życia, kiedy to mój ojciec, skatowawszy mnie, wyrzucił z domu i kazał nigdy więcej nie wracać” – pisał. Z tym że nigdy nie wyrzucono go z domu. Thériault był pilnym i zdolnym uczniem, uwielbiał czytać i – jak przynajmniej sam twierdził – spędzać czas na

świeżym powietrzu. Chociaż Thériault w swoich żalosnych próbach usprawiedliwiania się często przedstawiał ojca jako alkoholika o skłonnościach do przemocy, sąsiedzi i znajomi wcale go tak nie zapamiętali. On sam zaprzeczył, by kiedykolwiek bił syna, choć przyznał, że zdarzało mu się go ukarać, kiedy na to zasłużył. Kary cielesne nie były w tamtym czasie niczym niezwykłym, a Thériault, który potrafił kłamać jak z nut i obwiniał swoje rodzeństwo, ilekroć sam zawinił, mógł dostarczać ojcu powodów do tego rodzaju dyscyplinowania. Co prawda jeden z sąsiadów przypominał sobie, że Hyacinthe bawił się ze swoimi synami w grę, którą nazywali „kość”. Wszyscy razem siadali przy kuchennym stole w ciężkich roboczych buciorach i kopali się po nogach, aż któryś się poddał.

Czy Thériault cierpiał bardziej niż inne dzieci z surowych domów tamtych czasów? A może był pozbawiony emocji i bezwzględny od samego początku, jak często bywa w przypadku psychopatów? Zdaniem Kenta A. Kiehla, psychologa i autora książki *The Psychopath Whisperer: The Science of Those Without Conscience* [Zaklinacz psychopatów. Nauka o tych, którzy nie mają sumienia], u takich dzieci układ limbiczny, czyli część mózgu odpowiedzialna za emocje, jest od urodzenia słabo rozwinięty. Ciało migdałowate, będące ośrodkiem strachu w mózgu, u takich ludzi może być nieaktywne, a wtedy nie rozpoznają oni oznak cierpienia bądź strachu u innych, ani nawet u siebie samych, co prowadzi do skłonności do popełniania brutalnych czynów karalnych. Mogą oni co prawda rozumieć emocje na poziomie intelektualnym, ale ponieważ sami ich nie odczuwają, daje im to ponadprzeciętną zdolność manipulowania. Ich tętno nie przyspiesza, kiedy zadają ból. Skrajne emocje – przerażenie, rezygnacja czy niepokój – zamiast tego wzbudzają w nich jedynie ciekawość.

Osoby o takim stopniu zaburzeń psychopatologicznych wykazują również niezdolność do samokontroli, co w późniejszym okresie powoduje u nich skłonność do nadmiernej aktywności seksualnej, zażywania narkotyków i alkoholu w dążeniu do podniecenia, które mogłoby zastąpić wachlarz emocji, jakich normalnie nie odczuwają. Brak strachu w połączeniu z niemożnością zrozumienia akceptowalnych społecznie granic tworzy niebezpieczną mieszankę, powodującą, że tacy ludzie czerpią satysfakcję ze strachu, który wzbudzają. Napędzani substancjami psychoaktywnymi, których nadużywają, lubią stwarzać sytuacje, w których mogą wzbudzać przerażenie i zadawać cierpienie.

Czy właśnie te czynniki doprowadziły do tego, że Roch Thériault torturował, kastrował, okaleczał, ćwiartował i mordował swoich wyznawców, a także bezcześcił ich zwłoki, na odludnym kanadyjskim pustkowiu? Dziś trudno to stwierdzić. Okoliczności, w których dorastał, nie dają jednak choćby cienia powodu – przynajmniej według członków rodziny Rocha i jego sąsiadów – do usprawiedliwienia tych okropności, których z satysfakcją dopuszczał się na innych. Można zaryzykować twierdzenie, że mężczyzna od zawsze miał skłonność do czerpania przyjemności z zadawania bólu.

Narodziny lekarza samouka

Thériault wyróżniał się w szkole. Nauczyciele mieli go za inteligentnego, twórczego i pracowitego – obiecujący uczeń w czołówce klasowej. Chłopiec nauczył się angielskiego, co było przydatne, bo pozwalało mu się popisywać na tle rodziny mówiącej tylko po francusku. Jego rodzice należeli jednak do klasy robotniczej i podobnie jak całe jego rodzeństwo

Thériault przerwał formalną naukę po ukończeniu siódmej klasy – ostatniego poziomu oferowanego przez lokalną szkołę. Zamiast dojeżdżać do okolicznych miast w celu kontynuowania nauki, został w domu. Kosił trawniki i imał się różnych zajęć, by wesprzeć rodzinę.

W dalszym ciągu pogłębiał swoją wiedzę: czytał Biblię, jedną z niewielu książek, jakie miał pod ręką. Na podstawie późniejszej zdolności Thériaulta do wygłaszania elokwentnych i długich kazań można dojść do wniosku, że czytał ją wnikliwie. Jego rodzina należała do katolickiej organizacji Pielgrzymi Świętego Michała, której popularność w Quebecu wzrosła w wyniku wielkiego kryzysu. Grupa ta łączyła konserwatywne poglądy na tematy społeczne z populizmem gospodarczym znanym jako kredyt społeczny, propagującym redystrybucję zysków na rzecz ludzi pracy. Gdyby kiedykolwiek wprowadzono tę koncepcję w życie, przypominałaby ona propozycję uniwersalnego dochodu podstawowego, którą kandydat Andrew Yang promował w demokratycznych prawyborach w 2020 roku. Pielgrzymi Świętego Michała byli także znani pod nazwą Białe Berety, ponieważ chodzili od drzwi do drzwi w takich właśnie nakryciach głowy, rozdawali publikacje propagandowe i próbowali zyskać zwolenników za pomocą sprzedaży idei kredytu społecznego. Dzięki bieli na głowach bardzo się wyróżniali – niestety również wtedy, kiedy *monsieur* Thériault zabierał ze sobą dzieci w obchód po sąsiedztwie, by agitować na rzecz organizacji i zbierać datki.

Dzieci śmiały się z udziału Thériaulta w tych publicznych akcjach, co było strasznym ciosem dla jego niepewnej samooceny. Narcyzi, mimo zawyżonego poczucia własnej wartości, mają obsesję na punkcie aprobaty ze strony innych i nie cierpią, kiedy się z nich kpi. Thériault nienawidził, kiedy ojciec zmuszał go do tego obowiązku, i w rezultacie zniechęcił się do katolicyzmu. Nie potrafił oddzielić wiary swoich rodziców od poczucia, że

koledzy i sąsiedzi śmieją się z ich rodziny, paradykującej po mieście w imieniu Białych Beretów.

Mimo że ta sytuacja była dla niego trudna, Thériault zdobył jednak dzięki niej cenną umiejętność zjednywania sobie przychylności obcych ludzi, z którymi stykał się w sprzedaży – wyjątkowo trudnej dziedzinie. Na późniejszym etapie życia nabrali niezwyklej biegłości w tym stylu perswazji. Trudno się nie zastanawiać, czy przy całej swojej niechęci do Białych Beretów nie czerpał korzyści z tego irytującego doświadczenia.

Po rzuceniu szkoły w 1961 roku Thériault miał się różnych zajęć za niewielkie wynagrodzenie i spędzał czas głównie w klubach tanecznych. Teraz zorientował się, że zamiast demonstrować swoją wyższość poprzez wysokie stopnie, może wykorzystać inną swoją zaletę. Jak relacjonują Paul Kaihla i Ross Laver w swojej książce *Savage Messiah: The Shocking Story of Cult Leader Rock [sic] Thériault and the Women Who Loved Him* [Dziki Mesjasz. Szokująca historia przywódcy sekty Rocka (sic!) Thériaulta i kobiet, które go kochały], opowiadającej o Thériaulcie i Dzieciach z Mrowiska, Roch napisał później: „Od dziecka wierzyłem, że jestem inny, że nie jestem jakimś przeciętnym zjadaczem chleba. To było wrażenie nie tylko psychiczne, lecz także wręcz anatomiczne”. Mężczyzna nabrali przekonania, że jego okazałe przyrodzenie czyni go wyjątkowym i wpływa na godną pozazdrosczenia sprawność seksualną, którą sam sobie przypisywał. Niezależnie od tego był wysoki i przystojny. Miał intensywnie błękitne oczy okolone ciężkimi, ciemnymi brwiami. Mógł mówić cokolwiek i szybko zyskiwał sympatię mieszkanki swojego małego górniczego miasteczka.

Po młodości spędzonej w klubach tanecznych i na krążeniu pomiędzy kobietami, które tam spotkał, dwudziestoletni Thériault spróbował konwencjonalnego stylu życia i w 1967 roku ożenił się z siedemnastoletnią

Francine Grenier. Zbudował dom niedaleko swoich rodziców – co raczej nie przyszłoby do głowy dziecku, które twierdziło, że wyrzucono je z domu w wieku czternastu lat. Tak czy inaczej, Thériault i Francine nie zostali tam długo. Już po roku przenieśli się do Montrealu, gdzie Roch znalazł pracę jako kominiarz. W codzienność wkradł się alkohol, ale Thériault upijał się na wesoło. Młoda para zdawała się szczęśliwa. W styczniu 1969 roku urodził im się pierwszy syn, Roch-Sylvain, a w kwietniu 1971 roku drugi – François.

Kiedy jednak Francine była jeszcze w ciąży z François, Thériault nagle podupadł na zdrowiu. Narzekał na silne bóle brzucha, na które będzie cierpiał do końca życia. Lekarze zdiagnozowali u niego wrzody żołądka, które dzisiaj skutecznie leczy się farmaceutykami kontrolującymi wydzielanie kwasów żołądkowych. W 1971 roku jednak chory musiał poddać się wagotomii – zabiegowi, którego obecnie prawie całkiem zaniechano, a który polega na przecięciu nerwu błędnego, najdłuższego w organizmie człowieka, w miejscu, w którym nerw ten przechodzi przez żołądek. W tamtym czasie nie do końca rozumiano rolę nerwu błędnego, ale dzisiaj wiadomo, że ma on przemożny wpływ na układ przywspółczulny, odpowiedzialny za odpoczynek organizmu i poprawę trawienia – i że działa odwrotnie do układu współczulnego, który zarządza reakcjami stresowymi zwanymi inaczej instynktem walki lub ucieczki.

Czy ten nieudany zabieg przyczynił się do radykalnej zmiany nastroju, którą Francine zauważyła u swojego męża zaraz potem? Czy to dlatego młody mężczyzna stał się bardziej agresywny? Czy wraz ze znaczną częścią żołądka Thériault stracił również kluczowy czynnik kontroli metabolizmu i temperamentu? Po drugiej operacji, przeprowadzonej jesienią 1971 roku, przez kilka miesięcy wymiotował, dręczony nieznosnym bólem. Później dowiedział się, że w wyniku nieudanej

interwencji chirurgicznej cierpiał na zespół poresekcyjny, który upośledza funkcje trawienne. Jedzenie trafiało bezpośrednio z żołądka do jelita cienkiego, przez co organizm nie miał czasu na wchłonięcie składników odżywczych. Obecnie schorzenie to dotyka około piętnastu procent pacjentów, którzy przeszli operację bajpasów żołądka, i zwykle łatwo temu zaradzić za pomocą zmian w sposobie żywienia. Jedynie ci, którzy nie trzymają zalecanej specjalistycznej diety, mają takie objawy jak zmęczenie, wymioty i ból brzucha – dokładnie te same dolegliwości, które zaczęły dręczyć Thériaulta.

Chroniczny ból nie pozostawał bez wpływu na zdrowie psychiczne mężczyzny. Thériault z beztroskiego męża i ojca zmienił się w człowieka trawionego agonią i mrocznymi obsesjami. Umiejętność szybkiego przyswajania złożonych informacji zawsze podsyciała jego potrzebę czytania. Teraz jednak Thériault ukierunkował się na książki medyczne. Czytał je od deski do deski i wygłaszał przed znajomymi niekończące się wykłady na temat anatomii i zespołu poresekcyjnego. Francine określiła później operację jako moment zwrotny w ich małżeństwie – dotąd udanym. Po niej Thériault zmienił się z kochającego męża i ojca, który miał bzika na punkcie żony i dziecka, w maniaka zajętego tylko sobą. Na domiar złego domowa edukacja sprawiła, że poczuł się niebezpiecznie pewny siebie i swoich umiejętności na gruncie praktyk medycznych.

Chroniczny ból, obsesja medyczna i alkohol jako środek leczniczy odegrały rolę w późniejszym upadku Thériaulta. Mężczyzna rzucił pracę, a tym samym zmusił powiększającą się rodzinę do powrotu do Thetford Mines. Zaczął opowiadać ludziom, że ma teraz plastikowe wnętrzności i niedługo umrze. Kiedy nie mówił o stanie swojego zdrowia, czepiał się Francine i jej wyglądu. Nagle, po latach nalegań, by nosiła długie spódnice,

żeby inni mężczyźni się na nią nie gapili, zmienił zdanie – teraz chciał, by żona nosiła krótkie spódniczki, odsłaniające jej nogi.

Te zapędy – pozornie przypadkowe – do kontrolowania Francine i narzucania jej swojej woli były wczesnymi znakami ostrzegającymi przed skłonnościami Thériaulta do przemocy, która wkrótce zapanuje nad ich małżeństwem i całym jego życiem. To nagłe zainteresowanie ubiorem żony nie było tylko dowodem nowej kłopotliwej obsesji seksualnej. Roch zaczął również mówić o otwarciu kolonii dla naturystów i zapytał nawet teściów, czy nie mogłby wykorzystać do tego celu części ich nieruchomości. Była to pierwsza oznaka chęci stworzenia alternatywnego świata, nad którym Thériault jako jedyny miałby całkowitą kontrolę. Ten niezrealizowany pomysł wydawał się najprostszym i jednocześnie najbardziej naturalnym sposobem na zrealizowanie tego pragnienia, jako że członkostwo w kolonii naturystów pozwalałoby mężczyźnie obnosić się ze swoimi anatomicznymi atutami przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Od akwizytora do proroka

Po powrocie do Thetford Mines Thériault – mężczyzna najwyraźniej odziedziczył po ojcu praktyczne umiejętności, które przysłużyły mu się jako handlarzowi, a potem jako surwiwaliście – dostał zezwolenie na otwarcie stolarni na działce swoich rodziców. Na początku nowy interes przynosił zyski. Thériault ścinał drzewa, a następnie robił z nich meble i drewniane narzędzia. Kiedy jacyś sąsiedzi złościли się z powodu miejscowych procedur wydawania pozwoleń dla nowych obiektów budowlanych, zdawało się, że Roch pamięta wszystkie przepisy: wykłócał się w imieniu wnioskodawców, wytykał niekonsekwencje w prawie, które

następnie jego sąsiedzi, wrogo nastawieni, mogli wykorzystać. Ten sukces w roli domorosłego adwokata pomógł mu w 1975 roku wygrać wybory do rady miejskiej. Thériault dołączył również do katolickiej organizacji społecznej Klub Aramisa, zbierającej fundusze na akcje charytatywne i wieczorki taneczne, a nawet był szefem komitetu założycielskiego... aż do czasu serii niestosownych pomysłów. Chciał na przykład, żeby członkowie klubu nosili ubrania z podobizną Szatana na plecach, co stało się powodem usunięcia Thériaulta. Podobny los spotkał go w radzie miejskiej, na której zebraniach rzadko się pojawiał. Zrobił to tylko kilka razy, a i wtedy tyranizował innych członków, którzy nie zgadzali się z jego propozycjami budowlanymi, z założenia błędnymi i nieopłacalnymi pod względem podatkowym. Wkrótce i oni się go pozbyli.

Tymczasem w małżeństwie Thériaulta wcale nie działo się lepiej niż na polu aktywności społecznej. Mężczyzna marnował czas na romanse w podróży, które nazywał „delegacjami”. Wpływy ze sklepu meblowego malały i małżonkowie musieli rozejrzeć się za innymi źródłami dochodu, by podreperować budżet. Francine przyjęła pracę kelnerki, a Thériault zaczął przewozić swoje wyroby stolarskie do większych okolicznych miast. Niebawem Francine zdała sobie sprawę, że jej mąż mniej sprzedaje, bo zamiast pracować, zabiera poznane kobiety do hotelu. Jeden z tropów: Thériault wracał z wyjazdów, przekonany, że leki na żołądek przeszkadzają w uprawianiu seksu. Za zaleceniem lekarza przestał brać leki, a wtedy wrócił do picia, aby złagodzić ból. Niedługo potem, w 1976 roku, Francine wystąpiła o rozwód i odeszła z dwójką dzieci.

Opuuszczony mężczyzna szybko znalazł dla swojej obsesji nowe ujście, które pozwoliło mu oderwać myśli od rozpadu małżeństwa i bankructwa firmy. Była to atrakcyjna dwudziestosześcioletnia Gisèle Lafrance. Thériault poznał ją – jak podejrzewała Francine – w klubie tanecznym

hotelu Holiday Inn, gdy był w „delegacji”. Niebawem Gisèle wynajęła mieszkanie w Thetford Mines i para spędzała razem weekendy, a Thériault przedstawił nawet kobietę swoim synom. W tym samym czasie, kiedy wyrzucono go z Klubu Aramisa, wiara Rocha obrała inny kierunek – mężczyzna postanowił dołączyć do Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego i zaczął paradować po mieście w mnisim habicie. Jako pierwszą nawrócił Gisèle i zapoczątkował zwyczaj łączenia seksu z ewangelizacją, który kontynuował jako wolny człowiek.

Adwentyści Dnia Siódmego przyciągnęli do siebie Thériaulta z tych samych powodów, z których przyciągnęli Davida Koresha (dowiemy się o nim więcej w następnym rozdziale): struktura stwarzała miejsce dla indywidualnej inspiracji, co osoby pozbawione skrupułów mogły wykorzystywać jako pomost do uzyskania nad innymi władzy równej boskiej. Wyznanie nie zachęcało żyjących proroków w żaden szczególny sposób, ale było historycznie otwarte na ich idee. Zanim jednak Thériault mógł wykorzystać adwentyzm dnia siódmego jako narzędzie do ustanowienia osobistego zwierzchnictwa nad innymi, podpiął się pod surowe zasady dietetyczne z Księgi Kapłańskiej, kładące nacisk na zdrowy tryb życia, i przyjął je z gorliwością nawróconego. Pastor Pierre Zita dostrzegł ten entuzjazm i powierzył mężczyźnie misję nawracania innych, których taka przemiana mogłaby poruszyć i skłonić do przyłączenia się do wspólnoty.

Thériault mógł ponownie, teraz w szerszym zakresie, szlifować swój talent handlowy. Niebawem stał się kluczową postacią zarówno w Kościele, jak i w lokalnym ruchu zajmującym się ekologiczną żywnością, czyli w dwóch grupach mających wiele punktów stycznych. Mógł powołać się na własne problemy zdrowotne i przedstawiać siebie jako przykład cudów, które może zdziałać wiara – w przekonaniu, że Dzień Sądu i Drugie

Przyjście Chrystusa są bliskie, przestał pić i zaczął prowadzić zdrowy, wegetariański styl życia. Wypowiedzi Thériaulta przyciągnęły do wspólnoty dziesiątki nowych członków.

Do lata 1977 roku Pierre Zita wysyłał Thériaulta na kolejne pastwiska, by ten pozyskiwał nowych wiernych spośród francuskojęzycznych katolików z pobliskiego miasteczka Plessisville. Thériault werbował młodych parafian, jak robił to już wcześniej, w tym mężczyznę nazwiskiem Jacques Fiset i trzy zaprzyjaźnione z nim kobiety: dziewiętnastoletnią Chantal Labrie, osiemnastoletnią Francine Laflamme i dwudziestojednoletnią Solange Boilard. Dzięki temu sukcesowi zdał sobie sprawę, że sam wolałby przewodzić tak dużej grupie nowych członków. Na wprowadzenie tego planu w życie będzie potrzebował niemal roku, ale już po kilku miesiącach obmyślał, jak założyć własne zgromadzenie.

Kluczem do sukcesów Thériaulta na polu handlowym była umiejętność wypatrywania w klientach słabości, które mógłby wykorzystać. Solange Boilard była bystrą i zbuntowaną młodą kobietą, której życie rodzinne nie było zbyt udane. Nienawidziła swojego ojca alkoholika, który znęcał się nad rodziną, a to uczyniło ją podatną na to, co znamy jako między-pokoleniowy krąg przemocy – wzorzec zapoczątkowany przez rodziców i kontynuowany przez dorastające dzieci, które wpadają w spirale podobnych relacji albo jako ofiary, albo jako sprawcy. Niezależnie od tego, czy Thériault sam był ofiarą przemocy domowej, szybko potrafił rozpoznać symptomy u innych.

Chantal Labrie, w przeciwieństwie do Solange, miała szczęśliwe życie rodzinne. Była marzycielką, a jej rodzice byli troskliwi i kochający. Okazała się jednak podatna na zmienność nastrojów i epizody depresyjne. Francine Laflamme była towarzyska, ale niepewna swojego wyglądu. Mężczyźni będący przywódcami sekt często wykorzystują niepewność

młodych kobiet i sprawiają, że czują się one piękne, kochane i wyjątkowe. Thériault miał wielką charyzmę i używał jej do czarowania każdego, z kim się zetknął.

Niebawem zaczął zapraszać Jacques'a, Solange, Chantal i Francine do mieszkania Gisèle na weekendy, podczas których wygłaszał długie, rozwlekłe przemowy o rychłym końcu świata. Izolowanie w ten sposób swoich zwolenników należy do najkonsekwentniej stosowanych przez przywódców sekt metod. To jedna z ośmiu zasad reformowania myślenia Roberta Jaya Liftona: kontrola otoczenia. Trzymanie wszystkich w mieszkaniu Gisèle było tylko pierwszym z wielu manewrów mających odciąć zwolenników od innych i wzmocnić dynamikę grupy.

Lato okazało się dla Thériaulta bardzo owocne. Wkrótce do grupy dołączyło sześcioro nowych członków. Najpierw grono zwolenników mężczyzny poszerzyli: Nicole Ruel, doświadczona przez śmierć matki młoda kobieta, która wprowadziła się do Gisèle wkrótce po poznaniu Thériaulta; dwudziestoczteroletni Claude Ouelette, który miał nadzieję na karierę optyka, a który niebawem został stałym uczestnikiem spotkań biblijnych Thériaulta; dwie szkolne przyjaciółki Francine – dziewiętnastolatka zidentyfikowana w sprawozdaniach jako „Marise” i dwudziestojednoletnia Josée Pelletier. Potem, podczas rekolekcji dla Adwentystów Dnia Siódmego odbywających się nieopodal jeziora Rosseau, Thériault zwerbował jeszcze dwie młode, atrakcyjne konwertytki: Gabrielle Lavallée i jej koleżankę Yolande Guinnebert, francuskojęzyczne Kanadyjki. Obie pracowały w ośrodku, w którym odbywały się rekolekcje.

Jesienią 1977 roku Thériault przekonał swoich nowych rekrutów, by rzucili studia i pomagali mu w przygotowywaniu wegetariańskich posiłków w ramach misji propagującej rzucanie palenia. Wkrótce nowy kolektyw, zbierając datki dla Adwentystów Dnia Siódmego, zarabiał tygodniowo kilka

tysięcy dolarów, które Thériault zgarniał dla siebie. Nie podniósł jeszcze ręki na swoich wyznawców, ale już bezwstydnie wykorzystywał ich jako tanią siłę roboczą.

We wrześniu do grupy dołączyli kolejni członkowie: Jacques Giguere, dwudziestoczteroletni robotnik budowlany, i jego żona Maryse Grenier, dwudziestotrzyletnia pracownica ciastkarni. Giguere dał się uwieść przemowom Thériaulta na temat prostego stylu życia, a Maryse po prostu poszła za człowiekiem, którego kochała. Zachowała dystans wobec innych członków grupy i była jedyną kobietą, która nie padła ofiarą seksualnego uroku Thériaulta.

Kiedy tylko rodzice zwolenników Thériaulta zorientowali się, że ich dzieci przestały uczęszczać na zajęcia, próbowali ratować je przed człowiekiem, którego uważali – całkiem słusznie – za niebezpiecznego oszusta. Szczególnie uparci byli rodzice Chantal. Zaprowadzili córkę do psychologa, który miał jej pomóc wyrwać się ze szponów Thériaulta. Dziewczyna zgodziła się na miesięczny pobyt w szpitalu psychiatrycznym.

Thériault wyciągnął lekcję z nagłego odejścia Chantal – uznał, że jego zwolennicy nie są dostatecznie odizolowani. Musiał ich całkowicie odciąć od wpływów zewnętrznych, zwłaszcza rodziców i terapeutów, którzy chcieli ingerować w jego plany. To wyjaśnia, dlaczego w październiku 1977 roku wynajął dwukondygnacyjny dom w Sainte-Marie-de-Beauce, oddalonym od Thetford Mines mniej więcej o godzinę jazdy. Thériault wpadł następnie do szpitala i przekonał Chantal do powrotu na łono wspólnoty. Doprowadził do tego, że pojechali razem do nowego wspólnego lokum.

Zwolennicy Thériaulta zaczęli rozdawać ulotki zapraszające ludzi do udziału w programie rzucania palenia, organizowanym w ich nowej siedzibie, którą nazwali Kliniką Zdrowego Życia. Josée i Marise –

przyjaciółki Francine – rzuciły szkołę, by przyłączyć się do wspólnoty i pracować w klinice, nawet wtedy, gdy Thériault zwiększył kontrolę nad nimi, kazał im nosić długie szaty i wyrzec się dóbr doczesnych.

Wielu podobała się rodzinna atmosfera, ale Gisèle zaczynała się czuć jak dodatek. Wyglądało na to, że wszystkie nowe członkinie grupy były zakochane w jej chłopaku. Kobieta przypominała im, że to z nią sypiał. W końcu 8 stycznia 1978 roku Thériault zgodził się poślubić Gisèle, co okazało się jego ostatnim ustępstwem wobec konwencjonalnej moralności. Nigdy jednak nie traktował przysięgi małżeńskiej poważnie. Nie było miesiąca miodowego, a grupa funkcjonowała tak samo jak poprzednio. Gisèle szybko zaszła w pierwszą ciążę, ale Thériault już nie wydawał się nią zainteresowany. Groziła odejściem, co poskutkowało tylko przemocą fizyczną.

Dzieci z Mrowiska

Mieszkańcy Sainte-Marie-de-Beauce zaczęli nabierać podejrzeń w stosunku do Rocha Thériaulta. Mężczyzna nie płacił rachunków. Nawet jeśli pominąć pierwszy incydent pobicia Gisèle, o którym miejscowi nic nie wiedzieli, plotki o zachowaniu Thériaulta budziły coraz większy niepokój. W marcu 1978 roku mężczyzna namówił Geraldine Gagné Auclair, chorą na białaczkę, do zaprzestania leczenia szpitalnego i obiecał jej, że wyleczy ją sokiem z winogron. Oczywiście żaden cud się nie wydarzył i Geraldine zmarła wkrótce po przejściu pod jego opiekę. Thériault szybko przedstawił swoim zwolennikom pozytywną interpretację tragedii – powiedział im, że jego pocałunek przywrócił Geraldine do życia, ale że potem zrozumiał wolę Boga i powierzył jej duszę zaświatom.

Policja nie znalazła powodu do uznania Thériaulta za winnego śmierci Geraldine, ale zarówno on, jak i Klinika Zdrowego Życia zostali poddani obserwacji. Chociaż w zamierzeniach Thériaulta opowieść o pocałunku miała być demonstracją duchowej mocy guru, to wyraźnie widać, że po prostu uwodził on bezbronną kobietę cierpiącą na nieuleczalną chorobę i traktował Geraldine jak obiekt seksualny – zupełnie nie baczył na wątpliwość łączącą ją z życiem. To nie ostatni przykład jego bezduszości.

Kiedy Adwentyści Dnia Siódmego, zaniepokojeni podejrzanym sposobem głoszenia Ewangelii przez Thériaulta i nieokrzesaną bandę jego wyznawców, wydali go wiosną 1978 roku z organizacji, zaczęło do niego docierać, że zwraca zbyt dużą uwagę Kościoła, policji, swoich miastowych wierzących i rodzin osób, które z nim mieszkały. Jeśli chciał utrzymać kontrolę nad swoimi wyznawcami i nadal działać w cieniu, musiał ich jeszcze skuteczniej odizolować. Wczesnym rankiem 5 czerwca 1978 roku załadował kilkunastu wyznawców do ciężarówki, autobusu i samochodu i wyjechał z nimi z Sainte-Marie-de-Beauce na zawsze. Kiedy rodzice zgłosili zaginięcie swoich dzieci, władze przeszukały poprzednie miejsce pobytu Thériaulta. Znalazły jednak tylko porzuconą torbę pełną dokumentów tożsamości wszystkich, którzy zniknęli.

Członkowie grupy byli teraz w dziczy, w miejscu tak odludnym, że nie potrzebowali dokumentów. I nikt już nie mógł stanąć pomiędzy Thériaultem a jego wyznawcami. Brakowało mu tylko jednego: religii, którą mógłby nazwać własną. Po miesiącu wędrówki, 6 lipca 1978 roku, ogłosił, że zagłada nadejdzie za kilka miesięcy – 17 lutego następnego roku. Nie była to szczególnie nowatorska koncepcja. Wielu proroków wywodzących się z Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego przepowiadało koniec świata. W istocie wyznanie zrodziło się w następstwie jednego

z takich nieudanych wydarzeń, znanego później jako Wielkie Rozczarowanie.

Thériault dodał kilka detali, by zawłaszczyć nadchodzącą katastrofę. Twierdził, że Ziemię zniszczą burze gradowe o niespotykanej dotąd skali i tylko on oraz jego wyznawcy przeżyją tę klęskę, ponieważ Bóg uczynił go swoim osobistym prorokiem. Do tego czasu członkowie grupy mieli prowadzić spokojny żywot na pustkowiu, a kiedy świat się skończy – zacząć proces odbudowy.

Thériault i jego sekta zaczęli się rozglądać za idealnym miejscem na obóz, w którym mogliby przeczekać koniec świata. Znaleźli polanę oddaloną o ponad dwadzieścia kilometrów od miasteczka Saint-Jogues, w odległej części półwyspu Gaspé w Quebecu. Z dala od cywilizacji wyznawcy Thériaulta nie mieliby praktycznie kontaktu z nikim spoza sekty. Udało mu się ich odseparować, co było konieczne do przejęcia nad nimi kontroli. Swoją nową grupę nazwała „Wieczną Górą”. Thériault roztaczał nad tym miejscem aurę świętości i próbował przedstawić w mistycznym świetle swoje zapędy do wyzyskiwania innych.

W rzeczywistości, zgodnie z oczekiwaniami, sporo wysiłku kosztowało ich to, aby po prostu przetrwać. Thériault kazał swojej załodze, głównie młodzieży w wieku studenckim, ścinać drzewa, kopać studnie i budować od podstaw chatę z bali. On sam nie kiwnął palcem, więc wszyscy poza nim byli nieustannie wyczerpani. Pracowali tak ciężko, że wymyślił dla nich nazwę: Dzieci z Mrowiska. Była to jeszcze jedna z metod ukierunkowana na złamanie ich woli. Zaprzęganie ludzi do pracy ponad siły, potem budzenie ich wcześniej rano i ponowne gonienie do harówki – to były główne punkty elementarnego szkolenia wojskowego, a Thériault wpadł na pomysł stworzenia własnej wersji klasycznej techniki przeprogramowania. Przekonał swoich ludzi, że w obliczu widma końca świata powinni

zmniejszyć racje żywnościowe i skrócić długość snu. Z powodu zmęczenia ludzie byli od niego całkowicie zależni nawet w najbardziej podstawowych kwestiach.

W czasie kiedy oni budowali obozowisko, Thériault zajął się kwestią nadawania im biblijnych imion. Gisèle została Esterą, Solange była teraz Rachelą, a Gabrielle – Thirstą. On sam nazwał siebie Mojżeszem – przyjął imię proroka ustanawiającego prawa. Ale to nie koniec. Podczas każdej przerwy w pracy kazał Dzieciom z Mrowiska wyznawać sekrety, odzierał ich w ten sposób z prywatności i obnażał ich słabości. Przypominał im, że społeczeństwo, które porzucili, było złe – całe, bez wyjątku, nie wyłączając ich rodzin. Ich nową wspólnotę nazwał „Światem Umarłych”.

Roch Thériault wprowadzał w życie własne wersje wszystkich technik stosowanych przez przywódców sekt: ustawianie grupy w opozycji do społeczeństwa; wymuszanie publicznych spowiedzi, by obnażyć słabości; fizyczne izolowanie sekty i zrażanie jej członków do swoich rodzin. Uświadomił sobie, że w świecie, który działa zgodnie z jego widzimisię, nie musi być wierny Gisèle.

Za pomocą psychologicznej wolty przedstawił jednak pomysł w taki sposób, że wydawało się, że wyszedł od samej Gisèle. Kiedy żona powiedziała Rochowi, że inne dziewczęta czują się samotne, on zaczął z nimi sypiać, jakby czynił zadość jej prośbie. Niedługo potem użył swojego autorytetu proroka, by uświęcić relacje z każdą z tych kobiet i ożenić się z nimi. Przywoływał biblijny przykład króla Dawida, który miał wiele żon – więcej nawet niż osiem znanych z imienia. Być może Thériault chciał dorównać królowi Dawidowi również w liczbie dzieci, których biblijny władca miał dwadzieścioro, bo wkrótce zapłodnił wszystkie kobiety w Świecie Umarłych z wyjątkiem Maryse, która nie była w ogóle zainteresowana swoim guru i pozostała wierna mężowi.

Pośród trudów życia codziennego w lesie Thériault wkrótce porzucił zdrowy tryb życia, który praktykował u Adwentystów Dnia Siódmego. Zmuszał swoich wyznawców do pieszych wędrówek do najbliższego miasteczka Saint-Jogues, żeby kupowali tam niezdrowe jedzenie i alkohol dla przywódcy. Bił drewnianą pałką każdego, kto go rozgniewał. Zaczął wtedy po raz pierwszy formułować jedną z najbardziej odstręczających zasad swojej sekty: troje biologicznych dzieci uznał za wybrańców, ale wszystkie cudze dzieci – jak Jeziel, córka Jacques’a i Maryse, i Samuel, ich mały synek – miały być traktowane jak niewolnicy albo zwierzęta.

Tymczasem zaniepokojeni rodzice członków sekty połączyli siły i przekonali władze do zatrzymania Thériaulta i sprowadzenia go do Quebecu – siedem godzin jazdy – na badania psychologiczne. Pewien psychiatra uważał, że mężczyzna może cierpieć na schizofrenię. Przebiegły i elokwentny Thériault zdołał jednak wyperswadować ten pomysł profesjonalistom i przekonać go, że jest nieszkodliwy. Ten scenariusz będzie się później powtarzał. Pewne działania przestępcze, akty przemocy czy podejrzenia o okrucieństwo bywały powodem wszczęcia dochodzeń przeciwko Thériaultowi, później jednak, dzięki inteligentnej i życzliwej postawie, udawało mu się wystrychnąć na dudka kuratorów sądowych.

W rzeczywistości Thériault już wtedy zaczął stosować przemoc wobec swoich wyznawców jako karę za niesubordynację. Zmuszał ich do pisania do swojego „Papy” rytualnych listów samokrytycznych za wykroczenia, których się dopuścili, na przykład za podkradanie dodatkowych porcji żywności. („To właśnie ta wada jest powodem mojej pulchności – czytamy w jednym z listów. – Nie chcę być grubą i pulchną służącą. To zbyt ohydne w porównaniu z człowiekiem, jakim jesteś”). W innym kontekście mogłoby to nawet wydawać się komiczne, ale dla Dzieci z Mrowiska kary za przekroczenie jakiejś arbitralnie wyznaczonej granicy bywały

natychmiastowe i nieproporcjonalnie wysokie w stosunku do przewinienia. Jesienią 1978 roku w podobnym przypadku, dotyczącym racji żywności, Thériault złamał Maryse dwa żebra tylko dlatego, że głodna ciężarna kobieta zjadła bez pozwolenia dwa naleśniki. Kiedy Maryse zagroziła, że odejdzie, Thériault zmusił Jacques'a, żeby mężczyzna za karę odciął jej palec u nogi.

Mojżesz w więzieniu

Dzień przepowiedzianego przez Thériaulta końca świata – 17 lutego 1979 roku – nadszedł i minął. Świat nadal istniał, a Thériault tłumaczył to tym, że boskie pojęcie czasu było tak bardzo różne od ludzkiego, że musiało dojść do nieporozumienia. Z niewiadomego powodu wyznawcy zaakceptowali to niedorzeczne wyjaśnienie – prawdopodobnie stało się tak dlatego, że do tego momentu tak skutecznie udało mu się nagiąć ich wolę, że mógł im wmówić wszystko. Kiedy Jacques Fiset w kwietniu 1979 roku na krótko uciekł, nadal nie chciał powiedzieć dziennikarzom niczego negatywnego na temat Thériaulta.

Rodzice Chantal nie zrezygnowali ze starań, by uratować córkę, i kiedy dzięki przelotnemu kontaktowi z nią poznali miejsce pobytu sekty, podjęli kolejną rozpaczliwą próbę interwencji. Zaledwie kilka dni po tym, jak w prasie ukazał się wywiad, którego udzielił Jacques Fiset – z jego opisu wyłaniał się obraz sekty jako kościelnej wycieczki na przedłużonych wakacjach – policja zabrała Chantal i Thériaulta na badania psychiatryczne.

Znowu udało mu się oszukać lekarzy specjalistów, którzy zaświadczyli o jego zdrowiu psychicznym. Chantal również nie wzbudziła podejrzeń. W rzeczywistości jednak Thériault nadal posuwał się do skrajnej przemocy.

Najczęstszym celem jego ataków był Samuel, synek Maryse i Jacques'a. Na polecenie guru Jacques „karał” swoje dziecko: turlał je nagie w śniegu.

Thériault, który pozwalał sobie na większą swobodę w przemieszczaniu się między obozowiskiem a miastem, postanowił, że jego synowie z pierwszego małżeństwa z Francine odwiedzą go na pustkowiu. Kiedy dwunastoletni Roch-Sylvain i dziesięcioletni François przyjechali do ojca w marcu 1981 roku, Thériault wydał na ich cześć przyjęcie powitalne. W jego trakcie nowy członek sekty, Guy Veer, młody mężczyzna chory umysłowo, nie mógł znieść zawrota głowy dwuletniego Samuela i ciężko go pobił. Zamiast zawieźć dziecko do szpitala, Thériault zarządził problemowi – dziecko nie oddawało moczu – w inny sposób. Postanowił zoperować genitalia chłopca przy użyciu żyłki, a przedtem zmusił do wypicia czterech łyżek czystego etanolu jako środka znieczulającego przed zabiegiem. Samuel zmarł tej samej nocy, a Maryse, jego matka – już wcześniej strauatyzowana biciem, wycieńczona głodem i brakiem snu – nawet nie zareagowała na wieść o tym, tylko dalej wykonywała swoje obowiązki. Thériault zalecił wyznawcom, żeby mówili – gdyby ktoś ich o to zapytał – że Samuela stratował koń, co oddaje skalę obrażeń zadanych chłopcu.

Pozostali członkowie sekty byli równie oteźpiali. Nikt nawet nie napomknął o winie. W takim układzie Thériault postanowił oskarżyć o śmierć chłopca kogoś innego. Jesienią 1981 roku urządził sąd nad Guyem Veerem. Mimo że wszyscy uważali, że chłopak z powodu swojej choroby psychicznej jest niewinny, Thériault przekonał ich, że w ramach kary należy Veera wykastrować. Położył go na stole kuchennym i za pomocą żyłki pozbawił mężczyznę jąder. Veer chętnie się temu poddał, bo wierzył w zapewnienia guru, że kastracja pomoże na częste bóle głowy. Thériault był jednak ciągle niezadowolony – a być może wyczuwał, że zabójstwo

dziecka woła o większe zadośćuczynienie. Zaczął więc wykonywać na Guyu Veerze pozorowane egzekucje, co doprowadziło sterroryzowanego mężczyznę do ucieczki i wyznania policji prawdy o śmierci Samuela. Chociaż Guy nie był w odpowiednim stanie psychicznym, aby w pełni wyjaśnić prawdziwą rolę Thériaulta w śmierci dziecka, przekazał służbom wystarczająco dużo informacji, by mogły one aresztować przywódcę sekty. Roch Thériault 19 grudnia 1981 roku został obciążony odpowiedzialnością karną za śmierć Samuela i skazany na dwa lata więzienia.

Nawet przymusowa separacja nie zdołała jednak skruszyć władzy, jaką guru miał nad swoimi zwolennikami. Przenieśli się oni około dwudziestu pięciu kilometrów dalej na południe, do domu w New Carlisle, tylko po to, by być bliżej więzienia. Relacje w sekcie się skomplikowały, od kiedy coraz więcej kobiet miało dzieci z Thériaultem, a kilka następnych urodziło je w trakcie jego odsiadki. Kilka lat wcześniej Thériault zaaranżował małżeństwo Solange Boilard z Claude'em Ouelette'em, nowym członkiem sekty. Potem i tak Solange została konkubiną przywódcy i pomiędzy 1980 a 1986 rokiem urodziła mu trójkę dzieci. Kiedy Thériault siedział w więzieniu, Solange chciała uciec, ale Gisèle namówiła ją do pozostania, obiecując, że Solange będzie główną żoną przywódcy po jego powrocie. Ta decyzja będzie ją kosztowała życie.

Rytualny mord w lesie

Thériault zakończył odbywanie kary więzienia w lutym 1984 roku i nim minęły dwa miesiące, przekonał swoich wyznawców do porzucenia miastowego życia i powrotu do dziczy, tym razem znajdującej się prawie półtora tysiąca kilometrów na zachód od Wiecznej Góry, pierwszej siedziby

sekty, i sto sześćdziesiąt kilometrów na północny wschód od Toronto – w anglojęzycznej prowincji Ontario. Znaleźli drewniany dom dwadzieścia kilometrów za Kinmount – miasteczkiem, w którym żyło pięciuset mieszkańców – na obrzeżach jeszcze mniejszego Burnt River, miejscowości o populacji liczącej dwieście pięćdziesiąt osób. Atutem tego odizolowanego miejsca było nie tylko sąsiedztwo dzikiej przyrody, lecz także język. Wszyscy członkowie sekty byli francuskojęzyczni, tylko Thériault mówił biegle po angielsku – wyznawcy byli więc teraz od niego bardziej zależni niż kiedykolwiek przedtem.

Głębsza izolacja, jaką przeprowadzka wymogła na grupie, zapoczątkowała okres jeszcze większej przemocy. Thériault wprowadził wiele strategii całkowitej kontroli, typowych dla sekt. Jedną z nich było tworzenie zasad, z pozoru arbitralnych, utrzymujących Dzieci z Mrowiska w stanie niemal ciągłego strachu przed niespełnieniem wysokich standardów przywódcy. Tę atmosferę terroru przerywały jedynie okresy seksualnej rozwiązłości, i to tylko dlatego, że prawdopodobnie go uspokajały.

Wróciwszy do dziczy, Thériault znowu obserwował, jak jego wyznawcy budują nowe domy i inne obiekty potrzebne sekcje. Dzieci z Mrowiska stawały się coraz biegłymi stolarzami, a ich domy z bali, stodoły i szopy służące jako magazyny charakteryzowała surowa wytrzymałość, typowa dla wiejskich zabudowań z czasów osadnictwa. Grupa się rozrastała, bo kobiety ciągle rodziły dzieci Thériaulta. („Roch powtarzał nam, że musi tak być, bo on sam jest jak biblijny Abraham – wspominała później Gabrielle Lavallée. – Musiał mieć dużo żon i dzieci, by jego plemię przetrwało”). Kiedy brakowało jedzenia, Thériault zmuszał członków sekty do okradania sklepów w Kinmount, co skończyło się w styczniu 1985 roku złapaniem ich na gorącym uczynku.

Mimo ścisłej izolacji Thériault był na tyle na bieżąco ze światem zewnętrznym, że zainteresował się przypadkiem niejakiego Alexa Josepha, sympatycznego libertariańskiego burmistrza Big Water w stanie Utah, który żył otwarcie w poligamicznym małżeństwie z ośmioma żonami. Thériault wyraźnie się tym zainspirował. W latach osiemdziesiątych odbył przynajmniej trzy wycieczki do Utah, by odwiedzić Alexa Josepha. Częścią jednej w takich wypraw była radosna uroczystość urządzona przez Josepha, podczas której zaprezentował on gościa w złotej koronie i nazwał go królem Izraelitów. Po powrocie do Kanady Thériault zaczął nosić długie szaty i koronę i zachowywał się tak, jakby rzeczywiście był królem.

Pomimo świeżo odkrytej próżności nadal miał dzieci do wykarmienia. W pewnym momencie wpadł na pomysł otwarcia przydrożnego stoiska z produktami rolnymi, gdzie członkowie sekty sprzedawaliby świeże plony. O dziwo, stoisko świetnie prosperowało, więc guru rozszerzył działalność na piekarnię o nazwie Dzieci z Mrowiska. Pożyczył sprzęt do wypieku, a sekta przez kilka lat całkiem nieźle na tym zarabiała.

Nawet po tym sukcesie Thériault nadal zmagał się jednak z własnymi demonami, a jednocześnie zadawał ból swoim zwolennikom i krzywdził ich. Znowu zaczął pić. Zabierał do łóżka dwie lub więcej żon jednocześnie i kazał im konkurować na liczbę orgazmów. Organizował walki gladiatorów, które trwały godzinami, a on przyznawał punkty za każdy zadany cios. Urządzał wyszukane grupowe orgie i oddawał mocz do ust uczestników. Biczował ludzi lub bił ich tępą stroną siekiery. Raz dokonał obrzezania dorosłego Jacques'a Fiseta, a przynajmniej go na nie skazał, ponieważ nakazał członkom grupy odcięcie czubka penisa mężczyzny.

Listy pełne skruchy jasno pokazują, że wszyscy byli przerażeni władzą Thériaulta – duchową, fizyczną czy też połączeniem obu. Solange/Rachela napisała do niego („Dobrego dnia, Mojżeszu, mój Mistrzu”)

z przeprosinami za wybuch gniewu „wyrażanego poprzez ciebie”, jak to określiła, tak jakby znęcanie się Thériaulta nad współwyznawcami miało miejsce tylko wtedy, gdy opętał go „potężny duch” i jakby sam Thériault był jedynie narzędziem boskiej zemsty. „Szczерze wierzę, że to, co zrobiłeś, nie pochodzi od ciebie – pisała – ale od kogoś znacznie potężniejszego”. Sprawy były tak dalece wypaczone, że w jakiś sposób przepraszała Thériaulta po tym, jak ten rzucił w nią nożem, strzelił do niej z karabinu i jeszcze inaczej wyrządził „Mamie” jakąś nieokreśloną krzywdę.

Rozsądnej osobie trudno zrozumieć skalę przemocy i aktów sadyzmu. Dlaczego żaden z wyznawców nie odszedł? Czyżby guru kazał im pracować tak ciężko, że byli zbyt wyczerpani, by mieć wolę do ucieczki? Tak bardzo bali się konsekwencji w postaci obrażeń cielesnych? Czy nadal wierzyli, że Thériault – jak sam twierdził – jest boskim prorokiem i że Bóg ukarze ich śmiercią, jeśli go opuszczą? A może widzieli, że tempo i skala przemocy rosną, ale bezradnie modlili się, by nadszedł dzień, w którym władza ponownie się nimi zainteresuje i zainterweniuje – tym razem skutecznie.

Śmierć małego Samuela, zgłoszona przez grupę miejscowym władzom, oczywiście zwróciła uwagę pomocy społecznej, która teraz szukała dowodów na to, że Thériault znęcał się nad swoimi dziećmi. Podejrzenia się nasiliły, gdy 26 stycznia 1985 roku Gabrielle zostawiła swojego malutkiego synka na noc na mrozie, bo wołała raczej narazić go na surową kanadyjską zimę, niż wydać na pastwę przywódcy sekty. Dziecko zmarło, ale mimo oznak znęcania się ze skutkiem śmiertelnym koroner jako przyczynę zgonu wpisał nagłą śmierć łóżeczkową.

Ten kolejny zgon sprawił, że pracownicy pomocy społecznej podwoili wysiłki. Skonsultowali się z Radą do spraw Wykorzystywania Psychicznego, organizacją pozarządową, która potwierdziła, że Thériault

faktycznie przewodzi sekcje. On sam źle znosił oficjalny nadzór. Naskoczył na pracownika pomocy społecznej, który przyszedł w marcu odwiedzić dzieci. Do czerwca Thériault coraz więcej pił i coraz częściej powtarzał swoim zwolennikom, że koniec świata jest bliski. Przez krótkofalówkę wysyłał przelatującym samolotom fałszywe wezwania o pomoc.

Pracownicy społeczni odczytywali bierność dzieci jako oznakę możliwego znęcania się nad nimi. Choć było to dla nich oczywiste, nie udało im się jednak zgromadzić wystarczającego materiału dowodowego, by zabrać stamtąd wszystkie dzieci – aż do czasu, kiedy w październiku 1985 roku Maryse odeszła z sekty i zabrała synów, Jeziela i Thomasa. Dzięki kolejnym rozmowom z nią urzędnicy dowiedzieli się o nieustannym przerażającym molestowaniu seksualnym oraz znęcaniu fizycznym. Thériault dopuszczał się tak ohydnych aktów jak zawieszanie dzieci na drzewach – gwoździami przybijał ubrania do pni i zachęcał innych do rzucania w dzieci za karę kamieniami, następnie odwoływał polecenie, zanim ktokolwiek zdążył rzucić. Kiedy się wściekał, ciskał dziećmi lub wrzucał je do jeziora. Jeśli płakały, łamał im palce, żeby przestały. Dwoje niemowląt trzymał nad ogniem i napawał się błaganiami reszty sekty, by darował dzieciom życie. Nigdy co prawda ich nie poparzył, ale był nieprzewidywalny, jeśli chodziło o przemoc, i wszyscy zdawali sobie sprawę, że jest zdolny do skrajnego okrucieństwa. Zmuszał dzieci, by przyglądały się dorosłym w trakcie orgii, i zachęcał własne potomstwo do znęcania się nad zwierzętami. Pracownicy społeczni w towarzystwie funkcjonariuszy policji prowincji Ontario 6 grudnia 1985 roku wtargnęli w końcu na teren wspólnoty i zabrali wszystkie trzynaścioro dzieci.

Można by pomyśleć, że władze miały w końcu konkretne dowody, żeby z powrotem wsadzić Thériaulta do więzienia. Zamiast tego przywódcy udało się zagrać na wrażliwości przydzielonego mu psychologa

dziecięcego, który jako francuskojęzyczny Kanadyjczyk mógł podzielać doświadczenia Rocha związane z prześladowaniami ze strony anglojęzycznej większości. Psycholog nie tylko go uniewinnił, ale wręcz wyraził podziw za przywrócenie dzieci do stanu zgodnego z naturą. Z dokumentów sądowych wynika, że przedstawił w nich Thériaulta jako ofiarę uprzedzeń społecznych i zalecił, by sąd połączył dzieci z ich poszerzoną rodziną.

Na szczęście sędzia udzielił nagany wszystkim zainteresowanym i 27 października 1987 roku orzekł, że dzieci powinno się odsunąć od sekty na stałe. Choć Thériault w sierpniu 1986 roku przyznał się policji, że stosował przemoc wobec swoich żon i dzieci, Alex Smith, asystent prokuratora generalnego, postanowił jednak nie wnosić przeciwko niemu oskarżenia. O dziwo, Thériault pozostał na wolności i w ciągu dwóch następnych lat w sekcie urodziło się kolejnych dziewięcioro dzieci. Wszystkie już kilka dni po urodzeniu trafiły pod opiekę kuratora.

Kiedy zabrakło dzieci, zachowanie dorosłych członków sekty przerodziło się w cykl orgii i przemocy, a sam Thériault stał się jeszcze bardziej niebezpieczny i niestabilny. Używał swojej władzy nad grupą – stosował psychiczny i fizyczny terror jako sposób niewolenia – aby popełniać jeszcze bardziej sadystyczne czyny. Kilku swoim wyznawcom przypalił skórę palnikiem spawalniczym. Uderzył w brzuch jedną ze swoich ciężarnych żon tak mocno, że kobieta poroniła. Wrywał członkom sekty zęby przy użyciu zwykłych kombinerek, najwyraźniej dla kaprysu. Bił wyznawców, dźgał ich nożem, strzelał do nich z broni palnej. Przy różnych okazjach zmuszał Claude’a Ouelette’a do jedzenia ekskrementów i raz martwej myszy. Część tego przerażającego cyklu polegała na tym, że Thériault co jakiś czas zalewał się łzami, prosił o przebaczenie i błagał Boga, by ten przestał mu nakazywać popełniać te odrażające czyny.

Zwolennicy przywódcy, którzy trwali w przekonaniu, że albo on sam jest istotą boską, albo przemawia w imieniu Boga, nigdy nie wyciągnęli wniosków i za każdym razem mu wybacжали.

W roku 1988 fizyczny koszt takiego trybu życia – niedożywienia, braku snu, bycia w stanie ciągłej czujności i w nieustannym strachu przed przemocą – zaczął odbijać się na zdrowiu wyznawców Thériaulta. On jednak nie okazał litości. Gdy tylko dostrzegł jakieś drobne wykroczenie Claude’a Ouelette’a, ukarał go – owinał mu gumą jądra, które spuchły i zmieniły kolor na pomarańczowy. Kiedy Ouelette się poskarżył, Thériault rozciął mu mosznę, wyjął z niej jądro i przypalił ranę gorącym żelazem.

Oznaki stresu zdradzała zwłaszcza Solange Boilard. Można by pomyśleć, że Thériault będzie miał trochę współczucia dla kogoś, kto też cierpiał na bóle brzucha. Zamiast tego po raz kolejny zastosował wymyślne tortury w postaci improwizowanego zabiegu medycznego. Oznajmił, że zamierza zoperować jej wątrobę. W pomieszczeniu zapadła cisza. Nikt się nie odezwał – wszyscy bali się zwrócić na siebie uwagę przywódcy.

Zaczął od podania Solange lewatywy składającej się z melasy, oleju i wody, następnie rozciął jej brzuch i gołymi rękami wyciągnął jelita, co spowodowało zalanie jamy brzusznej sokami żołądkowymi i ostatecznie śmierć kobiety. Nikt nie zrobił nic, żeby powstrzymać Thériaulta. W pewnym momencie mężczyzna postanowił przeprowadzić prymitywną intubację i zmusił kilkoro uczestników do wetknięcia rurki w gardło Solange. Wręczył Gabrielle Lavallée igłę i nić i kazał jej zszyć brzuch Solange, która przez całą noc wiła się na podłodze, aż w końcu nieuchronnie zmarła nazajutrz rano.

Nie ulega wątpliwości, że Roch Thériault wydawał się naprawdę owładnięty jakimś niekontrolowanym obłędem. Po tym, jak już pochowano Solange, nabrał przekonania, że jest w stanie wskrzesić ją z martwych.

Zmusił swoich wyznawców do jej ekshumacji, otwarcia jej czaszki i oddania wraz z nim ejakulatu na gnijący mózg. Następnie wyciągnął jej kilka żeber, które potem nosił jako naszyjnik, przekonany, że pewnego dnia będzie mógł – niczym Adam – dać Solange życie na biblijny sposób. Dla dobra własnego, a także samej Solange, współwyznawcy skremowali jej zwłoki w nadziei, że położy to kres profanacjom.

Kto nożem wojuje

Upłynął 1988 rok, a świat zewnętrzny nie zareagował na zniknięcie Solange. Nawet gdy pracownicy opieki społecznej zauważyli jej nieobecność i uzyskali niezadowalającą odpowiedź, policja nadal nie wszczęła formalnego dochodzenia. Dopiero okrutne okaleczenie Gabrielle przez Thériaulta latem 1989 roku sprawiło, że policja prowincji Ontario ponownie zajęła się sektą.

Od kiedy Gabrielle dołączyła do grupy wyznawców, Thériault ją wyróżniał. Kiedyś wyrwał jej osiem zębów, bo próbował wyleczyć ból. Ale 29 lipca 1989 roku dopuścił się aktu przemocy, który ostatecznie doprowadził do upadku całej sekty. Guru, nieznający umiaru w okrucieństwie, próbował wyleczyć zesztywniały palec, na który kobieta się skarżyła. Przybił jej prawą dłoń do blatu stołu nożem myśliwskim. Zostawił ją tak na ponad godzinę, podczas której Gabrielle się wykrwawiała i usilnie starała się nie zemdleć z bólu w obawie, że Thériault zabije ją tak samo jak Solange, kiedy tylko straci przytomność.

W końcu guru uwolnił Gabrielle – odciął jej nożem do papieru ramię pomiędzy barkiem a łokciem.

Kobieta przeżyła okaleczenie i uciekła do schroniska dla kobiet będących ofiarami przemocy, ale Jacques Fiset, któremu na rozkaz Thériaulta ucięto czubek penisa, odnalazł ją i przekonał do powrotu. W nocy 11 sierpnia 1989 roku w obozie Thériault kazał swoim zwolennikom przytrzymać Gabrielle, a następnie podgrzał palnikiem acetylenowym metalowy pręt i przyłożył go do kikuta jej ramienia. Trzy dni później kobieta ponownie uciekła do schroniska dla kobiet i tym razem trafiła do szpitala.

Policja przesłuchiwała Gabrielle na okoliczność jej obrażeń, ale kobieta nie potrafiła się zdobyć na wyznanie prawdy i powiedziała, że amputowano jej rękę po wypadku samochodowym, w którym kończyna uległa zmiążdzeniu.

W zeznaniach było sporo niespójności, w związku z czym policja postanowiła jednak zająć się Thériaultem. Funkcjonariusze przyjechali na teren nieruchomości 19 sierpnia z nakazem rewizji, ale nikogo nie zastali. Ćwiartowanie Gabrielle okazało się kroplą, która przelała czarę goryczy – przynajmniej dla większości wyznawców, którzy znaleźli wreszcie odwagę, by odejść. Thériault był teraz poszukiwany przez organy ścigania. Towarzyszyli mu jedynie Jacques, Nicole i Chantal. Przez prawie dwa miesiące udawało im się unikać zatrzymania. W tym czasie ukrywali się w prowizorycznej, zakamuflowanej chatce tuż przy obozowisku. Thériault został schwytany 6 października 1989 roku. Dopiero kiedy był w areszcie, Gisèle zdecydowała się wyznać całą prawdę o śmierci Solange, co umożliwiło władzom formalne oskarżenie go o morderstwo.

Sędzia 18 grudnia nakazał zatrzymać Rocha Thériaulta na czas procesu pod zarzutem morderstwa drugiego stopnia. Nawet w obliczu tak poważnych zarzutów przywódca sekty nadal potrafił wmówić psychiatrom, że jest dobrym człowiekiem. Z dokumentów sądowych z grudnia 1991 roku

wynika, że lekarze określali go mianem „niezwykle bystrego, dociekliwego i wrażliwego mężczyzny”, mającego „niemałą wiedzę” medyczną, i sugerowali, że problemy Thériaulta wynikają z faktu, że jest „niezwykłą osobą w zwykłym świecie”.

Sąd jednak nie dał się na to nabrać i 18 stycznia 1993 roku skazał Thériaulta na dziesięć lat pozbawienia wolności z możliwością zwolnienia warunkowego za dobre sprawowanie. Po dekadzie tortur i okaleczeń większość jego wyznawców – w tym Gabrielle i Gisèle – zdołała uwolnić się spod jego wpływu. Gabrielle odbyła zbawienną terapię i zaczęła rozpoznawać niebezpieczne praktyki psychologiczne, za pomocą których Thériault manipulował swoimi ofiarami. Opublikowała później w języku francuskim pamiętniki zatytułowane *L'alliance de la brebis* [Sojusz owieczek].

Najstarsi synowie Thériaulta również opublikowali wspomnienia o koszmarze, który przeszli, ale większość ofiar rozplynęła się w anonimowości: poszukała schronienia wśród przyjaciół lub rodziny i starała się żyć dalej. Wielu poszkodowanych otrzymało wsparcie finansowe z funduszu rady do spraw odszkodowań za krzywdy doznane w wyniku okrucieństw w Ontario, który oferował pomoc materialną ofiarom brutalnych przestępstw.

Niektórzy z wyznawców Thériaulta nigdy jednak nie wyzwolili się spod jego wpływu. Francine, Chantal i Nicole wynajęły domy blisko więzienia, żeby być blisko niego, nadal go odwiedzały i rodziły mu dzieci. Otworzyły nawet razem piekarnię, w której wykorzystywały umiejętności nabyte w czasie funkcjonowania sekty. Interes szedł nieźle, aż do czasu, kiedy lokalna społeczność dowiedziała się, że kobiety, które prowadzą uroczy mały lokal z francuskim pieczywem, są żonami obłąkanego mordercy i mają nadzieję połączyć się z nim po zakończeniu wyroku.

Choć Thériault potrafił oczarować psychiatrów i nadal trzymać kilka swoich zwolenniczek pod butem, jednej grupy nie był w stanie wykiwać – współwięźniów. W kwietniu 1993 roku w trosce o jego bezpieczeństwo przeniesiono go do więzienia o zaostrzonym rygorze w Kingston w prowincji Ontario. Nawet bowiem wśród innych bezwzględnych morderców jego straszliwe zbrodnie uchodziły za odrażające i niehumanitarne.

Za kratami nie mogła go uratować jego uwodzicielska metoda obrony. Na nagraniu z 23 lutego 2011 roku widać, jak Matthew Gerrard MacDonald, współwięzień Thériaulta, wbija mu w szyję prowizoryczny nóż. Później MacDonald podszedł z narzędziem zbrodni do strażnika i powiedział: „Tam leży to ścierwo. Tu jest nóż. Wbiłem mu kosę”.

Życie Rocha Thériaulta dobiegło końca, ale jego przypadek nadal budzi głęboki niepokój ze względu na skrajną przemoc, jakiej się dopuszczał, i ogrom władzy, którą wykorzystywał, czasami w sposób wręcz hipnotyczny – część członków sekty, którzy uciekli, zmieniała później zdanie i z własnej woli wracała do niego. Trudno uświadomić sobie, jaki wpływ wywiera nadal, nawet po swojej śmierci, na ofiary, które przetrwały, i czy tym, którzy za nim podążyli – lub dorastali w cieniu tak porażającej przemocy – kiedykolwiek uda się uciec od przeżytego koszmaru.

Megalomania

David Koresh i Gałąź Dawidowa

David Koresh, który przepowiedział własną śmierć w blasku chwały, poprowadził swoją sektę, Gałąź Dawidową, do krwawego starcia z rządem federalnym Stanów Zjednoczonych – starcia, o którym codziennie trąbiły media. Przez pięćdziesiąt jeden dni niewielka grupa wyznawców odpierała ataki agentów FBI, którzy otoczyli siedzibę Gałęzi Dawidowej pod Waco w Teksasie. Zginęło wtedy siedemdziesięciu sześciu członków sekty, w tym dwadzieścia jeden osób poniżej szesnastego roku życia. Zaciekłość ostatecznej konfrontacji z 19 kwietnia 1993 roku sprawiła, że „Waco” stało się nazwą-hasłem w kręgach surwiwalistów i preppersów, którzy przekonywali siebie nawzajem, że skoro rząd gotów jest z taką intensywnością zaatakować swoich obywateli, to potrzeba im jeszcze więcej broni, by albo przetrzymać atak, albo go odeprzeć. Koresh trzymał w kompleksie Mount Carmel ogromne zapasy broni, w tym karabiny maszynowe i granaty. Praktykował też obrzydliwy rodzaj poligamii: każdą kobietę w sekcie uznawał za swoją żonę, włączając w to jedenastoletnie dziewczynki. Podobnie jednak jak wielu innych przywódców sekt, którzy uznawali się za bożych posłańców, on także wołał wybrać śmierć, niż zrezygnować z roszczeń do boskiej godności lub przyznać, że jest tylko zwykłym człowiekiem. W ostatecznym rozrachunku jego przepowiednia

o końcu świata się spełniła, przynajmniej dla niego samego – cały kompleks na ziemi należącej do Gałęzi Dawidowej spłonął, a sam Koresh zginął od strzału w głowę, prawdopodobnie z ręki któregoś ze swoich wyznawców.

Sto pięćdziesiąt lat fałszywych prorocत्व

Strzeżcie się żarliwych fanatyków podążających za charyzmatycznym przywódcą, który obiecuje rychły koniec. To ryzykowna propozycja, czyniąca ze śmierci błogosławieństwo albo los, który należy przyjąć, może nawet do niego dążyć, bo śmierć dla prawdziwie wierzących nie jest końcem, tylko pierwszym krokiem do raju zarezerwowanego wyłącznie dla nich. W taki sposób myślało wielu w Mount Carmel, siedzibie Gałęzi Dawidowej w Axtell w Teksasie, niespełna dwadzieścia kilometrów za Waco. Nawet dzisiaj, po krwawych zajściach z kwietnia 1993 roku, żyją jeszcze ocalali wyznawcy tej wiary, którzy uważają, że przepowiednie ich przywódcy Davida Koresha pochodziły od Boga.

Ci członkowie Gałęzi Dawidowej, którzy żyli w komunie w Mount Carmel, byli dalekimi spadkobiercami doktryny Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, założonego w 1863 roku. Oryginalni Adwentyści Dnia Siódmego wierzyli, że Drugie Przyjście Chrystusa – łacińskie słowo „*adventus*” oznaczające „przyjście” dało początek nazwie ich kongregacji – jest nieuchronne. Nawet to fundamentalne przekonanie pochodziło jednak z fałszywego prorocत्व Williama Millera, który przepowiedział, że Chrystus przyjdzie ponownie 22 października 1844 roku. Zarówno ruch, jak i feralna data zostały upamiętnione pod nazwą „Wielkie Rozczarowanie”. W owych latach przed wojną secesyjną – w okresie reform społecznych i religijnych przewrotów – pozostali milleryści zebrali się jednak i zrewidowali swoje przekonania. Mówili odtąd, że wspomniany październikowy dzień rozpoczął okres „sądu dochodzeniowego”, podczas

którego wiara i czyny prawdziwych wyznawców będą oceniane przez Boga i Chrystusa.

Nigdzie jednak w tej nowej wierze, opartej na Wielkim Rozczarowaniu, nie ma mowy o tym, kiedy ten okres próbny się skończy. Prawdziwi wyznawcy już wcześniej przywiązywali wagę do boskiego objawienia, będącego doktryną ich wiary, które mogli wskazać w historii najnowszej. Wierzyli również w bliskie nadejście ostatecznej godziny, kiedy to dzięki swojej wierze i dobrym uczynom na tym świecie zostaną poprowadzeni wprost do niebios. Choć ten sądny dzień nie wiązał się z żadną konkretną datą w świeckim kalendarzu, to przekonanie, że się zbliża, trwało i dodawało powagi ich wierze.

Obydwa wierzenia – w boskich posłańców z krwi i kości oraz w nadciągający sąd ostateczny – sprawiały, że wyznawcy byli szczególnie podatni na wpływ takich charyzmatycznych przywódców jak David Koresh. Wierni Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego i jego odłamów są otwarci na proroków i czują się zobowiązani zasadami wiary przynajmniej do wysłuchania kogoś, kto twierdzi, że został namaszczony przez Boga. Do dzisiaj przy wjeździe na teren kompleksu Mount Carmel, który nadal prawnie należy do Gałęzi Dawidowej, stoją dwie pamiątkowe płyty – każda o wysokości około metra – złożone z pojedynczych tablic z nazwiskami osiemdziesięciu dwóch zmarłych osób (sześć z nich zginęło 28 lutego 1993 roku w pierwszym najeździe, który zapoczątkował oblężenie, a siedemdziesiąt sześć pozostałych – 19 kwietnia). Kamienna tablica umieszczona na szczycie jednej z płyt wymienia „siedmiu pasterzy ruchu adwentowego” – ich nazwiska wskazują na dziedzictwo objawień wywodzące się od Ellen G. White, która podczas wojny secesyjnej założyła ruch Adwentystów Dnia Siódmego, i kończące się aż na Vernonie Waynie

Howellu (prawdziwe nazwisko Davida Koresha), założyciela Oddziału Dawidowego Ruchu Adwentystów Dnia Siódmego.

Tragedia w Waco – najbardziej śmiertelna konfrontacja z FBI w historii USA – wyrosła na gruncie stu pięćdziesięciu lat oczekiwania, prorocstw i objawień. To te czynniki umożliwiły charyzmatycznemu przywódcy stworzenie sekty złożonej z żarliwych wyznawców. Koresh wykorzystał tęsknoty będące już elementem jego wiary i krok po kroku przekształcił garstkę wiernych z małego odłamu w grupę wyznaniową wspólnie oczekującą apokalipsy.

Tuż przed najazdem FBI w Mount Carmel żyło około setki uczniów Koresha. Grupa była zróżnicowana pod względem rasowym i etnicznym. Liczyła czterdzieści pięć czarnych osób, poza tym byli w niej też obywatele Wielkiej Brytanii, Australii i Kanady. We współczesnych relacjach z najazdu grupa funkcjonuje jako Gałąź Dawidowa, ale do 1993 roku jej członkowie nazywali się „Uczniami Siedmiu Pieczęci”, bo wierzyli, że Koresh został namaszczoney przez Boga, by zinterpretować siedem biblijnych pieczęci z Księgi Objawienia. Tak skupiali się na rajach obiecanych przez Koresha, że byli skłonni przymknąć oko na to, że uprawiał seks z nieletnimi. Nic nie mówili, gdy znęcał się nad dziećmi, które rodziły się z tych związków. Ignorowali wszystkie te nikczemne czyny, ponieważ wierzyli, że tylko Koresh może otworzyć siedem pieczęci i przyspieszyć Sąd Ostateczny. Odwracali wzrok od skandalicznego postępowania guru, bo uznawali, że koniec jest blisko. I rzeczywiście – dla Koresha i jego osiemdziesięciu jeden wyznawców koniec nadszedł w blasku płomieni.

Wizje niechcianego dziecka

Człowiek, który przez dwa miesiące stawiał opór funkcjonariuszom rządu Stanów Zjednoczonych, urodził się 17 sierpnia 1959 roku w Houston w Teksasie jako syn Bonnie Sue Clark (lat piętnaście) i Bobby'ego Wayne'a Howella (lat dziewiętnaście). Zanim jednak Vernon się urodził, Bobby Wayne odszedł z inną kobietą. Być może Bonnie Sue miała nadzieję, że mężczyzna wróci, skoro dała synowi imiona po nieobecnym ojcu.

Nie była jednak zbyt troskliwą matką. Wyjechała do Kalifornii, kiedy Vernon Wayne miał zaledwie cztery lata, i zostawiła go z babką Earline oraz ciotką Beverly, która była umysłowo chora. Po trzech latach wróciła w towarzystwie Roya Haldemana, alkoholika ze skłonnością do przemocy. Te dwie skrajności rodzicielskich zachowań – przemoc i porzucenie – nie wróżyły dobrze przyszłej kondycji psychicznej Vernona. Na poziomie psychologicznym zaniedbania na tak dużą skalę w najwcześniejszych latach kształtowania się osobowości mogą prowadzić do tego, że dziecko nie będzie miało zdrowego modelu tworzenia relacji – a dzieci pozbawione wzorca bliskości i wspomnień o tej ważnej pierwotnej więzi mają później trudności z nawiązywaniem zażyłych stosunków. Zamiast tego manipulują ludźmi, wzbudzają w nich uczucia, a potem odtwarzają porzucenie, którego same doświadczyły, jakby chciały ukarać każdego, kto jest na tyle głupi, by kogoś pokochać. Z kolei przemoc fizyczna – zwłaszcza w stosunku do kogoś, kto już ma niedobory emocjonalne – może prowadzić do objawów stresu pourazowego występujących przez całe życie.

Co pchnęło dorosłego Vernona, który przeżył w dzieciństwie taką traumę, do założenia sekty, przekonania rzeszy ludzi, że jest wcieleniem Boga, i ostatecznie poprowadzenia ich na śmierć w płomieniach? Niepokojące oznaki z pewnością przejawiał od najwcześniejszych lat. Chłopiec miał trudności w Dallas Junior Academy – szkole Adwentystów Dnia Siódmego. Jako dyslektyka wykluczono go z normalnych zajęć

i objęto programem nauczania specjalnego. Po raz kolejny Vernon został przymusowo pozbawiony możliwości nawiązywania istotnych kontaktów z innymi. Bardzo możliwe, że to powtarzające się wykluczanie sprawiło, że chłopiec w jakiś pokrętny sposób zaczął myśleć o sobie jako o kimś, kto wyróżnia się spośród innych. Być może Vernon chciał zyskać władzę nad tymi, od których go odsunięto.

Można zrozumieć, dlaczego chodziły mu po głowie takie fantazje o całkowitej kontroli. Kiedy Vernon spotykał się z rówieśnikami na placu zabaw, ci wyśmiewali go i gnębili. Utrzymywał również, że kiedy miał osiem lat, kilku starszych chłopców próbowało go zgwałcić. Matka po powrocie zabrała go – mimo jego usilnych protestów – do nowego domu w Dallas, gdzie chłopiec zaczął z nią chodzić do Adwentystów Dnia Siódmego. Młody człowiek, który nie znosił szykanowania, wziął się do podnoszenia ciężarów i nabrał dumy ze swojego ciała.

Adwentyści Dnia Siódmego przykładają wielką wagę do daru prorokowania. Ellen G. White, założycielka tej religii, zapisała wiele stron tłumaczeniami swoich proroczych snów. Vernonowi się to podobało, a ponieważ dysleksja praktycznie całkowicie uniemożliwiała mu wybór tradycyjnej ścieżki akademickiej, postanowił nauczyć się na pamięć obszernych fragmentów Biblii – zwłaszcza tajemniczych poetyckich przepowiedni z Księgi Objawienia, pełnych symboli, liczb i odwołań do innych tekstów biblijnych oraz do starożytnych proroków. Vernona pociągał ten mroczny przekaz ze wszystkimi aluzjami do wielkiej potęgi opanowującej grzeszny świat.

Po szkole spędzał długie godziny na studiowaniu Biblii i na modlitwie. Czy to możliwe, że gdyby z taką samą gorliwością zabrał się do nauki, udałooby mu się przebrnąć przez szkołę średnią? Trudno powiedzieć. Wielu studiujących dyslektyków zostaje w tyle za swoimi rówieśnikami.

W przypadku Vernona oznakom wyjątkowej religijnej żarliwości towarzyszyły dowody na niepokojące problemy neuropsychologiczne. W trakcie negocjacji z FBI podczas oblężenia Mount Carmel 4 marca 1993 roku Koresh powiedział: „Ludzie [...] mówią, że słyszą głos Boga. Ja też miałem ten problem, ale on zaczął się już w dzieciństwie”. Dalej opisał przeżycie, którego doświadczył na początku lat siedemdziesiątych, w wieku dwunastu lat: „Pewnej nocy [...] modliłem się, zwrócony w kierunku północnej części naszego wszechświata. I zobaczyłem bardzo piękną gwiazdę, jak wybuch w kosmosie. I ta gwiazda [...] to po prostu część mojego dorastania. Powiedziałem o tym mamie, a ona na to – idź spać, to samo przejdzie”.

Te doświadczenia z dzieciństwa mogły być halucynacjami ekstatycznymi, powodowanymi być może przez ataki padaczki skroniowej. W rozmowie z Johnem Hockenberrym na Światowym Festiwalu Nauki neurolog Oliver Sacks opisał takie omamy jako „nagłe odczucie błogości lub uniesienia i poczucie, że zostało się przeniesionym do nieba [...]. Halucynacje ekstatyczne mają prawie zawsze zabarwienie mistyczne, religijne lub seksualne”¹. To jedynie przypuszczenie, ale wielu psychologów – łącznie z Sacksem – pisało o roli napadów ekstatycznych w religii. Jedna z teorii mówi, że przyczyną wizji niektórych z najbardziej wpływowych postaci religijnych – od biblijnego Pawła, przez Joannę d’Arc, po wczesną Ellen G. White, Adwentystkę Dnia Siódmego – mogła być padaczka skroniowa. Nie ma to na celu dyskredytowania doświadczenia religijnego jako takiego ani porównywania Vernona Wayne’a do postaci historycznych czy biblijnych, a jedynie przedstawienie aktualnych opinii łączących padaczkę skroniową z deklaracjami mistycznych przeżyć.

Seks, objawienia i rock and roll

Vernon twierdził, że rzucił szkołę na początku lat siedemdziesiątych, w pierwszej klasie liceum, choć w rejestrach Garland High School pod Dallas odnotowano, że ukończył drugą klasę i przez następne dwa lata sporadycznie uczęszczał na zajęcia. Próbował imać się prac dorywczych, również w charakterze złotej rączki. Ponieważ nie tylko uczył się na pamięć Biblii, lecz także ćwiczył grę na gitarze, zgłaszał się na przesłuchania do lokalnych zespołów muzycznych. Larry MacDonald, szkolny kolega Vernona, pamięta, że robili rzeczy typowe dla nastolatków – bawili się przy muzyce, pili piwo, palili marihuanę. Jeśli jednak chodziło o dziewczęta, „Vern był raczej nieśmiały, choć kiedy chciał, potrafił się rozkręcić, jakby wychodził na scenę. Umiał być charyzmatyczny”.

Dzięki coraz lepszej grze na gitarze Vernon dołączył do kilku niewielkich formacji, co przyniosło mu więcej rozgłosu. Pierwsze doświadczenie seksualne przeżył w wieku osiemnastu lat z dziewczyną imieniem Linda, o której później będzie mówił „podlotek” – główny motyw w seksualnej historii Vernona. Opisywał ją jako niezwykle piękną i opowiadał negocjatorom z FBI, że wyglądała na starszą, niż była. Z powodu swojej głębokiej wiary czuł jednak konflikt wewnętrzny w kwestii seksu i starał się trzymać od dziewczyny z daleka. Widocznie jednak niewystarczająco, bo Linda go odnalazła i najpierw powiedziała mu, że była w ciąży (mimo że Vernon twierdził, że jest bezpłodny), a potem – że poddała się aborcji. Te zawirowania chyba na nowo rozpały ich uczucie i Vernon koniec końców zamieszkał z Lindą w domu jej ojca.

Zachowanie Vernona w tamtym czasie zdradza zamęt w jego rozumieniu etyki zarówno osobistej, jak i religijnej. Z jednej strony mężczyzna nie miał oporów, jeśli chodzi o aborcję i współżycie bez ślubu,

z drugiej strony z powodów religijnych para nie stosowała prezerwatyw, co wkrótce udowodniło, że Vernon wcale nie jest bezpłodny, bo Linda ponownie zaszła w ciążę. Wtedy jej ojciec, który równie pokrętnie rozumiał priorytety, wyrzucił Vernona z domu.

Vernon zachodził w głowę, dlaczego ojciec Lindy pozwalał córce na seks przedmałżeński, ale kiedy tylko dziewczyna zaszła w ciążę, nagle zabronił mu ją widywać. Tym razem Linda donosiła ciążę, ale jej ojciec odmówił Vernonowi udziału w życiu dziecka. Niewiele więcej wiadomo o samej Lindzie – jej ojcu najwyraźniej udało się skutecznie zatrzeć jej związek z przyszłym Davidem Koreshem. Jednym z powodów, dla których Vernon nie miał w tej sprawie nic do powiedzenia, mógł być fakt, że Linda rzeczywiście była niepełnoletnia.

Nie sposób dziś jednoznacznie orzec, czy ten młody, dwudziestoletni rodzic rzeczywiście chciał mieć rodzinę, ale prawdą jest, że odpowiedzią Vernona na odmówienie mu jakichkolwiek praw do widywania się z dzieckiem był jeszcze silniejszy zwrot w stronę religii. Z każdym pastorem, którego spotkał, mężczyzna konsultował własne interpretacje Pisma Świętego. Bonnie Sue, matka Vernona, wspomina: „Zrobił rysunek kobiety z dużymi piersiami, o której jest mowa w Księdze Objawienia i w Księdze Rodzaju. Nie spotkało się to ze zbyt dobrym przyjęciem”.

Jego swobodne interpretacje Biblii przybrały inny kierunek, kiedy wkrótce zainteresował się córką pastora z Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, do którego uczęszczał w teksaskiej miejscowości Tyler. Vernon modlił się do Boga o wzajemność piętnastoletniej Sandy Berlin, a potem powiedział L. Hartleyowi Berlinowi, jej ojcu, że kiedy ocknął się z modlitwy, znalazł Biblię otwartą na Księdze Izajasza 34,16: „Ani jedno z tych nie uchybi, a jedno bez drugiego nie będzie”². Vernon odczytał to

jako osobisty przekaz od Boga, nakazujący mu związać się z młodą kobietą. Lub, jak to ujął: „Bóg powiedział mi, że mogę wziąć twoją córkę”.

Pastor nie zgadzał się z taką interpretacją Pisma, a kiedy Vernon się przy niej upierał, duchowny wykluczył go z kongregacji. Był to pierwszy, ale nie ostatni przypadek, kiedy Vernon twierdził, że Bóg objawił mu konieczność związku z konkretną kobietą. Pomimo początkowego niepowodzenia musiał zdać sobie sprawę, że to przydatna metoda.

Vernon nie tylko rozsmakował się w manipulowaniu interpretacją Biblii dla własnych wątpliwych celów, ale także oddawał się swojej drugiej pasji. Na początku lat osiemdziesiątych, po wykluczeniu z Kościoła, dwudziestojednoletni Vernon przeniósł się do Los Angeles, by robić karierę muzyka. Nagrał nawet kilka utworów, które ostatecznie wydał w 1994 roku, kiedy Sandy Berlin, z którą utrzymywał kontakt i którą uważał za swoją długoletnią dziewczynę, przekazała nagrania wytwórni płytowej. Nie był pierwszym muzykiem, który wydał album z powodu seksualnego odrzucenia, ani nawet pierwszym przywódcą sekty, który desperacką próbę zwrócenia na siebie uwagi przekierował na tory muzyczne. Ale Vernon, podobnie jak wcześniej Charles Manson, szybko odkrył, że wśród słuchaczy nie ma wielkiego zapotrzebowania na piosenkarza o słabym głosie i zdecydowanie przeceniającego swój urok.

Bóg każe Vernonowi poślubić nastolatkę

Doświadczenia Vernona z Adwentystami Dnia Siódmego uświadomiły mu historyczne pragnienie wiernych dotyczące proroka z krwi i kości. Mężczyzna z Księgi Objawienia wiedział też, że jeśli koniec jest bliski – a w związku ze zbliżającym się końcem tysiąclecia wielu wierzyło, że tak

właśnie jest – to musi być na tym świecie jakiś prorok, który głosi przekaz od Boga. Bonnie Sue, matka Vernona, powiedziała mu, że słyszała o kimś takim. W 1981 roku wyruszył on więc do siedziby Gałęzi Dawidowej w Mount Carmel, niespełna dwadzieścia kilometrów za Waco w Teksasie.

Odłam, którym była Gałąź Dawidowa, pozostał wierny wielu poglądom Adwentystów Dnia Siódmego i mógł szczycić się rodowodem sięgającym, przez kilku kolejnych proroków, aż do samej Ellen G. White. W 1929 roku grupa pod przewodnictwem Victora Houteffa odłączyła się od Adwentystów Dnia Siódmego i nazwała się Dawidiańskimi Adwentystami Dnia Siódmego³. Wierzyła, że potomkowie biblijnego króla Dawida powrócą, by rządzić Palestyną, i w 1935 roku założyła siedzibę w Mount Carmel.

Później, w latach sześćdziesiątych, Dawidiańscy Adwentyści Dnia Siódmego znowu się podzielili, a nowi spadkobiercy Mount Carmel nazwali się Gałęzią Dawidową. Początkowo przewodził im Benjamin Roden. Wspólnota dzieliła wiarę, że koniec świata jest bliski i że wydarzenia poprzedzające go i opisane w Biblii mają już miejsce. Członków Gałęzi Dawidowej ekscytowała wizja życia wiecznego, która towarzyszyła im na co dzień wraz z niemałym strachem przed końcem wszystkiego na Ziemi. Budowali oni swoją wspólnotę z myślą o zbawianiu dusz.

Kiedy Ben Roden zmarł, Lois – wdowa po nim – przejęła przywództwo. Oznajmiła, że miała wizję: proroctwo o żeńskim Duchu Świętym. Była u władzy, kiedy w Mount Carmel pojawił się Vernon. Podczas swojej pierwszej wizyty w 1981 roku usłyszał on kazanie sześćdziesięcioletniej Lois. Jej przesłanie korespondowało z jego własnymi poglądami i mężczyzna szybko stał się jej asystentem, który z nią

podróżował i werbował nowych wyznawców. Niektórzy brali ich za małżeństwo, a powszechnie sądzono, że są ze sobą związani prywatnie.

Vernon powiedział Lois, że Duch Święty na nich spłynie i uczyni ją brzemienną z Wybrańcem. Cytował biblijne precedensy, w których starszym rodzicom rodziły się dzieci: kiedy urodził się Jan Chrzciciel, jego ojciec miał dziewięćdziesiąt dziewięć lat, a matka – osiemdziesiąt osiem. Sara, żona Abrahama, miała dziewięćdziesiąt lat, kiedy urodziła Izaaka. Był to pierwszy publiczny przejaw narcyzmu Vernona, postrzegającego siebie jako wybranego przez Boga do prokreacji z kobietą po sześćdziesiątce, uważającą się za żeńskie wcielenie Ducha Świętego, matczyny odpowiednik Boga Ojca.

W 1983 roku Lois wyznaczyła Vernona na swojego następcę, a on zaczął wygłaszać przed wspólnotą kazania, poczynając od przemówienia podczas Paschy, które nazwał „Korzeniem Węża”. Mężczyzna doskonalił sposób uczenia się fragmentów Pisma Świętego na pamięć jeszcze w gimnazjum i zyskał wielką biegłość we wplataniu na bieżąco w przemowy cytatów i własnych interpretacji. Ta umiejętność mówienia bez przygotowania o Biblii – i z Biblii – robiła wielkie wrażenie na innych współwyznawcach, którzy wiedzieli, że jego formalna edukacja skończyła się na pierwszych klasach szkoły średniej. Zdolność tego niewykształconego człowieka do wielogodzinnego recytowania Pisma Świętego i mówienia o nim brali za znak, że jest on naprawdę natchniony przez Boga. I nie przejmowali się różnicą wieku pomiędzy nim a Lois. Kiedy jednak Vernon tylko przykuł ich uwagę, zaczął pracować nad odebraniem jej władzy – przekonywał wiernych, że przywódczyni straciła „ducha prorocstwa”. Posunął się aż do tego, że spalił część budynku, w którym mieściła się oficyna wydawnicza wspólnoty, żeby nie można było

drukować „SHEkinah” – czasopisma Lois badającego kobiecą stronę boskości.

W 1984 roku Vernon, kiedy był już pewien swoich stronników wewnątrz grupy, zakończył swój związek z Lois. Kolejny jego ruch ujawnił, jak wielką władzę udało mu się zdobyć. Był to również punkt zwrotny, w którym mężczyzna porzucił racjonalne standardy postępowania, ponieważ uwierzył, że coraz mocniejsza pozycja proroka daje mu kontrolę nad wiernymi. Kiedy miał dwadzieścia cztery lata, ogłosił, że Bóg nakazał mu poślubienie czternastoletniej Rachel Jones, córki dwojga dawidianów.

W Teksasie formalnie nie można było zawrzeć związku małżeńskiego z czternastolatką bez zgody jej rodziców, ale ojciec i matka Rachel wierzyli w Vernona i jego przesłanie. On zaś dobrze wiedział, jak je przekazać, jak wyrazić odpowiednio dużo zastrzeżeń co do woli bożej, a jednocześnie podkreślić chęć podążania za słowem Pana. Ojciec Rachel posłusznie poszedł do urzędu w Waco i podpisał stosowne dokumenty, umożliwiające jego nastoletniej córce poślubienie Vernona. Jej rodzice wierzyli w coś większego niż prawo zwyczajowe i własny kompas moralny – wierzyli w Vernona Howella.

Duchowe pole walki

Zdobycie pozycji w strukturach Gałęzi Dawidowej i przyjaźń z Lois Roden przysporzyły Vernonowi co najmniej jednego wroga – George’a, syna kobiety, który ze zrozumiałych względów uważał, że ma pierwszeństwo do przewodzenia zgromadzeniu z Mount Carmel. George był niestabilny i miewał wybuchy agresji. Ponadto czuł się pominięty już wcześniej, kiedy po śmierci ojca przywództwo nad wspólnotą przejęła jego matka. Teraz

jednak George, który widział rosnącą popularność Vernona wśród wiernych, skierował frustrację na tego intruza. W 1985 roku, kiedy Lois podupadła na zdrowiu, w końcu przejął kontrolę i wyrzucił Vernona oraz jego zwolenników z kongregacji.

Vernon – razem z większością lojalnych mu członków Gałęzi Dawidowej, w tym ze swoją nastoletnią żoną i jej rodzicami – przeniósł się około stu pięćdziesięciu kilometrów na wschód, do teksaskiej miejscowości Palestine. Panowały tam prymitywne warunki: wierni żyli przez całe duszne, upalne lato niczym dawni osadnicy w barakach skleconych ze sklejki i słuchali Vernona, który potrafił godzinami ciągnąć sesje rozważania Biblii.

Niebawem po przeprowadzce do Palestine Vernon wziął sobie dwie kolejne żony i oficjalnie wkroczył na ścieżkę poligamii. W 1986 roku ożenił się z Karen Doyle, lat czternaście, i Michele Jones, lat dwanaście. Pedofilię definiuje się klinicznie jako pociąg do dzieci w wieku przed pokwitaniem. Celem poligamii Vernona, jak on sam otwarcie deklarował, było poczęcie dzieci z kolejnych związków, co czyniło go *de facto* hebefilem. Hebefilia to pociąg dorosłych do kontaktów z osobami we wczesnym okresie dojrzewania. Nieważne jednak, jak to nazwać – było to w oczywisty sposób wykorzystywanie seksualne.

W 1986 roku Lois Roden zmarła, co automatycznie dało George'owi władzę nad Mount Carmel. Bez wskazówek matki George nie sprawdzał się jednak na ambonie, co tylko przysporzyło zwolenników Vernonowi. Roden zmienił nazwę Mount Carmel na Rodenville, a na nagranej wideoprezentacji posiadłości nosił ze sobą karabin półautomatyczny i zdradzał niemal morderczą obsesję na punkcie swojego konkurenta. Powiedział: „W gruncie rzeczy to święty dżihad, Chomeini przeciwko Izraelowi – oto, co ma ze mną Vernon Howell”.

Tymczasem Vernon odwiedzał społeczności Adwentystów Dnia Siódmego w Kalifornii, Kanadzie, Anglii, Australii i Izraelu, by pozyskać nowych zwolenników. Był szczupły i przystojny, mówił łagodnym głosem i był przystępny. Potrafił znaleźć wspólny język niemal z każdym, z kim się zetknął, do czego często wykorzystywał swój muzyczny talent. Zdaje się, że Vernon wiedział, jak natychmiast uwieść każdego, kto tylko okazywał mu zainteresowanie. Vernon – jak wiele osób z narcystycznym zaburzeniem osobowości – rozumiał, jak odzwierciedlać zainteresowania i niepokoje osób, z którymi rozmawiał, tak aby czuły się one widziane i ważne. Jego uwaga była dla rozmówców niczym światło reflektora – tak długo, jak ją na nich skupiał, czuli się szczególnie wyróżnieni.

Wiodąca grupa wyznawców Vernona ciągle się powiększała – po części dlatego, że poślubiał on kolejne kobiety. Panny młode z drugiej fali małżeństw były nieco starsze: Robyn Bunds miała siedemnaście lat, Nicole Gent – szesnaście, a Dana Okimoto – dwadzieścia. Vernon powiedział im, że nosi w sobie boskie nasienie i że one wszystkie zostały wybrane po to, by urodzić dziecko Boga.

W czasie gdy wokół Vernona rósł kult jednostki, Mount Carmel pod wodzą George’a Rodena pustoszało. W błędnej próbie przywrócenia tego, co jako głowa Gałęzi Dawidowej uważał za swoje prawowite miejsce, George wyzwał Vernona na osobliwy duchowy pojedynek. Kazał ekshumować Annę Hughes, pochowaną dwadzieścia lat wcześniej na cmentarzu w Mount Carmel, i umieścić ją w otwartej trumnie na ołtarzu w kaplicy ośrodka. Na trumnie udrapował flagę Izraela – jeden z podstawowych symboli dawidian. Następnie rzucił Vernonowi wyzwanie, by sprawdzić, który z nich będzie zdolny wskrzesić Annę z martwych, co dowodzi niestabilności psychicznej mężczyzny w owym czasie.

Żadnemu z nich się nie udało, choć nie ma pewności, ile osób w ogóle przyszło oglądać tę makabryczną rozgrywkę. Vernon twierdził, że miał nadzieję zrobić jako dowód zdjęcie ciała, które Roden wykopał, ale to nie wyjaśnia, dlaczego wraz z siedmioma zwolennikami przybył do Mount Carmel po zmroku z pięcioma karabinami półautomatycznymi, dwoma zwykłymi, dwiema śrutówkami i prawie czterystoma sztukami amunicji. Roden miał podobno tylko jeden pistolet maszynowy Uzi. W trakcie strzelaniny ukrył się za drzewem, które podziurawiono kulami, w wyniku czego został nieznacznie ranny w rękę. Mężczyzna uciekł z miejsca zdarzenia.

Po strzelaninie Vernonowi i jego zwolennikom, którzy towarzyszyli mu podczas najazdu, postawiono zarzuty usiłowania zabójstwa. Po procesie w sądzie w Waco, trwającym dwa tygodnie, wszystkich uniewinniono, a w przypadku Vernona – postępowanie sądowe unieważniono. Robyn Bunds, czwarta żona Vernona, powiedziała później, że widok jego łez podczas rozprawy mocno ją poruszył. Zbliżyło ją to do niego jeszcze bardziej, bo mąż był jedynym mężczyzną, którego widziała płaczącego.

Kilka miesięcy później George Roden został zatrzymany w związku z próbą zabójstwa, niezwiązaną ze sprawą. Bez kierownictwa u steru finanse wspólnoty w Mount Carmel podupadły. Do 1988 roku Vernon zebrał dość pieniędzy, by spłacić zaległe podatki za grunt. Tym samym wszedł w posiadanie całego kompleksu Mount Carmel, czym przypieczętował swoją pozycję przywódcy Gałęzi Dawidowej.

Z kolei George Roden całkowicie stracił zarówno ziemię, jak i pozycję, które uważał za swoje prawowite dziedzictwo, w wyniku czego przeszedł poważne załamanie nerwowe. Przez chwilę mężczyźnie udawało się unikać więzienia, ale w 1989 roku zaczął sobie wyobrażać, że Vernon wynajął jego współlokatora, by ten go zabił, i w ramach samoobrony zastrzelił

niewinnego człowieka. Z powodu niepoczytalności nie uznano jego winy i odesłano go do szpitala w Big Spring, prawie pięćset kilometrów na zachód, nieopodal teksaskiej Odessy. Jak na ironię, George przeżył swojego rywala o kilka lat, ale nigdy nie odzyskał równowagi psychicznej. W 1997 roku, w wieku sześćdziesięciu lat, zmarł w szpitalu w Big Spring na zawał serca.

Nowe światło

Megalomania nie została ujęta w oficjalnym podręczniku Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego – *Kryteria diagnostyczne zaburzeń psychicznych* DSM-5 – ale często przywołuje się ją w literaturze fachowej jako synonim narcystycznego zaburzenia osobowości. W pewnym sensie różnica pomiędzy tym zaburzeniem a megalomanią jest po prostu kwestią skali – tak było w przypadku Vernona Howella. Narcyza prześladuje nadmierne poczucie własnej wartości, a megaloman nie tylko wmawia ludziom, że jest synem Boga, lecz także przekonuje cały zastęp wiernych do podporządkowania się temu twierdzeniu i wypełniania „przykazań”. Narcyz wymaga bezgranicznego podziwu, a megaloman uważa, że ma prawo zapłodnić wszystkie kobiety w swojej sekcie, aby mogły one urodzić dzieci Boga.

Po powrocie do Mount Carmel Vernon zaczął przejmować atrybuty i uprawnienia proroków, którzy go poprzedzili. Warto zauważyć, że nie tworzył ich tradycji od nowa, ale jedynie korzystał z istniejącej. Wśród Adwentystów Dnia Siódmego funkcjonowały już frakcje otwarte na boskie objawienia. Nawet w tych okresach, kiedy nie było na świecie żadnego proroka, którego można by wyraźnie wskazać, kiedy nikt nie głosił

bezpośrednio słowa bożego ludowi, wyznawcy żywili nadzieję, że lada moment taki ktoś się pojawi i przekaże im święte słowo.

Dzięki temu wierni żyli w stanie ciągłego pobudzenia. Odnosi się to zwłaszcza do takich sekt jak Gałąź Dawidowa, której członkowie mogli podążać za „Duchem Proroctwa” i prześledzić swój rodowód aż do Ellen G. White. Oficjalny Kościół centralny, zarządzany przez konferencję generalną, oddziały i związki lokalne, uważał dar proroctwa za jedno z „dwudziestu ośmiu fundamentalnych wierzeń”, choć przeważnie postrzegał go jako coś charakterystycznego dla nauk Ellen G. White. Członkowie Gałęzi Dawidowej wierzyli jednak, że dar prorokowania, będący żywą tradycją, przeszedł z Victora Houteffa na Benjamina Rodena, następnie na Lois Roden i wreszcie na Vernona Wayne’a Howella. Ta tradycja proroków bezpośrednio związanych z Bogiem była centralnym elementem ich wiary i doprowadzała tych, którzy mieli teraz bezpośredni dostęp do przedstawiciela Boga na Ziemi, do skrajnych zachowań. Wierni czuli się natchnieni do posłuszeństwa słowu Pana, które stało się ciałem pośród nich, a to sprawiało, że łatwo było im się uzbroić i dokonać najazdu na teren konkurencji lub trwać w modlitwie, podczas gdy ich prorok prowadził rozważania na temat Biblii przez piętnaście godzin bez przerwy.

Najwyraźniej ułatwiło im to również przyjęcie w milczeniu przesłania Vernona, które guru przekazał im 5 sierpnia 1989 roku i które zasadniczo zmieniło charakter sekty. Nazwał on swoje objawienie „Nowym Światłem”. Było ono jak grom z jasnego nieba. Vernon przebywał wówczas w Pomonie w Kalifornii, w domu należącym do jednego z członków dawidian z Zachodniego Wybrzeża. (Victor Houteff własne objawienie przeżył właśnie w Kalifornii, więc spory procent wiernych wciąż tam mieszkał). Według byłego członka sekty, który był obecny tego wieczora, Vernon przerwał swoje czterogodzinne rozważanie na temat Biblii i spojrzał na

sufit, jakby się czemuś przysłuchiwał. Potem szybko unieważnił wszystkie małżeństwa swoich zwolenników.

Od tego momentu kobiety we wspólnocie miały należeć do Vernona. Mężczyzna powiedział im, że to on jest dla nich idealnym partnerem i że ma prawo do stu czterdziestu żon. Jego niebiańskim obowiązkiem było spłodzić z nimi wszystkimi dzieci, bo w ramach przygotowań do rządów dawidian w raju potrzebowali oni wielu wiernych. Mężczyznom – teraz już byłym mężom swoich żon – także będą dane idealne partnerki, ale dopiero w niebie, stworzone z ich własnych żeber, podobnie jak Ewa powstała z żebra Adama. Do tej pory mężczyźni mieli żyć w celibacie, oddać swoje żony Vernonowi i zostać częścią Armii Boga. Był to kluczowy moment dla Gałęzi Dawidowej, bo przeobraziła się ona – bez żadnego ostrzeżenia – w sektę oszalałą na punkcie seksu, wyznającą kult jednostki i czczącą śmiertelnika, który nie był niczym więcej niż mistrzem poligamii i uwodzicielem nieletnich.

Przed ogłoszeniem nowej doktryny Vernon dokonał legalnej zmiany swojego imienia na David – po biblijnym królu Dawidzie i po nazwie użytej przez Victora Houteffa, kiedy ten w 1934 roku założył Kościół Dawidiański Adwentystów Dnia Siódmego. Vernon dodał do swojego nowego imienia „Koresh” – po perskim królu Cyrusie, nazywanym w języku hebrajskim Koresh, a przez proroka Izajasza „pomazańcem”.

Trudno dziś zrozumieć, jak ktokolwiek mógłby chcieć zadawać się z takim człowiekiem. Oto mężczyzna, który już wcześniej zerował na nieletnich kobietach, dawał sobie prawo dostępu do każdej z członkiń swojej sekty. Jak jednak wynika z nagrań FBI dokumentujących wielogodzinne negocjacje, sam Koresh interpretował swoje postępowanie jako coś, co on i jego wyznawcy uważali za przekonujące dowody – zapisane w Biblii – nakazów Boga.

Dzisiaj widać, jak szybko objawienie Koresha doprowadziło do wydarzeń z 19 kwietnia 1993 roku. Dawidianie byli jednak ślepi na rzeczywistość. Koresh zdążył przekonać ich, że jest Barankiem Bożym i że ma moc otwarcia siedmiu pieczęci opisanych w Księdze Objawienia. To on miał zasiąść na tronie w nowym królestwie w otoczeniu dwudziestu czterech starców, jak opisano w Księdze Objawienia 4,4. Koresh najwyraźniej potrafił być hipnotyczny, gdy chodziło o Biblię. Wmówił swoim wyznawcom, że tymi starcami będą jego dzieci. Miał obowiązek sprowadzić te dzieci na świat – nie tylko ze swoimi żonami, lecz także z każdą kobietą ze wspólnoty, zgodnie z boskim nakazem.

Robyn Bunds, czwarta żona Koresha, która już urodziła mu jednego syna, w czasie ogłoszenia „Nowego Światła” przebywała w domu w Pomonie. Jej rodzice byli w istocie prawnymi właścicielami nieruchomości. Po odejściu z sekty Robyn wyznała, że początkowo urzekła ją myśl, że jedna z żon Koresha urodzi mesjasza. „To było jak konkurs piękności. Wszystkie walczyłyśmy ze sobą, chciałyśmy być tą kobietą, którą Bóg uznał za najlepszą. Jak w bajce” – powiedziała później dziennikarzom „Waco Tribune-Herald”. „Wtedy byłam jeszcze marzycielką. Rzeczywistość mnie nie interesowała”.

Nowy dekret wywołał sporo emocji. Koresh zganił wszystkich mężów, którzy nie chcieli zrezygnować ze swoich żon. Rozdzielił kobiety od mężczyzn, tak żeby wszyscy mogli spotykać się tylko podczas studiów nad Biblią, pod jego baczным okiem. By dowieść swoich racji, kazał kiedyś kobiecie unieść spódnice i pokazać bieliznę. Spytał następnie, którzy z mężczyzn poczuli podniecenie. Wszyscy podnieśli ręce. Koresh oświadczył, że to dowodzi słuszności jego tezy: mężczyźni nieuchronnie chcieli uprawiać seks z kobietami i właśnie dlatego musieli zostać od nich oddzieleni.

Robyn Bunds nigdy nie podobało się, że musi dzielić się Koreshem z innymi kobietami. Pomiędzy urodzeniem syna a własnym dojrzewaniem zdała sobie sprawę, że cała sytuacja jest niedorzeczna. Kiedy Koresh zaczął sypiać z jej własną matką, miarka się przebrała i Robyn opuściła Gałąź Dawidową. Koresh w odwecie porwał ich syna i miał nadzieję, że zabierze go ze sobą do Waco. Kiedy organy ścigania nalegały, by oddał chłopca, Koresh podrzucił syna na miejscowy posterunek policji i wyjechał z Kalifornii.

Nawet po odejściu z sekty Robyn Bunds uważała, że jej mąż nie zawsze był taki zły – przynajmniej do czasu jego objawienia. Stwierdziła: „Bardzo się zmienił. Przedtem był naprawdę miły. Skromny. Dobrze wychowany. Ale przez lata wszystko to stracił. Z uwagi na władzę, którą ma nad tymi ludźmi, stał się obrzydliwym, krzykliwym, nachalnym człowiekiem”.

Strzeż się babilońskiej nierządnic

Evan Murray, neurolog z Harvardu, przyjrzał się objawom psychozy u historycznych postaci religijnych. Wszczął prowokacyjną, śmiertelnie poważną dyskusję na temat potencjalnych zaburzeń psychicznych takich osobistości jak Abraham, Mojżesz, Jezus i święty Paweł. W podsumowaniu rozważań na temat granic swojej analizy odnotowuje ciekawą obserwację: osoby z psychozą i psychopatią nie zawsze da się oddzielić od osób zdrowych na podstawie niezdolności do komunikacji lub funkcjonowania w społeczeństwie. Twierdzi, że David Koresh – który ewidentnie cierpiał na paranoiczne i wybujałe urojenia mesjanistyczne, idące w parze z zachowaniami ze spektrum psychotycznego – był mimo to zdolny przyciągać zwolenników i tworzyć silne więzi społeczne. Mówiąc prościej:

rodzaj obłądu wykazywany przez Koresha nie przeszkadzał ludziom go lubić i cieszyć się z jego towarzystwa.

Możliwe, że Koresh, który często tłumaczył, że swoje spostrzeżenia dotyczące Biblii zawdzięcza wizjom, nie mijał się z prawdą, ponieważ cierpiał na padaczkę skroniową związaną z zespołem Geschwinda. Dla tego zaburzenia typowe są kompulsywne mówienie i pisanie, przesadna religijność lub nadmierne poczucie moralności, a także ogólnie wzmożone życie umysłowe. Symptomy te z czasem się nasilają. Opis pasuje do Koresha: prowadził on sesje rozważania na temat Biblii trwające nawet dziewiętnaście godzin i spisywał swoje proroctwa przez kilka dób bez przerwy. Choć opisanemu zespołowi często towarzyszy obniżony popęd seksualny, schorzenie czasem może też wiązać się z hiperseksualnością, co wydaje się przypadkiem Koresha.

Koresh powiedział jednemu z członków sekty o wizji, którą miał w 1985 roku podczas wizyty w Izraelu: „Kiedy stałem na górze Syjon, spotkałem tam anioły, istoty z samego światła. Byli to wojownicy otaczający Merkawę, tron niebiański, dosiadali ognistych rumaków i dzierżyli płonące miecze. Dopuszczają oni do wyższych sfer, do tych niezliczonych światów, które istnieją równolegle z naszym, jedynie tych, którzy potrafią odczytać pieczęcie”. Koresh twierdził, że anioły zabrały go na spotkanie z Bogiem i że dostał klucz do interpretacji Pisma Świętego. „Wiedziałem już wtedy, że moim przeznaczeniem jest otworzyć pieczęcie i utorować drogę naszej wspólnocie” – powiedział.

Oliver Sacks, neurolog i pisarz, tak pisał o napadach padaczki skroniowej: „Takie epileptyczne halucynacje są bardzo podobne do nakazowych halucynacji psychotycznych, chociaż pacjenci padaczkowi mogą nie mieć żadnej historii psychiatrycznej. Trzeba bardzo silnej (i sceptycznej) osobowości, aby oprzeć się takim halucynacjom i nie poddać

występującym w nich poleceniom, zwłaszcza jeśli mają charakter objawienia czy epifanii i zdają się zwiastować jakieś szczególne przeznaczenie”⁴. To dość oczywiste, że David Koresh nie miał osobowości wystarczająco silnej ani sceptycznej. Jego własne deficyty, wynikające z dzieciństwa pełnego zaniedbań i nadużyć, sprawiły, że mężczyzna nie mógł się oprzeć swoim wizjom.

Kiedy te rzekome wizje zbiegły się ze szczególnie zjadliwą formą narcystycznego zaburzenia osobowości – które dało Koreshowi narzędzia do wykorzystywania swoich wiernych i ignorowania konsekwencji własnych działań – wszystkie elementy nadchodzącej katastrofy zaczęły układać się w logiczną całość. Aby jednak wywołać tragedię na skalę Waco, potrzeba było jeszcze kilku innych czynników wzmacniających.

Koresh od zawsze wypatrywał oznak nadchodzącego końca. Szczególne wrażenie robiły na nim skrajnie prawicowe teorie spiskowe odnoszące się do „nowego porządku świata”, które zakładały, że klika złożona z superkapitalistów, kosmopolitycznych elit i szemranych postaci chce obalić państwa narodowe, podjąć próbę ograniczenia wolności i ustanowić rządy oparte na własnych zasadach.

Teorie te znalazły podatny grunt wśród fundamentalistów i członków bojówek i spowodowały ogólny spadek zaufania do struktur rządowych. Literaturę o nowym porządku świata można było znaleźć na targach broni, a na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku idea zaczęła zdobywać zwolenników wśród wyznawców teorii spiskowych, którzy uważali, że potrafią dostrzec opisywane działania we wszelkich zjawiskach alternatywnych (UFO, zaginiona Atlantyda) i szalonych scenariuszach (teorie na temat zamachu na Kennedy’ego, rytuały satanistyczne). To była woda na młyn Davida Koresha, który uznał, że on

i reszta dawidian powinni udać się do Izraela, by w imieniu swojego przywódcy podjąć walkę przeciwko ONZ.

W 1991 roku, kiedy USA przystąpiły do wojny w Zatoce Perskiej, Koresh zaczął się jednak skłaniać ku wierze, że rząd jego państwa to Babilon, o którym mowa w Księdze Objawienia 17,5 („Tajemnica, Babilon wielki, matka wszeteczeństw i obrzydliwości ziemi”)⁵. Dla Adwentystów Dnia Siódmego nie było to żadną nowością. Zgodnie z naukami Ellen G. White, spisany w 1858 roku jako *The Great Controversy [Wielki Bój]*⁶, adwentyści wierzyli, że Księga Objawienia prorokuje nastanie fałszywego Kościoła, który będzie miał władzę nad ziemskimi królami. Koresh jedynie zaktualizował jej przepowiednię.

Wkrótce po tym, jak zaczął poważnie rozważać te idee, nabrał przekonania, że dojdzie do ostatecznego starcia. I że w tym starciu on, Koresh – jako ten, który zgodnie z Pismem Świętym władny jest otworzyć siedem pieczęci – odegra główną rolę. Powiedział dawidianom, że walka rozegra się dokładnie tam, dokąd zesłał ich Bóg: w Teksasie. Wierni zaczęli gromadzić zapasy, w tym żywność, broń, amunicję i propan. Traktowali przygotowania do wojny jako religijną powinność. Napędzały ich sesje biblijne Koresza. Dlatego właśnie Księga Objawienia, z całym swoim żywym poetyckim imaginariem, jest tak ważna dla samozwańczych proroków pokroju Koresza: koniec świata zawsze jest na podorędziu, stawką jest życie wieczne, a wszystkie sugestywne obrazy, działające na wyobraźnię, można swobodnie interpretować.

Nowy cel dał wspólnocie powód do uczestnictwa w targach broni. W rzeczywistości znalazła ona dodatkowe źródło dochodu: handlowała bronią oraz przerabiała ją dla większego zysku i własnych celów. W 1990 roku wyznawcy otworzyli na terenie kompleksu sklep o nazwie Mag Bag, co pozwalało im na handel bronią i jej częściami. Koresh i jego dwaj

wyznawcy, Paul Fatta i Michael Schroeder, jeździli na targi broni w całym Teksasie i dzięki nowemu interesowi zarabiali na utrzymanie wspólnoty. Było to zarówno źródło dochodów, jak i rozsądny kierunek dla duchowych wojowników, którzy wierzyli, że zbliża się atak Babilonu. Koresh przyswoił sobie pogląd – powszechny wśród wyznawców nowego porządku świata – że rząd przygotowuje się do konfiskaty broni należącej do obywateli. Powiedział swoim ludziom, że muszą być uzbrojeni, by móc się bronić przed autorytarnymi rządami.

W tym momencie paranoiczne przepowiednie zaczęły się spełniać: latem 1992 roku kurier UPS miał dostarczyć do Mount Carmel przesyłkę, która okazała się uszkodzona. Wewnątrz paczki były broń palna i puste łuski nabojów do granatnika, których odpowiednie osoby mogłyby ponownie użyć jako amunicji. Dostawca kierujący się polityką firmy zgłosił służbom ten przypadek handlu potencjalnie nielegalną bronią.

Informacje wywiadowcze na temat powiększającego się arsenału oznaczały początek końca Davida Koresha i Gałęzi Dawidowej. Bardzo szybko wyznawcy zaczęli odczuwać rosnącą presję. W styczniu 1993 roku Biuro do spraw Alkoholu, Tytoniu, Broni Palnej oraz Materiałów Wybuchowych (ATF – agencja rządowa odpowiedzialna za nadzorowanie nielegalnego użycia i handlu bronią) wysłało do Mount Carmel agentów pod przykrywką, którzy zamieszkali w sąsiedztwie wspólnoty. Jeden z jej członków, który przeżył najazd na Waco, twierdził później, że Koresh od początku wiedział, że ich nowi sąsiedzi są agentami FBI. Zaprosił ich nawet na rozważanie biblijne. Uważał, że chociaż przyjechali na polecenie służbowe, to być może jego przekaz od Boga do nich dotrze. Naprawdę wierzył, że zdoła ich nawrócić – i ta zbytnia pewność siebie okazała się później zgubna w skutkach.

Prorok ze spluwą

Jak się zdaje, zainteresowanie ATF potwierdzało przekonanie członków grupy – już i tak silne – że postrzega się ich jako obcych i że rząd jest wrogiem ich sprawy, a Koresh jeszcze podsycił tę narrację. Bieżące wydarzenia wyglądały na potwierdzenie jego przepowiedni, że zbliża się ostateczna bitwa i że Babilon, w postaci rządu Stanów Zjednoczonych, szykuje się do ataku.

Po objawieniu Nowego Światła niektórzy z rozsądniejszych członków sekty, na przykład Robyn Bunds, opuścili Gałąź Dawidową na rzecz zdrowszych miejsc, ale i tak w dniu najazdu ATF – 28 lutego 1993 roku – w Mount Carmel znajdowała się, według niektórych szacunków, prawie setka wyznawców, którzy byli gotowi na konfrontację. To szło znacznie dalej niż oglądanie brutalnych filmów wojennych w ramach szkolenia, jak w 1990 roku nakazał Koresh.

Dwudziestu najbardziej zaufanych podwładnych i osobistych ochroniarzy Koresha – zwanych „Rycerzami Dawidowymi” od biblijnych bohaterów broniących króla Dawida – dobrze zaznajomiło się z karabinami AK-47 i M16. Rycerze Dawidowi odpowiadali też za szkolenie pozostałych członków sekty (w tym dzieci), jak strzelać, żeby zabić. Najwyżej w hierarchii stali Douglas Wayne Martin (lat czterdzieści dwa) i Steve Schneider (lat czterdzieści osiem). Martin był najbardziej zaufanym doradcą Koresha i jednym z najbardziej zadziwiających członków sekty. Z żoną Sheilą miał siedmioro dzieci, niektóre były już dorosłe, w tym jedno ciężko upośledzone. Przynajmniej czwórka mieszkała z rodzicami w Mount Carmel. Martin był absolwentem prawa na Harvardzie, a także wykładowcą na Uniwersytecie Centralnym Karoliny Północnej w Durham.

Martin wiódł w Mount Carmel surowy żywot bez bieżącej wody, a jednocześnie prowadził praktykę prawniczą w pobliskim mieście i oddawał całość zarobków Koreshowi. Był dobrze znany sędziom okręgowym i zaprzyjaźniony z radnym z Waco, który wyrażał się o Martinie jako o przemyślnym kompanie. Podczas konfliktu z FBI jako sumienny prawnik Douglas zdołał w ramach rekompensaty wysłać z kompleksu pieniądze swoim klientom, których nie mógł już reprezentować. Jak pisał „Washington Post”: „Gary Coker, prawnik z Waco, który reprezentował członków sekty, rozmawiał z Martinem, zanim agenci FBI przerwali łączność telefoniczną. Powiedział, że Martin wydawał się »niemal spokojny«, i określił go jako dobrego człowieka i szczególnie oddanego ojca”⁷.

Z kolei Steve Schneider miał zupełnie inny charakter. Jako główny przyboczny Koresha potrafił wpadać w złość, a czasem nawet w niespodziewanie gwałtowny gniew. Jego żona była jedną z pierwszych, do których prawo rościł sobie Koresh po objawieniu w 1989 roku – uczynił z niej Judy Schneider Koresh. Niezależnie od tego, jak wściekły był jej mąż z powodu rozpadu swojego małżeństwa, pozostał w pełni lojalny wobec Koresha. Powiedział negocjatorom, że jego przywódca posiada „moce, z których nie zdajecie sobie nawet sprawy, a rzucając mu wyzwanie, popełniacie wielki błąd”. Schneider miał wykształcenie akademickie i zanim spotkał Davida Koresha, chciał zostać pastorem. Zarządzał finansami wspólnoty oraz wytwórnią muzyczną Messiah Cyrus Productions, która nagrywała muzykę Koresha, w tym piosenki pokroju *Mad Man in Waco* [Szaleniec z Waco], i wydawała ją dla miejscowej społeczności.

Dwaj inni Rycerze Dawidowi, Michael Schroeder i David Thibodeau, także byli muzykami – perkusistami. Steve Schneider poznał Schroedera

i jego żonę Kathy pod koniec lat osiemdziesiątych i opowiedział im o Davidzie Koreshu. Wkrótce Michael i Kathy Schroederowie przejechali przez cały kraj, żeby usłyszeć kazanie Koresha, i spodobało im się to doświadczenie. W 1989 roku spakowali dzieci do wysłużonej furgonetki i przyjechali do Mount Carmel, żeby dołączyć do Gałęzi Dawidowej. Matka Michaela wspominała, że samochód był tak zniszczony, że nie była pewna, czy uda im się dotrzeć na miejsce. Tknęło ją wtedy jakieś przeczucie, że już nigdy nie zobaczy syna.

Michael i Kathy byli poszukujący, a przesłanie Koresha do nich przemówiło, mimo że guru narzucał surowe zasady. Kathy była wówczas w ciąży, ale po przyjeździe małżonkowie i tak zostali rozdzieleni, zgodnie z doktryną objawienia Nowego Światła. Koresh miał swoje placówki w Australii i Kalifornii, a w razie potrzeby wykorzystywał domy swoich zwolenników jako zaimprovizowane bazy operacyjne. Wysłał Michaela do jednej z takich placówek w Kalifornii w celu zwerbowania kolejnych „żołnierzy Boga” i mężczyzna dopiero pół roku później mógł zobaczyć swojego nowo narodzonego syna. Kiedy Michael wrócił do Teksasu, sypiał często w warsztacie samochodowym, w którym pracował. Podobnie jak inni mężowie, widywał żonę głównie podczas rozważań na temat Biblii, pod czujnym okiem Koresha.

Koresh nie chciał, by mężczyźni z jego sekty spędzali czas ze swoimi dziećmi. Więzi łączące rodziców z potomstwem były bezpośrednim zagrożeniem dla jego władzy. Kathy jednak organizowała potajemne spotkania Michaela z synem. Tak samo jak Martin i Schneider, wielu wyznawców pracowało w mieście i oddawało swoje zarobki Koreshowi, choć i tak największe dochody przynosił handel bronią.

David Koresh zaczynał odczuwać presję świata zewnętrznego. Wiedział, że poglądy i praktyki wyznawane przez niego, szczególnie

poligamia i seks z dziećmi w wieku zaledwie jedenastu lat, są uznawane za przestępstwo. W lutym 1992 roku, na rok przed najazdem ATF, przedstawiciele teksaskiego Departamentu Zdrowia i Opieki Społecznej w towarzystwie dwóch zastępców szeryfa złożyli w Mount Carmel wizytę, by zbadać sprawę zarzutów w związku z ustaleniem opieki nad dzieckiem – chodziło o wykorzystywanie seksualne młodych dziewcząt przez Koresha. Śledztwo, które niczego nie wykazało, ponieważ nikt z grupy nie chciał zeznać przeciwko przywódcy ani słowem, wzmocniło tylko jego przekonanie, że zostanie męczennikiem za swoją wiarę. Nie zamierzał jednak poddać się bez walki – przygotował się na konflikt zbrojny i zawsze miał przy sobie glocka, nawet w nocy.

Rycerze dawidowi z bronią w ręku

Tego samego roku kilku Rycerzy Dawidowych pojechało podobno do Kalifornii, żeby przywieźć z domu Bundsów w Pomonie zestaw do modyfikacji karabinów maszynowych. Bundsowie znaleźli zestaw już po wyprowadzce sekty i przechowywali go w garażu, na wypadek gdyby David Koresh kiedykolwiek po niego wrócił. Choć Robyn i jej matka opuściły wspólnotę, nie potrafiły w pełni wyzwolić się spod wpływu jej przywódcy. Wyglądało na to, że w pewnym sensie nadal go chroniły – gdyby faktycznie zerwały wszelkie więzi, pozbyłyby się nielegalnej broni. Koresh miał jednak nad nimi na tyle władzy, że kobiety bez szemrania przechowały jego własność.

W nakazie interwencji ATF z 1993 roku można przeczytać, że kiedy kierowca UPS przyjeżdżał do Mount Carmel, aby dostarczyć paczki, „widział kilka obsadzonych stanowisk obserwacyjnych i przypuszczał, że

obserwatorzy byli uzbrojeni”. Jeden z pracowników agencji zaraportował, że rozmawiał z ośmioletnim chłopcem. „Mały przyznał, że nie może się doczekać, kiedy dorośnie i będzie mężczyzną. Kiedy Joyce Sparks z opieki społecznej spytała, dlaczego tak mu do tego pilno, odpowiedział, że kiedy będzie duży, dostanie »dużą broń«, tak samo jak wszyscy tutejsi mężczyźni”.

Chociaż głównym powodem interwencji ATF w Mount Carmel było podejrzenie o posiadanie nielegalnej broni, w nakazie powołano się na wiele źródeł wskazujących na nadużycia seksualne. Niektóre z tych informacji pochodziły z pierwszej ręki. Bazowały na podejrzanym zachowaniu zaobserwowanym rok wcześniej i na wizycie Robyn Bunds, która powiedziała policji, że Koresh „utrzymuje regularne stosunki seksualne z młodymi dziewczętami w wieku od jedenastu lat do pełnoletniości”. Czasami Koresh wydawał się bezwstydnie dumny ze swoich przestępstw. Marc Breault, były członek Gałęzi Dawidowej, który zeznawał przeciwko Koreshowi w sprawie o ustalenie opieki nad dzieckiem, powiedział, że Koresh spytał go kiedyś, która z żon zdaniem Marca jest tą ulubioną. Breault zgadywał, że chodzi o Rachel, pierwszą i jedyną legalną żonę Koresha. Koresh wyjawiał mu jednak, że jest to siostra Rachel. „Dasz wiarę, Marc? – powiedział. – Ona jest ze mną od dwunastego roku życia!”

Robert Rodriguez, jeden z tajnych agentów ATF, zaczął odwiedzać sektę rzekomo po to, by słuchać nauk Koresha, podczas gdy faktycznie miał zbierać informacje na temat jej uzbrojenia. David Thibodeau, który przeżył zarówno pierwszy najazd, jak i finałową konfrontację, twierdził później, że Koresh od początku wiedział, że Rodriguez działa pod przykrywką, ale i tak chętnie zapraszał go na rozważania biblijne. Nie trzeba było boskiego daru jasnowidztwa, by się zorientować, że wspólnota jest pod obserwacją. Nad

kompleksem krążył helikopter, a częstotliwość lotów zdradziła Koreshowi zamiary władz.

W ciągu kilku tygodni, kiedy odwiedzał sektę, Rodriguez zaprzyjaźnił się z jej przywódcą. W rozmowach z FBI podczas oblężenia Koresh przyznał, że uważa Rodrigueza za dobrego człowieka i że bardzo go polubił. Mimo tej bliskości agent nie mógł potwierdzić, że Gałąź Dawidowa faktycznie posiada nielegalną broń. Przyznał jednak, że w kompleksie Mount Carmel znajduje się spory arsenał i że mieszkańcy mają możliwość przerabiania broni półautomatycznej na automatyczną. To oznaczało, że ATF ma uzasadniony powód do przeszukania nieruchomości. Dokumenty wojskowe ujawniły później podejrzenia, że ATF mogła celowo skłamać w swoim wniosku o nakaz i stwierdzić, że na miejscu znajduje się laboratorium metamfetaminy, ponieważ była to jedna z niewielu okoliczności pozwalających na uzyskanie od wojska dodatkowych sił taktycznych potrzebnych do przeprowadzenia interwencji.

Sąd Okręgowy Stanów Zjednoczonych dla Zachodniego Okręgu Teksasu wydał 25 lutego 1993 roku nakaz aresztowania Davida Koresha i przeszukania kompleksu wspólnoty. Agenci otrzymali upoważnienie do poszukiwań ciężkiej artylerii, jak również granatów domowej roboty i materiałów do produkcji bomb, a także karabinów szturmowych i sprzętu służącego do przerabiania ich na w pełni automatyczne.

W trakcie procesu sądowego otwartego po kwietniowym oblężeniu przez ocalałych dawidian członek jednostki Strażnicy Teksasu zeznał, że „w zwęglonych pozostałościach siedziby Gałęzi Dawidowej kilka godzin po tym, jak cała konstrukcja uległa spaleniu, znaleziono około trzystu karabinów szturmowych i pistoletów” – co oznaczało pokaźny skład broni. Fakt, że ze strony członków sekty spodziewano się zbrojnego oporu, był głównym przyczynkiem do tego, co wydarzyło się podczas najazdu ATF.

ATF 28 lutego przygotowała się do interwencji w Mount Carmel bez uprzedzenia – formy najścia, dzięki której agenci nie musieli opowiadać się przed wkroczeniem na teren nieruchomości w celu jej przeszukania, co dawało im przewagę w postaci elementu zaskoczenia. W dniach poprzedzających najazd ponad setka agentów i personelu pomocniczego zalała jednak Waco i zapełniła lokalne motele. Prasa zauważyła obecność wielu funkcjonariuszy i zorganizowała ekipy relacjonujące wydarzenia. W dzień najazdu reporter KWTX-TV, lokalnej stacji, zabłądził w drodze do Mount Carmel i zapytał o drogę miejscowego listonosza. Okazało się, że ten znał kogoś, kto tam mieszka – był to jego szwagier, David Koresh.

Robert Rodriguez, tajny agent, był na terenie kompleksu, kiedy Koresh dostał cynk przez telefon. Rodriguez zrozumiał, że został zdekonspirowany. Mimo to między mężczyznami nie doszło do żadnego spięcia. Koresh nie panikował. Chętnie pozwolił Rodriguezowi opuścić kompleks. W pewnym sensie wiadomość ucieszyła przywódcę – miało dojść do konfrontacji, którą on sam przewidywał.

Rycerze Dawidowi i inni członkowie oddziałów bojowych sekty przystąpili do akcji. Włożyli czarną odzież kuloodporną uszytą przez ich były żony. Z oświadczenia FBI, złożonego później pod przysięgą, wynikało, że Douglas Wayne Martin miał na sobie naszyjnik z granatów ręcznych. Kobiety i dzieci się ukryły, choć wiadomo, że przynajmniej jedna z kobiet – była policjantka – brała udział w strzelaninie. Była jedną z sześciorga członków sekty, którzy tamtego ranka ponieśli śmierć.

Rodriguez zgłosił ATF, że dawidanie wiedzą, co nastąpi. Plan agentów federalnych zasadzał się na elemencie zaskoczenia, zamiast jednak opóźnić akcję, dowództwo ATF zdecydowało o jej kontynuowaniu. Chciało przyspieszyć w nadziei, że ludzie Koresha nie zdążą się przygotować – co z perspektywy czasu okazało się wyjątkowo głupią decyzją. Sekta miała

dobrą osłonę w sporym zamkniętym kompleksie, na którego terenie znajdowały się dziesiątki pojazdów, w tym autobusy. Budynki były rozmieszczone w ciasnym prostokątnym szyku, z dużym basenem wzdłuż tylnej lewej części, i obejmowały obiekty ważne taktycznie, między innymi wieżę ciśnień i wieżę obserwacyjną. Na terenie posiadłości znajdowały się grupowe pomieszczenia mieszkalne, kwatera Koresha, sala gimnastyczna służąca za magazyn i wiele betonowych bunkrów. Przebicie się do wnętrza kompleksu Mount Carmel miało się okazać niełatwym zadaniem.

O dziewiątej trzydzieści ATF próbowała zrealizować nakaz. Setka agentów ukryła się pod dużymi plandekami na przyczepach do przewożenia bydła. W powietrzu krążyły helikoptery z uzbrojonymi ludźmi. Komunikacja pomiędzy agentami ATF była jednak kiepska. Jedni zostali poinformowani o ilości broni w kompleksie, inni nie mieli o niej pojęcia. Wciąż trwa dyskusja – niemożliwa do rozstrzygnięcia – o tym, która strona oddała pierwszy strzał. Faktem jest, że wywiązała się strzelanina, która trwała ponad dwie godziny. Ocalała Kathy Schroeder powiedziała później w wywiadzie: „Zobaczyłam ciężarówki do transportu bydła podjeżdżające pod główne wejście i ludzi wychodzących z nich. Byli oni ubrani na czarno i mieli broń. Potem usłyszałam strzały i schyliłam się”. Kathy i jej dzieci wyciągnęli wszystko spod łóżka, żeby się pod nim schować. Kule przebiły stojące w pokoju baniaki z wodą, która wyciekła na podłogę. Dzieci płakały, ale strzelanina trwała tak długo, że jedno z nich nawet zasnęło pod łóżkiem.

Podczas wymiany ognia Koresh zadzwonił na telefon alarmowy 911 i oznajmił: „Mówi David Koresh. Jesteśmy pod ostrzałem”. Połączenie, które wydawało się uzasadnionym wezwaniem pomocy, zakończyło się jednak czymś, co negocjatorzy FBI nazwali „biblijnym bełkotem”, w którym Koresh mówił o siedmiu pieczęciach. W międzyczasie zas-

kakująco beznamiętnie wyliczał ofiary śmiertelne po swojej stronie. - Zdawało się, że ten człowiek – po wielokroć ojciec – nie przejawiał ani empatii, ani wyrzutów sumienia. Potem nagle wpadł w ekscytację: „Od czterech lat o tym nauczam! Wiedzieliśmy, że po nas przyjdziecie i w ogóle!”. Nie chodziło mu o to, że został ostrzeżony – chwalił się swoją zdolnością odczytywania znaków zapisanych w Księdze Objawienia, które już wiele lat wcześniej powiedziały mu, że rząd ma go na celowniku. Chciał, by wszyscy się dowiedzieli, że nie tylko przewidział to, co się właśnie dzieje, a o czym nauczał swoich wyznawców, lecz także poczynił kroki, by wspólnota była przygotowana na konfrontację, o której prorokował.

Jednym z powodów, dlaczego biografie przywódców sekt tak bardzo fascynują czytelników, jest fakt, że guru stanowią niewiarygodny przykład skrajności ludzkich zachowań. Możliwe, że jeśli przyjrzymy się dzieciństwu tych postaci, dostrzeżemy siły, które zrobiły z nich monstra, a nawet odczujemy współczucie: Charles Manson patrzący, jak jego ukochaną matkę zabiera policja; Adolfo de Jesús Constanzo żyjący we wstydzie, próbujący wykroić mały skrawek ładu w obskurnym domu; i wreszcie Vernon Wayne Howell, później David Koresh, porzucony, bity dyslektyk nawiedzany przez wizje, starający się znaleźć w życiu coś, dzięki czemu będzie lepiej pasował do otoczenia.

Ale oto mamy inny moment, nie mniej typowy dla życia przywódców sekt – punkt zwrotny, kiedy jeszcze można dokonać wyboru – nawet w obliczu zbliżającego się przeznaczenia – by uniknąć rozlewu krwi i zatrzymać katastrofę, którą samemu się spowodowało. Raz za razem przywódcy sekt, choć widzą, co ich czeka, nie mogą lub nie chcą zmienić decyzji. W takich chwilach górę bierze najmroczniejsza i najbardziej

ekstremalna strona ich natury. Pograżają się wtedy w przemoc, często tracą instynkt samozachowawczy, bo tacy po prostu są.

Dla ludzi takich jak David Koresh najwyraźniej nie było odwrotu. Od tamtego momentu mężczyzna tylko coraz bardziej angażował się w spełnianie przeznaczenia, które sam sobie przepowiedział – ożywał się, podejmował spontaniczne decyzje, ignorował niebezpieczeństwo, inspirował swoich wyznawców czy maniakalnie spisywał swoje proroctwa. Wiedział, że śmierć jest blisko, ale nie miało to dla niego takiego znaczenia jak to, że katastrofa następuje zgodnie z jego przepowiednią i że świat to zobaczy.

Jako seksualny drapieżca żerujący na nieletnich i dzieciach Koresh nie potrzebował żadnych profetycznych wizji, by wiedzieć, że władze kiedyś zechcą dobrać mu się do skóry. Ale jego wyznawcy przestali myśleć o nim w takich kategoriach znacznie wcześniej. Zamiast tego najazd i oblężenie, które po nim nastąpiło, tylko wzmocniły ich lojalność. Członkowie sekty wierzyli teraz, że Koresh od samego początku miał rację – oto rozpoczęła się wojna, którą przewidywał, a to znaczyło, że we wszystkim innym też się nie mylił. A skoro apokalipsa dokonywała się na ich oczach, tuż za oknem, to nic dziwnego, że nie chcieli go opuścić i zrezygnować tym samym z życia wiecznego. To przykład dysonansu poznawczego w praktyce: członkowie sekty zareagowali na oczywiste dowody wysunięte przeciwko nim (ich przywódca był przemocowcem, poligamistą i pedofilem, a wspólnota została otoczona przez służby rządowe – to nie mogło skończyć się dobrze) i obrócili je w dowody na coś zupełnie przeciwnego. Uznali słusność swojej wiary w to, że Królestwo Niebieskie jest bliskie, a David Koresh jest posłańcem zapowiedzianym w Biblii.

Ale służby rządowe wcale nie radziły sobie lepiej od członków sekty. ATF dała się zaskoczyć siłą oporu, jaki napotkała – to całkiem spory błąd,

jeśli wziąć pod uwagę, że nakaz przeszukania dotyczył dużego składu broni i materiałów wybuchowych. Działania ATF pokazują, że funkcjonariusze byli nie tylko źle przygotowani do akcji, lecz także zbyt pewni siebie. Wymiana ognia trwała ponad dwie godziny, a pod jej koniec siłom rządowym zaczęło brakować amunicji – co wskazuje na niedostateczną ocenę ryzyka albo na brak dyscypliny w prowadzeniu ognia, albo na jedno i drugie. Nikt nie pomyślał o zapewnieniu obecności służb medycznych na miejscu. Pospieszna decyzja, żeby zaatakować mimo braku elementu zaskoczenia, kiepska komunikacja wewnątrz jednostki, niedostateczna koordynacja pomiędzy agencją rządową a organami ścigania, ograniczony zapas amunicji i wreszcie brak obecności służb od pomocy w nagłych wypadkach – wszystko to złożyło się na koszmar ATF. Po kilku godzinach kierowanie operacją przejęło FBI.

Agenci federalni wynegocjowali zawieszenie broni, a funkcjonariusze ATF mogli zabrać z pola walki ofiary i rannych. Miejskowa policja próbowała przekonać Davida Koresha do przyjęcia pomocy medycznej, ale ten odparł, że nikt nie jest ciężko ranny i że jego grupa nie potrzebuje pomocy. Nie przyznał, że Gałąź Dawidowa straciła już sześciu ludzi i że on sam jest ranny w lewy nadgarstek i biodro. Jedna z rannych wyznawczyń powiedziała później negocjatorom przez telefon, że nie chce wyjść, aby ją opatrzone – woli raczej zginąć za sprawę.

Wszystkie oczy zwrócone na Waco

Nastąpił impas, który miał trwać pięćdziesiąt jeden dni. Negocjacje odbywały się głównie pomiędzy Koreshem, Martinem i Schroederem ze strony Gałęzi Dawidowej a porucznikiem Larrym Lynchem z biura szeryfa

hrabstwa McLennan i Jimem Cavanaugh z ATF. W tym czasie FBI organizowało operację i odpowiadało za strategię⁸. Koreshowi pozwolono na transmisję jego kazania w lokalnej stacji radiowej z Dallas, a także na wywiad telefoniczny dla CNN. W 1993 roku stacja telewizyjna nadająca informacje przez dwadzieścia cztery godziny na dobę była czymś stosunkowo nowym. Mimo to już ponad pięćdziesiąt milionów gospodarstw domowych miało dostęp do telewizji kablowej – w porównaniu z niespełna dwudziestoma milionami dekadę wcześniej. Niemalże z dnia na dzień Gałąź Dawidowa z nikomu nieznanej grupy stała się główną sensacją medialną na całym świecie. Dla Davida Koresha było to jak spełnienie snu (a może wizji wywołanej atakiem padaczki skroniowej).

Następnego dnia po najeździe, 1 marca, prezydent Bill Clinton otrzymał informację o tym wydarzeniu. Przywódca państwa zgodził się ze zdaniem Williama Sessionsa, szefa FBI: należało przeciągać negocjacje z Koreshem w nadziei na pokojowe rozwiązanie sytuacji. Pod koniec dnia kompleks opuściło dziesięcioro dzieci wraz z kilkorgiem dorosłych, w tym dwiema starszymi kobietami. Kathy Schroeder powiedziała później reporterom gazety „Tampa Bay Times”: „Żadne z dzieci nie chciało tak naprawdę wyjść. Ale David powiedział, że dzieci poniżej dwunastego roku życia nie mogą ponosić odpowiedzialności. To była jego decyzja, żeby odeszły. Dla mnie sprawa wyglądała inaczej. Gdybyśmy nawet wszyscy zginęli, to zginęlibyśmy razem i potem razem spędzilibyśmy wieczność. Myślałam, że wysyłam dzieci do Babilonu, do świata pełnego zła”⁹.

Kilka godzin po ogłoszonym wstrzymaniu ognia Kathy Schroeder usłyszała strzały. Przeczowała, że FBI zastrzeliło Michaela, jej męża, który próbował przedrzeć się z powrotem do kompleksu. Miała rację – ciało mężczyzny przez cztery dni leżało na ziemi niczyjej, zanim je stamtąd zabrano.

Pełne dowodzenie akcją FBI przejęło 1 marca do siedemnastej. W tym czasie David Koresh był coraz bardziej wzburzony z powodu zajęcia przez pojazdy opancerzone pozycji blisko kompleksu i wyłączenia wszystkich linii telefonicznych poza jedną, służącą do negocjacji z agentami federalnymi.

Ci z kolei, mając w pamięci masakrę w Jonestown sprzed piętnastu lat, chcieli gwarancji, że Koresh i jego sekta nie planują masowego samobójstwa, szczególnie że wewnątrz kompleksu było tak dużo dzieci. Koresh zapewnił, że nie mają takiego planu. Rozmowy trwały do godzin porannych 3 marca, kiedy to guru obiecał się poddać, jeśli w ogólnokrajowej telewizji zostanie wyemitowane nagranie z jego religijnym przekazem. Priorytetem znów nie było dla niego bezpieczeństwo wyznawców – troszczył się jedynie o nagłośnienie swoich idei.

O trzynastej trzydzieści nagranie nadała na cały kraj telewizja Christian Broadcasting Network. Przed osiemnastą Koresh zerwał jednak umowę, którą zawarł wcześniej z FBI, i powiedział, że Bóg kazał mu się wstrzymać. Stawiało to agentów federalnych w trudnym położeniu. Mieli oni doświadczenie w negocjacjach kryzysowych z udziałem zakładników, ale ta sytuacja była wyjątkowa – nikt nie trzymał nikogo na muszce. Ci ludzie byli zakładnikami wyłącznie ideologii. Mało tego – wierzyli, że większe niebezpieczeństwo stanowi dla nich FBI niż David Koresh. Gdyby wszystko pochłonął ogień, co od lat prorokował Koresh, jego wyznawcy mieli zagwarantowane życie wieczne. Gdyby jednak opuścili kompleks, zostaliby wtrąceni w ogień piekielny razem z innymi niewiernymi – co raczej zniechęcało do wyjścia.

David Koresh wydawał się zachwycony nową publicznością. A FBI miało okazję bezpośrednio się przekonać, jak jest niezmordowany, gdy chodzi o interpretowanie Biblii. Cały 3 marca minął pod znakiem

nieustających religijnych pouczeń. Negocjatorzy dowiedzieli się, że Koresh został namaszczone do otwarcia siedmiu pieczęci. Zdaniem ocalałych powiedział też swoim wyznawcom, że są teraz w środku piątej pieczęci, kiedy to zostaną zgładzeni jako męczennicy w chwili wielkiego prześladowania. Wszyscy byli gotowi umrzeć, a następnie czekać na innych męczenników, by żyć wiecznie w nowym królestwie, które nastanie po dokonaniu się pełnego cyklu pieczęci.

Koresh opisał swoje rany postrzałowe słowami: „Chciałem usiąść, ale nie mogę, no i moje biodro... być rannym to dramatyczna sprawa. To szok dla ciała i dodatkowo... coś pękło albo przeszło przez... albo zrobiło mi coś w kości biodrowej, bo dostałem z boku w brzuch, [kula] przeszła i trafiła w biodro, a potem poszła dookoła i wyszła jakby z tyłu”¹⁰.

Ranny wcale jednak nie zwolnił tempa – 4 marca przez prawie osiem godzin rozmawiał z negocjatorami przez telefon. Po stronie FBI napięcie sięgało zenitu. Rozważano ewentualne użycie gazu łzawiącego, ale nigdy wcześniej nie stosowano go wobec dzieci, zwłaszcza w tak dużych dawkach, jakie zaproponowano.

Nazajutrz, 5 marca, z siedziby sekty wyszła dziewięcioletnia Heather Jones. Matka przypięła jej do kurtki kartkę, na której było napisane, że kiedy dzieci opuszczą kompleks, dorośli umrą. Wiadomość potwierdzała, że to, czego FBI bało się najbardziej, brali pod uwagę także członkowie sekty. Koresh i Schneider wielokrotnie zaprzeczali, jakoby grupa planowała masowe samobójstwo, ale agenci FBI im nie ufali, zwłaszcza że część osób, które odeszły z Gałęzi Dawidowej jeszcze przed atakiem, opowiadała, że Koresh ciągle głosił w kazaniach o tym, że wszyscy muszą za niego umrzeć. Również relacje uwolnionych dzieci, z którymi rozmawiali psychologowie, skłaniały do podejrzeń, że masowe samobójstwo wchodzi w grę.

Ta możliwość wróżyła nieuchronną katastrofę. Wewnątrz kompleksu nadal znajdowały się dziesiątki dzieci. Dla FBI było już jasne, że członkowie sekty mają znaczną ilość broni i amunicji oraz zapasy żywności, które wystarczą na około rok. Rozmowy między 6 a 8 marca były praktycznie bezowocne. FBI dostarczyło mleko dla maluchów, a Koresh odesłał taśmę wideo z nagraniem dzieci mówiących, że jest im dobrze. Wskazał na nim kilkoro własnych, w tym najstarszego syna, ośmioletniego Cyrusa, którego miał ze swoją nastoletnią żoną Rachel.

9 marca FBI odcięło w Mount Carmel prąd. Agenci nie zaprzestali też rozstawiania pojazdów opancerzonych wokół kompleksu, żeby przestraszyć jego mieszkańców, co rozjuszyło Koresha i Schneidera, którzy nie wiedzieli, że wszystkie te ruchy są oznaką wewnętrznych tarć pomiędzy negocjatorami FBI a oddziałem taktycznym. FBI również nie odebrało widoku Rycerzy Dawidowych osłaniających okna sklejkami z otworami na lufy karabinów jako działanie w dobrej wierze. Koresh odmówił rozmów, dopóki zasilanie elektryczne nie zostanie przywrócone – ta zabawa w kotka i myszkę była stałym elementem negocjacji podczas całego oblężenia.

Kolejne dni, 10 i 11 marca, przebiegły bez większych postępów. Natomiast 12 marca odbyło się zaprzysiężenie Janet Reno, prokuratorce generalnej nominowanej przez Clintona, pierwszej kobiety na tym stanowisku. Reno została zapoznana z sytuacją. Tego samego dnia kompleks opuściła Kathy Schroeder, która ponownie zapewniła agentów FBI, że dawidianie nie planują masowego samobójstwa. Wiele lat później w rozmowie z Susan Aschoff dla „Tampa Bay Times” przyznała, że wyszła, ponieważ Koresh przyłapał ją na paleniu. Powiedział, że jej „lekkomyślne lekceważenie prawa Bożego zahamuje całą grupę”¹¹.

FBI w celu wymuszenia kapitulacji zaczęło stosować różne techniki kojarzące się z torturami. Kiedy nagle się ochłodziło, celowo odcięto

zasilanie. By zakłócać obłożonym sen, świecono reflektorami prosto w okna kompleksu i puszczano głośno muzykę, a nawet odgłosy zdychających królików. Dwaj mężczyźni opuścili wtedy budynek, a w kolejnych dniach wyszło jeszcze siedmioro innych dorosłych. Rita Riddle, która była wśród nich, powiedziała, że widziała, jak funkcjonariusze sił federalnych ze swoich czołgów pokazywali dawidianom środkowy palec i gołe pośladki. To zachowanie sprawiło, że wspólnota poczuła się jeszcze pewniejsza słuszności swoich racji. Za kogo mieli się ci nieokrzesani bezbożnicy?

Można jedynie spekulować, co działo się w środku kompleksu. Czy członkowie sekty ulegali panice? Czy też może upajali się niebiańskim losem, który – jak wierzyli – ich czekał? Czy dzieci się bały? Bo w szeregach FBI wyraźnie było widać objawy stresu. Negocjatorzy nadal wierzyli, że sytuację da się rozwiązać pokojowo, ale górę zaczynały brać pomysły na bardziej agresywne opcje taktyczne. Kolejny dorosły, Brytyjczyk Livingstone Fagan, opuścił kompleks 23 marca i od razu został aresztowany. Dwadzieścia lat po oblężeniu w rozmowie z Cole'em Moretonem dla „The Telegraph” Fagan, będący nadal wyznawcą Gałęzi Dawidowej, przyznał: „Nie chciałem wychodzić, ale David mnie o to poprosił. W razie gdybyśmy wszyscy zginęli, potrzebne były głosy, które opowiedziałyby historię z naszego punktu widzenia”¹².

Od 29 do 31 marca przedstawiciel biura prokurator generalnej Janet Reno spotykał się z dowództwem FBI w sprawie konfliktu w szeregach służb federalnych. Po raz pierwszy Koreshowi pozwolono porozmawiać z prawnikami. Wkrótce potem przywódca zgodził się, że wszyscy jego zwolennicy wyjdą po święcie Paschy – jednym z najważniejszych dla wyznawców Gałęzi Dawidowej. Powtórzył tę deklarację 4 kwietnia w rozmowie z prawnikami. Paschę obchodzili 5 kwietnia... ale 7 kwietnia

Koresh znów odmówił podania daty wyjścia. Do gry wrócił pomysł z gazem łzawiącym, bo liczne przypadki łamania obietnic przez przywódcę sekty tylko pogarszały sytuację.

Historia impasu w Waco jest niezwykła na tle innych sekt, ponieważ wiele informacji jest dostępnych publicznie. Koresh nie sprawia w nich wrażenia błyskotliwego interpretatora Biblii, ale raczej człowieka posługującego się kilkoma pojęciami, uzupełnionymi twierdzeniami o proroczych wizjach, które w rzeczywistości są bardziej przekonujące niż jego analiza Pisma Świętego. Oto przykład jednej z takich rozmów, zredagowanej ze względu na długość i przejrzystość:

Koresh: Jest tylko jeden sprawdzian dla każdego, kto twierdzi, że jest oświecony, jeśli chodzi o wiedzę o Bogu – niech pokaże mi pieczęcie – a jeśli nie umie, to musi poczekać na kogoś, kto będzie umiał.

FBI: Davidzie, jak to się stało, że zacząłeś interpretować pieczęcie?

Koresh: W 1985 roku byłem w Izraelu. A ci rosyjscy kosmonauci – mówię o tym, bo jest na to dwóch świadków. Rosyjscy kosmonauci złożyli raport, że widzieli siedem anielskich istot lecących w kierunku Ziemi na skrzydłach wielkości jumbo jeta. Tak. Więc wtedy, w 1985 roku, kiedy byłem w Izraelu, spotkałem tych ludzi. Naprawdę.

FBI: Jakich ludzi? Tych dwóch kosmonautów?

Koresh: Nie. Nie. Nie. Ci rosyjscy kosmonauci byli w swojej stacji kosmicznej.

FBI: Aha.

Koresh: Skontaktowali się przez radio ze swoją kwaterą główną. Byli przerażeni.

FBI: Aha. To zrozumiałe.

Koresh: Widokiem tych siedmiu anielskich istot lecących w stronę Ziemi.

FBI: Aha. A ty spotkałeś te anielskie istoty.

Koresh: Właśnie.

FBI: Gdzie?

Koresh: W Izraelu.

FBI: Tak, ale gdzie w Izraelu?

Koresh: Na górze Syjon.

FBI: Aha.

Koresh: Słuchaj, coś ci powiem. To jest super. Anioły tak naprawdę nie mają skrzydeł. Mają za to Merkawę.

FBI: Co?

Koresh: Merkawę.

FBI: To znaczy?

Koresh: To jest... to jest statek kosmiczny.

FBI: Statek kosmiczny?

Koresh: Pojazd. Porusza się za pomocą światła. Załamania światła...

FBI: A, rozumiem.

Koresh: Wiesz, na czym polegają tęcza i tak dalej?^{[13](#)}

Czterdziestego pierwszego dnia impasu, w Wielki Piątek, 9 kwietnia, David Koresh wysłał do FBI cztery listy. W jednym pisał: „Niebiosy wzywają was na sąd”. Oczywiście FBI poprosiło o pomoc w przeanalizowaniu dowodów ekspertów z psychologii. Ci zaś zawyrokowali, że Koresh jest w stanie skrajnej paranoi i prawdopodobnie psychozy. Byli zgodni co do tego, że mężczyzna nie ma najmniejszego zamiaru opuszczać kompleksu. Należy pamiętać, że Koresh wciąż

dochodził do siebie po poważnej ranie postrzałowej. Nawet jeśli kula wyszła z jego ciała, nadal istniało ryzyko infekcji. Prawdopodobnie do końca Koresh odczuwał znaczny ból.

Płomienie czekają

Niedziela Wielkanocna 11 kwietnia minęła bez złożenia broni. Święto Paschy skończyło się 13 kwietnia z takim samym rezultatem. Ale 14 kwietnia David Koresh przekazał wiadomość, że gorączkowo pisze interpretację siedmiu pieczęci z Księgi Objawienia. Obiecał, że wyjdzie, kiedy rękopis będzie gotowy. Dwa dni później poinformował FBI, że skończył z pierwszą pieczęcią, co dało agentom przybliżone pojęcie tego, jak długo będą musieli czekać przy jego obecnym tempie: dwanaście kolejnych dni. Pięćdziesiątego dnia impasu członkowie sekty weszli na wieżę, na którą FBI zabroniło im wchodzić, bo mogła ona służyć jako wieżyczka strzelnicza. Unieśli w górę dzieci w taki sposób, żeby federalni je widzieli. To był moment pełen napięcia – siły rządowe nie wiedziały, czy dawidianie proszą o litość dla swoich dzieci, czy używają ich jako żywych tarcz, żeby zamaskować pierwszy agresywny ruch. Ci z kolei wiedzieli, że są pod ciągłą obserwacją, dlatego wywiesili transparent z napisem: „Płomienie czekają. Izajasza 13”.

Następnego dnia, 19 kwietnia, godzinę przed świtem negocjator FBI, wyznaczony odgórnie, oznajmił dawidianom przez głośnik, że impas właśnie dobiegł końca. Agenci użyją gazu łzawiącego, a wszyscy członkowie sekty są aresztowani. Minutę po szóstej rano funkcjonariusze FBI użyli dwóch wozów bojowych do wybijania otworów wysoko w ścianach drewnianego budynku. Przez dysze rozpylające przymocowane

do wysięgnika wpuścili do środka gaz łzawiący. Agenci wiedzieli, że sekta ma na wyposażeniu maski przeciwgazowe, ale mieli także świadomość, że tracą one skuteczność po około ośmiu godzinach. Aktualną strategią było stopniowe zwiększanie ciśnienia.

Agenci FBI podsłuchiwali dawidian przez urządzenia przemyczone do kompleksu na początku oblężenia w dostarczanych artykułach, takich jak zestawy do szycia ran czy lodówki turystyczne z mlekiem dla dzieci. Słyszeli ludzi rozmawiających o wylewaniu benzyny w różnych miejscach kompleksu i o zamiarach strzelania do agentów federalnych. FBI wstrzymywało ogień, ale nadal rozbijało ściany wysięgnikami wozów bojowych i wypełniało wnętrza kolejnymi partiami gazu łzawiącego. Do dziewiętej trzydzieści jeden z pojazdów wyłamał w ścianie budynku otwór na tyle nisko i na tyle duży, że umożliwiłby ludziom wyjście.

O jedenastej wydawało się, że sytuacja rozwija się po myśli FBI, ale po czterdziestu pięciu minutach zawaliła się jedna z tylnych ścian kompleksu. Tuż po dwunastej w południe w Mount Carmel wybuchło kilka pożarów. FBI w popłochu próbowało sprowadzić wozy strażackie, ale były one zbyt daleko od miejsca akcji. Funkcjonariusze wzywali Koresha do poddania się i zaprowadzenia wyznawców w bezpieczne miejsce na zewnątrz. Kompleks opuściło dziewięcioro członków sekty, których FBI od razu aresztowało – był wśród nich David Thibodeau. Ci ludzie wyszli jako ostatni – nikt nie przeżył tego, co nastąpiło potem.

Wkrótce po zatrzymaniu tej grupki dawidian dało się słyszeć wystrzały wewnątrz kompleksu. Ponieważ kule nie leciały w stronę sił rządowych, agenci federalni doszli do wniosku, że ludzie w środku albo popełniają samobójstwo, albo strzelają do siebie nawzajem. Po ugaszeniu ogromnego pożaru ustalono, że zginęło siedemdziesięciu sześciu członków sekty. Dwadzieścioro dwoje dzieci ukryło się w betonowym bunkrze z kilkoma

kobietami. Wszystkie te osoby zginęły, kiedy konstrukcja się zawaliła – niektóre od razu, wskutek urazów wewnętrznych, inne w wyniku zaccadzenia dymem. Wszystkie szczątki były rozczłonkowane, a te, które znaleziono – zwęglone w stopniu uniemożliwiającym identyfikację. Raporty z autopsji zawierają głównie spekulacje oparte na ograniczonej dostępnej dokumentacji dentystycznej lub próbkach DNA. Dzieci były w wieku od niespełna roku do trzynastu lat. Dwoje z nich, urodzonych najprawdopodobniej w trakcie ataku, kiedy to związana z nim trauma wywołała u ciężarnych kobiet przedwczesny poród, żyło zaledwie kilka godzin. Czwórka była dziećmi Wayne’a Martina. Późniejsze testy DNA wykazały, że czternaścioro, w tym dwoje noworodków, było biologicznymi dziećmi Davida Koresha.

Zginęło też siedmioro nastolatków pomiędzy czternastym a dziewiętnastym rokiem życia. Dorośli, którzy pozostali w kompleksie, byli różnej narodowości: dwadzieścioro troje Amerykanów; dwadzieścioro Brytyjczyków, w większości jamajskiego pochodzenia; pojedyncze osoby z Kanady, Izraela, Australii i Nowej Zelandii. Dwadzieścia osób, w tym sześcioro dzieci, miało rany postrzałowe, a trzylatek – rany kłute. Prawdopodobnie wszystkich zabito z litości, gdy groziła im śmierć w płomieniach.

Zwłoki Davida Koresha znaleziono w pobliżu Steve’a Schneidera. Obaj zginęli od kul. Nie udało się ustalić kolejności tych zgonów, ale agenci zgodzili się co do tego, że Schneider najpierw strzelił Koreshowi w głowę, a potem popełnił samobójstwo.

Jedną z największych kontrowersji, ciągnącą się od lat, nadal pozostaje kwestia odpowiedzialności za wzniesienie pożarów, które pochłonęły kompleks Mount Carmel. Zachowały się taśmy z nagraniami z jedenastu urządzeń podsłuchowych, zainstalowanych potajemnie w kompleksie. Agenci FBI prowadzili nasłuch z tych urządzeń, ale utrzymywali, że w tle

panował za duży hałas, by dało się z nich cokolwiek zrozumieć. Długo po tragicznych wydarzeniach udało się oczyścić taśmy z szumu. Głosy słyszane na nagraniu wskazywały na to, że członkowie sekty rozlewali paliwo na korytarzach i upominali się nawzajem, żeby – zgodnie z instrukcjami Koresha – zapalić je dopiero, „kiedy [agenci – przyp. red.] tylko wjadą czołgiem, od razu”.

Niemniej faktem jest, że FBI działało w czasie rzeczywistym na podstawie informacji z podsłuchów. O siódmej czterdzieści, godzinę i czterdzieści minut po rozpoczęciu akcji przebijania ścian przez wozy bojowe, dowództwo FBI dowiedziało się, że Koresh wydał swoim ludziom dyspozycje, żeby nie strzelać „aż do ostatniej chwili”. Dowódca taktyczny FBI pozwolił swojemu oddziałowi na użycie pocisków z gazem łzawiącym klasy wojskowej, czego nie zatwierdzono w planie operacyjnym z uwagi na to, że wystrzeliwanie ich mogło wywołać pożar. W środku całego tego zamieszania urządzenia podsłuchowe wychwyciły głos Schneidera mówiący: „Rękopis jest prawie gotowy”.

Kiedy około trzech i pół godziny po rozpoczęciu operacji agenci FBI zachodzili w głowę, dlaczego nikt nie wychodzi z kompleksu, powiedziano im, że według sugestii z nasłuchu wielu dawidian ukryło się w betonowym bunkrze pod wieżą, dokąd nie dociera gaz łzawiący. Około półtorej godziny później wóz bojowy uderzył w okolicę wieży, której dach się zawalił. Później zniszczono ostatnie działające urządzenie monitorujące, ale agenci zdążyli jeszcze usłyszeć rozmowy o zapalaniu pochodni i pytanie, czy już czas na wzniesienie ognia. Tuż po dwunastej w południe oddział do ratowania zakładników nadzorujący przebieg operacji, gotów udzielić pomocy każdemu, kto wyjdzie na zewnątrz, zgłosił, że widział postać, która coś rozlewa, a następnie prawdopodobnie zapala ogień. Po kilku minutach

helikopter FBI, wyposażony w kamery termowizyjne, zgłosił pierwsze źródło ognia.

Po obu stronach konfliktu panował chaos. Nie było już możliwości rozmów telefonicznych ze Schneiderem i Koreszem – zaraz po rozpoczęciu szturm na kompleks jeden z wozów bojowych przypadkowo zerwał linię telefoniczną. Informacje przekazywane z jednej jednostki do drugiej były chaotyczne, a przedstawiciele agencji obecni na miejscu zamiast koordynować wysiłki, pracowali jakby przeciwko sobie lub niezależnie od siebie. Winnych było całe mnóstwo, ale późniejsze śledztwa ostatecznie oczyściły władze federalne z odpowiedzialności za pożar. Davida Koresha uznano za winnego śmierci wszystkich ofiar, a członkowie Gałęzi Dawidowej po równo ponieśli winę za to, że nie zastosowali się do codziennie powtarzanych poleceń opuszczenia kompleksu.

Te werdykty nie przekonały jednak zwolenników teorii spiskowych nowego porządku świata ani przedstawicieli bojówek antyrządowych. W następstwie tragedii okrzyk „Pamiętajcie o Waco” stał się dosłownie wezwaniem do broni, popularnym wśród skrajnie prawicowych grup, zdecydowanych gromadzić broń na wypadek przyszłych ataków rządowych. W drugą rocznicę wydarzeń w Waco Timothy McVeigh i Terry Nichols, amerykańscy terroryści, w pokrętnym akcie zemsty za nadużycie władzy, którym był w ich oczach atak na kompleks Mount Carmel, zdetonowali przed budynkiem federalnym Alfreda P. Murraha w Oklahoma City ciężarówkę z materiałami wybuchowymi. Zginęło sto sześćdziesiąt osiem osób, głównie pracowników FBI, ale także małych dzieci ze świetlicy znajdującej się w budynku. Wielu z agentów, którzy pracowali przy akcji w Waco, prowadziło śledztwo także w sprawie tej nowej przerażającej zbrodni.

Wiele lat później Kathy Schroeder powiedziała: „Tak naprawdę nigdy nie chciałam tam być”. Uznała jednak, że jeśli David Koresh jest prawdziwym prorokiem, to trafi dzięki niemu do nieba, a jeśli nie, to mężczyzna będzie miał jej krew na rękach. Była gotowa ponieść to ryzyko. Inna matka, która opuściła kompleks na wczesnym etapie impasu, wspomniała Koresha dwadzieścia cztery razy w ciągu godzinnej rozmowy. Nie mówiła o dzieciach ani o mężu, którzy potem zginęli w pożarze. Władza Koresha była dla wielu z tych ludzi jak narkotyk.

Livingstone Fagan siedział w areszcie, kiedy wybuchł pożar. Dzieci mężczyzny opuściły kompleks wcześniej, ale on sam oglądał w więzieniu relację telewizyjną z pożogi, która pochłonęła jego żonę i matkę. Odsiedział czternaście lat za umyślne zabójstwo i napaść z użyciem broni. Jego dzieci wychowywały się w Wielkiej Brytanii, w domu brata. Zdaniem Fagana głosy na nagraniach oczyszczonych z szumów były „zaaranżowane” i „fałszywe, spreparowane”. W wywiadzie dla „Telegraph”, którego Livingstone udzielił po dwudziestu pięciu latach, mówił, że nie rozpoznaje żadnego z nich. Nadal wierzy, że koniec zapowiadany przez Davida Koresha jest bliski: „Termin pozostaje w rękach Boga. Powiedziano nam, że mamy obserwować rozwój wydarzeń”¹⁴.

Wielu ocalałych członków Gałęzi Dawidowej spotyka się co roku 19 kwietnia, choć nie w Mount Carmel, gdyż powrót do tego miejsca jest dla nich zbyt bolesny. Teren nadal jest własnością wspólnoty. Śladów po budynkach pozostało na nim niewiele. W centrum dla zwiedzających wisi baner z napisem: „Waco: Spełniona przepowiednia” w otoczeniu zdjęć „Siedmiu Pasterzy Ruchu Adwentowego”, w tym Davida Koresha i Ellen G. White. Bez mapy trudno się zorientować, gdzie dokładnie miał miejsce pożar. Ziemia na płaskim teksaskim polu, na którym kiedyś stał kompleks, jest miejscami bledsza, a tu i ówdzie można sobie wyobrazić ogólny zarys

budynków. Ale w tej części Teksasu upał jest bezlitosny, a trawa porastająca miejsce, w którym pewnego kwietniowego poranka zginęło w ogniu siedemdziesięciu sześciu członków sekty, przez lata wypłowiła na słońcu.

Sadyzm

Keith Raniere i NXIVM

Keith Raniere wyróżnia się w każdym zestawieniu przywódców sekt nie dlatego, że jest bardziej zdeprawowany niż jego odpowiednicy, ale dlatego, że jego sekta jest najbardziej współczesna. NXIVM funkcjonowała zupełnie jawnie – od koncepcji określanej mianem Executive Success Programs (Programu Zarządzania Sukcesem), zapoczątkowanej w czasie schyłku administracji Clintona, aż do ostatecznego wyroku skazującego Keitha Ranierego za wymuszanie haraczy i wykorzystywanie seksualne, wydanego kilka dni przed wyborami prezydenckimi w 2020 roku. Raniere od początku stosował standardowy model biznesowy – marketing sieciowy, zwany inaczej wielopoziomowym – by przyciągać kobiety. Do NXIVM należały córki producenta alkoholi, gwiazda popularnego serialu telewizyjnego i wszechstronna aktorka dubbingowa – wszystkie dołączyły do programu wsparcia, a skończyły jako część haremu. Nawet ten stopień perwersji mógłby jednak umknąć uwadze opinii publicznej, gdyby Raniere nie stworzył wewnątrz sekty specjalnej grupy: zamkniętego kręgu niewolnic seksualnych, które znakował piętnem ze swoimi inicjałami i zmuszał do podległości ich najwyższemu „panu”. Kiedy wiadomość o wypalaniu znaków dotarła do „New York Timesa”, cała misterna konstrukcja runęła, a Keith Raniere, zatrzymany przez FBI po ucieczce do Meksyku,

wyładował w więzieniu z wyrokiem stu dwudziestu lat pozbawienia wolności.

Kobieciarz

Już od urodzenia Keitha ciągnęło do bezbronnych kobiet. Zaczęło się w Brooklynie w Nowym Jorku, gdzie urodził się w 1960 roku. Psychologowie, od Sigmunda Freuda aż po współczesnych, piszą o tym, że relacja chłopca z matką jest głównym źródłem wzorców zachowań w późniejszym życiu. A doświadczenia młodego Keitha, który opiekował się matką – nauczycielką tańca z problemem alkoholowym i chorobą serca¹ – pozwoliły mu nabyć umiejętności, na których bazował przez całe dalsze życie. Jedną z podstawowych zasad w NXIVM, programie samorozwojowym, który później stworzył, było namawianie ludzi do zmierzenia się z ich własną emocjonalną traumą, po części dlatego, że miał talent do odkrywania w ludziach wrażliwych punktów. Z czasem, kiedy program samorozwoju przerodził się w kult jednostki, Raniere nabrał jeszcze większej wprawy w wykorzystywaniu swoich talentów dla własnych korzyści lub przyjemności – często w sadystyczny sposób.

Jak opowiadał później kobietom, z którymi utrzymywał stosunki, jego matka Vera piła często i w samotności, nie licząc obecności swojego nieletniego syna. Twierdził, że nieustannie musiał się nią zajmować, co Suzanna Andrews z „Vanity Fair” ujawniła w rozmowach z kobietami, które znały go najlepiej². Jego ojciec James, który był kierownikiem do spraw reklamy, zaprzeczył zeznaniom syna, choć rozwiódł się z jego matką, kiedy Keith miał osiem lat. Zdaniem Jamesa Vera potrafiła co prawda wypić za dużo, ale nigdy na tyle, by stało się to poważnym problemem.

Pomimo tych różnic wszystkie zeznania potwierdzają, że rodzice zapewnili swojemu jednemu dziecku przyzwoite wykształcenie. Pod koniec lat sześćdziesiątych, kiedy w ich małżeństwie zaczynało się psuć, Vera i James zdali sobie sprawę, że ich syn może być nieprzeciętnie inteligentny, i poddali go badaniom³. Wyniki potwierdziły jego nadzwyczajne zdolności. Barbara Bouchey, jedna z długoletnich partnerek Ranierego, wyznała Joshowi Blochowi w podcaście *Uncover: Escaping NXIVM* w CBC/Radio-Canada, że ojciec Keitha powiedział: „To było prawie tak, jakby ktoś włączył jakiś przełącznik. Nagle z dnia na dzień stał się jak Jezus Chrystus, lepszy od wszystkich innych, niczym bóstwo”⁴. W opracowaniu dotyczącym rozwoju narcystycznego zaburzenia osobowości badacze Eddie Brummelman i Brad J. Bushman wraz ze swoimi kolegami odkryli, że „kiedy dzieci są przez rodziców postrzegane jako wyjątkowe na tle innych dzieci, mogą przyswoić sobie przekonanie, że są jednostkami wyższymi, przekonanie będące podstawą narcyzmu”⁵. Wydaje się, że był to właśnie przypadek młodego Keitha Ranierego, który zaczął wierzyć, że jest lepszy od innych.

Niebawem jego nowa, arogancka postawa zaczęła być widoczna w zachowaniu w szkole. W wywiadzie udzielonym Bowenowi Xiao dla „Epoch Times” była koleżanka Keitha z klasy (występująca w artykule pod pseudonimem L.M.), która uczęszczała do tej samej szkoły waldorfskiej, do której chodził przyszły guru, powiedziała: „Ciągle przechwalał się tym, jaki jest bystry, jaki dobry z matmy. Kroczył niczym miniaturowy profesor. [...] Miał łagodny głos i był delikatny w obejściu – wspomina L.M. – To było zwodnicze. Można było się na to nabrać”⁶. Te przejawy arogancji mogły być efektem ubocznym przeświadczenia o intelektualnej wyższości. Chłopiec mógł też odreagowywać w szkole problemy, które miał w domu⁷.

Po rozstaniu rodziców mieszkał z matką, której nałóg się nasilał. Barbara Bouchey w wywiadzie udzielonym Joshowi Blochowi mówi, że Keith Raniere „nauczył się funkcjonować w nocy ze względu na matkę. Pilnował jej nocami, bo to właśnie wtedy zdarzało jej się mieszać leki z narkotykami i alkoholem”⁸.

Być może to właśnie ta niezdrowa tendencja sprawiła, że Keith zaczął przejawiać antagonistyczne zachowania w szkole. Kiedy skończył dziesięć lat, nie zadowalało go już samo przechwalanie się. Zaczął szydzić ze swoich kolegów, a nawet ich dręczyć. L.M. wspomina niepokojącą historię, którą określiła jako „incydent z butelką”. Pewnego dnia siedziała obok Keitha w autobusie i zdradziła mu ściśle strzeżony sekret dotyczący jej siostry. Początkowo się tym nie przejęła. Byli przecież kolegami, nie myślała więc, że mógłby wykorzystać tę informację przeciwko niej. Później tego samego dnia Raniere podszedł do niej jednak i powiedział: „Wiesz, że to jest tak, jakbym miał małą buteleczkę z trucizną, którą mogę trzymać nad twoją głową”⁹. Zmieszana L.M. zapytała, co Keith przez to rozumie, a on wyjaśnił: „No, nie wiem. Tak sobie tylko myślę, że twoi rodzice ani twoja siostra nie byliby zadowoleni, gdybym im powiedział”.

L.M. nie potrafiła rozgryźć, czego od niej chciał. Niczego się nie domagał. Nie był to szantaż. Wyglądało po prostu na to, że bawiło go, że ma nad nią władzę i może ją straszyć. Ale Keith na tym nie poprzestawał. Czasami dzwonił do niej ni stąd, ni zowąd i mówił tylko dwa słowa: „małe buteleczki”. Tylko tyle – taki sygnał, że może użyć swojej wiedzy przeciwko niej. Dręczył L.M., aż dziewczyna nie wytrzymała i opowiedziała o wszystkim matce. Dopiero po jej interwencji nieustanne telefony się skończyły.

Ponoć Keith miał też inne oblicze, które ukazywał, gdy do późna w nocy opiekował się matką. Kiedy wszedł w wiek nastoletni, zaczął

ujawniać łagodniejszy aspekt swojej osobowości. Bouchey powiedziała Joshowi Blochowi, że Vera miała okazję obserwować nowy sposób interakcji syna z dziewczętami z klasy. Usłyszała pewnej nocy coś, co zaniepokoiło ją do tego stopnia, że w panice zadzwoniła do byłego męża. - Bouchey przypomniła sobie, że James mówił jej o „dziesiątkach dziewcząt wydzwanających do domu, a [Vera] słyszała te rozmowy – każdej dziewczynie mówił to samo: »Jesteś dla mnie wyjątkowa. Jesteś dla mnie ważna, kocham cię«. Matka się niepokoiła: »I mówił to różnym kobietom«. Ponieważ wszystkie nie mogły być dla niego wyjątkowe, doszła do wniosku, że jej syn musi kłamać – i robi to bardzo umiejętnie.

Na skali obserwacyjnej skłonności psychopatycznych Roberta Hare’a znajdziemy patologiczne kłamstwo, manipulację i nadmierne poczucie własnej wartości – wszystkie cechy, które ujawniły się u tego młodego ucznia szkoły średniej. Aroganckie zachowanie po uzyskaniu wyników testów sprawdzających iloraz inteligencji wskazywało na wygórowane poczucie własnej wartości. Incydent z „małymi buteleczkami” świadczył o upodobaniu Keitha do rozgrywek o władzę, a okłamywanie dziesiątek nastoletnich dziewcząt dowodziło jego zdolności do oszustwa. Z perspektywy czasu te niepokojące sygnały rzucają się w oczy. I chociaż uznanie trzynastoletniego Keitha za psychopatę byłoby w tamtym momencie przedwczesne, to w dorosłym życiu symptomy stały się wyraźniejsze.

W 1984 roku, w wieku dwudziestu czterech lat, Raniere nadal uwodził nastolatki. Zdaniem Jamesa M. Odato i Jennifer Gish z dziennika „Albany Times Union” wtedy właśnie w zespole teatralnym w Troy w stanie Nowy Jork poznał piętnastoletnią Ginę Melitę. Raniere przystawiał się do niej – wędrował dłońmi po jej twarzy i nogach podczas wycieczki z przyjaciółmi z teatru. Gina nie miała takiego doświadczenia życiowego, żeby

zaniepokoiły ją umizgi dorosłego mężczyzny. W sumie nawet – według Odaty i Gish – podobało jej się, że jest „ze starszym, mądrym facetem”¹⁰. Zaczęli się spotykać w lokalnych salonach gier, by grać w gry wideo. (Podobno Raniere przyjął później swój tytuł lidera NXIVM z gry zręcznościowej *Vanguard* z lat osiemdziesiątych). Ale Keith nie zadawał się z Giną po to, żeby ograniczać się do zajęć odpowiednich do jej wieku. Chciał czegoś znacznie bardziej dorosłego. Krótco po tym, jak zaczęli się widywać, uprawiał z Giną seks w ciemnym pokoju za drzwiami zamkniętymi na rygiel¹¹.

Doświadczenie okazało się bolesne – Gina była zdumiona, jak bardzo¹². Pomimo jej rozczarowania Keith nalegał, by zrobili to jeszcze raz. Nie przestawał nagabywać jej o seks, mimo że przepisy stanu Nowy Jork zezwalały na jego uprawianie po ukończeniu siedemnastego roku życia, więc w świetle prawa był to gwałt na osobie nieletniej. Gina czuła, że w związku coś nie gra¹³, i go zakończyła. Raniere zasugerował, żeby mimo to nadal spotykali się na seks. Jak dziewczyna wspomniała później Gish i Odaty, wtedy właśnie zdała sobie sprawę, że wcale mu na niej nie zależy¹⁴.

Mniej więcej w tym czasie Raniere zatrudnił się w Amwayu¹⁵. Eric J. Roode, który tam z nim pracował, powiedział Joshowi Blochowi, że Raniere mówił o założeniu własnej firmy, która działałaby na podobnych zasadach marketingu sieciowego jak Amway. To również wtedy powstały podwaliny pod sektę Ranierego. Urządzał on w swoim domu w Clifton Park spotkania, na których brylował. Prowadził długie filozoficzne debaty, które zamieniał w coś w rodzaju hipisowskich zlotów. Dziesiątki młodych kobiet ściągały do jego domu, by go posłuchać.

Raniere nie tylko snuł mgliste marzenia o udoskonaleniu struktur Amwaya, lecz także mówił o ruchu na rzecz rozwijania ludzkiego potencjału, który miałby przynieść pozytywną zmianę, uwolnić niewykorzystane zasoby drżące w każdym człowieku. Cynicy postrzegali ten pomysł jako wyraźnie egocentryczny, bo pozwalał ludziom wyobrazić sobie, że zmieniają świat na lepsze poprzez skupianie się wyłącznie na poprawie własnych warunków bytowych. Raniere nie miał takich wątpliwości, być może dlatego, że to właśnie ten aspekt najbardziej przemawiał do kobiet, które go słuchały. Pozornie skupiał całą uwagę na rozmówczyniach – nieważne, jak wiele ich było – i łagodnym głosem powtarzał, że właśnie w *niej* widzi ogromny potencjał. Zdaniem jednego z jego przyjaciół z tamtego okresu Raniere często zachęcał swoje słuchaczki, by „wykorzystywały wszystkie swoje zdolności i talenty”¹⁶.

Wkrótce ludzie przychodzący na wykłady Keitha Ranierego zaczęli go postrzegać poniekąd jako guru. On sam zastanawiał się, w jaki sposób mógłby usystematyzować tę kombinację składników i połączyć pomysł założenia własnej organizacji opartej na marketingu sieciowym z pragnieniem pomagania ludziom w rozwijaniu ich potencjału. W końcu osiągnął konsensus: wszyscy zgodzili się, że Keith powinien powtórzyć test na inteligencję. Prawdopodobnie wierzyli, że w ten sposób zwiększą jego wiarygodność, co z kolei pozwoli mu na uruchomienie wymarzonego przedsięwzięcia¹⁷. Według Irene Gardner Keeney z „Albany Times Union” dwudziestosiedmioletni Raniere w 1987 roku wziął udział w teście na inteligencję, sponsorowanym przez Mega Society¹⁸. Udzielił czterdziestu sześciu poprawnych odpowiedzi na czterdzieści osiem pytań, a tym samym uzyskał godny pozazdroszczenia wynik IQ na poziomie 178¹⁹. Dla porównania, mówi się, że Albert Einstein miał IQ na poziomie 160. Dzięki

tej imponującej pozycji w rankingu Raniere zaczął się reklamować jako „inteligentniejszy” od człowieka, który wymyślił teorię względności.

Ale nawet to mu nie wystarczało. Niebawem stwierdził, że jego iloraz inteligencji sięga niebotycznej wartości 240 punktów²⁰. Dziś już nikt nie wie, jak to się stało, że Raniere ze swoim nowym wysokim wynikiem znalazł się w australijskiej edycji *Księgi rekordów Guinnessa*, która określiła go jako człowieka z najwyższym IQ na świecie²¹. Lokalna prasa relacjonowała niespodziewane pojawienie się w swoim otoczeniu geniusza i okrzyknęła go intelektem, jaki zdarza się „raz na milion”²². Nie przeszkadzało im, że Keith prawdopodobnie wykonywał test, który miał udowodnić rzekomo nieprzeciętną inteligencję, w warunkach domowych i bez ograniczeń czasowych. Nikt też nie pofatygował się, by sprawdzić referencje domniemanego geniusza. Gdyby to zrobiono, odkryto by, że Keith Raniere ukończył Rensselaer Polytechnic Institute, techniczną uczelnię wyższą w Troy, ze średnią ocen 2,26²³ (czyli poniżej przeciętnej).

W 1988 roku żaden z tych faktów nie wyszedł jednak na jaw. Dwudziestoosmioletni podówczas Keith Raniere nieustrudzenie nagłaśniał wyniki testów Mega Society i swoją obecność w *Księdze rekordów Guinnessa*, aby móc mówić o sobie jako o Najinteligentniejszym Człowieku na Świecie. Przydomek ten pomógł mu założyć dwa lata później pierwsze z jego drapieżnych przedsiębiorstw: całkiem nową firmę pod nazwą Consumers’ Buyline, Inc., w skrócie CBI. Działała ona, podobnie jak Amway, na zasadach marketingu sieciowego i obiecywała swoim członkom wysokie rabaty na produkty gospodarstwa domowego. Jak inne przedsiębiorstwa stosujące marketing wielopoziomowy, to również mówiło o gratyfikacji finansowej dla członków za rekrutowanie nowych współpracowników. Przez kilka lat radziło sobie dobrze – oszczędzało na

hurtowych zamówieniach artykułów gospodarstwa domowego i było przy tym jak hurtownia, która jednak nie musiała utrzymywać wielkich magazynów.

Pozyskiwanie nowych członków napędzał talent Ranierego do sprzedawania zarówno koncepcji, jak i własnego wyjątkowego statusu. Od początku mężczyzna wykorzystywał jednak swoje show również w niecnym celu. CBI funkcjonowała bardziej jak piramida finansowa, zaprojektowana tak, by umożliwiać przekazywanie składek członkowskich w górę drabiny, aż do centrali korporacji. Przyciągała też kobiety, które - Raniere mógł wykorzystywać. Consumers' Buyline była pierwszą z wielu firm, jakie później prowadził, a każda następna dawała mu większy dostęp do bezbronnych kobiet, które wciągała w toksyczne i coraz bardziej sadystyczne związki.

1991: Toni Natalie

W 1991 roku Toni Natalie miała trzydzieści trzy lata i była mężatką. Poznała Keitha Ranierego na seminarium promocyjnym zorganizowanym dla Consumers' Buyline w Rochester w stanie Nowy Jork. Rusty, mąż Toni, którego interes z solarium przechodził trudności, chciał sprawdzić seminarium dla nowych członków. „Facet ukończył trzy kierunki studiów na Rensselaer Polytechnic Institute – mówił. – Gra na pianinie, jeździ na rowerze, jest mistrzem Wschodniego Wybrzeża w judo. I chce uratować świat”. Pierwsze wrażenie Toni: niski i trochę pyszałkowaty, podejrzenie twierdził, że ma IQ na poziomie 240. Kiedy jednak zaczął mówić, jej wątpliwości się rozwiały.

Po prezentacji Toni podeszła do Ranierego i – jak wspominała później w pamiętnikach *The Program: Inside the Mind of Keith Raniere and the Rise and Fall of NXIVM* [Program. W umyśle Keitha Ranierego. Wzrost i upadek NXIVM] – zapytała: „Masz iloraz inteligencji na poziomie 240. Dlaczego nie leczysz raka albo nie zmieniasz świata na lepsze?”²⁴. Raniere odpowiedział: „Ależ ja *zmieniam* świat na lepsze. Może chcesz dołączyć?”²⁵. Toni dołączyła i w ciągu kilku miesięcy stała się jedną z najlepszych osób sprzedających w firmie. Do lata 1991 roku ona i jej mąż odnieśli taki sukces w sprzedaży członkostwa CBI, że Raniere nagroził ich najwyższą premią przewidzianą przez firmę: szesnastoma tysiącami dolarów. Raniere chciał, by Toni przeniosła się do Albany i pracowała dla CBI w pełnym wymiarze, co powtarzał jej ciągle w rozmowach telefonicznych. Toni w odpowiedzi tłumaczyła się zobowiązaniami wobec syna, męża i domu. Raniere po raz kolejny zachowywał się tak, jakby realizował jakieś wyższe powołanie. Mówił jej: „Czuję, że masz mi pomóc zmienić świat”.

Toni przypomniła mu, że jest mężatką i że nigdy nie skończyła szkoły średniej. Keith odpowiedział, że są różne typy inteligencji, a jej inteligencja jest emocjonalna. Po tej rozmowie Toni i Rusty postanowili wybrać się w trzyipółgodzinną podróż do Clifton Park, żeby przekonać się na własne oczy, jak działa interes. Budynek, w którym mieściła się siedziba CBI, był niepozorny, ale biura to już zupełnie co innego. W 1991 roku komputery nie były jeszcze standardowym wyposażeniem, ale tutaj dziesiątki pracowników CBI stukało w różne urządzenia.

Toni była mile zaskoczona, gdy zobaczyła, że większość zatrudnionych osób stanowią kobiety. Jedna z ich przyprowadziła nawet córkę – dwunastolatkę z aparatem na zębach. Toni przyglądała się dziewczynce wertującej podręcznik do algebry. Keith Raniere znalazł nawet czas, by

udzielić jej korepetycji. Tamtego dnia kobieta była pod wrażeniem, że dyrektor dużej firmy poświęca część swojego dnia, by mentorować uczennicy. Wiele lat później dowiedziała się, że to „mentorowanie” nie wyjaśniało relacji między trzydziestoletnim mężczyzną a wczesną nastolatką. Według dokumentów sądowych Keith Raniere gwałcił dziecko przez cały rok – kusił je lekcjami algebry i łaciny. Tak naprawdę na osobności uczył ją, „jak przytulają się dorośli, miednicami”. Następnie zabrał jej dziewictwo²⁶. Jak donosił później dziennik „Albany Times Union”, Raniere nieustannie napastował seksualnie dziewczynkę, „nie tylko w swoim domu, lecz także w pustych biurach, w windzie i w schowku na miotły na skwerku, na którym mieścił się budynek Consumers’ Buyline”²⁷.

Po wizycie w siedzibie CBI Raniere nieustannie wydzwaniał do Toni i próbował namówić ją do przeprowadzki. Rusty’ego bawiły te częste telefony, ale nie wzbudzały w nim niepokoju. W końcu Keith Raniere nie wygrałby żadnego konkursu piękności. Braki w urodzie nadrabiał jednak niezwykłą umiejętnością słuchania. Toni miała wrażenie, że nikt dotąd nie poświęcał jej tyle uwagi. Zdradziła więc temu obcemu człowiekowi, że jej mąż od dwóch lat się z nią nie kochał. Przyznała się do kompleksów na tle braku edukacji. Zaufała Ranieremu na tyle, żeby mu powiedzieć, że w wieku czterech lat została wykorzystana seksualnie²⁸.

Raniere nazwie później swoją metodę łagodzenia bodźców emocjonalnych „integracją”. Wtedy jednak ciągle jeszcze nad tym pracował. Toni Natalie w końcu mu odmówiła – zmieniła zdanie, kiedy kilka miesięcy później interes jej męża ostatecznie zbankrutował i poprosiła Keitha Ranierego o pomoc. On sam twierdził, że nie może podpisać żadnej dyspozycji pożyczki, dopóki Toni nie spotka się z George’em Weissem, jego menedżerem biznesowym, więc musiała ponownie odbyć pielgrzymkę do siedziby CBI w Clifton Park.

Tym razem odkryła to samo, co wiele innych osób, które zbliżyły się do Ranierego – mianowicie, że był on pod każdym względem o wiele mniej wart, niż się wydawało. Spotkała się z nim w jego domu, w którym panowały brud i bałagan: przepełnione kosze na śmieci, naczynia z zaschniętymi resztkami jedzenia spiętrzone w zlewie, ubrania porozrzucane po podłodze jak w sypialni nastolatka. Najwyraźniej Naj-inteligentniejszy Człowiek na Świecie nie radził sobie z utrzymaniem porządku. Drugie, co zauważyła, to współlokatorki. Keith nadal mieszkał z Karen Unterreiner, swoją byłą dziewczyną, do której dołączyły dwie inne: Pam Cafritz (która – tak się składało – była córką wpływowych ludzi ze stołecznej śmietanki towarzyskiej) i Kristin Keeffe. Układ wydawał się dziwny – wzięty biznesmen mieszkający z trzema kobietami, jakby nadal byli na studiach.

Raniere zabrał Toni na spotkanie z George'em Weissem, tak jak obiecał. Ale zamiast pożyczki zaproponował jej pracę przy prowadzeniu nowego przedsięwzięcia związanego z branżą kosmetyczną, które chciał włączyć do CBI. Pensja była na tyle wysoka, że pozwoliłaby na spłacenie mężowskich długów, ale był też haczyk: Toni musiałaby przenieść się do Clifton Park. Raniere co prawda już kilka razy wcześniej namawiał ją na przeprowadzkę, ale teraz Natalie skusiły pieniądze i kobieta miała nadzieję, że jej mąż i syn dadzą się przekonać – przecież było to w ich interesie. Zmiana miejsca zamieszkania oznaczała też jednak odcięcie od brata, przyjaciół i dotychczasowych kontaktów zawodowych. Obiecała rozważyć ofertę. Po oficjalnym spotkaniu Raniere zaproponował, że odprowadzi Toni do hotelu.

Poszedł z nią aż do jej pokoju w Best Western... i wkrótce stało się jasne, co było prawdziwym powodem zaproszenia do Clifton Park. W celu odizolowania Toni wdrożył swoją charakterystyczną strategię – pod pozorami współczucia złamał opór bezbronnej kobiety. Podtrzymywał

rozmowę przez dwanaście czy trzynaście godzin i prosił, by opowiedziała mu o wykorzystywaniu seksualnym, którego ofiarą padła w dzieciństwie. Tak też zrobiła. Była czterolatką, kiedy jeden z członków rodziny skrzywdził ją po raz pierwszy, a potem ciągnęło się to latami. Za każdym razem, kiedy wracała pamięcią do bolesnych wspomnień, Raniere zadawał kolejne pytanie. Błagała go o przerwę, żeby zamknąć oczy. Keith zapewniał ją, że chce tylko ulżyć jej cierpieniu. Potem prosił, by jeszcze raz opowiedziała mu wszystko od początku. W końcu się rozplakała, załamana i wykończona.

Na widok jej łez Raniere oznajmił, że może jej pomóc, jeśli przeprowadzi się do Clifton Park i przyjmie posadę. Czuła się pokonana, więc poddała się, bardziej dlatego, że potrzebowała wytchnienia, niż dlatego, że naprawdę chciała. Nic w tym dziwnego, że ugięła się pod niezbyt subtelnym i nieustępliwym naciskiem psychologicznym Ranierego. Naukowcy Pam Lowe, Cathy Humphreys i Simon J. Williams podczas licznych badań znaleźli „związek między deprywacją snu a tworzeniem schematu władzy i kontroli przez jedną osobę nad drugą” oraz dowiedli, że „deprywacja snu była wyraźnie bezpośrednią strategią nadużycia stosowaną przez sprawców [w celu osłabienia] psychicznej i fizycznej odporności kobiet”²⁹. Mimo że Keith Raniere nie znęcał się nad kobietą fizycznie, jego manipulacja emocjonalna i nieustępliwość były tak samo krzywdzące. Dała się na to nabrać, ponieważ wzięła jego strategię przejmowania kontroli za współczucie.

Przez pięć następnych miesięcy Toni Natalie pracowała dla CBI w pełnym wymiarze i podróżowała z Ranierem wszędzie, gdzie prowadził seminaria na temat dobroczynnego wpływu jego firmy na zmianę jakości życia. Podczas jednej z takich podróży powiedział Toni, że jest w niej zakochany. Pochlebiało jej, że Najinteligentniejszy Człowiek na Świecie

zadurzył się właśnie w niej – osobie, która nie skończyła nawet szkoły średniej. Toni rozwiodła się z Rustym i zabrała syna. Tłumaczyła samej sobie, że już od dawna się na to zanosilo.

Wiosną 1992 roku Kristin Keffe, współlokatorka Ranierego, pomogła Toni znaleźć dom na tyle blisko miejsca zamieszkania Ranierego, żeby mógł chodzić do niej pieszo, z czego natychmiast skorzystał. Przyszedł do niej już pierwszej nocy i uprawiali seks. W odróżnieniu od Rusty'ego, który od tak dawna nie dotknął żony, Raniere był nienasycony. Po tych wszystkich latach, kiedy była ignorowana, Toni zobaczyła, że jest pożądana, i poczuła się tak, jakby się odrodziła.

Keith Raniere powtarzał jej, że ją kocha, że go dopełnia i że jest wyjątkowa. Kiedy jednak nazajutrz na parkingu przed budynkiem CBI Toni, jeszcze pod wrażeniem minionej nocy, nachyliła się, by go pocałować w policzek, on natychmiast ją odepchnął. Powiedział, że muszą ukrywać swój związek, bo inaczej ludzie pomyślą, że poszła z nim do łóżka dla posady. W końcu – dodał – wydawało się to bardziej prawdopodobnym wytłumaczeniem, zważywszy, że nie skończyła szkoły średniej.

Jego słowa były dla niej jak policzek. Na osobności Raniere zapewniał ją, że w jej przypadku brak wykształcenia nie ma znaczenia. Kiedy tylko jednak kobieta poczuła się pewnie dzięki jego uczuciu, szybko stał się zimny i oschły, jak kierownik podczas złej oceny pracy. Od tej chwili Raniere nalegał, by ich związek pozostał tajemnicą.

W samej firmie sprawy nie miały się lepiej. Dziennik „Albany Times Union” 21 maja 1992 roku opublikował artykuł przedstawiający Consumers' Buylne jako piramidę finansową i szczegółowo opisał dochodzenia prowadzone w CBI przez władze Nowego Jorku i Maine oraz trwające postępowanie sądowe wszczęte przez prokuratora generalnego Arkansas³⁰.

Keith Raniere zareagował na te doniesienia tak, jak gdyby były one osobistym atakiem. Taka reakcja, zdaniem psychoanalityka Heinza Kohuta, odkryła jego słabość, będącą następstwem czegoś, co badacz opisał jako „narcystyczną furie”. Raniere zarzucił dziennikarzom kłamstwo, a prokuratora generalnego nazwał mściwym. Nagrał pięciominutową wiadomość do pracowników CBI, w której trąbił o swoich wysokich standardach etycznych. Początkowo mu uwierzyli, ale pokaz poparcia z ich strony nie zadowolił Ranierego, który popadał w coraz większą paranoję – oskarżał rząd o szpiegowanie go, otwieranie jego poczty i podsłuchiwanie jego telefonów³¹.

Poza biurem Raniere był jeszcze bardziej nieobliczalny. Zaczął wpraszać się do domu Toni Natalie o każdej porze dnia i nocy, budził ją szarpaniem i domagał się – jak sam to nazywał – „fizycznego komfortu”. Ona miała dosyć jego wybuchów, osobliwych żądań seksualnych i ciągłego odmawiania jej prawa do publicznego uznania ich związku. Zagroziła, że odejdzie, ale przekonał ją, żeby została – najpierw zgodził się na uznanie jej statusu, a potem wprowadził się do domu, w którym mieszkała z synem. Kilka miesięcy wcześniej pewnie byłaby zachwycona takim obrotem sprawy, ale teraz nie mogła pozbyć się wrażenia, że popełnia gigantyczny błąd.

Pozornie wydawało się, że podjęła słuszną decyzję. Po tym jak w połowie lat dziewięćdziesiątych CBI ostatecznie upadło pod ciężarem wielu pozwów sądowych, Keith Raniere i Toni Natalie z powodzeniem rozkręcili nowy interes: National Health Network. Firma sprzedawała suplementy diety z trzydziestoprocentowym rabatem. Para kupiła piękny dom w Waterford w stanie Nowy Jork, gdzie razem wychowywała Michaela, syna Toni.

Po trzech latach Toni wreszcie przyznała przed samą sobą, że z Keithem coś jest bardzo nie w porządku. Po pierwsze, nie chciał uczestniczyć w pracach domowych. Siedział tylko i oczekiwał, że Toni będzie go obsługiwać. Po drugie, prowadził nocny tryb życia – nie spał przez całą noc, a potem odsypiał w dzień. I w odróżnieniu od jej byłego męża domagał się seksu codziennie. Kiedy Toni nie była zainteresowana, brał ją siłą. W końcu zaczęła się barykadować w garderobie, byle tylko się od niego uwolnić.

Czuła się jak w pułapce. W dodatku nie miała z kim porozmawiać o przemocy ze strony Ranierego i jego manipulacjach – aż poznała Nancy Salzman, która przyszła do ich firmy po suplementy diety na ciężkie zaparcia. Toni zaleciła kobiecie mieszankę suplementów, a Salzman w ramach rewanżu zaproponowała terapię z zakresu swoich usług. W tamtym czasie – jak Toni Natalie powiedziała Katie Heaney z „The Cut” – Salzman przedstawiała się jako druga najlepsza na świecie ekspertka w programowaniu neurolingwistycznym. Zachowywała się tak, jakby te całkowicie wyimaginowane kompetencje uprawniały ją do pracy w charakterze terapeutki³². Najwyraźniej tym fortelem udało jej się przekonać kadry zarządzające takich firm jak Con Edison czy American Express, żeby regularnie płaciły jej za konsultacje. Toni, prawdopodobnie zwiedziona rzekomymi kompetencjami Salzman, zgodziła się na spotkanie. Na pierwszej sesji opowiedziała jej o próbach zrozumienia nieobliczalnego zachowania Ranierego i jego odmowie przestrzegania normalnych godzin snu, chociaż przemilczała jego nieustające seksualne napaści. W odpowiedzi Salzman uśmiechnęła się i powiedziała: „Och, to proste. Pomogę ci. To socjopata”³³.

Następnie Salzman zaleciła regularne sesje terapeutyczne. Ale, o dziwo, podczas następnego spotkania zmieniła zdanie. Nie było już mowy

o psychopatycznym zachowaniu Ranierego. Zamiast tego Salzman powiedziała Toni, że jej problemy w pożyciu intymnym wynikają z molestowania seksualnego w dzieciństwie. Było to bardzo dziwne, bo Toni nigdy ani słowem nie wspomniała jej o swojej traumie. Była jednak tak wdzięczna, że ktoś zauważył jej trudną sytuację, że nie przyszło jej do głowy, by zapytać, skąd Nancy Salzman ma te informacje ani dlaczego całkowicie zmieniła opinię o Keicie Ranierem. Gdyby podrażzyła temat, mogłaby się zorientować, że za tą odmianą stał on sam.

Zanim usiadła naprzeciwko Salzman podczas drugiej sesji, Raniere już zdążył zagiąć na terapeutkę parol. Po pierwszym spotkaniu z Natalie Salzman pogwałciła zasadę poufności między terapeutą a pacjentem i opowiedziała o wszystkim Ranieremu, który zamówił sesję także dla siebie. Trzy kolejne spotkania szybko minęły, a kiedy Toni poskładała wreszcie wszystkie elementy układanki, było już za późno. Kobieta, która udawała jej terapeutkę, zdążyła już na tyle zmanipulować Toni, że ta zważyła w swoje zdrowie psychiczne.

Tymczasem Raniere i Salzman zaczęli snuć plany nowego przedsięwzięcia – tym razem towarem miało być coś bardzo cennego i trudnego do zdefiniowania. Jak Natalie napisała w swojej książce: „Keith uznał, że oszczędzanie pieniędzy klientów było czymś zbyt pospolitym dla jego geniuszu – i obarczonym zbyt dużym ryzykiem prawnym. Co innego *life coaching*, zarządzanie sukcesem i samodoskonalenie – to była droga do celu”³⁴. Podobnie jak w przypadku Consumers’ Buyline, Raniere chciał, by jego nowa firma – Executive Success Programs (Programy Zarządzania Sukcesem), w skrócie ESP – także bazowała na marketingu sieciowym. Tym razem jednak pracownicy, zamiast promować sprzęt gospodarstwa domowego, sprzedawaliby „technologię” samodoskonalenia. Ta tak zwana naukowa praca okresowa przypominałaby neurolingwistyczne

programowanie, które Nancy Salzman oferowała swoim korporacyjnym klientom.

Podczas gdy tych dwoje kładło podwaliny pod Executive Success Programs, w związku Ranierego z Toni Natalie coś zaczynało się psuć. Pewnego kwietniowego popołudnia w 1999 roku pokłócili się o nowy sweter. Toni prosiła Keitha, by nie wkładał go do suszarki – ten jeden raz, kiedy udało jej się przekonać go do pomocy przy praniu. Kiedy jednak to zrobił, w wyniku czego sweter się zbiegł, nie chciał wziąć winy na siebie, tylko krzyczał na Toni i kazał jej przyznać się do błędu. Kobieta nie chciała tego zrobić, zażądał więc, by błagała go o „przywrócenie na stanowisko”. Wysłał jej nawet list, w którym z nią zrywał, i załączył do niego kserokopię *Raju utraconego* Milтона z zaznaczonymi miejscami wskazującymi, że jej zachowanie przypominało bunt Lucyfera przeciw Bogu. Kłótnia ujawniła problemy obecne w tym związku przez cały czas jego trwania: Raniere był lekceważący, egoistyczny i okrutny. Toni wreszcie zostawiła go na dobre, a on się mścił: wytaczał jej bezpodstawne procesy – bez powodzenia – i nękał ją przez długie lata. Kazał swoim wielbicielkom włamywać się do jej domu, kraść pocztę i dzwonić do lokalnych dostawców mediów, aby odcięli jego byłej partnerce prąd i telefon.

Pomimo żądzy zemsty Keith Raniere w końcu ruszył z miejsca. W głowie miał już kolejne pomysły na rozkręcenie interesu, a u boku nową partnerkę: Nancy Salzman. Przy jej udziale Raniere uruchomił ESP... i przez lata przekształcał go niepostrzeżenie z modelu marketingu sieciowego, który był mu dobrze znany („Ponieważ w głębi duszy Keith jest – jak Natalie powiedziała „The Cut” – niedoszłym sprzedawcą Amwaya”), w sadomasochistyczną sektę NXIVM.

1999: Nancy Salzman

Salzman i Raniere niemal od pierwszego spotkania zaczęli pracować nad technologią samodoskonalenia. Zapełniali notesy takimi niejasnymi pojęciami jak „studium racjonalne”, przez które rozumieli coś w rodzaju logicznej spójności lub szczególnej wnikliwości, choć w praktyce tak naprawdę oznaczało ono umiejętności, które można było nabyć tylko podczas seminariów Executive Success Programs, kosztujących siedem i pół tysiąca dolarów i więcej. Innym pojęciem była „eksploracja znaczeń”, odbywająca się podczas intensywnych sesji, kiedy uczestnicy mieli zgłębiać negatywne doświadczenia, ponownie je identyfikować i zmniejszać ciężar psychicznego obciążenia. Inna kluczowa koncepcja polegała na zidentyfikowaniu „dezintegracji” – tych psychicznych dysfunkcji, których nabawiamy się w ciągu życia i które nas wstrzymują, ale które można leczyć i rozwiązywać poprzez jeszcze bardziej kosztowne sesje. Raniere twierdził później, że jego programy pomagały aktorkom w zdobyciu Oscara, sportsmenkom – medali olimpijskich, a przedsiębiorcom – odnosić jeszcze większe sukcesy, choć nigdy nie potrafił wymienić żadnego nazwiska.

Od samego początku ESP przyciągały inteligentnych, zdolnych ludzi z nadwyżką gotówki, znajdujących się na życiowym rozdrożu i szukających odpowiedzi, które Raniere i Salzman mieli znać. ESP mgliście obiecywały „więcej”: większy sukces, większe szczęście, więcej pewności, że oddany espianin (jak nazywali samych siebie) jest na właściwej ścieżce. Espianie szczerze pragnęli samorozwoju. A ponieważ koszt tego samorozwoju był tak niebotycznie wysoki, każdy, kto się zapisał, mógł spotkać ludzi tak samo inteligentnych i zdolnych jak on sam. Takich, którzy potwierdzałyby,

że dołączyli do elity własnego wyboru. Keith Raniere z powodzeniem spieniężył towarzystwo wzajemnej adoracji.

Raniere i Salzman od początku chcieli stworzyć imperium finansowe bazujące na mglistych obietnicach i wysokim wpisowym. Prawie nieświadomie wprowadzili też jednak ścisłą hierarchię, która przez lata przekształciła się w perwersyjny mechanizm wyrażania dominacji. Zaczęło się w miarę niewinnie – od systemu szeregowania (Raniere inspirował się scjentologicznymi ośmioma poziomami Thetanu Operacyjnego), widocznego dla każdego, kto zgłosił się do ESP, a później do NXIVM, poprzez szarfy noszone przez espian na szyi. System szarf określał miejsce w hierarchii. Początkujący nosili białe, wyżej w hierarchii były kolejno żółte, pomarańczowe, zielone, niebieskie i fioletowe. Złota była zarezerwowana dla Nancy Salzman, a jedynie Keith Raniere osiągnął poziom „eteryczny”, co znaczyło, że jego szarfa miała w ogóle nie mieć koloru, choć innym wydawała się biała. Wspinanie się po tej kolorowej drabinie wymagało konieczności rekrutowania nowych członków lub uiszczania opłat, a te były wysokie. Zielona szarfa kosztowała około miliona dolarów, niebieska – około pięciu milionów. W pewnym momencie częścią kalkulacji stały się usługi seksualne świadczone Raniieremu. Jedyne trzy kobiety noszące fioletowe szarfy były jego dziewczynami lub – jak w przypadku Toni Natalie – byłyimi dziewczynami. Adeptki miały zwracać się do Nancy Salzman per Pani Prefekt, a do Keitha Ranierego – Vanguard.

Żeby przejść od jednego koloru do drugiego, trzeba było najpierw dorobić się czterech pasków na szarfie. To kolejna modyfikacja nauk scjentologicznych, które oferują progresywną ścieżkę, nazywaną „mostem do całkowitej wolności”. Wersja ESP/NXIVM proponowała Ścieżkę Doskonalenia do eterycznej szarfy. Rankingi szarf stanowiły również względną miarę awansów w grupie. Wiadomo było, kto gdzie stoi w hierarchii, co

było ważnym wyznacznikiem, ponieważ reguł, które normalizowały zasady zwracania się studentów niższych rangą do siebie nawzajem, było jeszcze więcej. Przede wszystkim był specjalny uścisk dłoni. Normalny uścisk jest poziomy, a dłonie pozostają na jednakowej wysokości, ale espianie musieli podawać ręce w taki sposób, by ich dłonie były niżej od dłoni osób wyższych rangą. Musieli również stawać za studentami wyższymi rangą, by okazać im szacunek, a także kłaniać się sobie nawzajem oraz Vanguardowi³⁵.

Wszystkie rytuały i symbole rangi wprowadzone przez Ranierego odgrywały bardzo ważną rolę. Zdaniem Namkje Koudenburg, psycholożki społecznej z Uniwersytetu w Gronigen w Holandii, i jej zespołu, „poczucie przynależności do grupy może wyłonić się na tle konkretnych działań, które jednostki wykonują wspólnie”³⁶. Raniere dał espianom ten ujednolicony schemat ubierania się oraz wzajemnych interakcji i stworzył w ten sposób nową tożsamość grupową.

Adepci dowiedzieli się również, że świat dzieli się na dwie grupy: pasożytów i producentów. I o ile wszyscy ludzie urodzili się pasożytami, zależnymi od innych w kwestii przetrwania, o tyle niektórzy trwali w tym upośledzonym stanie i wiecznie żywili się sukcesem innych. Na drugim biegunie znajdowali się samowystarczalni producenci – ci, którzy byli niezależni i wystarczająco silni, by zapracować na swój sukces. Jako Vanguard, człowiek posiadający eteryczną szarfę, Keith Raniere uważał się za najwyższego producenta.

Jeśli studenci chcieli porzucić swoją pasożytniczą naturę, musieli całkowicie poświęcić się programowi nauczania ESP. Podczas sesji eksploracji znaczeń instruktor przeprowadzał ucznia przez proces analizy myśli lub zachowania, aby znaleźć pierwotną przyczynę jego negatywnych reakcji emocjonalnych. Kiedy już udało się ją zdefiniować – zwykle jako

wspomnienie z dzieciństwa lub inne przeżycie, które miało znaczący wpływ – instruktor pomagał studentowi osłabić siłę tego wspomnienia poprzez zadawanie mu ukierunkowanych pytań. Tym sposobem eksploracja znaczeń bardzo przypominała audytowanie praktykowane przez scjentologów.

ESP obiecywały, że dzięki odpowiedniej liczbie sesji eksploracji znaczeń studenci wyeliminują podstawową przyczynę negatywnych emocji, przeszkadzających im w osiągnięciu sukcesu. Innymi słowy – ich sposób myślenia stanie się bardziej typowy dla producenta. Im więcej ludzi przejdzie taką przemianę, tym lepszym miejscem stanie się świat. By zwiększyć liczbę producentów, Ranier zachęcał swoich uczniów do pozyskiwania nowych rekrutów. W praktyce to właśnie rekrutacja i wymierny wzrost przychodów idący za nią, a nie samodoskonalenie poprzez eksplorację znaczeń, były głównymi sposobami awansowania białych szarf na Ścieżce Doskonalenia.

Możliwe, że nie było bardziej skutecznej rekruterki niż sama Nancy Salzman. „Prawdopodobnie od czasów wynalezienia pisma nie było na świecie odkrycia równie ważnego dla ludzkości jak technologia pana Ranierego” – pisała w ulotce ESP. W 1999 roku namówiła swoje córki, dziewiętnastoletnią Michelle³⁷ i dwudziestodwuletnią Lauren³⁸, by wzięły udział w sesjach. Według zeznań sądowych, opisanych przez EJ Dickson w „Rolling Stone”, Lauren rozpoczęła stosunki seksualne z Keithem Ranierem kilka lat po dołączeniu do ESP ³⁹. Nie ma jasności co do tego, czy jej matka od razu się zorientowała, co się dzieje – być może dlatego, że ona też uprawiała seks z Ranierem. Po wciągnięciu rodziny do ESP Pani Prefekt przeszła do werbowania przyjaciółek. W 2000 roku przekonała Barbarę Bouchey, swoją znajomą, do dołączenia do grupy. Jak pisała sama Bouchey: „W wieku czterdziestu lat zarządzałam dziewięćdziesięcioma

milionami dolarów, zarabiałam dziewięćset tysięcy dolarów rocznie, miałam klientów z minimum milionem dolarów na koncie i posiadałam półtora miliona własnych oszczędności”⁴⁰. Choć Bouchey odniosła sukces godny pozazdroszczenia, to podobnie jak wielu innych nowych członków ESP przechodziła trudny okres. Jej drugie małżeństwo właśnie się rozpadało. Wkrótce i ona zadurzyła się w Ranierem, pożyczyła mu pieniądze, podpisała sfałszowane przez niego dokumenty i straciła oszczędności całego życia na pokrycie wezwania do zapłaty za niekorzystne zakłady w transakcjach handlowych, których sygnatariuszką Raniere ją uczynił. Nie była w stanie odzyskać nawet przybliżonej kwoty aż do czasu, gdy po latach zaczęła zarządzać wielomilionowym spadkiem należącym do Sary i Clare Bronfman, dwóch gwiazd NXIVM, które były równoprawnymi spadkobierczyniami fortuny Seagram i które również zaangażowały się w związki seksualne z Keithem Ranierem.

2002: Daniela

Na początku 2002 roku Hector i Adriana, rodzice szesnastoletniej Danieli (kobieta nie zgodziła się na ujawnienie nazwiska), zamożni obywatele Meksyku i świeżo nawróceni espianie, podarowali córce szesnastodniowy kurs samorozwoju w ramach Executive Success Programs. Mieli nadzieję, że nastolatka skorzysta z nauk, które oni sami tak bardzo sobie chwalili. Daniela miała uczęszczać do ekskluzywnej szwajcarskiej szkoły z internatem i marzyła o studiach medycznych na Harvardzie. Zgodnie z raportami Emanuelli Grinberg i Sonii Moghe, dziennikarek śledczych CNN, podczas intensywnego kursu Daniela dowiedziała się o istnieniu równania matematycznego, z którego wynikało, że świat skończy się za

dziesięć, maksymalnie piętnaście lat. Pod koniec warsztatów doszła do wniosku, że jej ambicje nie mają sensu, ponieważ jedyna droga do zmiany świata wiedzie przez ESP⁴¹.

Kiedy Lauren Salzman, będąca pod nieustającą presją swojej matki, by rekrutować nowych członków, poprosiła Danielę, by ta zrezygnowała z dalszej formalnej edukacji i w zamian brała prywatne lekcje u Vanguarda, dziewczyna się zgodziła⁴². Kiedy jednak przyjechała do Albany, Keith Ranieri niespecjalnie był chętny do jej nauczania. W zasadzie ją ignorował, jak wynika z późniejszych zeznań w sądzie, skończyło się więc na tym, że Daniela sprzątała biura, żeby się czymś zająć⁴³. Wreszcie rok później Ranieri zaczął się nią interesować – ale nadal nie miał zamiaru dawać jej prywatnych lekcji. Zamiast tego czterdziestodwulatek pocałował nastoletnią Danielę, rzucił pomysł uprawiania seksu, a potem przyznał, że jest na to za młoda.

Parę dni po jej osiemnastych urodzinach zmienił jednak zdanie na temat dwudziestu pięciu lat różnicy wieku i uprawiał z Danielą seks oralny w pustym biurze na brudnym materacu⁴⁴. Według książki Toni Natalie *The Program* Daniela spędziła kilka następnych lat „na wprowadzaniu danych, sprzątaniu domów wysoko postawionych espian i uprawianiu seksu oralnego na polecenie Vanguarda”⁴⁵. Mimo częstych schadzek z Ranierem Daniela określiła siebie w późniejszych zeznaniach jako „raczej asekualną”, aż do czasu, kiedy miała dwadzieścia parę lat i odkryła, że darzy uczuciem Bena Myersa, mężczyznę bliższego jej wiekiem i pracującego w dziale informatycznym ESP. Pewnego wieczoru podczas wspólnego oglądania serialu *Star Trek* Daniela i Myers zostali sami i dziewczyna poczuła, że siedzenie blisko Bena wywołuje w niej silne przyjemne uczucia. Podczas kolejnego grupowego spotkania para się

całowała. Kiedy Daniela opowiedziała Ranieremu o nowym, cudownym doznaniu zakochania, mężczyzna zareagował w sposób, który trudno skojarzyć z najinteligentniejszym człowiekiem na świecie – wpadł w szal, zamknął się w łazience i nie chciał wyjść. Powiedział Danieli, że ma mistyczne połączenie ze swoimi partnerkami seksualnymi i że kiedy one robią coś złego, on odczuwa fizyczny ból.

Po tym, jak Daniela się przyznała, Ranieri dopilnował, aby dwudziestoczteroletnią wtedy dziewczynę zamknięto w pokoju w jej domu rodzinnym, i przekonał jej rodziców, którzy brali Vanguarda za istotę nie z tego świata (a według hierarchii ESP taką właśnie był), aby pomogli wymusić na niej karę. Hector i Adriana ograniczyli, a później całkowicie odcięli córce dostęp do telefonów, iPadów, pieniędzy i świata zewnętrznego, zabrali jej nawet paszport. Jej własna rodzina ją uwięziła. Danieli wolno było korzystać z przyborów do pisania, ale tylko po to, żeby pisać do Ranierego listy z wyjaśnieniami dotyczącymi jej zachowania. Kazano jej „przywrócić i zintensyfikować” seksualne uczucia do Ranierego, który wysyłał jej e-maile z pytaniami o pikantne szczegóły dotyczące tego, co dokładnie robiła z Benem. Jak ustaliła Sarah Berman dla magazynu „Vice”, mężczyzna chciał wiedzieć: „Czy dotykał twojej waginy przez ubranie czy bez ubrania?”. W innej wiadomości żądał: „To ja mam być twoim CAŁYM życiem. Nie ma innej opcji”⁴⁶.

Daniela, jak później powiedziała w sądzie, w izolacji czuła się tak samotna i przygnębiona, że kompulsywnie drapała sobie ramiona. Ranieri miał obsesję na punkcie szczupłych kobiet i jednym z warunków, które jej postawił, żeby mogła odzyskać wolność, było osiągnięcie wagi poniżej czterdziestu pięciu kilogramów. Kiedy tylko odstępowała od ścisłej diety odchudzającej – zjadła coś ponad normę lub posłodziła kawę – była oskarżana o „pychę”. Stało się to standardowym zarzutem: każdy sprzeciw

wobec życzeń Ranierego dowodził tego rzekomego uchybienia. Daniela nie miała nic do roboty, więc wyobrażała sobie każdy krok stawiany w drodze do pobliskiego sklepu sieci Walmart, wszystko, co widywała na tej trasie, to, jaką muzykę puszczano w markecie. Drzwi jej pokoju nie były zamknięte na klucz, ale kobieta i tak nie miała pieniędzy, pozwolenia na pracę ani paszportu. Jak poinformowała sąd, jedyną osobą, która ją odwiedzała, była Lauren Salzman. Lauren była na tyle okrutna, że dawała Danieli coraz nowsze, stale zmieniające się zadania, które ta musiała wykonać, żeby wrócić do łask Ranierego. Jednego dnia Daniela pisała do niego listy miłosne, a drugiego błagała, żeby ją uwolnił. Dawała je wszystkie Salzman, żeby ta mu je przekazała. Keith Raniere nigdy nawet ich nie otworzył.

Więził Danielę w jej własnym domu przez dwa lata. Przez ten czas dziewczyna gromadziła środki czystości, by odebrać sobie życie. Wiedziała, że jeśli opuści dom bez naprawienia swojego „uchybienia etycznego”, rodzice ją odrzucą⁴⁷. Wreszcie nie mogła dłużej wytrzymać i wyszła z domu, by skonfrontować się z Eteryčnym. Kiedy Keith Raniere ją zobaczył, uciekł i próbował ukryć się w tłumie swoich zwolenników. Zanim Daniela mogła stanąć z nim twarzą w twarz, kobietę pochwyciła grupa studentów niższych rangą. Ojciec i jeszcze jeden członek sekty wyższy rangą odwieźli Danielę z powrotem do Meksyku i pozostawili ją tam samą sobie⁴⁸.

Wolność była słodko-gorzka. Raniere nadal wykorzystywał obie siostry Danieli, starszą Marianę i młodszą Camilę, jako partnerki seksualne. Ponieważ nie stosował antykoncepcji, twierdząc, że koliduje ona z duchowymi korzyściami, jakie odnosiły jego partnerki, obie zaszły w ciążę i dokonały aborcji. Raniere, według oskarżycieli, nazywał najmłodszą z rodzeństwa Danieli „Dziewicą Camilą”⁴⁹ lub „DC”, ponieważ

rozpoczął relację seksualną z nią w 2005 roku, kiedy miała zaledwie piętnaście lat. Jakby tego było mało, Camila pracowała jako pokojówka Nancy Salzman. Nie sprawiało to jednak, że była traktowana w szczególny sposób. Raniere dręczył dziewczynę, żeby schudła do czterdziestu pięciu kilogramów, i naciskał, żeby „znalazła mu inne dziewczę” na Tinderze⁵⁰.

Wiadomości, jakie ta dwójka wymieniała na komunikatorze WhatsApp, świadczą o tym, że Camila mogła być pierwszą niewolnicą Keitha Ranierego. W 2015 roku zachęcał dwudziestopięcioletnią podówcza kobietę, by znalazła sobie własną. Pisał jej: „Myślę, że dobrze by było, gdybyś miała dla mnie swoją własną niewolnicę, którą mogłabyś wychowywać i używać jej jako narzędzia do sprawiania mi przyjemności”⁵¹. W innej wiadomości spytał wprost, czy zgodziłaby się na wypalenie piętna. Kobieta odpowiedziała przerażona: „Ale jak to? Jak bydlę?”. Raniere odpowiedział żartobliwie: „Nie chciałabyś dla mnie płonąć?”⁵². Camila nie chciała i nigdy nie musiała cierpieć bólu związanego z wypalaniem inicjałów Ranierego na skórze⁵³.

2002: siostry Sara i Clare Bronfman

Pomimo regularnych załamów psychicznych Ranierego i jego zwyczaju robienia z nieletnich zdobyczy seksualnych firma ESP w pierwszej dekadzie swojego istnienia wciąż utrzymywała szanowany publiczny wizerunek. To wystarczyło, by zwabić Sarę Bronfman, miliarderkę i dziedziczkę alkoholowego imperium Seagram. W 2002 roku małżeństwo dwudziestopięcioletniej Sary z Ronanem Clariem, irlandzkim dżokejem, trwające zaledwie cztery miesiące, było w rozsypce⁵⁴. Porażka ta zmusiła

dziewczynę, dotąd temperamentną i rozrywkową, do poszukiwania odpowiedzi. Kiedy Susan White, przyjaciółka rodziny, poleciła Sarze ESP, ta postanowiła dać szansę kursom samorozwoju. Podobnie jak w przypadku wielu osób w jej wieku, ścieżki kariery Sary były dość kręte. Rzuciła uniwersytet w Nowym Jorku, otworzyła szkołę nurkowania na wyspach Turks i Caicos, spędzała czas z europejskimi koniarzami i bawiła się w Belgii, gdzie po raz pierwszy usłyszała o organizacji Ranierego. Pojechała na warsztaty wyjazdowe do stolicy Meksyku, gdzie Keith miał naśladowców wśród członków finansjery (podobno zaliczali się do nich Emiliano, syn Carlosa Salinas de Gortariiego, byłego prezydenta Meksyku, i Ana Cristina, córka Vicentego Foxa Quesady, ówczesnego prezydenta tego kraju). Sara od razu zareagowała na ESP do tego stopnia entuzjastycznie, że zachęciła swoją siostrę Clare, by ona także spróbowała⁵⁵.

Siostry mogły służyć za studium przeciwieństw: Sara była żywiołową i towarzyską blondynką, Clare – ciemnowłosą nadzieją olimpijską. Sara podróżowała po świecie w poszukiwaniu różnych pasji, które szybko porzucała; Clare zdobywała laury jako amazonka. Jak pisała o siostrach Bronfman Suzanna Andrews w „Vanity Fair”, Clare „tworzyła wokół siebie aurę bezczelności [...]. Mówiła innym, że postanowiła spędzić resztę życia z końmi, bo nie lubi ludzi”⁵⁶.

Keith Raniere wziął na cel obie siostry, bo obie były tak samo bajecznie bogate. Majątek Edgara Bronfmana, ich ojca, szacowano na 2,6 miliarda dolarów, a jego obie córki mogły się pochwalić dziewięciocyfrowymi funduszami powierniczymi⁵⁷. Na początku przynależności sióstr do ESP Raniere odbył serię osobistych spotkań z krnąbrną Clare⁵⁸. Nie ma zapisów tych rozmów ani dokumentów sądowych zdradzających, o czym

rozmawiali podczas tych prywatnych sesji, ale kiedy dobiegły końca, Clare była tak samo entuzjastycznie nastawiona do ESP jak jej siostra. Zdaniem kilkorga byłych członków grupy kobieta zakochała się w Ranierem⁵⁹.

Kiedy już obie połknęły haczyk, czterdziestotrzyletni Keith Raniere był gotów wciągnąć do gry całą rodzinę Bronfmanów. W 2003 roku nakłonił Sarę i Clare do umówienia spotkania z ich ojcem. Nie było to łatwe zadanie. Po rozwodzie Edgara z ich matką, która była jego drugą żoną (a nawet trzecią, bo jego drugie małżeństwo zostało unieważnione), siostry spędziły większość dzieciństwa z dala od bogactwa Bronfmanów i swojego przyrodniego rodzeństwa z pierwszego małżeństwa miliardera. Nie dorastały wśród nowojorskiej socjety jak jego inne dzieci ani nie chodziły do elitarnych prywatnych szkół. I choć dysponowały własnymi imponującymi funduszami powierniczymi, miały też problemy z ojcem, który praktycznie od dzieciństwa był nieobecny w ich życiu.

Siostry zatem wahały się, kiedy Raniere poprosił je o skontaktowanie się z Bronfmanem. Kiedy jednak to zrobiły, okazało się, że Edgar chciałby naprawić swoje napięte stosunki z córkami. Zapisał się na jedną z ekskluzywnych sesji ESP dla VIP-ów, którą prowadziła sama Nancy Salzman – za jedyne dziesięć tysięcy dolarów. Z początku Bronfman był bardzo zadowolony. Zaczął wylatywać z Salzman na prywatne sesje terapeutyczne do swojej posiadłości w Wirginii⁶⁰.

Teraz Raniere mógł zaliczyć miliardera w poczet swoich klientów oraz do grupy liczącej już trzy tysiące siedmiuset członków, z których każdy płacił za kosztowne kursy – wielu z zaskakującą regularnością. Niestety, z tak dużym sukcesem wiązały się też minusy: w każdej chwili do Ranierego mógł się przyczepić urząd podatkowy. Według Toni Natalie dochody ESP były na tyle duże, że Keith zaczął obmyślać strategię, jak uniknąć płacenia podatków od swojego niespodziewanego majątku.

Podzielił projekty ESP pomiędzy szereg oddzielnych podmiotów i złożył je wszystkie w firmę parasolową. Taka struktura miała go odizolować od bezpośredniej własności, ale pozwalała mu utrzymywać się z generowanych dochodów. Keith Raniere nazwał swoje nowe przedsięwzięcie NXIVM⁶¹.

Mniej więcej wtedy do Ranierego dotarła inna wiadomość, którą uznał za pomyślną: magazyn „Forbes” chciał napisać o nim duży artykuł. Guru ochoczo współpracował przy publikacji, bo wierzył, że ogólnokrajowy rozgłos przyniesie mu jeszcze większy sukces. Nie mógł się jednak bardziej pomylić. Michael Freedman, dziennikarz „Forbesa”, rzetelnie się przygotował i dotarł do wielu apostatów NXIVM – w tym do Toni Natalie – którzy nie bali się opisać wewnętrznych zasad funkcjonowania programu. Jak napisał Freedman:

Jego nauki są tajemnicze, naszpikowane wykalkulowanym i niezrozumiałym słownictwem dotyczącym etyki i wartości. Charakteryzuje je etos ślepej ambicji podobny temu, jakim kierują się bohaterowie powieści Ayn Rand. Jego zasada: uznaj własną korzyść za nadrzędną, nie kieruj się tym, czego chcą inni ludzie, i unikaj „pasożytów” (jego określenie na osoby, które potrzebują pomocy). Tylko w ten sposób można być ze sobą szczerym i naprawdę „etycznym”. Skutek oczywiście jest taki, że ten światopogląd dyskredytuje takie cnoty jak miłosierdzie, praca zespołowa czy współczucie – ale może po prostu my tego nie rozumiemy⁶².

Artykuł był katastrofą na taką skalę, że zagroził związkowi Ranierego z Clare Bronfman, a także istnieniu całego imperium NXIVM. Dotąd Raniere utrzymywał intensywne relacje, zarówno seksualne, jak i emocjonalne, z wieloma kobietami. Zaaferowany swoim portretem w „Forbesie” nie potrafił jednak odpowiednio pokierować uczuciami Clare.

Toni Natalie dała do zrozumienia, że dziewczyna zawsze żyła w cieniu swojej ładniejszej starszej siostry. W NXIVM miało być inaczej. Clare poczuła, że na tym polu zasługuje na pierwszy plan. W końcu zrezygnowała z marzeń o sportowej karierze, by całkowicie skupić się na grupie⁶³. Kobięcie wydawało się jednak, że przy okazji wywiadu dla „Forbesa” Raniere i Salzman robili więcej szumu wokół jej siostry⁶⁴. Artykuł kończył się słowami Sary: „Nie wiem, ile ci wiadomo o mojej rodzinie – powiedziała Freedmanowi – ale dla kogoś, kto pochodzi z takiej rodziny jak moja, dla kogoś, kto nie musiał nigdy na nic zapracować, uzyskanie żółtej szarfy było bardzo poruszającym doświadczeniem. To była pierwsza rzecz w moim życiu, na którą musiałam zarobić swoją pracą”⁶⁵.

Clare poczuła się pominięta i niedoceniona, postanowiła więc się zemścić. Zadzwoiła do ojca i powiedziała mu, że Keith pożyczył od niej dwa miliony dolarów (później, kiedy dziennikarze z „Forbesa” skontaktowali się z nią, żeby potwierdzić tę informację, zaprzeczyła). Edgar Bronfman zdał sobie sprawę, że Raniere nie był guru etyki, za którego się podawał, ale zwykłym oszustem, który wyciągał pieniądze od jego córek. Skomentował dla „Forbesa” sprawę słowami: „Sądzę, że to sekta”⁶⁶.

Zamiast odnieść się do tych części artykułu, w których kwestionowano jego zachowanie, Raniere skupił się na wypowiedzi Edgara. Swoją złość skierował na Clare za to, że wyjawiała ojcu prawdę. Po publikacji artykułu obie siostry przestały się odzywać do Edgara, zapewne za usilną namową Ranierego. To jednak ciągle było za mało. Podobnie jak to było z Danielą, Raniere oskarżył Clare o „etyczne naruszenie” poprzez pogwałcenie misji NXIVM. Kobieta, ponieważ desperacko pragnęła odzyskać jego względy, przekazała zarządzanie swoim kapitałem innej członkini NXIVM, Barbarze Bouchey. Podobnie postąpiła Sara.

Boucheys była wziętą doradczynią finansową i miała kwalifikacje do zarządzania majątkiem sióstr. Nie wspomniała jedynie o tym, że ona także sypiała z Keithem Ranierem. Być może ten konflikt interesów sprawił, że Boucheys nie podniosła alarmu, gdy Ranier przekonał dziewczyny, by zaczęły wydawać swoje pieniądze w zaskakującym tempie. Siostry zapłaciły milion dolarów za odnowienie rezydencji Nancy Salzman, ponad półtora miliona dolarów za siedzibę NXIVM w Albany w Nowym Jorku i ponad dwa miliony dolarów za pobliską farmę konną. Nabyły też prywatny odrzutowiec na potrzeby kierownictwa NXIVM, a także wpłaciły astronomiczną sumę dwudziestu milionów dolarów na fundację powiązaną z NXIVM.

Do tego Clare zabezpieczała finansowo liczne procesy sądowe Ranierego przeciwko wszystkim, których guru uważał za wrogów. Wszczynała postępowania, ilekroć ktoś ośmielił się opuścić szeregi NXIVM, i zastraszała krytyków programu groźbami kosztownych pozwów. Finansowała „pozyskiwanie informacji o przeciwnikach”, które zawierały obszerne, czasem obciążające dane o wszystkich, począwszy od miejscowych polityków po Toni Natalie⁶⁷. Keith Ranier nadal jednak nie był zadowolony. Na początku 2005 roku powiedział siostrom Bronfman, że opracował genialny wzór matematyczny, który pozwoli mu zarobić miliony na rynku towarowym. A ponieważ był rzekomo Najinteligentniejszym Człowiekiem na Świecie, Sara i Clare pozwoliły mu dokonać tych transakcji z ich funduszy.

To, co nastąpiło potem, było finansową masakrą. Ranier przepuścił sześćdziesiąt pięć milionów dolarów na skrajnie niekorzystne, źle przemyslane transakcje towarowe⁶⁸. Gdy siostry Bronfman zapytały go w końcu o te straty, stwierdził, że to ich ojciec działał w zмовie z firmą rozliczającą towary, żeby ukraść pieniądze córek. To Edgar Bronfman był

odpowiedzialny za te potężne straty, nie Keith Raniere – a Sara i Clare mu uwierzyły.

Według skali obserwacyjnej skłonności psychopatycznych Roberta Hare’a psychopaci charakteryzują się stałą potrzebą stymulacji, słabą kontrolą zachowania i impulsywnością⁶⁹. Te trzy symptomy pozwalają zrozumieć korelację pomiędzy psychopatią a uzależnieniem od hazardu⁷⁰. Na liście Hare’a jest jeszcze jedna cecha, która łączy psychopatów: są oni znani z tego, że prowadzą pasożytniczy tryb życia⁷¹. Nie odczuwają też praktycznie żadnych wyrzutów sumienia w związku z notorycznymi kłamstwami, jakich się dopuszczają, lub z mówieniem czegokolwiek, co może im przynieść korzyść. Porównajmy zachowanie Keitha Ranierego (utrzymywanie się z funduszy powierniczych swoich zwolenników) z programem ESP, który ostrzegał, że świat składa się z producentów i pasożytów. Raniere podawał się swoim wyznawcom za idealny przykład producenta, choć jego zachowanie było w oczywisty sposób pasożytnicze. Uprawiał seks z wieloma kobietami ze swojego ścisłego kręgu, zarówno za ich zgodą, jak i bez niej; domagał się wyszukanych dowodów oddania z ich strony; przepuścił miliony dolarów – najpierw z pieniędzy Bouchey, potem z majątku Bronfmanów. Pomimo interesowności jego działań kobiety w strukturach NXIVM były wobec niego tak uległe, że nie widziały w nim pasożyta, jakim faktycznie był. Nawet po tym, jak Raniere otrzymał wiele wyroków dożywocia za swoją rolę w NXIVM, Clare Bronfman nie wyparła się go i napisała do sędziego w jej własnej sprawie: „Wielu ludzi, w tym większa część mojej rodziny, uważa, że powinnam wyprzeć się Keitha i Nxivm. Trudno im zrozumieć i zaakceptować fakt, że tego nie zrobiłam. Jednak Nxivm i Keith zmienili moje życie na lepsze w wielkim stopniu”⁷².

2003: Kristin Snyder

W ramach rozszerzania oferty NXIVM Raniere stworzył program JNESS, obiecujący kobietom umocnienie ich wewnętrznej siły poprzez ruch, który „umożliwiał ciągłe eksplorowanie tego, co to znaczy być kobietą”. Ten niezbyt jasny cel można było osiągnąć dzięki udziałowi w jedenastodniowych intensywnych zajęciach kosztujących pięć tysięcy dolarów. Najwyraźniej sporo ofiar – w tym Kristin Snyder, mieszkanka Alaski – dało się nabrać na ten chwyt. Kobieta podczas zajęć zaczęła się dziwnie zachowywać: przerywała je dziwacznymi wypowiedziami, niezwiązanymi z tematem spotkania. Przestała spać, bo wierzyła, że Keith Raniere też nie sypiał, a ona chciała mu dorównać. W pewnym momencie zadzwoniła do rodziców i powiedziała im, że ponosi odpowiedzialność za eksplozję promu kosmicznego „Columbia”⁷³.

Po kilku dniach tego dziwnego zachowania osoba pełniąca funkcję proktora podjęła decyzję. Nie zamierzano łagodzić wybuchów Snyder ani integrować jej negatywnych reakcji emocjonalnych poprzez technikę eksploracji znaczeń, jakoby opatentowaną. Kazano kobiecie po prostu odejść. Według raportów policji stanowej na Alasce Snyder wypłynęła kajakiem na środek Resurrection Bay, sto sześćdziesiąt kilometrów na południe od miasta Anchorage, i – choć była wysportowana – najprawdopodobniej utonęła. Na siedzeniu samochodu Kristin, zaparkowanego w pobliżu miejsca, z którego wypłynęła: Miller’s Landing opodal Seward, policja odnalazła list pożegnalny. Snyder pisała w nim: „Brałam udział w kursie, nazywał się Executive Success Programs [...]. Emocjonalny ośrodek w moim mózgu został wyłączony. Nadal mam czucie na zewnętrznej powierzchni skóry, ale organy wewnętrzne gniją. Proszę, dajcie

znać moim rodzicom [...], jeśli znajdziecie mnie lub ten list. Wybacz mi, życie, nie wiedziałam, że byłam już martwa”⁷⁴. Jej kajak, obrócony do góry dnem, znaleziono na brzegu, ale ciała nigdy – co nie dziwi, bo głębokość Resurrection Bay w niektórych miejscach sięga niemal trzystu metrów.

List pożegnalny dowodzi, że Snyder była w kryzysie emocjonalnym lub nawet cierpiała na psychozę kliniczną. Mógł się do tego przyczynić poważny niedobór snu. Zdaniem badaczek Flavie Waters, Vivian Chiu i ich współpracowników długotrwały brak snu może powodować „objawy psychotyczne [...], poczynawszy od prostych zaburzeń widzenia i czucia poprzez halucynacje i urojenia, aż po stany przypominające ostrą psychozę”⁷⁵. Dodatkowo mógł on też nasilić objawy występujące wcześniej. Ale pewna dwudziestoosmioletnia uczestniczka tego samego kursu ESP w Meksyku również przeszła załamanie psychiczne, a w jej przypadku nie było dowodów na deprywację snu. Sugeruje to, że w program nauczania ESP mogły zostać wbudowane czynniki destabilizujące, które spowodowały oba epizody. W końcu eksploracja znaczeń w ramach ESP polegała na tym, że uczestnicy skupiali się na swoich najbardziej negatywnych emocjach i wspomnieniach, by pozbawić je ich siły sprawczej (choć żadne badania nie wykazały, czy taka terapia jest skuteczna, czy nie). W przypadku małej, ale znaczącej grupy uczestników, u których skupianie się na negatywnych emocjach wywołało myśli na tyle bolesne, że mogły doprowadzić do epizodu psychotycznego, mogło się zdarzyć, że kurs przyniósł skutek odwrotny do zamierzonego.

Nawet jeśli metoda ESP wiązała się z jakimś niebezpieczeństwem, Keith Raniere nie dbał o to, by je wyeliminować. Zdaniem Toni Natalie twierdził, że Kristin Snyder sfabrykowała swoje samobójstwo, ponieważ zaangażowała się w przemyt narkotyków. Ta teoria spiskowa nie miała jednak żadnego pokrycia w faktach⁷⁶. Stanowiła tylko kolejny przykład

typowego zachowania złośliwego narcyza, który w chwili zagrożenia nie tylko częściej i więcej kłamie, lecz także zastrasza i atakuje – wszystko po to, by potwierdzić własną rozdętą wizję samego siebie. W rzeczywistości ten wzór zachowania jest tak przewidywalny, że doczekał się osobnego terminu w literaturze poświęconej sektom: zespół przemocy narcystycznej.

2010: Allison Mack

Tragiczne wypadki w Meksyku i na Alasce nie ostudziły zapалу kierownictwa NXIVM do programu JNESS. W zasadzie kursy i sesje sprzedawane jako „ruchy kobiece” stały się jeszcze popularniejsze i brało w nich udział jeszcze więcej uczestniczek. Trzy lata po zniknięciu Kristin Snyder wielu najwyżej postawionych członków NXIVM pojawiło się na sesji JNESS w dość nijakiej hotelowej sali konferencyjnej w Vancouver w Kanadzie. Sara i Clare Bronfman przyleciały swoim prywatnym odrzutowcem. W spotkaniu miały też uczestniczyć Nancy Salzman i jej córka Lauren. Nie był to przypadek. Keith Raniere wybrał do udziału w tym wydarzeniu najbystrzejsze członkinie NXIVM. Wszystkie przybyły tam dla jednej osoby, którą do przyścia przekonała (innymi słowy – zwerbowała) Kristin Kreuk, sama niedawno wciągnięta do sekty. Kreuk miała podobno przyprowadzić Allison Mack, swoją koleżankę z planu popularnego serialu *Tajemnice Smallville* w stacji CW TV, opowiadającego losy młodego Clarka Kenta w jego szkolnych latach. Mack właśnie zdobyła nagrodę Teen Choice Award za najlepszą rolę drugoplanową.

Raniere wytypował grupę ekspercką do pozyskania aktorki na stałe. Najwyższe stanowiska w NXIVM zajmowały przede wszystkim utalentowane kobiety. Nancy Salzman pomogła ukształtować cały program,

a siostry Bronfman sfinansowały znaczną część operacji. Abstrahując od ich umiejętności rekrutowania nowych członków, sama ich obecność na najwyższych szczeblach była magnesem, który przyciągał na kursy inne znaczące kobiety. Nauczanie NXIVM z perspektywy feministycznej było niemalże prymitywne. Salzman „mówiła o tym, jak to kobiety są wychowywane do monogamii, a mężczyźni w swojej naturze są bardziej poligamiczni, bo ich celem jest rozsiewanie nasienia” – jak opowiedziała później Susan Dones, ówczesna członkini sekty, dziennikarzowi „The Hollywood Reporter”⁷⁷. Niezależnie od nauczania Raniere miał jednak nadzieję, że popularna aktorka przyciągnie inne gwiazdy Hollywood. Liczył, że Allison Mack zrobi dla niego to samo, co Tom Cruise zrobił dla scjentologów, i stworzy lukratywny kanał przepływu pieniędzy z Zachodniego Wybrzeża do ich nowojorskiej grupy.

Lauren siedziała obok Mack przez cały czas trwania sesji, kobiety jadły razem posiłki i plotkowały. Pod koniec warsztatów zachowywały się jak najlepsze przyjaciółki. Siostry Bronfman zaprosiły aktorkę, żeby poleciała z nimi do Nowego Jorku, odwiedziła siedzibę NXIVM i poznała osobiście Keitha Ranierego. Mack się zgodziła. Została na kilka tygodni i zagłębiała się w programie. Krótco po przybyciu miała okazję wziąć udział w „Tygodniu Vanguarda”, czy też „Tygodniu V”, który w zamierzeniu miał być konferencją biznesową promującą NXIVM. Do 2006 roku wyewoluował jednak w dziesięciodniową uroczystość z okazji urodzin Keitha Ranierego. Na Tydzień V do Clifton Park zjeżdżali nxianie z całych Stanów Zjednoczonych, a także z Europy, Kanady i Meksyku.

Mark Vicente, reżyser i operator filmowy, były członek sekty, porównał jej procedury do „obozu letniego dla dorosłych, gdzie było mnóstwo zajęć do wyboru – każdy mógł robić, co tylko chciał. Gra na perkusji, taniec, śpiew, (nawet) poezja”⁷⁸. Wszystko w hołdzie dla Ranierego jako twórcy

ruchu filozoficznego. Oddawanie guru czci nie ograniczało się jedynie do Tygodnia V, ale stało się częścią prawie każdego aspektu życia nxian, zwłaszcza tych płci żeńskiej.

Raniere prawie codziennie grał w siatkówkę, a kiedy grał, szpalery kobiet czekały na niego wzdłuż boiska. Kiedy tylko zaczynała się przerwa, biegły do niego, jak gdyby był gwiazdą rocka, i zadawały mu głębokie, palące pytania⁷⁹. Takie schlebienie mu wyjaśnia, dlaczego Raniere – wbrew deklaracjom życia w celibacie – mógł utrzymywać stosunki seksualne z wieloma studentkami. Według danych z raportu FBI na początku lat dwutysięcznych miał od piętnastu do dwudziestu partnerek seksualnych w tym samym czasie⁸⁰. Możliwe, że Allison Mack o tym nie wiedziała. Nie dało się jednak nie zauważyć powszechnego uwielbienia dla Vanguarda.

Robert Zajonc, psycholog społeczny, twierdzi, że niemal wszyscy jesteśmy podatni na zjawisko zwane efektem ekspozycji. Zajonc odkrył, że im częściej dana osoba jest wystawiona na działanie obiektu lub idei, tym bardziej prawdopodobne jest, że w nią uwierzy⁸¹. W początkowym okresie przynależności do NXIVM Allison Mack widziała, jak podczas Tygodnia V tłum kobiet czci Keitha Ranierego jako istotę oświeconą i oblega go po meczach siatkówki niczym jednego z Beatlesów. Możliwe, że na skutek takiej ekspozycji sama Mack zaczęła widzieć go w takim samym świetle.

Do Mack poza zbawcy przybrana przez Keitha Ranierego mogła przemówić także z innych powodów. Od kiedy skończyła siedem lat, była dziecięcą aktorką pracującą w filmie i telewizji. W wieku osiemnastu lat dostała rolę w serialu *Tajemnice Smallville*. Nigdy nie miała okazji pójść na studia. Jako dwudziestoczterolatka miała za sobą prawie całe życie w show-biznesie. Christine Lakin, koleżanka Mack z dziecięcych planów filmowych, powiedziała dziennikarzowi „Hollywood Reporter”: „Była

spragniona czegoś więcej, wyglądała jakiegoś znaku, który pokazałby jej cel w życiu”⁸².

Allison Mack nie była jedyną znaną aktorką, którą przyciągnęła sekta NXIVM. Grace Park z *Hawaii Five-0* i Nicki Clyne z *Battlestar Galactica* także były członkiniami grupy. Pewne cechy predestynujące do zawodu aktora mogły powodować większą podatność na wabiki NXIVM. Wszyscy w tej branży na jakimś etapie doświadczają odrzucenia – albo bezpośrednio podczas castingów, albo wtedy, gdy wymarzona rola trafia się komuś innemu. Nieustanie zmagają się z negatywnymi reakcjami, począwszy od współzawodnictwa o role, skończywszy na niepochlebnych recenzjach. Konfrontacja z tym faktem wymaga odwagi i wytrzymałości. By przetrwać, każdy aktor musi nauczyć się żyć z dysonansem poznawczym. Ten mechanizm przetrwania – umiejętność pogodzenia się z niespójnością między własnymi przekonaniem („jestem w tym dobry”) a obiektywną rzeczywistością („nikt nie wierzy, że jestem w tym dobry”) – jest w tej pracy praktycznie niezbędny. Ciągłe ataki na poczucie własnej wartości mogą wyjaśniać, dlaczego NXIVM przyciągało takie aktorki hollywoodzkie jak Allison Mack – był w nich głód bardziej stabilnej formy akceptacji i wsparcia. Może to również tłumaczyć, dlaczego Mack, mimo późniejszych coraz liczniejszych dowodów na ryzyko prawne, nadal wierzyła w Keitha Ranierego i jego program.

Nawet jeśli odsuniemy na bok psychologię aktorów, to faktem jest, że wszystkie kobiety, które zapisały się na kursy JNESS, pragnęły wziąć życie w swoje ręce. Raniere wykorzystywał ten paradoks, bo już sama ich obecność na sesjach dowodziła, że brakowało im poczucia sprawczości i własnej wartości. Ta niepewność czyniła je łatwymi celami indoktrynacji. Mack szybko przyswoiła sobie zasadę skupiania się na negatywnych emocjach. W 2007 roku pisała na swoim blogu: „Mam skłonność do

nazywania siebie głupią. Przywykłam zwalać to na karb tego, że nie mam właściwego wykształcenia”⁸³. W gruncie rzeczy filozofia JNESS wzmacniała tylko jej własne mniemanie o sobie, nawykowo niskie.

Kiedy tylko Allison Mack dołączyła do NXIVM, stała się skuteczną rzeczniczką organizacji i jedną z jej czołowych rekrutek. Opowiadała znajomym i rodzinie o błyskotliwości Keitha Ranieriego i bezprzykładnej etyce NXIVM⁸⁴. Nieustannie próbowała werbować inne znajome aktorki. Według Scotta Johnsona i Rebekki Sun, piszących dla „Hollywood Reporter”, Mack próbowała także zwabić Kelly Clarkson, piosenkarkę i zwyciężczynię Grammy, oraz Beverley Mitchell, gwiazdę serialu *Siódme niebo*. Prowadziła na Twitterze kampanię, by przyciągnąć do sekty Emmę Watson, aktorkę *Harry’ego Pottera* – napraszała się jej, by ta spróbowała „wyjątkowego rozwoju duchowego i kobiecego ruchu” w ramach NXIVM⁸⁵.

Po kilku latach żarliwe zaangażowanie zaczęło odbijać się na zdrowiu kobiety. Jak twierdzi Susan Dones, która wpadła na aktorkę w studiu jogi w Vancouver, już w 2010 roku było jasne, że Mack zaczęła sypiać z Ranierem, bo nabrała „szarej bladości, wspólnej dla wszystkich kobiet Keitha, ponieważ wszystkie stawały się trochę chorowite”⁸⁶. Raniere fetyszyzował nienaturalnie chude kobiety i zmuszał partnerki do skrajnej utraty wagi. W rezultacie zaczynały one wyglądać tak samo przerażająco: w miarę jak gubiły kilogramy, ich głowy zdawały się zbyt duże w stosunku do ciał, aż w końcu wszystkie przypominały nieproporcjonalne figurki⁸⁷.

2008: „dziewiątka NXIVM”

W 2008 roku Barbara Bouchey była członkinią NXIVM od dziewięciu lat i niemal przez cały ten czas pozostawała w relacji seksualnej z Keithem Ranierem. Była także zaangażowana w sprawy finansowe organizacji. Mając perspektywę kogoś ze struktur wewnętrznych, nabrała poważnych wątpliwości w związku ze sposobem zarządzania NXIVM. Nie była w tym osamotniona. Osiem innych kobiet – w tym Susan Dones, wysoko postawiona w hierarchii – wyraziło podobne zastrzeżenia. Ponieważ czuły się silne grupą, kobiety skonfrontowały się z Vanguardem. W artykule opublikowanym na stronie internetowej Franka Parlato, poświęconym śledztwom w sprawie NXIVM i Keitha Ranierego, Susan Dones przedstawiła główne założenia grupy. Wezwała Ranierego do wyjaśnienia nadużyć seksualnych, jakich dopuszczał się wobec studentek, pożyczania ogromnych kwot w gotówce od członków organizacji, prania brudnych pieniędzy oraz odmowy płacenia podatków⁸⁸.

W Albany, na spotkaniu twarzą w twarz, Raniere był protekcyjny i lekceważący i groził im w przerażająco łagodny sposób. Rozmowa została nagrana, a Dones umieściła ją później na kanale YouTube. Na nagraniu widać Dones i Bouchey siedzące po jednej stronie sofy, a Ranierego po drugiej, na tyle blisko, by mógł od czasu do czasu dotknąć którąś z kobiet w celu podkreślenia swoich słów lub uciszenia rozmówczyń. W pewnym fragmencie Keith Raniere wypowiada niejasne i skomplikowane zdania, których sens – podobnie jak jego cichy głos – są prawie nie do rozszyfrowania. W odpowiedzi na konkretne zarzuty mówi kobietom, że nie dysponują danymi, by zrozumieć prawdziwe realia tej sytuacji⁸⁹. Nie mają „doświadczenia przywództwa ani ratowania ludzi od śmierci”, choć nie jest jasne, co przez to rozumie. Jedna z kobiet, której twarz jest zamazana, przypomina Ranieremu, że on również nie ma takiego doświadczenia, bo jego poprzednia firma, Consumers' Buyline, „rozpadła

się w ciągu kilku lat”. To trafne podsumowanie porażki z CBI powoduje, że spokój mężczyzny nieco się chwieje. „To nie... – mówi ostro, po czym się powstrzymuje, zanim emocje wezmą nad nim górę. W kolejnym fragmencie rozmowy mija się z sensem. – W tym rzecz. Strzelano do mnie za moje przekonania. Musiałem dokonać wyboru: czy mam mieć goryli, czy mają być uzbrojeni? Ludzie ginęli za moje przekonania, za swoje przekonania i za moje słowa. Stoję na czele organizacji, która robi coś bardzo dobrego, można by powiedzieć. Wiecie, jest takie stare chrześcijańskie przysłowie: »im jaśniejsze światło, tym więcej przyciąga robactwa«. Więc ja myślę, że nasze światło jest bardzo jasne”. Podobnie jak ktoś, kto popisuje się swoją erudycją, Raniere błędnie wymawia słowo *adage* (przysłowie), tak aby brzmiało jak *mirage* (miraż).

Choć kobiety zgłosiły swoje obiekcje – szczerze i osobiście – to nie otrzymały zadowalającej odpowiedzi. W ogóle nie otrzymały odpowiedzi: Raniere odmówił ustosunkowania się do ich zastrzeżeń i przyznania się do czegokolwiek. Ponieważ miały tego dość, odeszły. Był to największy zamierzony exodus członków ścisłego kierownictwa, jakiego Raniere dotąd doświadczył, w dodatku mający miejsce niedługo po największym tryumfie NXIVM, kiedy to Sara Bronfman dzięki swoim kontaktom z Tenzinem Dhondenem, buddyjskim mnichem, przekonała Dalajlamę do przyjazdu do Albany, wyjścia na scenę w towarzystwie sióstr Bronfman i wygłoszenia wykładu *Etyka współczucia w trudnych czasach*. Już na samym wstępie Dalajlama osobiście podziękował siostrom i pomachał do „szanownych nauczycieli i chyba przywódców”, Keitha Ranierego i Nancy Salzman, siedzących w pierwszym rzędzie. W obliczu masowych odejść aura świętości, której Raniere miał nadzieję uszczknąć na zasadzie skojarzenia – w pewnym momencie tamtego wieczoru Dalajlama założył Keithowi białą szarfę na szyję – zniknęła, a wszyscy obecni mogli rozmawiać tylko

o odejściu nxian i krążących plotkach o nadużyciach. Raniere, dzięki pieniądzom Clare Bronfman, pozwał Susan Dones do sądu, a ona – choć broniła się sama, bez adwokata, i miała przeciwko sobie suto opłacanych prawników, którzy starali się ją zastraszyć – wygrała każdą sprawę.

2017: Sarah Edmondson

Po odejściu „dziewiątki NXIVM” w sekcje zaczęły się szerzyć podejrzenia na temat złego zarządzania organizacją, chociaż podawanie wprost w wątpliwość decyzji Keitha Ranierego mogło być powodem do obsmarowania kogoś za „uchybiecie etyczne”. Skargi dotyczące nieprawidłowości finansowych i coraz bardziej nieudolnych oszustw podatkowych, wysuwane publicznie przez Dones i Bouchey, zaczynały niepokoić menedżerów w satelickich lokalizacjach NXIVM: w Vancouver, Meksyku i Nowym Jorku. Wziąwszy pod uwagę zamęt, jaki wzbudziły, wrażliwi ludzie nie uznaliby, że to dobry czas na rozkręcenie nowej piramidy finansowej, opartej na hierarchii niewolnic seksualnych, z Vanguardem jako „Najwyższym Panem” na szczycie. Keith Raniere wyobrażał sobie taki system tysięcy podległych mu osób, a może nawet kiedyś siebie samego w roli polityka. W typowy dla siebie nieprzemyślany sposób nazwał grupę Dominus Obsequious Sororium, co według niego miało znaczyć po łacinie „Pan nad Niewolnicami”. W rzeczywistości jest to bełkot – zlepek wyrazów pokrewnych, błędnego słownictwa i źle użytej łaciny, co łącznie można przetłumaczyć bardziej jako „Napalony Pan nad Siostrami”. Ludzie tak bardzo jednak przywykli do nedorzecznych skrótów, takich jak JNESS, czy pseudomarek typu NXIVM, że nikt nie śmiał wytknąć Ranieremu tego szkolnego błędu. Nowa grupa rozrastała się

natomiast dzięki marketingowi szeptanemu – reklamowano ją jako elitarną jednostkę, do której mogą wstąpić tylko osoby zaproszone. Nazywano ją tylko skrótem, DOS – tak jak system operacyjny Microsoftu z lat osiemdziesiątych.

Nazwa wcale nie była najmniej przemyślaną stroną całej inicjatywy. Topowe rekruterki, w tym Lauren Salzman i Allison Mack, całkowicie unikały wspominania potencjalnym nowicjuszkom o seksualnej naturze grupy, promowały ją za to wśród wybranych członkiń NXIVM (chętnych do awansu w systemie rankingowym) jako „ściśle tajną grupę kobiet”. Lauren Salzman właśnie w taki sposób to przedstawiała, kiedy w 2016 roku zaczęła rekrutować Edmondson. „Ile jesteś w stanie zrobić dla swojego rozwoju?” – pytała Salzman, kiedy temat wypłynął po raz pierwszy. W książce *Scarred: The True Story of How I Escaped NXIVM, the Cult That Bound My Life* [Naznaczona: Prawdziwa historia o tym, jak uciekłam z NXIVM, sekty, która zawładnęła moim życiem] Edmondson przywołuje swoją odpowiedź, która teraz wydaje jej się niebezpiecznie naiwna: „Wszystko, rzecz jasna”.

Edmondson była hollywoodzką aktorką filmową, telewizyjną i dubbingową z wieloletnim doświadczeniem oraz rozległymi kontaktami w środowisku aktorskim w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Uznawano ją za jedną z najlepszych rekrutek w NXIVM, głównie w placówce w Vancouver, gdzie organizowała kursy, które często też sama prowadziła. Lauren Salzman była bliską przyjaciółką Sarah i matką chrzestną jej syna, udzielała jej też ślubu z Anthonym Amesem, innym członkiem sekty, absolwentem Brown University. Edmondson bezgranicznie ufała Salzman.

Mimo to kobietę zbiły z tropu dodatkowe warunki przyjęcia, które Salzman nazywała „dodatkowym zabezpieczeniem”. Miało to być coś, co niesłusznie obciążało rodziców i męża Edmondson o straszne czyny – na

przykład nagrania, które nowa członkini musiała spreparować. Ponieważ jednak Sarah nie wierzyła, że jej najbliższa przyjaciółka mogłaby wmanewrować ją w coś złego, zgodziła się przysiąc posłuszeństwo i zachowanie członkostwa w tajnej organizacji w sekrecie przed mężem. „To twój własny wybór, którego dokonujesz dla swojego rozwoju” – tłumaczyła Salzman. Co dziwniejsze, Sarah miała się teraz zwracać do swojej przyjaciółki „Domino”. Ten tytuł miał być jedynie formalnością, jak mówiła Salzman, która kwitowała sprawę żartem: „To nie tak, że będziesz teraz żyć w klatce”⁹⁰.

Ta beztroska uśpiła czujność Edmondson. W dodatku, jak kilka innych nowych członkiń, Sarah zdążyła już przyswoić zasady wpajane w JNESS – że kobiety są słabe i niezrównoważone, że brak im konsekwencji w działaniu. Cieszyła się na myśl o tym, że będzie częścią siostrzeństwa, co z kolei pomoże jej stać się silniejszą i doskonalszą wersją samej siebie. Lauren Salzman zmieniła się jednak z chwilą przekazania zabezpieczenia. Edmondson miała odpowiadać na wiadomości od Dominy w ciągu minuty, niezależnie od pory dnia i nocy. Lauren wymusiła także na przyjaciółce zwerbowanie własnych niewolnic, żeby i ona mogła stać się Dominą.

Lampki alarmowe paliły się od samego początku. Nagła zmiana tonu, całkiem nowa protekcyjność w prośbach Salzman, przecząca jej wcześniejszym zapewnieniom, że tytuł Dominy to tylko formalność. Teraz, kiedy Lauren miała możliwość kazać Sarah robić różne rzeczy, ich relacja całkowicie straciła przyjacielski charakter. Pomimo sygnałów ostrzegawczych Edmondson niewiele mogła zrobić – bała się, że przyjaciółka użyje przeciwko niej zabezpieczeń⁹¹. Dlatego kiedy kilka miesięcy później Salzman zaprosiła Sarah do Albany na ceremonię inicjacyjną, która miała sformalizować ich nową relację, Edmondson się zgodziła. Jak pisze w swojej książce, 9 marca 2017 roku Lauren Salzman

zaprowadziła ją i cztery inne kobiety – przewiązawszy im wcześniej oczy opaską – do domu. Choć Domina nie chciała zdradzić, co to za miejsce, Sarah podejrziała i zorientowała się, że są w domu Allison Mack, choć jej samej tam nie było.

Salzman poprowadziła kobiety do kolejnego pokoju, a potem kazała im odsłonić oczy i zdjąć ubrania. Edmondson rozpoznała swoje towarzyszki z różnych wydarzeń organizowanych przez NXIVM w ciągu wielu lat. W pomieszczeniu dostrzegła też wielki stół do masażu. Salzman powiedziała im, że częścią inicjacji jest wykonanie niewielkiego tatuażu symbolizującego cztery żywioły. Sarah nigdy nie zrobiła sobie tatuażu i teraz też nie chciała. Kiedy wcześniej zgłosiła swoje obiekcje, Lauren odpowiedziała w sposób typowy dla nxian: przedstawiła jej opór jako przeszkodę do pokonania. „A co to dla ciebie znaczy? – spytała. – Co, jeśli reprezentuje twój charakter i siłę przedstawione na ciele?” Wtedy Edmondson schowała swoje obiekcje do kieszeni. A kiedy do pokoju weszła Danielle Roberts – lekarka i długoletnia członkini NXIVM – Sarah poczuła się trochę spokojniejsza. Przynajmniej będzie przy tym ktoś, kto zna się na medycynie.

Spokój odpłynął, kiedy Salzman zsunęła spodnie, by pokazać im umieszczone w okolicach miednicy piętno, którym kobiety miały być zaraz naznaczone. Edmondson była przerażona. To nie był żaden tatuaż, tylko wypalone znamię, a świeża blizna wyglądała „jak kawał mięsa zwisający [...] obok najbardziej delikatnej części jej ciała”⁹². Nie życzyła sobie czegoś takiego, ale nie mogła stamtąd wyjść. Salzman nadal miała jej zabezpieczenia – te wszystkie okropne rzeczy, które opowiadała o swoich rodzicach i mężu. A niepokojąca zmiana zachowania Lauren kazała Sarah wierzyć, że jej była przyjaciółka faktycznie może ich użyć.

Założyła więc maseczkę, którą musiała mieć na twarzy ze względów higienicznych. Pomogła przytrzymać nogi pierwszej niewolnicy, według instrukcji, podczas gdy doktor Danielle Roberts przytknęła do skóry nowej członkini przyrząd do wypalania chorobowo zmienionych tkanek. Proces trwał czterdzieści pięć minut – wszystkie kobiety obecne w pokoju słuchały krzyków bólu. Kiedy przyszła kolej Edmondson, ta położyła się na stole. Powtarzała za Lauren słowa: „Domino, czy mnie naznaczysz? To dla mnie zaszczyt”⁹³. Potem ze wszystkich sił starała się leżeć nieruchomo, a doktor Roberts w tym czasie przypalała jej skórę rozżarzonym przyżegaczem.

Po kilku tygodniach, kiedy rana zaczynała się zablizniać, Edmondson mogła lepiej dostrzec wzór. Nie zobaczyła na ciele żadnego symbolu czterech żywiołów. Zobaczyła za to cztery litery: najpierw *A.M.*, a potem *K.R.* Inicjały Allison Mack i Keitha Ranieriego zostały na zawsze wypalone na jej skórze.

W tym momencie Edmondson przestała się czuć bezwolna. Wezbrała w niej wściekłość. Wbrew zapewnieniom, że DOS to same kobiety, nabrała przeświadczenia, że Keith Ranieri jest w to zaangażowany. Wytyczne dotyczące zabezpieczeń oraz pomysł niepotrzebnego i bolesnego wypalania piętna pochodziły od niego – w sensie dosłownym nosiły jego podpis. Sarah Edmondson chciała zwierzyć się ze swoich podejrzeń, dlatego skontaktowała się z Markiem Vicentem, reżyserem filmowym, który zwerbował ją do NXIVM kilkanaście lat wcześniej. Zarówno on, jak i jego żona zdecydowali się odejść już jakiś czas temu. W nadziei na znalezienie sojusznika Sarah zadzwoniła do Marka.

Vicente miał podobne przypuszczenia. Przyznał, że martwi go to, co dzieje się z młodymi kobietami w Albany. „Wygląda to tak, jak gdyby istniała jakaś alternatywna Ścieżka Doskonalenia – powiedział Edmondson. – I że dowodzi tym Allison Mack”.

Kobiety w grupie były szantażem zmuszane do uprawiania seksu z Ranierem⁹⁴. Jednej z nich kazano udokumentować to zdjęciem. Powiedziano jej zawczasu: „Masz pozwolenie, by się tym cieszyć”. Odkrycie to pokazywało pokrętną logikę stojącą za strukturą organizacyjną NXIVM. Każda z oddzielnych jednostek działała w próżni – jedna nie miała pojęcia o tym, jak funkcjonuje druga. Choć oboje, Vicente i Edmondson, stali wysoko w tej hierarchii, docierały do nich tylko skrawki informacji o tym, czym faktycznie był DOS.

Edmondson zorientowała się, że zwerbowano ją, by stała się częścią tej sekretnej formacji. Ponieważ ważyła około pięćdziesięciu kilogramów, wątpiła, by wybrano ją do świadczenia Ranieremu usług seksualnych. Ale była jedną z najlepszych sprzedających i rekrutek, a Nancy Salzman wybierała dla niej idealne kandydatki, kiedy Sarah zaczynała rekrutować. Wszystkie osoby, na które Salzman zwróciła uwagę na facebookowej stronie centrum w Vancouver, były niezwykle atrakcyjne. Edmondson była wstrząśnięta tym odkryciem i postanowiła natychmiast zgłosić sprawę FBI – bez względu na zabezpieczenia.

Przez godzinę opowiadała agentom federalnym o tym, co zrobiono jej i innym, opisywała dwanaście lat spędzonych w NXIVM i ostatni zwrot akcji: koszmar wewnątrz DOS. Potem – jak napisał Barry Meier w „New York Timesie” – „Pani Edmondson złożyła w Departamencie Zdrowia Stanu Nowy Jork skargę przeciwko Danielle Roberts, licencjonowanej osteopatce, zwolenniczce pana Ranierego, która wypalała piętna...”⁹⁵

Następnie Edmondson poinformowała o sprawie media. Skontaktowała się z Frankiem Parlato, blogerem, którego Keith Ranieri zatrudniał kiedyś do zbierania haków na przeciwników NXIVM. W miarę jak poznawał fakty o Ranierem – począwszy od milionów dolarów z funduszu powierniczego siostr Bronfman, które ten spektakularnie przepuścił na nietrafione

transakcje towarowe – Parlato był coraz bardziej przerażony. Kiedy Raniere usłyszał, że Parlato pyta Bronfmanówny o straty finansowe, zwolnił go i być może nawet podał do sądu, co tak rozsierdziło dziennikarza, że ten się zawziął i niestrudzenie węszył w poszukiwaniu jeszcze większych afer. W 2017 roku, kiedy Edmondson opowiedziała mu o tym, jak to Keith Raniere przeszedł od wyłudzenia pieniędzy bogatych dziedziczek do faktycznego okaleczania kobiet, Parlato na myśl o publikacji tej historii aż podskoczył – tak bardzo nie mógł się doczekać, kiedy będzie świadkiem upadku swojego wroga.

Raport Parlato jako pierwszy ujawnił istnienie wewnątrz struktur NXIVM grupy, w której praktykowano wypalanie kobietom piętn. Na wieść o tym kilka osób odeszło z organizacji, ale większość członków została, zwróciła się przeciwko Edmondson i przykleiła jej łatkę „słabej kobiety w ataku furii”⁹⁶. Odpowiedź służb porządkowych była podobnie rozczarowująca. Jak dotąd z oskarżeń wysuniętych przez Edmondson nic nie wyniknęło, w związku z czym kobieta zwiększyła wysiłki.

Sekta uznała, że Parlato pisze z pozycji zawiedzionego byłego pracownika, ale trudniej było zbyć dziennikarza „New York Timesa”. Na pierwszej stronie magazynu 17 października 2017 roku ukazał się artykuł reportera Barry’ego Meiera, *Inside a Secretive Group Where Women Are Branded* [Wewnątrz tajnej grupy, w której kobietom wypala się piętna], po którym w mediach głównego nurtu doszło do istnej eksplozji. W programie 20/20 nadawanym w stacji ABC pokazano wywiady z Markiem Vicentem, Toni Natalie i Sarą Edmondson⁹⁷. Kanał internetowy Vice News przedstawił sylwetkę Franka Parlato⁹⁸. Catherine Oxenberg, aktorka znana z *Dynastii*, powiedziała Megyn Kelly w jej porannym programie o swoich obawach, że jej córka India należy do grupy DOS i została naznaczona

piętnem⁹⁹. Ogólnokrajowe zainteresowanie zachęciło wreszcie FBI do wszczęcia oficjalnego dochodzenia w sprawie NXIVM. Służby wezwały Sarah Edmondson na dwa i pół dnia szczegółowych przesłuchań¹⁰⁰.

2019: piramida się wali

Kiedy Keith Raniere dowiedział się, że władze federalne przesłuchują kobiety w sprawie ich członkostwa w DOS, zbiegł do ogrodzonej posiadłości w Puerto Vallarta w Meksyku – pobyt w jednej z willi kosztował nawet dziesięć tysięcy dolarów za tydzień. Pięć kobiet należących do DOS – tak zwane niewolnice wyższego szczebla, w tym Allison Mack i Lauren Salzman – poleciały tam razem z nim. Zaplanowały „ceremonię odnowienia przysięgi”, która miała podobno polegać na tym, że wszystkie kobiety zaangażowałyby się w jednoczesny akt seksualny. Podczas późniejszych zeznań przed sądem Lauren Salzman przypominała sobie, że myślała wtedy: „Musi być jakiś inny sposób na rozwój osobisty niż to. Naprawdę nie mogę się rozwijać inaczej, niż robiąc laskę?”¹⁰¹.

Szczęśliwie dla Salzman i innych kobiet „ceremonia” nigdy nie doszła do skutku. Funkcjonariusze meksykańskiej policji federalnej 25 marca 2018 roku wkroczyli do miejsca pobytu pięćdziesięcioośmioletniego Keitha Ranierego, podczas gdy Salzman przygotowywała na dole smoothies. Kiedy kobieta usłyszała dobijanie się do drzwi, pobiegła do sypialni na piętrze, by chronić guru lub pomóc mu się ukryć, a kiedy policjanci sforsowali drzwi, przykucnęła na podłodze¹⁰². „Przez cały czas myślałam, że mogą po prostu strzelić w drzwi, naprawdę szczerze myślałam: »Mogliby mnie teraz zastrzelić«” – wspominała później w sądzie.

Tymczasem Raniere schował się w szafie. Policja wkroczyła do domu, a Salzman instynktownie zawołała Vanguarda po imieniu i tym samym zdradziła jego kryjówkę. „Wybrałam to, czego nas uczono przez ten cały czas. Wybrałam miłość – powiedziała w sądzie. – Nie przyszło mi do głowy, że skoro ja wybrałabym Keitha, to Keith też wybrałby Keitha”.

Po zatrzymaniu przez meksykańską policję Raniere został odesłany do Nowego Jorku. Postawiono mu zarzuty „wymuszania okupu, zmywy dotyczącej pracy przymusowej, oszustw podatkowych i stręczycielstwa”¹⁰³. Władze federalne uznały, że to Raniere, a nie Allison Mack, jak mężczyzna twierdził później w sądzie, stworzył DOS. Oskarżono go o zmuszanie kobiet do seksu i wypalanie znaków z jego inicjałami. Nawet jeśli sprawę oparto na twierdzeniu, że to Raniere był mózgiem i twórcą grupy, to jednak dalsze śledztwa dowiodły, że nie byłby w stanie zbudować DOS bez swoich współpracowników i ich siły perswazji. W rezultacie podobne zarzuty postawiono Clare Bronfman, Lauren Salzman, Nancy Salzman, Allison Mack i Kathy Russell, księgowej NXIVM.

Lauren Salzman 2 kwietnia 2019 roku przyznała się do winy w związku z jednym z zarzutów popełnienia przestępstwa, a mianowicie udziałem w przetrzymywaniu Daniela przez dwa lata. Przed sądem wyraziła skruchę: „Bardzo żałuję swoich decyzji, którymi wyrządziłam ludziom krzywdę, nie (tylko) ofiarom w tej sprawie, ale setkom członków naszej społeczności, a także ich przyjaciółom i rodzinom”¹⁰⁴.

Allison Mack, była aktorka telewizyjna, 8 kwietnia przyznała się do winy w związku z zarzutami oszustwa i udziału w nielegalnej działalności. Wyznała przed sądem, że zmuszała kobiety do przedkładania „kompromitujących informacji i zdjęć”, znanych w żargonie sekty jako „zabezpieczenie”, by były posłuszne życzeniom Keitha Ranierego¹⁰⁵.

Dostała wyrok trzech lat pozbawienia wolności i grzywnę w wysokości dwudziestu tysięcy dolarów.

Prefekt Nancy Salzman, dziedziczka fortuny Clare Bronfman i księgowa Kathy Russell również przyznały się do przestępstw popełnionych w związku z działalnością NXIVM. Bronfman wyraziła przed sądem skruchę, ale sędzia uznał to za przejaw ciągłej wiary w Keitha Ranierego. W efekcie skazał ją na osiemdziesiąt jeden miesięcy pozbawienia wolności, co przekraczało karę, której domagało się oskarżenie.

W lutym 2022 roku Nancy Salzman usłyszała wyrok trzech i pół roku pozbawienia wolności za udział w spisku przestępczym w celu wymuszania haraczy i zaczęła odsiadkę w więzieniu federalnym w Alderson w Wirginii Zachodniej. Lauren Salzman i Kathy Russell uniknęły więzienia – dostały wyroki odpowiednio pięciu i dwóch lat w zawieszeniu plus nakaz prac społecznych.

Rok po pojmaniu, 7 maja 2019 roku, Keith Raniere po raz pierwszy pojawił się w sądzie w Nowym Jorku. Toni Natalie śledziła postępowanie z drugiego końca sali sądowej. Podczas swojej ostatniej rozmowy z Ranierem usłyszała od niego, że kiedy ponownie się spotkają, będzie albo martwa, albo w więzieniu. Los zrządził, że stało się odwrotnie: Natalie była wolna, a Ranierego czekały ciężkie lata za kratkami.

We wstępnym oświadczeniu Tanya Hajjar, asystentka prokuratora, powiedziała: „Oskarżony twierdził, że był mentorem, ale naprawdę był drapieżnikiem. Obierał sobie za cel młode dziewczyny, a niektóre brał pod szczególną obserwację, ale był to tylko pretekst. Zaoferował im mentoring, aby je uczyć, ale pod tym pretekstem wykorzystywał je seksualnie”¹⁰⁶.

Marc Agnifilo, obrońca Keitha Ranierego, wygłosił wstępne oświadczenie, w którym porównał swojego klienta do Winstona Churchilla,

przysięgającego bronić Wielkiej Brytanii po ewakuacji Dunkierki, i twierdził, że Raniere robił to wszystko w dobrej wierze. Określił DOS mianem „siostrzeństwa”, powołanego, by jego członkinie mogły „zmienić swoje życie na lepsze”. Podkreślił też, że ponad siedemnaście tysięcy osób odbyło kursy NXIVM i wiele z nich wyniosło z nich coś wspaniałego¹⁰⁷.

Opis Agnifila nie obronił się jednak w trakcie procesu. W ciągu wyczerpujących trzech dni zeznań Lauren Salzman przeprowadziła łąkę przysięgłych przez swój związek z Vanguardem. Opowiedziała o tym, jak obiecał jej dziecko, a potem zostawił ją z niczym. Próbowała też wytłumaczyć głębię swoich uczuć do niego: „Jest moim panem. Najważniejszą osobą w moim życiu. Patrzyłam na niego z podziwem. Chciałam być taka jak on”¹⁰⁸.

Salzman powiedziała sędziom przysięgłym, że jej miłość do Ranierego doprowadziła ją do restrykcyjnej diety, wysyłania mu trzy razy w tygodniu zdjęć ze zbliżeniami swojej waginy i pomocy w tworzeniu mizoginicznego podręcznika zasad dla DOS¹⁰⁹. Przyznała też, że najgorszym, co zrobiła na jego życzenie, był udział w uwięzieniu Danieli kilka lat wcześniej. Kiedy dziewczyna błagała Salzman o zwrot paszportu, by mogła wrócić do Meksyku, ta jej odmówiła, bo wierzyła, że dzięki temu Raniere uzna ją za odpowiedzialnego rodzica i da jej dziecko, które dawno jej obiecał¹¹⁰.

Wtedy obrona wezwała na świadka Danielę, która potwierdziła, że Keith Raniere faktycznie przez dwa lata ją więził. Mimo że w drzwiach jej pokoju nie było zamka, dziewczyna była zamknięta w klatce, bo jej rodzice byli zagorzałymi wyznawcami NXIVM. Raniere powiedział im, że ich córka dopuściła się „etycznego naruszenia” i że jej uwięzienie miało wyleczyć ją z nadmiernej pychy, podczas gdy w rzeczywistości odebrał jej wolność, ponieważ zainteresowała się innym mężczyzną.

Aktorka, która ujawniła tylko swoje imię – Nicole – i którą do DOS zwerbowała Allison Mack, opowiedziała sędziom o wstrząsającym doświadczeniu, kiedy została przywiązana do stołu, a nieznana osoba uprawiała z nią seks oralny¹¹¹. Sylvie, początkująca dżokejka, wybuchnęła płaczem, kiedy mówiła o tym, jak została zmuszona do uwiedzenia Ranierego¹¹². Pomimo jednak tych przerażających zeznań wielu świadków, opisujących zachowania Keitha Ranierego, jego obrońca Marc Agnifilo upierał się, że wszystkie związki przywódcy NXIVM były całkowicie dobrowolne¹¹³.

Po procesie ciągnącym się przez sześć tygodni sędziowie przysięgli 19 czerwca 2019 roku wydali jednomyślny werdykt: winny wszystkich siedmiu zarzutów, w tym wymuszania haraczy, zmuszania do pracy i stręczycielstwa¹¹⁴. Toni Natalie, kiedy odczytywano werdykt, miała na sobie pasiastą „więzienną” koszulę, jawnie szyderczą. Ponad rok później, 27 października 2020 roku, Keith Raniere został skazany na sto dwadzieścia lat pozbawienia wolności i karę grzywny w wysokości 1,75 miliona dolarów. W oświadczeniu, które odczytał przed swoimi ofiarami, utrzymywał, że jest niewinny i że wielu świadków kłamało, ale mimo to „bardzo mu przykro” z powodu bólu i złości, które wywołał. „To, gdzie teraz jestem, zawdzięczam sobie – powiedział z podejrzaną skruchą. – To wszystko moja wina”.

Raniere z aresztu metropolitalnego na Brooklynie trafił do więzienia federalnego o zaostroczonym rygorze w Tucson w stanie Arizona 21 stycznia 2021 roku. Placówka ta realizuje program przeciwdziałania przestępstwom seksualnym, więc mężczyzna prawdopodobnie spędzi resztę życia w towarzystwie takich skazańców jak Larry Nassar, seryjny gwałciciel i oprawca dzieci, który kiedyś był lekarzem drużyny USA Gymnastics,

a teraz odsiadyje równoległe wyroki sześćdziesięciu, stu dwudziestu pięciu i stu siedemdziesięciu pięciu lat pozbawienia wolności. Sprawcy przestępstw na tle seksualnym stanowią od siedemdziesięciu do osiemdziesięciu procent wszystkich osadzonych w więzieniu w Tucson, gdzie Keith Raniere musiał zrezygnować ze swojego przydomka „Vanguard”. Jest teraz znany pod nowym tytułem, na który sobie niewątpliwie zasłużył: więzień federalny numer 57005-177^{[115](#)}.

Ucieczka

Credonia Mwerinde i Ruch na rzecz Przywrócenia Dziesięciu Przykazań Bożych

Przez większą część swojego życia Credonia Mwerinde nie zwracała na siebie uwagi – i najprawdopodobniej robiła to z premedytacją. Urodziła się w południowo-zachodniej części Ugandy, w jednym z jej odległych rolniczych regionów. Skrzętnie unikała rozgłosu, nawet wtedy, gdy stworzyła jedną z najsurowszych i najbardziej spektakularnych sekt głoszących apokalipsę – Ruch na rzecz Przywrócenia Dziesięciu Przykazań Bożych. Nad sławę przedkładała pieniądze, a w swoich dążeniach była bezwzględna – wyznawcy oddawali na rzecz Ruchu wszystkie swoje ziemskie dobra, by następnie żyć w świętej służbie, a poplecznicy Mwerinde zastraszali wszystkich, którzy stanęli jej na drodze. Kiedy jednak przepowiadana przez nią apokalipsa trzykrotnie się nie urzeczywistniła (kolejno w latach 1992, 1995 i 1999), członkowie Ruchu zaczęli z niego odpływać. Credonia Mwerinde wyczuwała bliski koniec swojego imperium, dlatego zleciła systematyczną eksterminację w każdym ze swoich ośrodków, a następnie zgromadziła ponad pięciuset wiernych wyznawców w drewnianym budynku, zamknęła ich i podpaliła obiekt wraz ze

wszystkimi osobami znajdującymi się w środku. Uciekła z funduszami Ruchu i nigdy więcej jej nie widziano.

Święte wizje i masowe morderstwo

Credonia Mwerinde pretenduje do miana winnej śmierci największej liczby ludzi – żaden z niesławnych przywódców sekt nie może konkurować z założycielką Ruchu na rzecz Przywrócenia Dziesięciu Przykazań Bożych. Na terenie Ishayuriro-rya-Maria, czyli Miejsca Ocalenia Maryi – centralnego kompleksu Ruchu – 17 marca 2000 roku poprowadziła ponad pięciuset swoich zwolenników do drewnianego budynku, który nazywali arką, a który był wyłożony sześćdziesięcioma ośmioma kanistrami z benzyną. Następnie Mwerinde – najwyższa kapłanka sekty, znana wtajemniczonym jako Programatorka – wyszła na zewnątrz i zaryglowała za sobą drewniane drzwi arki. Gdy podkładała ogień, zdawała sobie sprawę, że z tej wysoce łatwopalnej pułapki nie ma drogi ucieczki. Pożar był potężny. Miejscowi lekarze sądowi z początku myśleli, że głowy ofiar wybuchły, choć bardziej prawdopodobne jest, że gdy ciała trawiła pożoga, czaszki nieszczęśników skruszały na tyle, że spadające krokwie roztrzaskały szczątki.

Później jednak okazało się, że to potworne wydarzenie nie było jedynym masowym mordem, którego dopuściła się Mwerinde. Wkrótce po pierwszym pożarze śledczy odkryli masowe groby na terenie trzech innych ośrodków Ruchu, rozsianych po całym dystrykcie Kanungu. Ekshumowane ciała noszą ślady duszenia, ran kłutych i otrucia. W momencie odkrycia były już w stanie częściowego rozkładu, dlatego władze uznały, że zbrodnię popełniono w pośpiechu przynajmniej tydzień przed pożarem w Miejscu Ocalenia Maryi. Po tym makabrycznym odkryciu Mwerinde mogła się poszczycić ponad 1075 ofiarami zamordowanymi na jej polecenie.

Jak to się stało, że ta kobieta urodzona w 1952 roku w sielskim zakątku Ugandy w pobliżu Nieprzeniknionego Lasu Bwindi, córka Paula i Farazii Kashaku, odcisnęła tak krwawe piętno na historii swojego kraju? W okresie dorastania nie cierpiała biedy. Rodzina Credonii mieszkała w zamożnej części kraju, gdzie gleba była żyzna. Mieli gospodarstwo rolne, gaje ananasowe i pola trzciny cukrowej, które uprawiali komercyjnie. Mwerinde miała jednak własne ambicje. Nauczyła się warzyć piwo bananowe, wkroczyła w domowe życie właściciela baru i przejęła prowadzenie lokalu. Posługiwała się tym sposobem kilkukrotnie: wkręcała się do rodziny, oczarowywała mężczyznę, a potem wykorzystywała jego majątek i zasoby do własnych celów.

W 1989 roku, po upadłości baru, Mwerinde postanowiła stworzyć ruch religijny na głęboko katolickiej wsi. Wykorzystała do tego jeden z niewielu dostępnych kobietom sposobów zdobycia władzy: twierdziła, że objawiła jej się Matka Boska. Takie zjawiska były znane jako objawienia maryjne. Kościół oferował bezpieczeństwo, stabilny dochód dobrowolnie płacony przez wiernych, strukturę władzy, którą Credonia mogła bezkarnie wykorzystywać, i zasłonę moralną dla wszelkich możliwych przestępstw. Choć nie wiadomo, jak wiele z tego planowała od początku, Mwerinde ponownie zwróciła swoimi umiejętnościami uwagę wpływowego człowieka: Josepha Kibweterego. Był on zamożnym obszarnikiem i założycielem katolickiej szkoły średniej, Nyakazinga Secondary School, którą zbudował z własnych środków zainwestowanych w Rwashamairi. Kibwetere stał się twarzą Ruchu, podczas gdy Mwerinde kierowała wszystkim z tylnego siedzenia – pozostawała w cieniu z własnego wyboru, dzięki czemu zyskała przydomek Programatorka.

Przez następne dziesięć lat Mwerinde będzie wykorzystywać swój rzekomy bezpośredni kontakt z Dziewicą Maryją, by zmienić Ruch na rzecz

Przywrócenia Dziesięciu Przykazań Bożych w wysoce dochodowe przedsiębiorstwo religijne, finansowane z hojnych datków wiernych, którzy zobowiązali się porzucić wszystkie ziemskie dobra i wykonywać polecenia Programatorki. Budowali ośrodki, uprawiali ziemię i zatrudniali się w lokalnych firmach w charakterze wykwalifikowanej i niewykwalifikowanej siły roboczej – przez cały czas pracowali za tyle co nic, w imię świętych przykazań. Wyznawcy ci werbowali coraz więcej nowych zwolenników spośród swoich przyjaciół i członków rodziny. Niektórzy z najbardziej uprzywilejowanych zostawali nawet egzekutorami: dokonywali aktów zemsty na tych, którzy ośmielili się odejść. Czasami dopuszczali się też morderstw na polecenie Mwerinde, gdyż – jak zapewniała Programatorka, Matka Boska powiedziała jej, że członkowie Ruchu mają pozwolenie, by zabijać.

Ile bogactwa zdołała zgromadzić Mwerinde, jak zamieniała te doczesne dobra w majątek, który mogła ze sobą zabrać, i jak właściwie udało jej się uciec – te kluczowe pytania pozostają bez odpowiedzi. Dopiero po masowym zabójstwie reszta świata, poza małym wycinkiem Ugandy, dowiedziała się o istnieniu Ruchu, a do tego czasu kobieta zdążyła już zniknąć. To jedyna znana przywódczyni agresywnej sekty głoszącej koniec świata, która uniknęła śmierci, wymknęła się sprawiedliwości i zniknęła bez śladu.

Przerażające ambicje w brutalnym kraju

Straszne jest to, że poczynania Mwerinde – choć bezwzględne – niekoniecznie wyróżniały się na tle bogatej historii Ugandy, naznaczonej brutalnymi konfliktami pomiędzy różnymi frakcjami, wojnami religijnymi,

wyzyskiem kolonialnym i rabunkową gospodarką. Szereg konfliktów, wynikających po części z wierzeń religijnych, a po części z interesów finansowych, wstrząsał tymi rolniczymi terenami już od czasów najwcześniejszych kontaktów z arabskimi kupcami i europejskimi kolonizatorami. Niewiele wiadomo na pewno, jeśli chodzi o historię tego miejsca przed XIX wiekiem, kiedy to odkrywcy i misjonarze zaczęli masowo tu przybywać. Z tradycyjnych podań wynika, że wiele państwerek, które później skolonizowano w granicach dzisiejszej Ugandy, miało własne trwałe struktury polityczne.

Władza polityczna zawsze była powiązana z przywództwem duchowym. Liczne klany wewnątrz państwerek czciły boga stwórcę, znanego pod wieloma imionami – między innymi Katonda, Kazooba czy Ruhanga – na równi z różnymi pomniejszymi lokalnymi bóstwami i duchami. Przywódcy klanów, zwani *emandwa*, tworzyli lokalne kultury faworyzujące własne grupy bogów z tej obszernej mitologii. Od połowy XIX wieku misjonarze z Europy i Bliskiego Wschodu zaczęli spychać na margines te klany wraz z ich kulturami. Pierwszy pojawił się islam, a potem – w 1877 roku – wraz z Brytyjską Imperialną Kompanią Wschodnioafrykańską przybyli anglikańscy misjonarze, którzy sami podążali za arabskimi kupcami w górę rzeki Nil, do jej źródeł w Jinja w Ugandzie, na brzegu Jeziora Wiktorii. Dwa lata później, w 1879 roku, za anglikanami dotarła tam druga fala katolickich misjonarzy z Francji. Umowy handlowe podpisywały plemiona i władze kolonialne, więc konflikty zbrojne, które wybuchały, miały rzekomo religijne tło – najpierw między muzułmanami a chrześcijanami, potem między protestantami a katolikami. Starcia te często groziły krwawą rzezią, zwłaszcza jeśli jedna ze stron była dozbrajana zaawansowaną technologicznie zachodnią bronią, jak się czasami zdarzało.

Zbiegające się w czasie konflikty powodowały chaos, który doprowadził do ustanowienia w 1894 roku brytyjskiego protektoratu, mającego nie tyle wprowadzić pokój w kraju, ile zminimalizować straty finansowe na skutek wojen. Protektorat sprawował władzę w kraju aż do końca rządów kolonialnych w 1962 roku, kiedy nowo wyzwolony naród postawił Apolla Milтона Obotego na miejscu brytyjskiego namiestnika. Nowego premiera (i późniejszego prezydenta) w umacnianiu władzy wspierał bezwzględny Idi Amin Dada, najwyższy rangą afrykański obywatel w siłach brytyjskich. Amin pomógł Brytyjczykom stłumić powstanie Mau Mau w Kenii i wyeliminować zagrożenie ze strony buntowników w Somalii.

Obote zawarł niepewny sojusz ze swoim krwiożerczym szefem wojsk. Wiedział, że Amin potrafił zmienić proste zadanie – pilnowanie stad koni przed koniokradami w Nairobi – w brutalną terrorystyczną kampanię. Wojska Amina torturowały koniokradów na śmierć, a bywało, że grzebały ich żywcem. Niemniej Obote postawił Amina na czele sił zbrojnych i współpracował z nim przy organizacji zyskowych operacji przemytniczych.

Później nastąpiła seria manewrów politycznych, rozpoczęta sprzeniewierzeniem przez Amina złota i kości słoniowej wartych trzysta pięćdziesiąt tysięcy dolarów, otrzymanych od kongijskich powstańców w zamian za broń. Mutesa II, król Bugandy, powołany przez Brytyjczyków, by dzielił z Obotem władzę, gorzko uskarżał się na to złodziejstwo. Amin i Obote wygonili więc monarchę z kraju i umocnili swoją władzę. Rządy Obotego, które zapisały się w historii jako pełne przemocy, zakończyły się w 1971 roku przejęciem pełnej kontroli przez Amina.

Idi Amin miał sześć żon i jakieś trzydzieści kochanek w każdym zakątku kraju. Na początku okrzyknięto go charyzmatycznym

wyzwolicielem narodu. Amin wydawał się wspaniałomyślny, kiedy pozwolił Mutesie na powrót do kraju z wygnania i ułaskawił więźniów politycznych Obotego.

Podczas gdy nagłówki gazet wychwalały jego miłosierdzie, Idi Amin po cichu organizował oddziały zabójców, które mordowały żołnierzy z plemion Acholi i Lango, uznawanych za lojalnych wobec Obotego. Wkrótce zaczął wszczynać bitwy – nie zważając na ich wpływ na gospodarkę. Wygonił z kraju zamożnych Azjatów i Izraelitów, mimo że prowadzili oni interesy, inwestycje budowlane i plantacje, które zasilają państwowy rynek.

Oddziały zabójców Amina nie zaprzestały działalności po tym, jak umocnił on swoją władzę, ale wręcz wzmożyły aktywność. Dopuszczały się czystek etnicznych, eliminowania rywali politycznych czy mordowania konkurentów biznesowych i dziennikarzy, którzy ośmielali się interesować ich zbrodniami. Szacowana liczba ofiar dyktatury waha się od trzystu tysięcy do pięciuset tysięcy. Amin sam się chwalił, że jadł ludzkie mięso. Dobre imię Ugandy całkiem podupadło po tym, jak pozwolił on palestyńskim porywaczom samolotu linii Air France wylądować na Entebbe Airport. Dzięki śmiałości i skutecznemu nalotowi sił izraelskich udało się uratować niemal wszystkich zakładników. Mimo tej spektakularnej porażki na międzynarodową skalę Amin przyznawał sobie coraz bardziej zaszczytne tytuły – Jego Ekscelencja Dożywotni Prezydent, Marszałek Polowy Al Hadji Doktor Idi Amin, Wiceprezes, Odznaczony Orderem Zasługi, Odznaczony Krzyżem Zasługi, Komandor Orderu Imperium Brytyjskiego, Pan i Władca wszystkich zwierząt na ziemi i ryb w morzu oraz Zdobywca Imperium Brytyjskiego w Afryce w ogóle i w Ugandzie w szczególności – a niektórzy twierdzili, że z powodu nieleczzonego syfilisu popadł w szaleństwo. Spora część jego oddziałów zbiegła do Tanzanii

i kolaborowała z tamtejszymi siłami zbrojnymi, by ostatecznie w kwietniu 1979 pozbawić Amina władzy.

Po jego obaleniu na dekadę zapanowała w kraju niekontrolowana wojna domowa. Od 1980 do 1986 roku rząd Ugandy – ponownie pod przywództwem Milтона Obotego i tym razem wspierany przez Stany Zjednoczone – zwalczał frakcje Narodowej Armii Oporu, którą z kolei wspierały rządy Libii i Arabii Saudyjskiej. Buntownicy wygrali i wybrali Yoweriego Museveniego na prezydenta, którym jest do dziś. Jego rządy również były naznaczone łamaniem praw człowieka i okrutnymi wojnami buszmenów, zwłaszcza na północy kraju, gdzie Joseph Kony dowodził partyzancką Armią Bożego Oporu.

Kony to okrutny watażka budzący postrach, do niedawna ścigany przez międzynarodowe agencje, które oskarżają go o masakry, przemoc seksualną, okaleczenia i notoryczne kradzieże. Pod wieloma względami jego dążenie do przywództwa wynikało jednak z tego samego zapachu duchowego i z tego samego rzekomo boskiego źródła, co w przypadku Credonii Mwerinde. Twierdził, że został powołany do bycia bożą tubą, obdarzoną mocami duchowymi i nawiedzaną przez boskie siły. Głosił nawet, tak samo jak Ruch na rzecz Przywrócenia Dziesięciu Przykazań Bożych, że walczy o Dziesięć Przykazań Bożych. Mimo tych quasi-religijnych początków Kony zasłynął w świecie ze swego okrucieństwa, najazdów na wioski, i robienia z chłopców dziecięcych żołnierzy, a z dziewczynek – niewolnic seksualnych.

Nie wiemy, jak wyglądały wczesne lata życia Credonii Mwerinde, ale wiele z cech, które przejawiała – szczególnie przemoc ukryta pod płaszczykiem świętości, ale i żądza bogactwa, do którego doszła dzięki wyzyskowi – nie było niczym wyjątkowym w ówczesnej Ugandzie. Kobieta wyróżniała się co prawda wyjątkową bezwzględnością, ale w kraju,

którego historia spływa krwią, okrucieństwo Mwerinde poprzedzały liczne precedensy.

Zapalczywy temperament

Credonia Mwerinde urodziła się w 1952 roku w Kanungu – wiosce, która później dała nazwę całemu okręgowi. Rodzicami kobiety byli Paul i Farazia Kashaku. Można się jedynie domyślać, że mieli ziemię uprawną, bo Mwerinde udało się później odebrać ją swojemu rodzeństwu. Niewiele wiadomo o jej dzieciństwie. Możemy założyć, że odebrała gruntowne wykształcenie w Kościele katolickim, co dało jej podstawy do świadomego manipulowania sprawami wiary w późniejszym życiu. Na pewno wiadomo tylko, że Mwerinde nie odpowiadała wyobrażeniom rodziny o dobrym wychowaniu ani nie pasowała do wzorca pobożnej katolickiej dziewczynki. Szybko wpadała w gniew, a kiedy dorosła, stała się rozwiązała.

Żadna z tych rzeczy nie jest niczym niezwykłym w przypadku młodej osoby wywodzącej się z surowej społeczności religijnej. Bunt to naturalna odpowiedź na wychowanie w izolacji, gdy rodzice i nauczyciele nieustannie narzucają porządek. Kiedy dziecko z takiego środowiska staje się na tyle duże, by samodzielnie odkrywać życie, jest duża szansa, że zacznie próbować wszystkich zakazanych rzeczy. Kiedy jednak Mwerinde zdarzało się zbłądzić, rodzice z powrotem zawracali ją na ścieżkę wytyczoną przez Kościół. Religia – jak obiecywali misjonarze – miała zbawić dusze.

Kiedy Mwerinde skończyła dwadzieścia lat, trafiła na pierwszą przeszkodę – zakochała się w miejscowym inspektorze sanitarnym. Być może myślała, że znalazła drogę ucieczki od surowego domowego życia,

które dotąd znała. Podobno jednak ukochany ją porzucił, a w każdym razie Mwerinde poczuła się odrzucona. Zareagowała gwałtownie – włamała się do jego domu i podpaliła mu cały dobytek.

To pierwszy przykład obsesji Mwerinde na punkcie ognia. Tendencja do podpałów jest jednym z trzech elementów tak zwanej triady Macdonalda – zestawu zachowań, których współwystępowanie w okresie młodości interpretuje się jako sygnał rozwijającej się osobowości patologicznej lub socjopatycznej. (Pozostałe czynniki to okrucieństwo wobec zwierząt, uważane za wstęp do morderstwa, i mimowolne moczenie się, co samo w sobie nie jest wyrazem agresji, ale gdy pojawia się w połączeniu z pozostałymi dwoma zachowaniami, wzmacnia prawdopodobieństwo wystąpienia zaburzenia). Wielu uważa też, że te zachowania są wczesną oznaką morderczych skłonności.

Wydarzenie to musiało być szokiem zarówno dla rodziny, jak i dla lokalnych władz, bo Mwerinde trafiła do szpitala psychiatrycznego. Nie postawiono jej tam jednak żadnej sensownej diagnozy. Po kilku miesiącach uznano ją po prostu za „chorą umysłowo” i odesłano do domu. Doświadczenie to z pewnością nie pomogło Mwerinde wyznaczyć kierunku w życiu. Kobieta nigdy potem nie zwróciła się w stronę psychologii, by uporać się ze swoimi wewnętrznymi demonami. Łatka „umysłowo chorej” raczej nie ułatwiała Credonii życia. Co prawda określenie „osobowość borderline” nadal jest mało precyzyjne – stanowi jedynie termin zbiorczy dla zaburzeń trudniejszych do zdiagnozowania – to jednak ogólny opis wydaje się pasować do Mwerinde: chwiejna emocjonalność prowadząca do impulsywnych lub niebezpiecznych zachowań czy intensywne okresy złości przechodzące w stany lękowe lub depresję. Tak zaczyna się destrukcyjny proces, w którym zachowania i emocje karmią się nawzajem.

W zachowaniu kobiety widoczne były też oznaki antyspołecznego zaburzenia osobowości (socjopatii). Mwerinde, skoncentrowana na samej sobie, była bardziej skłonna do podejmowania dramatycznych i gwałtownych decyzji. Wielu socjopatów przejawia cechy narcystyczne: domagają się uwagi i przedkładają własne dobro nad dobro wszystkich innych ludzi. Urażony socjopata – tak jak Mwerinde przez inspektora – może poczuć się zdruzgotany i odpłacić tym samym. Jakkolwiek by na to patrzeć, przypadek okazał się również tragiczny. W tamtym czasie nie było możliwości postawienia Mwerinde prawidłowej diagnozy, nawet w Stanach Zjednoczonych. Wiele osób z otoczenia kobiety zaczęło patrzeć na nią z góry po tym, jak katolickie wychowanie w czystości nie przyniosło oczekiwanych rezultatów, i po tym, jak Credonia trafiła do szpitala psychiatrycznego.

Nawarzyć piwa

Mwerinde postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce i wykorzystać naturalną charyzmę oraz umiejętność przekonywania innych do udziału w niejasnych i ryzykownych przedsięwzięciach. W tamtym czasie – na początku lat osiemdziesiątych – w Ugandzie panował brutalny Idi Amin Dada, a gospodarka kraju i infrastruktura pogrążyły się w chaosie. Mwerinde potrzebowała bezpiecznej przystani i znalazła tymczasowe schronienie, gdy połączyła siły z niejakim Erikiem Mazimą, także mieszkańcem Kanungu, w niezalegalizowanym związku małżeńskim. Przekonała mężczyznę, by wypędził z domu swoją drugą żonę i zainwestował pieniądze w bar, który Mwerinde miała prowadzić. Fakt ten – umiejętność warzenia piwa

bananowego, podstawowego składnika diety mieszkańców Afryki Wschodniej – przewija się w wielu relacjach z wczesnego życia Mwerinde.

Widocznie jednak, mimo że była zajęta prowadzeniem baru, Credonia znalazła czas na pielęgnowanie swoich agresywnych skłonności. W liście do jednego z członków jej rodziny można znaleźć niesprawdzoną informację – ostrzeżenie nadawcy o możliwości popełnienia przez nią morderstwa. Mało tam szczegółów, ale są one dość przerażające. Pewnej nocy Mwerinde zwabiła do mieszkania nad barem strudzonego wędrowca. Rano stali klienci wpadli na pierwsze piwo bananowe, z którego Mwerinde była znana w okolicy, i zastali ją przy szorowaniu betonowej podłogi z czegoś, co wyglądało jak krew. Credonia nie spieszyła się ich obecnością i zapytała, czego sobie życzą.

To kolejny dowód na socjopatyczny charakter Mwerinde – przyłapana w ryzykownej sytuacji, zawsze odpowiadała uśmiechem albo żartem, co było niemalże figlarnym mechanizmem obronnym. Mniej więcej w czasie domniemanego zabójstwa, w marcu 1981 roku, postanowiła użyć swoich wdzięków, by przeniknąć do królestwa bożego. Choć ta data wynika z późniejszych pism Mwerinde i nie można jej w pełni ufać, to właśnie wtedy prawdopodobnie kobieta doświadczyła pierwszego objawienia maryjnego. Maryja Dziewica kazała Mwerinde żałować za grzechy i powrócić do stada, które porzuciła. Niezależnie od tego, czy Credonia wierzyła w prawdziwość swoich wizji, w czasie kolejnych dziesięciu lat, kiedy chwiejna dyktatura Idiego Amina rozpadała się na kawałki, a kraj pogrążał się w wojnie domowej, zdecydowała, że jest godna świętości.

Być może na widok kraju tonącego w chaosie z jednej strony i kwitnących fortun różnych watażków z drugiej pomyślała, że i ona może utorować sobie drogę do władzy i szerokich wpływów. Niedługo po rzekomym zetknięciu się ze świętą Mwerinde zaczęła kreować swój

wizerunek rozwiązłej kobiety – rozpuszczała plotki, że nie tylko prowadzi bar, lecz także trudni się nierządem. Choć możliwe, że była w tym częśćka prawdy, Mazima, jej mąż, temu zaprzeczył. Nie miało to jednak znaczenia, bo nie pozostał mężem Credonii długo. Nierząd, prawdziwy lub wyimaginowany, mógł być wczesnym dowodem jej nowej ścieżki kariery. Mwerinde chciała być postrzegana jako współczesna Maria Magdalena, starała się więc sprawiać wrażenie zanurzonej w grzechu tak głęboko, jak to tylko możliwe. Na horyzoncie majaczyło odkupienie. Było to, jak dotąd, najprzebieglejsze posunięcie Mwerinde, pierwszy z dowodów mistrzowskiej narracji, jaką stworzyła, gdy sprawowała władzę nad Ruchem.

W 1989 roku – w tym samym czasie, kiedy Yoweri Museveni umacniał swoją władzę i rozgromił Josepha Kony’ego na północy – bar Credonii splajtował, a jej małżeństwo się rozpadło. Mwerinde miała już jednak wtedy nowy plan. Jej drugie objawienie maryjne miało miejsce 14 czerwca 1989 roku. To podczas tej wizji, w jaskini nieopodal Kanungu, Maria przekazała Mwerinde słowa, które stały się później hasłem otwierającym program Ruchu: „Aktualne posłanie z Niebios”. Przesłanie było jasne – zbliżał się dzień, w którym ludzcy grzesznicy będą musieli się ukorzyć i będą potrzebowali przywódcy, który wskazałby im drogę. Błogosławiona Matka zleciła Credonii Mwerinde znalezienie współnika do tego zadania.

Bogaty człowiek dzielający jej wizję

Joseph Kibwetere był ugandyjskim katolikiem, starszym od Mwerinde o dwadzieścia lat. Według standardów swojego kraju był zamożnym właścicielem ziemskim. Pochodził z pobożnej rodziny. Z obu powodów

duchowni go faworyzowali. Joseph widział siebie jako urodzonego przywódcę. Od narodzin wyniesiony ponad biedniejszą klasę, wyobrażał sobie wielką przyszłość – jak prowadzi wiernych do prawdy i zapewnia sobie dobrobyt, o którym Kościół mówił, że Kibwetere na niego zasługuje.

W 1960 roku poślubił Theresę. Pracował jako asystent dyrektora w szkołach katolickich w swojej okolicy. W miarę jak rósł jego status społeczny, powiększało się też jego dziedzictwo: rodzina Kibweterego pozyskiwała coraz większe obszary ziemskie. Niebawem mężczyzna pracował już jako nadzorca samorządowych inwestycji rolniczych i budowlanych. Kiedy jednak próbował podjąć kolejne kroki w kierunku, który uważał za nieunikniony – w biurze politycznym – jego kandydatura przepadła. Jak wielu mu podobnych, nieprzywykłych do kwestionowania ich przywilejów, nie był zachwycony takim obrotem sprawy. Zorganizował pospieszny powrót na ziemię rodzinne w Rwashamairi. Tam był panem na włościach, właścicielem rozległych nieruchomości, setek sztuk bydła i dobrze prosperującego młyna i mógł zamaskować swoje niepowodzenie. Podobnie jak Mwerinde, Joseph Kibwetere postanowił, że skoro władza nie chciała do niego przyjść, to on zwróci się do jej pierwotnego źródła w swoim życiu – religii.

Kibwetere ufundował nową katolicką szkołę: Nyakazinga Secondary. Sam w niej uczył, był jej dyrektorem i profesorem religii. Tamtejsza doktryna była tak samo surowa jak ta, w której Joseph się wychował. To powinno było spełniać wszystkie warunki tego, czego Kibwetere chciał od życia. Nie było to wielkie zgromadzenie, ale sprawiło, że stał się najbardziej poważanym człowiekiem w społeczności, dało mu też bezpośredni dostęp do młodych umysłów. Kibwetere żył po to, by wpływać na ludzi, a nikt nie jest tak łatwym celem jak dzieci. Ortodoksyjne szkoły religijne

stwarzają szczególną możliwość nie tylko przekazywania wiedzy, lecz także faktycznego formowania osobowości.

Kibwetere dostał od Kościoła możliwości i środki finansowe na zbudowanie szkoły. W zamian placówka dostarczała Kościołowi nowych gorliwych wyznawców, którzy łożyli na niego do końca życia, a czasami zostawiali nawet mnichami, zakonnicami i księżmi. Prowadzenie szkoły zmieniło psychikę Kibweterego. W poszukiwaniu władzy zaczął on nawracać. Religia – a w szczególności jej aspekt mitotwórczy – zapewniała mu to, czego pragnął. Mwerinde od razu rozpoznała tę strategię: zbudowanie szkoły religijnej przyniosło Kibweteremu powszechny szacunek. Kościół wysyłał mu uczniów, a szkoła odsyłała ich dobrze wyszkolonych w wierze. Możliwe też, że Mwerinde usłyszała o Kibweterem z innego powodu: jak sam twierdził, 25 kwietnia 1984 roku doświadczył objawienia maryjnego.

Z punktu widzenia człowieka prowadzącego szkołę katolicką błogosławieństwo od Dziewicy Maryi z pewnością mogło być przydatne. Mwerinde prawdopodobnie zauważyła, jaki wpływ miało to na mieszkańców, którzy niespecjalnie żądali dowodu na prawdziwość słów o świętej wizji. Wydawało się, że przyjęli ten pomysł bez zastrzeżeń, jak gdyby był on dla nich wszystkich czymś, co im się należało. Jeśli Święta Panienka pobłogosławiła Kibweterego, to za jego pośrednictwem pobłogosławiła także całą ich wspólnotę. Było tak, jak powtarzał im Kibwetere: byli narodem wybranym, podobnie jak kiedyś Izraelici.

Z biegiem lat mężczyzna zaczął się jednak zastanawiać, czy zdobyty prestiż mu wystarcza. Właśnie wtedy, kiedy dosięgał go kryzys wiary, przyszła do niego Credonia Mwerinde wraz z dwiema innymi kobietami ze swojej rodziny i powiedziała mu, że Maryja Dziewica nakazała im go

odnaleźć, więc jej posłuchały. Tego właśnie potrzebował Kibwetere: teraz nie miał wątpliwości, że Najświętsza Panienka wybrała go nie bez powodu.

Mwerinde stała przed nim i prosiła go o pomoc w boskim posłannictwie. Szybko jednak stało się jasne, że to ona dzierży pełnię władzy. Kibwetere był poważanym i zamożnym przywódcą społeczności, a jednak ugiął się przed tą nieznaną, zbawioną dzięki własnemu objawieniu. Był inteligentny, ale najwyraźniej nie miał iskry potrzebnej, by stać się szerzej znanym światu. Był biurokratą w tradycyjnym rozumieniu tego słowa – tyle że bez biurokracji. Mwerinde z kolei emanowała religijną charyzmą. Dawno już pozbyła się jakichkolwiek wątpliwości, nawet tych najgłębiej skrywanych.

Tamtego dnia Kibwetere stał się pierwszym – poza członkami jej rodziny – nawróconym przez Mwerinde. To w 1989 roku naprawdę narodził się Ruch na rzecz Przywrócenia Dziesięciu Przykazań Bożych. Mwerinde wzmocniła wiarę Kibweterego w jego objawienie maryjne i przedstawiła mu nawet własną interpretację tej wizji: Najświętsza Panienka wybrała go na przywódcę nowej katolickiej społeczności w Ugandzie, narodu wybranego w swojej ojczyźnie. Naginała jego pragnienia tak, by wpasowały się w jej potrzeby. Kibwetere był teraz uczniem, skłonny do posłuszeństwa za kulisami, jeśli oznaczało to osiągnięcie wyższego celu.

W ugandyjskim społeczeństwie kobiety miały o wiele mniejszą moc sprawczą niż mężczyźni. Pozyskanie przez Mwerinde lojalności Kibweterego można uznać za jej pierwszy i najbardziej nieprawdopodobny cud. Credonia spowodowała, że ktoś, kto uważał samego siebie za najwyższy autorytet, poddał się jej woli jak komuś nadrzędnemu. Potrafiła sprawić nawet, że uwierzył, że sam wpadł na ten pomysł. Juvenal Rugambwa, syn Kibweterego, wyjaśniał to tak: „Zanim się obejrzelismy,

mieszkała w naszym domu i zakładali razem sektę. Wszystkich nas załatwiła. Mój ojciec ją podziwiał i zrobiłby wszystko, cokolwiek by mu kazała”.

Jak Mwerinde zamierzała stworzyć nową religię? Powiedziała Kibweteremu, że ich ruch zostanie uformowany na wzór tego, jak Chrystus zbudował własny. Należy zrzec się własności – wszelkie dobra będą służyły ich misji. Kibwetere zaczął sprzedawać nadwyżki swoich nieruchomości, by dokonać niezbędnej zamiany. Kierowany pokrętną wewnętrzną logiką, zdał sobie wreszcie sprawę, że prawdziwa władza nie potrzebuje łącznika w postaci własności materialnej, ponieważ jest władzą duchową. Sprzedał wyposażenie młyna i wypisał dzieci ze szkół, które sam zbudował. Edukacja domowa pod czujnym okiem Mwerinde miała być od tej pory na porządku dziennym.

Podwaliny były gotowe. Mwerinde została Programatorką – tą, która ustanawiała zasady i wyznaczała kierunek, w którym będzie podążać Ruch. Przywództwo Kibweterego miało być symboliczne. Niebawem otrzymał on tytuł biskupa. Jeśli jednak chcieli nazywać się legalnym odłamek Kościoła katolickiego, potrzebowali wiarygodnych autorytetów – duchowieństwa. Późniejsze opisy ze świętej księgi Ruchu mówią o tym, jak to Dziewica poprowadziła Kibweterego na północ, gdzie kazała mu szukać osoby oddanej wierze, znanej jako Scholastica Kamagara. W rzeczywistości Scholastica była po prostu znajomą Theresy, żony Kibweterego, hałaśliwą kobietą mieszkającą w diecezji w środkowym okręgu Mbarara. Miała rozległe koneksje rodzinne i wskazała człowieka, który wydawał się szczególnie pasować do ich grona – jeszcze jeden sfrustrowany własną ambicją, mający dokończyć dzieła zbudowania Ruchu... wysyłając ich w kierunku kolektywnie wyobrażonej wizji Sądu Ostatecznego.

Kapitan arki

Status, bezpieczeństwo i ciągłość były w Ugandzie istotne – po części dlatego, że stale odczuwano ich niedobór. W czasie wojny domowej instytucje Kościoła katolickiego dawały schronienie i autorytet ponad podziałami, a księża odpowiedzialni za te struktury mieli tego świadomość. W książce na temat Ruchu, *The Uganda Cult Tragedy: A Private Investigation* [Tragedia ugandyjskiej sekty. Prywatne śledztwo], profesor Bernard Atuhaire pisze: „W nauczaniu religii, będącym produktem działalności misjonarskiej, zawsze przedstawiano kapłaństwo w sposób mistyczny do tego stopnia, że powszechnie uważa się rzekomą nieomyłność papieża za właściwą również księżom i zakonnikom”¹. Duchowni przez wieki umacniali tę hierarchię i stawiali się w roli społecznych arbitrów – zdolnych w takim samym stopniu wymierzać kary, co błogosławić. Walutą był szacunek.

Dlatego właśnie ojciec Dominic Kataribaabo, mówiący łagodnym głosem, tak bardzo wyróżniał się na tym tle. Nie był jednym z tych, którzy swoją władzę duchową sprawowali twardą ręką. Sympatyczny i elokwentny, wydawał się pasować bardziej do archetypu łagodnego księdza. Od końca lat siedemdziesiątych do początku lat osiemdziesiątych pełnił funkcję rektora seminarium duchownego w Kitabi w okręgu Bushenyi w zachodniej Ugandzie, na zachód od centralnego okręgu Mbarara. Wielu swoim uczniom zastępował ojca i zjednywał sobie wiernych bardziej współczuciem niż surową dyscypliną.

Najlepszym przykładem jest jego relacja z jednym ze studentów, Josephem Kasapuraarim. Ojciec Dominic dostrzegł w tym spokojnym chłopcu coś, co przypominało mu jego samego. Co roku w ramach

seminarium wśród studentów odbywały się wybory do samorządu. Kasapuraari bardzo chciał je wygrać, ale wiedział, że jego osobowość nie przysporzy mu głosów. Kiedy jednak Dominic ogłaszał wyniki, zawiesił dramatycznie głos i zaskoczonym tonem oznajmił, że Kasapuraari zdobył miejsce w samorządzie studenckim. Czy to fałszerstwo było celową uprzejmością, czy może jednak sposobem na pozyskanie oddanego wyznawcy? Religia była tak mocno obecna w życiu tych ludzi, że trudno uchwycić różnicę między aktem wspaniałomyślności a ambicją. Na tym polega niebezpieczeństwo powierzania instytucjom religijnym władzy nad społeczeństwem. Dla Josepha Kasapuraariego nie było jednak różnicy pomiędzy ambicją i wspaniałomyślnością, a dzięki swoim knowaniom Dominic zyskał dozgonną wdzięczność chłopaka.

Ojciec Dominic, mający za sobą takich zwolenników, zadbał o to, by w parafii Rugazi postrzegano go jako prawdziwie świętego człowieka i pokornego wyznawcę Boga. Duchownemu to odpowiadało, bo pod łagodną powierzchownością święty mąż skrywał słabość podobną tej, na którą cierpieli też Joseph Kibwetere i Credonia Mwerinde: pragnienie osiągnięcia w doczesnym życiu czegoś więcej. W książce profesora Atuhaire pojawia się wspomnienie o Dominicu zmuszającym pracowników seminarium do wielogodzinnego przekopywania się przez mokradła za Kitabi – wszystko dlatego, że znalazł tam jeden kamień, który mienił się kolorami. W cotygodniowych zajęciach z samorozwoju prowadzonych przez ojca Dominica często pobrzmiewały zwroty odwołujące się do ambicji, na przykład: „Nie jesteście tani”, „Zawsze należy mierzyć wysoko” albo „Chcesz pokoju – przygotuj się na wojnę”. Cnota, zdaniem ojca Dominica, nie ograniczała się do wiary w Boga, ale była równie głęboko zakorzeniona w człowieku. Duchowny uczył swoich

podopiecznych, by dążyli do wyidealizowanej, libertariańskiej samowystarczalności.

Jak jednak widać na przykładzie Kibweterego i Mwerinde, niezrealizowane ambicje mogą być niebezpieczne. Ojciec Dominic był łasy na awans. Parafianie z Rugazi byli znani w całej diecezji Mbarara ze swojego poczucia wyższości. Widzieli siebie w roli prawdziwych przywódców religijnych tego obszaru. Ci, którzy wyróżniali się czymś w parafii Rugazi, historycznie otrzymali takie wpływowe stanowiska w diecezjach Ugandy, jak skarbnik, redaktor gazetki kościelnej czy wreszcie wikariusz generalny – tytuł upragniony przez wszystkich.

Ojciec Dominic zawsze uważał się za faworyta do objęcia funkcji biskupa w pobliskiej diecezji Kasese. Złudzenie jednak szybko się rozwiało, kiedy to stanowisko otrzymał inny duchowny, a Dominic miał pozostać w swoim małym seminarium. Wielu ludzi Kościoła uważało, że ksiądz za dużo politykuje, by zdobyć w ten sposób poparcie społeczne dla swoich własnych celów, a inni pod jego łagodnym wizerunkiem widzieli potencjalnego uzurpatora.

Kiedy wydawało się, że gorzej być nie może, z pomocą ojcu Dominicowi Kataribaabo przyszedł jego przyjaciel – Joseph Kasapuraari, dawny student, syn Scholastiki Kamagara, kobiety, do której Kibweterego skierowała Maryja Dziewica tudzież jego żona Theresa. Scholastica i John Kamagara, ojciec Josepha, byli gorliwie wierzącymi ludźmi. Ona chciała zostać zakonnicą, a on księdzem, ale z jakiegoś powodu nigdy do tego nie doszło. Przygotowywali Josepha do roli ich własnego bojownika za wiarę, bo widzieli w nim szansę na odkupienie swoich porażek. Dbali o to, by codziennie uczęszczał na mszę, i podsycali jego ambicje, kiedy był w seminarium w Kitabi.

Kiedy ojciec Dominic zwierzył się Josephowi ze swojego niespełnienia, Scholastica przekazała tę informację Theresie Kibwetere. Tym sposobem Theresa dowiedziała się, że wyświęcony funkcjonariusz Kościoła katolickiego ma problem z wiarą. Dominic, Joseph i jego rodzice byli w oczach Mwerinde idealnymi kandydatami do nawrócenia – byli dobrze wykształceni i zajmowali w swoim środowisku wysokie pozycje, a co ważniejsze: stanowili zżyłą grupę. Wkrótce taki sposób pozyskiwania nowych zwolenników stanie się podstawową strategią Mwerinde – kobieta będzie celowała w zaangażowanie całych rodzin, a nawet wiosek, by następnie masowo je nawracać. Okaze się to najbardziej skutecznym sposobem zbudowania sprawnej platformy dla tego, co wkrótce miało stać się Ruchem na rzecz Przywrócenia Dziesięciu Przykazań Bożych.

W miarę jak Ruch się umacniał, ambicje ojca Dominica coraz bardziej pokrywały się z tym, czego chcieli Mwerinde i Kibwetere. Skoro Kościół katolicki nie kwapił się, by dać duchownemu więcej nominalnej władzy, on postanowił sam po nią sięgnąć. Przy okazji pokazałby im, że się mylili. Od samego początku Ruch nie odcinał się od katolicyzmu. Członkowie sekty nie obwołali się buntowniczym odłamek – uważali się jedynie za krąg wyznawców zaniepokojonych faktem, że ich Kościół zboczył z właściwych torów, i widzieli siebie w roli tych kilku sprawiedliwych, którzy mogą go ocalić.

Joseph Kasapuraari z rodzicami dołączyli do Ruchu jako jego orędownicy i przedsięwzięcie nabrało rozpędu. Mwerinde zapewniła Dominicowi nagrodę i nominowała go na stanowisko wikariusza generalnego. Mężczyzna nie otrzymał od Kościoła tytułu, na który uważał, że zasłużył, ale Credonia dała księdzu szansę zdobycia tego wszystkiego, co jego zdaniem mu się należało.

Zanim jednak nawrócenia rozpoczęły się na dobre, potrzebne było pismo. O ile Biblia wciąż była dla Ruchu kanoniczna, o tyle jego narracja opierała się na idei, że Maryja Dziewica powróciła na Ziemię z nowymi wytycznymi z góry. Tekst religijny jest podstawą każdego takiego przedsięwzięcia – zawiera zasady, stanowi prawo, jest źródłem kultury. Ma informować o wielkiej misji w jak najbardziej zrozumiały sposób. Mwerinde musiała zatem dopracować „Aktualne posłanie z Niebios”.

Oto przykładowy cytat z samego tekstu, który jakoby przemawia głosem mściwego Boga: „Na wszystkich ludzi spadnie wielkie cierpienie, jakiego nigdy nie doświadczył żaden człowiek od stworzenia świata. Ludzie będą nieuważni i wykształcą w swoich czynach ducha niezależnego od Boga, a duch ten nie spodoba się Stwórcy. Ześle On za to na ludzkość kary, które doprowadzą do rozlewu krwi w wielu krajach...”².

Innymi słowy: miała nadejść apokalipsa. Bóg wściekł się na ludzi, a ostatnią deską ratunku przed bożym gniewem mieli być Maryja Dziewica i sam Chrystus. Mwerinde i jej zwolennicy byli z kolei ostatnią linią obrony dla wiernych na Ziemi, a Ruch – ostatnią szansą na zbawienie. By wzmocnić poczucie zagrożenia we wspólnocie, wszystkie działania miały być teraz częścią wyścigu z czasem – Najświętsza Panienka i jej Syn nałożyli na Ruch zadanie zbawienia jak największej liczby ludzi, zanim nastąpi koniec świata.

A miało się to stać już niebawem. Ugandę przez całe lata osiemdziesiąte rozdzierała wojna domowa, więc obywatele czuli się bezradni i rozpaczliwie szukali czegoś, co podtrzymałoby ich zrujnowaną nadzieję. Czas uciekał, wojna zżerała ich kraj, a w dodatku zbliżało się nowe tysiąclecie. Ruch na rzecz Przywrócenia Dziesięciu Przykazań Bożych miał w zanadrzu remedium na irracjonalny strach i paranoję, jakiego nie mógł zapewnić Kościół katolicki: arkę i statek do nieba. Na nieszczęście dla tych,

którzy mieli nadzieję dostać się na pokład, okazało się, że tylko przybliżyli się do ponurego końca.

Budowanie sekty z wykorzystaniem rodziny

Po upadku Idiego Amina Dady w 1979 roku odbyły się wybory. Kiedy jednak Yoweri Museveni przegrał z Miltonem Obotem, który niedawno wrócił z wygnania, uznał, że głosowanie zostało sfałszowane. Stworzył Narodową Armię Oporu i przystąpił do wojny z rządową Ugandyjską Armią Wyzwolenia Narodowego i grupą buntowników znaną jako Ugandyjski Front Ocalenia Narodowego. Efektem tego była wojna domowa w Ugandzie, zwana także „wojną w buszu” – konflikt partyzancki, który szalał w całym kraju od roku 1981 do 1986.

Nawet kiedy Narodowa Armia Oporu wygrała i w 1986 roku Museveni objął prezydenturę, podziały w kraju nie przestały się pogłębiać. Obie strony dopuszczały się okrucieństw, niektórzy nawet starali się dorównać brutalnością Idiemu Aminowi. Uganda nadal nie osiągnęła stabilności, o którą walczyła od momentu uzyskania niepodległości w 1962 roku. W obliczu tej permanentnej destabilizacji głęboko odczuwano tęsknotę za nadzieją, bezpieczeństwem i duchową gwarancją spokoju. To wszystko sprawiło, że kraj stał się doskonałą wylęgarnią apokaliptycznej teologii.

Dla ludzi z małych społeczności status był kluczem do bezpieczeństwa i dobrobytu. Dostępu do nich bronili jednak ci, którzy zajmowali się edukacją – a w regionie, w którym narodził się Ruch, był to Kościół katolicki. Mimo że klasa wyższa formująca się w ugandyjskim społeczeństwie składała gołosłowne obietnice poparcia dla wartości związanych z edukacją, nowobogaccy wcale nie chcieli dzielić się z biedotą

realnym udziałem we władzy, odcinali jej więc wszystkie drogi do intelektualnych zdobyczy i awansu społecznego. Credonia Mwerinde i Joseph Kibwetere dobrze wiedzieli, że mogą wspiąć się po szczeblach drabiny społecznej jedynie dzięki zdobyciu wpływów religijnych – oraz obiecaniu ich innym ludziom.

Mwerinde miała w osobie Kibweterego biskupa Ruchu, a w osobie ojca Dominica Kataribaabo – wikariusza generalnego, posiadała tym samym zarówno strukturę władzy sekty, jak i wzorzec dla wszystkich późniejszych nawróceń. Społeczności w Ugandzie składały się z niewielkich grup, wiosek zamieszkałych przez rodziny powiązane ze sobą. Kiedy tylko udało się zidentyfikować w nich słabe ogniwa, Ruch mógł szybko rozszerzać kręgi. Atuhaire pisze w swojej książce: „Rozpowszechnianie przekazu przybrało postać reakcji łańcuchowej. Tuż za najbliższą rodziną i przyjaciółmi podążali dalsi krewni i ich znajomi”³.

Był to system dystrybucji i plan marketingowy jednocześnie. Najpierw któryś z członków rodziny słyszał o Ruchu i przekonywał się do przystąpienia do niego. Żarliwość religijna przekonywała najbliższych wyznawcy do pójścia w jego ślady. Później sąsiedzi widzieli całe rodziny, które gremialnie przeprowadzały się do ośrodków należących do Ruchu. Wkrótce wszyscy mieszkańcy danej wioski o nim wiedzieli, a jeśli tylko któryś z sąsiadów się nim zainteresował, niebawem odwiedzały go osoby mające za zadanie nawracać.

Mwerinde dopilnowała, by Ruch osobom z zewnątrz wydawał się tak przyjazny, jak to tylko możliwe. Jak pisała w „Aktualnym posłaniu z Niebios”, podstawowym źródle prawdy wiary Ruchu na rzecz Przywrócenia Dziesięciu Przykazań Bożych: „Pan nasz, Jezus Chrystus, powiedział: »Umarłem na krzyżu i przelałem krew za wszystkich żyjących ludzi; protestantów czy katolików, muzułmanów czy pogan, którzy nigdy

nie przyjęli żadnej wiary, czy innych, którzy wyznają jakąkolwiek inną wiarę, jeśli żyją, niech usłyszają to przesłanie»”.

Ustępy z „Aktualnego posłania z Niebios” rozpowszechniano na wiele sposobów. Przede wszystkim przekazywano je ustnie. Następnie drukowano je w lokalnej prasie. Nie było to niczym nowym, bo Kościół katolicki często publikował w gazetach ogłoszenia, modlitwy i przekazy religijne. Lokalne władze i obywatele przywykli do widoku tekstów religijnych drukowanych obok bieżących wiadomości i gminnych anonsów. Wreszcie „Aktualne posłanie z Niebios”, z wydatną pomocą ojca Dominica, Josepha Kibweterego i ich ludzi, trafiło do lokalnych rozgłośni radiowych, transmitowanych w południowo-zachodniej Ugandzie.

Choć mało jest wiarygodnych danych na temat liczby członków, wiadomo na pewno, że do 1993 roku Ruch zyskał wielu nowych zwolenników. Władze Ugandy przyznały mu status prawny pozwalający na prowadzenie działalności jako organizacja pozarządowa. Dzięki temu Mwerinde i jej poplecznicy mogli zakładać oficjalne placówki w miastach, które nie do końca popierały przekonania członków Ruchu. Ze względu jednak na oficjalne uprawomocnienie statusu zyskiwali nowych wyznawców.

Wszystko przebiegało zgodnie z planem. Mwerinde, która dorastała pod ciężarem wymagań narzuconych przez Kościół, rozumiała wpływ presji rówieśniczej i oczekiwań społeczności na osoby wierzące. Kiedy potencjalni wyznawcy wzbraniali się przed przystąpieniem do wspólnoty, twierdząc, że mogą wyznawać wiarę poza Ruchem, mówiono im, że świat jest przepełniony grzechem i że nowe przykazania Dziewicy Maryi nie mogą być przestrzegane, jeśli nie będą realizowane wewnątrz Ruchu. Przymuszano ich do członkostwa, bo inaczej ich grzechy okazałyby się zbyt

ciężkie, a modlitwy – niewystarczające. Ludzie musieli się zaciągnąć, w przeciwnym razie podczas zagłady stanęliby po niewłaściwej stronie.

Kiedy już nowi rekruci dołączyli do Ruchu, orientowali się, że wszystkie drogi odwrotu są odcięte. Gdy ktoś próbował się wycofać, Mwerinde zbierała lojalnych członków rodziny i udzielała im tymczasowego urlopu, aby mogli wrócić do swoich rodzinnych miejscowości, gdzie sekta fizycznie uniemożliwiała niedoszłym dezertantom wejście do ich dawnych domów. Rola rodziny w Ugandzie jest nie do przecenienia – uciekinier, który opuszczał Ruch, narażał się na bezdomność. Takie osoby często wracały na łono wspólnoty tylko po to, żeby mieć gdzie mieszkać.

Na zwiększenie liczebności członków Ruchu wpływał jeszcze jeden czynnik: epidemia AIDS, która zbierała największe żniwo pod koniec lat osiemdziesiątych i na początku lat dziewięćdziesiątych. Do rozpowszechnianych wyciągów z „Aktualnego posłania z Niebios” dodano bezpośrednie odniesienie do epidemii: „Karę za złamanie tego przykazania świat nazywa chorobą AIDS, jest to jednak kara za grzechy. »I nie dam im na to lekarstwa, lekarstwem niech będą pokuta i przywrócenie Moich Dziesięciu Przykazań. Ci, którzy tak uczynią, dostąpią rozgrzeszenia i będzie im dane lekarstwo. Zdejmę z nich tę karę jedynie wówczas, gdy wyrażą skruchę, gdy wołać mnie będą i gdy przywrócą moje przykazania«”. AIDS miał podobno być znakiem nadchodzącej katastrofy i jedynie Ruch mógł ten problem rozwiązać. Była to też okazja sprzyjająca werbowaniu nowych nawróconych, którzy następnie zapewniali ośrodki w całej południowo-zachodniej Ugandzie, by wstąpić do świata ciszy i niewyobrażalnego okrucieństwa.

Życie we wspólnocie

Pod kontrolą Ruchu pozostawało kilka satelickich placówek handlowych i osiedli między wioskami, ale większość jego członków mieszkała w czterech wielkich kompleksach, które służyły jako centra operacyjne. Ibumbiro-rya-Maria, czyli Miejsce Formowania się Maryi, znajdowało się w Rwashamaire, pod Kagamba w okręgu Ntungamo, na ziemi należącej do Kibweterego. Itakiro-rya-Maria, czyli Miejsce Spowiedzi Maryi, zbudowano w pobliżu miasta Mitooma, stolicy okręgu noszącego tę samą nazwę. Było też Igabiro-rya-Maria, czyli Miejsce Ofiarowania Maryi, w parafii Rugazi, które zbudowano na ziemi ojca Dominica, za murami jego dawnego seminarium, na sporym kawałku ziemi rolnej, którą Dominic pozyskał dla Ruchu. Kompleks był położony najbardziej centralnie ze wszystkich – znajdował się w pobliżu Trans-African Highway.

Było też wreszcie Ishayuriro-rya-Maria, czyli Miejsce Ocalenia Maryi. Kompleks ten znajdował się na odosobnionym pogórzu Kanungu, nieopodal miejsca urodzenia Mwerinde. Po śmierci rodziców Credonia przejęła po nich ziemię, a ich samych ustanowiła „Dziadkami Wszystkich Wiernych” i zbudowała ołtarz nad ich grobami w Miejscu Ocalenia Maryi. Choć Paul i Farazia Mwerinde nie mieli żadnego związku z Ruchem, stali się jego ikonami – niczym Abraham i Sara pierwszego pokolenia Ruchu.

Wszystkie te wielkie ośrodki ufundowano z datków członków Ruchu i utrzymywano z ich pracy. Kiedy potencjalny kandydat postanowił wstąpić w szeregi wspólnoty, musiał oddać wszystkie swoje dobra materialne przywódcom sekty. Zamożnym mawiano, by podążyli za biblijnym wezwaniem, sprzedali wszystko, co mają, i poświęcili życie dla Ruchu. Biedni musieli zapłacić wyższą cenę: ponieważ nie mieli ziemi czy

wartościowych rzeczy do oddania, byli zmuszani do sporządzenia listy swoich grzechów, a następnie karani grzywną za przewinienia.

Nauki Mwerinde, przekazywane przez Kibweterego, jasno określały, że Ruch oczekuje od swoich wyznawców, że będą prowadzić życie bliskie ubóstwu. „Pokazaliśmy wam jako przykład Jezusa i Maryję – wyjaśniał. – Nie daliśmy wam w prezencie bydła, pieniędzy czy samochodów, bo jesteśmy ubodzy ciałem, ale bogaci duchem i wszystkim tym, co prowadzi do życia wiecznego”.

Przywódcy jednak żyli według zupełnie innych zasad. Joseph Kasapuraari na przykład powierzył swój dobytek ustosunkowanym przyjaciołom spoza Ruchu. Te podwójne standardy nie przeszkadzały nawróconym, ponieważ uczono ich, że przywódcy i tak zostali już zbawieni.

Nowi adepci musieli, tak czy inaczej, zasłużyć sobie na miejsce we wspólnocie. Ich pierwszym zadaniem było przesłuchanie wszystkich taśm z nagraniami „Aktualnego posłania z Niebios”, zawierających słowa Maryi podyktowane przez nią bezpośrednio Mwerinde i Kibweteremu. W czasie, kiedy werbowano adeptów, kuszone ich jedynie fragmentami, teraz jednak zaufano im na tyle, by pozwolić im poznać pełną wersję księgi – to był dowód, że ich decyzja dołączenia do Ruchu się opłaciła. Przesłanie zostało wyłożone: świat odrzucił Dziesięć Przykazań i oddał się we władanie Szatanowi. Bóg był gotów zmieść wszystkich z powierzchni Ziemi, ale Najświętsza Panienka i Jezus Chrystus wybłagali, by dał ludziom ostatnią szansę.

Ubarwienia Credonii obiecywały w perspektywie spektakularną apokalipsę. Różne kraje miały zapłacić za grzechy na różne sposoby. We fragmencie „Aktualnego posłania z Niebios” czytamy, że:

Rosja dozna plag szarańczy różnego rodzaju. Mozambik zostanie zniszczony przez własną maszynierię. Japonię zaleją deszcze trwające tak długo, jak zechce tego nasz Ojciec. Francjo, twoje lenistwo nie pozwoli ci przetrzymać nałożonych kar, aż do całkowitego unicestwienia w rozpacz.

Te wszystkie proroctwa miały się spełnić, jeśli na całym świecie nie przywrócono by Dziesięciu Przykazań Bożych. Mwerinde doskonale знаła Apokalipsę św. Jana. Podobnie jak ta ostatnia księga Nowego Testamentu, „Aktualne posłanie z Niebios” nie unieważniało Biblii. Było jej kontynuacją – ze spektakularnymi efektami specjalnymi przewidzianymi w kulminacyjnym momencie.

Ruch nie obiecywał, że ocali świat. Jego przywódcy chcieli zebrać wystarczająco wielu prawdziwych wyznawców, by móc zbudować nowy. Czas pozostały do nadchodzącej katastrofy określono mianem „sita” (wymowny dobór słownictwa – wszak sita używa się także do wypłukiwania złota). Sito zakończy się, zgodnie z ich naukami, mniej więcej przed 2000 rokiem, kiedy plagi spadną na Ziemię, a po nich nastaną trzy dni mroku.

W tym momencie ośrodki Ruchu będą miały swoje role do odegrania. Ponieważ były to warowne arki, wypełnione zapasami żywności i innych artykułów, miały pozwolić wyznawcom przetrwać zagładę. Adeptom powiedziano, że wykupili sobie właśnie drogę ucieczki i są zabezpieczeni przed zniszczeniem świata.

Po nauczaniu się na pamięć wersji apokalipsy zaserwowanej przez Mwerinde, nowi członkowie mieli się teraz zwrócić ku wiadomościom przekazanych przez Dziewicę Kibweteremu, którego wizje miały regulować codzienne życie i rytuały w ośrodkach Ruchu. Cztery siódme każdego dnia mieli spędzać na modlitwie. Dwie siódme miały być poświęcone pracy. Tylko jedna siódma przeznaczona była na odpoczynek. Oczywiście

w przypadku osób zdolnych do pracy była ona zwykle rozszerzona poza wymiar dzienny i mogła obejmować wszystko, od budowy licznych budynków kompleksu, przez pracę na polach uprawnych, aż po kopanie studni, opiekę nad zwierzętami gospodarskimi i dbanie o obiekty. W ten sposób przywódcy sprawili, że każdy z ośrodków był praktycznie samowystarczalny.

W Miejsu Ofiarowania Maryi, na ziemi Dominica Kataribaabo, działała nawet szkoła. Dzieci chodziły do niej dzień w dzień, ich życie całkowicie pochłaniał Ruch. Były trzymane z dala od członków swoich rodzin – mówiono im, że ich nową rodziną jest Ruch i że jego misja jest ich całym życiem. To musiało być ogromnym obciążeniem. Dzieci bywają odporne, ale wzorce zaszczipione podczas wczesnych lat, kiedy jesteśmy podatni na wpływy zewnętrzne, bardzo trudno później wykorzenić. Mwerinde i inni przywódcy Ruchu właśnie na to liczyli. Utrzymywanie kontroli nad członkami było łatwiejsze, jeśli kolejne pokolenie nie było przywiązane do rzeczy materialnych ani nie miało żadnej wiedzy o rzeczywistości poza murami ośrodka.

Wszelkie więzi z rodziną pozostającą poza wspólnotą zostały odcięte. Wyznawcom zakazywano używania prawdziwych imion. Niezameężne dziewczęta i chłopcy byli siostrami i braćmi, a wszystkie mężatki i żonaci mężczyźni – ciotkami i wujami. Starsi członkowie wspólnoty mieli własne tytuły. Nie uznawano ślubów cywilnych ani dzieci z takich małżeństw. Tożsamość jednostki nie miała znaczenia – priorytetem był Ruch.

W sekcie zniechęcano do rozmów. Wyjątek stanowiły modlitwy lub okazjonalne spotkania w ratuszu, podczas których członkom wolno było razem z innymi składać skargi przed radą złożoną z przedstawicieli władz. Język migowy i pismo były jedynymi możliwymi sposobami porozumiewania się. Kiedy ośrodki odwiedzali goście, tylko przywódcom

lub wyznaczonym przez nich osobom wolno było przerwać milczenie i podjąć rozmowę z przybyszami. Na zewnątrz społeczność sprawiała wrażenie posłusznej i oddanej.

Sekta była u szczytu swoich możliwości pomiędzy 1993 i 1995 rokiem. Adepti, którzy potrafili utrzymać narzucony styl życia, z niecierpliwością oczekiwali sesji „procesu kształcenia”, które miały się zakończyć pełnym potwierdzeniem ich przynależności do Ruchu. Od godziny ósmej rano do czwartej po południu pościli i słuchali wykładów *entumwa*, zwanych także apostołami. We wcześniejszym okresie działalności Ruchu apostołowie znani byli z brutalności, bo dosłownie wybijali z adeptów demony. Przed końcem każdej sesji *entumwa* jednak modlili się za każdego członka Ruchu.

Ilekcja sesje odbywały się w ośrodku, w którym akurat przebywał Kibwetere, to on sam jako biskup im przewodniczył. Ta widoczność sprawiała, że to Kibwetere, a nie Credonia Mwerinde, był twarzą Ruchu. Było to częścią planu: Mwerinde kontrolowała umysły wyznawców, ale tylko męska reprezentacja mogła wzbudzić strach i szacunek konieczny do sprzedania ich programu szerszej publiczności. Sesje nauczania prowadzono przez pięć kolejnych tygodni, po których apostołowie wybierali osoby, które ich zdaniem były gotowe na służbę dla Ruchu w pełnym wymiarze godzin. Proces kształcenia tych członków był tym samym zakończony. Od tego momentu nazywano ich *abatendekwa*, czyli akolitami.

Nawet oni wiedzieli jednak, że drabina przywództwa jest stroma, a może nawet nieosiągalna. Tytuł *abebembezi* nadawano najwyższemu kierownictwu. Poza wszechwładnym biskupem Kibweterem i wpływowym wikariuszem generalnym Dominikiem *abebembezi* był każdy członek rodziny wywodzący się od Dziadków Wszystkich Wiernych: Credonia Mwerinde, Programatorka; Ursula, jej siostrzenica, Megafon Świętej Marii

Goretti i Aniołów; Angelina, siostra Credonii, Szata Najświętszej Marii Panny; oraz Henry, jej brat, Budowniczy Świętego Józefa⁴.

Takie tytuły odróżniały najwyższe szczeble dowodzenia od szeregowych adeptów. Rodzina ojca Josepha Kasapuraariego składała się ze znanych wizjonerów. Jego matka, Scholastica, wpływowa doradczyni Credonii, nazywała siebie Niebiańskim Megafonem. Twierdziła, że potrafi na życzenie przesyłać głosy świętych i aniołów. W Ruchu była też zagadkowa postać znana jedynie jako Bampata. Bampata, osobiście wybrany przez Mwerinde, kierował wywiadem Rady Przywództwa. Razem ze swoimi pracownikami obserwował wszystkich akolitów i adeptów oraz wysyłał agentów do wiosek w celu werbowania i szpiegowania rodzin członków, którzy nadal sprzeciwiali się wpływom Ruchu.

Poza Kibweterem i Dominikiem pozostali przywódcy byli albo krewnymi Mwerinde i pierwszych apostołów, albo dobrze sytuowanymi osobami z tak zwanego grzesznego świata. Jako agenci zajmujący się ekspansją zbierali się regularnie na spotkaniach z szefami planowania. Byli najbardziej użytecznymi członkami Ruchu. Porządek obrad, nad którym dyskutowali, zawsze był utrzymywany w tajemnicy przed resztą Ruchu. Kluczową informację ujawnił ojciec Paul Ikazire, znany dezterter, który odszedł po 1993 roku, gdy nie było jeszcze mowy o apokalipsie. Według tego byłego *abebembezi* niedługo przed jego odejściem Mwerinde powiedziała reszcie przywódców, że otrzymała nowe przesłanie z niebios: Ruch dostał pozwolenie na zabijanie, gdyby zaszła taka potrzeba.

Zniknięcie to nie ucieczka

W 1993 roku morderstwo, nawet zlecone w niewytłumaczalny sposób przez samą Najświętszą Panienkę, wydawało się odległą, niewyobrażalną skrajnością. Dzięki zdolnościom Dominica Kataribaabo, wikariusza generalnego, Ruch właśnie osiągał swój szczytowy status. Do Ugandy przyjechał z duszpasterską wizytą papież Jan Paweł II, a Dominicowi udało się w imieniu Ruchu załatwić audiencję.

Dominic przedstawił papieżowi sprecyzowaną misję Ruchu, a ten podobno dał mu swoje błogosławieństwo. Prawdopodobnie było tak, że Ojciec Święty po prostu pomachał przyjaźnie ręką w stronę wikariusza, fakty jednak nie mają tu większego znaczenia. Dla członków Ruchu uznanie ze strony głowy Kościoła znaczyło wszystko: ich misję pobłogosławił zastępca Chrystusa na ziemi.

Jako główny fundator Ruchu wikariusz generalny był dla Mwerinde bezcenny. Potrafił przekonać miejscowych oficjeli do przekazywania sekcje pieniędzy i zapewniania ochrony jej członkom. Komendanci policji w okręgach, w których powstawały ośrodki Ruchu, często otrzymywali od jego wyznawców jedzenie, pochwały i inne usługi.

Tempo, w jakim Mwerinde zbudowała sektę, było zaskakujące. Przywódcy twierdzili, że po zaledwie pięciu latach wspólnota liczyła trzy tysiące wiernych. Wkrótce jednak na tym idealnym obrazku zaczęły pojawiać się rysy.

Pierwsze problemy wyniknęły z mitu założycielskiego. Cała teologia opierała się na apokalipsie, którą przywódcy po raz pierwszy zapowiedzieli na 1992 rok. Kiedy jednak koniec nie nadszedł, zmieniono datę na 1995 rok, ale wtedy także nic się nie stało. Trzecia data, 31 grudnia 1999 roku, wzbudziła wątpliwości wśród lepiej wykształconych wyznawców. Apostołowie potrafili powiedzieć jedynie, że była to decyzja „z nieba”.

Potem nastąpiło umocnienie poszczególnych ośrodków. Ruch stracił Miejsce Formowania się Maryi, kiedy rodzina Kibweterego zbuntowała się przeciwko niemu i odebrała mu ziemię. Ponadto w 1998 roku nawet jego żona Theresa nie mogła dłużej tolerować jego ambicji. Po odejściu ojca Paula Ikazirego przywódcy uznali, że posiadłość Dominica, na której zbudowano Miejsce Ofiarowania Maryi, jest zbyt cenna, by ryzykować jej utratę w przypadku masowych odejść. Sprzedano więc z dużym zyskiem ziemię nadające się do uprawy.

Wielu stacjonarnych akolitów przeniosło się na stałe do Miejsca Ocalenia Maryi w Kanungu – odludnym miejscu urodzenia Mwerinde. Niewielkie grupki trzymano w pozostałych otwartych ośrodkach i miejscowościach handlowych, by utrzymać złudzenie stabilności. Odstępcy, którzy ocaleli z tych ostatnich lat, opowiadają o coraz bardziej wrogich sporach między akolitami a apostołami. Kiedy jacyś akolici wypowiadali się przeciwko przywódcom i kwestionowali wszystko – od przekazania majątku po przekładanie daty końca świata – apostołowie traktowali ich lekceważąco i uciszali.

Wkrótce ci sami akolici zaczęli znikać. Apostołowie tłumaczyli, że Najświętsza Panienka zabrała wyznawców wcześniej ze względu na siłę ich wiary. Następnie w 1998 roku w Miejscu Schronienia Maryi zamknięto szkołę po tym, jak oficjalne śledztwo wykazało nadużycia, jakich dopuszczano się w jej murach. Zanim przeprowadzono dalsze dochodzenie, pozostałe dzieci, które uczęszczały na zajęcia, przetransportowano do Miejsca Ocalenia Maryi.

Możliwe, że wikariusz generalny zapłacił komuś z władz, aby zapobiec konsekwencjom zamknięcia szkoły i uniemożliwić dalsze czynności dochodzeniowe. Nie to było jednak największym problemem. Joseph Kibwetere trafił do szpitala, gdzie zdiagnozowano u niego chorobę

dwubiegunową. Odmówił przyjęcia leków, które mogły ustabilizować jego stan, i opuścił placówkę. Nigdy więcej nie widziano go poza ośrodkiem Ruchu.

Kiedy rankiem 1 stycznia 2000 roku słońce znowu wzeszło, stało się jasne, że boska kara, która miała spaść na ludzkość, jest dość łagodna, by nie powiedzieć – nieodczuwalna.

Andrew Tumusiime, jeden z niewielu członków wspólnoty, którzy przeżyli, mówił o groźbach wysuwanych później pod adresem Mwerinde. Wśród akolitów narastał niepokój. Rok 2000 mijał, a Ruch w tym czasie angażował się w dziwne aktywności. Bampata, szef wywiadu Mwerinde, został wraz ze swoimi ludźmi oddelegowany do południowo-zachodniej Ugandy, skąd miał zebrać uczniów, którzy rozproszyli się po placówkach lub nawet porzucili służbę.

Niektórzy agenci próbowali podstępnie nakłonić odszczepieńców do powrotu – mówili im, że ich bliscy zachorowali. Czasem Bampata uciekał się do bardziej bezpośrednich środków, mianowicie porwania. Poszedł nawet do szkoły swoich dzieci i usiłował je zabrać prosto z lekcji – być może chciał w ten sposób pokazać odstępcom, że on sam także odpowiada na apel Mwerinde i zbiera swoją rodzinę. Kiedy nauczyciele go powstrzymali, rzucił im worek pieniędzy, ale i tak wyszedł bez dzieci. Rodzina więcej go nie zobaczyła.

Zarówno do miejscowych władz, siedzących w kieszeni Ruchu, jak i do członków rodzin akolitów rozesłano z Miejsca Schronienia Maryi zaproszenie na uroczystość odbywającą się 18 marca 2000 roku. Była to ostatnia sztuczka ze strony Mwerinde, próba zatuszowania przygotowań do innego zaplanowanego wydarzenia – spektakularnej apokalipsy, która miała w końcu nadejść.

Rankiem 17 marca w Miejscu Schronienia Maryi akolici zostali poinformowani, że sito wreszcie dobiegło końca. Niebawem grzeszników spotka kara, którą Bóg dla nich przygotował. Nie przeżył nikt, kto mógłby potwierdzić, co dokładnie obiecywała im Mwerinde, ale wiadomo, że przy wtórze śpiewów poprowadzono akolitów do ark, które wyznawcy wcześniej sami sobie zbudowali, a następnie zaryglowano za nimi drzwi.

Przywódcy zapewniali wiernych, że zostali zamknięci dla własnego bezpieczeństwa. Podczas trzech dni mroku nikt nie miał ryzykować wyjścia na zewnątrz. Wewnątrz arki trzy dni mroku nie trwały jednak długo – konstrukcja została oblana łatwopalną cieczą i podpalona, po czym płonęła, jak gdyby naprawdę nadeszły czasy ostateczne.

Zginęło ponad pięćset osób. Nikt nie przewidywał, że Ruch zmierzał do takiego końca. Media głównego nurtu, zwłaszcza na Zachodzie, nie wiedziały o istnieniu Ruchu na rzecz Przywrócenia Dziesięciu Przykazań Bożych. Kiedy jednak policjanci weszli do innych ośrodków i bastionów sekty, na pierwszy plan wysunął się jeszcze bardziej przerażający widok. Najpierw w Miejscu Ofiarowania Maryi, na ziemi Dominica Kataribaabo, znaleziono dodatkowo przynajmniej sto pięćdziesiąt pięć ciał. W innych ośrodkach Ruchu poczyniono podobnie makabryczne odkrycia – ponad czterysta ofiar.

Później powstały raporty opisujące, jak ojciec Joseph Kasapuraari jeździł po okolicy i skupował duże ilości kwasu akumulatorowego, prawie na pewno użytego w charakterze trucizny w celu wyeliminowania akolitów w innych ośrodkach. W sumie w ostatnich tygodniach istnienia Ruchu zamordowano przynajmniej tysiąc pięćdziesiąt pięć osób, co czyni tę sektę najbardziej morderczą w historii współczesnego świata.

Śledczy nie posunęli się zbyt daleko. Osoby, które widziały, jak pożar w Kanungu się rozpoczął, twierdziły również, że zauważyły ciężarówkę

odjeżdżającą z miejsca zdarzenia. Z tyłu siedziała kobieta, która wyglądała jak Credonia Mwerinde. Później, gdy na północy kraju zauważono Josepha Kibweterego, pojawiły się pogłoski o ugandyjskim zespole poszukiwawczym. Doniesienia te nie doprowadziły do odnalezienia żadnego z nich, ale prawie pewne jest, że przynajmniej Mwerinde uciekła. Była w końcu głównym architektem zniszczenia.

W wyniku dokładniejszych poszukiwań w Miejscu Ocalenia Maryi odkryto sześć kolejnych ciał zakopanych pod główną siedzibą przywództwa sekty. Ofiarami mogli być dowolni *abebembezi*. Jedno z ciał, mające na szyi koloratkę, uznano za samego wikariusza generalnego Dominica Kataribaabo, za Kasapuraariego lub za któregoś z innych księży, którzy przeszli do Ruchu.

Dalsze śledztwo nie dostarczyło żadnych wiarygodnych poszlak. Poszukiwania Credonii Mwerinde, Josepha Kibweterego i innych żyjących przywódców Ruchu nie przyniosły rezultatów. Po zamknięciu szkoły w 1998 roku przedstawiciele ugandyjskiego rządu w Kampali zaczęli nabierać podejrzeń co do prawdziwego charakteru organizacji. Gdyby władze w stolicy wcześniej wszczęły dochodzenie w sprawie Ruchu, miejscowi komendanci policji i przedstawiciele władz lokalnych – ci sami, których Dominic Kataribaabo regularnie przekupywał – nie mogliby pomóc przywódcom sekty uniknąć zarzutów karnych. Władze lokalne mogły za to zacząć wywierać presję na *abebembezi*, zwłaszcza na trójkę liderów: Kibwetere, Kataribaabo i Mwerinde.

Wziąwszy pod uwagę już istniejące w samej sekcji napięcia, do których doszła jeszcze presja zewnętrzna, Credonia Mwerinde wiedziała, że ma kłopoty, o czym z łatwością mogła przekonać wielu swoich kolegów przywódców. Ruch został zaprogramowany na szybki rozrost, zdobycie wpływów przez *abebembezi* i zaspokojenie mrocznej potrzeby kontroli. Nie

myślano jednak o niczym innym, jak tylko o tym, by się rozrastać i pozyskiwać zwolenników oraz ich majątki. Po tym, jak podtrzymywanie mitu o objawieniach maryjnych okazało się dłużej niemożliwe, wszystko zaczęło się walić.

Ruch jako przedsięwzięcie finansowe zależał od liczby nawróconych, którzy w imię rozwoju wspólnoty zrzekali się wszystkiego, co posiadali. Jako organizacja religijna polegał jednak na najbardziej ekstremalnych przejawach wiary – takich jak śluby ubóstwa i milczenia, odseparowanie od rodziny oraz przekonanie o grzeszności świata i błogosławionej opiece Boga i Dziewicy Maryi, których faktyczni przedstawiciele objawili się w postaci cielesnej i przebywali wśród swoich wyznawców.

Nie wiadomo, który z modeli zawalił się pierwszy: finansowy czy religijny. Credonia Mwerinde odkryła jednak – jak wielu przywódców sekt przed nią, na przykład Charles Manson czy Jim Jones – że jej charyzma działała tylko na początku budowania fundamentalnego oszustwa napędzającego ekspansję sekty. Kiedy przyszło do rozplatania tej sieci kłamstw, wszystkie okazały się daremne. Zabawa z przywódcą sekty to niebezpieczne zajęcie, na podstawie obserwacji można jednak sądzić, że gdy ktoś się w tym rozsmakuje, trudno mu powstrzymać się przed manipulacją dającą całkowitą władzę nad tym i następnym życiem – aż do momentu, gdy jest już za późno.

Uznanie, że lepiej puścić z dymem pięć setek ludzi, niż przyznać się do błędu, nie jest może podręcznikową definicją narcyzmu, ale ten straszliwy przykład obrazuje zarówno przekonanie o własnej słuszności, jak i brak empatii – dwie kluczowe cechy charakterystyczne dla zaburzenia osobowości. Nie to jednak odróżnia Credonię od podobnych jej postaci.

To, co wyróżnia historię Mwerinde na tle innych tego typu, to jej ucieczka – sensacyjna opowieść o wymknięciu się płomieniom

i rozplynięciu we mgle. To kuszące snuć przypuszczenia, że nie robiła sobie nic z masowego morderstwa, tak samo jak patrzyła znad podłogi szorowanej z krwi i przekomarzała się z klientami, którzy wpadli do baru na poranny kufel piwa bananowego. Wizja ta jednak nie przystaje do realiów życia w Ugandzie czy sąsiedniej Demokratycznej Republice Kongo – prawdopodobnym miejscu ucieczki Mwerinde. Nawet jeśli jakimś cudem zdołała ona wymienić trudny do upłynnienia majątek sekty (głównie ziemię i nieruchomości) na coś, co łatwo zabrać ze sobą do buszu, to w jaki sposób samotna kobieta mogła się bronić przed możliwymi napaściami, a co dopiero chronić innych pozostałych przy życiu popleczników, po tym, jak ujawniono gorszące fakty na temat sekty?

Credonia Mwerinde wymknęła się jedynie historii. Lasy, w których zniknęła, skrywały rebeliantów, okrutnych watażków szukających możliwych zysków finansowych lub okazji do folgowania swoim krwawym żądom. Nawet jeśli udało jej się uniknąć schwytania, w pojedynkę lub z niewielką grupą zwolenników, fakt, że nigdy więcej o niej nie słyszano, pozwala wierzyć, że jej ostateczny los zakończył się w dżungli. Nikt – nawet sama Credonia Mwerinde – nie mógł ujść przed niewyobrażalnymi okropnościami, których się dopuściła.

Negowanie rzeczywistości

Marshall Applewhite i Wrota Niebios

W ciągu trzech kolejnych dni marca 1997 roku w Ranczo Santa Fe w Kalifornii Marshall Applewhite poprowadził grupę trzydziestu ośmiu wyznawców na śmierć. Ostatniego dnia przywódca sekty Wrota Niebios, człowiek o szeroko otwartych oczach i zdziwionej minie, dołączył do swoich wyznawców i zażył dawkę fenobarbitalu zmieszanego z musem jabłkowym i wódką, by móc tak jak oni „opuścić cielesną powłokę” lub – jak widziała to reszta świata – odebrać sobie życie. Było to największe masowe samobójstwo w historii Stanów Zjednoczonych. Liczni wyznawcy, których wiek wahał się od dwudziestu pięciu do siedemdziesięciu dwóch lat, wierzyli w to, co powiedział im Applewhite – że zostaną przeniesieni do statku kosmicznego podróżującego za kometą Hale’a-Boppa, by dołączyć do „poziomego istnienia ponad ludzkim”: niebiańskiej cywilizacji istot wyższych plasujących się gdzieś pomiędzy kosmitami a aniołami. Po samobójstwach odnaleziono nagrania wideo z ostatnim przesłaniem poszczególnych wyznawców, nazwane „deklaracjami wyjścia”. Widać na nich członków sekty całkowicie zgodnych, spokojnych, skromnych, a nawet przejętych na myśl o nadchodzącym wielkim wydarzeniu. Jest to przykład umyślnego negowania rzeczywistości, praktycznie niemającego odpowiednika w historii. Fakt, że Marshallowi Applewhite’owi udało się

oszukać tylu ludzi, jest z jednej strony tragiczny, a z drugiej dowodzi mistrzostwa w kontrolowaniu ludzkich umysłów.

Kolekcjoner dusz

Na początku lat siedemdziesiątych Marshall Herff Applewhite i Bonnie Lu Nettles opracowali quasi-religię – nowe przedsięwzięcie, które nazwali Wrotami Niebios, sklejone z elementów popularnej fantastyki naukowej, prezbiteriańskiego dzieciństwa Applewhite’a i mieszanki psychologii oraz duchowości zaczerpniętej przez Nettles z New Age. Podstawowe założenie było proste: twierdzili, że posiadli na wyłączność wiedzę o Ponadludzkim Poziomie Ewolucyjnym (The Evolutionary Level Above Human, TELAH) – wyższej inteligencji, którą nieoświeceni ludzie mogli dostrzec jedynie sporadycznie, kiedy na nocnym niebie pojawiały się niezidentyfikowane obiekty latające. Dwójka założycieli sekty głosiła, że wie, jak dotrzeć do tego poziomu. Mogła nawet zabrać ze sobą kilku wybrańców, chętnych dowieść, że są gotowi do przyjęcia ich nauk.

Zasady nowej religii były dziwaczne i nie dało się ich zweryfikować. Były również na tyle mętne, że Applewhite i Nettles mogli zawsze zmodyfikować formułę i zmieniać prawdy wiary według potrzeb. W miarę jak ich grupa się rozrastała – w szczytowym momencie liczyła aż dwustu członków – dwoje założycieli, znanych pod przedszkolnymi przezwiskami „Bo i Peep” czy „Do i Ti”, nigdy nie zmieniło przyjaznego podejścia opartego na łagodnych technikach perswazji, które zjednywały im nowych wyznawców. Applewhite i Nettles przedstawiali siebie jako niebiańskie istoty anielskie, które Bóg zesłał na ziemię, by ocalić ludzkość. Istoty te wiedziały, że ich nakazy bywały surowe, ale też pełne zrozumienia, a każdy, kto przyjął ich wędrowny tryb życia, mógł w każdej chwili odejść.

Ta pozorna życzliwość i akceptacja stały w sprzeczności ze ścisłą kontrolą nad wyznawcami i każdym najdrobniejszym aspektem ich codziennego życia. Szczegółowe rozkłady zajęć określały, kto miał obierać ziemniaki, kto z kim dzielić pokój, a kto kogo odwozić do pracy. Narzucano nawet dopuszczalną średnicę naleśników. Obowiązujące diety sięgały skrajności – albo tylko makaron, albo tylko warzywa, a potem przez trzy tygodnie sama woda, sok z cytryny, ostra papryka i syrop klonowy. Członkowie grupy nosili te same ubrania, którymi regularnie się wymieniali (aż do bielizny), aby nikt się przypadkiem nie przywiązywał do stroju, wyglądu czy poczucia własnej indywidualności. Wszystko robili razem – oglądali seriale *Star Trek* i *Z Archiwum X* albo chodzili do sieci restauracji Marie Callender's na ostatni posiłek. Posługiwali się własnym słownictwem – grupy ludzi, którzy razem mieszkali, określali mianem „gromad gwiazd”; okresy wymuszonego milczenia nazywali „grobowym czasem”; a osoby nienależące do sekty zwali „lucyferianami” albo po prostu „luckami”.

Pojęcia „prania mózgu” użyto po raz pierwszy w latach pięćdziesiątych XX wieku, kiedy próbowano zrozumieć, dlaczego tak wielu amerykańskich jeńców wojennych zaczęło współpracować ze swoimi chińskimi i północnokoreańskimi porywaczami. Termin powtórnie przywołano w latach siedemdziesiątych, by wyjaśnić z kolei, dlaczego dziesiątki pozornie dobrych amerykańskich studentów dało się nabrać takim ludziom jak Charles Manson i takim organizacjom jak Symbioniczna Armia Wyzwolenia (Symbionese Liberation Army). Niektórzy badacze sekt, na przykład Margaret Thaler Singer, autorka książki *Cults in Our Midst: The Continuing Fight Against Their Hidden Menace* [Sekty pośród nas. Nieustająca walka z ich skrywanym zagrożeniem], często opowiadali przed sądem o działaniu tych zasad w odniesieniu do konkretnych osób. Nie sprawdziło się to jako forma obrony – i choć termin „pranie mózgu” wszedł

do podręcznika *Kryteria diagnostyczne zaburzeń psychicznych DSM-5*, który służy psychiatrom jako swoisty przewodnik, koncepcja stojąca za tym pojęciem popadła w niełaskę również w kręgach terapeutycznych. Zarówno prawo, jak i psychiatria opierają się na wolnej woli.

Robert Jay Lifton, który należał do pierwszej fali psychiatrów leczących wspomnianych amerykańskich jeńców wojennych, opracował szeroką argumentację dotyczącą tego, jak porywacze doszli do takiego poziomu kontrolowania umysłów. Termin „reformowanie myślenia” wymyślony przez Liftona podkreśla stopniowy charakter tego procesu. Prawie każdą z zasad reformowania myślenia przedstawionych przez niego – kontrolę otoczenia, mistyczną manipulację, przyznanie się, samouświęcenie poprzez czystość, manipulację językową, aurę uświęconej nauki, rozporządzanie istnieniem – można dostrzec w praktykach sekty Wrota Niebios.

Za każdym razem samotni i wrażliwi ludzie natykali się na wydrukowane ulotki, które grupa rozwieszała w mijanych miastach:

UFO

- Dlaczego tu są.
- Po kogo przylecieli.
- Kiedy odlecą.

A potem, pod wpływem impulsu, trafiali na publiczne wykłady Applewhite’a. Zanim się zorientowali, całkowicie zmieniali swoje życie, zrywali wszelkie więzi z rodziną i oddawali wszystko, co mieli, na rzecz grupy. Przeprowadzali się do ośrodka Wrót Niebios i zaczęli żyć według wymyślnych reguł sekty. Wielu z tych, którzy odebrali sobie życie w 1997 roku, spędziło w niej dwadzieścia lat lub więcej. Poczucie przynależności, związku ze wspólnotą, której członkowie wierzyli w dokładnie to samo, w co oni sami wierzyli, trwało aż do ich ostatniego tchnienia.

Tych, którzy dołączali do Wrót Niebios, charakteryzowały pewne szczególne cechy. Z jednej strony wydaje się, że ci ludzie stanowili przekrój społeczny Stanów Zjednoczonych – pochodzili z różnych stanów, byli w różnym wieku i uprawiali różne zawody. A jednak większość z tych, którzy przez długi czas poświęcali się dziwacznym wierzeniom i codziennym rygorystycznym rytuałom Wrót Niebios, doświadczyła poważnej straty lub porzucenia. Był wśród nich poławiacz ostryg, który – zanim sięgnął po narkotyki – stracił interes, małżeństwo i brata; była sierota z rodziny zastępczej – przyjaciółka dziewczyny utopiła się na jej oczach; był bezrobotny kierowca autobusu, który nie mógł uporać się ze śmiercią matki; była też kobieta, która żyła, jak chciała, ale płakała nad swoją bezpłodnością. Były to niepokorne istoty, które tęskniły za czymś, czego nie dawała im codzienność. Wiele z nich charakteryzowało się nieprzeciętną inteligencją. „Większość ludzi nie chce sobie komplikować życia – powiedziała była partnerka jednej z ofiar. – Ci ludzie byli tak inteligentni, że uważali, iż świat musi być bardziej skomplikowany”¹.

O tych cechach wielokrotnie wspomniano w nekrologach i na pomnikach upamiętniających zmarłych członków Wrót Niebios. Byli oni stanowczo zbyt bystrzy. Byli w rozpacz. Stracili rodziny. Nie pasowali do swoich środowisk – szkoły, pracy czy związków. Zostawili za sobą wszystko. Byli życzliwi. Byli dziwni. Byli nieobecni. To specyficzna mieszanka cech. Być może nie ma nic zaskakującego w tym, że wszystkie te przymioty łączyło jedno: opisywały one Marshalla Herffa Applewhite’a, twórcę sekty Wrota Niebios.

Święty odmieniec

Marshall Herff Applewhite junior urodził się 17 maja 1931 roku w Spur w Teksasie – jednej z części kraju najbardziej dotkniętych przez wielki kryzys. Jego ojciec i imiennik był wędrownym kaznodzieją, dobrym w zakładaniu kościołów w każdym mieście, w jakim się pojawił. Utrzymanie pracy, kiedy już ją zdobył, szło mu jednak gorzej. Rodzina, czyli kaznodzieja, jego żona, dwie starsze córki i dwóch synów – Marshall oraz jego młodszy brat z poważnym upośledzeniem umysłowym, którego Applewhite'owie oddali później do państwowego domu opieki – była ciągle w drodze. Nie było w tym niczego wyjątkowego. Lokalne warunki w okresie kryzysu sprawiały, że wiele osób, którym się nie wiodło, ruszało w drogę w poszukiwaniu pracy. Ten wędrowny tryb życia ukształtował Marshalla w dzieciństwie, na zawsze zaszczepiając w nim nieufność w stosunku do osiedlania się w jednym miejscu.

Louise, siostra Marshalla, która po masowym samobójstwie członków sekty Applewhite'a została rzeczniką ocalałych, opisała swojego młodszego brata jako bystre, towarzyskie, ładne dziecko, które uwielbiało śpiewać. Jego wrodzony ekstrawertyzm pomagał mu w zawieraniu nowych znajomości w dowolnym miejscu, w jakim znajdowała się jego rodzina, ale ponieważ ojciec tak często zmuszał swoją trzódkę do zmiany miejsca zamieszkania, Marshall miał problem z tworzeniem silnych więzi, możliwych przy długotrwałych przyjaźniach. Takie relacje osobiste na etapie wczesnego dzieciństwa wiążą się ze zdolnością do empatii. Podobne związki rówieśnicze w okresie dorastania, kluczowe w późniejszym życiu, kojarzy się z kolei z prawidłowym rozwojem i dobrostanem w dorosłym życiu. W przypadku wielu przywódców sekt, których zabrała gwałtowna śmierć, wszelkie diagnozy zaburzeń umysłowych są czystą spekulacją. Jeśli chodzi o Marshalla Applewhite'a, wydaje się jednak, że jego koczownicze dzieciństwo pozostawiło klasyczne długotrwałe negatywne następstwa,

włącznie z kopiowaniem stylu życia pozbawionego korzeni, gdy mężczyzna miał już okazję sam być głową rodziny (zarówno tej tradycyjnej, jak i sekty). Podobnie jak jego ojciec, Marshall także nieustannie wiodł członków Wrót Niebios z jednego miejsca do drugiego, nie pozwalając ludziom przywiązywać się na dłużej i jednocześnie przedstawiał ten brak stabilności jako wyzwanie duchowe, które miało ich przygotować do wejścia na wyższy poziom.

Kiedy był chłopcem, te ciągłe zmiany pozostawiały mu tylko jedną opcję trwałej więzi: religię. Zawsze był najlepszym parafianinem swojego ojca i gwiazdą chóru kościelnego. Śpiewał sopranem, który przerodził się w piękny baryton. Floyd Chapman – prezes Corpus Christi Electric Company, przedsiębiorstwa elektrycznego z miasta Corpus Christi w stanie Teksas – który wraz z Marshalllem seniorem założył Kościół Prezbiteriański w Parkway, wspominał Applewhite’a ojca jako ujmującego człowieka i świetnego organizatora, który szybko budował wspólnotę. Louise twierdziła, że brat odziedziczył te cechy po ojcu. Mówiła, że Marshall junior „był urodzonym przywódcą z wielką charyzmą. Potrafił sprawić, że ludzie byli skłonni uwierzyć we wszystko”².

W 1948 roku Marshall ukończył szkołę średnią Corpus Christi High School i wstąpił do Austin College w Sherman w Teksasie, sto kilometrów z okładem na północ od Dallas, pełen marzeń o zawodzie pastora. Rozpoczął studia na kierunku filozoficznym i działał aktywnie jako członek kilku organizacji studenckich. John Alexander, jego kolega z pierwszego roku, powiedział, że Herff – jak o nim wówczas mówiono – był pasjonatem o magnetycznej osobowości. Zapisał się do chóru *a cappella*, rady sędowniczej i studenckiego stowarzyszenia dla kandydatów na prezbiteriańskich duchownych.

Applewhite skończył studia w 1952 roku i wtedy też spotkał Ann Pearce, swoją późniejszą żonę. Zapisał się do seminarium prezbiteriańskiego w Richmond w stanie Wirginia, aby studiować teologię. Wkrótce jednak przekonał się, że perspektywa przewodniczenia zgromadzeniu nie może konkurować z odwieczną miłością do muzyki, i przed końcem pierwszego semestru w seminarium rzucił studia i przeprowadził się razem z Ann do Gastonii w Karolinie Północnej, by objąć tam stanowisko kierownika muzycznego w kościele prezbiteriańskim. Nowożeńcom urodziło się dwoje dzieci, ale rodzina znowu musiała się przeprowadzić, kiedy Marshall w 1954 roku dostał powołanie do wojska.

Kolejne dwa lata spędzili w Salzburgu w Austrii, a następnie w White Sands w Nowym Meksyku, gdzie Marshall odbywał służbę w charakterze instruktora w wojskach łączności. Zwolniono go honorowo w 1956 roku i mężczyzna od razu wstąpił na Uniwersytet Colorado, który ukończył z tytułem magistra muzyki ze specjalnością teatr muzyczny. Zagrał główne role w musicalach *South Pacific* i *Oklahoma!*. Charles Byers, były profesor, z którym Applewhite był w czasie studiów w bliskich stosunkach, określił go jako „beztroskiego” i „lubianego przez studentów”.

Po ukończeniu studiów Applewhite rozpoczął życie trubadura i przyjmował każdą posadę, która była choć trochę związana z muzyką. Próbował swoich sił w Nowym Jorku, gdzie występował, ponieważ chciał zaistnieć na scenie operowej, ale w 1960 roku zdał sobie sprawę, że talent i wygląd predestynują go raczej do pracy w teatrze. Mimo przesłuchań do licznych produkcji nie udało mu się jednak zahaczyć w branży, więc w 1961 roku wyjechał z rodziną i przyjął posadę na Uniwersytecie Alabamy.

Jako asystent profesora muzyki i dyrektor chóru wytrzymał tam cztery lata – do czasu, kiedy zwolniono go w 1965 roku z powodu, który

zszokował jego rodzinę, mianowicie romansu z młodym studentem. Ta część jego tożsamości – ciągłe zmagania ze skłonnościami homoseksualnymi – pojawiała się w wielu komentarzach po masowym samobójstwie, gdy szukano wskazówek czy ukrytej motywacji dla bezsensownej ofiary z ludzkiego życia. Nietrudno dostrzec, że tożsamość płciowa Applewhite’a pozostawała w konflikcie zarówno z tradycyjnym religijnym wychowaniem, jak i z osobistymi nadziejami na zrobienie kariery w strukturach kościelnych. Applewhite bynajmniej nie był jedyną osobą zmagającą się ze swoją tożsamością seksualną w początkowej fazie ruchu gejowskiego i doprawdy trudno sobie wyobrazić, jakim sposobem ta dość powszechna walka wewnętrzna – jakkolwiek uciążliwa – mogła się przyczynić do tego, że poprowadził ze sobą na śmierć trzydzieści osiem osób.

Seksualność z pewnością była dla Applewhite’a bardzo problematyczną kwestią, ale skupianie się na niej jako na kluczowym czynniku w tragedii mówi więcej o wojnach kulturowych rozgrywających się pod koniec lat dziewięćdziesiątych niż o samej sekcie. Skrajnie różne osoby ze świata religii – wielebny Pat Robertson z 700 Club i Troy Perry, założyciel przyjaznego gejom Towarzystwa Kościoła Wspólnot Metropolitalnych – wskazały na ten sam incydent, gdy starały się zrozumieć fenomen masowego samobójstwa. Robertson głosił pogląd, że „niekonwencjonalna seksualność”, jak ujął to jeden z gości jego programu telewizyjnego, prawie zawsze była elementem skrzywionej duchowości propagowanej przez sekty, podczas gdy Perry widział w tym skutek „negowania i wypierania przez człowieka swojej seksualności, którą otrzymał od Boga, a także, na szerszym poziomie, odrzucenia i wrogości społeczeństwa wobec gejów i lesbijek”³.

Problem Applewhite'a z seksualnością był niewątpliwie głęboki, wręcz ekstremalny, co później można było stwierdzić na podstawie surowych zakazów nałożonych przez jego sektę na wszelkiego rodzaju relacje seksualne. Przywódca chciał, by jego wyznawcy w ramach przygotowań do wzniesienia się na kolejny poziom ponad ludzkością wyzbyli się tak zwanych ziemskich pokus. Miał surowe zasady: „żadnego seksu, żadnych związków na poziomie ludzkim, żadnych kontaktów towarzyskich”⁴, choć wprowadzał je bardziej jako sposób kontroli społecznej – Applewhite nie chciał bowiem, by jego wierni znajdowali sens w czymś poza zależnością od niego.

Jego zobowiązanie do zachowania celibatu było bezwzględne: jakiś czas przed masowym samobójstwem Applewhite i sześciu innych mężczyzn poddali się medycznej kastracji. Traktowali to jako pierwszy krok w kierunku opróżnienia swoich „pojemników” z ziemskich pragnień, których się wyrzekli. Niektórzy sugerują, że kastracja miała ich przybliżyć do androginicznego ideału – wierzyli, że osiągną go, kiedy wzniosą się na wyższy poziom. W jednym z najdziwniejszych wyznań, jakie członkowie sekty nagrali przed „ostatecznym wyjściem”, ktoś wskazał na kastrację i ogólną euforię z nią związaną jako na najważniejszy krok w przygotowaniach do samobójstwa. „Nie potrafię wyrazić, jaki wolny się poczułem – mówił. – Postrzegam ten kolejny krok, na który jestem gotów i którego nie mogę się doczekać, jako nic więcej niż operację kliniczną”⁵.

Applewhite jako „boski przywódca” sekty Wrota Niebios miał takiego bzika na punkcie tworzenia alternatywnej rzeczywistości – a zarazem kontrolowania ludzi, którzy byli skłonni w nią uwierzyć – że wątpliwe jest, by poświęcił czas na rozważanie roli, jaką seksualność mogła odegrać w jego przemianie z kierownika chóru w przywódcę samobójczej sekty. Pewne jest jednak to, że romans z młodym studentem w 1965 roku

przyczynił się do rozbicia rodziny Applewhite'a. Mężczyzna po zwolnieniu z Uniwersytetu Alabamy przeprowadził się do Houston, ale w 1968 roku próbna separacja z żoną okazała się trwała. Ann złożyła pozew o rozwód i uzyskała pełną opiekę nad dziećmi.

Przez krótki czas wydawało się, że Applewhite świetnie sobie radzi sam. Znalazł w Houston pracę nauczyciela muzyki na Uniwersytecie Świętego Tomasza, małej niepublicznej uczelni katolickiej. Został też kierownikiem chóru w kościele episkopalnym i zaśpiewał piętnaście ról w Houston Grand Opera.

Wielu znajomych z tego czasu wspomina Applewhite'a jako dobrze ubranego, charyzmatycznego osobnika, który lubił być w centrum uwagi, był niezwykle hojny i towarzyski. Choć jednak Applewhite bywał obecny na salonach towarzyskich Houston, prywatnie zaczynał się rozsypywać. Tęsknił za dziećmi i z trudem godził ewidentnie podwójne życie: z jednej strony na publiczne imprezy przyprowadzał kolejne kobiety, a z drugiej strony mieszkał w dzielnicy Montrose w Houston ze swoim kochankiem w jawnie homoseksualnym związku. Jakby tego było mało, utrzymywał również poważną znajomość z panną z zamożnej rodziny z Houston, która to rodzina nie pochwałała tego związku i groziła mężczyźnie śmiercią.

Po pół wieku trudno stwierdzić, co nastąpiło najpierw: poszukiwania seksualne Applewhite'a, gorączkowe i najwyraźniej wewnętrznie sprzeczne, czy jego załamanie psychiczne. Ojciec Thomas Braden, rektor uniwersytetu, pamiętał, że Applewhite zdradzał oznaki dysocjacji. „Zachowywał się w tym czasie nieco dziwnie – mówił. – Potrafił w trakcie rozmowy wspominać rzeczy, które nie miały związku z tym, co powiedział wcześniej”. Patsy Swayze, koleżanka Applewhite'a z grupy teatralnej w Houston i matka aktora Patricka Swayze'ego, powiedziała w wywiadzie dla „New York Timesa”, że pamięta, jak nagle zaczynał się dziwnie

zachowywać, co wzbudzało plotki wśród członków obsady i ekipy technicznej, bo „mówił o UFO i głosił tę dziwną religię”.

Niewiele wiadomo na temat historii chorób Applewhite’a, a to, co udało się ustalić, jest fragmentaryczne, z drugiej ręki i często pełne sprzeczności. To właśnie jego chwiejność sprawiała jednak, że był tak interesującym przypadkiem dla badaczy, którzy z łatwością wpasowywali go w swoje teorie. Z tego powodu przywódcy sekt są tak świetnym materiałem badawczym – makabryczne fakty z ich życiorysów są powszechnie znane i łatwo je powiązać z zaburzeniami psychicznymi. Dla przykładu: Susan Raine, socjolożka z MacEwan University w Edmonton, w prowincji Alberta w Kanadzie, jako przyczynę wewnętrznego rozdarcia Applewhite’a wskazuje konflikt pomiędzy jego głęboko religijnym wychowaniem a doświadczeniem życia w jawnie homoseksualnym związku. Dowodzi, że ta szamotanina, która na lata zdominowała życie mężczyzny, sprawiła, że postrzegał on własne ciało jako pole walki, co doprowadziło go do początków schizofrenii paranoidalnej. Ta diagnoza jest zgodna z jego słowami o głosach, które słyszał i które uznawał za pochodzące od boskich istot – omamy słuchowe są bowiem jedną z charakterystycznych cech tej choroby.

Nie da się potwierdzić tej hipotezy, ale jest ona wiarygodna. Schizofrenia, która dotyka ponad jeden procent populacji, nie jest wcale taka rzadka. Diagnoza mogłaby tłumaczyć twierdzenia Applewhite’a o niebiańskich wizytach i kontakcie z istotami z innego świata. Pasuje też do innego znanego nam zachowania, mianowicie do układania codziennych rygorystycznych harmonogramów dla wszystkich członków Wrót Niebios – ścisłych diet, dokładnie określonych zasad postępowania – które pokrywały się z protokołami leczenia mającymi na celu kontrolowanie występowania epizodów schizofrenii. Innymi słowy: dzięki nieustannemu modyfikowaniu

zasad dotyczących nawet najdrobniejszych codziennych czynności Applewhite mógł stworzyć rozbudowany program dbania o siebie, aby zapobiegać przypadkom utraty kontaktu z rzeczywistością, ale też zminimalizować intensywność takich epizodów. To, że zastosował tę zasadę do wszystkich członków grupy, również nie powinno nikogo dziwić – niezależnie bowiem od innych schorzeń, prawie każdy przywódca sekty w jakimś stopniu cierpi na narcystyczne zaburzenie osobowości.

Można za to potwierdzić, że Applewhite niebawem stracił pracę na Uniwersytecie Świętego Tomasza. Twierdził, że powodem zwolnienia były jego problemy emocjonalne, choć wydaje się, że wyjaśnienie jest zgoła inne – Uniwersytet Świętego Tomasza był drugą uczelnią, która zwolniła mężczyznę za romans ze studentem. Według sprzecznych relacji zatroskany Applewhite po zwolnieniu zgłosił się do szpitala psychiatrycznego na „leczenie” swoich skłonności homoseksualnych, co dziś wydaje się bardzo kontrowersyjne. Nie wiadomo, ile czasu spędził w placówce, ale na pewno przebywał tam na tyle długo, że udało mu się nawiązać trwałą więź z pielęgniarką, która następnie pomogła mu założyć sektę i poprowadzić trzydziestu dziewięciu jej członków – w tym jego samego – na śmierć.

Spotkanie brzemiennie w skutki

Początek lat siedemdziesiątych to nie był dla Applewhite’a dobry czas. Choć z powodu jego seksualnych ekscesów rozpadło się jego małżeństwo, mężczyzna nadal bardzo tęsknił za dziećmi. W dodatku zmarł mu ojciec, którego Marshall całe życie ubóstwiał. Applewhite popadł w depresję, jego finanse zaś – w ruinę. Zmuszony był pożyczać pieniądze, a jego

nieobliczalne zachowanie doprowadziło do wykluczenia go z kręgów zamożnych ludzi, pośród których niegdyś się obracał.

I właśnie w tym trudnym momencie po stracie ojca, w dołku psychicznym, poznał Bonnie Lu Nettles – kobietę, która miała odmienić jego życie. Applewhite wybielił swoją historię. Nie uważał, że intensywne leczenie zaburzeń psychicznych jest zgodne z jego statusem istoty wyższej. W jego wersji wydarzeń spotkali się, kiedy Applewhite prowadził dla dzieci warsztaty teatralne, na które chodził syn Bonnie. Przy innej okazji mówił, że spotkał ją, kiedy odwiedzał w szpitalu chorego kolegę. Jeszcze innym razem on sam był pacjentem oddziału psychiatrycznego na obserwacji, a Nettles była główną pielęgniarką odpowiedzialną za jego leczenie. Jeśli prawdą jest, że Applewhite sam się zgłosił, by go „wyleczono” z homoseksualizmu, może to tłumaczyć, skąd wzięło się tak wiele różnych wersji. Wyjaśniałoby to również, dlaczego Nettles, która przecież dobrze wiedziała, gdzie się pierwszy raz spotkali, zgadzała się ukrywać te okoliczności.

Louise Winant, siostra Applewhite’a, przedstawiła jeszcze inną teorię – że jej brat, który po śmierci ojca doświadczył emocjonalnego stresu, trafił do szpitala z powodu operacji kardiologicznej, a w trakcie usuwania zatoru był w stanie bliskim śmierci. Takie zdarzenie, w zależności od jego nasilenia, może bezpośrednio dotknąć transcendencji i dogłębnie zmienić osobę, która go doświadcza. Ci, którzy twierdzą, że je przeżyli, opisują uczucie lewitowania lub oderwania od ciała, jak gdyby dusza lub świadomość unosiła się ponad fizyczną powłoką. Inne doznania obejmują uczucia ciepła, spokoju, bezpieczeństwa, poczucia absolutnego odpłynięcia i obecności silnego, oślepiającego światła.

Louise jako jedyna twierdziła, że jej brat miał takie quasi-mistyczne doświadczenie, a ponieważ jest ono bardzo zbliżone do epizodu

schizofrenii paranoidalnej, istnieje możliwość, że siostra mężczyzny poznała ocenzone wersję prawdy. Wszystkie te warianty pokrywają się wszakże pod jednym względem – na początku lat siedemdziesiątych Marshall Applewhite spotkał Bonnie Lu Nettles, pielęgniarkę i astrolożkę amatorkę. Oboje byli po czterdziestce, choć ona była od niego o cztery lata starsza. Kobieta urodziła się w bardzo religijnej rodzinie, podobnie jak Applewhite, następnie w wieku jedenastu lat narodziła się na nowo w Chrystusie, a jako dwudziestodwulatka wyszła za mąż za Josepha Segala Nettlesa, rozsądnego biznesmena, i wkrótce urodziła czworo ich dzieci.

Przed spotkaniem z Applewhite'em jej małżeństwo zaczęło się psuć, czemu winna była jej nowa fiksacja na punkcie duchowości New Age i reinkarnacji. Nettles zaczęła prowadzić cotygodniowe (w każdą środę) seanse spirytystyczne w swoim salonie, podczas których pomagała sąsiadom skontaktować się z duchami ich zmarłych bliskich. Doszło nawet do tego, że uwierzyła, że nawiązała bezpośrednią łączność z dziewiętnastowiecznym mnichem, o którym wyrażała się per brat Francis, a który przekazywał jej wskazówki dotyczące właściwego sposobu życia.

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Applewhite poznał Nettles – i najwidoczniej wyłącznie z tego powodu – jej rozsądny mąż wszczął postępowanie rozwodowe. Kobieta poczuła się bardzo wyobcowana w swoim dotychczasowym środowisku. Terrie, córka Bonnie, wspomina, jak się wtedy czuła: „Mama i ja już nie pasowałyśmy do reszty – powiedziała Barry’emu Bearakowi z „New York Timesa” miesiąc po masowym samobójstwie. – Wychodziłyśmy na zewnątrz i wpatrywałyśmy się w niebo. Mogłyśmy przysiąc, że widziałyśmy latający spodek. Myślałyśmy, że byłoby fajnie, gdyby nas zabrał”.

Nettles prawdopodobnie poznała Applewhite’a, kiedy przebywał w szpitalu pod jej opieką, a ona była emocjonalnie bezbronna, miała

poczucie, że właśnie traci bliskie więzi z poprzednich dwudziestu lat życia. Jej podatność na wyczytanie z przypadkowego spotkania więcej, niż było ono warte, mogła mieć jeszcze jeden powód. W 1972 roku wróżka powiedziała jej, że spotka wysokiego, tajemniczego mężczyznę o białych włosach i jasnej skórze. W ówczesnym stanie psychicznym i w rosnącym poczuciu izolacji Nettles sklasyfikowała tę mętną przepowiednię jako obietnicę, a wręcz boskie proroctwo.

Applewhite rzeczywiście był wysoki i miał szpakowate włosy. Podobnie jak sama Nettles, miał zwyczaj mitologizowania własnej historii, nie dziwi więc, że według jego opisu ich pierwszego spotkania tych dwoje natychmiast spojrzało sobie w oczy w „obopólnym zrozumieniu ezoterycznych tajemnic”. Wkrótce potem Nettles przygotowała dla Applewhite’a szczegółowy horoskop – wykres ukazujący układ planet w momencie jego narodzin, który dla astrologów jest swego rodzaju odciskiem palca – i przedstawiła swoją interpretację tej przepowiedni. Powiedziała mężczyźnie, że ich wykresy są do siebie niezwykle podobne, choć w rzeczywistości niewiele je łączyło, i że ich spotkanie przepowiedziały jej istoty pozaziemskie. Applewhite był przekonany, że otrzymał boskie zadanie do wykonania. Niemal natychmiast stali się sobie bardzo bliscy – była to współzależność oparta na wzajemnej potrzebie bycia postrzeganym jako istota boska i obdarzona mocą – i oboje doszli do wniosku, że znali się już od dłuższego czasu w poprzednich wcieleniach.

Susan Raine, która uważała, że mniej więcej w tym czasie Applewhite wychodził z epizodu schizofrenii, twierdziła, że Nettles „była odpowiedzialna za ugruntowanie jego kielkujących wówczas urojeń”. Louise Winant, jego starsza siostra, powiedziała ABC News, że spotkanie z Bonnie Nettles było wydarzeniem, które „całkowicie go odmieniło, zrobiło z normalnej osoby tego kogoś, kim się stał”.

Natychmiastowe porozumienie Applewhite'a z Nettles było kluczowym momentem w procesie kształtowania się Wrót Niebios, zatem prawie niemożliwe jest oddzielenie tego, co jest prawdą, od tego, co twierdzili później, gdy przemianowali się na niebiańskie istoty. Wydawało się, że to Nettles – inteligentna, odczytana, pewna siebie kobieta – wytycza kierunek tego związku. Najpierw wykreowała napiętą atmosferę, dzięki której przypadkowe spotkanie nabrało aury proroczego wydarzenia o wymiarze kosmicznym, przepowiedzianego zarówno przez gwiazdy, jak i przez istoty pozaziemskie. Później przekonała Applewhite'a, że było im pisane nie tylko samo spotkanie, lecz także stworzenie własnej religii.

Eklektyczna mieszanka wierzeń Nettles, wziętych z New Age, współgrała z potrzebami Applewhite'a, którego dotknęła seria życiowych dramatów i który odpowiedzi na pytania zaczął poszukiwać w alternatywnej duchowości – czy to w astrologii, czy to w pismach ojców pustyni, czy to w literaturze science fiction, u takich pisarzy jak Robert A. Heinlein i Arthur C. Clarke. Zaczął nawet opowiadać ludziom, że „byt”, na który się natknął na plaży w Galveston w Teksasie, zdradził mu, skąd wzięła się i dokąd zmierza ludzkość. Zdaniem Hayesa Parkera, przyjaciela Applewhite'a i artysty plastyka: „To było śmieszne, ale Herff mówił poważnie. I nie sprawiał wrażenia wariata”.

Panuje coraz większa zgoda co do tego, że Marshall Applewhite faktycznie cierpiał na pewien rodzaj zaburzeń paranoicznych. Niektórzy sugerują, że w stanie, w którym był, poparcie Nettles dla jego poglądu, że jest swego rodzaju boskim posłańcem, mogło mieć nawet pewną wartość terapeutyczną. Robert Jay Lifton na przykład uważał, że wpływ Nettles mógł pomóc zapobiec dalszemu pogarszaniu się zdrowia psychicznego mężczyzny. Tych dwoje karmiło wzajemnie swoją manię wielkości. Ta

dynamika wzmacniała i potwierdzała ich najbardziej ekscentryczne zapędy⁶.

Applewhite i Nettles wkrótce zamieszkali razem i przez pewien czas prowadzili księgarnię z publikacjami New Age. Nazywała się Chrześcijańskie Centrum Artystyczne i specjalizowała się w tematyce duchowości. Później Applewhite i Nettles zmienili nazwę na Miejsce Wiedzy i rozszerzyli misję o prowadzenie warsztatów z zakresu mistycyzmu i teozofii. W końcowych miesiącach 1972 roku rozwód Nettles stał się faktem. Oboje konsekwentnie utrzymywali, że nie ma między nimi pociągu seksualnego – co być może nawet przyniosło ulgę Applewhite’owi, którego nadal dręczyły własne żądze. Tym, co naprawdę połączyło tych dwoje, była wspólna misja lub urojenie – najwcześniejsza wersja tego, co później przerodziło się we Wrota Niebios. Nettles straciła prawo do opieki nad dziećmi. Wkrótce para postanowiła zamknąć swoje pierwsze przedsięwzięcie, z którego wyrosła – lub źle nim zarządzała – i wyjechać z Houston. Applewhite i Nettles zostawili za sobą cierpienia i upokorzenia, których oboje tam doświadczyli, na rzecz życia, które Marshall tak dobrze znał: ciągłego bycia w drodze.

Inspiracje z innego świata

Applewhite i Nettles 1 stycznia 1973 roku uciekli do Las Vegas. Po drodze zatrzymywali się na polach kempingowych i w tanich hotelach. Jednym z praktycznych aspektów ich manii wielkości była wiara w to, że jako boskie istoty nie mają obowiązku płacić za cokolwiek, wpadali więc do restauracji, zamawiali obiad, upychali po kieszeniach darmowe pieczywo, a potem uciekali, nie zapłaciwszy rachunku. W Nevadzie i na Północno-

Zachodnim Wybrzeżu podejmowali się różnych dziwnych drobnych prac, od opróżniania szamb po sprzedaż własnej krwi, a w wolnym czasie pracowali nad swoim manifestem. Przemierzyli Stany Zjednoczone i Kanadę wzdłuż i wszerz i otrzymali od Boga instrukcje dotyczące ich „wyczerpującej Misji” w Rogue Valley w Oregonie. Pisali listy – co było wówczas częstą praktyką wśród ludzi będących w drodze – i wyznawali przyjaciołom: „Według standardów społecznych, medycznych, psychiatrycznych i religijnych my i ty już dawno postradaliśmy rozum”⁷.

W tym okresie oboje opracowali zarys swoich przekonań. Pierwszy dogmat ich religii był jednocześnie fundamentem ich związku: Applewhite i Nettles byli prorokami zesłanymi przez Boga, by wypełnić boską przepowiednię. Drugą podstawową zasadą była wiara w to, że Applewhite i Nettles zostali obdarzeni umysłami na wyższym poziomie niż wszyscy inni ludzie. Trzecia zasada: Applewhite i Nettles zginą za swoje przekonania, a następnie zostaną wskrzeszeni z martwych i przetransportowani na statek kosmiczny, by wszyscy mogli zobaczyć to wydarzenie, które zostanie zapamiętane jako Manifestacja. By uwiarygodnić swój status proroków, powoływali się na cytaty z Księgi Objawienia 11,3–5:

I dam je świadkom moim, którzy prorokować będą tysiąc dwieście i sześćdziesiąt dni, obleczeni w wory.

Ci są dwie oliwy i dwa świeczniki, stojące przed obliczem Pana wszytkiej ziemi.

A jeżeliby im kto chciał szkodzić, ogień wynijdzie z ust ich i pożre nieprzyjacioły ich [...]⁸.

Oczywiście w ich interpretacji to oni sami byli dwoma świadkami przepowiedzianymi w Biblii.

Po półtora roku w drodze zyskali pierwszą nawróconą: Sharon Morgan, znajomą z Houston, która – jak wiele osób w latach siedemdziesiątych – poczuła się w małżeństwie z problemami jak w pułapce. Zostawiła rodzinę, dołączyła do Applewhite’a i Nettles w ich dalszej drodze i odegrała niebagatelną rolę w ich próbach, dotąd nieudanych, pozyskania większej liczby zwolenników. Morgan ukradkiem podchodziła do nieznajomych i pytała ich, czy chcieliby „porozmawiać z dwojgiem ludzi, którzy mogą wam opowiedzieć, jak opuścić tę planetę i zabrać ze sobą ciało”. Kiedy jednak we troje krążyli po Houston, mąż Sharon zagroził, że każe ją aresztować – jak donosił Barry Bearak w „New York Timesie”. Przyprowadził nawet ich dwie córki, żeby przekonać żonę do powrotu do domu. Dwulatka podbiegła do matki, żeby się przytulić, a sześciolatka stała ze łzami w oczach i pytała: „Zostaniesz?”. W obliczu takiej presji emocjonalnej Morgan porzuciła Applewhite’a i Nettles.

Mąż Morgan oskarżył Applewhite’a i Nettles o oszustwo z wykorzystaniem karty kredytowej – powołał się na wszystkie płatności, których Sharon dokonała podczas swojej duchowej przejażdżki. Choć nie wszczęto sprawy, policjanci zatrzymali parę i przy okazji rutynowej kontroli dowiedzieli się o nakazie aresztowania Applewhite’a. W Missouri zgłoszono kradzież samochodu, którym tych dwoje podróżowało – mercury comet, wynajęty dziewięć miesięcy wcześniej i nigdy niezwrócony.

Applewhite został odesłany do aresztu w Missouri, gdzie miał oczekiwać na proces, i w ramach obrony powiedział prokuraturze, że „pozaziemska siła zmusiła go do zatrzymania tego samochodu”. Sędzia nie wykazał się zrozumieniem i skazał go na sześć miesięcy pozbawienia wolności. W tym momencie wydawało się, że Applewhite szykuje się do zmierzenia się z rzeczywistością i da sobie spokój z całym tym niebiańskim sztafażem. Zaktualizował swój życiorys zawodowy, żeby rozejrzeć się za

nową posadą nauczyciela muzyki. Biorąc jednak pod uwagę, że trudno ubiegać się o pracę, kiedy przebywa się w więzieniu, spędził większą część swojego wyroku na refleksji nad swoim postępowaniem. Myślał o czasie, który on i Nettles spędzili z Morgan, i zastanawiał się nad wieloma trudnymi moralnymi pytaniami, które zadawała im ich koleżanka, na przykład, jak twierdzenie o boskiej misji ma się do uciekania od płacenia rachunków hotelowych. Zaczął także modyfikować podstawowe założenia duchowe swojej nowej religii: odrzucił teozofię i ezoterykę na rzecz fantastyki naukowej i bezcielesnej, kosmicznej wersji ewolucji.

Ten pozór racjonalności – przymiotnik „naukowy” w pojęciu „fantastyka naukowa” – w ciągu kolejnych dwóch dekad przyciągnie w końcu setki wyznawców. Wielu z nich przez jakiś czas testowało religię, a potem odchodziło, kiedy codzienne stosowanie się do reguł okazywało się zbyt męczące. Inni jednak dostrzegli w niej urok i podjęli radykalne kroki: porzucili swoje rodziny i wyrzekli się wszelkich ziemskich przyjemności, by następnie dołączyć do Marshalla Applewhite’a i Bonnie Lu Nettles w ich misji. W „wyznaniu wiary”, spisany w więziennej celi, Applewhite naszkicował nową kosmiczną wizję. Użył metafory gąsienicy do przekazania jednej z głównych nauk. Jak pisał, pomysł, że dobre życie prowadzi do nieba, jest tak niemądry jak wiara w to, że jeśli gąsienica „umrze jako dobra gąsienica, to w tajemniczy sposób obudzi się w kwiecie róży i zamieszka tam na zawsze z królem motyli”. Zamiast tego – mówił – ludzie muszą przejść etap poczwarki i przewyciężyć swoje człowieczeństwo w ramach przygotowań do życia na Wyższym Poziomie.

Taka kompletna transformacja – ciągnął Applewhite – wymagała nauczyciela. Kimś takim był Jezus, zesłany przez Boga w starożytności. Dwa tysiące lat później, w 1974 roku, wysłano na ziemię kolejnych dwoje: mianowicie samego Applewhite’a i Nettles. Jak wielu samozwańcych

proroków – i oszustów – Applewhite przewidywał, że „demonstracja” ich prawd będzie widoczna „w ciągu kilku miesięcy”. Napisał, że zginą, a potem zmartwychwstaną „w obłoku światła” niczym Jezus. Obłok ten – jak pisał – „ludzie nazywają UFO”.

Wielu socjologów postrzega dziś powojenną modę na UFO bardziej jako odzwierciedlenie zimnowojennej paranoi niż jako wyparty dowód rzeczywistej wizyty istot pozaziemskich, jak się to często przedstawia. Carl Jung, szwajcarski psychiatra, interpretował nową obsesję na punkcie tego typu zjawisk jako modyfikację starożytnego archetypu. W książce *Nowoczesny mit. O rzeczach widywanych na niebie* cytuje szesnastowieczne pamflety i starożytne relacje o „ognistych dyskach” latających nad Egiptem w 1500 roku przed naszą erą, by wykazać, że UFO nie było nowym zjawiskiem, a jedynie nowym wyobrażeniem dobrze ugruntowanego mitologicznego wizerunku. Jung pisze: „Mamy tu sposobność przyjrzeć się, jak powstaje legenda i jak w trudnej i ciemnej epoce dziejów ludzkości formuje się cudowna opowieść o próbie ataku czy przynajmniej zbliżaniu się pozaziemskich »niebieskich« mocy. Jest to zarazem epoka, w której fantazja ludzka gotowa jest poważnie zająć się możliwością podróży kosmicznych [...]”⁹.

Grupa wyznaniowa łącząca UFO z religijnymi rytuałami i konceptami może zyskać niezwykłą popularność. W 1955 roku George King założył w Anglii Towarzystwo Aetherius, scalające zasady teozofii i jogi z czymś, co – jak twierdził – było wiadomościami telepatycznymi wysyłanymi z Wenus. Jeszcze wcześniej, w latach trzydziestych, Arthur Bell założył sektę Ludzkość Zjednoczona, która przez wiele lat działała na bazie konceptu, że rosnąca liczba członków pozwoliłaby grupie tajemniczych sponsorów wyjść z ukrycia, zwalczyć „Ukrytych Władców” i wprowadzić globalny czterodniowy tydzień pracy. Była to mrzonka w hollywoodzkim

stylu, ale przyciągała wielu zwolenników, częściowo dzięki obietnicy, że ci potężni sponsorzy mają dostęp do zaawansowanej technologii, która pozwalałaby na wskrzeszenie zmarłych na odległej planecie.

Applewhite umiał wplatać elementy chrześcijaństwa do podstawowych założeń swojej religii. Wielu jego wyznawców wychowało się w tradycyjnych chrześcijańskich rodzinach, pociągały ich jednak naukowe innowacje, jakie Applewhite i Nettles wprowadzili do wiary, w której się wychowali. Michael Conyers, muzyk i członek Wrót Niebios w latach 1975–1988, potwierdza, że „przesłanie, które głosili Marshall Applewhite i Bonnie Nettles, przemawiało do mojego chrześcijańskiego dziedzictwa, ale w nowoczesny, zmodernizowany sposób”¹⁰. Przykładem, który do niego przemówił, było wytłumaczenie niepokalanego poczęcia. Applewhite wyjaśniał, że Matka Boska została zapłodniona na pokładzie statku kosmicznego. „Jakkolwiek niewiarygodnie to brzmi – zauważył Conyers – była to odpowiedź lepsza niż zwykłe narodziny z dziewicy. Była techniczna. Zawierała aspekt fizyczny”¹¹.

Narodziny sekty

Michael Conyers zobaczył Marshalla Applewhite’a i Bonnie Nettles na ich pierwszym spotkaniu rekrutacyjnym w maju 1975 roku, kilka miesięcy po zwolnieniu Applewhite’a z więzienia. Z pokoju hotelowego w Ojai w Kalifornii rozsyłali ulotki do dziesiątek kościołów – jako wizytówki używali pism tworzonych w więzieniu przez Applewhite’a. Pośród nielicznych, którzy dali się wtedy zwerbować, był siedemdziesięciodwuletni Clarence Klug, nauczyciel metafizyki. Zorganizował swoim uczniom spotkanie z Applewhite’em i Nettles w Los

Angeles, w domu Joan Culpepper, byłej dyrektorki do spraw reklamy i psycholożki na pół etatu, której motto brzmiało: „Kręć mnie dziwactwa”.

Conyers opowiada, że tłum osiemdziesięciu osób był „zaczarowany Dwójką z UFO”, która zaktualizowała swoje przesłanie. Teraz oboje byli pozaziemskimi istotami z innej planety o nazwie Wyższy Poziom, miejsca, które chrześcijanie tradycyjnie nazywali „niebem” – i dalej na tę nutę, mieszając pseudonaukę z pseudoreligią. W jednej chwili mówili o tym, że budują statek kosmiczny, który zabierze ich na Wyższy Poziom, a w następnej twierdzili, że są „dwoma świadkami”, o których mowa w Księdze Objawienia. Gdzieś w swoich podróżach odkryli rasę złych kosmitów, znanych jako Lucyferianie – ich własną wersję Szatana i jego demonów – którzy więzili ludzi na ludzkim poziomie i fałszywie mienili się „Bogiem”. Obiecywali, że ci, którzy pójdą za Applewhite’em (będącym powtórным wcieleniem Jezusa Chrystusa) i Nettles (nieco dezorientująco określanej Ojcem Niebieskim), będą odtąd podążali ścieżką do zbawienia – lub, jak to ujęli, znajdą się na „wyższym poziomie ewolucyjnym”.

Jako żywi przedstawiciele tego wzniesłego poziomu egzystencji Marshall Applewhite i Bonnie Nettles byli jedynymi ludźmi na ziemi, którzy mogli poprowadzić swoich naśladowców na wyższy poziom, a przy tym uczynić przyszłych uczniów całkowicie zależnymi od siebie. Teraz byli znani jako – odpowiednio – Do i Ti. Imiona te, zdaniem Applewhite’a, nie miały znaczenia, ale mimo to połączył je niczym fundamentalne zasady, jak dwie pierwsze nuty w muzycznej skali. Był to pomniejszy przykład jednej z zasad reformowania myślenia Liftona, którą Applewhite i Nettles zaczęli już stosować w praktyce – użycie manipulacji językowej lub „banau, który wyłączał myślenie”. Na przykład: Dwójka odniosła się do kroków niezbędnych do przejścia na następny poziom jako Human Individual Metamorphosis (Metamorfoza Jednostki Ludzkiej) – HIM. Osiągnięcie tego

poziomu nie było łatwe ani tanie – w końcu mowa o niebie. By zyskać do niego dostęp, potencjalni wyznawcy musieli wyrzec się wszelkich osobistych więzi, a długa lista rzeczy, które należało porzucić, obejmowała karierę, rodzinę, przyjaciół, relacje seksualne, własność materialną, a nawet płęć.

Applewhite i Nettles do perfekcji opanowali również to, co Lifton nazywa aurą uświęconej nauki. Applewhite, za pomocą metafory gąsienicy, twierdził, że ich przemiana odbędzie się na poziomie biologicznym, tak że na Wyższym Poziomie będą innym gatunkiem. Brzmiało to racjonalnie, naukowo i niereligijnie, było jednak w istocie dziecinne w sposobie przedstawiania idei nieba w najbardziej dosłowny sposób. Nikt na tym pierwszym spotkaniu nie zgłosił jednak zastrzeżeń i zanim się ono skończyło, Applewhite i Nettles mieli kilkudziesięciu nowych zwolenników.

Dlaczego w ogóle ktoś dał się na to nabrać? Neurobiolog Sam Harris uważa, że mogła to być kwestia dziwnego spojrzenia Applewhite’a – mężczyzna nie mrugał, co miało efekt hipnotyzujący, bo przecież nie chodziło o siłę naukowych argumentów. „To nie jest wybitna postać – mówi Harris w podcaście *Making Sense*. – To nie jest ktoś, kto was rzuca na kolana umiejętnością kojarzenia koncepcji lub składania zdań”¹². Jak jednak pokazują nagrania, Applewhite miał oczy szeroko otwarte i utkwione w kamerze. To o tym mogła mówić Terrie, córka Bonnie Nettles, kiedy wspominała o „niewiarygodnej mocy”. W książce *Przebudzenie. Duchowość bez religii* Harris pisze:

Nieprzypadkowo zatem guru często kładą wyjątkowy nacisk na utrzymywanie kontaktu wzrokowego. W najlepszym razie tego rodzaju zachowanie wynika z rzeczywistej przyjemności przebywania z innymi ludźmi oraz głębokiego zainteresowania ich dobrostanem. W takich

okolicznościach nie ma potrzeby odwracania wzroku. Ale utrzymywanie kontaktu wzrokowego może być też elementem »duchowego aktorstwa« i przejawem nachalnej afektacji. Istnieją również tacy ludzie, którzy nie odrywają spojrzenia od rozmówcy nie dlatego, że są otwarci i okazują szczere zainteresowanie, ani też dlatego, że chcą sprawić wrażenie otwartych i zainteresowanych, ale ponieważ kontakt wzrokowy umożliwia im agresywną i narcystyczną dominację nad drugim człowiekiem. Celują w tym zwłaszcza psychopaci¹³.

Harris zwraca uwagę, że pod względem logiki, ekspresji czy charyzmy Applewhite był beznadziejny. Coś innego musiało więc przyciągać do niego ludzi, ponieważ po jego pobycie w więzieniu zaczęli oni rzucać wszystko, by podążać za Do i Ti. Kilkoro z tych, którzy zginęli w wyniku masowego samobójstwa, dołączyło do sekty po tym pierwszym spotkaniu w domu Culpepper, jak na przykład dziewiętnastoletnia Lee Ann Fenton, studentka biologii na stypendium, którą pociągała idea natychmiastowego zbawienia. „Chciałam wyjść poza ludzką kondycję w tym życiu, nie w następnym” – mówiła. Był też dwudziestosześcioletni Dick Joslyn, absolwent college’u i były oficer marynarki wojennej, zafascynowany tym, co podświadome. Doceniał prostotę przekazu Dwójki, który to przekaz nie miał teatralnych akcentów serwowanych przez innych kaznodziejów New Age. Joslyn czuł, że Applewhite i Nettles mogą zapewnić wejście w głąb ludzkiego umysłu.

Trzon grupy, która pozostała w sekcie do samego końca, dołączył w 1975 roku: David Moore, gniewny dziewiętnastolatek, który ostatecznie został specjalistą IT i jednym z niewielu, na których można było polegać, aby zapewnić sobie pracę i pomóc wspierać Wrota Niebios, gdziekolwiek wylądują; Margaret Ella Richter, perkusistka z tytułem magistra informatyki Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles, od niedawna

rozwódka; Susan Paup, którą trapiła niepłodność i która dołączyła do grupy ze swoim mężem, a następnie pozostała w niej po jego odejściu. Judith Rowland, była modelka i matka dwójki małych dzieci, została zwerbowana przez własną matkę. Zostawiła mężowi krótki list pożegnalny, w którym napisała: „Poszłam za naszym Panem”. Joyce Skalla, niegdysiejsza zwyciężczyni konkursu piękności, także zostawiła mężowi notatkę mówiącą, że „zrzeka się” na jego rzecz ich nastoletnich córek bliźniaczek.

Od czasu zmiany prawa, wprowadzającego w 1967 roku przepis o dopuszczalności rozwodów bez orzekania o winie, zezwalający na rozwiązanie małżeństwa za obopólną zgodą, liczba rozwodów w Stanach Zjednoczonych gwałtownie wzrosła. Nieodwołalność tych konkretnych rozstań – sposób, w jaki tak wiele osób zgodziło się zerwać wszelkie więzi z rodzicami, małżonkami i dziećmi – była jednak bardzo nietypowa. Profil Johna Craiga, jednego z rekruterów Wrót Niebios, sprawiał, że był on atrakcyjnym kandydatem do Izby Reprezentantów stanu Kolorado. Mężczyzna miał około dwóch metrów wzrostu, skończył szkołę wojskową i był weteranem wojny koreańskiej. Polował na łosie z gubernatorem i jeździł na nartach z szóstką swoich dzieci. Kierował też jedną z przodujących firm deweloperskich w Kolorado i był członkiem Izby Handlowej w Durango o ugruntowanej pozycji. Latem 1975 roku, kiedy jego żona i dzieci wyjechały na zawody pływackie, Craig spotkał na lotnisku w Denver Applewhite’a i Nettles, a wkrótce potem podpisał pełnomocnictwo dla swojej żony i zniknął.

„W tamtym czasie przedstawiciele sekty mówili, że UFO przyleci najdalej za trzy, cztery miesiące i wszystkich ich zabierze – mówiła dziennikarzowi „New York Timesa” jego córka. – Myślałam sobie: dobra, jak to się nie stanie, to wróci do domu. Ale nie wrócił”. Dwa miesiące po odejściu Craig skontaktował się z córką i zaprosił ją na jedno ze spotkań

sekty w YMCA w Denver. Nie pozwolono jej usiąść obok ojca ani jemu odprowadzić jej potem do samochodu. Córka tak wspomina to spotkanie: „Nie wydawał się wcale zombie. Dopatrywałam się prania mózgu za pomocą narkotyków. Ale był bardzo elokwentny, bardzo ożywiony. Był moim tatą”¹⁴.

Rodzina zdecydowała się w końcu zatrudnić prywatnego detektywa do wyśledzenia Craiga. Detektywowi udało się jednak dowiedzieć jedynie tyle, że Applewhite i Nettles bardzo fachowo zacierali ślady. Gdyby nawet John Craig się odnalazł, nie miał zamiaru wracać do domu. Otrzymał nowe imię – brat Logan – i stał się kluczowym organizatorem grupy, zyskując status zastępcy kierownictwa. Został też jednym z najbardziej aktywnych rekruterów Wrót Niebios – angażował się w drukowanie ulotek i wynajem sal na spotkania, na których witał w drzwiach potencjalnych nowych wyznawców. Wydawało się, że zamienił swoją prominentną pozycję w lokalnych kręgach nieruchomości w Kolorado na jeszcze bardziej znaczącą funkcję *de facto* szefa sztabu całej sekty i organizatora utrzymującego ją na właściwym poziomie. Umocnił swoją przywódczą rolę przy użyciu osobistego majątku, ponieważ wniósł do sekty znaczący wkład finansowy.

Wieść o tak zwanej Dwójce z UFO się rozprzestrzeniała, co zwiększyło nabór nowych członków. Pod koniec 1975 roku Applewhite i Nettles odbyli spotkanie w hotelu w Waldport w Oregonie. Po tym wydarzeniu około trzydziestu osób obecnych na miejscu sprzedało wszystkie swoje doczesne dobra, pożegnało się z rodzinami i zniknęło wraz z Do i Ti. Incydent ten po raz pierwszy ściągnął na Wrota Niebios zainteresowanie całego kraju i negatywną reakcję prasy.

Applewhite, dotknięty do żywego, postanowił przenieść sektę do podziemia. Razem z Nettles poprowadził blisko dwustuosobową wtedy

grupę na wędrowkę po kraju i odtwarzał poniekąd własne dzieciństwo, tym razem z nową rodziną. Sekta sypiała w namiotach i śpiworach w miejskich parkach oraz na polach kempingowych w Górach Skalistych i w Teksasie, a w ciągu dnia często żebrała. W pewnym momencie pojawiła się groźba walki o władzę, kiedy jeden z charyzmatycznych wyznawców przekonał kilkoro innych członków, że nadal można pozwalać sobie na seks i marihuanę, a jednocześnie przestrzegać zasad – był to poziom pobłażania atrakcyjny dla wielu osób oraz zagrażający autorytetowi Applewhite’a i Nettles. Dwójka szybko pozbyła się buntowniczego odłamu i nadal odprawiała wszystkich, którzy nie traktowali praktyk sekty poważnie, aż pozostało siedemdziesięciu lojalnych zwolenników.

Applewhite i Nettles wprowadzili rygor, za pomocą którego członkowie wspólnoty stawali się całkowicie zależni od przywódców. Odbывало się to albo przez zmianę imion, albo przez zerwanie kontaktów ze światem zewnętrznym. Wierni pracowali i podróżowali parami. Dwójka łączyła w pary ludzi, którzy – według jej oceny – mieli najmniejsze szanse stworzyć jakąś więź. Każda osoba miała zawsze obok siebie platonicznego „partnera kontrolnego”. System ten podkreślał rolę posłuszeństwa, wymuszał przekonanie, że to oni – i tylko oni – są źródłem prawdy. Po krótkim epizodzie powstańczym Applewhite i Nettles nadal traktowali bliskie przyjaźnie jako zagrożenie dla spójności. Applewhite zachęcał zwolenników, aby byli ulegli jak zwierzęta domowe, co znaczyło, że ich jedynym obowiązkiem było posłuszeństwo wobec przywódców. Namawiał wyznawców do zadawania sobie pytania: „Co by zrobił Do?”, ilekroć wahali się przed podjęciem jakiejś decyzji.

Ten nowy autorytarny porządek doprowadził do dalszych dezercji wśród nowo zwerbowanych, ale ci, którzy zostali, byli bezwzględnie lojalni wobec kierownictwa, a nawet uznawali postawę Applewhite’a za zbyt

luzacką i ojcowską. On z kolei dbał o to, aby jego naśladowcy stale byli czymś zajęci. Zadawał im przypadkowe ćwiczenia, które testowały ich zdolność do wykonywania powtarzalnych zadań, na przykład kazał im pracować w odosobnieniu i jednocześnie koncentrować się na dźwięku kamertonu. Miało to utrzymać ich koncentrację na Wyższym Poziomie, nauczyć ich ignorować ludzkie myśli. Inne zadanie polegało na noszeniu na oczach opasek, które pozwalały wyznawcom widzieć tylko to, co znajdowało się bezpośrednio przed nimi. Lojaliści, którzy wytrzymali ten klasztorny rygor, byli nazywani „klasą”. Powiedziano im, aby przygotowali się do „przejścia” na „Poziom Królestwa Ponad Ludzkim”.

Jednym ze sposobów koncentrowania się na Wyższym Poziomie była obserwacja nocnego nieba. W wolniejszych chwilach grupa wspólnie odwiedzała planetaria, które mijała po drodze. W czerwcu 1976 roku członkowie sekty usłyszeli, że ich niezwykła gorliwość została nagrodzona. Wtedy właśnie Nettles oznajmiła, że istoty pozaziemskie skontaktowały się z nią na Wyższym Poziomie. Dwójka zebrała uczniów w lesie Medicine Bow w południowo-wschodnim Wyoming i obiecała, że UFO wyląduje tam jeszcze tej samej nocy. Kiedy oczywiście nic się nie wydarzyło, Nettles o świcie przeprosiła grupę słowami: „Wygląda na to, że się zbłądziłam”, i poinformowała ich, że otrzymała wiadomość o przełożeniu terminu wizyty. Być może w zamierzeniu wcale nie miała to być próba wiary, ale to doświadczenie tylko umocniło zaufanie tych, którzy poświęcili najwięcej, porzucili swoje dzieci i ustabilizowane życie – co od samego początku mogło być celem samym w sobie.

Niebiańska istota opuszcza swój pojazd

Pod koniec lat siedemdziesiątych sekta otrzymała dużą kwotę pieniędzy – prawdopodobnie spadek lub darowiznę od któregoś z byłych wyznawców. Z takim zabezpieczeniem finansowym członkowie Wrót Niebios mogli teraz wynajmować albo nabywać nieruchomości w każdym mieście, w którym się zatrzymywali. W przeciwieństwie jednak do mieszkania na kempingach, z dala od cywilizacji, korzystanie z miejscowych domów, będących w zasięgu wścibskich oczu, zwiększało tylko paranoję Applewhite'a. Obawiał się on, że zostanie – podobnie jak Jezus – zamordowany przez funkcjonariuszy rządowych za głoszenie dobrej nowiny, i martwił się, że gdziekolwiek by się udali, organy ścigania zaczną występować przeciwko ich działalności lub obecności. Dwójka zapobiegawczo opracowała rozbudowane środki bezpieczeństwa.

Michael Conyers wspomina, że wyznaczano osoby, którym wolno było opuścić dom w celu zrobienia sprawunków. Tak więc podczas gdy w danym momencie mogło razem mieszkać dobrze ponad piętnaście osób, sąsiedzi odnosili wrażenie, że tylko dwie lub trzy osoby przychodzą i wychodzą. Zwykle ta niepozorna grupa potrafiła ukrywać się przez wiele miesięcy, a nawet lat, ale kiedy tylko Applewhite nabierał podejrzeń, że ktoś w okolicy się zorientował, wszyscy się pakowali i przenosili gdzie indziej – co było łatwiejsze dzięki finansom i talentowi Johna Craiga do negocjowania korzystnych umów najmu. Ten rygorystyczny zakaz kontaktu ze światem zewnętrznym jest dokładnie tym, co Robert Jay Lifton rozumiał przez „kontrolę środowiska” – nie tylko porozumiewanie się z rodziną i przyjaciółmi, lecz także codzienne kontakty z osobami spoza sekty zostają odcięte. Te obostrzenia można by nawet przedstawić jako pozytywne, bo umożliwiały większą koncentrację na indywidualnej metamorfozie człowieka.

Ale podczas gdy styl życia typowego wyznawcy Wrót Niebios stawał się coraz bardziej rygorystyczny, doktryna, na której bazował, była żywa i podatna na zmiany. Z biegiem lat Applewhite i Nettles wprowadzili znaczące modyfikacje w swoich praktykach i przekonaniach. Przejęli więcej pomysłów z New Age, zwłaszcza ideę „wejścia” – koncepcję spopularyzowaną przez Ruth Montgomery w 1979 roku w książce *Strangers Among Us: Enlightened Beings from a World to Come* [Obcy wśród nas. Oświecone istoty z przyszłego świata], w której autorka sugerowała, że duszę ludzką, pierwotnie związaną z ciałem, można zastąpić nowszą.

W aktualizacji poglądów Wrót Niebios wchodząca dusza nie była inną ludzką duszą, tylko duszą pozaziemską z Wyższego Poziomu – planety, o której Applewhite i Nettles mówili, że była nie tylko rzeczywistym, fizycznym miejscem, ale także takim, które ziemskie religie określały mianem nieba. Znaczyło to, że Marshall Applewhite i Bonnie Nettles nie byli Do i Ti – byli „wejściami” z Wyższego Poziomu, zamieszkującymi teraz ciała, które niegdyś były związane z tymi ziemskimi imionami. Była to bardzo wygodna fikcja, dzięki której Dwójka mogła wymazać wszelkie powiązania ze swoimi osobistymi życiorysami i przeszłością. Do nigdy nie został zwolniony za romans ze studentem, a Ti nigdy nie porzuciła rodziny. Oboje byli niedawnymi przybyszami z kosmosu.

Zastrzyk gotówki pozwolił założycielom nieco poluzować niektóre zasady. W 1980 roku osiemdziesięciu członkom sekty pozwolono pracować, przeważnie przy komputerach lub naprawie samochodów. Około 1982 roku wyznawcy zaczęli nawet sporadycznie dzwonić do swoich rodzin, a w 1983 roku mogli zaplanować krótkie wizyty w rodzinnych domach w Dniu Matki. Nie był to jednak wcale krok w kierunku normalizacji, ale raczej próba poprawy wizerunku grupy. Wyznawcom

kazano mówić bliskim, że uczą się obsługi komputerów w klasztorze, starając się wywrzeć wrażenie, że pozostają we Wrotach Niebios z własnej woli.

Najdalej idąca zmiana w twardych przekonaniach nastąpiła w 1985 roku, kiedy Bonnie Lu Nettles – Ti, Niebieski Ojciec – umarła i według Applewhite’a wzniosła się na Wyższy Poziom.

Z medycznego punktu widzenia jej śmierć przewidziano znacznie wcześniej, bo kobieta już w 1983 roku straciła oko z powodu nowotworu. Lekarz poinformował ją wtedy, że choroba zaczęła rozprzestrzeniać się w całym ciele.

Jako była pielęgniarka Nettles z pewnością rozumiała powagę sytuacji. Mimo wszystko nadal podtrzymywała to, co Dwójka głosiła wcześniej – że ona i Applewhite, razem ze swoimi wyznawcami, zostaną zabrani w swojej obecnej formie fizycznej przez UFO, które przetransportuje ich na Wyższy Poziom. Do 1985 roku nowotwór dosięgnął już wątroby. Nettles zgłosiła się do szpitala Parkland Memorial w Dallas pod fałszywym nazwiskiem Shelly West. W połowie czerwca już nie żyła. Applewhite nie tylko został bez partnerki, która pomogła mu stworzyć całe przedsięwzięcie, ale też był teraz jedynym głosem religii, która przeżywała kryzys.

Po śmierci Nettles Applewhite wpadł w depresję. Pojawił się też kryzys wiary. Marshall wyszedł z niego tylko dzięki oddanym lojalistom Wrót Niebios, którzy przypomnieli mu o jego misji i pomogli mu podźwignąć się ze stanu bezczynności i przygnębienia. Tymczasem w obliczu realnych konsekwencji fizycznej śmierci Nettles – ciało zostało skremowane, a prochy rozrzucone nad pobliskim jeziorem – stało się jasne, że musiał zrewidować jedną z podstawowych prawd wiary swojej sekty. Zaczął mówić ludziom, że Ti zużyła swoją cielesną powłokę zostawioną na ziemi i że wniebowstąpienie kobiety miało charakter duchowy. Tak naprawdę –

mówił Do – została przetransportowana przez statek kosmiczny na Wyższy Poziom, gdzie zyska nowe ciało.

Choć ta nowa doktryna była zaskakująco podobna do tej, z której wcześniej drwił – w której gąsienica umiera i w tajemniczy sposób pojawia się na kwiecie róży z królem motyli – tylko jedna osoba zrezygnowała w wyniku tego nagłego zwrotu. W przypadku większości wyznawców element ten tylko wzmocnił ich wiarę. Idea zadziwiająco dobrze pasowała do wcześniejszej modyfikacji, która przekształciła Do i Ti z istot pozaziemskich w „wejścia”. Ostatecznie, skoro Ti mogła wejść, to mogła równie dobrze wyjść.

W 1985 roku mogło to nie być oczywiste, ale ta zmiana okazała się tragiczna w skutkach. Kiedy grupa zaakceptowała pomysł, że ich fizyczne ciała nie wejdą na pokład statku kosmicznego, który miał je zabrać na Wyższy Poziom – nie polecą w ludzkiej postaci lotem czarterowym do nieba, o czym wszyscy byli przekonani – trzeba było ustalić, jak dokładnie się tam dostaną. Niestety, zmiana ta stworzyła teoretyczne podstawy masowego samobójstwa, które dokonało się dwanaście lat później. To, co do tej pory traktowano dosłownie, zostało radykalnie zrewidowane po śmierci Ti. Wkrótce wyznawcy zaczęli mówić o ciele jako o „tymczasowym pojemniku”. Przejście na Wyższy Poziom wymagało teraz „ostatecznego aktu metamorfozy”, który polegałby na „opuszczeniu pojazdów”.

Drużyna na wyjeździe

Śmierć Nettles sprawiła, że Applewhite, podatny na paranoję, stał się jeszcze bardziej podejrzliwy i uwierzył, że ludzie planują go zamordować.

Sekta zeszła jeszcze głębiej do podziemia i zachowywała się tak dyskretnie, że ludziom z zewnątrz zaczęło się wydawać, że Wrota Niebios przestały istnieć. Na początku lat dziewięćdziesiątych liczba stałych członków skurczyła się do dwudziestu sześciu. Wraz ze spadkiem liczebności Applewhite przekierował pieniądze wygenerowane przez Higher Source (Wyższe Źródło), ich nowe przedsięwzięcie zajmujące się projektowaniem stron internetowych – najnowszy trend technologiczny – i opłacił emisję w telewizji satelitarnej dwunastu odcinków serii, w której głosił swoją ewangelię.

W maju 1993 roku Applewhite zamieścił w „USA Today” całostronicową reklamę za trzydzieści tysięcy dolarów, w której nazywał sektę „Anonimowymi Zwycięzcami” i ostrzegał społeczeństwo przed zbliżającym się sądem ostatecznym, który miał spaść na ludzkość. Reklama przyniosła taki efekt, że przynajmniej dwudziestu byłych członków grupy ponownie do niej dołączyło. Jeszcze więcej osób zrobiło to w 1994 roku, po wyemitowaniu drugiej serii wykładów. Wspólnota podwoiła liczbę wyznawców. Wrota Niebios zyskiwały coraz większą renomę w rodzącej się internetowej subkulturze. Całkiem sporo nowych zwolenników dowiedziało się o Do właśnie dzięki jego stronie internetowej.

Ta kombinacja zwiększonej widoczności wśród potencjalnych nabywców sieci WWW z jednoczesnym ponownym zaistnieniem w świadomości publicznej po latach spędzonych w podziemi na nowo doprowadziła do krytycyzmu i kontroli, które Applewhite tak sobie brał do serca. Depresja, która dopadła go po śmierci Nettles, jeszcze się nasiliła. Przywódca zaczął też zdradzać oznaki wyczerpania – co zrozumiałe w przypadku kogoś, kto przez ostatnie dwadzieścia lat przewodził bandzie ludzi wyjętych spod prawa, zatrzymywał się na kempingach i w nielegalnie dzierzawionych miejscach, a także zarządzał zmieniającą się grupą

potrzebujących i zależnych od niego zwolenników. Narzekał na dolegliwości fizyczne – twierdził, że jego ciało jest w coraz gorszym stanie. Mówił ludziom, że ma raka (choć późniejsza sekcja zwłok niczego takiego nie wykazała). Susan Raine zwraca uwagę, że takie zaabsorbowanie własną fizycznością, a także częste wracanie do własnych osiągnięć, jest charakterystyczne dla schizofrenii paranoidalnej. Applewhite obserwował swoje ciało i dokonania i znajdował powody do rozpacz.

Zaczął otwarcie mówić o samobójstwie. Twierdził, że aby móc się wznieść na Wyższy Poziom, trzeba złożyć w ofierze wszystko, co ludzkie – łącznie z ciałem. „Być może będziemy musieli – mówił – wziąć sprawy we własne ręce”. Jak Rodzina Mansona, narkosataniści czy dawidianie przed nimi, tak samo członkowie Wrót Niebios stawali się niewolnikami wewnętrznej logiki własnych przekonań. Całymi latami powtarzali, że ludzie są „przywiązani do ludzkości”. Ich dyscyplinowanie się – dziwaczne diety, wymuszone spowiedzi z własnych popędów, które wygłaszali przed grupą – wydawało się opracowane specjalnie po to, by pomóc im przezwyciężyć to „człowieczeństwo ssaków”. Wyznawcy zaczęli teraz mówić o sobie „ostatnia klasa”. Nie mogli doczekać się przejścia na Wyższy Poziom.

Niepodobna odtworzyć sposobu myślenia wewnątrz sekty, ale Marshall Applewhite mógł próbować uniknąć tragicznego losu okreśną drogą. W 1995 roku dwoje członków Wrót Niebios podpisało się w rejestrze gości warsztatów dla architektów w Nowym Meksyku, poświęconym energooszczędnym budynkom projektowanym bez dostępu do sieci i konstruowanym z ubitej ziemi, służącej za spoiwo, oraz z materiałów pochodzących z recyklingu, takich jak stare opony (ziemię ubija się w oponach, które następnie układa się w stosy tworzące ściany) i szklane butelki (wykorzystane w betonowych ścianach jako elementy zarówno

konstrukcyjne, jak i dekoracyjne). Być może przyciągnęła ich nazwa tej inicjatywy: Statek Kosmiczny Ziemia. Członkowie grupy kupili podręczniki z instrukcjami budowlanymi i na kilka miesięcy przenieśli się w odludne miejsce w Nowym Meksyku, gdzie zaczęli budować własne „statki ziemie”. Czy była to próba podążania co do joty za nakazami wiary – zamieszkanie na pokładzie własnego statku kosmicznego w sposób pozwalający uniknąć masowego samobójstwa? Niektórzy członkowie narzekali na trudności związane z pracą – być może dzięki wsparciu funduszy powierniczych byli przyzwyczajeni do wygodniejszego życia. Applewhite wysłuchał ich zażaleń i zarzucił eksperyment, a grupa po raz kolejny się przeprowadziła.

Mniej więcej w tym czasie, podczas jednej z wycieczek powiązanych z wizytą w pobliskim planetarium, członkowie sekty dowiedzieli się o wcześniej niezbadanej komecie, która zbliżała się do Ziemi. Ciało niebieskie, zauważone niezależnie w tym samym czasie przez Alana Hale’a i Thomasa Boppa, dwóch astrologów amatorów, i nazwane na ich cześć, było niezwykle ze względu na swój nikły sodowy ogon – zjawisko dotąd niezaobserwowane. Ten świetlisty kosmiczny fenomen zainspirował zwolenników teorii spiskowych, w tym kogoś, kto zadzwonił do nocnego programu radiowego – *Coast to Coast AM with Art Bell*, w którym często spekulowano na temat UFO – i twierdził, że widział osobny obiekt przypominający Saturna, który podążał za kometą.

Uważa się, że Applewhite przetworzył pewną kombinację tych twierdzeń i anomalii w realny materiał dowodowy, którego potrzebował. Wykorzystał pozornie naukowe twierdzenia do przekonania swoich zwolenników, że za kometą Hale’a-Boppa leci statek kosmiczny z Ti na pokładzie i że ten statek zabierze ich wszystkich na poziom istnienia ponad

ludzkim. Członkowie sekty wzięli to za potwierdzenie wszystkiego, w co przez cały czas wierzyli.

W październiku 1996 roku, sześć miesięcy przed momentem, kiedy trajektoria komety miała się znaleźć najbliżej Ziemi, wyznawcy Wrót Niebios wynajęli siedmiopokojowy dom o powierzchni ponad ośmiuset pięćdziesięciu tysięcy metrów kwadratowych w Ranczo Santa Fe w Kalifornii, czterdzieści kilometrów na północ od San Diego. Nieruchomość została przejęta przez komornika, więc czynsz był okazyjny – siedem tysięcy dolarów miesięcznie. Członkowie Wrót Niebios mogli bez problemu pokryć taki koszt z wpływów ze swojej działalności internetowej. Dom był położony na końcu ulicy, na ogrodzonym osiedlu, którego mieszkańcy cenili sobie prywatność – aż po wyeliminowanie ulicznych latarni, które mogłyby ułatwić niepożądaną obserwację.

Ci, którzy mogli liczyć na zatrudnienie – czyli Margaret Richter i David Moore, oboje informatycy, a także Susan Paup, autorka tekstów technicznych – trzymali się swoich prac. Według wszystkich relacji członkowie Wrót Niebios byli punktualnymi pracownikami, jedli lunch, przyniesiony w torbie, zawsze o tej samej porze – kwadrans po dwunastej. Po samobójstwie jeden z ich pracodawców wspominał, że ubierali się dziwnie jak na południową Kalifornię: „Nosili długie rękawy i byli zapięci pod szyję. Zawsze w ciemnych kolorach. I mieli krótkie włosy”. Inny drobny przedsiębiorca, który korzystał z ich usług internetowych, zapamiętał ich jako „dobrych, inteligentnych ludzi o szlachetnych intencjach. Ich wiara była tak silna, że byli skłonni oddać za nią życie”. Na tyle otwarcie mówili o swoich zamiarach – wspominali niejasno o zbliżającym się wielkim wydarzeniu – że przynajmniej jeden z pracodawców żartował na temat zbliżającego się 25 marca. Powiedział, że

tylę mówili o komecie, że za każdym razem, kiedy przychodzili, spoglądał na swój pager, i droczył się z nimi: „Jeszcze osiemnaście dni do końca”.

Grupa nagrała swoje ostatnie przesłanie na zewnątrz posiadłości w Ranczo Santa Fe, na tle bujnej podmiejskiej zieleni. Na nagraniu wideo członkowie sekty wyglądają na przejętych, a nawet uradowanych perspektywą wniebowstąpienia. Chichoczą, gdy rozmawiają o wyniesieniu, i prawdopodobnie rozumieją, że każdy, kto zobaczy ich materiał, błędnie uzna ich śmierć za tragiczną czy nieracjonalną. Mówią to zatroskanym i uspokajającym tonem. Nie ma żadnych dowodów na to, że się nad tym zastanawiali lub że się wahali. Te ostatnie zeznania służą jako świadectwo ich wiary. Łatwo wyobrazić ich sobie, jak siedzą razem przy kuchennym stole i się śmieją. Można zauważyć włosy źle ostrzyżone na krótko, a ci, którzy nosili okulary, wybrali najwyraźniej najtańsze i najmniej twarzowe oprawki. Większość ma na sobie za duże ubrania, jak gdyby pożyczyli je od znacznie wyższych i cięższych osób.

Gdy zbliżał się pamiętny dzień, wszyscy wykonywali milczące gesty świadczące o ich wycofywaniu się. Ktoś powiedział pracodawcy, że zamierza wyjechać w „sprawach klasztornych”, ktoś inny dał przełożonemu krawat ozdobiony wizerunkiem kosmity, który zawsze się szefowi podobał.

Dzień przed samobójstwem członkowie sekty poszli razem na ostatni wspólny posiłek: zrobili rezerwację na trzydzieści dziewięć osób. Ułatwili zadanie restauracji Marie Callender's, bo zamówili te same dania: domową sałatkę z pomidorowym winegretem, zapiekanekę z indykiem, sernik jagodowy i mrożoną herbatę. W ciągu jednego posiłku zużyli więcej cytryn niż restauracja zwykle zużywa w ciągu całego dnia. Zostawili napiwek w wysokości pięćdziesięciu dwóch dolarów przy rachunku opiewającym na trzysta pięćdziesiąt jeden dolarów, czyli niespełna piętnaście procent, a całą kwotę zapłacili gotówką.

Po powrocie do domu zostawili segregator – rodzaj przewodnika po swoich zamiarach, który śledczy odkryli po odebraniu telefonu alarmowego wykonanego przez członka grupy, który nie mieszkał z resztą wspólnoty. Człowiek ten przyjechał sprawdzić, co się z nimi dzieje, po tym jak otrzymał przesyłkę kurierską z zapisem wideo ich ostatniego przesłania, i odkrył ciała. Ofiary były ubrane w czarne koszulki i wiatrówki z naszywkami na ramionach z napisem: „DRUŻYNA WYJAZDOWA WRÓT NIEBIOS”. Na nogach miały identyczne czarno-białe buty sportowe marki Nike, kupione hurtowo za czternaście dolarów za parę (sprzedawane obecnie, o zgrozo, za mniej więcej pięć tysięcy dolarów na stronach internetowych oferujących artykuły vintage). Wspólnotowy segregator przedstawiał porządek „wyjścia”: „Piętnaścioro kolegów i koleżanek z klasy, ośmioro asystentów, następnie kolejnych piętnaścioro i ośmioro asystentów, a potem pomóc sobie nawzajem”. Wszyscy poza dwiema osobami, które odebrały sobie życie jako ostatnie, mieli na twarzach fioletowe całuny. Każdy z nich zażył śmiertelną dawkę fenobarbitalu, zmieszanego z musem jabłkowym i wódką.

Istnieje wiele teorii dotyczących tego, co skłoniło sektę do podjęcia tego kroku. Czy było to rzeczywiście masowe samobójstwo, czy też pojedyncze samobójstwo i trzydzieści dziewięć zabójstw z premedytacją? Potężny wpływ Marshalla Applewhite’a nie tłumaczył klarownych nagrań z ostatnim przesłaniem ani zeznań wielu byłych wyznawców, twierdzących, że członkowie Wrót Niebios mogli w każdej chwili opuścić sektę. Strona internetowa jest nadal aktywna – prowadzą ją wyznawcy pozostali przy życiu – a zarówno ostatnie przesłania, jak i liczne chaotyczne przemówienia Applewhite’a są łatwo dostępne online. Treści zawarte na stronie przedstawiają sytuację w innym świetle – zamieszczono tam oświadczenie prezentujące stosunek sekty do samobójstwa. Z oświadczenia dowiadujemy

się, że „prawdziwym znaczeniem słowa »samobójstwo« jest zwrócenie się przeciwko Wyższemu Poziomowi, gdy jest nam dany”. Innymi słowy: każdy, kto nie odbiera sobie życia, tak naprawdę popełnia samobójstwo. To nie tyle zaprzeczenie rzeczywistości, ile jej odwrócenie. Niestety, każda z trzydziestu dziewięciu zmarłych osób aprobowwała taki punkt widzenia. Jak czytamy w jednej z notatek: „Chyba wszyscy z naszej klasy chcieliśmy czegoś więcej niż to życie”.

Podziękowania

Mamie: Czy czytałaś moje szkolne wypracowania, czy scenariusze podcastów, zawsze byłaś obok i mnie wspierałaś. Nie pozwalałaś mi osiąść na laurach. Od marzeń aż po pracę – jesteś dla mnie na każdym etapie stałą pozytywną siłą, którą odczuwam na co dzień i która motywuje mnie do pełnego wykorzystania potencjału. Byłaś gwarancją urzeczywistnienia moich marzeń. Tacie: Wywarłeś na mnie głęboki wpływ. Byłeś moją Gwiazdą Polarną, która prowadziła mnie przez życie. Twoje pozytywne nastawienie, zapał i inwencja twórcza są dla mnie niegasnącą inspiracją. Oboje jesteście moimi superbohaterami.

Ekipie Parcast: Jestem wdzięczny każdemu z was z osobna. Waszym talentom i oddaniu opowiadania historii dorównuje tylko wasz zapał do robienia podcastów. Chcę szczególnie podziękować Julianowi Boireau, Ronaldowi Shapirowi, Drew Cole, Carleigh Madden, Vanessie Richardson, Gregowi Polcynowi i Maggie Admire za pomoc w ożywieniu podcastu *Sekty*.

Książka *Sekty* nie powstałaby bez moich agentów: Bena Davisa i Eve Attermann. Chcę również podziękować mojemu redaktorowi Edowi Schlesingerowi i całej ekipie Gallery Books za nieustające wsparcie. I Kevinowi Conleyowi: Dziękuję za zaangażowanie i ciężką pracę włożoną we współautorstwo tej książki.

Bibliografia

Wstyd: Charles Manson i Rodzina

- Bugliosi Vincent, Gentry Curt, *Helter Skelter: The True Story of the Manson Murders*, New York: Norton, 1974
- Guinn Jeff, *Manson. Ku zbrodni*, przeł. Krzysztof Kurek, Warszawa: Agora, 2015
- Heigl Alex, *The Manson Murders, 45 Years Later*, people.com, 27.08.2014, <https://people.com/celebrity/manson-family-murders-45-years-later-2/>
- Manson Charles, Emmons Nuel, *Manson in His Own Words*, New York: Grove Press, 1986
- Ng Christina, *Charles Manson Denied Parole After Saying He Is a 'Very Dangerous Man*, abcnews.com, 10.04.2012, <https://abcnews.go.com/US/charles-manson-denied-parole-dangerous-man/story?id=16111128>
- People v. Manson*, 61 Cal.App.3d 102 (Cal. Ct. App. 1976), <https://casetext.com/case/people-v-manson-1>
- Sanders Ed, *The Family*, Berkeley, CA: Da Capo, 2002
- Statman Alisa, Tate Brie, *Restless Souls: The Sharon Tate Family's Account of Stardom, the Manson Murders, and a Crusade for Justice*, New York: It Books, 2013

Wstyd: Adolfo de Jesús Constanzo i narkosataniści

Applebome Peter, *Drugs, Death and the Occult Meet in Grisly Inquiry at*

Mexico Border, nytimes.com, 13.04.1989, sec. U.S,

<https://nytimes.com/1989/04/13/us/drugs-death-and-the-occult-meet-in-grisly-inquiry-at-mexico-border.html>

Barber Nigel, *Why Cults Are Mindless: Mindless Obedience Keeps*

Religious Cults Together, psychologytoday.com, 6.08.2012,

<https://psychologytoday.com/za/blog/the-human-beast/201208/why-cults-are--mindless>

Bourbon-Galdiano-Montenegro Carlos Antonio de, *Palo Mayombe: Spirits–*

Rituals–Spells, Morrisville, NC: Lulu Press, 2011 (wydane nakładem własnym)

Bovsun Mara, *Spring Break Revelry Turns to Horror as Mexican Druglord*

Kills University of Texas Student in Sicko Human Sacrifice Voodoo

Ritual, nydailynews.com, 21.03.2015,

<https://nydailynews.com/news/crime/mexican-druglord-kills-college-student-sicko-ritual-article-1.2157613>

Garcia Guy, *The Believers: Cult Murders in Mexico*, rollingstone.com,

29.06.1989, [https://rollingstone.com/culture/culture-features/the-](https://rollingstone.com/culture/culture-features/the-believers-cult-murders-in-mexico-53577/)

[believers-cult-murders-in-mexico-53577/](https://rollingstone.com/culture/culture-features/the-believers-cult-murders-in-mexico-53577/)

Giannangelo Stephen J., *Psychopatologia seryjnego morderstwa*, przeł.

Jarosław Groth, Poznań: Jeżeli P to Q, 2007

Gonzalez-Wippler Migene, *The Complete Book of Spells, Ceremonies, and*

Magic, St. Paul: Llewellyn Publications, 1978

Gregoire Carolyne, *The Real Connection Between Ambition and Mental*

Health, huffpost.com, 16.12.2014, [https://huffpost.com/entry/money-](https://huffpost.com/entry/money-power-mental-health_n_6297946?1418762970=)

[power-mental-health_n_6297946?1418762970=](https://huffpost.com/entry/money-power-mental-health_n_6297946?1418762970=)

Greig Charlotte, *Evil Serial Killers: In the Minds of Monsters*, London: Arcturus Publishing, 2006

Mouradian Vera E., *Abuse in Intimate Relationships: Defining the Multiple Dimensions and Terms*, National Violence Against Women Research Center 2000, <https://mainweb-v.musc.edu/vawprevention/research/defining.shtml>

Rakovec-Felser Zlatka, *Domestic Violence and Abuse in Intimate Relationship from Public Health Perspective*, „Health Psychology Research” 2014, Vol. 2, No. 3, <https://doi.org/10.4081/hpr.2014.1821>

Ramsland Katherine, *Inside the Minds of Serial Killers: Why They Kill*, Westport, GT: Praeger, 2006

Ramsland Katherine, *Merging into Murder: Emotional Investment and Certain Mindsets Can Set Up Moral Meltdown*, psychologytoday.com, 3.09.2021, <https://psychologytoday.com/us/blog/shadow-boxing/202109/merging-murder>

Ramsland Katherine, *Partners in Crime*, „Psychology Today”, 1.07.2014, <https://psychologytoday.com/us/articles/201407/partners-in-crime>

Schiller Dane, *Woman Called Priestess of Satanic Cult Says She's Changed: Inmate Has Served 15 Years in Prison in Mexico for Ritual Sacrifices of 13 People*, sfgate.com, 28.03.2004, <https://sfgate.com/news/article/Woman-called-priestess-of-satanic-cult-says-she-s-2774267.php>

Singer Margaret Thaler, Addis Marsha Emmer, *Cults, Coercion, and Contumely*, [w:] *The Mosaic of Contemporary Psychiatry in Perspective*, ed. Anthony Kales, Chester M. Pierce, Milton Greenblatt, New York: Springer, 1992, s. 130–142, https://doi.org/10.1007/978-1-4613-9194-4_13

Wyzysk: Bhagwan Shree Rajneesh

Birnstiel Sheela, Ma Anand Sheela, *Don't Kill Him: The Story of My Life with Bhagwan Rajneesh*, New Delhi: Fingerprint Publishing, 2013

Carter Lewis F., *Charisma and Control in Rajneeshpuram: The Role of Shared Values in the Creation of a Community*, Cambridge, UK: Cambridge University Press, 1990

Moshakis Alex, *What Do Near-Death Experiences Mean, and Why Do They Fascinate Us?*, theguardian.com, 7.03.2021.

<https://theguardian.com/society/2021/mar/07/the-space-between-life-and-death>

Nagaraj Anil Kumar Mysore, *Osho – Insights on Sex*, „Indian Journal of Psychiatry” 2013, Vol. 55, Suppl. 2, S268–S272,

<https://doi.org/10.4103/0019-5545.105549>

Oregon Experience: Rajneeshpuram, sezon 7, odcinek 701, PBS,

19.11.2012, <https://pbs.org/video/oregon-experience-rajaneeshpuram/>

Osho, *Sex Matters: From Sex to Superconsciousness*, New York: St. Martin's, 2003

Palmer Susan J., Bird Frederick, *Therapy, Charisma and Social Control in the Rajneesh Movement*, „Sociology of Religion” 1992, Vol. 53,

wydanie specjalne, S71–S85, <https://doi.org/10.2307/3711252>

Sarasohn David, *Antelope's Last Stand*, „New Republic”, 12.04.2018,

<https://newrepublic.com/article/147876/antelopes-last-stand>

Stork Jane, *Breaking the Spell: My Life as a Rajneeshee, and the Long Journey Back to Freedom*, Sydney: Macmillan Australia, 2009

Urban Hugh B., *Zorba the Buddha: Sex, Spirituality, and Capitalism in the Global Osho Movement*, Oakland: University of California Press, 2016

Way Maclain, Way Chapman, *Wild Wild Country*, serial dokumentalny,
tłum. napisów Piotr Mielańczyk, Netflix 2018

Wright Charles, *Oranges & Lemmings: The Story Behind Bhagwan Shree Rajneesh*, Richmond, Victoria, Australia: Greenhouse Publications, 1985

Zaitz Les, *25 Years After Rajneeshee Commune Collapsed, Truth Spills Out – Parts 1 of 5*, oregonlive.com, 14.04.2011, ostatnia modyfikacja: 5.02.2019,
https://oregonlive.com/rajneesh/2011/04/part_one_it_was_worse_than_we.html

Wyzysk: Jim Jones i Świątynia Ludu

Bebelaar Judy, Cabral Ron, *And Then They Were Gone: Teenagers of Peoples Temple from High School to Jonestown*, Berkeley, CA: Minuteman, 2018

Fondakowski Leigh, *Stories from Jonestown*, Minneapolis: University of Minnesota Press, 2013

Gritz Rothenberg Jennie, *Drinking the Kool-Aid: A Survivor Remembers Jim Jones*, theatlantic.com, 18.11.2011,
<https://theatlantic.com/national/archive/2011/11/drinking-the-kool-aid-a-survivor-remembers-jim-jones/248723/>

Guinn Jeff, *Co się stało w Jonestown? Sekta Jima Jonesa i największe zbiorowe samobójstwo*, przeł. Katarzyna Bażyńska-Chojnacka, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2020

Jonestown, FBI Records: The Vault. Collection, 1978–1979,
<https://vault.fbi.gov/jonestown>

Kilduff Marshall, Tracy Phil, *Inside Peoples Temple*, „New West”,
1.08.1977

Klineman George, Buder Sherman, Conn David, *The Cult That Died: The Tragedy of Jim Jones and the Peoples Temple*, New York: Putnam, 1980

Mahaffie Michael, *605 Adults 304 Children*, vimeo.com, 2018,
<https://vimeo.com/373653092>

Mailman Erika, *What Happened After Jonestown?*, rollingstone.com,
16.11.2018, <https://rollingstone.com/culture/culture-features/jonestown-jim-jones-bodies-memorial-756320/>

Mitchell Dawn, Jesse Michael, *Retro Indy: Jim Jones and the People's Temple in Indianapolis*, indystar.com, 18.11.2013, ostatnia modyfikacja:
18.11.2019,
<https://indystar.com/story/news/history/retroindy/2013/11/18/peoples-temple/3634925/>

Naipaul Shiva, *Black & White*, London: Hamish Hamilton, 1980

Reiterman Tim, Jacobs John, *Raven: The Untold Story of the Rev. Jim Jones and His People*, New York, Jeremy P. Tarcher/Penguin, 1982

Scheeres Julia, *A Thousand Lives: The Untold Story of Hope, Deception, and Survival at Jonestown*, Reprint, New York: Free Press, 2011

Sadyzm: Roch Thériault i Dzieci z Mrowiska

Bovsun Mara, *Canadian 'Messiah' Formed Horrifying Doomsday Cult After Ulcer Surgery Left Him with Chronic Pain*, nydailynews.com,
4.02.2018, <https://nydailynews.com/news/crime/canadian-messiah-formed-doomsday-cult-ulcer-problems-article-1.3797931>

Cult Leader Roch Thériault Killed in N. B. Prison, ctvnews.ca, 27.02.2011,
<https://ctvnews.ca/cult-leader-roch-Thériault-killed-in-nb-prison-1.612633>

Ford Laura Grace, *Savage Messiah*, New York: Verso, 2011

Kaihla Paul i in., *The Ant Hill Kids Maclean's*, 8.02.1993,
<https://archive.macleans.ca/article/1993/2/8/the-ant-hill-kids>

McPadden Mike, *Roch Thériault: The Horrifying Savagery (& Home Surgery) of Canada's Most Violent Cult Leader*,
investigationdiscovery.com, 28.09.2017,
<https://investigationdiscovery.com/crimefeed/murder/roch-Thériault-the-horrifying-savagery-home-surgery-of-canadas-most-violent-cult-leader>

The Mystical Geography of Quebec: Catholic Schisms and New Religious Movements, ed. Susan Palmer, Martin Geoffroy, Paul L. Gareau, Cham, Switzerland: Palgrave Macmillan, 2020

Thompson Emily G., *Cults Uncovered: True Stones of Mind Control and Murder*, New York: DK Publishing, 2020

Vandonk Todd, *Behind the Crimes: Murder, Mutilation, Abuse Part of Life at Ant Hill Kids Commune*, toronto.com, 10.09.2020, ostatnia modyfikacja: 24.03.2023, https://toronto.com/news/crime/behind-the-crimes-murder-mutilation-abuse-part-of-life-at-ant-hill-kids-commune/article_70440d6e-a838-5b34-856d-b696402a10c9.html?

Megalomania: David Koresh i Gałąź Dawidowa

Activities of Federal Law Enforcement Agencies Toward the Branch Davidians (Part 1), wspólne przesłuchania przed Podkomisją ds. Przestępczości Komisji Sądownictwa, Izbą Reprezentantów oraz

Podkomisją Bezpieczeństwa Narodowego, Spraw Międzynarodowych i Wymiaru Sprawiedliwości w Sprawach Karnych Komisji ds. Reform Rządowych i Nadzoru, 104. Kongres Stanów Zjednoczonych, Pierwsze Posiedzenie, 19–21 i 24.07.1995. Komisja Sądownictwa i Prokuratury nr 72. Waszyngton: Biuro Druku Rządu Stanów Zjednoczonych, 1996, s. 221,

[https://books.google.com/books/about/Activities_of_Federal_Law_Enforcement_Ag.htm\]?](https://books.google.com/books/about/Activities_of_Federal_Law_Enforcement_Ag.htm?)

[id=qisLLk7GOQC&printsec=frontcover&source=kp_read_button&hl=en&newbks=1&newbks_redir=0#v=onepage&q&f=false](https://books.google.com/books?id=qisLLk7GOQC&printsec=frontcover&source=kp_read_button&hl=en&newbks=1&newbks_redir=0#v=onepage&q&f=false)

Benson Eric, *The Branch Davidians: The FBI Agent Who Can't Stop Thinking About Waco*, „Texas Monthly” 2018,

<https://texasmonthly.com/true-crime/fbi-agent-cant-stop-thinking-waco/>

Gladwell Malcolm, *Sacred and Profane: How Not to Negotiate with Believers*, newyorker.com, 24.03.2014,

<https://newyorker.com/magazine/2014/03/31/sacred-and-profane-4>

Mitra Debkumar, *Following Cult Followings: Why the Crisis Is Omnipresent in India*, economictimes.indiatimes.com, 27.08.2017,

<https://economictimes.indiatimes.com/blogs/et-commentary/following-cult-followings-why-the-crisis-is-omnipresent-in-india/>

Murray Evan D., Cunningham Miles G., Price Bruce H., *The Role of Psychotic Disorders in Religious History Considered*, „Journal of Neuropsychiatry and Clinical Neurosciences” 2012, Vol. 24, Iss. 4, s. 410–426, <https://doi.org/10.1176/appi.neuropsych.11090214>

Newport Kenneth G. C., *The Branch Davidians of Waco: The History and Beliefs of an Apocalyptic Sect*, New York: Oxford University Press, 2006.

Thibodeau David, Whiteson Leon, Layton Aviva, *Waco: A Survivor's Story*,
New York: Hachette Books, 2018

Waco siege, britannica.com, <https://britannica.com/event/Waco-siege>

Wessinger Catherine, *The Deaths of 76 Branch Davidians in April 1993*

Could Have Been Avoided – So Why Didn't Anyone Care?,

theconversation.com, 13.04.2018, <https://theconversation.com/the-deaths-of-76-branch-davidians-in-april-1993-could-have-been-avoided-so-why-didnt-anyone-care-90816>

Sadyzm: Keith Raniere i NXIVM

Andrews Suzanna, *The Heiresses and the Cult*, vanityfair.com, 13.10.2010,

<https://vanityfair.com/culture/2010/11/bronfman-201011>

Arnold Amanda, NXIVM 'Sex Slave' Gives Harrowing Testimony in Court,

thecut.com, 9.05.2019, <https://thecut.com/2019/05/nxivm-sex--slave-gives-testimony-in-court-against-raniere.html>

Berman Sarah, *The NXIVM 'Sex Cult' Story Keeps Getting More*

Disturbing, vice.com, 30.05.2019,

<https://vice.com/en/article/evyb5j/the-nxivm-sex-cult-story-keeps-getting-more-disturbing>

Cult of Personality, forbes.com, 13.10.2003,

<https://forbes.com/forbes/2003/1013/088.html?sh=483fdd221853>

Dickson EJ, *How NXIVM Was the Ultimate Wellness Scam*, rolling-

stone.com, 8.10.2019, <https://rollingstone.com/culture/culture-features/nxivm-keith-raniere-wellness-scam-sex-cult-848439/>

Edmondson Sarah, *Scarred: The True Story of How I Escaped NXIVM, the*

Cult That Bound My Life, San Francisco: Chronicle Prism, 2019

- Grigoriadis Vanessa, *Inside Nxivm, the 'Sex Cult' That Preached Empowerment*, nytimes.com, 30.05.2018,
<https://nytimes.com/2018/05/30/magazine/sex-cult-empowerment-nxivm-keith-raniere.html>
- Grinberg Emanuella, Moghe Sonia, *She Says She Dropped Out of School and Left Mexico to Join a Cult*, www.cnn.com, 24.05.2019,
<https://cnn.com/2019/05/24/us/nxivm-trial-mexican-witness/index.html>
- Heaney Katie, *What It Was Like to Date a Cult Leader*, thecut.com, 7.11.2019, <https://thecut.com/2019/11/what-it-was-like-to-date-a-cult-leader.html>
- Johnson Scott, Sun Rebecca, *Her Darkest Role: Actress Allison Mack's Descent from 'Smallville' to Sex Cult*, hollywoodreporter.com, 16.05.2018, <https://hollywoodreporter.com/tv/tv-features/how-smallvilles-allison-mack-went-actress-sex-cult-slaver-1112107/>
- Meier Barry, *Once Idolized, Guru of Nxivm 'Sex Cult' to Stand Trial Alone*, nytimes.com, 1.05.2019,
<https://nytimes.com/2019/05/01/nyregion/nxivm-keith-raniere-trial.html>
- Meier Barry, *The Journey of the 'Sex Cult' Heiress: From Reluctant Recruit to Criminal Defendant*, nytimes.com, 11.08.2018,
<https://nytimes.com/2018/08/11/business/clare-bronfman-nxivm.html>
- Natalie Toni, Hardin Chet, *The Program: Inside the Mind of Keith Raniere and the Rise and Fall of NXIVM*, New York: Grand Central Publishing, 2019
- Odato James M., *A Split from NXIVM*, timesunion.com, 10.05.2014,
ostatnia modyfikacja: 12.05.2014,
<https://timesunion.com/local/article/A-split-from-NXIVM-5468731.php>
- Odato James M., Gish Jennifer, *In Raniere's Shadows*, timesunion.com, 18.02.2012, ostatnia modyfikacja: 22.02.2012,

<https://timesunion.com/local/article/In-Raniere-s-shadows-3341644.php>

Ringwald Christopher, *Discount Service Target of Probe Pyramid Scheme Alleged*, timesunion.com, 12.05.1992,

<https://culteducation.com/group/907-nxivm/6023-discount-service-target-of-probe-pyramid-scheme-alleged.html>

Time Union, NXIVM: *Gina Melita's Story*, youtube.com, 22.04.2019,

https://www.youtube.com/watch?v=YWJcMMgXNmww&ab_channel=TimesUnion

Waters Flavie i in., *Severe Sleep Deprivation Causes Hallucinations and a Gradual Progression Toward Psychosis with Increasing Time Awake*, „Frontiers in Psychiatry” 2018, Vol. 9,

<https://doi.org/10.3389/fpsy.2018.00303>

Xiao Bowen, EXCLUSIVE: *Delving into the Childhood of NXIVM's*

Leader, theepochtimes.com, 28.05.2018, ostatnia modyfikacja:

30.05.2018, https://theepochtimes.com/exclusive-delving-into-the-childhood-of-nxivms-leader_2540043.html

Ucieczka: Credonia Mwerinde i Ruch na rzecz Przywrócenia Dziesięciu Przykazań Bożych

Atuhaire Bernard, *The Uganda Cult Tragedy: A Private Investigation*, London: Janus Publishing, 2003

Behrend Heike, *Salvation and Terror in Western Uganda. The Movement for the Restoration of the Ten Commandments of God*, „Bulletin des Seances / Mededelingen der fittingen, Royal Academy of Overseas Sciences” 2001, Vol. 47 (supplement), s. 77–96,

http://kaowarsom.be/documents/BULLETINS_MEDEDELINGEN/2001-SUPPLEMENT.pdf

Borzello Anna, *The Zealot Who Ran Uganda's Killer Cult*, guardian.com, 29.03.2000, <https://theguardian.com/world/2000/mar/30/2>

Cauvin Henri E., *Fateful Meeting Led to Founding of Cult in Uganda*, nytimes.com, 27.03.2000, <https://nytimes.com/2000/03/27/world/fateful-meeting-led-to-founding-of-cult-in-uganda.html>

Fisher Ian, *Exploring the Deadly Mystique Surrounding a Uganda Cult*, archive.nytimes.com, 1.04.2000, <https://archive.nytimes.com/nytimes.com/library/world/africa/040200uganda-cult-deaths.html>

Priestess of Death, newsweek.com, 13.08.2000, <https://newsweek.com/priestess-death-159015>

Reid Richard J., *A History of Modern Uganda*, Cambridge, UK: Cambridge University Press, 2017

Ward Kevin, *A History of Christianity in Uganda*, Dictionary of African Christian Biography, <https://dacb.org/histories/uganda-history-christianity/>

Zimdars-Swartz Sandra L., *Encountering Mary: From La Salette to Medjugorje*, Princeton, NJ: Princeton University Press, 2014

Negowanie rzeczywistości: Marshall Applewhite i Wrota Niebios

Bearak Barry, *Eyes on Glory: Pied Pipers of Heaven's Gate*, nytimes.com, 28.04.1997, <https://nytimes.com/1997/04/28/us/eyes-on-glory-pied-pipers-of-heaven-s-gate.html>

Cleckley Herver M., *The Mask of Sanity*, New York: Mosby, 1982

- Controversial New Religions*, ed. James R. Lewis, Jesper Aagaard Petersen, New York: Oxford University Press, 2004
- Encyclopedic Sourcebook of UFO Religions*, ed. James R. Lewis, Amherst, NY: Prometheus Books, 2003
- Evans Claire L., *Higher Source: The Immortal Web Design of the Suicide Cult 'Heaven's Gate*, vice.com, 2.04.2014, <https://vice.com/en/article/pgapzy/heavens-gate-web-designers-higher-source-suicide-cult>
- Galanter Marc, *Cults: Faith, Healing, and Coercion*, New York: Oxford University Press, 1999
- Hare Robert D., *Psychopaci są wśród nas*, przeł. Anna Skucińska, Kraków: Znak, 2006
- Heaven's Gate Cult Members Found Dead*, history.com, 9.02.2010, ostatnia modyfikacja: 24.03.2021, <https://history.com/this-day-in-history/heavens-gate-cult-members-found-dead>
- Lane Justin E., *UFO Cults*, [w:] *Encyclopedia of Sciences and Religions*, ed. Anne L. C. Runehov, Lluís Oviedo, Dordrecht: Springer Netherlands, 2013, 2317–2320, https://doi.org/10.1007/978-1-4020-8265-8_1498
- Raine Susan, *Reconceptualising the Human Body: Heaven's Gate and the Quest for Divine Transformation*, „Religion” 2005, Vol. 35, Iss. 2, s. 98–117, <https://doi.org/10.1016/j.religion.2005.06.003>
- Robinson Wendy Gale, *Heaven's Gate: The End*, „Journal of Computer-Mediated Communication” 1997, Vol. 3, Iss. 3, <https://doi.org/10.1111/j.1083-6101.1997.tb00077.x>
- Wessinger Catherine, *How the Millennium Comes Violently: From Jonestown to Heaven's Gate*, New York: Seven Bridges Press, 2000

Zeller Ben, *What the Heaven's Gate Suicides Say about American Culture*,
theconversation.com, 24.03.2017, ostatnia modyfikacja: 4.12.2020,
<http://theconversation.com/what-the-heavens-gate-suicides-say-about-american-culture-74343>

Przypisy

Wstyd: Charles Manson i Rodzina

¹ Jeff Guinn, *Manson. Ku zbrodni*, przeł. Krzysztof Kurek, Warszawa: Agora, 2015 (przyp. tłum.).

² Dale Carnegie, *Jak zdobyć przyjaciół i zjednać sobie ludzi*, przeł. Paweł Cichawa, Warszawa: Studio Emka, 1981 (przyp. tłum.).

³ W 2022 roku odmówiono jej prawa do zwolnienia warunkowego po raz piętnasty (przyp. tłum.).

Wstyd: Adolfo de Jesús Constanzo i narkosataniści

¹ Stephen J. Giannangelo, *Psychopatologia seryjnego morderstwa*, przeł. Jarosław Groth, Poznań: Jeżeli P to Q, 2007.

Wyzysk: Bhagwan Shree Rajneesh

¹ Sanjeev Sabhlok, *A Religious Guru Who Strongly Endorses Capitalism*, sabhlokcity.com, 26.07.2011, <https://sabhlokcity.com/2011/07/a-religious-guru-who-strongly-endorses-capitalism/>, dostęp: 21.06.2023.

² Osho, *Autobiography of a Spiritually Incorrect Mystic*, New York: St. Martin's Press, 2001, s. 56.

³ Tamże.

⁴ Amy Cooper, *Screaming Meditation Aims to Help Stress Relief*, canberratimes.com.au, 4.08.2021, <https://canberratimes.com.au/story/7370998/shake-it-off-with-screaming-meditation/>, dostęp: 21.06.2023.

⁵ Osho, *The Great Challenge*, New Delhi: Diamond Pocket Books, 2003, s. 30.

⁶ Sanjeev Sabhlok, *A Religious Guru...*, dz. cyt.

⁷ Wydanie polskie: *Seks się liczy. Od seksu do nadświadomości*, przeł. Henryk Smagacz, Warszawa: Czarna Owca, 2014 (przyp. tłum.).

⁸ Hugh B. Urban, *Zorba the Buddha: Sex, Spirituality, and Capitalism in the Global Osho Movement*, Oakland: University of California Press, 2016, s. 96.

⁹ Max Weber, *On Charisma and Institution Building: Selected Papers*, Chicago: University of Chicago Press, 1968, s. 53.

¹⁰ Ma Anand Sheela, *Don't Kill Him!: The Story of My Life with Bhagwan Rajneesh*, New Delhi: FiNGERPRINT!, 2012, s. 139.

¹¹ Tamże, s. 114.

¹² Robert Jay Lifton, *Thought Reform and the Psychology of Totalism: A Study of "Brainwashing" in China*, Chapel Hill: University of North Carolina Press, 1989, s. 423.

¹³ Susan J. Palmer, *Charisma and Abdication: A Study of the Leadership of Bhagwan Shree Rajneesh*, „Sociological Analysis” 1988, Vol. 49, Iss. 2, s. 126, <https://doi.org/10.2307/3711009>, dostęp: 21.06.2023.

¹⁴ Hugh B. Urban, *Zorba the Buddha...*, dz. cyt., s. 97.

¹⁵ Malcolm McConnell, *Stepping Over: Personal Encounters with Young Extremists*, New York: Reader's Digest Press, 1984, s. 72.

¹⁶ Win McCormack, *Bhagwan's Devious Trap*, newrepublic.com, 12.04.2018, <https://newrepublic.com/article/147905/bhagwans-devious-trap>, dostęp: 21.06.2023.

¹⁷ Sam Wollaston, *Growing Up in the Wild Wild Country Cult: 'You Heard People Having Sex All the Time, Like Baboons,'* theguardian.com, 24.04.2018, <https://theguardian.com/tv-and-radio/2018/apr/24/wild-wild-country-netflix-cult-sex-noa-maxwell-bhagwan-shree-rajneesh-commune-childhood>, dostęp: 21.06.2023.

¹⁸ Win McCormack, *The Rajneesh Chronicles: The True Story of the Cult That Unleashed the First Act of Bioterrorism on U. S. Soil*, Portland: Tin House Books, 2010, s. 233.

¹⁹ Dashiell Edward Paulson, *The Routinization of Rajneeshpuram: Charisma and Authority in the Rajneesh Movement, 1981–1985*, praca dyplomowa, University of Oregon, 2015, s. 31.

²⁰ L. A. Resident Gets 20 Years for '83 Bombing of Hotel Rajneesh, *la-times.com*, 10.11.1985, <https://latimes.com/archives/la-xpm-1985-11-10-mn-3387-story.html>, dostęp: 21.06.2023.

²¹ Maclain Way, Chapman Way, *Bardzo dziki kraj*, serial dokumentalny, tłum. napisów Piotr Mielańczyk, Netflix, 2018.

²² Tamże.

²³ Philip Elmer-DeWitt, *America's First Bioterrorism Attack*, *content.time.com*, 30.09.2001, <http://content.time.com/time/magazine/article/0,9171,176937,00.html>, dostęp: 21.06.2023.

²⁴ Marlow Stern, 'Wild Wild Country': Most Shocking Reveals from the Sex Cult's FBI Informant, *thedailybeast.com*, 2.04.2018, ostatnia modyfikacja: 4.04.2018, <https://thedailybeast.com/wild-wild-country-the-most-shocking-reveals-from-the-sex-cults-fbi-informant>, dostęp: 21.06.2023.

²⁵ Harry David, *Guru's Dying Words: 'I Am Leaving This Tortured Body'*, *upi.com*, 19.01.1990, <https://upi.com/Archives/1990/01/19/Gurus-dying->

[words-I-am-leaving-this-tortured-body/2188632725200/](https://www.vice.com/en/article/words-I-am-leaving-this-tortured-body/2188632725200/), dostęp: 21.06.2021.

²⁶ Noa Jones, *I Charged My Sexual Energies at the Osho Meditation Resort in India*, vice.com, 19.04.2015, <https://www.vice.com/en/article/xd7qp4/sex-robes-and-gurus-299>, dostęp: 21.06.2023.

Wyzysk: Jim Jones i Świątynia Ludu

¹ James L. Kelley, *'You Don't Know How Hard It Is to Be God': Rev. Jim Jones' Blueprint for Nurture Failure*, „Alternative Considerations of Jonestown & Peoples Temple”, Department of Religious Studies at San Diego State University, 26.10.2017, ostatnia modyfikacja: 17.10.2018, <https://jonestown.sdsu.edu/?pageid=70768>, dostęp: 22.06.2023.

² Jeff Guinn, *Co się stało w Jonestown? Sekta Jima Jonesa i największe zbiorowe samobójstwo*, przeł. Katarzyna Bażyńska-Chojnacka, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2020, s. 53 (przyp. tłum.).

³ Tamże, s. 68.

⁴ Według Jeffa Guinna Suzanne była siostrą zmarłej Stephanie, nie jej koleżanką (przyp. tłum.). Tamże, s. 147.

⁵ *Divine* (ang.) – boski. Prawdopodobnie naprawdę nazywał się George Baker (przyp. tłum.). Tamże, s. 131.

Megalomania: David Koresh i Gałąź Dawidowa

¹ World Science Festival, *Hallucinations with Oliver Sacks*, youtube.com, 8.12.2014, https://youtube.com/watch?v=8T_XimPe4xU&t=1s, dostęp: 26.06.2023.

² Cytat z Biblii Gdańskiej (przyp. tłum.).

³ Kościół ten funkcjonuje także pod nazwą Różgi Pasterza (przyp. tłum.).

⁴ Oliver Sacks, *Halucynacje*, przeł. Jerzy Łoziński, Poznań: Zysk i S-ka, 2014, s. 194.

⁵ Cytat z Biblii Gdańskiej (przyp. tłum.).

⁶ Ellen G. White, *Wielki bój*, Warszawa: Znaki Czasu, 1969.

⁷ Sue Anne Pressley, Mary Jordan, 'Mighty Men' of Cult Enforced Koresh's Rules, washingtonpost.com, 22.04.1993, <https://washingtonpost.com/archive/politics/1993/04/22/mighty-men-of-cult-enforced-koreshs-rules/3fc01c4f-0990-44f7-8d52-a64899271cc7/>, dostęp: 27.06.2023.

⁸ Autor pomija nazwisko Gary'ego Noesnera, o którym inne źródła mówią jako o jednym z kluczowych negocjatorów FBI. Noesner opisał swoje doświadczenia zawodowe w książce *Stalling for Time: My Life as an FBI Hostage Negotiator*, w której zrelacjonował również wydarzenia w Waco (przyp. tłum.).

⁹ Susan Aschoff, *After the 'War' at Waco*, tampabay.com, 28.02.2000, ostatnia modyfikacja: 26.09.2005,

<https://tampabay.com/archive/2000/02/28/after-the-war-at-waco>, dostęp: 27.06.2023.

¹⁰ ATF, FBI, *Negotiation Transcript – Tape 25, The Ashes of Waco*, The Wittliff Collections at Texas State University, digital.library.txstate.edu., 3.03.1993, <https://dc.library.txstate.edu/node/6818> [link nieaktywny].

¹¹ Susan Aschoff, *After the ‘War’ at Waco*, dz. cyt.

¹² Cole Moreton, *Waco Siege 20 Years On: The Survivor’s Tale*, telegraph.co.uk, 24.03.2013, <https://telegraph.co.uk/news/religion/9950378/Waco-siege-20-years-on-the-survivors-tale.html>, dostęp: 27.06.2023.

¹³ Mark Swett, *David Koresh and the Waco Davidians: An Ultimate Act of Faith?*, Cult Education Institute, culteducation.com, marzec 2002, <https://culteducation.com/group/1220-waco-davidians/24283-david-koresh-and-the-waco-davidians-an-ultimate-act-of-faith.html>, dostęp: 27.06.2023.

¹⁴ Corey Charlton, *25 Years On*, thesun.co.uk, 28.02.2018, www.thesun.co.uk/news/5672656/british-survivor-waco-cult-david-koresh-still-believes-apocalypse-coming/, dostęp: 27.06.2023.

Sadyzm: Keith Raniere i NXIVM

¹ Suzanna Andrews, *The Heiresses and the Cult*, vanityfair.com, 13.10.2010, <https://vanityfair.com/culture/2010/11/bronfman-201011>, dostęp: 5.07.2023.

² Tamże.

³ CBC, *Uncover: Escaping NXIVM* (podcast), odc. 3: *Sex, Money, and Nazis*, 4.09.2018 (8.00 min.).

⁴ Tamże (8.25 min.).

⁵ Lenny Bernstein, *How Parents Create Narcissistic Children*, washingtonpost.com, 9.03.2015, <https://washingtonpost.com/news/to-your-health/wp/2015/03/09/how-parents-create-narcissistic-children/>, dostęp: 5.07.2023.

⁶ Bowen Xiao, *EXCLUSIVE: Delving into the Childhood of NXIVM's Leader*, theepochtimes.com, 28.05.2018, ostatnia modyfikacja: 30.05.2018, <https://theepochtimes.com/exclusive-delving-into-the-childhood-of-nxivms-leader2540043.html>, dostęp: 5.07.2023.

⁷ Vanessa Grigoriadis, *Inside Nxivm, the 'Sex Cult' That Preached Empowerment*, nytimes.com, 30.05.2018, <https://nytimes.com/2018/05/30/magazine/sex-cult-empowerment-nxivm-keith-raniere.html>, dostęp: 5.07.2023.

⁸ CBC, *Uncover: Escaping NXIVM* (podcast), odc. 3: *Sex, Money, and Nazis*, 4.09.2018 (6.30 min.).

⁹ Bowen Xiao, *EXCLUSIVE: Delving into the Childhood of NXIVM's Leader...*, dz. cyt.

¹⁰ James M. Odat, Jennifer Gish, *In Raniere's Shadows*, timesunion.com, 18.02.2012, ostatnia modyfikacja: 22.02.2012, <https://timesunion.com/local/article/In-Raniere-s-shadows-3341644.php>, dostęp: 5.07.2023.

¹¹ Timee Union, NXIVM: *Gina Melita's Story*, youtube.com, 22.04.2019, <https://youtu.be/YWJcMMgXNmW?t=53>, dostęp: 5.07.2023.

¹² Tamże, <https://youtu.be/YWJcMMgXNmW?t=58>, dostęp: 5.07.2023.

¹³ Tamże, <https://youtu.be/YWJcMMgXNmW?t=108>, dostęp: 5.07.2023.

¹⁴ James M. Odat, Jennifer Gish, *In Raniere's Shadows*, dz. cyt.

¹⁵ Josh Bloch i in., *The Making of Vanguard*, newsinteractives.cbc.ca, 12.09.2018, <https://newsinteractives.cbc.ca/longform/the-making-of-the-vanguard>, dostęp: 5.07.2023.

¹⁶ CBC, *Uncover: Escaping NXIVM* (podcast), odc. 3: *Sex, Money, and Nazis*, 4.09.2018 (13.05 min.).

¹⁷ Tamże, (13.40 min.).

¹⁸ Irene Gardner Keeney, *Troy Man Has a Lot on His Mind*, timesunion.com, 26.06.1988, <https://timesunion.com/7dayarchive/article/Troy-man-has-a-lot-on-his-mind-15640272.php>, dostęp: 5.07.2023.

¹⁹ Christopher Ringwald, *Discount Service Target of Probe*, timesunion.com, 12.05.1992,

<https://timesunion.com/7dayarchive/article/Discount-service-target-of-probe-15640345.php>, dostęp: 5.07.2023.

²⁰ Toni Natalie, Chet Hardin, *The Program: Inside the Mind of Keith Raniere and the Rise and Fall of NXIVM*, New York: Grand Central Publishing, 2019, s. 20.

²¹ EJ Dickson, *How NXIVM Was the Ultimate Wellness Scam*, *rollingstone.com*, 8.10.2019, <https://rollingstone.com/culture/culture-features/nxivm-keith-raniere-wellness-scam-sex-cult-848439/>, dostęp: 5.07.2023.

²² Toni Natalie, Chet Hardin, *The Program...*, dz. cyt., s. 19.

²³ Barry Meier, *Once Idolized, Guru of Nxivm 'Sex Cult' to Stand Trial Alone*, *nytimes.com*, 1.05.2019, <https://nytimes.com/2019/05/01/nyregion/nxivm-keith-raniere-trial.html>, dostęp: 5.07.2023.

²⁴ Toni Natalie, Chet Hardin, *The Program...*, dz. cyt., s. 21.

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże, s. 27.

²⁷ James M. Odat, Jennifer Gish, *In Raniere's Shadows*, dz. cyt.

²⁸ Toni Natalie, Chet Hardin, *The Program...*, dz. cyt., s. 36.

²⁹ Kimberly Lawson, *Sleep Deprivation Can Be a Weapon in the Hands of an Abusive Partner*, vice.com, 9.07.2019, https://vice.com/en_us/article/3k3myn/sleep-deprivation-can-be-a-weapon-in-the-hands-of-an-abusive-partner, dostęp: 5.07.2023.

³⁰ Toni Natalie, Chet Hardin, *The Program...*, dz. cyt., s. 59.

³¹ Tamże, s. 63.

³² Cyt. za: Katie Heaney, *What Is Like to Date a Cult Leader*, thecut.com, 7.11.2019, <https://www.thecut.com/2019/11/what-it-was-like-to-date-a-cult-leader.html>, dostęp: 5.07.2023.

³³ Taste of Reality, *Pinkshade* (podcast), odc. 34: *Exclusive: Toni Natalie, Keith Raniere's Ex-Girlfriend, On NXIVM*, 15.05.2018 (17.40 min.), <https://radiopublic.com/pink-shade-6rVXLs/s1!76165>, dostęp: 5.07.2023.

³⁴ Tamże, s. 84.

³⁵ Michael Freedman, *Cult of Personality*, forbes.com, 13.10.2003, <https://forbes.com/forbes/2003/1013/088.html#421b13041853>, dostęp: 6.07.2023.

³⁶ Namkje Koudenburg i in., *Uniform and Complementary Social Interaction: Distinct Pathways to Solidarity*, „PLoS One” 2015, Vol. 10, No. 6, <https://doi.org/10.1371/journal.pone.0129061>.

³⁷ Brendan J. Lyons, *Guilty Plea Ends Salzman's Long Allegiance to Raniere*, timesunion.com, 15.03.2019, ostatnia modyfikacja: 21.03.2019,

<https://timesunion.com/news/article/Guilty-plea-of-Salzman-ends-her-long-allegiance-13691433.php>, dostę: 5.07.2023.

³⁸ Kate Prengel, *Lauren Salzman: 5 Fast Facts You Need to Know*, heavy.com, 2.04.2019, <https://heavy.com/news/2019/04/lauren-salzman/>, dostę: 6.07.2023.

³⁹ EJ Dickson, *'I Was in One Mode: Protect Keith': NXIVM Member Testifies About Naked Meetings, Group Sex, Dungeon Paddlings*, rollingstone.com, 21.05.2019, <https://rollingstone.com/culture/culture-features/lauren-salzman-nxivm-sex-slave-keith-raniere-testimony-trial-836547/>, dostę: 6.07.2023.

⁴⁰ Barbara Bouchey, *Barbara Bouchey Breaks Long Silence and Speaks Out About Commodities Losses and Other Raniere-Bronfman Matters*, frankreport.com, 21.10.2019, <https://frankreport.com/2019/10/21/barbara-bouchey-breaks-long-silence-and-speaks-out-about-commodities-losses-and-other-raniere-bronfman-matters/>, dostę: 6.07.2023.

⁴¹ Emanuella Grinberg, Sonia Moghe, *She Says She Dropped Out of School and Left Mexico to Join a Cult*, www.cnn.com, 24.05.2019, <https://cnn.com/2019/05/24/us/nxivm-trial-mexican-witness/index.html>, dostę: 5.07.2023.

⁴² Toni Natalie, Chet Hardin, *The Program...*, dz. cyt, s. 125.

⁴³ Emanuella Grinberg, Sonia Moghe, *She Says She Dropped Out...*, dz. cyt.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Toni Natalie, Chet Hardin, *The Program...*, dz. cyt., s. 126.

⁴⁶ Sarah Berman, *'I Was Gone from the World and Nobody Noticed': One Woman's Story of Being Trapped by NXIVM*, vice.com, 30.05.2019, <https://vice.com/en/article/evy58a/i-was-gone-from-the-world-and-nobody-noticed-one-womans-story-of-being-trapped-by-nxivm>, dostęp: 5.07.2023.

⁴⁷ Nicole Chavez, Sonia Moghe, *6 Weeks of Testimony in Nxivm Case Reveal Lurid Details of Alleged Sex Cult, Including Branding Women and Holding Them Captive*, cnn.com, ostatnia modyfikacja: 16.06.2019, <https://cnn.com/2019/06/16/us/nxivm-keith-raniere-trial/index.html>, dostęp: 6.07.2023.

⁴⁸ Amanda Ottaway, *Witness in Sex-Cult Trial Says She Was Held Captive for 2 Years*, courthousenews.com, 31.05.2019, <https://courthouse-news.com/witness-in-sex-cult-trial-says-she-was-held-captive--for-2-years/>, dostęp: 6.07.2023.

⁴⁹ Michael Blackmon, *A Former NXIVM 'Cult' Member Says She and Her Two Sisters Had to Have Abortions After Sex with Keith Raniere*, buzzfeednews.com, 28.05.2019, <https://buzzfeednews.com/article/michaelblackmon/nxivm-sex-cult-abortion-keith-raniere-sisters>, dostęp: 6.07.2023.

⁵⁰ Lisette Voytko, *FBI: Nxivm's Leader Had 'Sex Slave' Cruise Tinder for Him*, forbes.com, 6.06.2019, <https://forbes.com/sites/lisettevoytko/>

[2019/06/06/fbi-nxivms-leader-had-sex-slave-cruise-tinder-for-him/#4993ded93962](https://www.timesunion.com/news/article/Messages-suggest-Raniere-s-relationship-with-13939595.php), dostęp: 6.07.2023.

⁵¹ Robert Gavin, *Messages Suggest Girl Was 15 When Raniere Relationship Began*, timesunion.com, 5.06.2019, ostatnia modyfikacja: 5.06.2019, <https://timesunion.com/news/article/Messages-suggest-Raniere-s-relationship-with-13939595.php>, dostęp: 6.07.2023.

⁵² Tamże.

⁵³ Lisette Voytko, *FBI : Nxivm's Leader Had 'Sex Slave' Cruise Tinder for Him...*, dz. cyt.

⁵⁴ Suzanna Andrews, *The Heiresses and the Cult*, dz. cyt.

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ Tamże.

⁵⁷ Rozina Sabur, *Seagram Whisky Heiress Clare Bronfman Pleads Guilty to Role in Nxivm 'Sex Cult'*, telegraph.co.uk, 20.04.2019, <https://telegraph.co.uk/news/2019/04/20/seagram-whisky-heiress-clare-bronfman-pleads-guilty-role-nxivm/>, dostęp: 6.07.2023.

⁵⁸ Barry Meier, *The Journey of the 'Sex Cult' Heiress: From Reluctant Recruit to Criminal Defendant*, nytimes.com, 11.08.2018, <https://nytimes.com/2018/08/11/business/clare-bronfman-nxivm.html>, dostęp: 6.07.2023.

⁵⁹ Tamże.

⁶⁰ Suzanna Andrews, *The Heiresses and the Cult*, dz. cyt.

⁶¹ Toni Natalie, Chet Hardin, *The Program...*, dz. cyt., s. 147.

⁶² Michael Freedman, *Cult of Personality*, dz. cyt.

⁶³ Suzanna Andrews, *The Heiresses and the Cult*, dz. cyt.

⁶⁴ Toni Natalie, Chet Hardin, *The Program...*, dz. cyt., s. 156.

⁶⁵ Michael Freedman, *Cult of Personality*, dz. cyt.

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ Toni Natalie, Chet Hardin, *The Program...*, , dz. cyt., s. 159.

⁶⁸ Suzanna Andrews, *The Heiresses and the Cult*, dz. cyt.

⁶⁹ Kent A. Kiehl, Morris B. Hoffman, *The Criminal Psychopath: History, Neuroscience, Treatment, and Economics*, „Jurimetrics” 2011, Vol. 51, s. 374, <https://ncbi.nlm.nih.gov/pmc/articles/PMC4059069/>, dostęp: 6.07.2023.

⁷⁰ Beata Pastwa-Wojciechowska, *The Relationship of Pathological Gambling to Criminality Behavior in a Sample of Polish Male Offenders*, „Medical Science Monitor” 2011, Vol. 17, No. 11, CR669–CR675, <https://medscimonit.com/abstract/index/idArt/882054>, dostęp: 6.07.2023.

⁷¹ Kent A. Kiehl, Morris B. Hoffman, *The Criminal Psychopath...*, dz. cyt., s. 374.

⁷² Nicole Hong, *Clare Bronfman, Facing Sentencing, Refuses to Disavow 'Sex Cult' Leader*, nytimes.com, 28.09.2020, ostatnia modyfikacja: 27.10.2020, <https://nytimes.com/2020/09/28/nyregion/clare-bronfman-keith-raniere-nxivm-sentence.html>, dostęp: 6.07.2023.

⁷³ Toni Natalie, Chet Hardin, *The Program...*, dz. cyt., s. 128.

⁷⁴ Tamże, s. 129.

⁷⁵ Flavie Waters i in., *Severe Sleep Deprivation Causes Hallucinations and a Gradual Progression Toward Psychosis with Increasing Time Awake*, „Frontiers in Psychiatry” 2018, Vol. 9, s. 303, <https://doi.org/10.3389/fpsyt.2018.00303>.

⁷⁶ Toni Natalie, Chet Hardin, *The Program...*, dz. cyt., s. 129.

⁷⁷ Scott Johnson, Rebecca Sun, *Her Darkest Role: Actress Allison Mack's Descent from 'Smallville' to Sex Cult*, hollywoodreporter.com, 16.05.2018, <https://hollywoodreporter.com/features/how-smallvilles-allison-mack-went-actress-sex-cult-slaver-1112107>, dostęp: 7.07.2023.

⁷⁸ Robert Gavin, *NXIVM Turned Lake George Resort into Annual Raniere Birthday Jamboree*, timesunion.com, 10.05.2019, ostatnia modyfikacja: 13.05.2019, <https://timesunion.com/news/article/NXIVM-turned-Lake-George-resort-into-annual-13836853.php>, dostęp: 7.07.2023.

⁷⁹ 20/20, S40, E34, *Woman Recalls Being Branded as Part of Joining Secret Society; What Former NXIVM Members Say About Keith Raniere's Attitude Toward Women; How 'Smallville' Actress Became Involved in*

NXIVM, abc.com, 27.04.2018, <https://abc.com/shows/2020/episode-guide/2018-04/27-042718-nxivm> (~20.00 min) [link nieaktywny].

⁸⁰ Josh Bloch i in., *The Making of Vanguard...*, dz. cyt.

⁸¹ Elizabeth Hopper, *What Is the Mere Exposure Effect in Psychology?: Why We Like Things We've Seen Before*, thoughtco.com, ostatnia modyfikacja: 13.12.2019, <https://thoughtco.com/mere-exposure-effect-4777824>, dostęp: 7.07.2023.

⁸² Scott Johnson, Rebecca Sun, *Her Darkest Role...*, dz. cyt.

⁸³ Elizabeth Hopper, *What Is the Mere Exposure Effect in Psychology?*, dz. cyt.

⁸⁴ Scott Johnson, Rebecca Sun, *Her Darkest Role...*, dz. cyt.

⁸⁵ Zack Sharf, 'Smallville' Star Allison Mack Reached Out to Emma Watson About Alleged Sex Cult, indiewire.com, 25.04.2018, <https://indiewire.com/2018/04/smallville-allison-mack-emma-watson-sex-cult-1201957138/>, dostęp: 7.07.2023.

⁸⁶ Taryn Ryder, *How Did Smallville's Allison Mack Get Involved with a Sex Cult in the First Place?*, huffpost.com, 18.05.2018, https://www.huffpost.com/entry/how-did-smallvilles-allison-mack-get-involved-with-a-sex-cult-in-the-first-place_n_5aff3222e4b0a046186b7fbb, dostęp: 9.08.2023.

⁸⁷ Tamże.

⁸⁸ Susan Dones, *Susan Dones on the Record: A Detailed and Provocative Account from an EXpian* [sic], frankreport.com, 23.10.2017, <https://frankreport.com/2017/10/23/susan-dones-on-the-record-the-most-detailed-and-provocative/>, dostęp: 7.07.2023.

⁸⁹ Frank Parlato, *NXIVM Cult Leader Keith Raniere Claims to Have Had People Killed*, YouTube, 6 grudnia 2015, <https://youtu.be/HuStK6xg-7g?t=212>, dostęp: 7.07.2023.

⁹⁰ Sarah Edmondson, *Scarred: The True Story of How I Escaped NXIVM, the Cult That Bound My Life*, San Francisco: Chronicle Prism, 2019.

⁹¹ Tamże, s. 185.

⁹² Tamże.

⁹³ Tamże.

⁹⁴ Tamże.

⁹⁵ Barry Meier, *Inside a Secretive Group Where Women Are Branded*, nytimes.com, 17.10.2017, <https://nytimes.com/2017/10/17/nyregion/nxivm-women-branded-albany.html>, dostęp: 7.07.2023.

⁹⁶ Sarah Edmondson, *Scarred...*, dz. cyt.

⁹⁷ 20/20, S40, E34, *Woman Recalls Being Branded as Part of Joining Secret Society...*, dz. cyt.

⁹⁸ Vice News, *The Man Who Blew the Whistle on Alleged Sex Cult Inside NXIVM*, youtube.com, 17.05.2018, <https://youtube.com/watch?v=wsoUjimrglE>, dostęp: 7.07.2023.

⁹⁹ Today, *Actress Catherine Oxenberg Talks About Her Fight to Save Her 'Hijacked' Daughter*, youtube.com, 2.11.2017, <https://youtube.com/watch?v=Gz9YKhZzzUQ>, dostęp: 9.08.2023.

¹⁰⁰ Sarah Edmondson, *Scarred...*, dz. cyt.

¹⁰¹ Michael Blackmon, *The Founder of an Alleged Sex Cult Hid in a Walk-In Closet When Officials Raided His Mexican Villa to Arrest Him*, buzzfeednews.com, 21.05.2019, ostatnia modyfikacja: 21.05.2019, <https://buzzfeednews.com/article/michaelblackmon/keith-raniere-closet-arrest-mexico-lauren-salzman>, dostęp: 7.07.2023.

¹⁰² Emily Saul, Lea Eustachewich, *Nxivm Leader Keith Raniere Hid in Closet to Avoid Arrest: Testimony*, nypost.com, 21.05.2019, <https://nypost.com/2019/05/21/nxivm-leader-keith-raniere-hid-in-closet-to-avoid-arrest-testimony/>, dostęp: 7.07.2023.

¹⁰³ EJ Dickson, *Keith Raniere, Head of NXIVM and Alleged Sex Cult, Found Guilty on All Counts*, rollingstone.com, 19.06.2019, <https://rollingstone.com/culture/culture-news/keith-raniere-nxivm-trial-guilty-all-counts-849967/>, dostęp: 7.07.2023.

¹⁰⁴ Amanda Arnold, *NXIVM Member Admits to Enslaving Woman for Two Years*, thecut.com, 2.04.2019, <https://thecut.com/2019/04/nxivm-enslaved-woman-locked-room-lauren-salzman.html>, dostęp: 7.07.2023.

¹⁰⁵ Amanda Arnold, *The Most Disturbing Details from the NXIVM Sex-Cult Case*, thecut.com, 7.05.2019, <https://thecut.com/2019/05/the-most-disturbing-details-from-the-nxivm-sex-cult-case.html>, dostęp: 7.07.2023.

¹⁰⁶ Will Yakowicz, *Nxivm 'Sex Cult' Leader Posed as a Mentor for Women, But Was a Predatory 'Crime Boss,' Prosecutors Say*, forbes.com, 7.05.2019, <https://www.forbes.com/sites/willyakowicz/2019/05/07/nxivm-sex-cult-leader-posed-as-a-mentor-for-women-but-was-a-predatory-crime-boss-prosecutors-say/>, dostęp: 9.08.2023.

¹⁰⁷ Amanda Arnold, *The Most Disturbing Details...*, dz. cyt.

¹⁰⁸ Emily Saul, Lea Eustachewich, *Nxivm 'Slave Master' Describes Naked Group Meetings with Leader*, nypost.com, 17.05.2019, <https://nypost.com/2019/05/17/nxivm-slave-master-describes-naked-group-meetings-with-leader/>, dostęp: 7.07.2023.

¹⁰⁹ Sarah Berman, *The NXIVM 'Sex Cult' Story Keeps Getting More Disturbing*, vice.com, 20.05.2019, <https://vice.com/en/article/evyb5j/the-nxivm-sex-cult-story-keeps-getting-more-disturbing>, dostęp: 7.07.2023.

¹¹⁰ EJ Dickson, *'I Was in One Mode: Protect Keith'...*, dz. cyt.

¹¹¹ EJ Dickson, *Former Slave Describes Allison Mack's Alleged Abusive, Terrifying Behavior in Detail*, rollingstone.com, 10.06.2019, <https://www.rollingstone.com/culture/culture-features/nxivm-trial-allison-mack-sex-slave-nicole-abuse-keith-ranieri-845830/>, dostęp: 9.08.2023.

¹¹² Emily Saul, Lea Eustachewich, Kate Sheehy, *Nxivm 'Slave' Gives Jurors Look Inside Alleged Sex Cult*, nypost.com, 7.05.2019, <https://nypost.com/2019/05/07/nxivm-slave-gives-jurors-look-inside--alleged--sex-cult/>, dostęp: 7.07.2023.

¹¹³ Nicole Chavez, Sonia Moghe, *6 Weeks of Testimony in Nxivm Case...*, dz. cyt.

¹¹⁴ Edward Helmore, *Nxivm Trial: Keith Raniere Found Guilty on All Counts in Sex Cult Case*, theguardian.com, 19.06.2019, <https://theguardian.com/us-news/2019/jun/19/nxivm-trial-keith-raniere--verdict-guilty-allison-mack>, dostęp: 7.07.2023.

¹¹⁵ Frank Parlato, *Federal Prisoner #57005-177 – a /k/a Keith Alan Raniere a /k/a Vanguard – to Be Arraigned Today; What to Expect*, frank-report.com, 13.04.2018, <https://frankreport.com/2018/04/13/raniere-to-be-arraigned-today-what-to-expect/>, dostęp: 7.07.2023.

Ucieczka: Credonia Mwerinde i Ruch na rzecz Przywrócenia Dziesięciu Przykazań Bożych

¹ Bernard Atuhair, *The Uganda Cult Tragedy: A Private Investigation*, London: Janus Publishing, 2003, s. xx.

² Tamże, s. 6.

³ Tamże, s. 27.

⁴ Tamże, s. 52.

Negowanie rzeczywistości: Marshall Applewhite i Wrota Niebios

¹ Laura Barcella, *Heaven's Gate, 25 Years Later: Remembering 38 People Who Died with Cult Leader*, people.com, ostatnia modyfikacja: 15.03.2022, <https://people.com/crime/heavens-gate-22-years-later-remembering-lives-lost/>, dostęp: 10.07.2023.

² John Holliman, *Applewhite: From Young Overachiever to Cult Leader*, cnn.com, 28.03.1997, <http://cnn.com/US/9703/28/applewhite/index.html>, dostęp: 10.07.2023.

³ Mubarak Dahir, *Scapegoat*, „The Advocate” 1997, No. 733, s. 35.

⁴ Marc Fisher, Sue Ann Pressley, *Crisis of Sexuality Launched Strange Journey*, washingtonpost.com, 29.03.1997, <https://washingtonpost.com/archive/politics/1997/03/29/crisis-of-sexuality-launched-strange-journey/3709d9ff-51ee-4f50-a9cd-a45525d7ad8f/>, dostęp: 10.07.2023.

⁵ HeavensGateDatabase, *Student Exit Statements*, youtube.com, 9.04.2013, <https://youtube.com/watch?v=wHz9it70TdI>, dostęp: 9.08.2023.

⁶ Robert Jay Lifton, *Destroying the World to Save It*, New York: Henry Holt, 1999, s. 307.

⁷ James Brooke, *Former Cultists Warn of Believers Now Adrift*, - archive.nytimes.com, 2.04.1997, <https://archive.nytimes.com/nytimes.com/library/national/0402mass-suicide-recruit.html>, dostęp: 10.07.2023.

⁸ Cytat z Biblii Gdańskiej (przyp. tłum.).

⁹ Carl Gustav Jung, *Nowoczesny mit. O rzeczach widywanych na niebie*, przeł. Jerzy Prokopiuk, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1982, s. 71.

¹⁰ Jaclyn Anglis, *The Twisted Story of the Heaven's Gate Cult – and Their Tragic Mass Suicide*, allthatsinteresting.com, 14.11.2021, ostatnia modyfikacja: 1.12.2021, <https://allthatsinteresting.com/heavens-gate-cult>, dostęp: 10.07.2023.

¹¹ Tamże.

¹² Sam Harris, *Making Sense* (podcast), odc. 7: *Through the Eyes of a Cult*, 24.03.2015 (10.00 min), <https://samharris.org/podcasts/making-sense-episodes/through-the-eyes-of-a-cult>, dostęp: 10.07.2023.

¹³ Sam Harris, *Przebudzenie. Duchowość bez religii*, przeł. Jacek Żuławnik, Łódź: Galaktyka, 2015, s. 176.

¹⁴ James Brooke, *For Cowboy in Cult, Long Ride into Sunset*, nytimes.com, 31.03.1997, <https://nytimes.com/1997/03/31/us/for-cowboy-in-cult-long-ride-into-sunset.html>, dostęp: 10.07.2023.

Tytuł oryginału

*Cults: Inside the World's Most Notorious Groups and Understanding the
People Who Joined Them*

Copyright © 2022 by Max Cutler.

All rights reserved, including the right to reproduce this book or portions
thereof in any form whatsoever.

Copyright © for the translation by Kamila Jansen

Projekt okładki

Emma A. Van Deun

Adaptacja projektu okładki

Karolina Korbut

Grafika na okładce

© Robin Vandenabeele / Arcangel

© Eva Plevier / Stocksy

Redaktor nabywający

Artur Wiśniewski

Redaktorka prowadząca

Aleksandra Grząba

Opieka redakcyjna

Ewelina Wójcikowska-Jakubiec

ISBN 978-83-240-9908-5

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl

Społeczny Instytut Wydawniczy Znak

ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie I, Kraków 2023

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Aneta Vidal-Pudzisz